SZKOŁA POLSKA,

PISMO MIESIĘCZNE

poświecone

PEDAGOGICE,

REDAGOWANE

przez

EWARYSTA ESTKOWSKIEGO.



Rok II.

TOM DRUGI

1850.

POZNAŃ

NAKŁADEM REDAKCYI.

DRUK W. STEFAŃSKIEGO.

II

Jak wychowamy młode pokolenie, takim będzie naród.

„Edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z niém było dobrze.“

Instrukcya Komisyi Edukacyjnéj dla nauczycieli.

POLITYKI ARISTOTELESOWÉJ,

to jest

rządu rzeczypospolitéj

Z DOKŁADEM KSIĄG OŚMIORO.

Przydatki téż są położone na końcu: częścią dla dołożniejszego wyrozumienia rzeczy, częścią dla zaostrzenia dowcipów ludzkich potrzebne

przez

DOKTORA SEBASTIANA PETRICEGO MEDIKA. *)

W Krakowie w drukarni Symona Kempiniego roku pań. 1605.

Polityki Aristotelesowéj, to jest rządu rzeczypospolitéj, z dokladem księgi ósme. Które w sobie zamykają urzędowe ćwiczenie młodzi, i. t. d.

JWPanu JEoMP. Mikolajowi Olesznickiemu z Olesznice, Kasztelanowi Małogoskiemu i. t. d. Doktor Sebastyan Petrici Medyk Z. D. Z.

Karność młodzi Wielmożny a M. P. tak domowa, jako pospolita, czyni rzeczpospolitą dobrą. Jakie bowiem z młodu damy ćwiczenie synom, tacy będą mieszczany i koronnemi syny. Źle wyćwiczeni, złą, do-

---

*) Z dwóch względów czytelnikom pisma naszego podajemy niniejszy traktat pedagogiczny Sebastyana Petrycego: raz,

brze wychowani, dobrą rzeczpospolitą stanowią. A może uczynić jakim kto chce syna swego. Bo, iż oby-

---

żeby powoli zapoznać ich z wszystkiemi dziełami polskiemi o wychowaniu; powtóre, żeby podać wzór czystości języka polskiego. A potrzeba jest wielka, byśmy się wszyscy rozpatrywali w księgach starych pisarzów naszych, a uczyli się od nich prostoty, szczerości i nieskażonéj obczyzną mowy ojców naszych.

Sebastyan Petrycy urodził się w dawném województwie sandomierskiém, w miasteczku Pilznie, miejscu urodzenia Szymona Maryckiego (który napisał dzieło pedagogiczne „*De scholis*“). Umarł w Krakowie w r. 1626. Pierwsze nauki odebrał w rodzinném mieście. „Sławny lekarz wieku Zygmunta III., uczeń akademii krakowskiéj, jeden z najlepszych polskich tłumaczów: wsparty hojnością Bernarda Maciejowskiego, zwiedził Niemcy, Niderlandy, Francyą i Włochy. Za powrotem do kraju polecił go Maciejowski na lekarza carowéj Marynie Mniszchównie. Lecz pojechawszy do Moskwy, gdy Dymitr zginął (r. 1606.) Petrycy do więzienia był wtrącony, i półtora roku w niém siedział. Słodząc sobie przykrości niewoli, tłumaczył Horacyusza Ody na polskie. Uwolniony wrócił do Krakowa, i tam obowiązki lekarza umiejętnie i gorliwie sprawiał do r. 1626, w którym żyć przestał.“ — Poświęcał usługi lekarskie najwięcéj biednemu ludowi, mając za zasadę: „że bogaty dziesięciu Petrycych mieć może, ubogi żadnego.“ — „Powszechny żal mieszkańców i łzy ludu wołającego: „„Już po nas, kiedy Petrycy nie żyje,““ najlepszém jest jego cnoty uwielbieniem.“ Nowe Wypisy Polskie str. 190.

O powyższym traktacie pedagogicznym Petrycego, tak mówi autor właśnie przytoczonych Wypisów:

„Tłumacz nietylko w pięknéj polszczyznie wyłożył traktaty Arystotelesa, ale nadto pomnożył je własnemi uwagami, tak że za dzieło oryginalne poczytane być może.“

„Petrycy w przekładzie ksiąg Arystotelesa nie jest tylko prostym tłumaczem: wstępy, przedmowy i dodatki, są to oryginalne jego prace, w których przenija się zacna i szlachetna dusza, śmiało przemawia za uciskiem chłopków naszych; a stanowisko ówczesne szlachty uważa, jako wynikłość z braku oświaty, i nierozszerzonego światła filozofii. „Co widząc (mówi Petrycy) rozumiałem być za rzecz pożyteczną, wyłożyć językiem polskim wszystką umiejętność i filozofią przystojności ludzkiéj, która jest od Arystotelesa głębokim rozumem mądrze opisana: chcąc ludzi tak zaciętych w złościach do cnoty i chrześciańskich obyczajów, ile ze mnie może być, przywieść.“ —

Przyp. Redak.

czaje ludzkie na zwyczaju zależą, zwyczaj jaki kto chce, może wprowadzić: umysł bowiem każdego młodego, jest jako goła tablica, na któréj nic nie napisano, ale co kto chce, może napisać. Jeśli młodego umysł złym przykładem, złą nauką z przodku będzie zaprawiony, trudno co się już raz napisało zetrzeć; chyba z wielką pracą: jeśli też obyczajami dobremi umysł z młodu zaprawisz, takim będzie zawzdy trwał. Dla czego uczeni ludzie radzą: aby i ćwiczenie dzieci było, i z przodku co najlepszych rzeczy uczono. Domowe ćwiczenie bardzo jest pożyteczne, bo dzieci oddaje urzędowi posłuszne, ludziom miłe. Kto nie posłuszny jest rodzicom, trudno ma być urzędowi posłuszny: kto nie słucha ojca, tym mniéj inszych będzie. Jako też ten ma mieć miłość i zachowanie ludzkie, który i na zwierzchność nie dba, i z ludźmi nieprzystojnie się obchodzi, co zwykli czynić niećwiczeni. Domowe tedy ćwiczenie dziatek, ściele drogę do pospolitego ćwiczenia. Jednak pospolite ćwiczenie, gruntem jest rzeczypospolitéj, bez którego nie może stać. Abowiem jaką chcemy mieć rzeczpospolitą, tak mamy uczyć tych, którzy będą potém mieszczany i koronnemi syny. Jeśli chcemy mieć demokracyą, młódź ma być zaprawiona prawą wolnością: jeśli oligarchią, mamy obyczaje młodzi rychtować do potężności: jeśli arystokracyą, młódź najwięcéj ma być ćwiczona w naukach i w cnotach z nauk pochodzących. A dziwnaćby to była, aby kto nie ucząc się czego, miał potrafić zaraz ono, czego się nie uczył: jeśli kto chce być dobrym do pierścienia gońcem: musi pierwéj w tém jakie ćwiczenie czynić, a jeśli chcesz mieć dobrych koronnych synów, nie masz im jakiego ćwiczenia dać? Przeto Aristoteles wystawiwszy formę rzeczypospolitéj, jaka się pospolicie na świecie znajduje; przystojnie w tych księgach uczy, jako młódź do takiéj rzeczypospolitéj wychować, jako umysł, jako ciało ćwiczyć. Czego acześmy w Ekonomice dotknęli, jednak Aristoteles na tém miejscu chce, aby nie tylko rodzice, ale i urząd miał staranie o wychowanie dzieci. Tu się też położyła nauka o wojnie, która do

ćwiczenia młodzi potrzebna. A iż ta księga zgadza się z Ekonomiką, która już dawno na świat pod imieniem W. M. mego M. P. wyszła, zdało mi się, aby mało różna nauka, gdzie się przystojna materya rzeczypospolitéj i do pokoju i do boju ćwiczeniem młodzi gotuje, W. M. była oddana: jakoby jaki znak mojéj przeciwko W. M. chęci, i podziwieniem pańskich cnót zaostrzonéj i wielką przeciwko mnie łaską obwiązanéj. Ten bowiem jest pańskiego imienia godzien, kto nad żądościami swemi panując, przystojnie pędzi wiek swój w bogobojności, w dobroczynności, nie szkodząc namyślnie nikomu, dobrym wszystkim, ile może być, dobrze czyniąc, rzeczypospolitéj wielmożnym nakładem, usilną pracą, przeważną rozumu dzielnością służąc, imię swe wieczności na potomne czasy poświadcza. Bo komu nie jest znaczne nietylko w sędomirskiéj ziemi, gdzie szerokością osiadłych gruntów świeci, ale po wszystkiéj Polsce imię Oleszniekiego, który dwu kardynałów Zbigniewa i Maciejowskiego krewnych, rzadką w Polsce ozdobą, wielkim senatorów koronnych z domu swego pocztem, jakoby z dawna podaną od przodków swoich czcią, szczycząc się: doma naprzód przystojnie wyćwiczony, potém na świetle wszystkiéj korony u króla Stefana i na dworze i na wojnach, przy wszystkich ekspedycyach młodość swą na służbie rzeczypospolitéj trawiąc: nietylko sobie na on czas równych, ale téż na rozmaite urzędy powyższonych osób nawet i króla samego łaskę i miłość zjednał, z wielkiém swojém do teraźniejszéj powazności drogi posłaniem. Dzielność swą w takiém obcowaniu tak okazał, iż rzadki teraz zjazd, bądź do nowéj przyjaźni spojenia, bądź do rozerwanéj pogładzenia należący, na któryby nie był wezwan: rzadka rzeczypospolitéj potrzebna posługa, na którąby nie był proszon: rzadkie przedsięwzięcie, któremuby i nakładem i pilnością, choć z niewczasem swoim, nie dogodził. Którego wszyscy radzi widzą, niżsi chęci, obrony, dobrodziejstwa doznawają: równi przyjaźni pragną: więksi miłością poprzedzają. Z którym się wiele domów zacnych Paleccy, Tarłowie, Lubomierscy zpowinowa-

cili. Lecz nie tak dalece ludzkiéj przyjaźni zasłonę, nie tak dalece związek powinowactwa, które jest niepoślednie między inszemi dobro, jak wrodzoną i nabytą wielkiéj dobroczynności cnotę, na któréj wszystko błogosławieństwo ludzkie zależy, W. M. przedsiębierzesz: w takim stanie wszystkim ludziom wdzięcznych cnót okazałością, umysł prawie pański ponosisz. Przeto tak wielkich cnót W. M. ozdobą, uprzejmą przeciw wszystkim dobrym uczynnością, i przeciwko mnie samemu W. M. łaską pobudzony, drugi raz księgi do W. M. mego M. P. niosę, dostatecznym mojéj przeciwko W. M. chęci świadkiem, i jakoby powinną takiéj zacności ofiarę, którą odemnie, tuszę, według swéj przeciwko mnie dobrowolnie okazanéj łaski i przyrodzonéj dobroci, wdzięcznie raczysz przyjąć. Bo jakoś mnie sam W. M. do wydania tych ksiąg, i namową i nakładem, z przodku pobudził, tak wydane do łaski swéj W. M. racz przytulić proszę. Dan z Klec 10 Grudnia roku pań. 1604.

Rozdział I.

1. Staranie ma być pilne o wychowaniu dzieci.
2. Wychowanie dzieci ma być za staraniem rzeczypospolitéj.

1) Jeśli prawodawca największe staranie ma czynić około wychowania dzieci, żaden o tém nie wątpi. Bo gdzie o to nie dbają, wielkie szkody dzieją się w rzeczachpospolitych, gdyż w każdéj rzeczypospolitéj przystojnie się w tém obierać potrzeba, i różnym sposobem w różnéj, według obyczajów. Udolność bowiem własna każdéj rzeczypospolitéj, stan swój i zachowuje i stanowi z przodku: naprzykład udatność mieszczan do demokracyi własna, stan pospólstwa stanowi i wcale zachowuje: także téż dowcip chciwy do panowania uczyni i gruntuje oligarchią, to jest państwo kilku osób. A zawzdy

tak najlepsza będzie udolność, tak téż najlepszą czyni rzeczpospolitą. Do tego w każdéj nauce, w każdym rzemiośle potrzeba naprzód co widzieć, albo długim zwyczajem pojąć, abyśmy czyny onych rzemiosł snadnie robili i powinności odprawowali ich. Co jeśli się to najduje w każdém rzemiośle, pewna rzecz, iż téż do cnotliwych spraw czynienia, niejakiego starania i ćwiczenia przed tém potrzeba.

2) A iż każdéj rzeczposp. jeden jest koniec przedsięwzięty, zatem idzie jaśnie, że jedno i jednakie ma być ćwiczenie i wychowanie wszystkich dzieci, jako cząstek rzeczypospolitéj, ku dostaniu przedsięwziętego końca. A to wychowanie ma być spólne, nie osobne, jako teraz każdy o dzieci swe z osobna się stara, osobne im dając wychowanie, jakie mu się zda najlepsze. Spólnym bowiem rzeczom spólne ma być staranie uczyniono: a iż dzieci wszystkich mieszczanów są rzeczypospolitéj spólne, gdyż żaden mieszczanin nie ma się rozumieć swoim, ale rzeczypospolitéj, będąc każdy mieszczanin częścią miasta: tedyć dzieci téż rzeczypospolitéj mają być za staraniem miejskiém i rzeczypospolitéj ćwiczone: ponieważ wszystkich członków staranie ma się z przyrodzenia obracać na pożytek wszystkiego ciała. W czém może kto chwalić Lakony, gdyż wielkie staranie czynią o dzieciach, a spólnie i z nakładu rzeczypospolitéj. Prawa tedy o karności i ćwiczeniu dziatek mają być napisane, a iż to téż ma być ćwiczenie za spólném staraniem wszystkich mieszczan, jasna rzecz jest.

Przestrogi.

W wychowaniu małych dziatek na trzy rzeczy oglądać się potrzeba: na pokarm, na ruszenie ich, na odzienie. Pokarm dziecinny ma być dostatni i łacny ku strawieniu, młodości saméj służący. Dostatni ma być, aby z niego dziecię i żyło i rosło. Łacny ku strawieniu, aby się dzieciątko nie zadusiło, gdyby nie mogło strawić pokarmu. Młodości służący pokarm będzie, gdy uważamy

samę kompleksyą, wzrost i pewny czas jedzenia. Żywność dziecińska nie może być przystojniejsza jako mleko macierzyńskie, które nic inszego nie jest, jedno krew obrócona w białość. Jeśli za pewną przyczynę ma być mamka, o taką się starać trzeba, aby była obyczajów uczciwych, kompleksyi dobréj, zdrowa, któraby mleka dosyć miała: bo dziecię z piersi macierzyńskich i mamczynych, obyczaje i choroby bierze. — Opatrzność w ruszaniu dziecinném taka ma być, aby chromém, krzywém, albo niedołężném, garbatém nie stało się: i dla tego ich trzeba pilnie powijać, z ręku do rąk ku piastowaniu podawać, kołysać, aby zatęchłości, wilgości w sobie nie miały, zkądby mógł albo kaduk, albo nagła śmierć przypaść.

Odzienie ma być lekkie, aby zimno przez nie łacno przechodziło. Dzieci bowiem przyzwyczajać skromnemu zimnu potrzeba, gdyż to i do zachowania zdrowia i do żołnierstwa jest bardzo rzecz potrzebna: nie iżbyśmy mieli dzieci w zimnie wielkiém chować, jako Tatarowie zwykli, jak skoro się dziecię narodzi w rzece kąpać, ale w chłodzie ich przyzwyczajać. We Włoszech dziecięciu na głowę czapki nie dadzą, aż w sześć lat a to pożyteczna jest dla na potem uchronienia się głównych katarów i pełności.

Ćwiczenie dziatek ma być domowe, pilne, aby nie będąc sposobne jeszcze do pracy, chroniły się gnuśności, ospałości i próżnowania: czemu może się zabiegać trzemi sposobami, igrzyskiem, rozmową i bajkami albo komedyami. Igrzyska mają być uczciwe, nie nazbyt pracowite, ani też bardzo lekkie, rozmowy przy dzieciach mają być uczciwe, pożyteczne i dalszemu wieku przystojne. Bajki mają być ucieszne ale uczciwe, któreby w sobie zamykały obyczajów naukę, jakie są Ezopowe, bajki Hesiodowe, aby się dzieci igrając uczyły obyczajów dobrych, poznania uczciwości, chronienia się złego.

W każdéj rzeczypospolitéj potrzeba się przyłożyć do natury i własności, gdyż różne rzeczypospolite, różne mają własności i chęci. Jedna chęć panowania, druga chęć

wolności zatrzymania, trzecia potężności. Wedle tedy tych obyczajów, i udolność i dzieci w rzeczypospolitéj potrzeba ćwiczyć. Gdzie napomina zaraz, iż najlepsza udolność najlepszą rzecząpospolitą czyni, a ta jest chęć wolności z cnotą złączonéj.

Jeśli żaden nie może robić rzemiosła, aż się go od mistrza swego nauczy, robiąc długo. Tedyć téż żaden nie może być do spraw wielkich, do rządu rzeczypospolitéj sposobny, ażby się pierwéj tego uczył. Potrzebne tedy jest dzieci ćwiczenie, bez którego nie mogą nic uczciwie sobie począć.

Spólnego wychowania u nas znak, są szkoły, gdzie się społem wszystkie dzieci więcéj za nakładem miejskim uczą. Boby każdemu z osobna dzieciom swoim bakałarza chować nakładno było, wymyślili oni najpierwsi w Polsce święci biskupowie z Francyi szkoły, w którychby się i nabożeństwa i obyczajów i nauk uczyły. O szkołę tedy w każdém mieście ma być staranie wielkie, aby do niéj dawano bakałarze godne, pilne w ćwiczeniu dziatek i przykładne. Na to kosztu nie potrzeba żałować, bo ztąd pożytek wielki dziatkom roście, biednemu pastusze dajesz wychowanie i zapłatę kilka złotych, co bydło pasie, a masz żałować nałożyć na bakałarza, który o twą krew się stara i twoich dzieci uczy i pasie? Tu się musi przypomnieć szkolastyków przy kościołach powinność, którzy albo sami mają dzieci uczyć, albo wszystek nakład na to nałożyć, ponieważ to na szkołę dobrodzieje baczni nadali. W dawaniu liczby nie wymówi się, służyłem za to rzeczypospolitéj, służyłem kościołowi: choć żem na szkołę nie nakladał. Dziecić to kościół, dzieci rzecząpospolitą, o taki kościół i rzeczpospolitą masz się starać, nie dymów dworskich łapać z tego dochodu. Powinni też i senatorowie o tem zawiadywać, aby za ich staraniem akademie były dobrze opatrzone. Jedna jest akademia w Polsce, a przecie do tych czasów nie ma opatrzenia słusznego, co wielka sromota i szkoda nam. My jedziemy do cudzych krajów z nakładem wielkim, mo-

gąc mieć doma: a do nas tu cudzoziemcy nie jeżdżą, dla tego, iż akademii, jakaby miała być, nie masz.

Syny choć kto ma, ma ich mieć na pożytek rzeczypospolitéj, gdyż i on sam i synowie są cząstkami rzeczypospolitéj. Narzeka Cycero na Verresa, który syna swego przykładem swym rzeczypospolitéj zepsował, któryby był mógł przystojnie rzeczypospolitéj służyć, gdyby się był przykładem ojca swego nie zepsował. Jako takich ojców wiele u nas, którzy o uczciwe dzieci wychowanie nietylko nie dbają, ale też przykładem swym złym psują dzieci? —

Rozdział II.

1. Która przystojna jest nauka i która ma być dzieciom podawana.
2. Pożytecznych nauk naprzód się uczyć trzeba.
3. Głębokich nauk jak dalece się uczyć przystoi.

1. Jakaby miała być karność, i jako dzieci i podrostki wychowywać i ćwiczyć, obaczyć potrzeba, teraz bowiem spór jest o tém, coby wprzód czynić. Albowiem iż nie jednych rzeczy młódź ma się uczyć, wszyscy trzymają: tak co się tknie do cnoty, jako też do znamienitego żywota dostąpienia. Tudzież też, jeśli umysłu wypolerowania, przez które nauk głębokich dostępujemy, czyli do obyczajów nabycia to ćwiczenie mamy obrać, wątpliwa rzecz jest. Bo jeśli się przypatrzym teraźniejszemu wychowaniu i ćwiczeniu, na które patrzamy, dosyć jest zamięszane i nic pewnego z niego wybaczyć nie możem, jeśliże ćwiczenie zasadzić na pożytkach, czyli na cnocie i obyczajach, czyli na filozofii i osobliwéj w rzeczach umiejętności: gdyż wszystkie te rzeczy z osobna mają obrońce swoje. Co się tknie cnoty, nie wszyscy się zgadzają; gdyż nie jednę cnotę wszyscy zaraz wielce ważą, przeto też o staranie się jéj, i o ćwiczeniu w niéj różni są.

2. Że się mamy naprzód potrzebnych rzeczy uczyć,

które przynależą do pożytków życia, nie jest wątpliwa rzecz, wszakże nie wszystkich. Bo iż różne są prace, zacne i podłe, daje się łacno widzieć, że takie mają być młodemu podawane, któreby tego, który się niemi bawi, nie podłym ani lekkim czyniły. Podłe obrzędy, i to rzemiosło, i ta nauka gruba jest, która do używania cnoty, do spraw zacnych ludzi wolnych, albo ciało, albo umysł, albo domysł niepożyteczny czynią. Przeto takie rzemiosła wszystkie, i prace najemne, które ciało z nienagła nikczemne czynią, niewolne, sprosne zowiemy; nie dopuszczają bowiem zabawionemu umysłowi mieć jaki czas wolny do poczciwych spraw, czyniąc go podłym i nikczemnym.

3. A niektórych uczciwych nauk do pewnego kresu uczyć się, jest rzecz piękna, wszakże tak w nich się bawić i przywięzować do nich na umor, tak dalece, ażby do doskonałości przyjść, to też do wyliczonych przeszkod przynależy. Wielka jest w tem różność i wiele na tem zależy, dla czego kto co ma czynić i uczyć się: dla siebie bowiem samego albo przyjaciołom k'woli, żebyś i ty z powinni twoi mieli uciechę z nauk twoich, bądź też to bapalony miłością do nauk będziesz się w nich na umor gawił, nie jest przystojno. Ale ktoby to czynił dla drukich, aby w naukach drugim służył, ten z przodku miał koniec, zda się coś być najemniczego i nieprzystojnego. Nauki tedy które teraz u ludzi w używaniu, i ćwiczenia pospolite, choć są uczciwe przez się, jakośmy wyżéj powiedzieli, dla rozmaitego końca obojętne są, i na obie stronie tak do przystojności jako i nieprzystojności, mogą być porwane.

Przestrogi.

Nauki jedne są uczciwe, zacne, drugie podłe i sprosne: pierwsze wolnym ludziom przystoją, drugie prostakom podłym ludziom: dla tego iż zacne nauki do zacnych spraw drogę pokazują, umysł zaostrzają więcéj, niśli ciało zabawiają pracą: drugie zaś więcéj ciałem odprawujemy niśli umysłem, owszem w nich umysł gnuśnieje i ni-

kczemnym się stawa. Bo owi rzemieślnicy, co ustawicznie na warsztacie siedzą, jako mogą być dowcipni, ustawicznie o zysku, o zarobku swoim przemyślając? tych umysł nie podnosi się do zacnych spraw, ale tylko tkwi w pracach zarobkowych. Nauki tedy dwojakie są, ludzi wolnych, które na przemyśle uczciwym zależą: drugie niewolnych, podłych ludzi, które na przemyśle podłym, jako na zysku zależą, jako są rzemiosła warsztatne.

Nauk uczciwych uczyć się wolnemu człowiekowi potrzeba, wszakże nie bawić się w nich do śmierci, ale dokąd będą pożyteczne do rządu rzplitéj. Owszem uczciwe są według końca, według tego jakim duchem kto się ich uczy. Jeśli się ich uczy sam dla siebie, dla przyjaciół, są uczciwe, ucieszne, miłe: jeśli się uczy dla pożytku aby drugich uczył, a pożytek ztąd miał, aby beneficia w rzplitéj oberwał, a nie służy jéj z chęci, z godności swéj, nieuczciwe takie nauki są dla końca nieprzystojnego.

Niezmierną naukę choć uczciwego ćwiczenia gani: nie iżby sprosną rzecz była bawić się uczciwemi naukami zawzdy; ale iż to miejskiemu i koronnemu synowi, który sprawowaniu rzeczy ma się więcéj bawić, a nie udawać się wszystkiego na pokój choć uczciwy, mniéj przystoi.

Czytamy to iż Cycerona wiele ludzi ganiło, dla tego, iż w rozłączoném zamięszaniu rzplitéj udał się wszystek do nauk głębokich, do filozofii na łaciński język przekładania, zaniechawszy godności i osoby, którą na sobie nosił, w staraniu o rzplitéj o sądach.

Tu się pogodnie przypomnieć może, niedbałość osób stanu szlacheckiego, że teraz nie dbają o nauki i filozofią, choć do cudzéj ziemi dla nauk jeżdzą. Za mych czasów nie baczyłem aby tam który szlachcic uczył się filozofii w Padwie, choć ich było nie mało: owszem kiedy którego szlachcica Włoch spytał, jeśli się będzie doktorował: powiedział, żem ja szlachcic, szlachcicy u nas nie bywają doktorami. Śmieją się wszyscy na taką odpowiedź cudzoziemscy szlachcicy: bo dla tegobyś tém więcéj miał się doktorować żeś szlachcic, jako insze narody czynią

Doktorowanie, jest świadectwa o nauce swéj branie. Pozwolę tego aby się nie doktorowali, ale tego nie pozwolę, aby się nie mieli uczyć, gdyż szlachcicom te nauki głębokie więcéj niżli plebejuszom nieszlachcicom, służą. Pojrzyj na dalszy wyższy wiek, a ujrzysz że się przedni ludzie w Polsce uczyli i doktorowali. Biskupi wszyscy aż do Tomickiego, oprócz Friderika, który był syn królewski, doktorami byli. W kapitule krakowskiéj wszyscy kanonicy doktorami byli, i to podziśdzień w inszych kapitułach jako we wrocławskiéj: iż nie przyjmą do kapituły choć szlachcica, chyba ażby był doktor. Tak się było namnożyło ludzi uczonych i doktorów w Polsce, że plebei widząc iż godność nauki ważyła bardzo w Polsce, pilniéj się uczyli i więcéj było w kapitule dla godności plebejuszów. Co widząc niektóry arcybiskup z niechęci przeciw jednemu zacnemu na wysokiéj stolicy plebejuszowi, który dla nauki do takiéj godności przyszedł, starał się oto w Rzymie, aby plebejuszom nie wolno się uczyć, czego iż było niepodobno dostać, to sprawił, aby do kościołów katedralnych nie dawano jedno szlachciców, choćby byli doktorami choć nie. Zaczém szlachta widząc że mogli przyjść do beneficium bez nauki, zaniechali się uczyć do tego czasu. Lecz ludzie baczni i nie dawnych czasów, szlachcicy zacni i w akademii krakowskiéj uczyli się, tak że téż zostawali mistrzami, jako Ocieski, Dębiński, Tęczyński, a ci wszyscy byli zacnymi w rzplitéj ludźmi. Uczył się pilno dla wielkiéj sławy swojéj i p. Zamojski hetman i kanclerz koronny: co insi obracali mu na lekkość, mistrzem i rektorem padewskim go zowiąc, to jemu wyszło na wielką sławę, tak iż teraz w tych trudnych czasiech, nie masz żadnego i nieprzyjaciela jego, któryby mu tego pochwalić nie miał.

ROZDZIAŁ III.

Cztery niemal są nauki, w których dzieci ćwiczyć możem: pismo, szermierstwo, muzyka, czwarte przydano malarstwo. Pismo i malarstwo ile do życia pożyteczne i bez których nie możem się obejść w wielu rzeczach: a szermierstwo ile do dużości ciała potrzebne. O muzyce może kto wątpić, teraz bowiem wiele ich muzyki się uczą dla rozkoszy: jedni zaraz jeszcze z dzieciństwa muzyki się uczyć kazali: dla tego iż sama natura, cośmy już nie raz powiedzieli, dróg wszelakich szuka, nietylko spraw jakich dobrze odprawowania, ale też jakoby odpoczynku dobrze użyć i wytchnienia. Odpoczynek bowiem wszystkich spraw jest początkiem, że o nim jeszcze co powiemy. Bo choć obie rzeczy są potrzebne, bez których żyć nie możem, wszakże odpoczynek ma przodek nad zabawami: dla tego pilnie mamy baczyć, co wzdy odpoczynku od wielkich spraw i w pokoju mamy czynić. Co jeśliby kto rozumiał, jakobyśmy powinni igrać i żartować, myli się na tém, szłoby bowiem za tém, jakoby naszego życia koniec był igrzysko i żarty. Lecz że to nie może stać, owszem po pracach i poważnych zabawach, mamy odpoczynku używać i żartów. Bo kto pracą się okłada, odpoczynku użyć musi kiedy, a odpoczynku grunt igranie jest: a sprawować co poważnego z pracą, z usilnością przychodzi: dla tego igrania i żartów mamy używać, czas upatrzywszy przystojny, jakobyśmy ich zdali się używać miasto lekarstwa: takiego bowiem motania umysłu, folga ma być, i dla uciechy odpoczynek i próżnowanie. Pokój zda się być pełen uciechy i błogosławieństwa i szczęśliwego żywota, ponieważ tych rzeczy nie w pracowitych, w zatrudnionych i zabawionych jakiemi sprawami, ale w spokojnych i odpoczywających najdujemy. Albowiem kto jaką sprawę ważną odprawuje, dla jakiego końca odprawuje ją, szukając tego, co jeszcze nie masz; ale błogosławieństwo końcem jest, który nie z uciskiem i z bolem, ale z roskoszą być złączony, wszyscy rozu-

mieją. A tę rozkosz i uciechę nie wszyscy jednaką być rozumieją; ale każdy według swego mozgu i obyczaju wymyśla, a dobry człowiek najlepszą przedsiębierze rozkosz, z uczciwych zabaw pochodzącą. Przeto jasna rzecz jest, iż niektórych nauk do spokojnego żywota sposobnych mamy się uczyć, i w takich naukach dzieci i młódź ćwiczyć: a te nauki mają być dla samych siebie, nie dla pożytków inszych przez nie dostania: a o drugie zaś nauki które z pracą są złączone, jako potrzebne, mamy się starać, dla inszych rzeczy, nie dla nich samych. Przeto też muzykę, przodkowie nasi między naukami zacnemi liczyli, nie iżby była potrzebna (nie ma bowiem nic takiego w sobie:) ani żeby była pożyteczna, jako jest pismo umieć, dla zbierania pieniędzy, i dla rozmnożenia gospodarstwa i dla matematyckich umiejętności, i dla inszych świeckich spraw wielu: ani jako malarstwo (które jest pożyteczne na rozsądek sztuk rzemieślniczych), ani też jako szermierstwa, dla dużości ciała wielkiéj, nic bowiem takiego od muzyki nie pochodzi. To tedy zostaje, iż muzyka jest pożyteczna ludziom w pokoju przystojnym żyjącym, i do czerpania z niéj uciechy, do czego jéj też oni starzy ludzie używali: kiedy bowiem rozumieją być żywot ludzi wolnych, na tem sądzą muzykę. Dla czego Homer tak napisał:

Przystoi przy dobrym zaśpiewać obiedzie.
Schroniwszy się nieco frasobliwéj biedzie,
Wybije frasunki z głowy
Muzyk do lutni gotowy.

Także indziéj Ulises mówi, iż to jest najlepszy sposób życia, gdy się kochają ludzie w muzyce, pod dobrą myślą przy stole.

Niechaj przy biesiedzie każdy wesoł będzie,
Gdy piękna muzyka da się słyszeć wszędzie.

Iż tedy jest muzyka umiejętność jaka, któréj się dzieci mają uczyć, nie jako pożytecznéj i potrzebnéj, ale jako uczciwéj i godnéj wolnych ludzi, jasna rzecz jest. A jeśli jedna jest, czyli rozmaita, i które są, i jako ich uczyć, potém o tych rzeczach będziemy mówić. Teraz nam do-

syć będzie na tém miejscu świadectwem starych ludzi dowieść, iż ma miejsce muzyka w każdém dobrze stanowioném mieście, co znać z tych starodawnych i zwyczajnych zabaw, gdy w krotofilach swoich i odpoczynkach nigdy bez muzyki nie byli. Do tego pożytecznych niektórych nauk potrzeba uczyć dzieci, nie iżby pożytek z nich mieli, jako umieć czytać, ale też dla tego, iż za powodem ich możemy wiele nauk trudnych pojąć i nauczyć się. Także też malarstwa mają się uczyć, aby się nie oszukali gdy co kupują, ale też aby nie czynili omyłki w rozsądku rzeczy, które się pospolicie przydają, kształt ich zły albo dobry uznawając: gdyż malarstwo czyni dobrym uznawaczem cudności i piękności rzeczy. A wszędzie pożytku szukać i zysku, nie przystoi ludziom wolnym i spaniałym. A iż jasna rzecz jest, jeśli dzieci zwyczajem czyli rozumem mają się uczyć, i jeśli tego pierwéj co do ciała należy, czyli do wypolerowania umysłu, czyi przeciwnym obyczajem: z tych rzeczy daje się znać, iż dzieci na szermierstwo mają być dawane, i na te nauki, które i ciało rozmaitemi sporami pasowania, i biedzeniem się umacniają i utwierdzają. Bo z tych jedne stan ciała stanowią, drugie zaś chyżych do spraw i powinności odprawowania czynią.

Przestrogi.

Pospolicie trzy były zabawy dziecinne u starych ludzi: pisma się uczyć, szermierstwa, muzyki: czwartą niektórzy przydali malarstwo. Terencius też jedno trzy przyjmuje, mowiąc tak: *Fac periculum in literis, fac in palestra, in musicis, solertem dabo quae liberum scire adolescentem aequum est.* Przeto też bacznie mówi Aristoteles: cztery niemal są nauki.

Dwie zabawy są pożyteczne, pismo i malarstwo. Bez pisma nie możem głębokich umiejętności dochodzić: nie umiejąc czytać, nie może żaden poważnych powinności odprawować. Pismo tu zowie gramatykę, która uczy czytać i pisać. Malarstwo też pożyteczne do uznania kształ-

tów, gładkości, piękności. Wtenczas gdy to pisał Aristoteles, kwitnęło malarstwo w Grecyi: wielcy ludzie bawili się niém nie dla zysku, ale dla uznania piękności i perspektywy.

Muzyki jedni się uczyli dla roskoszy, aby siebie i drugich mogli ucieszyć i pobudzić do wesela, zwłaszcza muzyka instrumentalna, która jest pobudką do zuchwalstwa, do tańców czasem nieprzystojnych. Drudzy się uczyli dla odpoczynku, ochłody, uciesznéj zabawy, zwłaszcza która jest przyrodzona, przez śpiewanie odprawuje się. Takiéj dozwala, i tym obyczajem, ludziom wolnym Aristoteles.

Przedtém gdy się naprzód poczęła, muzykę za jednę naukę miano, któréj jako naczynia używali, do obyczajów naprawy: iż sama natura szuka nietylko sprawy poważne i wielkie dobrze odprawować, ale téż pokój i odpoczywanie.

Odpoczynku grunt, igranie jest, to jest, roskosz jest studnica, przyczyna początkiem odpoczynku, folgi, próżnowania, wytchnienia. Z pracą niejaką odprawują się igrania, które iż wdzięczne są i uciechę czynią, ochładzają nas i jakoby do inszych prac ważniejszych zaprawiają.

Pismo umieć, pożyteczno jest do filozofii i głębokich nauk, matematyki, metafizyki i t. d., także i do inszych spraw świeckich. A co się dzieje w piśmie, to mamy rozumieć o malarstwie, które jest nakształt pisma. Malarstwo jest studnica wielu innych rzemiosł, jako rzezania słupów, lub obrazów z drzewa, z wosku, z srebra, z złota, z gliny i t. d. Z malarstwa rozsądek rośnie o ludziach jeśli są stucznie, czyli niestucznie uczynione: jako bywają rozmaite naczynia do pospolitego używania przynależące. O takich rzeczach malarz dobrze sądził.

Rozdział IV.

Teraz powiemy, które miasta zdadzą się mieć pilne około ćwiczenia dzieci: jedni przywodzą dzieci ćwiczeniem swojém do stanu ciała otyłego, psując gładkość i wzrost ciała: Lakonowie zaś nie trzymają się tego, wszakże dzieci pracami i sierdziste i okrutne czynią, nie inaczéj jakoby to do dużości miało wiele ważyć. Lecz jakośmy nie raz powiedzieli, nie jednakie staranie potrzeba o ćwiczeniu dziatek czynić, na to samo najwięcéj się oględując z strony dużości. Abyśmy téż pozwolili tego, iż na męztwo najwięcéj się oględać trzeba, przecie tego nie dokazują. Albowiem ani w bydlętach, ani w narodach widzimy, aby męztwo miało być przyłączone do dzikich i srogich postępków, ale raczéj do cichych, jakie są lwie. Wiele téż jest narodów, które do mordowania ludzi, do karmienia się mięsem ludzkiém są łacne i skłonne; jako są ci ludzie, którzy przy *Poncie* mieszkają, Achei i Eniochi i azyatyckie niektóre narody, z których jedni także jak ci postępują: drudzy jeszcze gorzéj i srożéj, które to wszystkie na mordy, na zdobycze uczynione są z przyrodzenia, ale męztwa najmniéj nie mają. Do tego Lakonowie: dokąd się ćwiczyli w ustawicznych pracach, mieli górę nad drugimi; a teraz inszy grecki naród, i ćwiczeniem w pracach i utarczkami wojennemi przechodzi Lakony. Bo nie dla tego, iż tym sposobem ćwiczyli młódź swoję, mieli górę nad inszymi, ale dla tego, iż mieli sprawę z nikczemnymi, i którzy się nie ćwiczyli w dużości i w chrzości ciała. Przeto co jest uczciwego i przystojnego, nie co jest okrutnego i bydlęcego w potrzebach i w utarczkach, ma przodek mieć, gdyż wilk, ani żaden okrutny zwierz, nie wie co to zetrzeć się przystojnie z drugim, ale tylko sam człowiek dobry. Którzy dzieci w takiém ćwiczeniu ciała ustawicznie trzymają nazbyt, a do potrzebniejszego ćwiczenia nie podają im stróżów i mistrzów, czynią z nich

podłe i nikczemne rzemieślniki: jeśli chcemy do prawdy mówić, ponieważ tylko do jednego ćwiczenia miejskiego pożytecznych czynią, i to jeszcze, daleko nad insze, gorzéj jako to sam rozum ukazuje. A o tem sądzić potrzeba nie z dawnych spraw i obyczajów, ale z teraźniejszych. Teraz bowiem mają przeciwniki, którzy się ćwiczeniem z nimi ścierają, przed tym nie mieli. Używać tedy trzeba szermierstwa, a jako używać, wszyscy się w tem zgadzają. Aż do podrośnienia, dzieci do lekkich prac mają być przypuszczane: gwałtownych i zbytnich nie mają używać prac i pokarmów, aby przeszkody nie czyniły wzrostowi swemu. Iż to się przytrafia, dowód tego jest nie mały, iż na utarczkach olimpiackich ledwie dwóch albo trzech najdziesz, którzyby górę nad inszymi trzymali dorosłszy, jako plac otrzymywali będąc dziećmi: a dzieje się to dla tego, iż im w młodych leciech zbytnie pasowanie i ustawiczne prace siły ujmują. A gdy już miną trzy lata od podrośnienia, zabawiwszy się w inszych naukach przystojnie, wtenczas przynależy dalszy wiek i pracom potrzebnym i pokarmowi nad potrzebę przyczać się. Bo jednego czasu i głową i ciałem robić nie potrzeba: gdy oboja praca rzeczy przeciwne zwykła czynić z przyrodzenia: praca cielesna umysłowi, a mózgiem robienie, ciału przeszkodą jest.

Przestrogi.

Pierwéj niśli przystąpi do ćwiczenia dziatek dla wojennych potrzeb, któreby sam rozumiał dobre: gani ćwiczenie niektórych narodów i miast obłędliwe.

Otyły stan ciała, *atleticum habitum* zowiemy. Atleci byli co się bawili pracami wielkiemi w szkołach szermierskich, jako w zawodach, w skakaniu, w tańcach, w piłki małéj graniu, w piły wielkiéj biciu, w pasowanich, w szermowaniu, i w takowych inszych pracach ciężkich. Ci którzy się na takie prace udawali, nad miarę, to jest więcéj niż się im chciało, musieli jadać: musieli téż raz zaczętych prac zażywać. Tacy bywali mali, wszakże

otyli, rumiani, cery pięknéj, dla czego téż tu zowiem otyły stan ciała.

Lacedemończycy na to się usadzali, aby była młódź do pracy znoszenia sposobna, przeto młódź obkładali wielkiemi pracami. Co Arystoteles gani, iż nietylko męztwa do zatrzymania rzeczypospolitéj potrzeba, ale téż inszych rzeczy, o które oni nie dbali. A choćby téż męztwo samą mogło zachować wcale rzeczpospolitą, przecie męztwo nie ma mieć okrucieństwa, zapalczywości, zbytniéj sierdzistości; gdyż i bydlęta, które są mężne, nie są sierdziste, ale więcéj ciche, jako lew.

Którekolwiek narody są okrutne, mordując, jedząc ludzi tak po morzu jako i po ziemi zabijając, jako są Tatarowie dzisiaj, Turcy, i między nami zbójcy, ci wszyscy nie są mężnymi, ponieważ wyzuli się ze wszystkiéj ludzkości, i tacy są sierdzistymi nie z baczenia i przystojności, ale ze złego ćwiczenia. Dla czego przydaje. Co przystojnego jest, nie co bydlęciu własnego okrutnemu i sierdzistemu, to nie ma być za męztwo poczytano.

Którzy zbytnich robót z młodu zażywają, wielkiego wzrostu nie mają. Bo pokarm, któryby się miał obrócić w wzrost, przez pot wynidzie. Słabi téż tacy dorośli bywają, dla tego, iż ciepła przyrodzonego, ubywa w onych wielkich pracach. Kmiecie którzykolwiek małe swe dzieci obracają do roli, do wielkich prac, a czynią to bez wytchnienia, nie rosną większe, i słabe bywają doszedłszy swoich lat.

Patrz jak bacznie postępuje do 14tu niemal lat, uczy miernemi pracami bawić dzieci, jakoby gdy już podrosną: po tych leciech każe zabawić dzieci na ćwiczeniu umysłu przez trzy lata. Trzy lata dosyć rozumnie, iż Grekowie nie uczyli się obcego języka, ale swoim mieli umiejętności opisane: każdy który umiał czytać i pisać, był zaraz sposobny do słuchania nauk głębokich: przedtem umiawszy już matematykę, bo dzieci uczono téj nauki, jako u nas obiecadła. Druga, iż nie chce Aristoteles, aby szlachcic miał się na umor bawić w umiejętnościach,

który chce rzeczypospolitéj służyć. Odprawiwszy nauki trzyletnie, uczy większe ćwiczenie ciała przydać młodzi aniżeli pierwéj. —

Rozdział V.

O muzyce niektóre pytania wątpliwe w tych księgach położywszy przedtem: słuszna rzecz jest i teraz znowu dostatniéj o tém mówić; nie tym duchem, aby o tém jakoby miało być nauczyć się miało, ale aby z tego przydatku teraźniejszego bieglejszy w muzyce mógł mieć ratunek do głębszego o muzyce mówienia. Albowiem nie łacno jest uznać, co za moc ma, i dla czego mamy jéj się uczyć, czyli dla igrzyska, czyli dla pokoju jakośmy zwykli postępować z spaniem, i z pijaństwem: spaniem siły umacniamy, podpiciem uśmierzamy frasunki i trudności: to bowiem nie są takie przez się, abyśmy ich przystojnie używać mieli, ale są ucieszne, frasunki uskramiając. Dla czego téż te rzeczy jedno miejsce mają i czas i zaraz tych wszystkich ludzie używają wina: pijaństwa i muzyki: do tych jeszcze przydają tańce. Jeśli téż muzyka do cnoty nieco pomocna jest, jako szermierstwo ciało niejakim sposobem inaksze może uczynić, tak téż i muzyka obyczaje pewnym sposobem odmienić, czyli téż może do pospolitego życia, i do roztropności być pożyteczna. Z tych bowiem rzeczy, które się powiedziały, trzecia ta ma plac. Dzieci tedy dla igrzyska, iż nie mamy uczyć, jasna rzecz jest. Bo nie igrają, którzy się uczą: gdy z frasunkiem nauka złączona jest. Zaś téż pewny sposób życia dzieciom ustawiać, i takie latom młodym opisywać, nie przystoi: iż koniec, który jest doskonały nie przynależy do niedoskonałéj rzeczy, jako są dzieci. Aleby kto rzekł, iż dzieci mają się uczyć, dla igrzyska muzyki, nie dla teraźniejszéj krotofili, ale gdy dorosną i przyjdą do wieku męzkiego. Co jeśliby kto tak chciał mieć, nie masz przyczyny, dla którejby się sa-

me miały uczyć muzyki, gdyżby mogły być uczestnikami uciechy i roskoszy z muzyki od inszych ludzi, którzyby grali, albo śpiewali, jako czynili perscy Medów królowie. Albowiem lepiéj daleko będą odprawować to, czego się namyślnie uczyły i czem się ustawnie bawią, aniżeli ci, którzy tak wiele czasu nauce dają, ile dosyć będzie do przebieżenia jéj. Co jeśliby dzieci w takich rzeczach co do muzyki przynależy miały usilnie pracować, zatem idzie, iżby téż powinny kucharstwa się uczyć, jako przyprawić potrawy, i w tem się bawić, ale to nie k'rzeczy jest. Takaż téż wątpliwość będzie, gdzie kto powie, iż muzyka może obyczaje odmienić. Albowiem cóż będzie potrzeba samym się uczyć? a nie słuchając inszych, przystojnéj roskoszy użyć i umieć dobrze sądzić: jako Lacedemończycy czynią. Ci bowiem choć się muzyki nie uczą, wszakże mogą jako powiadają, o śpiewaniu i pieniach, które dobre są, które nie, dobrze sądzić. Tak téż przyczyna tu się zejdzie, gdzieby kto mówił, iż muzyki do strawienia pewnego czasu z weselem i z ochłodą, do odprawowania żywota z uciechą, mamy używać. Dla czegoż się jéj sami mają uczyć, gdyż mogą tę uciechę od tych, którzy się nią bawią, brać i także wesołymi być? Tu możem uważać, jakie jest ludzkie o Bogach mniemanie. Jupiter nie sam śpiewa albo na lutni gra u poetów. Owszem takie rzemieślniki podłymi, nikczemnymi, jako dudami, zowiemy, i czynić to, grać na jakiéj surmie, albo na piszczałce, nie zejdzie się ludziom statecznym, chyba na poły pijanym, albo przechyrom i trefnikom. Ale o takich rzeczach potem trzeba mówić.

Pierwsze pytanie, jeśli muzyka ma być położona w liczbie dziecinnych nauk, czyli nie? i że trzech onych rzeczy, które wątpliwe zostały, którą może uczynić, czyli ćwiczenie i naukę; czyli igrzysko, czyli sposób wesołego na świecie życia. Słusznie i nie bez pewnych przyczyn do tych wszystkich rzeczy się zejdzie muzyka i wszystkich jest uczestniczką. Bo i igrzysko dla ochłody umyslu i ciała wymyślono: a ochłoda ciała i umysłu musi być ucieszna: gdyż frasunków tych, które prace z sobą

niosą, niejakie lekarstwo jest. A sposób na świecie życia bez wątpliwości ma w sobie mieć nietylko uczciwości, ale też uciechę i roskosz: gdyż żywot błogosławiony z tych dwu rzeczy składa się. Ale muzykę wszyscy kładziemy w liczbie rzeczy ucieszných, tak gołą i prostą, jako i z wielu głosów spojoną. Muzeusz poeta tak mówi:

Nad muzykę nie masz nic u ludzi milszego.
Do wesela, do biesiad, do życia wdzięcznego.

Dla czego też bez muzyki nie możem być na schadzkach, na wieczerzach, na feściech dla czasu z uciechą strawienia, jako bez téj, która ma moc i władzę ludzi smutne i frasobliwe uweselać. Przeto ztąd też kto będzie rozumiał, iż młódź i dzieci trzeba uczyć muzyki. Albowiem wszystkie ucieszne rzeczy, które żadnéj przeszkody nie wnoszą, nietylko do końca sposobne i przystojne są, ale też do odpoczynku i wytchnienia umysłom spracowanym. A iż się rzadko trafia ludziom, aby mieli do końca przyjść: podczas odpoczywają, i umysłom z prac wydychają, używają igrzyska i żartów nietylko niezmiernych, ale też dla roskoszy i uciechy; dobrze będzie na tych, które z muzyki pochodzą. A trafia się to ludziom, iż żarty i igrzysko miasto końca biorą: iż koniec też podobno z niejaką roskoszą złączony jest: wszakże nie z jakąkolwiek roskoszą z przygody podaną, ale z wielką i z najwyborniejszą. A ludzie, gdy téj najwyborniejszéj szukają, miasto niéj one przedsiębiorą, dla tego, iż ta z końcem spraw ludzkich podobieństwo niejakie ma. Bo i końca nie pragniemy dla przyszłych rzeczy: i te roskosze (a roskosze rozumiem, które z muzyki pochodzą) nie są dla żadnéj przyszłéj rzeczy: ale dla przeszłych, dla tych które już minęły, to jest dla fransunków i bolów. Dla któréj tedy przyczyny, błogosławieństwa i w tych roskoszach szukają ludzie, i z tych roskosz chcą sobie nabyć, tę każdy przyczynę może rozumieć. Potrzeba tedy biegłym być w muzyce, nietylko dla tego, dla czegośmy teraz powiedzieli, to jest, iż rodzi roskosz, ale też iż pożyteczna jest do odpoczynku i umysłu ochłodzenia, o czém żaden nie wątpi. Lecz

tego się potrzeba wywiedzieć, jeśli sama przez się, czyli z przygody ma moc ochłodzenia umysłu, gdyż jéj własność i natura istotna przygodniejsza jest inszym rzeczom, niśli pomienionym: i więcéj nam przystoi nie tak o tę pospolitą roskosz i uciechę (którą wszyscy czujemy) starać się (jest bowiem w muzyce przyrodzona roskosz, przeto wszystkim wiekom, wszystkim rozmaitych obyczajów ludziom wdzięczna i miła jest), ale o inszą daleko lepszą: jeśli téż poniekąd do wypolerowania obyczajów i samego umysłu potrzebną. A to będzie jasna rzecz, jeśli przez muzykę w życiu i w obyczajach odmianę poczujemy jaką: i inakszymi się staniemy. A iż pewnym sposobem muzyki słuchając odmieniamy obyczaje, gdyż z inszych rzeczy możem pobaczyć, tedy z olimpiackich pieśni jasna rzecz jest. Te bowiem bez pochyby, umysły ludzkie poruszają i pobudzają, natchnieniem niejakiém boskiém. A oto umysłu wzruszenie prędkie, z natchnienia z nieba uczynione, obyczajów i namiętności zamięszanie jest. Nadto ludzie, gdy słuchają komedyi wzruszają się na umyśle takiemi właśnie namiętnościami, bądź żalu, bądź gniewu, bądź radości, jakie widzą w tych, co osoby wyprawiają, bądź to rymem, bądź bez rymu i bez muzyki saméj. A iż się to dzieje, iż muzyka jest z rzeczy wdzięcznych; a cnota na tem zależy, abyśmy się przystojnie weselili, przystojnie miłowali, przystojnie nienawidzili: nie potrzeba się żadnéj rzeczy tak dalece uczyć, ani przyzwyczajać, jako w tych, dobrze o rzeczach sądzić, w dobrych sprawach i uczynkach kochać się. Ale w rytmach, w wierszach, jakoby od prawdy, zamykają się gniewy, hamowanie, nadto, męztwa i wstrzemięźliwości, nawet wszystkich rzeczy, które są przeciwne tym, i inszych przynależących do obyczajów rzeczy wyrażające. Sama to rzecz ukazuje: bo gdy co takiego słuchamy, odmiana umysłu staje się w nas i trwoga. A zwyczaj ten, i chęć pojmowania roskoszy albo żalu, z rzeczy wymyślonych na kształt prawdziwych, wielki jest i bliski bardzo prawdziwych uczynków: tak iż musi się każdy odmienić słuchając tego, jakoby na coś prawdziwego patrzał i widział. Naprzy-

kład, jeśli kto patrząc na obraz jaki, cieszy się i weseli, nie dla czego inszego, jedno dla piękności malowania: pewna rzecz, iż temu pojrzenie na samę rzecz, na któréj obraz patrzył, będzie wdzięczne i ucieszne.

Śpiewanie i granie ma wielką władzę odmieniać umysły nasze, czego nie masz w inszych zmysłach, co jest w słuchaniu. W inszych zmysłach nie masz nic takowego, coby się ściągało do obyczajów i coby mogło nasze umysły odmienić, jako w tknieniu i kosztowaniu. Najduje się téż w wzroku nieco, ale bardzo mdło, jako są obrazy na które patrzamy, które téż nieco odmieniają umysł, wszakże bardzo mało. A ta odmiana może być pospolicie we wszystkich ludziach, nietylko w tych którzy w malowanych rzeczach uważaniu są ćwiczeni i dowcipni. Do tego te malowania, formy, tablice, nie są figurami i wyobrażeniem obyczajów, ale raczéj znaki i ślady: a te są w ciele gdy będzie wzruszone namiętnością i odmianą jaką. Wszakże jakakolwiek jest różność w tych widzialnych rzeczach, nie ma być zaniechana: i potrzeba młodzi raczéj na obrazy Polignotowe, na których obyczaje ludzkie wyrażał, albo jakiego chwalebnego malarza i snycerza patrzeć, niźli na Pausanowe, który nie miał takiego dowcipu wyrażania obyczajów pospołu z figurami. W śpiewaniu i graniu samém są podobieństwa obyczajów, co obaczyć snadno możemy. Tak bowiem między sobą śpiewania są różne i odmienne, iż ci którzy słuchają, różnie się odmieniają, i nie jednakim sposobem na każde z nich wzruszają się, ale na jedno śpiewanie żałobliwi i smutni nieco stajemy się, jako na dumy: na drugie stajemy się miekkimi i jakoby łaskawi, jako na pieszczone śpiewanie: na drugie stajemy się mierni i uskromieni, co zwykło czynić poważne śpiewanie. A trąby, bębny, krzykliwe śpiewania i biegłe, porywczością niejaką z nieba ujmują umysły nasze. O tém dobrze sądzą i powiadają ci, którzy się bawią ustawnie w muzyckich sztukach, gdyż z samych skutków, tego co mowią, świadectwa mają. Toż się téż dzieje w wierszach, które rytmem i poskład idą. Jedne bowiem rymy mają obyczaje uśmierzone, drugie od wzruszenia zło-

żone bywają: zaś drugie mają nieprzystojne jakieś i obraźliwe pienie: drugie przystojne i przyjemne. Z tego tedy jasna rzecz jest, iż muzyka może poniekąd obyczaje tworzyć i czynić: co jeśli to może dokazować, zaprawdę dzieci mają się jéj uczyć, i w niéj się bawić. A nauka muzyki do tych lat dziecinnych jest sposobna, gdyż dzieci dla młodych lat swoich, nic nie mogą znosić coby w sobie jakiéj wdzięczności i roskoszy nie miało. A muzyka jest z tych rzeczy, które mogą wdzięczność i roskosz uczynić: owszem z liczbą i z śpiewaniem coś mamy przyrodzonego. Przezco wiele mądrych ludzi o duszy i umyśle mówiąc, umysł być pieniem niejakiém twierdzili, albo z pieniów złożony być rozumieli. —

Przestrogi.

Trzech rzeczy używamy pospolicie do chłodzenia umysłu: muzyki, wina, spania, czwarta jest taniec. Wino nie przez się ochładza umysł, ale z przygody, gdy się zagrzeje mózg. Spanie téż dobre do sił posilenia, gdyż niespanie psuje i wątli człowieka. Muzyka do tego jest najsposobniejsza, która nietylko uwesela nas, ale téż odmienia w różne obyczaje.

Plato w księgach o prawach zgoła dzieciom kosztować wina zakazał, aż do 18 lat: a zaś potém aż do 30 miernego używania pozwalał, po 40 latach dopuszczał więcéj pijać, aż do podpicia. Dzieciom wina pić nie potrzeba, jedna że są dosyć gorące, druga że się nicz nie frasują, wesoło żyją.

Nero cesarz nazbyt się kochał w muzyce, co mu pospolicie za złe mieli, iż wolał być dobrym lutnistą, niźli dobrym cesarzem, i zaniedbawszy rządu tylko myślił, jakoby mógł dobrze się w brząkaniu popisać.

Insza jest kochać się w muzyce, gdy kto gra, albo śpiewa: insza gdy kto tak się bawi muzyką, że sam chce dudą być. Lepiéj dudy słuchać niźli dudą być. Sokrates, gdy się na jednéj biesiadzie zbraniał lutni wziąść w rękę, utracił mniemanie u tych ludzi o swéj nauce,

jakoby to powinna była każdemu mądremu umieć grać na lutni albo śpiewać, gdyż są insze nauki daleko większe i roskoszniejsze w umiejętnościach rozmaitych. Szlachcie u nas rozumieć muzykę dobrze jest i wielce zdobi, nieszlachcicom zaś zgoła potrzebna jest, u prostych ludzi, daje znak wielkiéj nauki.

Muzyka pożytek ma ten: 1, iż uwesela człowieka i smutku zapomnieć czyni; 2, iż jest jakoby przyprawą i smakiem życia; 3, iż obyczaje nasze tworzy odmieniając umysł nasz rozmaicie.

Roskosz dwojaka jest, nieczysta jako jest cielesna, druga szczera i prawdziwa, którą mamy z poczciwych spraw, z umiejętności rzeczy głębokich. Ludzie iż tego rozdziału między roskoszą a roskoszą nie umieją po wielkiéj części, dostawszy roskoszy cielesnéj, mniemają aby już na téj miało zależeć szczęście: a mniemają to dla tego, iż roskosz łączona jest z końcem, wszakże w tém błądzą, gdyż nie leda roskosz ma w sobie, ale prawdziwy koniec.

Za starych wieków nie byli różni poetowie od muzyków, dla tego, iż obie te nauce na liczbie zasiadły, poetowie rymy pisząc liczą sylaby, na końcu jednakże dwie położywszy, co w polskim bywa: acz w łacińskim i w greckim liczba insza jest, raczéj akcentów niźli sylab. Muzyka téż głos podnosi na liczbie i rozmaicie wynosi i zniża, według afektów ludzkich.

Olimpus którego tu wspomina, był muzyk sławny, który był u niejakiego Marfiasza starego muzyka uczniem: ten pisał treny żałobliwe, sposobne bardzo do żalu pobudzenia, jakie są nasze dumy podolskie; przeto dla łacniejszego wyrozumienia, to śpiewanie tu zowiemy Dumy. Wspomina Olimpa muzyka sławnego Plutarch, gdzie o muzyce pisze.

Kto umie wyrazić obyczaje ludzkie motaniem się, jakoby podrzeźniał, choćby nie mówił nic, a wielką może uczynić w tych którzy na to patrzą uciechę: druga, może być uciecha w rymiech, w wierszach, które kto poskładu mówi: trzecia w śpiewaniu, a śpiewanie może poduszczyć ludzi, jedne do płaczu, drugie do wesela, trzecie do

wszeteczeństwa, czwarte do skromności i nabożeństwa; piąte czyni jakieś natchnienia niebieskie, że się ludzie zapominają, rzetelnie i sudamnie co mówią, albo téż nakształt proroków przyszłe rzeczy opowiadają.

Komedye, tragedye ludzi wzruszają, jakoby jakie prawdziwe rzeczy, choć owe są zmyślone, albo dawno kiedyś przeminęły. Kto bowiem zwykł weselić się z uczciwych rzeczy, choćby téż nieco były smutne, wszakże przystojne naturze jego: ten będzie się weselił z tych rzeczy prawdziwych: niedbając o wdzięczniejsze: albo téż te wzgardzi, uchraniając się smutku onego.

Że malowanie ledwie co nas wzruszy ztąd znać. Który na obraz K. Maryusza patrzał znamienicie wymalowany, który Plutarch w Rawennie widział, mógł obaczyć w twarzy jego surowość i srogość niejaką w obyczajach. Przerzto obraz Maryuszów sztucznie malowany, to sprawił, żeśmy poznali przyrodzenie Maryusza, nie żeby miał nas takich jaki był uczynić, albo nasze obyczaje odmienić.

Byli niektórzy filozofowie, którzy rozumieli, iż dusza jest harmonia, to jest jakiś rym smaczny z wielu rymów uczyniony, albo głosów wiela wdzięcznych; dowodzili tego, iż ludzie gdy oszaleją rymują, i poskładu mówią. Ale to mniemanie Aristoteles psuje sam w księgach o duszy. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PROSTY WZÓR

udzielania rachunków w najniższéj klasie szkoły elementarnéj

czyli

cztery pierwsze działania w okresie liczbowym od 1 do 10

napisał

A. DOMICZ.

Jak potrzebne każdemu są rachunki, mówić o tém nie będziemy. Podamy raczéj sposób, jak je najpraktyczniéj i metodycznie małym dzieciom udzielać; bo zaiste, trudna jest rzecz przy jakiejkolwiek bądź nauce, zniżyć się do pojęcia młodziuchnych umysłów. Zwyczajnie dla tego tylko trudną jest nauka dla pojęcia dzieci, że ją trudno wykładamy; że nie staramy się poznać miary wiadomości dziecinnych; że nie stawiamy się na miejscu dzieci; że do znanych i wiadomych nie przydajemy zwolna nowych i trudniejszych rzeczy; że zbyt niecierpliwie i norywczo czynimy następne kroki, nieugruntowawszy jeszcze dobrze uczniów na poprzedzających; że nie myślimy nad tém, jakby ożywić uwagę dziecinną rzeczami zajmującemi i zabawiającemi rozum; że zamiast liczyć i rachować z małemi dziećmi na rzeczach, n. p. kamyczkach, orzechach, grochu i t. p., chcemy zaraz w ich umysłach ugruntować wyobrażenia ilości i rozmaitych działań, chcemy żeby zaraz liczyły i rachowały liczbami i

cyframi, o których jeszcze wyobrażenia w sobie nie mają, t t. p.

Aby dać poznać stopniowanie, jakiém nauczyciel podawać ma wyobrażenia liczbowe początkowe i ugruntować je w umyśle dzieci, tudzież rozmaite z ilościami początkowe działania, podajemy krótki wzór ciągu postępowania w téj mierze.

Pomimo że większa część przybywających do szkoły dzieci już do 10 lub 20, a nawet daléj liczyć umie; jednakowoż to niczém więcéj nie jest: jak nieświadomém i mechaniczném powtarzaniem i nazywaniem liczb. Wyobrażenia właściwego o ilości jeszcze nie mają. Więc pierwszém zadaniem każdego nauczyciela elementarnego jest: dać dzieciom wyobrażenie o ilości, a nasamprzód o jednostce. Do wyobrażenia tego łatwo nauczyciel dzieci doprowadzi, kiedy im każe wymieniać w szkole, rzeczy które się tylko raz znajdują, n. p. piec, krzyż, drzwi, katedra, szafa itp.

Jeżeliby i to za trudném się okazało, o czém jednak wątpię, natenczas niech się pyta: ileż tu jest pieców w szkole? ile szaf, stołów, nauczycieli? Potem pytać się można o niektóre części ciała ludzkiego: n. p. ile człowiek ma głów, nosów, szyi, języków i t. d.

Gdy już dzieci mają dobre wyobrażenie o tém, co jest jedna rzecz, czyli jedno; daje nauczyciel wyobrażenie o dwóch rzeczach jednego rodzaju, żądając od uczniów, aby mu wymieniały te rzeczy, które po dwa razy w szkole się znajdują, albo też zwróci ich uwagę na części ciała ludzkiego, i pyta się: ile człowiek ma rąk, nóg, ócz, uszów, warg i t. p.

Takim samym sposobem da im wyobrażenie o 3, 4, aż do 10 przedmiotów jednego rodzaju.

Rozumie się, że roztropny nauczyciel nietylko nie będzie się trzymał pedantycznie saméj izby szkolnéj i części ciała ludzkiego; ale owszem dawać będzie wyobrażenie ilości na rozmaitych przedmiotach, a zarazem starać się o urozmaicenie nauki, o ożywianie uwagi dziecinnéj różnemi zajmującemi i zabawiającemi rozum rzeczami. Niechaj

wyprowadzi myśl uczniów ze szkoły do domu rodzicielskiego, do kościoła, na wieś, na rynek. Niechaj się n. p. dziecięcia pyta: ile ma braci, sióstr; ile ludzi mieszka w ich domu; ile mają krów, koni, trzody: ile ptak ma nóg, skrzydeł; ile wół ma rogów, koń nóg, wóz i pług kół, okno szyb, izba okien i t. p. Dla zabawienia rozumu dzieci, może im kazać o każdéj rzeczy coś powiedzieć, co zarazem ich myśli zaostrzać będzie.

Niejako egzamen z tego co się nauczyli uczniowie, odprawić może nauczyciel na palcach, pokazując im 2, 3, 5, 4, 7, 8, 9, 10 palcy, a pytając się ich: ile widzą palcy? Celem urozmaicenia nauki, niech odpowiadają dzieci pojedyńczo, po dwóch, sześciu, ławami, chłopcy, dziewczęta i wszyscy razem.

Jeżeli zaś w czasie lekcyi rachunków z tymi malcami zmuszony nauczyciel udać się do innego oddziału, wtenczas może im kazać kreślić na tabliczce kreski po jednéj, po trzy i t. p.

Większa część pedagogów niemieckich radzi dopiero po długich ćwiczeniach pamięciowych uczyć dzieci pisania liczb. Mnie się zaś zdaje, że pisania liczb nie powinniśmy na późniejszy czas odkładać. Skoro dzieci mają już dobre wyobrażenie o wszystkich jednostkach od 1 do 10; wtenczas nie potrzeba czekać, tylko zaraz zacząć je uczyć pisania liczb na tabliczkach. Bo kiedyż późniéj ma nauczyciel rozpocząć z dziećmi liczb pisanie? Czy raz jeszcze wrócić się ma do początku i osobne na pisanie liczb trawić godziny potém, kiedy dziecko do stu lub do tysiąca z pamięci liczyć się już nauczyło? Byłaby to strata czasu, gdyby nauczyciel późniéj zmuszony był osobne wyznaczać godziny dla nauki pisania liczb. Powtarzam jeszcze raz, że kiedy dzieci nauczyły się już liczyć od 1—10, i kiedy już wiedzą, co to znaczy: dwa jabłka, sześć gruszek, dziewięć orzechów i t. d., i kiedy nakoniec umieją nakreślić: 2, 4, 5, 7, 8, 9, 10 kresek; że wtedy bez bojaźni może nauczyciel dać dzieciom poznać znaki ilości. I to po prostu tak.

Żeby nie robić dwóch kresek, można jeden znak na to podać, i to taki 2. Któż potrafi taki znak napisać? Ile ten obrazek oznacza kresek? Któż chce napisać takich 2 całą tabliczkę? Kto téż z was będzie jeszcze jutro pamiętał, co ten obrazek znaczy?

Na drugi dzień może nauczyciel w podobny sposób nauczyć dzieci pisać 3, potém 4 i t. d.

Widzicie dzieci, ileście się to już w szkole nauczyły. Gościnny w gościńcu albo włódarz na pańskiém byłby kontent, żeby też tak jak wy umiał pisać liczby, bo on jeżeli chce sobie naznaczyć ośm, to musi sobie zrobić ośm kresek, a wy jednym znakiem to samo napisać możecie, i wiecie, ile to znaczy. Jak to dobrze, kiedy kto chodzi do szkoły. A ile to jeszcze pięknych rzeczy się nauczycie!

Czém jest śpiew wesołego kmiecia przy polnéj pracy, tém jest piśmienne zatrudnienie dla uczącego się w szkole słabego umysłu dziecka. Małe dzieci bardzo kreślić i pisać lubią; więc dla czegoż pozbawiać je téj niewinnéj a pożytecznéj przyjemności? Kreśląc i pisząc liczby na tabliczce, wypoczywają sobie po rachunkach pamięciowych, nowéj nabierają chęci do innéj nauki; a któż pojmie ich serdeczną radość, kiedy się już nauczyły pisać jaką liczbę. Będą o tém z radością i rodzicom w domu rozpowiadały.

Dla wprawy każ im pisać liczby od 1 — 10 i wspak, a pod każdą liczbę tyle kresek, ile też liczba oznacza.

Niektórzy nauczyciele każą dzieciom najpierw pisać liczby najłatwiejsze do nakreślenia, n. p. 1, 4, 7, ale to trąci pedantyzmem. Wcale z początku o to nie idzie, by maleńki uczeń kaligraficznie liczby pisał; dosyć, kiedy przez niego napisana liczba ma podobieństwo do twéj liczby, kiedy on sam siebie umie czytać, i wie, że znak, który nakreślił, znaczy 3 albo 5 i t. p.

Kiedy już dzieci mają jasne wyobrażenie o każdéj ilości aż do dziesięciu, t. j. kiedy już wiedzą: ile to jest 3, 5, 7 rzeczy; potém kiedy już nauczyły się pisania

liczb od 1 — 10, i wiedzą, ile każda liczba oznacza n. p. groszy; wtedy przystąpić z niemi można do dodawania.

A. Dodawanie.

Po gruntowném wyćwiczeniu dzieci w liczeniu od 1 — 10, i kiedy już dobrze wiedzą, ile każda z tych liczb oznacza: będzie jak najłatwiejszą rzeczą nauczyć je dodawania w okresie liczb od 1 — 10.

Niezastanawiający się nauczyciel każe teraz dzieciom zaraz pisać i czytać ogromnie długie liczby, n. p. 589,678, potém je uczy zwykłéj mechaniki dodawania, i biedne dzieci muszą się strasznie nudzić, męczyć i pocić, aby się mechanicznie nauczyły dodawać sta, tysiące i krocie tysięcy. Ale taka nauka dziecku na nic się nie przyda, bo się tylko mechanicznie dodawać uczy, a nauczyciel tak się umęczy i unuży, że powie: nie masz mozolniejszéj rzeczy, jak dzieci uczyć, a zwłaszcza rachunków.

Lecz my tu o takiém dodawaniu mówić nie będziemy, bo jesteśmy jego nieubłaganym nieprzyjacielem. Ale owszem tak chcemy uczyć dodawania i wszystkich następnych rachunków, żeby się i dziecko mile a korzystnie zatrudniło, i nauczyciel się nie znudził. Tylko potrzeba, żeby się nauczyciel przeniósł w usposobienie i pojęcie dziecka.

Dziecko umie liczyć do 10. Więc niech się téż uczy dodawać nie daléj, jak do 10. Znów niech nie abstrakcyjne liczby, ale n. p. orzechy, grochy, kamyczki, palce dodaje. Potém schowaj kamyczki, a zapytaj się: ile to jest kamyczków 2 i 1? — 2 i 2 — 3 i 1 i t. p. Takim sposobem można tych małych uczniów doskonale wyuczyć dodawania w okresie liczb do 10. Dla większéj wprawy, niech dodawają kreski na tabliczce. Możesz tu z nimi przejść następujące po sobie ćwiczenia ustnie i na tablicy.

Ćwiczenie piérwsze.

1 + 1 = 2
1 + 1 + 1 = 3
1 + 1 + 1 + 1 = 4
1 + 1 + 1 + 1 + 1 = 5 i t. d. aż do 10

1 + 1 = 2
2 + 1 = 3
3 + 1 = 4
4 + 1 = 5
5 + 1 = 6 i t. d

1 + 1 = 2
1 + 2 = 3
1 + 3 = 4
1 + 4 = 5
1 + 5 = 6 i t. d.

1 + 2 = 3
2 + 2 = 4
3 + 2 = 5
4 + 2 = 6
5 + 2 = 7 i t. d.

2 + 1 = 3
2 + 2 = 4
2 + 3 = 5
2 + 4 = 6
2 + 5 = 7 i t. d.

Następujące ćwiczenia może nauczyciel napisać na tablicy, a dzieci niech je odpisują i dodają.

3 + 1 =
4 + 2 =
5 + 3 =
6 + 3 =
7 + 3 =

1 + 3 =
2 + 3 =
3 + 3 =
4 + 3 =
5 + 3 =
6 + 3 =
7 + 3 =

3 + 1 =
3 + 2 =
3 + 3 =
4 + 3 =
5 + 3 =
6 + 3 =
7 + 3 =

4 + 1 =
4 + 2 =
4 + 3 =
4 + 4 =
4 + 5 =
4 + 6 =

1 + 4 =
2 + 4 =
3 + 4 =
4 + 4 =
5 + 4 =
6 + 4 =

4 + 4 =
4 + 4 + 2 =

1 + 5 =
2 + 5 =
3 + 5 =

5 + 1 =
5 + 2 =
5 + 3 =

$4 + 5 =$ $5 + 4 =$
$5 + 5 =$ $5 + 5 =$

$1 + 6 =$ $6 + 1 =$
$2 + 6 =$ $6 + 2 =$
$3 + 6 =$ $6 + 3 =$
$4 + 6 =$ $6 + 4 =$

$1 + 7 =$ $7 + 1 =$
$2 + 7 =$ $7 + 2 =$
$3 + 7 =$ $7 + 3 =$

$1 + 8 =$ $8 + 1 =$ $1 + 9 =$ $9 + 1 =$
$2 + 8 =$ $8 + 2 =$

Ćwiczenie drugie.

$2 + 2 =$
$2 + 2 + 2 =$
$2 + 2 + 2 + \ =$
$2 + 2 + 2 + 2 + 2 =$

$3 + 3 =$
$3 + 3 + 3 =$

$4 + 4 =$
$5 + 5 =$

Ćwiczenie trzecie.

$1 + 2 =$
$1 + 4 =$
$1 + 6 =$
$1 + 8 =$

$2 + 4 =$
$2 + 6 =$
$2 + 8 =$

$2 + 3 =$ $3 + 2 =$
$2 + 5 =$ $3 + 5 =$ i t. d.
$2 + 7 =$

Przekonawszy się już nauczyciel, że dzieci dokładnie od 1 do 10, i to w różny sposób, bądź wedle następstwa liczb, bądź wyrywkowo, bądź na tablicy lub z pamięci, dodawać potrafią; może i powinien przyjść do odciągania.

B. *Odejmowanie.*

Jak liczyć a potém dodawać, tak teraz odejmować powinien nauczyciel dzieciom kazać nie liczby z początku, ale rzeczy. Pokaż im 3 kamyczki, i spytaj się: czy jeszcze będą trzy, jeżeli jeden odejmiesz? czy będzie mniéj lub więcéj niż 3? Weź od 3 kamyczków jeden, a potém się spytaj: ile się pozostało? Pokaż 4 kam., potém schowaj 1 i spytaj się: ile się pozostało i t. d.

Połóż na ławie 10 kamyczków, każ je zliczyć; potém schowaj jeden, i spytaj się: ile się pozostało? Od pozostałych dziewięciu znów schowaj jeden, i spytaj się: ile się pozostało? Tak postępuj aż do 1.

Następnie spytaj się bez kamyczków: ile się pozostanie, jeżeli od 2 weźmiesz 1, potém od 3 jeżeli weźmiesz 1 i t. d.—czyli 3 mniéj 1.

Późniéj wyrywkowo pytać się można. Dzieci z wielką uwagą i ciekawością tak rachują, i tu pierwszy raz rostropny nauczyciel poznaje talenta między swymi uczniami.

Dla wprawy, podajemy znów szereg ćwiczeń dla dzieci do rachowania na tabliczkach.

Ćwiczenie pierwsze.

10 — 1 = 9	1 — 1 = 0	10 — 2 = ?	2 — 2 = ?
9 — 1 = 8	2 — 1 = 1	9 — 2 =	3 — 2 =
8 — 1 = 7	3 — 1 = 2	8 — 2 =	4 — 2 =
7 — 1 = 6	4 — 1 = 3	7 — 2 =	5 — 2 =
i t. d.	i t d.	i t. d.	i t. d.
10 — 3 = ?	3 — 3 = ?	10 — 4 = ?	4 — 4 = ?
9 — 3 =	4 — 3 =	9 — 4 =	5 — 4 =
8 — 3 =	5 — 2 =	8 — 4 =	6 — 4 =
i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.

10 — 5 = ?	5 — 5 = ?	10 — 6 = ?	6 — 6 = ?
9 — 5 =	6 — 5 =	9 — 6 =	7 — 6 =
8 — 5 =	7 — 5 =	8 — 6 =	8 — 6 =
i t. d.	i d.	i t. d.	i t. d.
10 — 7 = ?	7 — 7 = ?	10 — 8 = ?	8 — 8 = ?
9 — 7 =	8 — 7 =	9 — 8 =	9 — 8 =
8 — 7 =	9 — 7 =	8 — 8 =	10 — 8 =
7 — 7 =	10 — 7 =	i t. d.	
10 — 9 = ?	9 — 9 = ?	10 — 10 = ?	
9 — 9 =	10 — 9 =		

Ćwiczenie drugie

8 — 2 = ?	6 — 2 = ?	4 — 2 = ?	albo:
6 — 3 =	6 — 3 =	3 — 3 =	4 — 4 =
7 — 3 =	8 — 5 =	9 — 4 =	10 — 5 =

i t. p.

Teraz można łączyć dodawanie z odciąganiem. Tu już pewno kamyczki lub orzechy zastąpić będą mogły kreski na tablicy. Potem niech dzieci dodają i odejmują z pamięci. Pytaj się n. p.: gdybym miał 1 orzech i 2, a zgubił z nich jeden, ile mi się jeszcze pozostanie? Czyli: 1 więcéj 2 mniéj 1 jest ile? Albo daj Józiowi w rękę 3 kamyczki a Stasiowi 2, i spytaj się: ile razem mają? A gdyby wam ktoś wziął jeden kamyczek: ileż by wam się pozostało? i t. p.

Dla wprawy podajemy następujące ćwiczenia.

Ćwiczenie trzecie.

1 + 1 — 1 = ?	1 + 2 — 1 = ?
2 + 1 — 1 =	2 + 2 — 1 =
3 + 1 — 1 = i t. d.	3 + 2 — 1 = i t. d.
1 + 3 — 1 = ?	1 + 4 — 1 = ?
2 + 3 — 1 =	2 + 4 — 1 =
3 + 3 — 1 = i t. d.	3 + 4 — 1 = i t. d.
1 + 4 — 1 = ?	1 + 5 — 1 = ?
2 + 4 — 1 =	2 + 5 — 1 =
3 + 4 — 1 = i t. d.	3 + 5 — 1 =
9 + 1 — 1 = ?	2 + 2 — 1 = ?
8 + 1 — 1 =	2 + 3 — 1 =
7 + 1 — 1 = i t. d.	2 + 4 — 1 = i t d.

$2 + 2 - 2 = ?$
$3 + 3 - 2 =$
$4 + 4 - 2 =$ i t. d.

$4 + 4 - 3 = ?$
$4 + 5 - 4 =$

$3 + 3 - 3 =$
$4 + 3 - 3 =$
$5 + 3 - 3 =$ i t. d.

i t. d. i t. d.

C. *Mnożenie.*

Mechanicznie uczący nauczyciel każe się zaraz dzieciom uczyć tabeli mnożenia, gdy naukę mnożenia z niemi ma rozpocząć. My zaś na późniejszy czas odkładamy tabelę mnożenia, a tymczasowo nauczyć chcemy malców mnożenia w okresie liczbowym do 10.

Połóż na stół jeden rząd kamyczków, kładąc w prostéj linii po jednym; drugi rząd po 2 kamyczki; trzeci rząd po 3 kamyczki, na jednéj kupce, coby tak wyglądało

•   •   •   •   •   •

••   ••   ••   ••   ••   ••

∴   ∴   ∴   ∴   ∴   ∴

Potem się pytaj: po ile kamyczków na każdéj kupce leży w trzecim rzędzie, po ile w drugim, i po ile w pierwszym? Ile razy jest w całym rzędzie po 3 — po 2 — po jednym kamyczku? Ileż to jest do kupy:

dwa razy po trzy?
dwa razy po cztery?
trzy razy po dwa?
trzy razy po trzy?
dwa razy po pięć?
cztery razy po dwa?
pięć razy po dwa?

Ćwiczenia te przejdź po kilkanaście razy na rzeczach zmysłowych, potem kreskami na tabliczce, potem z pamięci, nakoniec liczbami na tabliczce w następujący sposób:

Ćwiczenie pierwsze.

$2 \times 2 = 4$
$3 \times 2 = 6$
$4 \times 2 = 8$
$5 \times 2 = 10$

$2 \times 2 = 4$
$2 \times 3 = 6$
$2 \times 4 = 8$
$2 \times 5 = 10$

$3 \times 3 = 9$

$2 \times 1 = ?$	$3 \times 1 = ?$
$2 \times 3 = ?$	$3 \times 2 = ?$
$2 \times 4 = ?$	$4 \times 2 = ?$
$2 \times 5 = ?$	$5 \times 2 = ?$
$2 \times 2 = ?$	$2 \times 2 = ?$

Mnożenie połączone z dodawaniem.

$2 \times 1 + 1 = 3$	$1 \times 2 + 2 = 5$
$2 \times 2 + 1 =$	$2 \times 2 + 2 =$
$2 \times 3 + 1 =$	$3 \times 2 + 2 =$
$2 \times 4 + 1 =$	$4 \times 2 + 2 =$
$2 \times 5 + 1 =$	$5 \times 2 + 1 =$
$3 \times 3 + 1 =$	$4 \times 2 + 1 =$
$3 \times 3 + 2 =$	$4 \times 2 + 2 =$
$4 \times 1 + 1 =$	$5 \times 1 + 1 =$
$4 \times 1 + 2 =$	$5 \times 1 + 2 =$
$4 \times 1 + 3 =$	$5 \times 2 + 1 =$
$4 \times 1 + 4 =$	$6 \times 1 + 1 =$
	$6 \times 1 + 2$ it. p.

Mnożenie połączone z odejmowaniem.

$1 \times 2 - 1 = 1$	$1 \times 2 - 2 = 0$
$2 \times 2 - 1 = 3$	$2 \times 2 - 2 =$
$3 \times 2 - 1 = 5$	$3 \times 2 - 2 =$
$4 \times 2 - 1 =$	$4 \times 2 - 2 =$
$5 \times 2 - 1 =$	$5 \times 2 - 2 =$
$1 \times 3 - 1 =$	$1 \times 3 - 2 =$
$2 \times 3 - 1 =$	$2 \times 3 - 2 =$
$3 \times 3 - 1 =$	$3 \times 3 - 2 =$
$1 \times 4 - 1 =$	$1 \times 5 - 1 =$
$2 \times 4 - 1 =$	$2 \times 5 - 1 =$
$1 \times 4 - 2 =$	$1 \times 5 - 2 =$
$2 \times 4 - 3 =$	$2 \times 5 - 2 =$
$2 \times 4 - 4 =$	$1 \times 5 - 3 =$
	$1 \times 5 - 4$ it. p.

Lecz nie należy się tu zbytnie i pedantycznie rozszerzać, by zamiast rozwijać i ostrzyć, nie tępić sił umysłowych dziecięcia.

Przypominam, aby jak najmniéj gołemi liczbami mnożyć, i w ogóle rachować w początku. Zamiast więc n. p. mówić: $2 \times 4 - 1$, powiedzieć: dwa razy po 4 grosze,

i odjąć od tego grosz, ile będzie? Ile trzygroszówek ma trojak? Ile dwógroszówek potrzeba na trojak? i t. p.

Można także n. p. wziąść trzech chłopców, dać każdemu po 3 kamyczki, i zapytać się po ile każdy ma? ile razy wszyscy troje mają po 3? ile to czyni kamyczków do kupy?

Nie rozszerzamy się dalej nad tym sposobem uczenia, bo sądzimy, że każdy rostropny nauczyciel sam uzna potrzebę i wynajdzie najlepsze środki, aby te i podobne działania rachunkowe na oczy dzieciom w umysł wpajał.

D. *Dzielenie.*

Również łatwy jest sposób nauczyć dzieci dzielenia rzeczy i liczb do 10. Okażą to następujące pytania:

Kiedy dwoje dzieci podzieli się dwiema gruszkami; ile każde dostanie?

Kiedy kto da 4 jabłka dla dwóch; ile każdemu się dostanie?

Kiedy jest 6 jabłek a trzech chłopców; ile na każdego chłopca jabłek przypadnie?

Podzielcie 9 jabłek między trzech chłopców; ile każdy chłopiec dostanie?

Dla wprawy podajemy następujące ćwiczenia:

Ćwiczenie pierwsze.

2 można	podzielić	na:	1 i 1.
3 —	—	na	1 i 2.
4 —	—	na	1 i 3.
5 —	—	na	1 i 4.
10 —	—	na	1 i 9.

Ćwiczenie drugie.

3 można	podzielić	na:	2 i 1.
4 —	—	na	2 i 2.
5 —	—	na	2 i 3.
6 —	—	na	2 i 4.
10 —	—	na	2 i 8.

Ćwiczenie trzecie.

2 można podzielić	na:	1	i	1.		
3 — —	na	1	i	2	albo	
	na	2	i	1.		
4 — —	na	1	i	3	albo	
	na	2	i	2	albo	
	na	3	i	1.	itd. aż do 10.	

Po tych ćwiczeniach można przystąpić do dzielenia na równe części, np. w ten sposób:

Ćwiczenie czwarte.

2	można	podzielić	na	2			równe części.
3	można	podzielić	na	3			równe części
4	"	"	na	2	i	4	" "
5	"	"	na	5			" "
6	"	"	na	2	i	3	"
7	"	"	na	7			" "
8	"	"	na	2	i	4	"
9	"	"	na	3			" "
10	"	"	na	2	i	5	"

Te same ćwiczenia można przechodzić wyrywkowo n. p: które liczby można podzielić na 2, 3, 4 równe części? Który pieniądz można podzielić na 2, 3, 4 równe części? Na ile równych części można podzielić, grosz, trzygroszówkę, trojak i t. p.

Po tych i tym podobnych ćwiczeniach, pokaż dzieciom sposób dzielenia na tabliczce. Powiedz im: zamiast mówić: 2 można podzielić na dwie równe części: powiedzieć także można:

2 w dwóch mieści się raz; co się na tablicy tak pisze:

Ćwiczenie piąte.

$$2 : 2 = 1$$
$$2 : 4 = 2$$
$$2 : 6 = 3$$
$$2 : 8 = 4$$
$$2 : 10 = 5$$

Dla większéj wprawy, łącz wszystkie cztery działania w następujący n. p. sposób.

Ćwiczenie szósłe.

Dodaj 2 i 2 i 4 i podziel to przez 2 = ?
„ 2 + 3 + 1 „ „ „ 2 = ?
„ 3 + 3 + 2 „ „ „ 2 = ?
„ 2 + 3 + 1 + 3 „ „ 3 = ?
„ 2 + 4 + 2 „ „ „ 4 = ?
„ 3 + 3 „ „ „ „ 3 = ?

Ćwiczenie siódme

2 razy 2 podziel przez 2 = ?
2 × 4 „ „ 2 = ?
3 × 3 „ „ 3 = ?
2 × 5 „ „ 2 = ?
2 × 3 „ „ 3 = ?

Ćwiczenie osme.

2 + 5 — 1 podziel przez 2 = ?
4 + 5 — 2 + 1 „ 2 = ?
3 + 2 — 1 „ „ 2 = ?
2 + 5 + 3 — 1 „ 3 = ?

Ćwiczenie dziewiąte.

2 × 3 + 3 — 1 podziel przez 2 = ?
3 — 1 × 2 + 2 „ „ 3 = ?
i t. p.

Gdy takim sposobem dzieci pojęły dobrze znaczenie ilości i liczb do 10; gdy nauczyły się w tém małém kółku dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić; gdy wszystkie zadania drobne, które w téj sferze liczb zajść mogą, rozwięzywać umieją, a każde zadanie na rozum brać nawykły: wtenczas już mają dobry w sobie fundament, na którym z pożytkiem dla dzieci a z zadowoleniem dla siebie, nauczyciel dalsze działania arytmetyczne robić może.

Wiadomości bieżące.

Sprawozdanie z posiedzenia towarzystwa pedagogicznego w Gnieźnie, na dniu 5 Września 1849.

Posiedzenie otworzył ksiądz Rudzicki, zastępca prezesa; członków przytomnych 21.

Ksiądz rektor Wroński, dyrektor towarzystwa, wszedł na mównicę i złożył sprawozdanie z działań dyrekcyi, żaląc się zarazem na opieszałość uczniów do szkoły rzemieślniczéj zapisanych; przytém wnosi o wsparcie dla dwóch utalentowanych i pilnych sierót, mających opuścić szkołę tutejszą t. j. dla Radowskiego i Kamieńskiego, którzy udać się mają do gimnazyum; i podaje w końcu do obrady przeniesienie czytelni. Co do ostatniego punktu uchwaliło towarzystwo: aby wnieść do kapituły o pozwolenie szkoły tomskiéj na cel rzeczony. Co do wymienionych sierót zgodzono się na to: aby każdy z nich przez sześć miesięcy pobierał z kasy towarzystwa jednego tal. miesięcznie, co uczyni talarów dwanaście.

Potém wszedł na mównicę szanowny ksiądz proboszcz Koszutski i odczytał rozprawę nad zadaniem: „Jak uczyć re„ligii, aby zarazem obudzać uczucia narodowe?“

Czytanie tego wypracowania sprawiło na przytomnych prawdziwe ukontentowanie. Teraz przystąpiono do oboru nowéj dyrekcyi i uchwalono jednomyślnie, aby:

a) Dyrektorem towarzystwa pozostał ksiądz rektor Wroński;

b) Sekretarzem nauczyciel Ziemkiewicz i obywatel Gozimirski;

c) Podskarbim mianowano obywatela Ballensteta. Co do prezesa towarzystwa uchwalono, by poprosić księdza kanonika Walkowskiego, który dla choroby nie był na posiedzeniu, aby i nadal Towarzystwu przewodniczyć zechciał.

Wice-prezesem pozostał ksiądz Rudzicki.

Potém dyrektor przedstawia należyte doniesienie o zawiązaném filialném towarzystwie pedagogiczném w Czerniejewie.

Na przyszłe posiedzenie podano temat: „Jak uczyć czytać?" i polecono takowy nauczycielowi Górze do opracowania.

Przyszłe zebranie się zapowiedział przewodniczący na dzn. 24go Października r. b., t. j. w środę, i tém zamknięto posiedzenie niniejsze, przy czém nastąpiło jeszcze przyjęcie nowych członków, a mianowicie 6iu proboszczów z powiatu.

Wice-prezes i Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego polskiego na powiat gnieźnieński.

Ks. Rudzicki, ks. Wroński, Ballenstet,
M. Ziemkiewicz (sekretarz).

Uwagi tyczące się wychowania płci żeńskiéj w Wielkiém Księstwie Poznańskiém.

Rząd obowiązany jest starać się tak o wychowanie i wykształcenie płci mezkiéj, jako też żeńskiéj i zakładać ku temu celowi szkoły publiczne. Wyjąwszy szkół elementarnych, gdzie najniższa klasa ludności pobiera początkowe nauki wraz z chłopcami, nie masz w W. Ks. Poznańskiém żadnéj szkoły publicznéj dla klasy średniéj płci żeńskiéj, gdzieby nietylko początkowe wychowanie, ale i wyższe, stosownie do potrzeb czasu, wymagających równego wykształcenia płci obojéj, odbierała, tylko szkoła Ludwiki w Poznaniu: nad którą bliżéj zastanowić się i osądzić należy, czy tym potrzebom zadosyć czyni. —

Przy założeniu szkoły Ludwiki dla dziewcząt, przekazane jéj zostały fundusze klasztoru benedyktynek, składające się głównie z trzech gmachów, t. j.

1) z gmachu głównego, gdzie się znajduje szkoła Ludwiki na Wodnéj ulicy,
2) z gmachu na Koziéj ulicy, gdzie jest komisya generalna,
5) z kamienicy na ulicy Klasztornéj.

Jak wiadomo dawne klasztory polskie panien trudniły się między innemi wychowaniem dziewcząt; więc aby zastąpić potrzebę wynikłą ze zniesienia klasztorów, została założona szkoła

Ludwiki. Aby zadosyć uczynić warunkom założenia, powinna ta szkoła być katolicką i polską, albowiem polega na funduszach klasztoru, który po katolicku i po polsku dziewczęta kształcił Tymczasem cel ten pierwotny całkiem zwichnięty został.

1) Wykład bowiem nauk w szkole Ludwiki jest czysto niemiecki przez wszystkie sześć klas.

2) Nauczyciele i nauczycielki w liczbie 13 są wszyscy Niemcy, wyjąwszy jednego Polaka. Przy założeniu téjże szkoły był nawet warunek położony, aby dyrektor Barth nieumiejący po polsku, przez trzy lata tego języka się nauczył i egzamen złożył, czego dotąd po przeszło 12stu latach nie uczynił i słowa po polsku się nie nauczył. Pięciu wprawdzie nauczycieli kilka słów po polsku rozumie, ale znajomością języka polskiego tego wcale nazwać nie można.

3) Wszyscy nauczyciele i nauczycielki z wyjątkiem trzech są protestanci.

4) Komisarz rejencyjny mający szczególny nadzór nad szkołą Ludwiki, zawsze jest Niemiec protestant.

5) Język polski jest tylko jako przedmiot naukowy uważany, i wykładany bywa w 4 godz. na tydzień w języku niemieckim. W niższych trzech klasach udziela język polski nauczycielka Niemka, nieznająca go dokładnie, przez co jeszcze kazi język polski tych dziewcząt, które go z domu rodziców w czystości pierwotnéj przyniosły.

Uwaga. Już na jednym sejmie W. Ks. Poznańskiego (na którym nie pamiętam) było zażalenie przeciw téj szkole, ale jak zwykle bez skutku.

Nadto znajduje się w tymże gmachu zakład dla guwernantek na funduszach czysto rządowych, w tym samym zupełnie duchu, co szkoła Ludwiki, uorganizowany i pod dyrekcyą dyrektora Bartha zostający. — Instytut ten, nietylko że wcale nie odpowiada potrzebom W. Ks. Poznańskiego, ale uważać go raczéj należy za środek do germanizowania przez narzucanie guwernantek Niemek familiom polskim. Polki bowiem od niego usuwane bywają, jeżeli niezbędnie potrzebnéj doskonałości języka niemieckiego przy egzaminie wstępnym nie udowodnią — jak się to okazało przy oddaleniu p. Stasińskiéj, Bolewskiéj i innych.

Projekta.

1) Podzielenie funduszów pomiędzy Polaków i Niemców i założenie czysto-polskiéj szkoły w Poznaniu dla dziewcząt wyższéj i średniej klasy ludności polskiéj.

2) Zamienienie instytutu guwernantek na polski, bo guwernantki Niemki nie odpowiadają potrzebom Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Plan szkoły realnéj w Poznaniu i wnioski w tym względzie.

Poznań 5 Stycznia. Dowiadujemy się z dość pewnego źródła, że w ciągu przeszłego miesiąca odszedł z rejencyi tutejszéj wniosek do ministerstwa względem urządzenia szkoły realnéj, która w pałacu Działyńskich w rynku pomieszczoną być ma. Wniosek ten zawiera dwa rożne wota, t. j. większości i mniejszości rady szkolnéj. Większość złożona naturalnie z radzców niekatolików, urzędników systemu Flottwellowskiego, chce mieć cztery klasy niższe szkoły realnéj urządzone z dwoma oddziałami, polskim i niemieckim, tak przecież, aby się Polacy nauczyli dosyć, a może aż nadto po niemiecku, a Niemcy mieli sposobność, jeśli mają ochotę, obeznać się z językiem polskim. W dwóch klasach najwyższych chce taż większość mieć skombinowaną młodzież polską i niemiecką, a język naukowy niemiecki, w tém naturalnie przypuszczeniu, że Polacy dosyć się nauczą po niemiecku, aby zrozumieć wykład niemiecki, a Niemcy nie będą chcieli inteligencyi swojéj obciążać zbytkiem polszczyzny. Natomiast mniejszości uchwała oddzielna wnosi, aby cztery klasy niższe miały tak samo oddziały polskie i niemieckie, tak przecież urządzone, aby Polacy do wykładu niemieckiego, a Niemcy do wykładu polskiego dostatecznie byli przygotowani. Chcą bowiem ci radzcy mniejszości, aby w dwóch klasach wyższych skombinowanych języki obadwa, polski i niemiecki, były obok siebie wykładowemi, jak to się praktykuje w gimnazyach polsko-katolickich. Jedne przedmioty wykładają się w polskim, drugie w niemieckim. Domaga się zaś tego nietylko słuszność i prawo narodowości, ale i wzgląd pedagogiczny. Tak polska jak niemiecka młodzież ma sposobność obeznać się z technicznemi wyrazami naukowemi, nabywając z wiadomością stosownéj formy dla myśli. Zwracamy uwagę naszych w téj chwili obecnych jeszcze w Berlinie posłów na rzecz tę wielkiéj wagi, prosząc ich, aby się starali rządowi wystawić ją w właściwém świetle. Czas nareszcie, aby wychowanie przestało w Księstwie być środkiem germanizacyi, a stało się tém, czém być powinno, środkiem ukształcenia serca i rozumu. Czas, aby umsły naszéj młodzieży wydobyły się z chaotycznego zamięszania i sprzeczności między wiadomością a słowem. Czas, aby przestały być kolowrotem, na którém urzędnicy przędą i kręcą powrozy do krępowania wolnego ruchu uczuć i myśli! (Gaz. Polska).

Odpowiedź ministra względem nauczycieli elementarnych, przesłana na ręce ob. Radkiewicza w Prusach zachodnich.

Na Jego do ministeryum spraw wewnętrznych adresowane a do mnie oddane podanie z dnia 10 Marca, tu dotąd 5 Sierpnia t. r. przesłane, w którém robisz wniosek, aby żaden nauczyciel elementarny nie dostał posady, jeśli nie posiada równéj znajomości języka polskiego jak niemieckiego, oświadczam, że ta sprawa wkrótce przez prawo naukowe stósownie do konstytucyi załatwiona będzie.

Berlin dnia 18 Września 1849.

Minister spraw duchownych, naukowych i lekarskich.

W poleceniu Dr. *J. Schultz.*

Chełmno 1 Października. Donosimy z pewnego źródła, że i w seminaryum grudziądzkiém ma być język polski zaprowadzony jako język naukowy. Spodziewamy się, że i przy tém seminaryum nauczycielskiém utworzy rząd osobne miejsce dla nauczyciela języka polskiego, i powoła nowego nauczyciela: bo pomiędzy nauczycielami tamtejszymi nie ma żadnego, którýby gruntownie znał język polski.

Polacy profesorowie języków żyjących we Francyi.

Z Semur we Francyi 5 Grudnia 1849. (Korespondencya.) Od roku 1839 uniwersytet francuzki zaprowadził po wszystkich szkołach publicznych naukę języków żyjących. — Wielu naszych rodaków Francyą zamieszkujących, chwyciło się téj okoliczności dla zapewnienia sobie losu w tym kraju, i w obecnéj chwili jest przeszło trzydziestu Polaków profesorów języka niemieckiego lub angielskiego po rozmaitych zakładach naukowych we Francyi. — Pomiędzy nimi zacytować możemy rodaka Odynieckiego, który w roku 1844 egzamen na profesora języka niemieckiego z wielkim zaszczytem złożył i dziś zajmuje posadę w mieście Angers; — rodaka Konstantego Tarnowskiego profesora przy kolegium w Albi, który wygotował gramatykę polsko-angielską, którą wkrótce ogłosić myśli; — rodaka majora Skrodzkiego, profesora języka niemieckiego w fakultecie teologii protestanckiéj w Montauban w południowéj Francyi, który wygotował do druku gramatykę francuzko-niemiecką; — rodaka Szymańskiego, profesora języka niemieckiego w liceum w Lyon; — rodaka Józefa Wróblewskiego, profesora tegoż języka w liceum w Poitiers; a nade-

wszystko rodaka Jana Bartkowskiego, profesora języka angielskiego w liceum w Dijon, który przedstawiwszy się w miesiącu Wrześniu zeszłym do nowo postanowionego egzaminu agregaryi do języków żyjących, obok najlepszych profesorów paryzkich jaśniał, i chociaż stopnia agregata na ten czas nie otrzymał (bo tylko było sześć miejsc, które niemłodzi i zasłużeni ludzie otrzymali), uzyskał sobie wszelako honorową wzmiankę w raporcie prezydującego, który nadzieję czyni, że w roku przyszłym Bartkowski godność agregata uzyska, który to stopień we Francyi nietylko wielkie poważanie posiada, ale nawet zapewnia stały dochód aż do śmierci. — Tenże rodak Bartkowski wygotował historyą starego bohatera szkockiego Wallace z XIIIgo wieku, którą do druku w Paryżu lub w kraju oddać zamyśla. —

Traktowanie deputowanego Potworowskiego i ks. Janiszewskiego z ministrem w sprawie naszych nauczycieli zasuspendowanych.

Dowiadujemy się, o czém nam miło donieść, że z ramienia dyrekcyi głównéj ligi polskiéj, deputowany Potworowski i Janiszewski wyznaczeni byli dla traktowania z ministerstwem w sprawie nauczycieli naszych suspendowanych, jak tylko się dowiedzieli, że wstawienie się za nimi dostojnego arcybiskupa Przyłuskiego pokazało się bezskuteczne, albowiem minister oświęcenia odpisał, że nie widzi powodu przedłożenia nauczycieli sprawy w radzie stanu, celem przedstawienia ich królowi do amnestyi. Zabiegi pomienionych deputowanych wywołały odpowiedzi ministra oświecenia. W pierwszéj oświadcza, że kazał rejencyi poznańskiéj, aby szkoły z powodu suspendowanych nauczycieli opróżnione, jak najspieszniéj obsadzone były; w drugiéj donosi, że polecił téjże rejencyi, aby na drodze administracyjnéj usuniętym z urzędu, wytoczony został formalny proces kryminalny, który ma o ich winie stanowić. (Dz. Pol).

Szkoła towarzystwa przemysłowego w Poznaniu.

Dyrekcya towarzystwa przemysłowego zaprosiła kilku nauczycieli na posiedzenie i uczyniła wniosek do nich, aby się podjęli wykładu rzeczy naukowych ku nauce członków towarzystwa. Zgodzono się na to, że Dr. Matecki wykładać będzie chemią eksperymentalną w jednéj godzinie na tydzień; Dr. Szafarkiewicz fizykę eksperymentalną z mechaniką i sta-

tyką, oraz arytmetykę w dwóch godzinach na tydzień. Nauczyciel gimnazyalny Sikorski wykładać będzie jeografią w dwóch godzinach na tydzień. Obywatel Krzyżanowski wykładać będzie jeometryą praktyczną w dwóch godzinach. Dzieje Polski czytać będzie obywatel Moraczewski Jędrzéj w dwóch godzinach. Historyą powszechną i technologią odłożono na późniéj. Pierwszéj się podjął Dr. Libelt, dla drugiéj nie ma jeszcze docenta. Towarzystwo przemysłowe najęło sobie lokal u Korzeniowskiego i otworzy szkołę rysunkową dla uczniów i czeladzi, oraz skład pism przemysłowych i modeli. Życzymy z serca powodzenia tak pięknemu przedsięwzięciu, które cieśla Antoni Krzyżanowski przewodniczący w dyrekcyi przemysłowéj, w życie wprowadził.

Stan nauczycieli elementarnych we Francyi.

Nowe prawo przeciwko nauczycielom stanowi:

1) Każdy prefekt (to samo co w Królestwie polskiém gubernator) może dowolnie naganiać, zawieszać w urzędowaniu, przenosić i znosić naucz. gminnych.

2) Nauczyciel publiczny zniesiony, nie będzie mógł pełnić obowiązków nauczyciela prywatnego w téj saméj gminie.

3) Prefekt nominuje nauczycieli gminnych, wybierając ich stosownie do życzenia rady municypalnéj już pomiędzy nauczycielami świeckimi, już pomiędzy duchownymi.

Trudno sobie wystawić, aby można było wymyślić prawo więcéj nienawistne, które oddaje w ręce urzędnika los całkowity nauczyciela komunalnego. Władza policyjna znieść może nauczyciela bez wysłuchania go i bez wyroku, nie podając żadnych przyczyn i nie słuchając żadnéj obrony; nie pozwalając nawet na to, by przez dawanie prywatnych lekcyi, nauczyciel zniesiony mógł zapewnić egzystencyą swoją.

Tak dzisiejszy prezydent rzeczypospolitéj pojmuje i wypełnia przyrzeczenie swoje, które dał narodowi, że trzymać się będzie konstytucyi, i nie uroni niczego z swobód, które naród rewolucyą sobie zdobył. Tak pojmuje większość zgromadzenia narodowego swój mandat ludowy, kiedy wielką większością głosów oświadczyła się za nagłością tego wniosku, który przedstawiony został przez ministra oświecenia Parieu, godnego następcę p. de Falloux, którego jeszcze przechodzi w zuchwałości.

Z tego powodu wyraża się Dziennik ludowy la Republique, jak następuje:

„Spieszcie się obskuranci i wstecznicy wypędzać masami

tych niebezpiecznych oświecicieli ludu, tych żarliwych apostołów demokracyi po wsiach. Poniżajcie ich w prawodawstwie waszém, piętnujcie ich jako nieprzyjaciół społeczeństwa, wypędzajcie ich z gminy, poświęćcie ich zemście klerykalnéj i monarchicznéj, nadajcie 86 prokonsulom prawo życia i śmierci nad nimi. —

„Stało się! w kilku godzinach wydacie prawo wasze drakoniczne, a prefekci już je wykonywają z nieubłaganą surowością: połowa nauczycieli już zniesiona z urzędu, a druga połowa widząc miecz Damoklesa zawieszony nad głowami swojemi, ulęknieni uczynią co będziecie chcieli, i niedługo w całéj Francyi w miejsce wolnego narodowego wychowania, wstąpi durzenie i ociemnianie ludu.“

„Nic nie potrafi rozbroić ani zmiękczyć wykonawców tego prawa, mającego stanowić wasze bezpieczeństwo publiczne, ani łzy i błagania ofiar, ani reklamacye i protestacye władz miejscowych i poczciwych obywateli. Co was obchodzi, że 30,000 nauczycieli z żonami i dziećmi zostanie bez chleba, oddani nędzy i rozpaczy. Co was obchodzi, że cała ludność oburzy się na waszą niesprawiedliwość i znienawidzi sobie prefekta, który na mocy tajemnych denuncyacyi, wypędza nauczycieli z ich posad.“

„Wasze zamiary i wasze życzenia spełniły się, nieubłagani nieprzyjaciele światła! Znikli nauczyciele świeccy: wyprawiliście z nich hekatombę, prawdziwą rzeź św. Bartłomieja; a po szkołach elementarnych uwijają się tylko zwolennicy wasi, tudzież księża i zakonnicy, i nauczają dzieci ludu francuzkiego, jak znosić niewolę. I wy myślicie, żeście dopięli celu, żeście wygnali nowe idee i wrócili nam wieki średnie.“

„Wara! oto rewolucya druzgoce te kajdany, któremi chcieliście spętać jéj członki, powstaje w pośród ruin i zwalisk wolności, w których ją zagrzebać myśleliście. Biada wam! będzie to gwałtowniejsza rewolucya niż kiedy i wymiecie was orkanem swoim jako wiatr wymiatał kurzawę, co wśród ciszy na drogach zaległa.“

Tak czują los biednych nauczycieli Francuzi, i tak gorzko się na srogość i okrucieństwo nowego prawa o nauczycielach skarżą. I my podzielamy ich żal i skargi; czujemy to głęboko, jak w całéj nieomal Europie upośledzony i pokrzywdzony jest najpożyteczniejszy stan, stan nauczycieli gminnych, którym za mozolne ich prace, państwo ledwo wyżywienie nędzne zapewnia, i jeszcze, jak w Francyi, pastwić się chce nad nimi. Mamy wszakże nadzieję, że w dzisiejszych chyżych ku reformom czasach, jak przez szlachetnych mężów uznaném zostało za wielce ważne powołanie gminnych nauczycieli, i jak ci sami mężowie w obronę ich wzięli; tak wkrótce nastąpić musi

poprawa ich losu, tém prędzéj, im gwałtowniéj reakcya postępuje. Wszakże nie podzielamy wcale zdania z dziennikiem „*la République*,“ aby nauczyciele gminni mieli być apostołami demokracyi, lub narzędziami systemu rządowego albo stronnictw w narodzie; aby mieli młodzież napawać reakcyjnemi, politycznemi, socyalnemi lub tym podobnemi dążnościami, i już za młodu na ludzi partyi wzrastające pokolenie masy narodu wychowywali. Nie! tego nie wymagamy i nigdy po nauczycielu wymagać nie będziemy; ale żądać od niego nie przestaniemy nigdy: aby młodzież wychowywał i kształcił na zasadach religii chrześciańskiéj i narodowości, aby przez wychowanie chrześciańskie uszlachetniał i uzacniał, a przez nauki oświecał i podnosił lud, ten rdzeń narodu. Szkoła elementarna ma cel sama w sobie, a tym jest: uzacnianie człowieka. —

Prawo o mianowaniu nauczycieli, jest dziś głównym przedmiotem rozpraw całéj publiczności francuzkiéj.

„Kwestya nauczycieli elementarnych (mówi Dz. P.) ważną odgrywa rolę w dzisiejszéj Francyi. Nauka ludu włościańskiego jest w ręku księży i tych nauczycieli. Pierwsi są bez wyjątku monarchiści, drudzy republikanie, a często zagorzali republikanie. Przyszłość Francyi zależy więc na tém, w czyje ręce dostanie się nauczycielstwo ludu. Projekt do organizacyi nauk, podany przez przeszłego ministra oświecenia Falloux, dążył do tego, aby ile możności wychowanie i nauczanie ludu oddać w ręce księży. Ale że projekt ten leży jeszcze w radzie stanu, i tak prędko nie przyjdzie pod obrady izby, dzisiejszy minister oświecenia żąda prawa tymczasowego, które daje moc rządowi zmieniania i znoszenia nauczycieli, a zatém stawia ich w możności usuwania wszędzie republikanów, a powoływania na ich miejsce nauczycieli duchownych. Aby zaś izbę nakłonić do przyjęcia nagłości tego wniosku, nastrasza ją socyalizmem, którego doktryny nauczyciele wiejscy rozsiewać mają. Widzimy tu podstępną politykę rządu francuzkiego: głosi wolność nauczania, a znosi i wypędza nauczycieli, którzy tak nie nauczają, jak rząd sobie życzy. Jaki jest stosunek księży i nauczycieli, pokazuje dzisiejsze zgromadzenie narodowe. Jest tam pięciu księży i wszyscy siedzą na prawicy. Jest trzech nauczycieli elementarnych i wszyscy należą do Góry. A z tych trzech jeden jest na wygnaniu, drugi w więzieniu, a trzeci tylko pozostał. Ztąd takie zagniewanie rządu na stan nauczycieli elementarnych.“

Smutny ten obraz dzisiejszéj Francyi, gdzie wychylają się z ukrycia intrygi o zawładnięcie wychowania ludu, oburzające i obałamucające naród, niechaj nam służy ku nauce. Niechaj szkoła polska nigdy nie służy celom jednostronnym, zamiarom

stronnictw, partyi. Niechaj rząd ani żadne stronnictwo nigdy szkołą się nie posługuje, a nauczyciela nie robi narzędziem swém. Bierzmy do siebie naukę z Francyi, że niebezpieczném i zaburzeniami wewnętrznemi grożącém jest, oddawanie wychowania młodzieży wpływom jednostronnym, że nie powinno duchowieństwo odsuwać się od nauczycieli a nauczyciele od duchowieństa. Potrzeba raczéj, byśmy ręka za rękę, w chrześciańskiéj miłości, pracowali nad uzacnieniem i bezstronném oświecaniem masy narodu przez szkoły. We względzie elementarnego wychowania narodowego, zaiste różność opinii politycznych jest niepotrzebna, nawet śmieszna.

W przyszłości zaś naszéj, kiedy potrzeba będzie powszechnego systemu edukacyi narodowéj, jednostajnego wychowania narodowego, życzylibyśmy, aby wychowanie oddane było nie w ręce rządu, lecz osobnéj przez sejm narodowy wybranéj komisyi, jaką była komisya edukacyjna, w urządzeniu szkół i kierowaniu wychowaniem publiczném, od rządu niezawisła.

W końcu nadmieniamy, że na dniu 10 Stycznia, sejm francuzki przyjął powyższe trzy §§. o nauczycielach gminnych. Na wniosek prezydenta Napoleona i trzech poprawek, tworzy się artykuł czwarty prawa, którego także zgromadzenie przyjęło. Część pierwsza tego artykulu brzmi tak:

Nauczyciel złożony z urzędu, nie może odbywać urzędu podczas procesu, który mu został wytoczony.

Część druga czwartego artykułu:

Zawieszenie nauczyciela w urzędzie połączone jest z utratą całkowitéj albo częściowéj pensyi.

Także izba przyjmuje jeszcze następujący piąty artykuł prawa o nauczycielach:

Nietylko skasowany, ale zasuspendowany nauczyciel nie ma prawa do prywatnego nauczania w tym departamencie, w którym mu urząd przez prefekta odjęto.

Izba przyjmując to prawo o nauczycielach elementarnych, oddała 30,000 nauczycieli francuzkich w ręce rządowi, który ich dowolnie może z urzędu usuwać, jeżeli nie zechcą być jego narzędziami. Taka więc jest *wolność nauczania* w rzeczypospolitéj francuzkiéj. —

W tych dniach weszło na stół w izbie francuzkiéj przez rząd wygotowane *prawo o wychowaniu*, które równie jak prawo o nauczycielach, na nowo roznieci namiętności stronnictw, które obecnie tak często chorobliwemi wyziewami zieją na Francyą.

Petersburg, 10 Grudnia. N. Pan najwyżéj rozkazać raczył co następuje: 1) Wszyscy mistrze wychowania (guwer-

nerowie) ustanowieni etatami cesarskiego aleksandrowskiego lyceum i cesarskiéj szkoły prawa, mogą być brani z pomiędzy wojskowych oficerów, i takowe posady mają być nimi obsadzane z uwagi opiekuna pomienionych zakładów, Jego Cesarskiéj Wysokości Kscia Opiekuna Piotra Oldenburskiego, w miarę wychodzenia dotychczasowych mistrzów. 2) Oficerowie na posady mistrzów mają być z uwagi J. C. W. Opiekuna wybierani z wojsk wszelkiéj broni, bez ograniczenia, z zachowaniem dla nich kolei awansu w tych pułkach i komendach, z których będą wzięci, oraz i właściwych dotychczasowéj ich służbie mundurów. 3) W wyborze oficerów ma być baczono, iżby oni odznaczającego się ukształcenia i doświadczonéj moralności, zostawali w randze oficerskiéj mniéj jak od lat sześciu, i żeby takowa ranga nie była niższa od porucznika, ani wyższa od majora. — Przy awansie zaś na pułkowników, ci oficerowie, jeżeli chcą daléj pozostać w służbie frontowéj, mają być przykomenderowanymi do wojsk frontowych wzorowych. Oficerowie zostający na posadach mistrzów wychowani w lyceum aleksandrowskiém i w szkole prawa, mają być całkowicie zrównani, pod względem żołdu i prawa do pensyi z oficerami zajmującymi podobnež posady w wojskowych zakładach naukowych.

II. *Rozporządzenie komisyi oświecenia z d. 29 a 17. Listopada 1849 do rektorów i dozorców szkół.*

Od roku szkólnego 1850 przyjmowaną będzie do klasy 4téj sama tylko młodzież szlachecka, wylegitymowana, do niższych zaś klas N. Pan najmiłościwiéj pozwolić raczył przyjmować mieszczan, kupców i synów zamożniejszych kolonistów; a nawet dzieci żydów, za pewną opłatą wyższą, która późniéj ogłoszoną będzie (jak mówią, że za rok szkólny za same nauki mają płacić 200 rubli sr., osobno życie, stancyą i t. p).

Reskrypt pomieniony dobija całkiem oświatę w Rosyi, okazuje nawet niezaufanie rządu do stanu cywilnego, i wszystko utrzymać pragnie pod batem i karnością wojskową od kolebki dziecięcia aż do grobu.

Nakazuje, żeby zarówno z każdéj armii i broni brano na profesorów, a kwalifikującymi profesorami stają się praporczycy dopiero po upływie lat 6 służby, to jest, gdy w przeciągu lat 6 służby wojskowéj wszystko zapomną, jeśli mieli jaką oświatę i świadomość cnoty, moralność i godność człowieka. . . . Lat 6 służby jest dostatecznym przeciągiem czasu do zniszczenia i zagładzenia wszelkiéj myśli i uczucia. . . . . nawet uczuć religii, dla rodziców czci, a dla braci miłości bratniéj. . . . .

Ciemnota! to jest barykada, za którą kryje się dziś despotyzm i na tym fundamencie opiera władzę swoją. Wiel-

kiém zadaniem rządu jest, by lud rosyjski nie poczuł swych ran i cierpień, by z przeszłości nie chciał wyprowadzić dla siebie przyszłości. . . . a najwięcéj, by rewolucyjne dążności ludów Europy, nie doszły za ten mur chiński, i dla tego lud w ciągłéj głupocie utrzymywać pragnie, nadając młodzieży za sterników ich serca i umysłu ludzi zachowania najgorszego, którzy nawet między swymi w korpusach cierpianymi nie są (bo tylko tacy najczęściéj występują z wojska).

Łakomi na grosz, a pełni dumy i ambicyi, zdolni wszystkiego się dopuścić, by osiągnąć garść złota, herby, chresty i honory. Najlepiéj cała armia przez samych Rosyan jest zdefiniowaną w czterech wierszach. Uczon do artyleryi, (uczony do artyleryi). Bohat do kawaleryi (bogaty do kawaleryi). Pijanica na flotu (pijak na flotę). A durak w piechotu (a dureń w piechotę).

W gubernii podlaskiéj, kapitan huzarów po 20letniéj służbie wojskowéj został przeniesiony do szkół na profesora nauk przyrodzonych i dozorcę moralności i religii z prawem noszenia munduru broni, z któréj wychodzi. Ten zaś kapitan jest Tatar i wyznania machometańskiego, lecz to nie przeszkadza, bo to jest po ukazie.

W roku przeszłym najjaśniejszy pan kazał sobie podać etat szkólny, widząc 8 akademii (odpuść Boże jakie akademie), przestraszył się, że tylu uczonych ma być w państwie rosyjskiém i najmiłościwiéj rozkazał, ażeby każda akademia nie miała więcéj nad 300 uczniów; przewyżki nad 300 bez litości rozpędzić do domów, lub do wojska zabrać polecił. Minister oświecenia *Uwarów* wstrzymał ten rozkaz, spodziewając się, że może tak srogi ukaz odmienić raczy najjaśniejszy pan. — Bedel akademii uczynił raport monarsze, że na téj saméj stopie zostaje akademia. — Najjaśniejszy car dyzgracyonował Uwarowa i odebrał mu ministerstwo oświecenia. — Następca jego święcie rozkaz wykonuje. Widzieć możesz na biednéj Litwie wracającą młodzież o proszonym chlebie do zagród rodzicielskich, bo pierwszeństwo w akademii mają Rosyanie, Kurlandczycy po nich, a nakoniec jeśli jeszcze brak do liczby 300, to dopiero biedni Polacy otrzymują przystęp, lecz po wielu ceremoniach i trudnościach, których prawdziwy Polak nigdy przejść nie jest w stanie.

Szkoła agronomiczna mohilewska całkiem wypędziła Polaków, bo jéj liczba była 740 uczniów, (sposobiących się na rządzców dóbr lub gospodarzy). Więc 440 uczniów opuściło Mohilew. Jednemu wzorowemu uczniowi i wiele obiecującemu, dyrektor szkoły mohilewskiéj poradził udać się nad Dniepr, bo tam ma egzystować szkoła podobna agronomiczna. Biedny uczeń piechotą udaje się do miejsca wskazanego; za

przybyciem znalazł rektora, profesorów, dozór nawet policyjny nad szkołą, a wszystko to pobierające płacę, lecz akademia jeszcze nie wykończona, bez drzwi, bez okien. Powrócił biedny chłopiec, cóż miał robić? dziś nosi karabin i jest sołdatem. — U nas wszystko powierzchowność, kłamstwo i oszukanie. — Nabożeństwo w dzwonach. Modlitwa w pokłonach. Honory w odzieży. A życie w kradzieży.

(Dziennik Polski).

Z Prus zachodnich. Niemcy na sejmie uchwalili taki dekret: *że Polakom Prus zachodnich zabezpiecza się ich język w kościele, w szkołach, w sądownictwie i urzędach.* Były to gładkie lisie słówka, boć nam tego w niczém nie dotrzymano, a kiedy nasz deputowany Pokrzywnicki przed miesiącem podał na sejmie w Berlinie naszą prośbę, popartą szesnastu tysiącami podpisów, *aby nam do polskich szkół wiejskich nie przysyłano nauczycieli Niemców, lecz Polaków, boć tak sejm w Frankfurcie przyrzekł, więc powiedzieli, że nie warto wcale o tém mówić.* Jak to, sejm niemiecki w Frankfurcie wcielił nas do związku niemieckiego, a za naszą krzywdę postanowił przynajmniéj, że nasz język polski będzie nam zabezpieczony, a teraz sejm pruski w Berlinie, potwierdziwszy to, że mamy należeć do związku niemieckiego, powiada, kiedy my się upominamy o nasz język, że nie warto nawet o tém mówić? (Szk. Nar.)

Z Prus zachodnich. — Z powiatu brodnickiego. Było u nas znowu zebranie delegowanych z obwodów ligowych w powiecie, a odbyło się 19 Grudnia w Brodnicy. Zalecił obywatel Łyskowski, jako prezydujący, aby wszyscy członkowie ligi wzięli się rączo do towarzystwa naukowéj pomocy, i nie skąpili na tak szlachetną ofiarę. W skutku tego zrobił ob. Gostomski z Brodnicy wniosek, aby dyrekcya powiatowa ligi przełożyła dyrekcyi towarzystwa naukowéj pomocy, że toż towarzystwo nie dopina celu i nie przychodzi ludowi w pomoc, udzielając wsparcie dopiero od tercyi, bo lud nie jest w stanie przysposobić syna do tercyi; ta ostrożność dyrekcyi towarzystwa naukowéj pomocy, mówił daléj ob. Gostomski, jest wszakże bardzo sprawiedliwa, bo w tercyi już można poznać zdolności chłopca i upewnić się, że udzielone mu wsparcie obfite przyniesie owoce: ale skoro dyrekcya towarzystwa naukowéj pomocy ma w każdym powiecie dwóch komisarzy, mogą ci sami komisarze, skomunikowawszy się z nauczycielami elementarnymi w powiecie, wybrać najzdatniejszego chłopskiego syna z powiatu, choć tylko jednego

z każdego powiatu; przez to byłaby zachowana ta sama ostrożność, a uczyniłoby się coś dla ludu, i pięknie byłoby, gdyby z dwunastu naszych powiatów, w których liga się rozszerzyła, dwunastu chłopców, wybranych z ludu, razem uczęszczało do gimnazyum chełmińskiego, i tam razem mieszkając pod opieką i dozorem dyrekcyi towarzystwa naukowéj pomocy kształciło się jako „dzieci powiatowe." Wywarłoby to wpływ na nasz lud, a towarzystwo naukowéj pomocy wzmogłoby się tylko przez to. Tak mówił ob. Gostomski i wszyscy zgromadzeni przyjęli jednomyślnie ten wniosek.

(Szkoła narod.)

Rozmaitości.

Przedruk klasycznego polskiego dziełka pedagogicznego, pod tytułem:

O powinnościach nauczyciela przez księdza Grzegorza Piramowicza,

już się skończył. Prenumeratorowie Szkoły Polskiéj odebrali go w dodatku.

Dzieło to jest jedyną polską zupełną pedagogiką dla nauczycieli elementarnych, a sumiennie powiadamy: najlepszą, najpraktyczniejszą pedagogiką ojczystą dla nauczycieli polskich szkółek. W tym względzie kładziemy ją wyżéj od Chowanny, od pedagogiki Sierocińskiego, Jezierskiego, Chojnackiego, Głuszyńskiego i t. d.

Nie ma w pedagogice Piramowicza mowy „o zadaniu czyli przeznaczeniu ludzkiego życiu — o zdolnościach przyrodzonych człowieka i wynikających ztąd ogólnych prawidłach pedagogicznych — o kształceniu wyobraźni, pamięci, rozumu" i t. p.; ale są tam proste a serdeczne nauczycielowi podane nauki: jak ma młódź ćwiczyć w cnotach, w dobrych obyczajach, w pełnieniu powinności; jak ma w nią wpajać wiarę świętą i gruntowną pobożność; jakiemi sposobami utrzymywać zdrowie i czerstwość młodych, hartować młodociane siły; jak postępować ma sobie nauczyciel w chorobach uczniów swoich.

W dydaktycznéj i metodycznéj części nie uczy Piramowicz „astronomicznéj matematyki, obrotu planet około słońca, odległości księżyca od ziemi" — nie powiada, jak ma nauczyciel uczyć chłopskie dzieci „różnicy jednopłciowych i dwupłciowych roślin, lineuszowskiego podziału królestwa roślin, nauki o formach, o własnościach ciał, o ciepliku, świetle, elektryczności, magnetyzmie, głosie" i t. p.; ale mówi zdrowo i przekonywająco o rol-

nictwie i ogrodnictwie, o rozmierzaniu i budowaniu, o nauce względem rzemiosł, młynów, tartaków, statków, naczyń i innych podobnych rzeczy, o handlu i targach, o tém, że nie dla tego dzieci po wsiach i miasteczkach czytać i pisać uczyć się mają, żeby czytanie i pisanie było ostatnim celem ich nauki; bo powiada: „Na nicby się człowiekowi wiejskiemu nie przydało w młodości łożyć znaczny czas na naukę czytania i pisania, czas ten, któryby na posługach i pracy w domu przepędzał; gdyby tylko chciał się potém popisywać, i ztąd nad drugich przenosić, że umie czytać i pisać .... a byłaby ta nauka szkodliwą, gdyby rozumiejąc się piśmiennym, zaniedbywał potém powinności swoich, opuszczał gospodarstwo, wynosił się z ojczystego siedliska, porzucał stan rolniczy, rzemieślniczy, handlowy .... Każdyby wolał w miasteczku, we wsi, człowieka zdatnego do leczenia koni i bydła, niż próżnego czytelnika i choćby najpiękniéj piszącego...... Błądziłby ciężko nauczyciel, gdyby rozumiał, że cały koniec urzędu jego jest: uczyć dzieci czytania i jakiéj innéj rzeczy, którą pospolicie dyrektorowie mają za umiejętność; gdyby rozumiał, że już wypełnił wszystko, kiedy przez kilka godzin w szkółce zatrzymał uczniów, nakrzyczał na nich, postrofował ich za niepilność w słuchaniu, za igraszki, za nienauczenie się na pamięć. Jakby to mało pożyteczna była usługa, jakby skutki z takiéj nauki nikczemne były na całe życie poruczonych staraniu jego dzieci, jaki zawód rodziców i tych, co na ćwiczenia młodzi po wsiach i miasteczkach koszta łożą!"

O! pięknie rozumie zacny Piramowicz cel nauczyciela wiejskiego. Mówi: „Cel jego jest bardzo szlachetny: przykładać się do szczęśliwości ludu przez dobre wychowanie co do zdrowia, co do wiary i cnoty, co do nauki potrzebnéj ku dobremu odbywaniu powinności i spraw życia każdego przyzwoitych."

Zalecamy tę niezmiernie pożyteczną pedagogikę polską wszystkim nauczycielom i duchownym, jako opiekunom szkółek. Chcielibyśmy przekonać, że obowiązkiem sumienia jest, aby każdy polski nauczyciel i każdy ksiądz posiadał ks. Piramowicza *„Powinności nauczyciela"*; aby każdy nauczyciel i każdy ksiądz przyswoił sobie szczere rady i pożyteczne nauki pedagogiczne tego szlachetnego męża; aby każdy nauczyciel i każdy ksiądz w kraju naszym urządził szkółkę gminną na jego zasadach: — a wychowanie nasze odzyskałoby rzeczywiście podstawę polsko-chrześciańską, prowadziłoby rzeczywiście do uobyczajenia i oświecenia ludu naszego.

Spodziewamy się, że przyjaciele Szkoły Polskiej przyjmą tak szczerze radę naszą, jak szczerze ją podajemy, że rozpowszechnią w mowie będącą pedagogikę i jéj zasady; spodziewamy się, że po seminaryach naszych przewodnicy starać się będą obeznać z nią sposobiącą się młodzież na nauczycieli.

Tylko w przekonaniu o wielkiéj użyteczności Chowanny ks. Piramowicza, która należy do rzadkich już dziś dzieł polskich, wydała ją Redakcya Szkoły Polskiéj na nowo. Zaś by ją u nas rozpowszechnić, ustanowiła cenę jak być może najniższą, t. j. 1½ złotego polskiego. Życzący sobie tę książkę nabyć, zechcą się po nią zgłosić do Redakcyi Szkoły Polskiéj, lub do najbliższéj księgarni polskiéj.

Ksiądz licencyat Knast, profesor przy gimnazyum w Chełmnie, następujące w Szkole narodowéj ogłosił uwiadomienie.

„W Chełmnie z drukarni Gołkowskiego wyszło pisemko pod nazwą:

„Kilka uwag o dobitności języka polskiego w porównaniu z niemieckim" wydane przez Dr. Bolestego z Kwidzyny.

„Autor porównywa w niém z dokładną znajomością rzeczy, sposoby mówienia języka niemieckiego ze sposobami mówienia języka polskiego, i zarazem wykazuje, o ile celuje nasz język nad niemieckim.

„Są to piękne uwagi nietylko dla uczonego, któryby chciał pisać o zaletach języka polskiego, ale i dla wszystkich Polaków, którzy chcą poznać doskonałości naszéj mowy. Znajdują się téż w tém dziełku skreślone trudności, z jakiemi w ostatnich czasach mieli do walczenia Polacy, chcący wydawać polskie pisma. Ponieważ w tym względzie sam pan Bolesty doznał wiele przykrości, dla tego o niechęci szczególnych Niemców ku Polakom wspomina z wielką goryczą serca. Cena tego pisemka wynosi 15 groszy polskich."

Nie znamy jeszcze téj książeczki. Ale spuszczając się na recenzyą Szan. ks. Knasta, i uznając ważność jéj celu, nie wahamy się polecić ją szanownym kolegom, nauczycielom elementarnym. Jak w Prusiech zach. tak i u nas trudno przychodzi nauczycielom mówić i pisać niepokaleczonym językiem ojczystym. Nie w nas leży wina, jeżeli nie znamy dobrze pięknéj mowy ojców naszych, bośmy nie mieli sposobności nauczyć się jéj, i ponieważ

nie łatwa jest rzecz: poznać dobrze język, nawet ojczysty. Lecz popełnialibyśmy winę, gdybyśmy nie chcieli podejmować trudu nauczenia go się. Przyznajmy się szczerze: że w pisanéj naszéj mowie tyle robimy makoronizmów niemieckich, iż kto nie zna innego, tylko ojczysty język, nie rozumie nas. Więc aby otrząsnąć się z niemiłéj obczyzny, która kala naszą mowę, nie ma innéj rady, jak poznać sposoby mówienia języka polskiego w porównaniu ze sposobami mówienia języka niemieckiego, jak poznać: co jest szczere polskie, a co naleciałe z języka niemieckiego. Drugi zaś sposób poznania ojczystego języka nie może być inny, tylko ten: że czytać będziemy książki dawniejsze, w których tak jest jeszcze dziewiczy i czysty nasz język, jak szczere złoto. Szkoła Polska pragnie w tym względzie iść w pomoc nauczycielom, którzy nie są w stanie zakupić sobie dobrą polszczyzną pisane dzieła; a łącząc chęć tak zapoznania swych czytelników z zasadami wychowania, które zrodziły się na naszéj ziemi rodzinnéj, jako téż zapoznania ich z nienadpsutym językiem; przedrukowała już w swych kolumnach czystą polszczyzną z łacińskiego przełożone wyjątki z dzieła Maryckiego „*De scholis*" — przedrukowała „*O powinnościach nauczyciela*" ks. Pir. — „*Mowę Konstantego Wolsiego o książkach elementarnych*" — i drukuje obecnie *Petrycego* traktat o wychowaniu, napisany językiem zygmuntowskim. Mamy nadzieję, że więcéj podobnych rzeczy w piśmie naszém łaskawym czytelnikom podać będziemy mogli, a mianowicie spodziewamy się, że prenumeratorom w końcu roku znów damy w dodatku przedruk dziełka pedagogicznego, a tą razą niesłychanéj rzadkości, t. j. książki pod tytułem:

„*Marcina Kwiatkowskiego książeczki roskoszne o poczciwém wychowaniu dziatek*" drukowane w roku 1564 in 4to.

Osiągniemy cel naszych życzeń, jeżeli tym sposobem naszym nauczycielom w Księstwie damy zakosztować języka obczyzną niezeszpeconego, i jeżeli obeznamy ich choć w części z zasadami wychowania rodzinnemi, naszemi.

W Budyszynie w Luzacyi wyszła książeczka:

„*Obraz dziejów Szląska dla ludu szląskiego, przez S. L. w Budyszynie 1849.*

Mają to być pierwsze obszerniéj skreślone dzieje Szląska, téj dawnéj ziemicy, która z Polską tyle losów

przeżyła. Obraz ten skreślony dla ludu, podobno godnie odpowiada przeznaczeniu swemu, tém więcéj, że spełnia wszystkie warunki popularnego dziełka.

Obowiązkiem jest każdego Polaka, poznać koleje, przez które przechodziły rozerwane ziemice ojczyzny naszéj. Kiedy nas wszystkie narody odepchnęły od siebie, jak pogardzać zwykli bogaci i szczęśliwi ubogimi i nieszczęśliwymi; obowiązkiem jest naszym wielkim: abyśmy się dzieci jednéj matki, mieszkańcy na jednéj i téj saméj skibie roli ojczystéj, kupili do siebie, łączyli ze sobą, wzajemnie się poznawając, bratnią podając sobie rękę. Z Górnym Szląskiem, z Prusami zachodniemi i z polskimi Mazurami w Prusach wschodnich, dotychczas wcale prawie połączeni nie jesteśmy; a przecież jednakowa nasza przeszłość, jeden i ten sam nieszczęśliwy los obecny, jedne i te same nadzieje, jednaka czeka nas przyszłość.

Pospieszamy z następującém doniesieniem:

Berlin, dn. 19 Stycznia. Niżéj podpisani niechętnie podają do publicznéj wiadomości to, co z uczucia powinności dla ziomków swoich czynili lub czynią. Jadąc do Berlina w charakterze posłów, naprzód już myśleli o tém, jakby wstawieniem się swojém mogli nieszczęśliwym nauczycielom suspendowanym ulgę jaką przynieść. W tym celu udali się z prośbą ustną i piśmienną do ministra oświecenia. W przekonaniu, że odebrana odpowiedź nie może strapionym ani przynieść pociechy, ani oczekiwań ich zaspokoić, nie kwapili się z podaniem jéj do publicznéj wiadomości i to tém mniéj, że przez dalsze zabiegi tuszyli sobie jeszcze coś dla nich wyjednać. Zażalenia jednakże w pismach publikowane na obojętność posłów w téj tak bardzo i tak dotkliwie nas wszystkich obchodzącéj sprawie, a tak ciężko dotykającéj tych, którzy około wychowania ludu naszego pracują, zniewalają ich do zapublikowania tych odpowiedzi, które na ustne i piśmienne wnioski swoje od ministra oświecenia odebrali, aby okazać, że smutny los naszych nauczycieli najpierwszym był prawie przedmiotem ich starań.

(*Potworowski*, *X. Janiszewski.*)

Do deputowanego II izby księdza profesora Janiszewskiego w Berlinie.

Pan Dobrodziéj wspólnie z deputowanym do pierwszéj izby panem Potworowskim pod dniem 1 b. m. podałeś mi

prośbę do ułaskawienia nauczycieli skompromitowanych w zeszłoroczném powstaniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego, i ku uzasadnieniu téjże mianowicie na to zwracasz uwagę, że przez suspendowanie znacznéj liczby nauczycieli, nauka w szkołach niektórych okolic Wielkiego Księstwa zupełnie została zaniedbaną.

Na to niniejszém Panu Dobrodziejowi uniżenie odpowiadam, że okoliczność przez niego zacytowana, która dotąd nie doszła do mojéj wiadomości, spowodowała mnie, polecić królewskim rejencyom, aby wszelkim sposobem, a mianowicie przyspieszeniem wytoczonego śledztwa o to się starały, iżby naukę wszędzie według prawa bez przerwy prowadzono.

Czy można i o ile się da temu lub owemu nauczycielowi udzielić ułaskawienie, można dopiero po prawomocném ukończeniu śledztwa osądzić.

Nie sądzę wszakże, aby można w ogóle nauczycielom dozwolić udziału w amnestyi udzielonéj uczestnikom zeszłorocznego powstania, niepiastującym urzędu, ponieważ wykluczenie nauczycieli z téjże amnestyi polega na dojrzałéj rozwadze wszystkich stosunków téj sprawy dotyczących, a stosunki te są tego rodzaju, że zobowięzując mianowicie nauczycieli do wierności i posłuszeństwa dla króla i rządu, nie dozwalają dzisiaj zmiany tego postanowienia.

Berlin, dnia 15 Września 1849.

Z polecenia ministra spraw duchownych, oświecenia i lekarskich.

(podp). *J. Schulze.*

W skutek mego doniesienia z dn. 15 Września, oświadczam Panu Dobrodziejowi uniżenie, iż według nadeszłego obecnie raportu królewskiéj rejencyi w Poznaniu, liczba przerwanych przez zeszłoroczne wypadki szkół dzisiaj już nie jest bardzo znaczną. Jeszcze tylko w 12 miejscach nauka nie mogła być dotąd rozpoczętą, ponieważ dotacya ich jest za szczupła, aby można z niéj koszta zastępstwa podczas śledztwa opędzić. W 6 miejscach wyrok w niezadługim czasie zapadnie. Aby i w pozostałych 6 miejscach rozpoczęcie nauki na czas śledztwa uskutecznić, zezwoliłem, aby potrzebne ku temu celowi wsparcie wzięto z centralnego funduszu mego wydziału.

Berlin, dn. 14 Grudnia 1849.

Minister spraw duchownych, oświecenia i lekarskich.

(podp.) **Ladenberg.**

POLITYKI ARISTOTELESOWEJ,

to jest

rządu rzeczypospolitéj z dokładem ksiąg óśmioro i t. d.

przez

DOKTORA SEBASTIANA PETRICEGO MEDIKA.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział szósty.

Jeśli dzieci mają się tak muzyki uczyć, aby same śpiewały, i na rozmaitych instrumentalnych głosach grały, czyli nie: jakośmy przedtém do wątpliwości podali, teraz o tém powiedzieć mamy. Nie jest rzecz wątpliwa, iż wiele należy ku uszlachceniu umysłu naszego i abyśmy się takimi, jakimi chcemy stali, jeśli sami mamy się w tych sprawach bawić, czyli przestawać na nauce saméj, choćby się nikt nie tknął co przynależy do uczynków téj nauki: do tego potrzeba się dzieciom w czémkolwiek wdzięczném i miłém bawić; znamienicie Architas bębenek albo piszczałkę wymyślił, którą dla zabawy dzieciom do rąk dawano, aby po kąciech chodząc, nie tłukły naczynia domu potrzebnego, gdyż młody nie może spokojem siedzieć na miejscu jedném. Takie cacko do grania sposobne, dzieciom maluczkim przystoi; a podrosłym dzieciom muzyka bębenkiem niech będzie. Tak tedy dzieci muzyki uczyć, aby się same śpiewaniem i graniem bawiły, z tego rozumieć się daje. A co przystoi wiekom, co nie trudno jest opisać, i co niektórzy zarzucają, iż to zabawa podła: to nie trudno zbić. Najprzód,

iż dla rozsądku i uznania potrzeba być uczestnikiem spraw, przeto potrzeba, gdy jeszcze dziećmi są, samą sprawą, to jest śpiewaniem i graniem się bawić, a gdy podrosną śpiewania zaniechać, które dobre sądzić i dobrze się cieszyć mają dla tego, iż się w dzieciństwie muzyki nauczyły. Potém co niektórzy muzykę ganią, jakoby podłe nikczemne rzemieślniki czyniła, tych nie trudno zjednochody zbić, jeśli będziem uważać, jak długo ci, którzy się mają rzpltą bawić, muzyki się uczyć, jakiego śpiewania, i na jakich instrumenciech grać ćwiczyć się mają. Bo to wiedzieć wiele należy na tém, gdyż w tém gańba (hańba) i pochwała jest położona, a w inszych sposobach muzyki przystojnie możem się bawić. Jasna rzecz jest, iż nauka muzyki do dalszych spraw nie ma przeszkody czynić, ani też ciało nie ma znikczemnić do wojennych i rzplitéj spraw, do ćwiczenia teraz, a napotém do nauk. Przystojnie i porządnie uczyć się będą dzieci muzyki; jeśli co się tknie do zwycięztwa rzemieślników, oto nie będą dbać, ani subtelnych i przedziwnych sztuk z wielką pracą uczynionych nie będą się uczyć, które teraz dla zwycięztwa i celowania innych, potém do wyuczenia się ich wniesiono, lecz takich rzeczy tak się mają uczyć, ażeby pięknemi i uczciwemi do swéj uciechy były opatrzone, przeciwne uznawać mogły i zaniechać ich. Bo gdzieby zgoła muzyki nie umiały, mogłyćby się przecie cieszyć śpiewaniem, wszakże nie jak ludzie, ale jako bydło, gdyż to pospolita wszystkim co słuch mają, albo inny motłoch ludzi, jako słudzy, dziatki małe, prości ludzie. Daje się też znać z tego, których instrumentów w muzyce mają używać dzieci. Albowiem w ćwiczeniu dzieci nie mamy dozwalać, ani kornetów, ani inszego instrumentu takowego, jako jest lutnia, co ma w sobie wiele trudności i subtelności: ale takich tylko, któreby czyniły dzieci sposobne do rozeznania głosów i innego śpiewania. Do tego kornet nie jest sposobny instrument do obyczajów układnych i skromnych przywodzenia, ale raczéj do wzruszenia umysłu, do zapalczywości. A tak temi czasy muzyki używać, w któ-

rych używanie może się zgodzić do umysłu naprawienia, niżli ćwiczenia. Do tego przystępuje, iż kornet tę ma przeszkodę, że nie dopuszcza dobrze wymawiać, przeto znamienicie starzy ludzie ganili w dzieciach uczenie się na kornecie, gdyż przedtém używali go: pokoju bowiem z dostatku wszystkich rzeczy i większego ducha do cnót dostawszy, gdyż inszych przedtém czasów, tedy po wojnie perskiéj szczęśliwie odprawionéj, baczniejszy stawszy się, każdéj nauki jęli się, żadnego braku w tém nie czyniąc, ale jeszcze coś więcéj nad zwykłe wymyślając; dla czego téż naukę na kornecie grania wymyślili i do inszych przydali. Albowiem w Lacedemonie niektórzy wywodząc dla wszystkiego pospólstwa muzykę w owéj komedyi grali, dęli na kornecie, i w Atenach tak się były kornety zagęściły, iż niemal wszystka szlachta i ludzie przedni na korneciech grali. Co znać jest z obrazu, który Trasip nakład na komedye i maszkary dając, Efantowi poświęcił: wszakże potém zgardzone są i zganione kornety i szałamaje, doznawszy tego rzeczą samą, gdy już lepiéj co do cnoty rozmnożenia ważno było co nie, sądzić umieli. Także téż staremi instrumenty muzycznemi pogardzili, jako drumlą, na grzebieniu graniem, kobzą i co do rozkoszy przynależy słuchaczów, klawi-cymbałmi, spinety, fletami i wszystkiemi ręcznemi głosami. A ma coś podobnego prawdzie o trąbach bajka, którą starzy wymyślili: powiadają, iż Minerwa wymyśliwszy, trąby zarzuciła. Gdzieby się godziło przeciwko bogini mówić, uczyniła to dla tego, iż sobie gęby nakrzywiła grając na piszczałkach: wszakże podobniéj dla tego, iż nic nie jest pożyteczna nauka na trąbach grania do umysłu wypolerowania: a Minerwie nauki i umiejętności przypisujemy. A iż na instrumentach granie i własną naukę piszczków i piszczki same ganimy: a naukę trąb, albo piszczków tę być rozumiemy, któréj miejsce jest na wojnie, na wolnych zjazdach i schadzkach (w téj bowiem ten który gra, nie misterstwo swoje pokazuje, ale tym którzy słuchają, roskosz czyni, dla któréj nieprzystojnéj czasem i sprosnéj muzyki się uczą): przeto nie rozumiemy być

przystojną ludziom wolnym i przednim, ale najemnikom i nikczemnym. A tak przytrafia się często, iż ci którzy się na trąbach, na piszczkach uczą, stają się nieuczciwymi i niepoczesnymi: koniec bowiem, który przed się biorą jest zły: iż słuchacz i ten który się dziwuje muzyce zuchwałéj, przyczyną jest, że się muzyka odmieniać musi: bo muzycy chcąc się podobać słuchaczom, muszą się też mienić, tak na umyśle jako i na ciele, dla odmiany grania.

Przestrogi.

Niepodobna rzecz jest, aby ten co się w czem nie bawi, rzeczą samą miał to umieć dobrze i o tem jak świadomy mówić. Hannibal wzgardził Formiona onego filozofa, który gdy nigdy nieprzyjaciela, nigdy obozu nie widział, szeroko mówił o rzeczach wojenych, o powinności hetmańskiéj i o innych sprawach, które się trafiają w potrzebach. Także téż nie może o muzyce dobrze mówić, kto sam dobrze na instrumencie nie gra, albo z nót nie śpiewa, choćby téż rozumiał naukę.

Dzieciom małym pospolicie albo kołatkę, albo bębenek, albo skrzypiczki dziś u nas dają, aby się zabawiły: a ztąd znać jaka jest ludzka myśl do muzyki skłonna, iż od innych rzeczy odstąpi, byle jeno co kołatało mu w ręku.

Muzyki potrzeba się uczyć miernie sobie kwoli, nie komu inszemu: sobie dudą być nie wadzi, ale komu na dudach grać nie przystoi, zwłaszcza doskonale. Filip macedoński król, synowi swemu Aleksandrowi łajał jako pisze Plutarch w żywocie Periklesowym, iż na biesiadzie jednéj grał na lutni z pochwałą wielką. Nie ganił ci on w tém muzyki, ale nazbyt się uczyć temu który miał być królem, nie przystało: dosyć zacny człowiek na tém ma mieć, jeśli będzie miał czasu do przemyśliwania o zacnych sprawach, żeby mógł kiedy słuchać kogo grającego. Także téż tu Aristoteles każe się uczyć dzieciom muzyki, nie żeby miały używać jéj jako końca ustawicznie: ale aby tylko pojęły naukę, aby o niéj

dobrze mogły sądzić: a w starości umiejąc muzykę, żeby nie śpiewały albo grały, ale tylko rozsądek, kto dobrze, kto źle gra, dawały.

Nietylko na tém zależy, jako, jak długo, ale jakiéj muzyki się uczyć. Alcybiades w dzieciństwie począwszy się uczyć muzyki, wzgardził na surmach, na piszczałkach, na kornetach granie, jako nieprzystojne i sprosne, na których instrumentach młódź wtenczas najwięcéj się uczyła, a upodobał sobie na stronach granie, dowodząc tego, iż zdawała się mu muzyka dęta być zła; a co miała w sobie muzyka na stronach grania pożytku, opowiadał tak wymownie i skutecznie, iż młódź ona za przykładem i namową jego w Atenach wszystka, pogardziła muzyką przez dęcie.

Muzycy przeciwiając się sobie, między sobą spór trzymają o sztukę, kto lepiéj gra. Do takiéj doskonałości nie mają się szlachta i przedni ludzie uczyć, ale dosyć, byle jeno umieli kadencye pewne, i umieli ich wygrać i wyśpiewać, choćby téż prędkiego biegania nie umieli.

Bestye samém graniem ucieszą się i rade słuchają grania, jako konie, słonie, także i dzikie bestye. Powiadają o Orfeusie, iż dla jego grania z lasa wszystkie wyszły go bestye słuchać. Nawet do piekła kusił się swém graniem iść, i tak wszystkie obywatele piekielne zmiękczył, iż wszyscy mieli folgę mąk: Sisifus przestał kamienie dźwigać, Tantalus łapać jabłka niedosięgnionego i żonę wywiódł z tą kondycyą, aby nie obracał się nazad, gdy z piekła szedł: czego iż nie mógł wstrzymać, utracił zaś żonę, do piekła wziętą. *Patrz Ovidius — przemiany.*

Trudnych instrumentów jako na lutni, zda się Aristoteles nie dopuszczać dzieciom, gdyż trudność i przykrość czyni, i wiele czasu od poważniejszych rzeczy kradnie: owszem kto chce na lutni grać dobrze, nie może mieć dużości wielkiéj, ani może być szermierzem dobrym, bo jedno drugiemu się przeciwi: lutnista ma lekką rękę i nie trzeba mu obciążać pracą wielką: szermierz zaś

dużo macha rękami. Tu rozumiéj o tańcach, w których jest gwałtowne ćwiczenie. Nie może się tu chwalić naszych owych we Włoszech, co się zaraz na lutni i szermierstwa albo tańców uczą, a często się tego trafia. Dosyć jest naszym śpiewać się uczyć z gruba, byle jedno umieli naukę, a mogli sądzić o dobrém śpiewaniu: zaraz też będą dobrze sądzić o dobrém graniu.

Rozdział VII.

1) O muzyce pisali szerzéj którzy to wzięli przed się.
2) Muzyki rozdział według różnych jéj końców.
3) Różna muzyka, różnemu słuchaczowi.
4) Muzyka różna różnym latom służy.

---

1) Co się tknie śpiewania i rymów, do wypolerowania umysłów służących, to zostaje obaczyć. Jeśli zgoła wszelakiego śpiewania bez braku, także też wszelkich rymów mamy używać, czyli potrzeba w tém różność położyć. Potém ci, którzy się chcą uczyć muzyki, jeśli mają mieć jeden kres uczenia się jéj, czyli trzeci potrzeba przydać, aby nietylko w oba czasy używali muzyki, ale też w trzecim niejakim. A iż muzyka zależy na śpiewaniu i na rytmiech, a to oboje coby mogło do ćwiczenia dzieci mamy wiedzieć, i jeśli przedniejsza jest muzyka, która na śpiewaniu wdzięczném zależy, czyli która wdzięcznością rymów cieszy. A iż wiemy o tém, iż niektórzy dzisiejszego czasu muzycy i filozofowie w śpiewaniu ćwiczeni, wiele o tych rzeczach dobrze rozwiązawszy nam podali: subtelnéj i dostatecznéj nauki, tym którzy będą chcieli więcéj wiedzieć, od nich brać dopuścimy; teraz ogółem i z gruba tylko o tém powiemy.

2) Iż też śpiewania rozdział, który uczynili filozofowie, chwalimy: które to śpiewanie, jedno do obyczajów, drugie do rękami robienia, trzecie do wzruszenia namysłu zapałem bo-

skim przynależące czyni: także téż sposób śpiewania własny każdemu z tych mieniąc tak, iż inszy sposób śpiewania jest uczyniony do tych piosnek, inszy do drugich tego rozdziału się trzymając, mówimy: iż nie dla jednego pożytku mamy się muzyki uczyć, ale dla wielu. Bo i dla ćwiczenia i dla oczyszczenia umysłu mamy używać muzyki (a co oczyszczeniem zowiemy, teraz prosto, ale potém w księgach o rymów pisaniu szerzéj powiemy), po trzecie dla życia poczciwie na świecie prowadzenia, nawet dla ochłodzenia i odpoczynku umysłu w wielkich sprawach spracowanego. To tak położywszy, jasna rzecz jest, iż wszystkich sposobów muzyki używać możem, ale nie jednako wszystkich używać: ale dla ćwiczenia i polerowania życia, które miękczą obyczaje, uczyć się mamy: dla słuchania zaś i pojęcia uciechy z śpiewania, gdy kto inszy gra, ręcznéj muzyki i która wzrusza zapałem duchy nasze, używać mamy. Zapał bowiem, który się w niektórych ludziach gwałtownie wznieca, najduje się we wszystkich ludziach, ale różnie: jedni więcéj, drudzy mniéj wzruszają się: jako jest miłosierdzie i bojaźń, i ta zapalczywość myśli z nieba wzbudzona. Z téj bowiem zapalczywości niektórzy szaleją: lecz ci zaś za nabożném śpiewaniem przychodzą do siebie i obaczają się, byle jedno słuchali śpiewania, które ma moc uśmierzenia umysłu, jakoby przęczyszczenie i lekarstwo wzięli. Co się przydaje nazbyt zapalczywego ducha pełnym, to się téż trafia miłosiernym i bojaźliwym i wszystkim takim, którzy się wzruszają jaką namiętnością, że téż uskramiają się pieśniami nabożnemi, jakoby jakiém lekarstwem, trunkiem, z niejaką uciechą. Także téż i śpiewania do oczyszczenia umysłu uczynione, dobrą myśl ludziom przynoszą, bez szkody szaleństwa. Przeto w takich pieniach i w takich sposobach śpiewania, słuchać mamy owych, co na ręcznych instrumentach na wielkich placach grają.

3) A iż słuchacz dwojaki jest: jeden przedni człowiek i ćwiczony, drugi prosty i nieuk z pośrodku rzemieślników i najmitów ludzi wziętych i tym podobnych, mają téż pozwolone być takim spory, i dziwowania albo słucha-

nia, aż do ochłody i odpoczynku umysłu. A jako się najdują ciała garbate i z prostości swojéj przyrodzonéj wyszpocone, tak też w śpiewaniu najduje się jakoby wyszpocenie: te śpiewania rozumiem wyszpocone, które są wrzaskliwe i nieprzystojną cudnością opatrzone. A każdemu to więc bywa miło, co własnego i sposobnego jest przyrodzeniu jego. Przeto mamy pozwolić tym, którzy po karczmach grają, albo na jakich schadzkach, aby dla takich słuchaczów używali tego sposobu wrzaskliwego muzyki. Wszakże dla ćwiczenia ludzi przednich, jako się powiedziało, mamy używać piosnek przystojnych, obyczajnych, jako są śpiewania stateczne, i takich jakich używają ci, którzy z nami uczą się filozofii i obierają się w muzyce. A Sokrates w księgach o rzpltéj rządzie, nie dobrze śpiewania krzykliwego dozwolił statecznym, ponieważ ze wszystkich instrumentów muzyckich, kornet zganił. Bo jednakiéj jest wagi krzykliwe śpiewanie w głosach, jako jest kornet w ręcznéj muzyce: obie bowiem te, mają moc zapalić i napełnić umysł duchami sierdzistemi, co ukazuje rymów pisanie. Albowiem wszelka sierdzistość, i wszelka porywczość umysłu, ze wszystkich ręcznych muzyk, w korneciech i w trąbach wrzaskliwych najduje się najwięcéj: a zaś w głosach ludzkich, krzykliwe śpiewanie sprawi to co przystoi, jako dytyrambus bez wątpienia krzykliwy się zda być. Czego gdy wiele przykładów wspominają ci, którzy w téj nauce biegli: przypisują to Poliksenowi, który w komedyi statecznego stanu dytyrambum chcąc uczynić, nie mógł, ale z natury saméj powodu, napadł na krzykliwe granie przyrodzeniu swemu własne. O stateczném śpiewaniu wszyscy mówią jednostajnie, iż jest skromne, i obyczaje ma bardzo mężkie. Nadto, iż co środek trzyma między dwiema zbytkami chwalimy, i tego się trzymać każemy: a doria, to jest stateczne śpiewanie, jest takie, gdzie go chcemy równać z inszemi pieśniami, zatém idzie, iż śpiewania doryckiego statecznego dzieci więcéj się mają uczyć, niźli inszych jakich. A na dwie rzeczy mamy patrzeć, co może być i co przystoi: każdy tedy ma się jąć tego, co może dokazać i co przystoi.

4) Laty też to ma być miarkowano: naprzykład, ci którzy się starzeli, niemogą łacno krzykliwego i wrzaskliwego śpiewania wyśpiewywać, ale samo przyrodzenie jakim pozwala miernego i średniego, w takich leciech Dla czego, dobrze w tém obyczaj niektórzy Sokratesa zganili, którzy się w muzyce bawią, iż średnie śpiewanie w ćwiczeniu dzieci gani, rozumiejąc o niém, iż dla pijanych wymyślono, nie iżby miały czynić pijane (gdyż pijaństwo większe porywczości szalone zwykło wnosić), ale jako mdłe, ułomne i spracowane. Przeto dla przyszłego wieku, to jest dla starszych lat, takiego sposobu śpiewania trzeba używać. Nadto, jeśli jeszcze jakie tego sposobu śpiewanie jest, które służy młodym latom, iż może zaraz i ozdobę i naukę przynieść, jakie ze wszystkiego śpiewania Lidia jest najwięcéj, jasna rzecz, iż trzy końce w ćwiczeniu dzieci mają być przedsiębrane: jeden środek we wszystkiém trzymać, drugi imować się tego, co może dokazać, trzeci co przystoi.

Przestrogi.

Gdy już wyrzucił z ręcznych muzyk kornety i używanie ich zganił, które przystoi raczéj mistrzom kornecistom, którzy między sobą spór w graniu wiodą dla sztuki okazania, też téż chce uczynić w śpiewaniu i w rymach równość. Które wiele mogą do zniewieścienia umysłu, obyczajów skażenia, różne są od tych, które przynależą do uciechy i roskoszy.

Plutarch w księd. de amore trzy sierdzistości sposoby być powiada: jeden gdy dla choroby ciała oszeleje, leda co mówi, na ludzi porywa się. Drugi sposób sierdzistości jest z nieba dany, który nie z choroby się już rodzi ale z zachęcenia duszy, od mocy niebieskiéj: taka jest zapalczywość proroków, co przyszłe rzeczy opowiadają, co widzenia swoje, co się w niebie, co w piekle dzieje, opowiadają.

Takowe były zachwycenia u poganów, które się działy od Bachusa, pijaństwa bożka. Trzeci sposób sierdzistości

jest od nauk pochodzący. Boginie bowiem nauk wzbudzają umysły ludzkie do pojęcia i wymówienia rymem i śpiewaniem dziwnych rzeczy. O wtórej zapalczywości i sierdzistości tu rozumie, gdy wspomina, iż muzyka pełne ludzi duchów zapalczywych czyni: rozumie też i o trzeciéj, którą poetowie i muzykowie pospolicie miewają.

Śpiewania się uczyć dobrze, wszakże śpiewać gdzie między ludźmi dziwującymi się nie przystoi: także też uciechę mieć z ręcznego grania dobrze, ale samemu grać ręką bądź po piszczałce, bądź po instrumencie, nie przystoi. Także też piosnek się uczyć poważnych, statecznych, dobrze; frantowskich, łotrowskich, które psują obyczaje dobre, nie przystoi. Żadnego takiego nie masz, kogoby piosnki nie zmiękczyły, ale jednych bardziéj, drugich mniéj, tak dalece, że rozjadłego chłopa śpiewaniem jakoby ugłaszcze i unosi.

U poganów były śpiewania, które stroili przy ofiarach swoich, które zwano święte piosnki; my nazywamy po prostu i po naszemu nabożne, które do żalu i płaczu przywodzą. Na tych miejscach też bywały grania albo śpiewania takie, które myśl ludzką do zachwycenia przywodziły, tak iż prorokowali jakoby oszalawszy i zaś śpiewaniem pozbywali tego zachwycenia.

Śpiewanie sztuczne jest i proste. Sztuczne, które ma w sobie wszystkie sztuki od muzyki uczynione. Proste, które nie z wielką pracą jest uczynione. Także piosnki jedne są uczciwe, poważne: drugie frantowskie, sprosne. Sztuczne śpiewanie i piosnki uczciwe przynależą ludziom statecznym, zacnym. Proste śpiewanie i frantowskie piosnki przystoją ludziom podłym, motłochowi prostemu, który acz nie zdoła i nie zna się na sztucznych pieśniach, wszakże ma takich być ucześnikiem, któremiby się rozweselił. Włosi willaneskami takie zowią i bergomaskami.

Hiron, król Partów, wielkiém weselem był zdjęty gdy M. Krassa Rzymianina głowa przedeń była przyniesiona: także też nas obejmuje, gdy co takiego w komedyach albo w tragedyach widzimy, gdy przystąpi do tego wyrażenie własnych dziejów. To też muzyka czyni, pobu-

dza do żalu, gdy co żałobliwego śpiewają: pobudza do gniewu, gdy co rzeskiego słyszymy: pobudza do wesela, gdy co wesołego. To też i w krasomóstwie się dzieje: jedni mają wymowę piękną, przyjemną, drudzy niesmaczną. Cicero *in Bruto*, gdy przyczyny szuka, czemu Kalidius krasomówca nigdy nie mógł rozrzewnić słuchaczów swoich ku sobie, tę przyczynę powiedział, gdy rzekł, których ludzi mowa jest krzykliwa, a motanie ręku albo i ciała wszystkiego do rzeczy przystojne, tacy ducha pełni, nie mówią, ale się sierdzą.

O tymże Ciceronie powiadają, iż gdy przedtém wielkim głosem rzecz u sądu i z wielką porywczością ciała sprawował, będąc suchego ciała, za radą medików, odmienił obyczaj mowy, już skromnie mówił i ciszéj. Także też starym latom przystoi skromnego śpiewania używać i miernego.

Piękny sposób rzeczy sprawowania z muzyki możem wziąść. Naprzód abyśmy się środku w każdych sprawach trzymali, potém abyśmy się kusili według sił naszych: trzecia, abyśmy to czynili, co przystoi.

PRZYDATEK

do ósmych ksiąg polityki aristotelesowéj.

Suma ksiąg ósmych.

Zaczętą w przeszłych księgach naukę o wychowaniu i ćwiczeniu dziatek do rzpltéj potrzebnemu prowadzi, ukazując, iż rzpltéj należy wiedzieć i zawiadować o ćwiczeniu i wychowaniu dziatek, z których mają na potém być mieszczanie albo koronni synowie. W czém powinność jest prawodawcy, aby to prawem warował, czego się mają dzieci uczyć: naprzód jako mają być ćwiczeni, do którego końca ma zmierzać wychowanie dziatek.

Jeśli w dobrze postanowionéj rzpltéj ma być wzgląd na ćwiczenie i wychowanie dziatek.

Że nie ma być ćwiczenie i wychowanie dziatek, to naprzód przywiodę.

1. Komu dał P. Bóg i natura rozum, tego nie potrzeba ćwiczyć i wychowywać. Bo rozum wszystkie niedoskonałości napełnia i nagradza tak, iż sam widzi, czego się ma człowiek trzymać: bestye nie mające rozumu, te trzeba ćwiczyć, jako konia ćwiczyć potrzeba do posłuszeństwa żołnierskiego i powolności wszelakiéj: niedźwiedzia potrzeba uczyć pląsać, kawki, papugi mówić. Ale dziatkom dał P. Bóg i natura rozum, przeto dziatek nie potrzeba uczyć.

2. Gdzieby dziatkom potrzeba było ćwiczenia, tedyby natura nie była doskonała w urodzeniu dziatek. Bo ćwiczenie jest jakoby poprawianie natury. Ale natura jest doskonała w urodzeniu dziatek: bo P. Bóg, który jest szczera doskonałość, naturą rządzi. Tedyć nie potrzeba mieć względu na ćwiczenie dziatek.

3. Komu natura dała pochop i sposobność do dobrego, tego nie potrzeba ćwiczyć: bo sama sposobność natury prowadzi do dobrego, że zbłądzić nie może, chybaby nie chciał sposobności naśladować. Ale dziatkom dała natura sposobność do dobrego życia, przez baczenie, przez rozum. A tak dziatkom nie potrzeba żadnego ćwiczenia dawać.

4. Gdzieby potrzeba ćwiczenia i wychowania dziatek w rzpltéj, tedyby szlachectwo nie pochodziło z rodzaju, ale z ćwiczenia i wychowania: boby każdy tak mógł wychowywać i wyćwiczyć syna swego, żeby był szlachcicem, żeby żył dobrze i cnotliwie na świecie. Ale szlachectwo z rodzaju pochodzi, szlachcic z szlachcica się rodzi, dobry z dobrego, zły ze złego. A przeto nie potrzebne jest ćwiczenie dzieci.

5. Kiedyby było potrzebne ćwiczenie dziatek, tedyby złych dzieci i ludzi byli przyczyną rodzice, że ich nie ćwiczyli na dobre, dla czego stały się złe. Ale złych dzieci nie są przyczyną rodzice: ale wola ludzka sama

wszelakiéj złości jest przyczyną i nie karzą rodziców, gdy co synowie wystąpią, ale samych złych synów. Dla czego nie jest potrzebne ćwiczenie dzieci i wychowanie w dobrze postanowionéj rzpltéj.

Z drugiéj strony, że potrzebne ćwiczenie dziatek, te przyczyny są.

1. Czego z przyrodzenia dzieci nie mogą mieć, tego im z ćwiczenia potrzeba. Ćwiczenie bowiem jest natury niejaka poprawa. Ale dzieci nie mają z natury dobroci, cnoty. Bo natura ludzi ani złych, ani dobrych rodzi, ale sposobnych do dobrego i złego, w czém jako się kto wyćwiczy, takim będzie. Przeto ćwiczenia i wychowania dziatkom potrzeba.

2. Przyczyna potrzebna jest pociechy i wesela: bo bez przyczyny nic nie bywa. Ale ćwiczenie dziatek jest przyczyną pociechy i wesela. Dobrze bowiem wyćwiczone dzieci wielką rodzicom czynią pociechę i wesele: zdobią rodzice swe i powinne dobrzy synowie, zaś źli synowie, niekarni, niećwiczeni, zasmucają rodzice swoje. A tak ćwiczenie i wychowanie dzieciom potrzebne jest.

3. Jako oracze latorośle od pnia urzynają, aby przyrodzona siła i żywność w pień nie poszła, tak téż zbytnia młodych ludzi bujność wychowaniem i ćwiczeniem odcięta bywa. Jako téż wiele chwastów się rodzi na bujnym ogrodzie, jednak te chwasty są znakiem dobréj ziemi, gdzie będzie wyplewiono: tak téż namiętności same przez się złe, wielki dowcip znaczą, nie zły; by tylko dobre wychowanie przystąpiło. Temistokles swawolnie w młodości żył i nie przał się tego, ale zwykł był mówić: z bystrych źrebców znamienite konie bywają, gdy będą dobrze wyćwiczone i objeżdżone. Przeto święte pismo mówi Ekklesiast. w 30 rozdz. „*Kto ćwiczy syna swego, będzie pochwalon z niego i będzie się cieszył w pośrodku przyjaciół: gdy umrze, jakoby téż nie umarł, bo zostawi po sobie, sobie podobnego obrońcę domu przeciwko nieprzyjaciołom.*“

4. Którzy się starają dzieciom o wielkie bogactwo, a nie myślą o tém, aby dobre były, toż czynią, co owi,

którzy konie dobrze karmią, aby były tłuste, lecz zatém będą do wojny niepożyteczne. Nie myślą ci o tém, co pismo mówi: „Mądrość ubogiego wywyższa i przy boku książąt posadza.“ Bo jeśli synowie będą źli, nie pomogą im nic bogactwa: jeśli dobrzy, nie urażą się ubóstwem: potrzebniejsze tedy jest ćwiczenie dzieciom, niźli zbieranie pieniędzy.

Ćwiczenie do nałogu, rozum do poznania rzeczy przynależy: w tém tedy rozumu od nałogu różność.

Nie bawiąc się w jasnéj rzeczy szeroko, mówię zamykając rzecz, iż ma być wzgląd na wychowanie dzieci w rzpltéj. Bo dzieci są przyszli mieszczanie, są częścią rzpltéj. A jako kto chce swego syna mieć, takim będzie miał: umysł bowiem dziecinny goły jest, jakoby tablica jaka, na któréj możem co chcemy napisać.

Na dowody wyżéj położone odpowiadam. Na 1sze. Mówię, choć rozum człowiekowi jest dany, jednak rozum nie waży jedno do poznania rzeczy, do rozeznania, która dobra, która zła: nałóg zaś przynależy do ćwiczenia wychowania, rzeczy sprawowania. Na 2e. Doskonała jest natura w urodzeniu dziatek, bo im dała baczenie nad wszystkie inne rzeczy najprzedniejsze, z którego wszystko i samo ćwiczenie pochodzi. Dała natura człowiekowi rozum, aby sądził co dobrze, co źle: dała wolę, aby co chciał czynił: dała wybór bądź dobrego, bądź złego z woli. A w tóm jest doskonałość, iż może obrać co chce, czego insze rzeczy stworzone nie mają, Na 3e. Owszem sposobność ma początek jakiś rzeczy sprawowania, który potrzeba przez nałóg wprawić do ryzy. Na 4te. Szlachectwo nic inszego nie jest, jedno skłonność do cnoty od rodziców wzięta z urodzenia. Szlachectwo prości ludzie miasto cnoty biorą, tak iż każdy szlachcic cnotliwy, Jeśli bierzemy szlachectwo miasto cnoty, ta nie pochodzi z rodzaju, cnoty nie dostajemy, gdy się urodzimy z rodziców szlachciców, ale z nałogu i ćwiczenia: jeśli rozumiemy szlachectwo z skłonności do cnoty, to pochodzi z rodzaju, cnotliwi rodzice rodzą skłonne syny do cnoty. O tém więcéj patrz w Etyce w księ-

gach 4. 5. — Przyczyna jest dwojaka: przednia i poślednia. Przednia przyczyna złości ludzkiéj jest wola, bo na woli każdego jest, choć będzie dobrze wyćwiczony, żyć dobrze albo źle. Poślednia przyczyna jest rodziców złe ćwiczenie albo niedbałe, gdy ojciec źle wyćwiczony i w swywoli wychowa syna, albo zaniecha go samopas, tam rodzice są przyczyną złości synowskiéj poślednią.

Wyrodzenia dzieci od rodziców przyczyny.

1) Przyczynę wyrodków synów od zacności rodziców swoich, Demostenes powiada bieg niebieski, za którym co daléj to gorzéj się dzieje.

2) Aristoteles w księgach 2. Reth. 15 rozd. przypisuje naturze, za którą jako ziemia podczas płodna, pożyteczne drzewa i owoc swój wielki dające rodzi, potém zaś z nienagła spłonieją: tak téż bywa w familii, gdzie wiele się rodzi potomków zacnych, a potém odradzają się od zacności przodków swoich, bywają pierzchliwi albo szaleni, których rodzice byli obrotnego dowcipu: albo głupi i nikczemni, których rodzice mieli dowcip spokojny i stateczny.

3) Że téż synowie odradzają się od przodków swoich, przyczyna jest niedbalstwo rodziców i pobłażanie. Najdują się bowiem tacy, którzy zabawieni wielkiemi sprawami nie starają się o dziatki, gorsi w téj mierze niż bydlęta. Bo niedźwiedzica, zwierze sprosne, szczenięta swoje liże, chcąc je piękne mieć.

4) Przyczyna téż jest odrodzenia od zacnych rodziców, miłość zbytnia rodziców. Najdują się tacy rodzice, którym zbytnia miłość przeszkadza, aby synów swoich nie miłowali: nie dają ich do szkoły, aby ich nie bito, nie ćwiczą ich aby ich nie trudzili i umolestowali. Ci tak postępują w płodzie, jako i małpy i morscy kotowie, którzy gdy szczenięta swoje nazbyt całują, obłapiają, zaraz ich gniotą w tém obłapianiu. Mamy tego przykład Temistoklesa, i w piśmie św. najwyższy izraelski kapłan

takim był. Dawid nie chciał smucić syna swego Ammona, iż pierworodny był i nazbyt miły.

5) Terenciusz na matki przyczynę składa, które w grzechach zwykły pobłażać i owszem pomagać synom swoim. *Heanton scena 2. actu 5. Tace destrues mihi filium* Aristoteles powiada w Ekonomice, iż u wdów najgorsze dzieci bywają i swawolne.

W którym wieku, jeśli od 7miu lat czyli zaraz z mlodu ćwiczyć dzieci?

Są niektórzy co rozumieją, iż mamy ćwiczyć poczynać dzieci od siedmiu lat, a mają po sobie takie przyczyny.

1) Kiedy poczynają do baczenia przychodzić dzieci, wtenczas ich potrzeba ćwiczyć, bo bez baczenia ćwiczenie nie może być. Ale około siedmiu lat przychodzą dopiero dzieci do baczenia, czego i samo przysłowie polskie dowodzi. Bo gdy chcemy oświadczyć baczenie i rozum nasz, mówimy pospolicie: minęło mi już siedm lat i drugie i trzecie, jakobyśmy chcieli rzec, iż od siódmego roku baczenie, co dalej to większe przychodzi; przeto około siedmiu lat dzieci mają być ćwiczone.

2) Póki dzieci w opiece u matek i mamek, póty nie mają być przystojnie ćwiczone. Bo mamki i matki nazbyt są miłosierne, nie dopuszczają dzieciom nic przykrego, a ćwiczenie musi być z przykrością. Ale do siedmi lat dzieci w opiece u matek i mamek bywają, dla karmienia, żywności, ochędostwa. A tak od siedmi lat mają być ćwiczone dzieci, gdy się niemi matki i mamki nie opiekują.

3) Kiedy mogą znieść dzieci przykrość ćwiczenia, wtenczas ich potrzeba ćwiczyć. Bo szkodliwa rzecz jest: małe lata zabawiać wielką przykrością nauki. Ale dzieci około siedmi lat dopiero mogą znieść przykrość ćwiczenia, gdy już jaką taką dużość mają: odmianę też w kompleksyi swojéj w siedmi lat miewają. Dla czego dzieci od siedmi lat dopiero mają być ćwiczone.

4) Kiedy się w dzieciach dziecińństwo poczyna, wtenczas mają być ćwiczone: bo dzieci nie możem ćwiczyć, aż będą dziećmi. Ale od siedmi lat poczyna się dziecińństwo doskonałe, przed siedmi lat nie jest dziecińństwo, ale *infantia*, niemowność: o czém sami filozofowie i medykowie uczą. Tedyć od siedmi lat dzieci mają się poczynać ćwiczyć.

5) Kiedy podobne, łacne, z największym pożytkiem ćwiczenie bywa, wtenczas ich trzeba poczynać ćwiczyć. Ale w dzieciach od siedmi lat ma być podobne ćwiczenie, bo zbaczeniem dziecinném bywa: łacne, bo prędko pojmują podaną naukę: najpożyteczniejsze bo wtenczas może go uczyć do spraw jego wieku służących. A przeto ćwiczenie dziatek ma się poczynać od siedmi lat.

Że zaraz dziatki z młodych lat swoich mają być ćwiczone, te przyczyny są.

1) Jako członki niemowlątek zaraz prostują matki, powijają aby się nie skrzywiły: tak też umysł dziecińśki gdy jeszcze miękkie są, i jako wosk pieczęcią mogą być wytłoczone, do wszelkiego ćwiczenia może obrócić.

2) Którzy nie mogą spokojem być, muszą co czynić. Ale dzieci jeszcze młode nie mogą nigdy spokojem być, bo ich ciepło przyrodzone unosi, tak iż zawzdy się motają, na miejscu jedném nie posiedzą. Cóż mogą lepszego czynić, skoro poczynają mówić, jedno się ćwiczyć, jedno się uczyć?

3) Jako dziecię w ciele wzrost bierze, tak też ma brać na umyśle przez ćwiczenie. Bo iż człowiek nie jest samo ciało, nie jest sama dusza, ale złożon z ciała i z duszy: przystoi aby zaraz o obojgu pilne staranie było: żywnością, pokarmy o wzroście, ćwiczeniem, nauką o umyśle. Bo acz mało co lata pierwsze mogą, jednak przecie uczyć się co przystoi dziecięciu: bo takie nauki co dzień rozmnożone, wielką gromadę uczynią. Niech się dziecię nauczy jednego słowa dziś, jutro drugiego, zaś trzeciego dnia trzeciego, za rok może umieć 365 słów, a za kilka lat będzie tego nie mało: jako też wzrost za czasem tak postępuje, iż z niemowlątka będzie młodzieniec

dobry nieznacznie rosnąć. Z młodych tedy lat zaraz ma być staranie o umysł, jako bywa o ciało.

4) Kto ma pamięć ten zaraz może się uczyć, albowiem nauka nasza na pamięci należy: nic nie umiemy czego nie pamiętamy: a początki nauk na saméj pamięci należą, bo postępek dalszy w naukach rozsądku do pamięci potrzebuje. Ale małe dzieci mają pamięć choć rozsądku jeszcze nie mają. Przeto małe dzieci zaraz w początkach nauk mają być ćwiczone. Jeśli bowiem małe dzieci możem w obyczajach wyćwiczyć, czemużby też młodość dziecinna nie miała być sposobna do nauk, do pisma?

5) Co było w dobrych rzpltych przedtém, to i teraz ma być. Ale Spartani dzieci, które się dopiero urodziły, aby się do pracy umacniały, w zimnéj wodzie maczali, nic miękkiego do spania nie słali, prosto zwykli wychowywać dzieci małe i nędzne.

A tak zaraz z przodku ma być młodych dziatek ćwiczenie i wychowanie pilne. — Wiedzieć potrzeba, iż u jednych dziatek dowcipy prędzéj przychodzą do baczenia, niźli w siedmi lat: w drugich ledwie po siedmi lat przychodzą do baczenia; trzeci w siedmi lat. Pierwszych zowiemy prędkozrzałych, drugich tępemi, trzecich wczesnemi.

Zamykając rzecz mówię, iż jeszcze od małych lat dzieci mamy ćwiczyć, jednak swoim obyczajem, chronić się potrzeba, aby wielką pracą ćwiczenia nie były obciążone dziatki. Co i oracze i żołnierze zwykli czynić, gdy ci objeżdżają zrzebce, a oni młode woły w jarzmie uczą chodzić. Oto się starać trzeba, aby raczéj się dziwowali temu czego się uczyć, niźliby się mieli prawdziwie uczyć, igrając mają się uczyć nie frasując się.

Na dowody wyżéj położone odpowiadam. Na 1sze. Do baczenia rozmaicie dzieci przychodzą, przed siedmiu lat, w siedm lat, po siedmi lat drudzy. Jest téż jedno ćwiczenie, do którego nie potrzeba baczenia, jako są ukłony, obyczaje na zwyczaju zależące: srokę możemy

nauczyć mówić, choć nie wie co mówi, zwyczajem samym. Na 2e. I mamki same albo matki mogą wyćwiczyć dzieci, kiedy przyłożą pilności: przeto choć będą w opiece niewiast, przecie się ćwiczyć mogą: zwłaszcza gdzie niewiasty są baczne. 3cie. Ćwiczenie dwojakie z igrzyskiem i z uprzykrzeniem albo pracą. Dzieci zawzdy mogą znieść ćwiczenie z igrzyskiem: ale z przykrością nie zawsze, ale gdy już mają dostateczne baczenie. Na 4te. Zamierzają pewne lata wiekom, ale takie rozumieć mamy, iż około tych lat naznaczonych wiek ludzki się odmienia. *Infantia*, niemowność, trwa około siedmi lat, gdyż we czterech dziecię doskonale może drugie umieć mówić. Dzieciństwu znaczą wiek do 14go roku, gdyż czasem drugi przejdzie 14 lat, a przecie dziecięciem będzie. Na 5te. Prawda jest, iż gdy pożyteczniejsze ćwiczenie, tam ćwiczyć poczynać: jednak ćwiczenie może być na małych małe pożyteczne.

Jeśli który nie rychło swój dowcip pokaże, ma być oddalon od nauki?

Są takie dowcipy u niektórych zaraz znać w dzieciństwie, zaraz parzy ziółko, co ma być pokrzywą, jako pospolicie mówią. Cicero jeszcze dziecięciem w podziwieniu u wszystkich był i dla wielkiego dowcipu i ostrości, dzieci które się z nim uczyły, prowadzili do domu. Pisze Cicero *in Bruto*, iż K. Hortensius w 19 lat odprawował sprawy u sądów z wielką pochwałą. Swetoniusz pisze, iż Augustus Julią babę swoją zmarłą, Tiberius ojca, w dziewięciu leciech, jakoby na kazaniu jakiém chwalił. Hermogenes subtelny wymowca, gdy był w 18 lat, retorykę, naukę wymowy sztucznéj, zacną napisał. Tego Muzonius filozof, człowiek dla wielkiéj nauki poważny, rad słuchał i Markus cesarz. O czém Celius ma w księgach 31 rozd. 6. Augustyn ś. we 12tu lat logikę i retorykę Aristotelesową czytał i rozumiał, co o sobie pisze *in Confess. libr 4.* Wirgilius jeszcze chłopcem będąc niewielkim, jako Donat o nim świadczy, wiersze niepospolite pisał.

Niektórzy zaś są, którzy tak prędkie dowcipy ganią, jako *Gelius* libr. 13 cap. 2. *Quintilianus* libr. 1 cap. 3. W dziecińskich dowcipach, piszą, że się im podobało, jako w jabłkach niedojrzałych kwasność dobra jest: bo takie za czasem dojrzeją; a insze przed czasem zgniją. Seneka mówi, jako wino w beczce wdzięcznego smaku nie trwa długo: a które jest korzenne, ostre, przykre, młode, gdy się starzeje dobre bywa, tak też w młodzi dowcipy tępe, za czasem zostrzeją, i pożytek przynoszą. Powiedają o Kleancie i Xenokracie, gdy między żakami byli najtępsi, iż zwykli o sobie mówić: My jesteśmy jako naczynie z wierzchem wąskim, albo jako tablice miedziane, iż ledwo zrozumieli co im powiadano, ale pojąwszy raz, mocno trzymali. Kato mniejszy, kiedy go dano do szkoły, tępy, wołowaty i nierychły do pojęcia był, ale czego się raz nauczył, to pamiętał zawzdy. Z natury to idzie, iż domyślni i subtelni pamięci nie mają, ale to w nich mocno trwa, czego się z wielką pracą nauczą. Tomasz Akwinat, angielski doktor, gdy w młodych leciech między rowiennikami swymi milczącym zwykł bywać, niemy wół był nazwany od dzieci. Mistrz jednak wyrozumiawszy dowcipu jego naturę, rzekł: Wołem go zowiecie, ale ten wół niemy, taki ryk wypuści niedługo, że głos jego w podziwieniu będzie u wszystkiego świata. O Hermogenie pisze Celius, iż gdy był dowcipu prędkiego, pamięci niesłychanéj w młodych leciech, we 24go roku niemal wszystkiego odszedłszy od siebie zapomniał. — Nie potrzeba tedy od nauk odrywać dzieci, choć się zdadzą tępemi, niedowcipnemi, nierychłemi, bo takie bywają na potém domyślniejsze. Zaś nie potrzeba ufać pamięci i wielkiemu z przodku dowcipowi, bo tacy prędko ustają. Prędkie i obrotne z młodu dowcipy nie przychodzą do swéj zrzałości. Polacy mówią, co się pręko wznieci, nie długo świeci.

Jeśli starzy i w wielkich leciech mają się uczyć?

Jako młode lata nie mają być zaniedbane, ale w uczciwych i poważnych naukach przepędzone: tak też i stare nie mają rozpaczać, żeby się nie miały czego do-

brego nauczyć. Najdują się niektórzy, co się w starości i w leciech podeszłych nie wstydali uczyć. Sokrates w starości pod mistrzem Kannem na lutni się uczyć począł grać, rozumiejąc, iż lepiéj choć nierychło nauczyć się co dobrego niźli nigdy. O czém Valerius dotknął. Tenże u Platona chwali się, że był takiém dobrem z natury opatrzony, iż bez wstydu do nauk się miał, pytał, badał się, dziękując gdy mu co dobrego powiedziano: ani przeciwko preceptorom nie ukazał się niewdzięcznym, ani cudzéj nauki sobie przypisował, to jest cudze udając za swe domysły u uczniów swoich, ale tego który go czego nauczył, wielce chwalił i wyznał co jego było. M. Kato Censorius nie rychło się po grecku uczyć począł. Plutarch o sobie pisze, iż gdy w Rzymie i w Italii, nie miał czasu nauczyć się łacińskiego języka, dla zabaw swoich pilnych, jednak w starości po łacinie doskonale nauczył się mówić. Valla już w starych swoich latach po grecku się nauczył. M. Antonius cesarz Sextiasa filozofa przy sobie chował, żyjąc z nim towarzysko; gdy jeden spytał go, dokądby się i czemu zanosił z takiém towarzystwem, odpowiedział: piękna rzecz jest i staremu co umieć, uczyć się nie sromota. Zasius także wielki w prawie doktor we 30 lat dopiero począł się prawa uczyć. Baldus w 40 prawa począł się uczyć: gdy mu rzeczono, późnoś przyszedł Balde, odpowiedział, ale się prędko odprawię, i został takim prawnikiem, że nadeń nie masz tak dobrego. Żaden tedy czas i wiek nie ma być bez ćwiczenia, bez nauki, żaden nie ma być wiek nierychły do dobrego. Dosyć w czas się uczy, kto się pilno uczy czego mu potrzeba, bądź to dla użytku, bądź dla ozdoby.

Jeśli lepiéj doma osobno, czyli wespołek w szkołach dzieciom się uczyć?

Jako kiedy się uczyć wątpią ludzie, tak téż i o miejscu: są którzy trzymają, iż doma osobno raczéj, niźli społem z inszemi i w szkołach mają być dziatki ćwiczone: temi dowodami utwierdzeni.

1) Złych się nauczają obyczajów, którzy między ludźmi mieszkają, są i żywią naśladując ich obyczajów.

2) Każdy nauczyciel rychléj i lepiéj wyćwiczy jednego niźli wielu.

3) Gdy dzieci posyłamy do szkół, częstokroć odmieniamy preceptory im z wielką ich szkodą. Albowiem niemniéj dowcipy jako i zioła i drzewka, gdy często przesadzamy, albo gdy wino do beczki często odmieniamy, w niwecz się obracają.

4) Żaden nie może lepiéj wiedzieć natury, obyczajów, dowcipu dziecięcego, jako sami rodzice, którzy ich urodzili, uchowali i odżywili. Więcéj ważą rodziców przykłady, niźli wiele doktorów napominania i nauki tak na złe jak i na dobre, nie masz też większéj miłości jako rodziców przeciwko synom, nie może też być większa pilność i staranie jako rodziców. Mają tedy doma osobno dzieci się uczyć od rodziców raczéj, niźli w szkole.

5) Jako dobro pospolite częstokroć bywa zaniedbane (bo o co się wiele starają, żaden się nie stara), tak też i ćwiczenie w szkołach. Dawid gdy umierał Salomona syna swego uczył. Augustus cesarz córkę i wnuki swoje uczył. Karol wielki dzieci swoje doma uczył. Chaldejczykowie i Egipcyanie doma od rodziców filozofii używali, a uczeni bywali. U Egipcyan żołnierskich sztuk synowie ni od kogo inszego nie uczyli się, jedno od rodziców swoich. Aj tak ćwiczenie i nauka dzieciom raczéj doma ma być, niźli w szkołach wespół z inszemi.

Iż mają być wspólne ćwiczenia dziatek w szkołach z zawiadowaniem pospolitéj rzeczy, te są przyczyny.

1) Których jest jeden koniec, jednakie też ma być ćwiczenie. Ale młodych ludzi i miasta albo rzpltéj jeden jest koniec. Tedyć też młodzi ludzie i dziatki mają być jednako ćwiczone. A kto wątpi, aby rzpltéj nauka i ćwiczenie nie miało być jawne, pospolite?

2) Spólnych rzeczy w rzpltéj, spólne ma być ćwiczenie, jako o spólnych rzeczach spólne staranie. Ale dzieci w rzpltéj spólne są wszystkim, używaniem. Bo się

urodziły służyć rzpltéj. Przeto dzieci spólne ma być w rzpltéj ćwiczenie, spólna nauka w szkołach jaka bywa.

3) Ćwiczenie częściéj ma mieć wzgląd na samo całe: to jest: tak ma być ćwiczona i strugana część jaka całego, aby całéj rzeczy była przystojna i pożyteczna. Ale dzieci są części rzpltéj, są nasieniem przyszłych mieszczanów. A tak dzieci mają być ćwiczone do pożytku rzpltéj. Ćwiczenie w szkołach wzgląd ma na dobro pospolite, bo jest ćwiczenie spólne i pospolite: a domowe ćwiczenie tylko się ogląda na pożytek domowy.

4) Gdzie jest pomoc do prędszego ćwiczenia, tam potrzeba dzieci uczyć, niźli tam gdzie pomocy nie bywa. Ale gdy się dzieci społem w szkole uczą, jest pomoc do prędszego pojęcia, do większéj nauki. Bo jeden drugiego drze pilnością przesiądz; gdy chwalą kogo, drugi się zapala; gdy ganią, drugi się poprawia: do tego dowcipy całe nie rade w kącie siedzą milcząc. Czego w domowém ćwiczeniu nie masz. Dla czego spólne ma być raczéj dzieci w szkołach ćwiczenie, nie domowe w osobności.

5) Gdzie przyjaźń z młodu jeszcze między przyszłymi mieszczany zaczyna się i zamaga, tam się dzieciom przystoi raczéj uczyć, niźli tam gdzie przyjaźni nie bywa. Ale gdy się społem dzieci w jednéj szkole uczą, zaczyna się między niemi przyjaźń, i co daléj tém więcéj zamaga. Bo nie masz nic w czémby się ludzie więcéj komagali, jako gdy z sobą jednych nauk się ucząc, przychodzą do miłości spólnéj jeszcze z dawnego towarzystwa i obcowania. Którzy się osobno uczą, nie miewają przyjaźni z drugimi, nie obcują z nimi. To przywiodło onych starych ludzi mądrych, iż nie zaniechawszy domowego ćwiczenia, spólne téż miewali, jako Spartanie, Francuzowie przedtém zwykli swoje dzieci pod dębem uczyć. Persowie na rynku gdzie wszyscy chodzą syny swoje ćwiczyć zwykli. Likurg tak przyzwyczaił mieszczany swoje, aby nie chcieli i nie umieli doma osobno żyć: ale na kształt pszczół żyjąc społem, aby byli do rzpltéj sposobni zawzdy. Nie dla czego téż inszego akademie postanowio-

no, gdzieby się społem uczyła młódź, i przywilejmi, wolnościami opatrzono, aby tém samém przywabieni, tém pilniéj się społem uczyli dla pożytku rzpltéj, aby między sobą miłość mieszczanie przyszli zaczynali i potwierdzali. Zamykając wątpliwość mówię, iż lepsze bywa ćwiczenie spólne, i koniecznie ma być w szkołach: jednak i domowego osobnego nie zaniechać potrzeba. — Na dowody przeciwne odpowiadam. Na 1sze. Co mówią, iż się z towarzystwem zepsują, obyczajów inszych od nich się nauczą, możem mówić, że więcéj się ich zepsuje doma, pochlebstwem sług, niedbałością ojcowską, pobłażaniem matczyném, ospałością nauczycielów, towarzystwem ze złymi. Nie w szkole rodzą się złe obyczaje, ale do szkoły z domowych przynoszą dzieci. Na 2ie. Jednaki jest głos preceptora wszystkim uczniom, wszyscy się jednakó mogą uczyć, owszem społem się ucząc, jeden na drugiego pilność patrząc, musi sam być pilnym. Na 3ie. Odmiana preceptorów potrzebna dobra, niepotrzebna zła. Na 4e. Rodzice dobrze wiedzą naturę dzieci swych z doświadczenia: nauczyciele dobrze mogą wiedzieć z baczenia i domysłu. Na 5e. Dobro pospolite bywa w zaniedbaniu, gdzie nie masz porządku: ale gdzie porządek jest, gdzie każdemu naznaczą czego kto ma pilnować, tam nie masz dobra pospolitego w zaniedbaniu. A choćby téż było w zaniedbaniu dobro pospolite, przecie nie ukazuje aby osobne ćwiczenie miało być lepsze niż spólne: ale ukazuje niedbalstwo urzędu, który powinności swéj w téj mierze nie pilnuje.

Jeśli do cudzych krajów dzieci dla nauki mają być wysyłane?

1) Najdują się tacy ludzie, co powłoki do cudzych krajów dziatek ganią. Czego się doma może nauczyć, tego szukać gdzie indziéj, głupia rzecz jest. Ale dzieci mogą się nauk nauczyć doma, zwłaszcza, iż żadne miejsce nie jest bez szkół, bez nauki, bez bakałarzów, mistrzów gódnych. Przeto dzieciom dla nauk nie potrze-

ba się włóczyć gdzie indziéj, ale doma uczyć się mają.

2) Horatius powiada, iż niebo tacy odmieniają nie umysł, którzy za morze jeżdżą. Tenże mówi. Jęła się ludzi chwalebna nikczemność: pragniemy na okręcie, na karecie, dobrze na świecie żyć: czego tam szukasz, najdziesz to doma.

3) Aristoteles w księd. 7 rozd. 6. powiedział, iż takie dzieci do cudzych krajów wysyłania, takie pielgrzymstwa i powłoki, trzy niepożytki przynoszą. Obyczajów zepsowanie, praw odmianę i mieszczan niezgodę. Mamy tego przykład w Jeroboamie, któremu powłoka do Egiptu zaszkodziła. Bo tyranem został i wniósł do ojczyzny bałwochwalstwo. I do Polski nic nie wprowadziło herezyą, jedno dziatek do Niemiec wysyłanie. Jakiéj się dzieci w Niemczech napiły wiary, taką téż tu chciały rozmnożyć dorosłszy.

4) Plato *in Legibus* zakazuje do cudzych ziem młodym jeździć, jedno ażby mieli 40 lat, gdzie znać, iż nie chce aby dzieci miały być do cudzych krajów wysyłane. Lepiéj téż, że dzieci przyjaźń doma między sobą, wespół ucząc się, biorą. Bo w cudzym kraju gospod wiele mogą mieć, przyjaźni żadnéj.

5) Celius pisze, iż rządzcy niektórych rzpplitych, obcego języka i cudzego nie dopuszczali do swéj rzptéj, bojąc się aby za językiem obcym, obce obyczaje nie wniosły się. Bo nowa mowa, nowe ma sądy, nowe namiętności czyni. Pospolicie powiadają, komu miła ojczyzna, temu do cudzych ziem powłoka śmierdzi: kto nie ma nic doma swego, temu miła powłoka.

Drudzy zaś wysyłanie dzieci do cudzych krajów chwalą z téj miary:

1) Iż z cudzéj ziemi przynoszą ludzkość i przychylność. Bo jako domacy przy matkach mieszkający są nieludzcy i grubi, tak co między ludźmi byli, bywają ludzcy, świadomi będąc złego, łacnie wyrozumieją upadłym i mizernym ludziom, gdy sobie wspominają na swe nie-

szczęście, na swe trudności, nieszczęśliwych i zatrudnionych ludzi radzi ratują.

2) Obyczajów złych poprawę mogą z cudzéj ziemi dzieci wynosić. Bo przypatrzywszy się ludzkim obyczajom dobrze, swoich złych mogą łacno poprawić, jako uczynił Anacharsis Tatarzyn. Którzy w cudzéj ziemi są, muszą się obyczajnie zachowywać tym, którzy przyjaźni i łaski potrzebują, co czynili Alcybiades i Temistokles. Tam też nauczą się dzieci skromności. Bo w cudzéj ziemi co nagotuje gospodarz, to będzie jadł bez wymysłów, pościel też materac sianem natkany, nie mchem bywa spracowania odpoczynek.

3) Dostają doświadczenia rzeczy i zwyczaju, wiele widzą, wiele słyszą, wielkim się rzeczom przypatrzą, zkąd doświadczenie rzeczy rośnie. Bo którzy doma roskosznie bez pożytku wychowają się, miękcy są ludzie, nikczemni: w cudzych krajach swe baczenie gruntują, do każdéj rzeczy podjęcia się będą sposobni. Jako koral w wodzie miękki na swém miejscu, tak gdy go wyjmą na wiatr, stwardnieje.

4) Pożyteczne jest wysyłanie dzieci do cudzych ziem dla praw, dla rządu rzpltéj, gdy wiele narodów obyczaje i prawa ujrzą, gdy się przypatrzą co jest za kształt rzpltéj, którym ludziom przystoi, co są za rady, co za zwyczaje, co za dowcipy, co za obyczaje ludzkie.

5) Powłaczanie zwierciadło jest na tym świecie ludzkie. Bo żywot ludzki nic inszego nie jest, jedno szczere pielgrzymstwo. Jako ten który żegluje, stoi, siedzi, leży, idzie, to za okrętem bieżącym po morzu wszystko czyni: tak też bądź to czujemy, bądź śpiemy, bądź mówimy, bądź milczymy, zawdy do końca ciągniemy i idziemy. Zacni byli ludzie którzy się powłaczali, Plato do Italii do Pitagorejczyka, to do Egiptu do kapłanów i do inszych krajów. Xenokrates, Krantor, Popidonius, ustawicznie się powłaczali. Wielki Aleksander wiele zwiedził świata, aby się był tego nauczył co przynależało do ćwiczenia królewskiego dobrego. Likurg do Grecyi Egiptu jeżdżąc uczył się praw. Tam też i Solon jeździł.

Pitagoras dla nauk i filozofii żył w Persyi z mędrcami, ztamtąd do Lacedemonu pojechał.

Łacno możemy rozstrzygnąć rzecz, jeśli będziemy wiedzieć, jako się sprawować przed wyjazdem do cudzych krajów, jako się sprawować wyjechawszy w cudze ziemie, jako wróciwszy sie do domu. Przed wyjazdem do cudzéj ziemi, to zachować się ma.

1) Prosić p. Boga aby zdarzył uczciwe i szczęśliwe sprawy, nie sprosne i nieszczęśliwe.

2) Mamy uważać koniec dla czego powłoki mamy do cudzych krajów podejmować: jeśli dla nauki, doma takaż może być: jeśli dla przypatrzenia się rzeczom, to z nauką złączyć może: są rozmaite pielgrzymstwa końce, o których mamy się radzić inszych ludzi, nie my sami o nich sądzić, zwłaszcza tych którzy tam bywali, gdzie my jechać chcemy.

3) Trzeba patrzać na lata tego, który chce do cudzéj ziemi jechać, dla rozsądku, którym może różnicę uczynić między dobrém a złém, między poczciwém a niepoczciwém.

Trzeba czytać temu, który ma jechać do cudzych krajów, historyą, a najwięcéj tego miejsca, na które się bierze i na mapę albo na tablicę gdzie ziamia jest opisana, i na podróżny regestr ma często patrzyć.

W cudzéj zaś ziemi gdy będziemy, starać się o to trzeba, abyśmy i ciałem i rozumem byli: co godna jest uważania to uważać mamy; słuchać tam tych ludzi, do których przyjedziemy, a zwłaszcza bacznych, mądrych; miejscom zwłaszcza pospolitym przypatrzyć się trzeba, jako kościołom, szkołom, ratuszom, zamkom, ceykauzom, bibliotekom. Trzeba być pielgrzymującym mężnymi i wstrzemięźliwymi, aby się nie bali niebezpieczeństwa, aby się chronili fatygi i prace, żęby się nie dali zbłaźnić roskoszom i wenerze. Mają być ostrożni, mało mówić, przedsięwzięcie swoje tając, nie wszystkiemu się otwierając, nie lada komu ufając. Niech będą niemi, aby w cudzym domu nie kantowali bystrze: w pieniędzy chowaniu ostrożni mają być: jeśli dla nauk jadą, ksiąg niech nie wożą

wiele, ale pożytecznych i potrzebniejszych. A jako się mówiło, mają się przypatrzyć zwyczajom, zwłaszcza w kościołach, szkołach, w rzplit. nie mają też zaniedbawać co do gospodarstwa przynależy.

1. Wróciwszy się do domu, to mają zachowywać. Naprzód aby nie odmieniali obyczajów ojczystych: pamiętając na to co Aristofanes mówi: według obyczajów krainy każdéj przystoi się sprawować.

2. Mają używać języka własnego nie cudzego. Pisze Bembus, iż Turcy gdy mają wolą co trzymać w obiecywaniu, swym językiem obiecują: gdy chcą złamać obietnicę, używają obcego języka w ślubach swoich do posłów postronnych. Szat też nie mają cudzych używać jedno ojczystych: bo częstokroć takie dadzą przyczynę do dziwów i pośmiewiska. Zkąd przypowieści, co drudzy czynią to czynić. *Servire scenae uti foro.* Godna uważenia jest historya o Androniku mniejszym, przy którego dworze w Konstantynopolu nie grecki, ale cudzy ubiór był: tak iż w Konstantynopolu zdało się być wiele Łaciników, Syryjczyków. Dla czego sobie mądrzy ludzie tak praktykowali, że miała być odmiana i zguba państwa i nie mylili się na tém, bo się w tak krótkim czasie stało. Mają się nawet chronić chełpliwości i okazowania wydatnego w powiadaniu tego co widzieli, co słyszeli gdzie indzie. Tacy bowiem w takich swych powieściach chcą się uczynić dzwonkiem wszystkiego świata, a stają się klekotkami. To zachowawszy, mogą być dzieci posyłane do cudzych krajów.

Na dowody wyżéj położone tak odpowiadam. Na 1sze. Gdziebyśmy tylko nauk patrzali, doma siedzieć lepiéj: ale iż przy nauce coś inszego pożytecznego upatrujemy, wysyłanie do cudzych krajów ma być pozwolone. Na 2gie. Horacius mówi, którzy tych przestrog nie naśladują, które się wyżéj położyły o pielgrzymowaniu z pożytkiem. Na 3cie toż powiedzić możem. Na 4te. Legacye na przypatrzenie się wielom rzeczom, na praktykę z ludźmi, nie mamy wysyłać. jeno około 40 lat do cudzych krajów. Na 5. I my obcego języka w Polsce nie chwalimy: dobrze

po polsku mowić, jednak umieć język nie wadzi. Nie chwalę tych którzy dla języka wysyłają dzieci do Niemiec, zwłaszcza szlachcicy, którzy nie obcują z cudzemi narody w handlach. Zwykli się tém zasłaniać niektórzy, iż dla legacyi język jest dobry, a nie widzą iż u nas żadny naród nie odprawuje naszym językiem poselstwa, ale albo łacińskim, jako czynią chrześciańscy panowie, albo swoim jako czynią Turcy, Tatarzy.

Jeśli dzieci mają być karane i bite?

Za karaniem przyczyny są takie:

1. Karanie hamuje swą wolę i zuchwalstwo: ale dzieci na swą wolą mrą, bo niewiedząc co im jest prawdziwie pożytecznego, to czynią co im się zda miło. A tak dzieci mają być karane i bite.

2. Niekarność złemi dzieci czyni: bo kiedy komu rospuszczą wędzidła na złe, tám co dalej tém więcej w złość zachodzi. Ale dobrych dzieci mamy sobie życzyć i pragnąć, bo to jest téż jedno szczęście mieć dzieci dobre, powolne, do dobrych spraw sposobne. A tak karność ma być nad dziećmi pilna.

3. Żli mają być karani, że się złego dopuszczają nad przystojność, i zły przykład zgorszenie drugim dają. Ale niektóre dzieci są złe. Przeto dzieci mają być bite i karane.

4. Ś. pismo w karności i w grozie pańskiéj dzieci każe chować. *Efez. r. 6.* Rozkazuje nachylać karków ich, póki jeszcze są młode. *Syra. 30.* Powiada iż rózga i groza mądrość daje. *Prov. 29.* Którzy dzieci swych prawdziwie miłują, tych w karności i w grozie chowają, aby się na potém z nich weselili. Gani ś. pismo tych, którzy żałują plag synów swoich i lękają się płaczu ich. Którzy żałują rózgi, nienawidzą synów swoich. Dla czego mają być karane dzieci i bite.

5. Spełniło się to w Helem onym kapłanie bożym, który zbytnie miłując syny swoje, nie karał, ani ich o żadną rzecz

strofował, miał z nich smutek i nagle spadłszy z stołka dla frasunku umarł. Jako szaty których rzadko używamy, psują się od mola, tak téż dzieci, którym swywoli przez niekarność dopuszczamy, psują i gorszą się: takich rodzice podobni są małpom, które obłapiając nazbyt dzieci swoje, gniotą i zabijają, jako Plinius powiedział.

1. Że nie mają być dzieci karane i bite tak dowodzę. Bicie i karanie raczéj przystoi niewolnikom i sługom, którzy nie mogą być dobrzy jedno biciem. Ale dzieci nasze nie są niewolnicy i słudzy, ale są uczciwie spłodzone w wolności rodziców swych. Tedyć dzieci nie mają być karane i bite.

2. Prowadzenie do dobrego, do poczciwego ustawicznie nie potrzebuje karania i bicia: bo karanie i bicie jest za przeszły grzech, bywa za występek uczyniony: ustawiczność zaś ćwiczenia karanie znosi: bo gdyby dziecięcia pilnowano, żeby się nie dopuszczało złego, nie potrzebaby go nigdy karać. Niedbałościąć to przystawów dzieci bywają dobre, nie karaniem ani biciem. Dzieci tedy mając przystawy dobre, dozorne, którzy nie dopuszczają im źle czynić, bicia i karania nie potrzebują.

3. Ani złe, ani dobre nie mają być dzieci karane. Dobre nie potrzebują iż swawolą dobrze czynią: złe nie przyjmują za dobre karania i nie wychodzi im na dobre. Bo jeśli kto tak będzie nieszlachetny i zły, że się napominaniem nie poprawi, taki zakamieje biciem i nie dba nic, choć go najwięcéj biją. A tak nie mają być karane i bite dzieci.

4. Co nie czyni poprawy, to nie ma być dzieciom czyniono. Bo poprawa cel jest wychowania dziatek. Ale karanie i bicie nie czynią w dzieciach poprawy, bicie bowiem zakamiałe i zatwardziałe dzieci uczyni, tak iż więcéj nie dbają na ból i na sromotę bicia. Dla czego dzieci nie mają być karane i bite.

5. Mdłego wieku przymuszać nie przystoi: bo jeszcze nie jest sposobny sam przez się do wielkich rzyczy. Jeśli bowiem kto przymusza biciem maluczkich, cóż będzie czynił z podrosłym, gdy już nie będzie się bał, a wię-

kszych rzeczy się ma uczyć? Ale dzieci są mdłego wieku, niepotężnego i małego. Tedyć nie mają być karane i bite. Dla czego nie bez przyczyny *Orbilius* mistrz nazwan jest od Horaciusa *Plagosus*, grożny, jadowity w karaniu i w napominaniu, iż dał znać, że nie chce, aby dzieci miały być bite i karane.

Naprzód dla wyrozumienia prawdy to położę, iż różne są dowcipy dziatek, jedne są niedbałe nazbyt, drugie do dobrego chętliwe: jedne chwałą bywają wzruszeni, drugie nie: jedne do dobrego będą przywiedzone maluczkim jakim podarkiem, *np*. jabłkiem, cackiem, i obrazkiem: drugie nie dbają o takie podarki.

Karanie też jedno jest zbytnie, drugie mierne, trzecie bardzo słabe, albo zaniedbałe.

Jako w inszych rzeczach, tak w ćwiczeniu dziatek mierność i baczenie ma być, abyśmy nie wykroczyli granic karania: nie bić nazbyt, ani też pobłażać nazbyt, uważać potrzeba dziecinne dowcipy, jeśli biciem, jeśli chwałą, jeśli cackami rychléj naprawione będą. Zapalczywości i gniewu jako też inszéj namiętności porywczéj chronić się trzeba. Nie każe ś. pismo pobudzać do gniewu dzieci, aby nie stały się umysłu małego. Jako lekarze gorzkie lekarstwa cukrem słodzą, aby i wdzięczne i pożyteczne były, tak też przykrości plag i bicia łaską mają być miarkowane, myśląc o tém żeśmy też kiedyś byli dziećmi i młodymi.

Na dowody niżéj położone odpowiadam. Na 1e. Dzieci acz nie są niewolnicy, którzy się z wolnych rodziców rodzą, jednak mając gnuśny umysł, do dobrego nierychły; stoją za niewolniki takie. Na 2ie. Prowadzenie do dobrego lepsze niż bicie prawda jest, ale rzadko się takie najduje. Bo gdyby był dozór nad dziećmi pilny, tedyby się dzieci nic złego nie dopuściły: dozorca bowiem zarazby hamował od złego. Jako gdy dobry pasterz nie dopuszcza spasi, niebijąc bydła, a choć kiedy werwie się do zboża, nie karze go, ale się sam winuje że niepilnował: tak gdzieby był pilny dozor dzieci, nigdyby nie wystąpiły. Na 3e. Powiedziało się, iż mierno źli mają być

karani, to jest o których nadzieję mamy, że się poprawić mogą. Nader łotrowi, w złość zakamiałemu, nie pomożc karanie. Na 4e. We złych nader nie czyni karanie i bicie poprawy, ale w mierno złych czyni. Na 5e. Przymuszanie jest rozmaite, przymuszanie napominaniem i skromném karaniem, takie przystojne małym ludziom: przymuszanie zaś zbytnie nie przystoi małym dzieciom jakie jest usilne karanie, zbytnie bicie.

Jeśli języków obcych trzeba się uczyć?

Że się nie trzeba języków cudzych uczyć, mogą być przyczyny takie.

1. Ludwik *Vives ks. 2 corruptarum artium* języki obce zowie nasieniem herezyi i złéj wiary. Co się ziściło u nas, bo skoro nasi poczęli się uczyć po niemiecku, wnet wiarę niemiecką wnieśli do Polski saską, drudzy zaś przynieśli z Francyi kalwińską, z Węgier aryańską, tak rozmaite języki rozmaitych wiar namnożyły.

2. W niektórych rzplitych taka jest ordynacya i zakaz, aby swym językiem rozmawiali nie obcym: jako we Włoszech zakazują obcym językiem mówić, jedno włoskim, dla oszukania i zdrady. Z starodawna we Francyi obcego języka zakazano dla buntów, dla swarów i nowin wczynania w rzplitéj. Kartagińczykowie niegdy przez zdradę podani Dionizemu tyranowi, uczynili prawo, aby żaden nie ważył się greckiego języka uczyć.

3. Zaczém przychodzą obce obyczaje, zwyczaje niezwykłe, insze rzplitéj rozumienie, tego się nie ma rzplita trzymać. Ale za obcemi języki, za obcą mową, odmiana obyczajów, — zwyczaje niezwykłe, insze o rzplitéj rozumienie pochodzi. Każdy bowiem, gdzie co widział, czego się nauczył, czemu się dobrze przypatrzał, chce wnieść, czego nigdy przedtém nie było. Z Niemiec do nas przyniesiono obżarstwo, cztery kroć na dzień jeść, upić się zawdy. Z Włoch przyniesiono wymyślne i roskoszne potrawy, jako cytryny, pomarańcze, kasztany, pasztety, torty, salseciony i t. d.

Z Francyi, z Turek szat wymyślność i świetność do nas przyszła. Owo z językiem każdy jak nowinę, a rzadko dobrą przynosi. Przeto języków obcych słusznie się chronić potrzeba.

4. Nie przystoi językiem gardzić, w którym się kto urodzi, owszem to czyni ozdobę ojczyzny i chwałę, język swój rozszerzać co najwięcéj, aby tak mógł być dostateczny, jako u inszych narodów. Dla czego nieźle Marius ganił tych, którzy się uczyli języka greckiego od tych ludzi, którzy byli pod mocą ich niewolnikami.

5. To téż jest wielka, i języków obcych uczenie się przeszkadza lepszym rzeczom, jako naukom, filozofii, w których czynimy omieszkanie, gdy się obcego języka uczymy. I ta jest przyczyna między inszemi niepoślednia, dla czego teraz onym starym ludziom uczonym bardzo mało albo żadnych podobnych nie masz, języka bowiem z pracą i trudnością musimy się uczyć. Aristoteles nie umiał języka jedno swój grecki, w dziecińskich leciech matematyki, arytmetyki, geometryi: a my do 20 lat albo więcéj uczymy się łacińskiego i greckiego języka, cobyśmy już mogli co gruntowniejszego swym językiem umieć, gdzieby polskim językiem była filozofia jako u inszych narodów jest, napisana.

Po obcych językach, że się ich trzeba uczyć, są także przyczyny niepospolite.

1. Obcych języków siła umieć jest dar boży, którym nam nie przystoi gardzić, jako sami apostołowie rozmaitemi mówili językami, do którego narodu przyszli takim językiem mówili.

2. Człowiek urodził się do społeczności ludzkiéj, do obcowania z ludźmi: ale obcowania nie może odprawować snadnie, jedno przez umiejętność języka, którym się z rozmaitemi narody zmowić możem.

3. Do objaśnienia wiary, prawdy, nauk rozmaitych, nie możemy być bez języków rozmaitych. Biblia pisana żydowskim, greckim, łacińskim językiem: kto chce dobrze biegłym być w ś. piśmie, trzeba mu umieć te trzy języki doskonale. Filozofia opisana jest greckim ję-

zykiem, arabskim, jako i medycyna rozmaitym językiem. Tedyć filozofom potrzeba umieć grecki, medikom arabski i grecki język.

4. Choćby też nauki głębokie, filozofia opisana językiem domowym, swoim, jednak przytrafiają się takie rzeczy trudne do wymowy, że się musim do studnic, do Greków, do Łacinników uciekać. Nie bez przyczyny też wszystkich narodów uczeni ludzie woleli nauki pisać i historye albo greckim albo łacińskim językiem, niźli swego domowego w pisaniu używać, co im też z mniejszą pracą przychodziło.

5. Ci którzy się umyślili bawić rzplitéj rządem, języków się uczyli zawzdy. Rzymskie dziatki, które niegdy miały przystąpić do rzplitéj, naprzód hetruskiego języka, potém greckiego uczyły się. Mitrydates dwadzieścia i dwa języków umiał wszystkich tych norodów, którym panował. Augustus bardzo dobrze umiał grecki język. Karol W. posłów greckich sam słuchał i po grecku im odpowiadał. Otto Cesarz II. od Turków pojmany, umiawszy grecki język, za Greczyna udał się i z więzienia wyszedł. Prawo też rozkazuje synom elektorskim uczyć się języków rozmaitych, najwięcéj greckiego, łacińskiego i słowiańskiego języka, aby z wielą narodów mogli mieć porozumienie. A to postanowił Karol IV *w bulli złotéj.* Sama potrzeba przywodzi nas do tego czasem, że musimy się uczyć języka cudzego, abyśmy dosyć uczynili obcym ludziom. Temistokles w Persyi będąc, musiał się perskiego języka uczyć. Owszem coś ma w sobie łaski i wdzięczności języków umiejętność. Każdy tego radniéj widzi, który własnym językiem do niego mówi: jako też ten powagę może mieć u ludzi wielką, który może rozmaitych narodów języki wyrozumieć i sprawy odprawować. Posłowie nie dadzą się oszukać, gdy umieją język tego narodu, do którego posłami są, albo snać nie będą najmować tłumacza na wyrozumienie ich, którzy nie zawzdy pogotowiu mogą być.

Do wyrozumienia rzeczy to położę naprzód, iż język jest rozmaity, pograniczego narodu i odległego. Zaś ję-

zyk przedni i pośledni. Przednie są języki trzy: żydowski, grecki, łaciński. Poślednie wszystkie insze. Pierwszemi bowiem opisane są nauki i filozofia.

To też wiedzieć trzeba, iż za umiejętnością języka nie idzie nauka: nie zaraz ten uczony jest, kto po grecku, po żydowsku umie, ale kto się uczy nauk i filozofii. Nie zaraz uczonym jest, kto po włosku, po francuzku, po niemiecku umie, ale kto się uczył w tamtych krajach nauk i filozofii.

Do rzeczy przystępując mówię, potrzebne są języki przednie i pograniczne: przednie dla nauk, pograniczne dla spraw odprawowania z pogranicznymi językiem ich własnym: jednak nie wszyscy się takich języków uczyć mają, ale dowcipniejsi: którzy się chcą udać do nauk, ci mają się przedniejszych języków uczyć, którzy się udają do rzpltéj, ci pogranicznych języków mają być wiadomi. Którzy chcą handlować z narody obcemi, jako w Turczech, mają umieć język turecki, którzy w Niemczech, mają umieć niemiecki: którzy we Włoszech, włoski język mają umieć.

Na dowody wyżéj położone odpowiadam. Na 1. Języki są przyczyną herezyi: gdy się przy języku uczymy herezyi, język tedy z przygody przyczynę daje do herezyi. 2. Prawda jest, iż zakaz w niektórych rzpltych jest, aby językiem cudzym nie mówiono, tam gdzie jest podejrzanie buntów i zdrady. Na 3. Nie za językiem przychodzą obyczaje, niezwykłe i dziwne, ale za ludzkiém zuchwalstwem, którzy na odmianę stoją rzpltéj: co widzieli w inszych krajach, to chcą nosić doma. Także o zbytku rozumiej, w jedzeniu i w strojach. Na 4. Może to oboje być, iż i swój język będzie się umiał dostatecznie i obcy, zwłasza od tych, którzy bystry dowcip mają i pamięć dobrą. Na 5. Przeszkadza lepszym rzeczom język obcy w tych, którzy są niedowcipni, niepamiętliwi: ale w dowcipnych nie przeszkadza.

Jeśli młodzi, która ma potém rzpltą rządzić, godzi się uczyć doskonale nauk wyzwolonych?

Że się młodym ludziom potrzeba nauk wyzwolonych i filozofii uczyć, jest to pewno. Bo żaden w sprawach wielkich nie może sobie lepiéj postępować, jako mądry i we filozofii biegły, o czém wyżéj już było. Ale jeśli się mają młodzi ludzie na umor filozofią bawić, aby doskonaléj jéj umiejętności dostali, o tém się wątpić może, zwłaszcza iż są na obie stronie przyczyny. Po doskonałości nauk te są dowody.

1) Co przynosi powinną cześć tedy doskonale nabywać potrzeba. Bo im kto będzie doskonalszy, tém mu też powinniejsza cześć będzie. Ale doskonała nauka, mądrość, młodym ludziom, którzy chcą potém rzpltą rządzić, przynosi powinną cześć: ponieważ doskonale mądrym powinniśmy oddawać cześć, a doskonale mądrymi nie mogą być, ażby się na umor uczyli nauk i filozofii, z których płynie prawdziwa i doskonała mądrość. Przeto młodzi ludzie chcąc potém przystąpić do rzpltéj, mają się doskonale uczyć nauk wyzwolonych i filozofii.

2) W czém nie potrzeba się obawiać zbytku, tego się doskonale uczyć potrzeba. Bo nic inszego nie szkodziłoby nauce i granic zamierzało, jedno zbytek. Ale w naukach i w filozofii się uczeniu nie masz zbytku. Żaden bowiem w gramatyce, w dialektyce, w retoryce, nie może być zbytnie biegłym jako i w inszych naukach, coby było, gdyby w nich był jaki zbytek. A tak młodzi ludzie mając wolę przystąpić do rzpltéj, doskonale mają się uczyć nauk i filozofii.

3) Przez co przychodzimy do rządu i postępków dobrych, tego się potrzeba doskonale uczyć młodym ludziom, chcącym rządzić potém rzpltą. Ale przez nauki wyzwolone i filozofią przychodzim do rządu i postępków dobrych. Gdyż nauki i filozofia są prawidłem i niejakim gruntownym rozumu sposobem. Dla czego młodym

ludziom do rzpltéj mającym umysł, godzi się doskonale w naukach i filozofii bawić.

4) Co młodym ludziom doskonałą mądrość na potém daje, w tém się im uprzejmie i doskonale bawić potrzeba. Doskonała bowiem mądrość nie może być, jedno doskonałą pilnością nabyta. Ale nauki i filozofia młodym ludziom doskonałéj na potém mądrości dodają: gdyż mają wielką wagę w opisywaniu każdego powinnościach do wielkich rzeczy odprawowania. Tedyć młodym ludziom godzi się uprzejmie i doskonale w naukach i filozofii bawić.

5) Co miłość przynosi i poszanowanie wielkie, o to się młodzi ludzie mający rządzić rzpltą starać doskonale mają. Ale nauki i filozofia nietylko miłość ale i poszanowanie między ludźmi przynosi. Bo uczonych ludzi nietylko miłujemy, kochamy się w nich, ale się téż obawiamy; gdyż nie masz nic przeraźliwszego nad rozum mądrego człowieka i w rzeczach biegłego.

Przeciwko doskonałéj nauce i filozofii te są przyczyny.

1) Młodych ludzi nie godzi się gubić. Ale gdy młodzi ludzie utoną w naukach i filozofii doskonale, giną: bo się służyć rzpltéj nie przydadzą: która spraw i pracy cielesnéj, nie ostréj myśli potrzebuje. A tak młodzi ludzie nie mają się uprzejmie doskonale bawić w naukach i filozofii.

2) Co odwodzi od spraw potrzebnych rzpltéj młodych ludzi, w tém się doskonale nie mają bawić. Ale doskonałość nauki i filozofii odwodzi od posługi potrzebnéj rzpltéj. Usilna bowiem bystrość w naukach i filozofii nie może być sposobna do rzeczy zwierzchnych odprawowania: kto mózgiem wiele robi, nie może być do potocznych spraw użyteczny. Zkąd widzimy, ludzie którzy się udali do wszystkich nauk, w rzeczach świeckich nie są biegli, nie umieją sobie postąpić. A tak młodzi ludzie chcąc przystąpić do rzpltéj nie mają się usilnie i doskonale bawić w naukach i filozofii.

3) Doskonałość która niepotrzebna jest życiu poto-

cznemu, nieużyteczna jest. Ale młodych ludzi wdać w doskonałość nauk i filozofii, jest uczynić ich nieużytecznych do pospolitego życia. Bo bawiąc się doskonale filozofią, nie mogą być sposobni do rzpltéj rządu, przez usilną myśl w naukach głębokich. Dla czego młodych ludzi nie mamy wdawać w doskonałość nauki.

4) Co nie jest końcem ludzkim, na tém doskonale młodych ludzi bawić nie mamy; gdyż potrzeba się spieszyć do prawdziwego ludzkiego szczęścia i końca. Ale nauki i filozofia są naczynia i środki dla dostania dalszego końca, to jest życia na świecie dobrego. Tedyć młodym ludziom nie godzi się usilnie bawić w naukach i filozofii.

5) Żywot ludzi, szczęście i błogosławieństwo zależy na sprawowaniu się dobrém i cnotliwém, nie na ostréj myśli. Przeto młodzi ludzie chcąc pożyteczni być rzpltéj, nie mają się usilnie bawić na naukach i filozofii, która zależy na rozmyślaniu samém, nie na sprawowaniu rzeczy.

Abyśmy mogli prawdę ujrzeć, to naprzód kładę, iż nauki głębokie jedne są jako środki, przez które dostawamy inszych głębszych: drugie są jako końce, do których przez pierwsze przychodzimy. Na przykład gramatyka, dialektyka, retoryka, jeometrya i insze nauki są środkami, abyśmy przez nie przyszli do głębszych, jako do saméj filozofii, która jest już jakoby końcem.

Bawienie się w naukach dwojakie jest, jedno do potrzeby, drugiéj więcéj niż potrzeba. Do potrzeby bawienie się w naukach jest użyteczne do życia pobocznego. Gdy zaś się zbytnie bawimy w naukach i filozofii, rzeczy do spraw niepożytecznéj, *Curiositatem* łacinnicy zowią, to nie bywa do pożytku ludzkiego. Co ganił Cicero w Sulpiciusie in Pompejem, z których jeden w astrologii, drugi w jeometryi, w rzeczach trudnych a niepożytecznych, uprzejmie i usilnie się bawił.

Z młodzi rozmaicie się najdują, jedni głęboko dowcipni, drudzy powierzchownie, jedni skłonni do bogomyślności, drudzy do sprawowania rzeczy.

Zamykając rzecz mówię, iż młodzi ludzie obrani na

rząd rzpltéj nie mają się bawić usilnie w naukach, zwłaszcza tych, które są środkiem do końca, aby nie omieszkali sobie do przedsięwzięcia swego. Potrzebnie się tylko bawić mają nie zbytnie *ex curiositate*. To iż Aristoteles rozumie, gdzie mówi: piękna rzecz jest w umiejętnościach i naukach wyzwolonych opatrzonym i ozdobionym być aż do końca pewnego: ale tak się w nich bawić ażby do doskonałości przyszło, to jest przeszkodą do tych rzeczy, o którycheśmy powiedzieli, to jest do sprawowania rzeczy, do rządu rzpltéj.

Na dowody wyżéj położone odpowiedzieć możem. Na 1. Doskonałość dwojaka jest, jedna użyteczna, ta przynosi prawdziwą i powinną cześć: druga subtelna, biegła, wydworna, taka jest przeszkodą do pożytecznych rzeczy. Druga doskonałość dwojaka jest, jedna abyśmy rzeczy przyrodzonych władzą skrytą i przyczyny wiedzieli, taką gani Aristoteles jako do spraw niepożyteczną: druga gdy umiejętność nauk na pożytek rzpltéj obracamy, taką doskonałość tu rozumie Aristoteles. Na 2. Nie jest zbytek w naukach wszystkich, ale może być zbytek w chęci ludzkiéj i dworności, która się pnie na umiejętność nieużyteczną i któréj cel nie jest do pomocy rzpltéj. Na 3. Przez mądrość przychodzimy do rządu i dobrych postępków: prawda jest, ale nie przez mądrość dworną, biegłą zbytecznie, ale do ludzkich spraw potrzebną. Na 4. Nauki złączone z ludzkim żywotem, doskonałość dają biegłości w sprawach ludzkich: ale nauki głębokie w rzeczach skrytych od prostych ludzkich rozumów, te inszą mają doskonałość bogomyślną. Na 5. Błogosławieństwo dwojakie: świeckie które na cnocie obyczajów zależy; duchowne, które zależy na umiejętności i głębokich naukach. Którzy tedy usiłują przystęp mieć do zasług rzpltéj, tak mają się bawić w naukach, aby w radzie swój wyrok dali rzpltéj pożyteczny, i gdzieby tego potrzeba było, na plac przeciwko nieprzyjacielowi zbrojno wyjechali.

Jeśli w wychowaniu dziatek ma być staranie o obyczajach?

Obyczaje zowię zwierzchnie postępki wedle przystojności, nie dobroć i cnota, o które bez wątpienia ma być pilne staranie. Ale i przystojności w postępkach nie możemy opuszczać z téj miary.

1) Co przynosi przyjaźń ludzką i chęć, o to w wychowaniu dziatek staranie ma być. Ale przystojne obyczaje przyjaźń ludzką i chęć jednają. Bo do zjednania chęci i łaski ludzkiéj, nie może być nic ważniejszego, jako obyczaje dobre i postępki przystojne. Dla tych Wirgiliusz u Augusta w łasce był, a Ovidius łaski nie miał. Rzymianie dla przystojnych postępków Tita Wespazianowego syna roskoszą rodzaju ludzkiego zwali. A tak w wychowaniu dziatek ma być pilne staranie o obyczajach.

2) Z obyczajów i z postępków znaki biorą ludzie dobroci i niecnoty ludzkiéj. Grzegorz z Nazyanezu o Julianie praktykował, iż miał być na złe państwu rzymskiemu, dla szyje zkrzyżowanéj, ramion pochutnujących, oczu bystro to tam to sam patrzących, dla nóg niespokojnych, dla nosa upór i wzgardę okazującego, dla mowy nierychłéj i zająkałéj. Aby tedy dziatki nie pokazywały takich znaków po sobie złości, mają być pilnie w obyczajach ćwiczone.

3) O grunt dobroci w wychowaniu dziatek mamy się starać, bo bez gruntu nie może nic stać mocno. Ale obyczaje są gruntem dobroci i cnoty. Nie mogą bowiem mieć pewnego miejsca i siedliska dostatne dobra, by też do nieba się wyniosły, jeśli wstydu nie będzie i doma uczciwości powinnéj. A tych najwięcéj czasów obyczajów ćwiczenie najpotrzebniejsze, bo co daléj to gorzéj się dzieje. Przodkowie nasi narzekali na złe obyczaje, my téż narzekamy, i podobno będą narzekać nasi potomkowie: że obyczaje opak są wywrócone, płuży swa-

wola, co dalej to więcej nieprzystojności, dla czego poprawy pilnej trzeba w ćwiczeniu dziatek, w obyczajach przystojnych, któreby się ludziom podobały.

4) Nieobyczajni nie są sposobni do obcowania z ludźmi: jako wino ostre albo kwaśne do picia najmniéj nie jest dobre. Przeto aby dzieci mogły z ludźmi mile obcować, potrzeba ich ćwiczyć obyczajów wdzięcznych, ludziom miłych.

5) Nie bez przyczyny w dobrze postanowionych rzpltych mieli pilny wzgląd na obyczaje ludzkie. W Rzymie byli cenzorowie szacownicy obyczajów przystojnych, który urząd przystojności i nieprzystojności pilnie przestrzegali. Szacowników obyczajów rozsądkiem jezdnym odejmowano konie, senatorowie niektórzy z senatu wyrzuceni, drudzy z szlachectwa i wolności zsadzeni, drudzy do rejestru wygnańców wpisani bywali. Bywali w Atenach Zytyta od wymacania rzeczeni i Areopagowie srodzy w obyczajach uznawcy. W Lacedemonie byli Armoste napominacze i Eforowie względacze pilni w żywot ludzki i obyczaje. U Kartaginów przełożeni i mistrzowie życia byli. Ma tedy w każdéj rzpltéj w wychowaniu dziatek być wzgląd na obyczaje dobre i przystojność.

Najdują się tacy, którzy tego nie pozwalają dla tych wywodów.

1) Iż wiele było ludzi uczonych, a obyczajów grubych i nieprzystojnych, jako był Diogenes i insi, którzy jego sektę trzymali.

2) Co jest przeszkodą do nauki, która koniecznie ma być w dzieciach, tego się chronić mamy. Ale ćwiczenie obyczajów jest przeszkodą i omieszkaniem do nauki. Dzieci bowiem, coby się miały nauki uczyć, to się wtenczas zabawia ćwiczeniem obyczajów. Przeto ćwiczenie obyczajów w dzieciach nie ma być.

3) Prostota lepsza jest, niżli wydworność. Ale niedbałość obyczajów prostotę okazuje, zaś ćwiczenie w obyczajach wydworność czyni. A tak prosto lepiéj postępować w wychowaniu dziatek. Iż prostota lepsza i przyjaźni godna, okazała to Enona, która Parisowi mó-

wiła: jeśliś mnie widział być prostą, przynajmniéj mógłeś folgować i mieć wzgląd na moję prostotę, *Simplicitas certe digna favore fuit*, te słowa mówiąc.

4) Co natura daje ludziom, tego wyspaczać nie trzeba. Aleć dzieciom natura sama daje obyczaje. Pisze Plutarchus, iż wszelkim dowcipom wielkie wady i złości natura daje: jako płodności roli poznawamy po tém, gdy chwastem leśnym porośnie, i zamuli się od deszczu. Jeśli wielkie dowcipy mają swoje obyczaje, tedyć i małe albo raczéj wszystkie z natury dane. A tak ich nie potrzeba ćwiczeniem wyspaczać.

Każda kraina i co naród ma swe obyczaje wrodzone, własne, które z natury nie z ćwiczenia bywają. Jako inszy naród jest popędliwy, drugi śmiały, trzeci bojaźliwy, czwarty do pijaństwa i nierządu skłonny. Co bywa albo z niebieskiego biegu, albo z kompleksyi ciała, albo z okazyi jakich, które się tam najdują, albo z obcowania z inszymi ludźmi. Lacedemony miano za nierychłe w postępkach, Ateńczyki za nazbyt śmiałe, azyańskie dowcipy nikczemne, niemiecki post rzadki, pijaństwo jak i w Polsce gęste. Co odmienić bardzo trudno i niepodobno jest. Tedyć w ćwiczeniu dziatek nie ma być staranie i wzgląd na obyczaje.

Obyczaje rozmaite są w swojéj porze, jedne do dobroci należące, drugie do postępków. Obyczaje dobroci mają być, obyczaje postępków przystojnych mogą nie być, choć dobroć będzie i cnota.

Przystojność téż względem osób bywa: inaczéj przystoi wielkiemu panu, inaczéj ubogiemu. Zejdzie się wielkiemu panu między ludźmi rzygnąć, nie iżby mu to zgoła przystało, ale iż go o to nikt nie skarży: ubogi gdzieby to uczynił, kijemby wziął, albo snać łajanie pewne odniósł. Insze dziecięciu przystoi, insze dorosłemu.

Zamykając rzecz mówię, iż w wychowaniu dziatek ma być staranie o obyczajach i przystojności, według lat i według stanu. A iż z natury dzieci czasem bywają skłonne do tego co przystoi, jednak zwyczaju w tém potrzeba, aby się ćwiczeniem to ugruntowało co natura

dała. Drudzy też z natury bywają niezgrabni do tego, i tych nachylać na przeciwną stronę przystoi: za częstém nachylaniem mogą być sprostowani, i w dobre obyczaje wprawieni.

Na dowody niżéj położone mówię. Na 1. Nie idzie zatém, iż wiele ludzi było bez wstydu, jaki był Diogenes, abyśmy nie powinni bronić dzieciom niewstydu. Przykłady są na obie stronie: jeszcze się więcéj ludzi najduje na świecie, którzy przestrzegają uczciwego i przystojności, których powinniśmy w ćwiczeniu dziatek naśladować. Na 2. Ćwiczenie obyczajów nie może być przeszkodą nauki: bo do różnych czasów może być: ma swój czas nauka, ma też swój czas strofowanie, gdy w czém co dziecię źle postąpi, aby tego drugi raz się nie ważyło czynić. Na 3. Prostota dwojaka się rozumie, jedna miasto grubości i głupstwa, ta przyjaźni nie godna: druga jest prostota miasto szczerości, w któréj oszukania i zdrady nie masz, taka jest godna przyjaźni. Prostotę pierwszą przystoi karać i poprawiać: wtórą miłować jako cnotę. Na 4. Gdzie są z natury dzieci skłonne do obyczajów, tym wielkiego ćwiczenia nie trzeba: najdują się też ludzie i dzieci grubi, prości: o takich trzeba czynić pilne staranie. Na 5. A iż są różne przystojności w każdym narodzie: jednak każdemu swojéj przestrzegać przystoi, i żyć wedle tamecznych obyczajów, na przykład, puszczać wodę na ulicy gdzie ludzie gęsto idą, we Włoszech nie jest sromota, gdzie więcéj przestrzegają wczasów swoich niźli wstydu: u nas tu inaczéj, plwaliby na takiego u nas mijając ludzie, i nie pozyskałby sobie przyjaźni. Żyć tedy przystoi według obyczajów domowych, któremi się nie obrażają ludzie: a chronić się co może przynieść obrazę ludzką.

Które obyczaje i przystojności w młodych ludziach mają być, a naprzód jako się rządzić mają w słuchaniu.

Początek dobrego życia, i rozmawiających i uczących pilno słuchać. Mamy przystępować do rozmów ludzkich

i nauki jako na poważny bankiet, to jest wesoło i z chęcią; twarz niech będzie spokojna i stateczna, któraby nietylko żadnego znaku w sobie nie miała wzgardy i gniewu, ale też inszych zabaw i myśli. Ma być w słuchaniu wstyd i pilność. Tak bowiem co pożytecznego jest, łacniéj pojmujemy, chęci prawdy wynajdowania całéj dostajemy i cierpliwości. Nie bez przyczyny starzy oni ludzie Gracye z Merkuryuszem złączyli, aby ukazali, iż mowa potrzebuje łaskawych i pilnych uszu. U Ateńczyków w akademii śmiać się nie godziło, iż to miejsce chcieli mieć poważnym naukom poświęcone. Tego się w słuchaniu chronić potrzeba, aby kwaśna nie była twarz, oczy to tam to sam obrotne, wiercenie i obracanie sobą, szemranie i uśmiechanie się z drugimi, poziewanie drzymiące, ponurzenie twarzy. W pytaniu niech nie będzie zbytek, ani wstyd chłopski, to jest żeby nie miał się pytać o potrzebnych rzeczach dla wstydu.

Do obyczajów też tego potrzeba, aby milczenie było przystojne. Bywa czas gdy nic nie potrzeba mówić, bywa też czas, gdy nieco mówić przystoi: a nie bywa takiego, gdzieby wszystko wypowiedzieć było trzeba. Młodzi przystoi wiele słuchać, a mało mówić. Chwały godny jest Epaminondas, iż żaden nadeń nie był, któryby więcéj wiedział, a mało mówił. Nie bez przyczyny Pitagoras od swoich uczniów tego chciał, aby chcąc się u niego uczyć, przez pięć lat nic nie mówili. Pożyteczne jest milczenie u tych ludzi, którzy noszą na języku śmierć i żywot. Żaden też z pochwałą nie może odprawiać spraw, bądź rzpltéj bądź własnych, komu ciężko milczeć.

Trzeba też patrzeć przystojności w mowie: ponieważ milczeć zawzdy nie przystoi. Naprzód w mowie chronić się potrzeba słów sprosnych, wszetecznych. Bo czego się nie godzi czynić, tego też bez wstydu mianować nie przystoi. Co jest sprosnego do uczenia, to też nie piękne do wymowienia: w takich rzeczach potrzeba ogródki, cobyś miał jedném słowem ze wstydem wymówić, to trzeba kilka słów piękniejszych wypowiedzieć, odpuszczenia przedtém, albo potém prosiwszy. Niech będzie

odmiana w głosie, poważność w rzeczach wielkich, w śmiesznych wdzięczność: omyłka w mowie często przykra: chruchanie rąk i ciała nie ma być nazbyt prędkie. Chronić się słów obcego języka. Łacniéj się bowiem różnego rodzaju zwierzęta z sobą złączą, niźli różnego języka ludzie. Nie masz nic cięższego i przykrzejszego, jako z tym mówić, który mogąc, nie chce mówić językiem naszym. Co się tknie głosów, niech będzie mowa głośna i wdzięczna, nie nazbyt zatłumiona, nie chłopska i gruba, nie przy prędszym, ani przy leniwszym.

W chodzie pewny sposób ma być, aby w nim poważność, stateczność i cichy postępek był. Chronić się trzeba nierychłości w chodzie zbytniéj, abyśmy się nie zdali pompy stroić i prędkości skwapliwéj, gdzie znakby był niestateczności, z zatchnieniem, z poceniem i z odmianą twarzy.

W ubiorze naprzód chronić się potrzeba wymysłów i obcego ubioru, jako gani Kurcius w Aleksandrze Wielkim. Ubiór ma być zwykły. Dobrzy królowie i przełożeni zawzdy zwykły ubiór miewali nieodmieniając się, jako Augustus, Arian, Teodozius, o czém pisze Swetonius. W Lacedemonie eforowie na każdy dzień zwykli obchodzić, szukając i postrzegając nowych strojów, o czém świadczy Plutarchus *in Licurgo.* Potém mamy się chronić odmian i nowości ubioru, gdyż to jest zaraza wielka rzpltéj. Taki upór z nienagła i powoli obyczaje odmienia, i czyni to, aby ludzie starożytność znieważyli, a nowinek się chwytali. Potrzecie zbytek w ubiorze nie ma być, dla czego w Rzymie prawo było o ubiorach, w jakich kto miał chodzić wedle stanu swego. Poczwarte nie ma być pobłocona szata, ale ochędożna. iż człowiek jest z przyrodzenia ochędożny i piękny. Godni są śmiechu, którzy z nieochędożnych szat chcą się udać za mądre i uczone. Pamiętać trzeba, co Seneka powiedział: W tém cię napominam, abyś takich ludzi obyczajem nie postępował, którzy być widziani, nie nauczyć się czego dobrego chcą, niedbały ubior, i nieoczesaną brodę mając. Niech szata nie będzie świetna od złota, ani spro-

sna od błota. Ma być przegląd na stan godności, ma się zachować miara, niech ochędóstwo będzie nieprzykre nazbyt, i zaniedbałe z nieludzkości.

Jeśli ma być ćwiczenie ciała, jako i umysłu w dzieciach?

Ćwiczenie dwojakie jest, jedno umysłu, jako gdy w naukach i filozofie młodych ludzi ćwiczymy; drugie jest ciała, jako gdy ciało do pracy, do roboty zaprawiamy, jako pasowaniem, szermowaniem, krągiem, piłą, myślistwem itd. Umysłu ćwiczenie jakie ma być, jużeśmy wyżéj powiedzieli i nauczyli, teraz ucząc o ćwiczeniu ciała mówimy: iż dzieci ćwiczyć według ciała nie potrzeba.

1) Co dzieci znosić nie mogą, tego dzieciom nie potrzeba. Ale pracy dzieci ćwiczeniem ciała znosić nie mogą, bo jeszcze członki małe miękkie w dzieciach, obawiać się potrzeba, aby ich pracą nie naruszyły, zaczémby chromota przyszła. Tedyć dzieci nie potrzebują ćwiczenia ciała pracą.

2) Dzieciom słusznie nie mamy dopuszczać wiele chodzić, aby przez chód nie stały się chromemi, wywinąwszy rękę albo nogę, co się często trafia w dzieciach małych. Tedyć nie mamy zaprawiać w ćwiczenie ciała, w robotę. Bo jeśli dzieciom nie mamy dopuszczać małéj rzeczy, daleko większéj nie godzi się dopuszczać: a mniejsza jest rzecz uczyć chodzić, niż uczyć robić.

3) Dzieci do ćwiczenia umysłu nie są sposobne, do ćwiczenia ciała w pracy, dla tęskności i ciężkości. A tak dzieci nie mają być ćwiczone według ciała.

4) Jeśliby się godziło dzieci ćwiczyć w pracy, tedy dla tego, aby z pożytkiem co pracowały i robiły. Ale dzieci pracując więcéj uczynią szkody niźli pożytku: będzie chciało rąbać drwa, utnie sobie nogę, igrając potłucze garnki i szklenice, grając piłą, stłucze się, powali się i nie może żadnéj rzeczy zrobić z pożytkiem. Przeto dzieci nie mają być ćwiczeniem zaprawiane w pracy.

5) Odpoczynek we wszystkich sprawach najlepszy,

ale gdzieby ćwiczone miały być dzieci i według umysłu i według ciała, nie miałyby odpoczynku, bo zaraz od nauki do prace musiałyby przystępować, gdyż oboje ćwiczenie razem staćby nie mogło. Dla czego lepiéj dzieciom po ćwiczeniu umysłu, po nauce jakiéjkolwiek odpoczynku użyć, niźli w prace się udać tęskliwie i ciężkie. Nie mają tedy być dzieci ćwiczone na ciele w pracy i robocie. Do tego praca odejmuje siły, bo osłabieje człowiek pracując.

Po ćwiczeniu jest poważność Aristotelesowéj nauki, w siodmych księgach polityki, w rozdz. 14, gdzie mówi tak: Ćwiczenie mieszczanom takie ma być dane, aby nietylko umysłem i radą, ale téż ciałem i siłami ratunek dawali rzpltéj. Czego przyczyny są wielkie.

1) Przez co siły w dzieciach zamagają się, członki rosną, zdrowie bywa zachowane w cale, tego się dzieciom przystoi trzymać. Ale ćwiczeniem ciała siły w dzieciach zamagają się, gdyż wszystkie rzeczy za zwyczajem idą. Milo Ksotoniates z młodu cielęta, ciołki często nosił, przyszło do tego, że i wołu łacno unieść mógł, takiéj dużości za ćwiczeniem dostał. Członki rosną, bo się rozciągają w pracy i rozszerzają, zdrowie w cale się zachowa. Bo pracą wilkości miąższe rzednieją, cienkie przez pot miąższeją, i tak naczynie pracy, to jest ciało zatwardzieje, przyrodzonego ciepła przybywa, i tak zdrowiu pomoc się daje. A tak dzieci mają być ćwiczone według ciała w pracy i robocie.

2) Którzy nietylko umysłem ale i ciałem powinni służyć rzpltéj, ci mają się ćwiczyć pracą nietylko nauką. Bo ćwiczenie do wszystkiego sposobne ludzi czyni. Ale dzieci miejskie powinne rzpltéj nietylko umysłem ale ciałem służyć. Czego Aristoteles uczył w księgach 7. polityki w rozdz. 14. gdzie mówi. Takie ma być ćwiczenie mieszczanów, aby nietylko radą i umysłem, ale i ciałem ratunek dawali rzpltéj. Przeto dzieci mają być ćwiczone w pracy według ciała.

3) Przez co bywają dzieci ochotniejsze do nauk i pisma, tego mają używać. Ale dzieci do nauk i pisma,

przez ćwiczenie ciała jakoby przez odpoczynek bywają ochotniejsze. Wola bowiem ludzka, która przymuszenia nie cierpi, łacno się stęskni nad jedną zabawą, aż będzie mieć jaką odmianę i ochłodę, toż jakoby znowu przystępuje do onéj zabawy z ochotą. Dla czego dzieci mają używać ćwiczenia ciała w pracy i w robocie.

4) Gdzieby człowiek nie miał w zabawach swoich odmiany, musiałby ustać. Bo niepodobna rzecz, aby miał wytrwać w jednéj ustawicznie sprawie, na przykład w nauce nie może człowiek ustawicznie się bawić. Przeto i natura czyni odmiany zimna i ciepła, spania i czucia, pogody i niepogody, pokoju i wojny. Dzieciom tedy ćwiczenie ciała potrzebne jest.

5) Nie bez przyczyny w rzpltych zachowane były ćwiczenia ciała rzemiosła, jako szermierstwo, pasowanie, zawody, pływanie i t. d. Persowie rozumieli, iż nie przystało pluć młodym ludziom, z tego bowiem poznawali w życiu zbytek i w piciu, albo zaniedbanie pracy. Ateńczycy, Lacedemonowie, Rzymianie, ćwiczyli się w szkołach pasowniczych. Scipio i Lelius aby od poważnych prac mieli jaką ochłodę, podczas skorupy i kamyczki zbierali przy brzegu morskim, albo tybrowym. A Cicero na żołądek słaby stękając, przez pracę przyszedł do dobrego zdrowia, jako pisze Plutrach o nim. Polacy starzy dzieci swoje uczyli nie pijać, ale mieczem, oszczepem, łukiem władać, i sami w rękach swych nosili buławy żelazne ciężkie, i z mieczmi do boków swych przypasanemi chodzili, aby za oném ustawicznem noszeniem broni w potrzebie mogli snadniéj używać takiego oręża.

Ćwiczenie ciała, tu rozumiem mierne nie przykre, ale wdzięczną pracą i granie i ochłodę spracowanego w poważnych rzeczach umysłu, jako jest piłki granie, kręglów ciskanie, szermowanie, z łuku strzelanie, albo z rusznice itd.

Może téż być rozumiano ćwiczenie ciała w robocie ciężkiéj, jednak według lat ludziom przystojnéj.

Dzieci téż rozmaite są, jedne które mają przystąpić do rządu rzpltéj świeckiego, drugie które nie przystąpią do takiego rządu.

Do rzeczy przystępując mówię, iż dzieciom, które mają potém rządzić rzpltą, powinne jest ćwiczenie ciała, aby rozumem i ciałem służyli rzpltéj. Zaś którzy nie mają woli rządzić rzpltą, jako księża, filozofowie, ci nie potrzebują ćwiczenia ciała, tylko ile zdrowiu przynależy. Jeśli téż rozumiesz ćwiczenie ciała miasto ochłody i igrzyska, takim wszystkim jest potrzebne, aby do prac tak wnętrznych jako i zwierzchnych odrodzeni byli i odnowieni.

Na dowody wyżéj położone łacna odpowiedź. Na 1. Dzieci nie mogą znosić prace, prawda jest ciężkiéj, ale miernéj jako biegania, igrzyska, piły, mogą znosić. Na 2. Dzieciom nie mamy dopuszczać wiele chodzić dla chromoty, rozumiéj dzieci w pieluchach małe nie podrosłe. Owszem dzieci w inszych krajach, jako we Francyi tak są szkodliwe, iż na myśliwstwo przy panach swych na koniu jadących zdołają, i wszędzie w drodze przy koniu pieszo biegają. Na 3. Dzieci nie są sposobne do ćwiczenia umysłu, rozumiéj ustawicznego, ale na odmianę, to jest gdy raz uczyć się będą, drugi raz igrać, tak są sposobne i ochotne. Na 4. Pożytek dwojaki jest, jeden obecny, drugi przyszły: dzieci mogą z pożytkiem pracować przyszłym, tak iż gdy dorosną, mogą z pożytkiem służyć rzpltéj. Pożytek teraźniejszy nie może być w dzieciach. Na 5. Ćwiczenie ciała jest odpoczynek, ochłoda, rekreacya, zwłaszcza lekkie po wielkiéj pracy uczynione, jako po naukach trudnych i subtelnych.

Które igrzyska i ćwiczenia ciała dzieciom przynależą.

Aristoteles powiada, iż dobrze w postanowionych rzpltych oni starzy ludzie czterech rzeczy uczyli: czytać i nauk, pasowania albo szermierstwa, muzyki albo śpiewania i malowania: o czém niżéj będziemy szerzéj mówić, przypominawszy insze igrzyska i zabawy dziecinne przystojne albo nieprzystojne. Cygi, gałek igranie dzieciom małym przystojniejsze niźli podrosłym. Kart, kostek granie zgoła nieprzystojne, iż chciwości wygrania pełne do zapalczywości swarów przywodzą. Szachów granie przystojniejsze, bo okazuje wielki domysł i dowcip. Miewali starzy ludzie miejsca na to zbudowane, co gi-

mnazya zwali, gdzie stroili pasowanie, do którego przynależą skoki, tańce i szermowanie. Te czynili ludzie dla zdrowia dobrego zachowania, dla lekkości i chyżości ciała, dla piękności, gdy naruszaniem oném ciała wszystkie członki umacniali, aby przystojność swoję i piękność zachowały. Bo w pasowaniu szyja, ręce, bok, nogi muszą się ruszać. Do tego przynależy pięściami bicie się, które czyni duże ciało i snażne do spraw rycerskich.

Przechadzki do ćwiczenia ciała należą. Sokrates gdy był pytan, czemuby się tak często przechadzał, odpowiedział, iż tym sposobem apetyt do jedzenia sobie naprawiał. Amazys król egipski rozkazywał, aby młodzi ludzie nie pierwéj jedli, ażby uszli sto i ośmdziesiąt stajan. Augustus i Adrian cesarze rozkazowali żołnierzom swoim w obozie przechadzki. Co téż bardzo pożyteczne jest literatom, którzy się nauką bawią, iż przechadzki zdrowie zachowują w cale, ciało czyste czynią, mdłość po chorobie ostawioną znoszą. Pisze o sobie Seneka, iż przechadzkami zwykł był zbywać katarów i rumy, którym był podległy częstokroć.

Piłki granie też zdrowie mnoży, chyżość ciała czyni, ludzi czyni do obrotu sposobne, sił dodaje, umacnia nogi, ręce twierdzi, i snażność członków czyni, pełność ciała umniejsza, wilkości gęste rozrzedza, któréj ci najwięcéj mają używać, którzy na kamień stękają i bolom jego są podlegli.

Zawód téż ćwiczy ciało, żołnierzom najwięcéj potrzebny i zdrowiu, aby tém większym pędem przeciwko nieprzyjaciołom szli, aby przystojne miejsca gdy tego potrzeba przyniesie, ubiegali przed nieprzyjacielem, aby do śpiegowania obrotni byli, co rychléj wracali nazad, aby nieprzyjaciół uciekających dogonić łacno mogli.

Skok także potrzebne ćwiczenie: przeskoczyć przekop, przerzucić się przez parkan, uskoczyć razu nieprzyjacielowi, w lot zaś natrzeć, uprzedzić go niżli się postrzeże.

Proce i kamienia ciskanie nie mniéj potrzebne, którego starzy ludzie wielce używali. Cicero *de Oratore* ska-

rży się, iż gdy filozofowie szkoły wszystkie trzymali, jednak młodzi ludzie zawzdy woleli słuchać tego co z procy uczył ciskać, niźli filzofa. Do zdrowia przynależy i do snażności ciała i do żołnierstwa. Wysp belearskich ludzie tak uczyli dzieci swoich z proc ciskać, iż matki nie dawały dzieciom jeść ażby co ubiły. Na okręty może tym z pożytkiem ciskać, może przypaść potrzeba na kamienistych miejscach, gdzie też potrzeba góry jakiéj bronić, albo od zamku odbijać nieprzyjaciela, potrzebna proca.

Pływanie też jest sposób ćwiczenia ciała młodzi bardzo potrzebne, bo nie przychodzi ludziom z natury jako inszym bestyom. Aleksander Wielki gdy miał się pławić przez rzekę wielką z wojskiem zawołał: Jak ja człowiek nieszczęśliwy, którym się pływać nie nauczył. Takie ćwiczenie częstokroć od niebezpieczeństwa ludzi wybawia, i do śmiałości serca dodaje. Nie zawsze na rzekach są mosty, musi podczas wojsko przez wodę się pławić, częstokroć między górami od deszczów wielkich bywają powodzie, dla czego pływanie potrzebne jest. Ale i do zdrowia pływanie potrzebne, bo wszystko ciało w pływaniu pracę podejmuje, woda pływających wyssie i gorącego ochłodzi. Nie bez przyczyny głupim tego zowią, który pływać nie umie ani czytać.

Jest też jedna ochłoda i ćwiczenie ciała niepospolite, malować. Malowanie bowiem przedtém w takiéj wadze było, że policzali je między wyzwolonemi naukami i pilnie w niém młódź ćwiczyli. Ma bowiem w sobie dzielność wielką, ma coś społecznego z oratorią i poetyką; dla czego milczącą poetyką, i przeciwnym obyczajem poetykę mówiącém malowaniem zowią. Wielki też dowcip pokazuje, rzeczy wszelakich i zwierząt postaci tak umysłem objąć, żeby ich pęzlem wyrazili. Nawet do opisania części świata i rozmaitych ziem, malowanie jest potrzebne.

Muzyka też ćwiczenie młodzi jest potrzebne. Bo jako do astronomii oczy są stworzone, tak uszy do pieniów i muzyki słuchania. Muzyka czyni rekreacyą, albo odpoczynek uczciwy, odnawia umysły spracowane: co widzi

my w tych, którzy ciężko dwigają, śpiewaniem lżejszą pracę mają, bo pieniem i śpiewaniem cieszą się i zapominają pracy i ciężaru; dla czego też ludzie w smutku muzyki używają. Do zdrowia też ciała i dużości potrzebna, dla czego pilnie używali jéj Lacedemończycy. A najwięcéj cieszy tych, którzy się bawią naukami, bo duchy osłabiałe wznieca, siły pobudza, umysł strapiony pracą ochładza, tęskność uczenia się odejmuje i gładzi.

Ostatni sposób odpoczynku, rozmowy są z ludźmi mądrymi i w rzeczach biegłymi. Takie bowiem rozmowy uczą poczciwego, do złego nakłonnych odwodzą na drogę dobrą, tak iż rozmowy młodych ludzi głęboko w sercu tkwią i nauk pełne są. Do śmiałości też są rozmowy potrzebne, bo gdy kto często z ludźmi wielkimi rozmawia, śmiałość weźmie do inszych ludzi wielkich rozmów. Do tego rozmowy poważność czynią i mniemanie dobre; bo takiego takim być rozumieją, jaki jest ten z którym obcują. Kto po słońcu chodzi, choć nie dla tego aby ogorzał, przecie ogore: kto w aptece długo siedzi, maściami pachnie: tak też który z dobrymi i uczonymi obcuje i rozmawia, nabywa dobroci i nauki, choćby też oto nie dbał. Przeto Teognides dobrze mówił: z dobrymi siadaj, pijaj, jadaj: od dobrych dobrego czego nauczysz się. Zacni ludzie kochali się zawzdy w uczonych ludziach: Perykles z Anaksagorem, Alcybiades z Sokratesem obcował, Scypio z Panecyuszem, Aleksander cesarz z Ulpianem i Marianem: Franciszek król francuzki zawzdy uczonych ludzi do rozmów i posiedzenia przyzywał. Przeciwnym sposobem mamy się strzedz ludzi złych. Kto się mazi dotyka, umaże się, tak też kto ze złym towarzyszy, złym się stanie. A jako błoto mąkę, ocet wino psuje: tak źli ludzie dobrych zarażają i psują. Charundas godnych wielkiego karania rozumiał, którzy ze złymi żyli. Kreteńczykowie za wielką klątwę mieli, gdy życzyli obcowania ze złymi ludźmi, bo kto raz wda się w złe towarzystwo, ten nigdy ze złego wybrnąć nie może, ani może powstać. Antoniego Kurionowe towarzystwo popsowało, bo go wprawił w pijaństwo, w łotrostwo, w ko-

sterstwo, nakłady zbytnie, tak dalece, iż w młodych leciech swoich kilkanaście tysięcy złotych utyrał, i w kilkadziesiąt się zadłużył. W rozmowach najwięcéj chronić się przystoi pochlebców, aby ich nie mieliśmy za prawdziwe przyjacioły. Ci popsowali Aleksandra Wielkiego, ci Agryppę żydowskiego króla, ci cesarza Julego, Antoniego Karabellę zgubili. Jako ryś wonią swoją obłowione zwierzęta zabija, tak pochlebnicy łaskawą mową ułowiwszy ludzi zabijają i psują. Nie masz nic na świecie zaraźliwszego, jako pochlebstwo, łagodność, podpadanie pod łaskę czyją.

Którym sposobem, kiedy i gdzie takie ćwiczenia czynić?

Używać przystoi igrzyska, jako spania i odpoczynków albo rekreacyi inszych, gdy się dosyć stanie sprawom wielkim i poważnym, gdy się sprawujemy w sprawach i zabawach ważnych. Do tego raczéj lecie niźli zimie ma być ćwiczenie ciała, iż lecie słabe jest przyrodzone ciepło, trzeba go ruszaniem wzbudzać. Galenus powieda, iż w tem upatrować potrzeba kompleksyą ciała: miernéj kompleksyi ciała ćwiczenia na wiosnę potrzebują, zimnéj lecie, gorącéj zimie. Przed jedzeniem nie po jedzeniu zaraz mają być takie ćwiczenia, bo wtenczas ciała są leksze i od wilkości zbytecznych wolne. Nawet ciepło przyrodzone usposabia się i umacnia do trawienia, które nie byłoby, gdyby zaraz po obiedzie ruszanie jakie ciała było. Dla czego niedobrze ci swemu zdrowiu radzą, którzy zaraz albo tańcują, albo piłę grają, albo się do spraw i pracy wielkiéj udają. I tego nie mogę chwalić, gdy zaraz po obiedzie kantorowie nazbyt śpiewają, bo krztań wołaniam oném omienieje i okrostawieje, ale wywołanie głosu ma być także przed obiadem.

A jako uważamy w téj mierze czas, tak téż sposób mamy uważać pilnie. Bo jako w żarciech i kunsztach trudno miarę i przystojność zachować, tak téż w ćwiczeniu ciała i w odpoczynkach. Wszetecznie tańcował Filip macedoński król: Kalligula cesarz nieprzystojnie śpiewał:

Nero śmieszne sobie przejazdy wymyślał: Kalligula biegłości z łuku strzelania źle użył. A tak zbytek nie ma być w tych rzeczach, trzeba się oglądać na wstyd, nie na wszystko zaraz rozpuścić się, żeby nie przyszło do tego, abyśmy z roskoszy jakiéj nie wpadli w sromotę. Miara ma być zachowana w odpoczynku: aby nam nie obmierzły poważne prace, gdybyśmy żadnego nie mieli, albo żeby próżnowania zwyczaj nie przyniósł zbytni: trzeba patrzyć, aby co nie było chciwie, aby co nie było nieprzystojnie, aby co nie było źle. Rychléj zepsujemy niźli naprawimy to, co we złem zatwardziało. Koniec przestania ukazuje zapocenie, spracowanie, odmiana oddychania, niepotężność ruszania się, niesnażność. Dla czego Aristoteles gani lacedemońskie ćwiczenia ciała, iż nazbyt bywały ciężkie i usilne, iż takiemi słabieją ciała ludzkie, szpecą się, nie rosną i obyczajów grubych dostają.

Co się tknie miejsca, ma być przestronne i ciche, na północy i na zachód, dalekie od jakiéj zarazy, jako trzęsawice, jeziora, błocka, stawiska smrodliwego i tym podobnych, gdzie nie masz wolnego wiatru, ciała nie bywają snażne na tych miejscach. Dla czego przechadzki raczéj mają być za miastem, niźli w mieście.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.

WSTĘPNE UWAGI.

Nasz ksiądz Piramowicz mówi: „Im większe jest oświecenie między ludźmi, to jest, im więcéj ludzi nie za mniemaniem i błędem, ale za rozumem, za prawdą, za poznaniem rzeczy, w swych zdaniach idzie; tém w większym szacunku i poważaniu zostaje rolnictwo, tém większe są względy na rolników. Nikt nie jest tak ciemny, żeby nie widział, iż najwięcéj bogactwo i moc kraju na rolnictwie się zasadza. Im w lepszym więc stanie ono będzie, im się bardziéj wydoskonali, tém szczęśliwość powszechna znaczniejszy wzrost weźmie ... Oczywista jest, iż jako w każdéj rzeczy, tak i w téj oświecenie, nauka dobra do używania stosowna, wydoskonalić robotę i pewniéj robotnika prowadzić może. Objaśnić należy nauczyciela, jak sobie w téj części wiadomości po wsiach i miasteczkach potrzebnéj, ma postępować.

„Mówić będzie nauczyciel o zacności stanu rolniczego, jak od Boga jest postanowiony, jako w nim poczci-

wość najłatwiejsza, zarobek z pracy rąk, z przemysłu najgodziwszy.

„Usilnie ma się starać o to, i przez namowy i przez inne sposoby, aby w dzieci wiejskie wpoił przywiązanie do stanu i siedliska swego. Nie trzeba się obawiać, aby nauka wyprowadzała ludzi z włości i odrywała od stanu rolniczego, kiedy należycie dawana będzie, i kiedy młodzież całéj wsi równe wychowanie i oświecenie weźmie.“

Opierając się na tém zdrowém zdaniu kapłana naszego, znającego kraj i potrzeby miejscowe, więc umiejącego stosować elementarną naukę do użytku kmiecia polskiego, mówimy tak daléj.

Jak potrzebną jest młodzieży kmiecéj nauka o rolnictwie1) i o udoskonaleniu pracy w polu i przemyśle; tak również potrzebna jéj jest znajomość życia i stosunków mieszkańca wsi. Niejeden z wieśniaków zestarzał się, a nie zastanowił nad tém: jak to idzie to życie na wsi, czemu tak a nie inaczéj; nie pomyśli, że rozum i uwaga wszystkiém zawiadować powina; idzie ślepo za drugimi, za zwyczajem, za mniemaniem, za błędem. Nad położeniem, potrzebami, prawami, obowiązkami, instytucyami i urządzeniem administracyjném gminy nie zastanowi się. A przecież to jest najbliższa jego ciała koszula, najbliższy przedmiot jego nauki i poznania. A przecież w gminie odbywa się pełne życie; bo gmina jest jedną wspól, ném życiem i stosunkami powiązaną rodziną, narodem, państwem; każdy mieszkaniec wsi jest obywatelem swéj gminy.

Niż nauka elementarnéj fizyki, historyi naturalnéj, jeografii, bliższą, ważniejszą i potrzebniejszą młodzieży

1) Polski całe bogactwo jest ziemia, z któréj pracowity rolnik wydobywa chléb zyzny, która karmi swych mieszkańców i obce ludy.

„Lecz miła Polska na zyznym zagonie
„Zasiadła, jako u Boga na łonie;
„Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
„Gdy pilnie orze.“

Klonowicz.

w szkole wiejskiéj jest nauka o rolnictwie, pracy i przemyśle; o życiu i obowiązkach rodziny; o potrzebach, prawach, obowiązkach, instytucyach i urządzeniu administracyjném gminy.

Jedynie przez taką naukę dziecko wieśniaka do powołania swego stosownie się przygotować może; jedynie przez taką naukę z rozumem i uwagą na to zapatrywać się nawyknie, na co codziennie bez myśli i wrażenia patrzy. Oczy mu się otworzą, spostrzeże rzeczy ciekawe i pouczające, przywiąże się do zatrudnienia swego, poczuje się członkiem urządzonéj gminy, w któréj każdy człowiek ma swe prawa i obowiązki.

Poznawszy tak życie rolnicze, wieś, życie i stosunki gminne, zrozumie potém łatwiéj życie, stosunki, instytucye, urządzenia, administracyą w narodzie i państwie.

Wielki więc przycisk kładziemy w szkole elementarnéj na naukę tyczącą się gminy, życia i stosunków wieśniaka. Celem obszerniejszego nauki téj przedstawienia, pokazania jak ją rozumiemy i jakbyśmy ją w szkółce wiejskiéj wykładać życzyli sobie; podajemy ją w następujących naukach w formie pytań, i objaśnień przy ważniejszych punktach.

Nadmieniamy jeszcze, że już komisya edukacyjna, zaprowadzając szkółki elementarne w Polsce, przepisała w ich planie nauk:

> *„naukę o utrzymaniu i leczeniu bydła domowego i wiadomości rolniczych, jako to: zasiewu traw, utrzymywania pasiek itd.; naukę o rozmiarze prostego gruntu; naukę o sadzeniu, szczepieniu i oczkowaniu drzewek owocowych, tudzież zasiewaniu i chodzeniu około wszelkich warzyw i roślin pożytecznych; znajomość miar, wag, pieniędzy; znajomość praw wzajemnych między obywatelami; wiadomość o rzeczach do rzemiósł i handlu służących.“*

Opominamy nauczyciela, aby nie gadał uczniom o rzeczach, których sam nie rozumie jasno, aby więc na każdą niżéj następującą naukę w domu dobrze się

przygotował, każde pytanie sobie rozważył, gdzie potrzeba rady człowieka poczciwego a rozsądnego, dobrego rolnika, ekonoma lub książki stosownéj zasięgnął. Aby uczeń każde pytanie dobrze pojął, nad odpowiedzią zastanowił się, pilnie ma baczyć. Podane tu, i inne tym podobne pytania, może nauczyciel dniem pierwéj dzieciom do domu zadać. Idąc do domu, rozmawiając z rodzicami i wypytując się ich, lepiéj na każdą odpowiedź się przygotują, którą także spisać na papierze mogą.

Tym środkiem i rodziców pobudzą do zastanawiania się, i sami się przekonają, że rozum i uwaga wszystkiém zawiadować powinna. A sami ojcowie uznają, że nauka szkolna stosowna jest do użytku.

NAUKA PIERWSZA.

Wieś.

Jak się nazywa wieś, w któréj mieszkamy?

Jak ludzie mają imiona i nazwiska, tak i wsie mają nazwiska; dla czego to?

Jaka jest różnica między wsią a miastem?

Odpowiedź. We wsi najwięcéj mieszka rolników, w mieście rzemieślników i kupców.

Jak leży nasza wieś: w dolinie, czy na wzgórzu, nad jeziorem, między lasami, na błotach, łąkach, czy na piasku?

Jakie położenie wsi jest najzdrowsze?

Dla czego wieś zbudowana na błotach jest niezdrowa dla mieszkańców.

W czém dogodność jest dla mieszkańców, kiedy wieś leży nad rzeką lub strugą?

Jak się nazywa rzeka, nad którą wieś nasza jest wybudowana?

Czy rzeka ta płynie przez wieś?

Zkąd przychodzi, w którą stronę płynie, i do któréj rzeki wpada?

Czy są ryby w rzece, i jakie?

Jaka jest ta rzeka: czy głęboka, czysta, mętna, błotnista, leniwa lub rwista?

Jakie ma brzegi: wyniosłe, czy niskie?

Czy wylewa, i kiedy?

Jakie robi szkody wylaniem i powodzią?

Jakby temu zapobiedz można?

Na co służą groble nad rzekami?

Czy wylewając rzeka wyrzuca na pola i łąki piasek, lub muł pozostawia?

Co jest szkodliwe, a co użyznia łąki?

Czy podbiera rzeka brzegi i jak temu zapobiedz?

Jakim sposobem przeprawiają się ludzie na drugą stronę rzeki?

Czy można na téj rzece drzewo spławiać; czy jest więc spławna?

Czy chodzą po niéj statki: jak wielkie i głębokie; czy jest więc żegłowna?

Czy nie od wsi naszéj rzeka ma nazwisko?

Czy pamięta kto z nas, kiedy nasza wieś wybudowana? —

Wsie polskie są bardzo dawne; wybudowali je nasi praojcowie przed wieki; a może wieś nasza pamięta jeszcze te czasy, kiedy przodkowie nasi czcili bożków, kiedy jeszcze nie znali światła wiary chrześciańskiéj. Tu, gdzie ta wieś leży, były przed wieki pustki, stepy, ciemne lasy, błota, puszcze, a w nich zwierz gruby: łosie, żubry, tury, rysie, niedźwiedzie, dziki, wilki, bobry. Narodu było mało. Kiedy się zebrała gromadka ludzi, to wyszukała sobie najdogodniejsze miejsce dla siebie i bydła, wybudowała sobie chaty nad wodą przy dolinie i w zaciszy pod lasem. Kilkanaście chatek stanowiły osadę, czyli wieś. W koło doliny nad łąką wybudowali z czasem praojcowie nasi więcéj takich chatek drewnianych, pokrytych strzechą ze słomy. Budowali się dla tego nad rzeką albo strugą, żeby mieli wodę dla siebie i bydła, w dolinie, żeby bydło miało trawę, a pszczoły kwiaty na łąkach. Od ciężkich mrozów, wielkich zawiei śnieżnych, srogich wiatrów i słoty, zasłaniały ich bliskie lasy, rosochate dęby, stare lipy i olchy. Na tych drzewach gnieździły się bociany, co były jakoby stróżami wsi. Żeby się zabezpieczyć od okrutnego zwierza i od napaści nieprzyjaciół, zwykle mieszkańcy okopywali osadę swą wałami i groblami. Bywało

wtenczas morowe powietrze, że często cała osada wymarła. Zaś wierzyli przodkowie nasi w tych pogańskich czasach, że się uchronią od morowéj zarazy, kiedy każą dwom braciom bliźniętom we dwa woły bliźnięta oborać całą osadę. To obоranie znaczyło granicę wsi. Cała gromada, albo starsi, schodzili się razem i radzili, kiedy była jaka potrzeba. Starcy sądzili sprawy między mieszkańcami. Jeżeli do takiéj osady przyszedł gość, to każdy gościnnie do siebie go zapraszał, bo mawiali: gość w dom, Bóg w dom. Częstowali go chlebem, solą i dobrą wolą. Wystawiali mu mięso i miód, i mówili: tém chata rada, w co jest bogata, albo też mówili: pożywajcie gościu, co Bóg dał. Najstarszego we wsi nazywali hospodynem, to jest gospodarzem, czyli panem. W roli razem wszyscy pracowali; owocami wszyscy się dzielili. Chlebem i solą siebie nie oddzielali. Wszyscy nazywali się kmieciami, albo kmiotkami. Kiedy wróg wpadł do kraju i zasiew w polu niszczył, bydło zabierał, wsie palił, ludzi mordował; wtedy każdy, co miał zdrowe ręce, chwytał kawał żelaza lub pałkę, i biegł na wojnę. Ażeby zaś drugim dać orędzię, że wróg nadciąga, zapalali ustawione na wzgórzach wiechy na wysokich żerdziach, co się wiecami nazywały.

Z takich to starodawnych osad powstały wsie nasze. Lecz osad tych nie było jeszcze tyle, ile dziś jest wsi. Każda osada, jakby pustkowie, stała gdzieś tam między lasami i polami, ukryta była jak ptasze gniazdo w krzewinie. Dróg tam w owe czasy nie było od wsi do wsi. Ludzie kierowali się w dzień według słońca, a w nocy po gwiazdach. Po słońcu i po gwiazdach miarkowali: kiedy południe, kiedy północ. Znali na niebie baby, furmany, kośniki i inne gwiazdy.

Więc zkąd powstały wsie nasze, i kto je zbudował?

Czém się różni wieś nasza od starodawnéj osady?

Czy są drogi i ulice we wsi naszéj?

Na co służy droga czyli gościniec przez wieś prowadzący?

Dla czego po bokach drogi wykopują rowy?

Jak głębokie mają być rowy?

Dla czego drogi obsadzają drzewem?

Jakie serce ma człowiek, co z pustoty psuje drzewa nad drogami?

Jaką karę ponosi według prawa krajowego za każdą zniszczoną sztukę?

Odp. Podług prawa krajowego płaci za każdą sztukę zniszczoną 5 tal. kary, albo idzie do więzienia.

Czy piękniéj i przyjemniéj jest z drzewami, albo bez drzew nad gościńcami?

Ileż domów leży po prawéj, ile po lewéj stronie drogi we wsi naszéj?

Czy można chodzić suchą nogą od domu do domu?

Czy droga we wsi naszéj potrzebuje naprawy, i jakiéj?

Kto jest obowiązany do naprawy dróg?

Z czego są budowane domy we wsi naszéj: z drzewa, gliny, cegły lub kamieni?

Czém są pokryte?

Jakież budynki są najbezpieczniejsze od pożarów?

Co znaczy towarzystwo zabezpieczenia od ognia, czyli asekuracya ogniowa?

Jakież wynagrodzenie szkody odbiera ten, kto pogorzał a należy do towarzystwa ogniowego?

W jakim przypadku nie dostaje wynagrodzenia z kasy ogniowéj?

Odp. Jeżeli przez własną nieostrożność pogorzał, lub sam budynki swe podpalił.

Jaką karę wymierza sąd podpalaczowi?

Odp. Wsadza go do więzienia na kilka lub kilkanaście lat, a nawet na całe życie.

Lipy, dęby i inne drzewa blisko budynków wsadzone, od czego chronią?

Odp. Od słoty, ognia i piorunów.

Które budynki są najokazalsze we wsi?

Jak się nazywa najbliższe nas miasto?

W któréj stronie świata leży?

Którędy prowadzi najbliższa droga do tego miasta?

Jaka jest ta droga: czy dobra, zła, piaszczysta, błotnista, okopana, obsadzona drzewem lub nie?

Jakże daleko od nas do miasta N.?

Jak się mierzy odległość jednéj wsi od drugiéj, lub miasta od miasta?

Jak się dzieli mila?

Przez jakie pola, rzeki, mosty, łąki, lasy i wsie trzeba przechodzić do miasta N.?

Jak daleko od nas do Poznania?

Jakież to jest miasto?

Odp. Poznań jest miastem stołeczném Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Dla czegoż Poznań nazywa się miastem stołeczném Wielkiego Księstwa Poznańskiego?

Którędy idzie się do Poznania?

Czyby nie można wodą dojechać do Poznania?

Czy się jedzie szosą do Poznania?

Co to jest szosa czyli droga zwirowa?

Co to jest koléj żelazna?

Za pomocą czego biegnie wóz parowy po szynach żelaznych?

Ile mil bieży na godzinę?

Co się opłaca od osoby na milę w III, w II klasie?

Co więcéj pędzić można za pomocą pary?

Któraż wieś jest miejscem twego urodzenia?

Dla czegoż wieś rodzinna jest człowiekowi najmilsza?

Wieś urodzenia najmilsza nam jest, bo w niéj najpierw ujrzeliśmy świat; w niéj pierwszy raz widzieliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogodne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne cudne stworzenia boskie. We wsi rodzinnéj znamy każde drzewo i drzewko, każdą murawkę, każdy kącik, każdą ścieszkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, co w niéj od naszego urodzenia woda płynie a płynie; przypatrywaliśmy się rybkom w niéj migającym, żabom skakającym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, co w nim woda cicho stoi, często przeglądaliśmy się i widzieliśmy w nim niebo i drzewa. W wiosce rodzinnéj patrzeliśmy i patrzymy codzień latem: jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak najedzone bydełko ciągnie z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą od pracy do swych zagród; jak żniwiarze w kosy dzwonią i wesoło wyśpiewują; jak jasne słońce spuszcza się za góry, za lasy, za wieś; jak się zorza pięknie pali, jakby niebo ogniem płonęło, a chrabąszcze brzęczą, komary latają, słowik w sadku tnie głosy pod niebiosy. Wszystko nam we wsi rodzinnéj najznajomsze i najmilsze. Miły nam rodzinny kościołek drewniany, co w nim rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miłe rodzinne drzewa na cmentarzu, i te stare lipy, dęby, kasztany i wierzby; miły rodzinny dzwonek na wieży, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa i na pogrzeb dzwoni. Miłe nam

rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosnę strojne. Chatka wiejska w nich się kryje. Miłe nam są łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną, motyle z kwiatka na kwiatek latają, pszczoły brzęczą, i dojne krowy się pasą przy wesołym pastuszku. Miłe nam rodzinne role, na których pracowity rolnik orze, i skowronek mu przyśpiewuje. I miły nam krzyż przy drodze, mimo którego ludzie przechodząc, Boga wspomną i czapkę uchylą. Miły nam nasz bocian we wsi, co na każdą wiosnę do nas wraca, gniazdo naprawia, klekoce i na wieś patrzy. We wsi rodzinnéj wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To téż i siwemu staruszkowi najmiléj we wsi rodzinnéj; tu a nie gdzieindziéj oczy zamknąć i kości złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziada i pradziada jego.

NAUKA DRUGA.

Mieszkańcy wsi i ich zatrudnienia.

Czém się trudnią mieszkańcy wsi?

Odp. Pracą w roli.

Dla tego jak się nazywają?

Odp. Rolnikami.

Jak pracuje rolnik na chleb?

Odp. Uprawia i obsiewa rolę, sprząta, młóci i sprzedaje zboże, sadzi w ogrodach warzywa, chowa bydło, owce, trzodę, drób i pszczoły. Z pracy rąk swoich ma więc uczciwy zarobek.

Czy wszyscy rolnicy na wsi mają własne gospodarstwa?

Ilu jest we wsi gospodarzy, chałupników, ogrodników, komorników i ludzi dworskich?

Jakim inwentarzem obrabiają rolę gospodarze, chałupnicy, i ogrodnicy?

Ile morgów roli ma gospodarz, chałupnik, ogrodnik?

Jaki i komu każdy z nich opłaca czynsz i podatki?

Jakie ogrody mają komornicy, rataje, wyrobnicy?

Ile dni na tydzień robią z ogrodu, ile z mieszkania?

Jaki mają zarobek?

Ile jest wyrobnic, komornic i biednych wdów we wsi?

Z czego się utrzymują?

Jacy rzemieślnicy mieszkają we wsi naszéj?

Zwykle na wsi mieszka kowal, młynarz, karczmarz czyli gościnny; często także kupiec, piekarz, rzeźnik, szewc, tkacz czyli płóciennik, kołodziej, cieśla, mularz: a czasem także rybak, piwowar, kamieniarz, krawiec, stolarz i t. d.

Dla czego potrzebny jest we wsi kowal?

Jak się nazywa tutejszy kowal?

Ilu ma czeladników i uczniów?

Jest dworski, czy gminny?

Zkąd węgle, zkąd żelazo sprowadza?

Żelazo wydobywają ludzie z ziemi jako kamienie i rudę żelazną. Z téj rudy i kamieni żelaznych topią żelazo w piecach niezmiernie rozpalonych. Tak wytopione jest jeszcze kruche, jak to widzimy na żelaznych garnkach. Z giserni, gdzie topią rudę i kamienie żelazne, biorą żelazo do fryszerni. Tam za pomocą wody kują wielkie młoty tak długo żelazo, aż nie odpadną kruche ziemne części, a pozostanie się czysty wiśny kruszec. Jak polska ziemia ma dosyć chleba, tak ma téż dosyć żelaza. Najwięcéj znajduje go się w ziemi sandomirskiéj i krakowskiéj. Żelazo jest kruszcem najpożyteczniejszym i najtańszym. Za dyament, co waży 4 łuty, dostaćby można 100 centnarów złota, 15,000 cent. śrebra, 110,000 cent. miedzi, a 666,000 cent. żelaza.

Jak się robią węgle kowalskie?

Węgle są dwojakie: z drzewa (jak się przyrządzają?) i kamienne czyli ziemne, ponieważ je z ziemi wydobywają. Węgle kamienne więcéj dają ciepła od węgli z drzewa i w okolicach bez lasów używane bywają zamiast drzewa. Węgieł kamienny znajduje się najwięcéj w górzystych krajach pod ziemią i leży ogromnemi pokładami między piaskowcami. Węgiel ziemny czyli brunatny znajduje się i u nas w Księstwie n. p. pod Wronkami.

Któż potrafi opisać pracę kowala w kuźni?

Kowal dmie miechami na żarzące się węgle, w których się żelazo rozpala; rozpalone żelazo wyjmuje kleszczami, kładzie na kowadło, kuje młotem z kowalczykiem, i nadaje mu giętkość i kształt, potém je w korycie ugasza. Kowal kuje

goździe, podkowy, szyny, kroje, obręcze, siekiery, topory, łańcuchy, kłótki, klucze, zawiasy, zamki; okuwa wozy, kuje konie, ostrzy noże, siekiery, piły i t. d.

Dla czego potrzebny jest we wsi młynarz?

Jak się nazywa i na czyim wiatraku albo młynie miele?

Za pomocą czego obracają się śmigi u wiatraka, a koło u młyna wodnego?

Jakim się sposobem zboże miele?

Wiatr dmie i obraca śmigi, śmigi obracają wał, wał obraca koło, koło obraca cewię, cewię obraca kamienie. Kamień biega na kamieniu i ściera przez kosz zesute ziarna; oddziela otręby, które spadają do skrzyni; mąka przepada przez pytel. Tak samo dzieje się na młynie wodnym, tylko że nie wiatr, ale woda obraca koło.

Jak robi młynarz kaszę? — jak tłucze jagły?

Jak daleko stoi młyn od wsi?

O ilu jest kamieniach?

Do czego jest potrzebna waga na młynie?

Odp. Aby nierzetelny młynarz nie oszukiwał. Mąka równéj wagi ze zbożem być powinna.

Jakim sposobem nieuczciwy młynarz ludzi oszukuje?

Czy się może dorobić krzywdą ludzką?

Ileż miarek bierze od wiertela rzetelny młynarz?

Jaki czynsz i podatek młynarz opłaca?

Czy młyn wodny dosyć ma wody?

O ilu jest kołach?

Czy młyn wodny ma piękne położenie: czy stoi między wodą, drzewami i łąkami?

Ile jest karczm czyli gościńców we wsi?

Czyja jest karczma: gminna czy dworska?

Czy potrzebna jest karczma we wsi?

Dla czego budują karczmy nad wielkiemi gościńcami, traktami, szosami?

Jaki budynek znajduje się przy karczmie dla pomieszczenia wozów, bryk i koni podróżnych?

Co sprzedają w karczmach zwykle do picia? — do jedzenia?

Jakie zgorszenie dzieje się czasem w karczmach?

Jak nazywają człowieka, co w karczmie przesiedzi?

Odp. Pijak chodzi od komina do komina, od karczmy do karczmy, twarz ma od gorzałki opuchłą, oczy krwią zaszłe; przytrafi się często, że kijem go obłożą, że świeci guzami na głowie, miasto w domu, to pod płotem śpi pijany i potłuczony, a psy ze wsi się schodzą i szczekają, jakoby się dziwowały, że to człowiek leży. Bóg i ludzie gardzą pijanicą.

Czego nie powinien dawać karczmarz pijakowi?

Czy winien grzechu i kary jest karczmarz, co pijanemu gorzałkę sprzedaje?

Czy karczmarz służyć ma pijakom, albo też gościom i podróżnym?

Dla czego karczmarza gościnnym nazywają?

Odp. Raz dla tego, że gości i podróżnych gościnnie, tj. szczerze i uprzejmie przyjmować powinien; powtóre dla tego: że mieszka w karczmie czyli gościńcu. Gościniec od tego się nazywa, że leży nad gościńcem czyli nad drogą.

Czy mieszka w naszéj wsi kupiec?

Jak się nazywa?

Jakie towary sprzedaje w swym sklepie czyli kramie?

Dla czyjéj wygody jest kupiec we wsi?

Odp. Kupiec we wsi jest dla wygody mieszkańców, aby nie potrzebowali się od pracy odrywać i chodzić do miasta po każdą kwartę soli, albo za grosz po pieprz i nici, albo po mydło, tasiemki, wstążki i inne rzeczy, których na wsi potrzebują.

Jaki powinien być kupiec?

Odp. Kupiec powinien być sumienny, sprawiedliwy, tj. nie powinien towaru przedrażać, ale po odtrąceniu własnego nakładu i kosztów sprowadzu, kontentować się małym zyskiem, aby nie odstręczył od siebie kupujących i sumienia własnego nie obciążył. Bóg nie chce krzywdy ludzkiéj.

Zkąd kupiec nasz sprowadza towary?

Zkąd kupcy w wielkich miastach sprowadzają towary?

Odp. Wiele rzeczy ma krajowych, jak np. skóry, które wyprawiają w krajowych garbarniach, żelazo, grubsze sukna, płótno, łój, wosk, mydło, olej itd. Jedwabie, bławaty, cienkie sukna, drogie materye, wyroby stalowe itp. rzeczy, sprowadzają kupcy nasi z miast zagranicznych i z obcych kra-

jów, jak: z Niemiec, Anglii i Francyi. Gdybyśmy mieli własne fabryki bawełny, sukna, jedwabiów, porcelany, szkła, żelaza i stali, gdybyśmy mieli więcéj krajowych rękodzielni i rękodzielników, nie potrzebowalibyśmy tak wiele towarów sprowadzać z zagranicy i wywozić pieniędzy do obcych krajów, bo mielibyśmy wszystko własne, krajowe. Dziś za to wszystko drogo płacić musimy cudzoziemcom. Z Indyi, niezmiernie dalekiego i gorącego kraju w Azyi, sprowadzają zagraniczni kupcy do nas: pieprz, co rośnie na krzakach, jak u nas w Polsce głóg; cukier, co go Murzyni z cukrowéj trzciny przyrządzają. Cukier robią także u nas z słodkich buraków w cukrowniach. Kawę sprowadzają z Arabii, gdzie na drzewach rośnie. Imbier są to korzonki z drzewa, które także w Indyach rośnie. Rodzenki są suszone jagody winne. Cynamon jest kora z drzewa, które rośnie w borach na wyspach indyjskich, szczególnie na wyspie Cajlon. Cytryny rosną jako owoc na drzewie w Azyi i południowych krajach Europy, zkąd je do nas sprowadzają. Wina sprowadzają do nas z Węgier, z nad Renu, z Francyi i Hiszpanii. Zamiast win zagranicznych, używali ojcowie nasi dawnemi czasy miodu krajowego i tęgiego piwa.

Czy mieszka we wsi naszéj piekarz?

Któż potrafi opisać zatrudnienie piekarza, i jak się chleb robi?

Odp. Piekarz przesiewa mąkę sitem i sypie do dzieży, przylewa wody i robi ciasto, które rozczynia kopyścią. Z ciasta robi bochenki, kołacze, bułki, placki, strucle, obwarzanki. Potém kosiorem czyli zgrzebłem wygarnia z pieca węgle i ogień, a pomiotłem czyli pocioskiem wymiata popiół; chleb, kołacze i t. d. kładzie na łopatę posypaną grubą mąką i wsadza w piec czeluściami. Tak piecze się chleb, który po wierzchu ma skórę a wewnątrz ośródkę czyli kruszynę.

Komu sprzedaje piekarz pieczywo swoje?

Jaka jest wygoda z piekarza we wsi?

Dla czego karczmarze po wsiach trudnią się zwykle pieczeniem chleba i bułek?

Czy karczmarz nasz nie trudni się biciem bydła na rzeź?

Jak sobie postępuje przy rzezaniu bydła?

Odp. Bydło karmne czyli tuczne obuchem o ziemię obala i nożem gardło przerzyna; potém ze skóry obejmuje (łupi), mięso na ćwiercie rozrębuje i w jatce na sprzedaż wykłada. Wieprza nożem żga w serce, potém ogniem opala albo ukropem oparza i

rozrębuje go na schaby, szynki, połcie. Robi także wieprzowe kiszki, kiełbasy, salcesony i sadła. Z tłuszczu wołowego i skopowego wytapia łój.

Czy wolno człowiekowi zabijać na pokarm zwierzęta?

Dla czego męczenie zwierząt i pastwienie się nad niemi jest ciężkim grzechem?

Które zwierzęta biją na rzeź, a z których mięsa nie jedzą?

Dla czego koni na rzeź nie biją?

Czy jest rybak we wsi naszéj?

Jakim sposobem łowi ryby?

Odp. Rybak łowi ryby albo wędą, która u wędziska na włosianym sznurku wisi i na któréj zachaczona jest ponęta; albo wiencierzem, co na żerdzi wisi i w wodę się wpuszcza; albo téż robi na ryby siecią lub matnią, którą na noc w wodę zarzuca. W zimie robią rybacy na ryby niewodem, który na jeziorach i rzekach wielkich pod lód zapuszczają.

Czy mieszka we wsi naszéj tkacz, szewc, cieśla, mularz, kołodziéj?

Jak się obchodzą ludzie z lnem i konopiami?

Odp. Len i konopie rwią w polu, potém w wodzie moczą, następnie w piecach suszą, cierlicami paździerze od włókna odłamują i szczotką czeszą. Tak wyczesany len wiąże prządka do kądzieli, lewą ręką nić wyciąga a prawą równa, nogą koło u kołowrotka obracając. Potém wije przędzę na cewki albo mota na motowidło i robi parniki albo przędziona.

Jakże tkacz czyli płociennik robi płótno?

Odp. Z parników wije przędzę na cewki, potém owija ją na wał u krosien (warsztatu). Siedząc za krosnami, przebiera na podnóżkach nogami, rozdziela osnowę, przerzuca czółnek, na którym jest wątek, przybija płochą i tak robi płótno, które potém kobiety na półki rozrzynają i na słońcu bielą, wodą polewając.

Jak szewc robi obuwie?

Odp. Wyprawną skórę przykrawa, przykrajaną wciąga na kopyto, potém robi w niéj szydłem dziurki, przez które szczeć z dratwą przeciąga; szwy młotkiem kuje i galantem gładzi. Tak w ręku szewca powstaje z skóry obuwie, t. j. buty i trzewiki.

Jak się nazywa cieśla we wsi naszéj?

Co cieśle stawiają?

Któż pracę cieśli opisać umie?

Odp. Toporem ociosuje cieśla drzewo budulcowe, które sznurem i węgielnicą mierzy a piłą przerzyna, dłótem wydrąża capy, za pomocą których belki ze sobą spaja, klamrami zwiera i goździami przytwierdza. Kozły wiąże ze sobą i tak pospajany i powiązany budynek podnosi i dźwiga z pomocnikami.

Na czém stawia cieśla budynek?

Któż zakłada podstawę czyli fundament?

Któż umie opisać pracę mularza?

Odp. Mularz zakłada z kamieni i wapna podstawę (fundament), na któréj albo sam z cegły lub kamieni stawia mur, albo cieśla z drzewa związane ściany stawia, które mularz cegłą wyplata albo lepka strychulcami, gliną i słomą wylepia. Kielnią nabiera mularz wapno i glinę, i gładzi ściany, które bieli pędzlem maczanym w rozpuszczoném wapnie.

Dla ulżenia sobie ciężaru, jakich narządzi przy budowaniu używają mularze i cieśle?

Odp. Używają taczek do przywożenia gliny, piasku, wapna i cegły; drągów żelazem obitych, któremi podważają kamienie i belki: windy do wciągania ciężarów w górę; lewaru, którym dźwigają ciężary; kafaru, którego używają do wbijania palów.

Któż widział i umie opisać każde z tych narządzi?

Jak powstaje cegła, któréj mularz do murowania potrzebuje?

Ile dni strycharz cegłę wypala?

Zkąd bierze glinę?

Odp. Glinę wykopują z ziemi, gdzie wielkiemi warstwami leży. Rola gliniasta jest urodzajna, pszeniczna. Z grubéj gliny wypalają cegłę, która w ogniu barwy czerwonéj dostaje. Z lepszéj gliny wypalają dachówkę do pokrywania budynków.

Dla czego pokrycie z dachówki lepsze jest od strzechy słomianéj?

Czy się znajduje u nas glina garncarska?

Objaśn. Glina garncarska jest lepsza i tłustsza od gliny zwyczajnéj. Zdun czyli garncarz siedząc nad krągiem i przebie

rając nogą, wyrabia z niéj naczynia gliniane, które w piecu wypala i ołowianą pianą polewa. Z gliny garncarskiéj robi zdun także kachle i stawia piece.

Zkąd mularz ma kamienie do zakładania fundamentów?

Objaś. Kaminie znajdują się na polu i w ziemi, i różne mają nazwiska, n. p. kamienie polne, piaskowce, osełki, granity, porfiry, krzemienie, kamienie młyńskie, marmur i t. d. Kamienie zwyczajne są sztuki gór, czyli kawały skał rozrzucone po polach. Wielkie kamienie rozstrzela kamieniarz za pomocą prochu, t. j. wykuwa dziurę żelazem w kamieniu, nabija ją prochem, przybija cegłą i podkłada zapaloną hupkę. Kamieni używają do budowania, cembrowania studzien, brukowania ulic i budowania dróg żwirowych.

Zkąd ma mularz wapno?

Odp. Kamienie wapienne wykopują z ziemi i wypalają w piecach wapiennych, jak cegłę. Wypalone kamienie wapienne są kruche, a gdy na nie wodę leją, rozgrzewają i rozczyniają się, co się lasowaniem nazywa. Tak kamienie wapienne zamieniają się w białą lepką masę, któréj do murowania i bielenia mularze używają.

Czy znajduje się na naszych polach wapno? — margiel (glinka)?

Jak się różni wapno od glinki?

Do czego używają marglu czyli glinki?

Odp. Do bielenia ścian i marglowania roli. Gliniastym marglem marglują pola piasczyste, kruche, by miały więcéj lepkości i spoistości; wapiennym marglem marglują tłuste grunta, by stały się kruchszemi i pulchniejszemi.

Czy mieszka we wsi naszéj kołodziéj?

Które narzędzia rolnicze sporządza kołodziéj rolnikowi?

Z jakich części składają się sanie, pług, wóz?

Odp. Dwókolny wóz nazywa się taradajką, czterokolny wozem, bryką, pojazdem. Części wozu są: dyszel, barki czyli wagi, drabiny, drabki, oś, około któréj biegają koła okute obręczami i szynalami a założone lonami. Zasadą kół jest piasta, z któréj wychodzi 12 sprych. Sprychy otacza obwód złożony z 6 dzwon. Na wóz kładą kosze i półkoszki.

Dla czego rolnik każdy znać powinien także kołodziejkę?

Niechaj kto wymieni wszystkich rzemieślników we wsi naszéj mieszkających?

Których u nas nie ma, a są potrzebni?

Któż z was ma być kowalem, kołodziejem, cieślą, mularzem, stolarzem i t. d.?

Dla czego jest we wsi stróż nocny?

Jaki jest jego obowiązek?

Jakie i od kogo pobiera wynagrodzenie za swą przykrą usługę nocną?

Czy jest wspólny pasterz we wsi?

O której godzinie wypędza bydło w pole, o której do domu przypędza?

Jakie są wspólne pastwiska?

Jaką płacę i ordynarią pobiera pasterz?

Gdzie poi bydło?

Gdzie nie powinien poić bydła, koni?

Odp. W kałuży, w wodzie stojącéj i zgniłéj. Koniom szkodzi woda płynąca z miejsca, gdzie rośnie olszyna.

Czy mieszka we wsi dziedzic?

Jak się nazywa?

Ile ma wsi i folwarków?

Jakie prowadzi gospodarstwo: trzypolowe czy płodozmienne?

Co znaczy gospodarstwo trzypolowe?

Co znaczy gospodarstwo płodozmienne?

Czy sieje koni czynę i jakie inne zioła pastewne?

Czy hoduje rośliny olejne — jakie?

Czy sadzi buraki cukrowe?

Ile wysadza kartofli?

Na co zużywa kartofle i buraki cukrowe: czy na paszę dla bydła i owiec, lub czy ma gorzelnię i cukrownię?

Ile dziennie wypala okowity?

Ile ma fornalek, koni, bydła rogatego, ratajek, owiec?

Jakie ma owce: poprawne czy swojskie (polskie)?

Ile owczarz ma owczarków?

Jakie dziedzic miewa urodzaje?

W jakim stanie znajduje się rola?

Jakie ma budynki gospodarskie: murowane, z drzewa, w dobrym lub złym stanie?

Jak się nazywa komisarz, ekonm, pisarze, włódarze?

Jakie są obowiązki każdego z wymienionych urzędników gospodarczych?

Jak się winni z ludem obchodzić?

Jak się mają starać o dobro pańskie i razem o dobro komorników, ratajów, fornali i innych ludzi dworskich?

Jaką każdy z urzędników i służebnych dworskich pobiera płacę?

Jakie podatki opłaca dziedzic?

Jakie ulepszenia zaprowadza w roli, łąkach, inwentarzu?

Ile ma lasów?

Jakie w nich rośnie drzewo?

Które drzewa są opałowe, budulcowe, porządkowe?

Czy prócz dworu ma kto więcéj wolny wrąb do lasu?

Czy są dnie gajowe, w których wolno komornikom i ludziom służebnym zbierać w lesie dominialnym gałęzie?

Czy biją w lesie sążnie, rzną belki i deski, robią klepki?

Jakie jest zaprowadzone gospodarstwo leśne?

Czy las podzielony jest na obredy?

Na ile obred dzieli się zwykle las dębowy, sosnowy, olszowy?

Odp. Dębowy i sosnowy dzieli się zwykle na 100 obred, ponieważ przynajmniéj 100 lat dęby i sosny czasu potrzebują, ażeby wyrosły. Gdy więc co rok jednę się obredę wycina, to nim ostatnią wytną, już na pierwszéj dęby i sosny urosną. Ale trzeba co rok zapuszczać nowe zagajniki. Las olszowy dzieli się na 30 obred, bo w 30 lat już olszyna tak wyrośnie, że ją tłuc można w sążnie.

Jak się nazywa leśniczy, borowi, gajowi?

Jakie są obowiązki leśniczego, borowego, gajowego?

Jaki zwierz znajduje się w lesie?

Jakie rosną grzyby, jagody, krzewy, zioła w lesie?

Czy dziedzic ma ogród, sad, szkółkę?

Jak wielki jest ogród, jak urządzony: czy przyozdobiony chodnikami czyli gankami, murawkami, chłodnikami czyli altanami, krzewiną, dzikiemi drzewami, kwiatami, kanałami, wodotryskami?

Jakie rośliny w nim rosną?

Jak się nazywa ogrodnik?

Czy nie ma obok ogrodu dworskiego winnicy?

Odp. Kierz winny nazywa się winną macicą, która się rozrasta i do drzéw albo kołków przywięzuje. Wino jest z Azyi do Europy przesadzone, i każdy je u nas hodować może, jeżeli się tylko małéj pracy nie leni. Gdy czas winobrania nastąpi, obrzyna winiarz grona, znosi koszami i w winne kadzie wsypuje. Potém tłucze grona drewnianą stępą i prasą z nich sok wyciska. Sok ten moszczem się nazywa. Moszcz leje winiarz w winne beczki, szpontuje i do piwnicy wstawia, gdzie wyrobiwszy w wino się zamienia.

Czy ma dziedzic wielką pasiekę (pszczelnik)?

Dla czego pszczoły są użyteczne, a utrzymanie ich nic nie kosztuje?

Jaki napój robią z miodu?

Co robią z wosku?

Który napój jest staro-polski?

Czy mieszka we wsi piwowar (mielcarz)?

Jak się warzy piwo?

Ze słodu i chmielu warzy piwowar piwo w kotle, któremu młodzi, czyli drożdży dodaje, w kadź zlewa, wystudza, cebrami do piwnicy wnosi i w beczki leje.

Czy mieszka jeszcze kto więcéj we wsi naszéj, co nie uprawia roli, lecz inną się pracą trudni?

Jak się nazywa ksiądz tutejszy?

Ile już lat mieszka u nas?

Jakie są jego ważniejsze zatrudnienia i obowiązki?

Czy się sam trudni gospodarstwem?

Ile ma roli, łąk, pastwisk, inwentarza?

Jak się nazywa organista?

Jakie są jego obowiązki?

Jakie i od kogo ma wynagrodzenie?

Kto jest kościelnym i jakie są jego powinności?

Jak się nazywa nauczyciel miejscowy?

Ile już lat mieszka we wsi?

Czy jest samotny, czy też ma żonę i dzieci?

Dla czego się nazywa nauczycielem?

Jakiż więc jest cel jego?

Jakie pobiera wynagrodzenie za swą pracę w pieniędzach i zbożu?

Ile ma morgów roli, ogrodu?

(Na tych ogólnych pytaniach zamykamy mowę o księdzu i nauczycielu, ponieważ raz nam jeszcze przyjdzie obszerniéj pomówić o kościele i szkole, jako dwóch najważniejszych instytucyach w gminie.)

Ileż ogółem jest mieszkańców we wsi naszéj, t. j. mężczyzn, kobiet i dzieci razem?

Czy jest więc wieś nasza dosyć zaludniona lub nie?

Czy mieszkańcy są dosyć zamożni lub biedni?

Czy przyczyną biedy jest nieurodzajna rola, albo brak zarobku, albo nierząd mieszkańców, albo inna przyczyna?

Czy się ogół mieszkańców stara o doskonalszą uprawę i wymierzwienie roli, ogrodów, o polepszenie inwentarza, o rozmnożenie drobiu i pszczół, o zakładanie sadów, pielęgnowanie drzew owocowych itd.?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości bieżące.

O Górnym Szląsku.

Cały Szląsk pruski ma 720 mil kwadratowych rozległości, a przeszło 2,000,000 ludności. Wśród ludności téj jest Polaków 700,000, Wendów 30,000. Polacy stanowią po największéj części ludność największą w regencyi opolskiéj i we wschodniéj części regencyi wrocławskiéj. Żydzi i Niemcy w tych polskich ziemiach są kupcami i urzędnikami. W trzech powiatach okręgu lignickiego mieszkają Wendy.

Niemcy w Górnym Szląsku stanowią całą inteligencyą i oni przemysł, handel, włości, kopalnie i urzędy trzymają dziś w swém ręku, a trzy razy od nich liczniejsza, siedm kroć sto tysięczna masa ludu, jest uważana za zero. Nawet szkoły od Fryderyka Wilhelma I. już dla 6 Niemców na 100 Polaków po wsiach są urządzone. Mimo to oświata polska na Szląsku wzmagać sie poczyna, a coraz nowe książki polskie tam wychodzące są jako pierwiosnki na łące, pożądane i miłe. Mnożą się pisma i drukarnie polskie.

Znaczniejsze drukarnie polskie w Szląsku i dla Górnoszlązaków są: w Wrocławiu, Opolu, Gliwicach, Raciborzu, Głogówku, Lublińcu, Mikołowie, Tarnowicach, Głogowie, Niemieckich Piekarach, Bytomiu, Olesznie i Pszczynie.

Najwięcéj w Górnym Szląsku wychodzi książek nabożnych. Książeczki modlitewne i polityczne tam wychodzące odbijają w 3—4000 egzemplarzy. Ta znaczna ilość przez sprzedaż na odpustach i jarmarkach w krótkim czasie się

rozchodzi, Książki polskie elementarne stanowią znaczną część ksiąg szkolnych szląskich. Pisarze polskich książek szkolnych na Szląsku są: *Rendschmidt*, nauczyciel wyższy przy seminaryum nauczycielskiém katolic. w Wrocławiu, który pisze po niemiecku, a dziełka jego tłumaczą na polskie dla szkół górnoszląskich; *Józef Lompa*, któregoby ojcem rozbudzonego na Szląska życia rodzinnego nazwać można (o nim powiemy kilka słów niżéj); *Onderka*, nauczyciel elementarny, autor Elementarza polsko-niemieckiego, napisanogo dla szkół połączonych i ksiądz *Pol*, autor gramatyki polskiéj.

Prócz tych, piszą po polsku książeczki nabożne, powieści, pieśni religijne, wierszyki różne i t. p.: ks. *Szlabik*, ks. *Szafranek*, ks. kanonik *Fitzek*, redaktor *Tygodnika katolickiego*, fundator kościoła w Niemieckich Piekarach i wydawca *Żywotów SS. Skargi*, które po ziemi szląskiéj rozpowszechnił; górnik *Liss*, *Koczold, Peżych*, *Muthwill, Gruhl*, nauczyciel *Smołka*, malarz *Gajda* i inni.

Już *Mrongowiusz*, autor znanego słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego, a po nim *Gizewiusz*, ewangielicki pastor z Ostrodza, redaktor wychodzącego przed 4 laty w Łku w Prusach wschodnich *Przyjaciela Ludu Łeckiego* dla polskich Mazurów około Królewca, ujmowali się za pokrzywdzoną narodowością polską w Szląsku, domagając się od ministrów zaprowadzenia do szkół języka polskiego. Lecz starania ich były daremne. Po nich *Karol Kosicki*, dziedzic Wielkich Wilkowic w powiecie bytomskim, nauczyciele *Lompa* i *Smolka* starali się u rządu o uznanie narodowości polskiéj. Kosicki, dokładający wszelkich starań o odzyskanie praw narodowych dla szląskiego ludu polskiego, podał do ministerstwa prośbę, żeby w gimnazyach górnoszląskich uczono równie po polsku jak i po niemiecku; ponieważ polska ludność potrzebuje urzędników, księży i nauczycieli po polsku mówiących.

Minister Ladenberg odpowiedział na to (6. Maja r. z.) Kosickiemu, że ministerstwo względem Szląska już poczyniło pierwsze kroki przygotowawcze, celem zaprowadzenia języka polskiego, jako przedmiotu naukowego, do kilku gimnazyów górnoszląskich, n. p. w Opolu, Gliwicach i Raciborzu: że rząd zawsze uważał za rzecz pożądaną, by urzędnicy umieli rozmówić się z mieszkańcami w ich ojczystym języku; że cel ten trudno osiągnąć; że osiągnąć się dopiero da, kiedy w prowincyach przez różne narody zamieszkałych, jak największa liczba krajowców wtenczas wyższym poświęci się naukom i t. p.

Jak nieszczerą jest ta odpowiedź, pokazuje się już

ztąd, że minister powiada, iż wtenczas dopiero dać będzie można Górnoszlązakom polskich księży, nauczycieli i urzędników, że więc wtenczas dopiero będzie rząd mógł uszanować narodowość polską na Szląsku, kiedy się krajowcy poświęcą wyższym naukom, czyli kiedy przez wyższe gimnazyalne ukształcenie uzdolnią się na urzędników, księży i nauczycieli. Jest to powszechny wybieg; bo jakże mają krajowcy usposobić się do sprawowania urzędów wśród polskiéj ludności, jeżeli w *niemieckich* szkołach sposobią się na urzędników? Gdyby rząd myślał szczerze z nami, zaprowadziłby język polski do szkół, ustanowiłby nauczycieli Polaków przy nich, a wkrótce miałby dostateczną liczbę ukształconych krajowców, zdatnych do urzędów, i mogących się z mieszkańcami po polsku rozmówić. — Owszem to, że krajowcy mają się poświęcić w niemieckich szkołach wyższym naukom, ma tylko ułatwiać zrealizowanie rządowego celu, ma być środkiem zgermanizowania samego dna duszy naszéj: bo żywiąc się dusza polska od dzieciństwa niemieckiemi naukami i niemieckiém słowem, musi się sama zamienić z czasem w niemiecką duszę. Wiemy z doświadczenia, jacy to są w ogóle Górnoszlązacy przyjaciele narodowości polskiéj, jeżeli przeszli szkoły niemieckie. W Poznańskiém jest dużo urzędników z Górnego Szląska, którzy się, z małemi wyjątkami, zaparli pochodzenia polskiego, którzy nie cierpią wszystkiego co polskie.

Za staraniem Kosickiego, Lompy, Smołki i Łepkowskiego, byłego redaktora Tygodnika górno-szląskiego, zawiązało się r. 1848 w Bytomiu towarzystwo pracujących dla oświaty ludu polskiego. Założyło ono czytelnie polskie: w Bytomiu, Lublińcu, Woźnikach, Rybniku i Mysłowicach.

Do krzewienia się narodowości polskiéj na Szląsku przyczynia się także bardzo religijne towarzystwo maryańskie w Niemieckich Piekarach, na czele którego stoi bardzo czynny ksiądz kanonik Fitzek i Rzychoń. Wiara potrafiła dotąd najlepiéj utrzymać narodowość polską na Szląsku; ona też najpewniéj tamtejszą ludność polską od wszelkich zamachów, od groźnéj germanizacyi i na przyszłość uchroni.

Wspomnieliśmy wyżéj o ks. kanoniku Fitzek, jako fundatorze kościoła katolickiego w Niem. Piekarach. Uroczyste poświęcenie kościoła tego nastąpiło 22. Sierpnia r. przeszłego w obecności księcia biskupa wrocławskiego Diepenbroka. Odwiedziwszy tym sposobem Piekary i inne miejsca, przekonał się biskup, że na Górnym Szląsku lud katolicki wszędzie jest polskim. Było mu bardzo niemiło,

że tam nigdzie z ludem rozmówić się nie mógł, że wszędzie wzywać musiał tłumacza. Powróciwszy z téj podróży, powołał natychmiast ks. Kraińskiego, emigranta, który w Wrocławiu się bawił, na profesora literatury polskiéj do wrocławskiego seminaryum duchownego, i żądał, aby się klerycy uczyli po polsku.

Ci duchowni na Górnym Szląsku, którzy rozszerzaniem języka polskiego się zajmują, zwykli twierdzić, że teraz żadna siła Polakom wydrzeć go nie zdoła.

Mówiąc o Górnym Szląsku, o tameczném narodowości i świeżo wschodzącéj literaturze polskiéj, mimowolnie wciąż nam się na myśl nasuwa zacny i zasłużony nauczyciel wiejski *Lompa* w Lubczy pod Woźnikiem. Szanowny Lompa na swéj osobie nam pokazuje, że aby stać się zasłużonym swéj rodzinnéj ziemi i poświęcić życie swe pożytecznéj sprawie, nie koniecznie potrzeba być bogatym; wystarczy szczera wola, poświęcenie bez pretensyi i niezmordowana, choćby najskromniejsza pracą. Szanowny nauczyciel wiejski z Lubczy, jest zaszczytem dla wszystkich nauczycieli elementarnych Polaków, zwłaszcza na Szląsku.

Józef Lompa z Oleszny sprawuje od lat 30 skromny urząd nauczyciela we wsi Lubczy pod Woźnikiem. Mąż ten, pomimo że popiera wszelkie usiłowania literackie w Szląsku i jest współpracownikiem pism czasowych szląsko-polskich, jest autorem wielkiéj liczby pism polskich, a mianowicie ogłosił:

Historyą Szląska dla szkół elementarnych, w Opolu 1821 i 1822 r. Dwa wydania téj broszury zupełnie wyczerpnięte zostały.

Pieśni nabożne. Gliwice 1833. Jest to pierwszy w Szląsku zbiór pieśni kościelnych.

Zbiór pieśni podczas uroczystości Bożego ciała. Gliwice 1833.

Książka elementarna dla szkół z Rendschmidta. Wrocław 1843. Praca ta została uwieńczona nagrodą.

Pielgrzym w Lubopolu. Lubliniec 1844. Jest to opowiadanie historyi Szląska, na wzór Pielgrzyma w Dobromilu.

Krótki rys historyi naturalnéj dla szkół. Oleszno 1847.

Historya o Gryzeldzie i margrabi Walterze z niem. Mikołowo 1847.

Historya o szlachetnéj Meluzynie z niem. Oleszno 1847. Dwie to czarodziejskie powieści w każdéj chatce na Szląsku znaleść można.

Mały górnik, powieść z niem. Opole 1845.

Chłopiec niewidomy, powieść. Pszczyna 1847.

Krótki rys jeografii Szląska z mapą. Lubliniec 1843. Jedyne polskie dziełko jeograficzne o Szląsku.

Kruszce śrebrne w wieku XIV. — powieść. 1847.

Wzory kaligraficzne.

Poezye własne i tłumaczone — wychodziły zeszytami w Opolu w r. 1841, 1842 i 1843.

Prócz tego wydał nauczyciel Lompa kilka książek modlitewnych, nabożeństw, pieśni i pisał dość ciekawe artykuły o Szląsku do *Dziennika górno-szląskiego,* (który przestał wychodzić), jak n. p. *Historyczne wspomnienia o Szląsku, i urywkowe wiadomości o dawniejszym stanie miast szląskich.* — *Krótki rys piśmiennictwa polskiego w Szląsku.* — *Powieści gminne szląskie.*

Posiada jeszcze Józef Lompa w rękopiśmie piękny przez siebie wypracowany w języku niemieckim zbiór powieści, podań i pieśni gminnych szląskich.

Na zakończenie przytaczamy słowa byłego redaktora Dziennika górno-szląskiego, Łepkowskiego, który tak opowiada bytność swoję u Lompy:

„Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, postanowiłem go odwiedzić, jako jedynego wysoko ukształconego Szlązaka.* Z czcią prawie zbliżyłem się do jego skromnéj wiejskiéj chaty naprzeciw kościoła lubczeckiego; zastałem go pełniącego obowiązki organisty, który to urząd od posady nauczyciela jest nieoddzielny. Niepodobném mi prawie do uwierzenia zdawało się, jak mąż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trudy około udzielania nauki stu przeszło wiejskim dzieciom, jak mówię, mógł tyle prac podjąć dla dobra swéj rodzinnéj ziemi. Zaiste wielka zasługa i wielka cześć dla tego męża."

Do wprowadzenia języka polskiego i lepszych polskich książek elementarnych do szkół górnoszląskich, spodziewamy się, że się znacznie przyczyni radzca szkolny z Opola, ksiądz Bogedain, który sam zna dobrze język i literaturę polską, i który w Księstwie, urząd radzcy szkolnego sprawując, nepillowski system niemczenia, a raczéj odurzania i otumaniania dzieci polskich przez szkoły elementarne całkiem po niemiecku urządzone, zniósł, a polski wykład i polskie książki elementarne zaprowadzić dozwolił, oddając tym sposobem prawa językowi i narodowości polskiéj, które sponiewierano.

Krótkie wiadomości z nauk przyrodzonych i niektóre ważniejsze wynalazki. Warszawa 1848.

Z stylu i treści okazuje się, że dziełko to przeznaczone jest dla ludu. Sposób przedstawiania rzeczy zupełnie elementarny, wzbudza w czytelniku ciekawość i chęć do dalszego zapoznawania się z przyrodą. Autor chcąc dziełko popularniejszém uczynić, wystawia w niém włościanina, z okolicy Krakowa, w osobie pana Macieja, który w częstych rozmowach z swymi sąsiadami tłumaczy im najważniejsze ustępy z nauk przyrodzonych, usiłując im dowieść, jak cudownym i niepojętym się Bóg objawia w każdéj, choć najmniejszéj istocie, jak pożyteczne są wiadomości przyrodzenia w życiu praktyczném, skoro tylko z nich człowiek korzystać potrafi, słowem: połączywszy autor pożytek z przyjemnością, z niezwykłą zręcznością wywiązuje się z swego nader trudnego zadania.

Dziełko całe podzielone jest na 25 rozdziałów. Szczegółowy wykaz treści każdego rozdziału pomijam, powiem tylko w ogólności, co każdy zawiera.

Już sam opis życia pana Macieja zamyka w sobie wiele nauk. Podawszy nasamprzód w sposób bardzo przekonywający i praktyczny potrzebne do dalszego pojęcia objaśnienia i nauki, przystępuje autor do opisu ciepła, powietrza, wody, śniegu, lodu, wyziewów, światła, kolorów, mgły, obłoków, deszczu, grzmotów, błyskawic, zimna i ciepła, ciepłomierza, kompasu, barometru i jego użytku; cedzi wodę za pomocą węgla, chłodzi ją podczas największego upału, robi wietrznik z swego palca, stawia konduktor na wieży kościoła; rozmawia o światłach napowietrznych, gwiazdach i kamieniach z nieba spadających; roztapia śnieg pokrywający jego ogród, mówi o gradzie, o trąbach morskich i lądowych; urządza studnię, czyli pompę wodną i tłumaczy jakim się woda czerpie sposobem; wykazuje, jaka jest różnica między ciężkością a gęstością, przytacza powieść o koronie złotéj Hierona, króla Syrakuzy; nadmienia o balonach. Daléj: przyprowadza pan Maciej do życia człowieka, który ledwie co nie utonął i tłumaczy: co jest przyczyną śmierci topielców i zagorzałych; gasi za pomocą siarki palące się sadze w kominie; rozmawia z podróżującym ślusarczykiem Łukaszem o machinie parowéj, sztuce litografowania, przędzalniach bawełnianych, o dzwonie nurka, mostach żelaznach z łańcuchów i o wiszących, o kolejach żelaznych i atmosferycznych; daléj mówi pan Maciéj o occie z drzewa, galarecie z kości, cukrze z buraków, o oświecaniu gazem, o studni artezyjskiéj; na końcu dzieł-

ka rzuca pan Maciej następujące myśli: „Cudowne jest przyrodzenie, niezmierzona i niepojęta wielkość i mądrość Boga! Wszystko w świecie dla dobra i korzyści dzieci swoich i istot, które stworzył, dał i urządził; ludziom zaś zostawił środki odkrywania na korzyść swoję i na chwałę Jego tych wszystkich skarbów miłości. O jakże ludzie są jeszcze nierozsądni, azatém i źli, bracia moi! Im więcéj zastanawiać się będą, odkrywać cuda boskie i poznawać Boga, tém bardziéj muszą nauczyć się wielbić Go i kochać całemi siłami, azatém i siebie samych wzajemnie, aby w harmonii i wspólnie pracując we wszystkich gałęziach umiejętności, odpowiedzieć Jego woli, i w spokojności sumienia cieszyć się życiem, i w czynie, jak Bóg jest ojcem naszym, okazać postępowaniem, żeśmy dziećmi Jego."

Jeden atoli autor popełnił błąd, że w ustanowieniu ceny dziełka, nie miał najmniejszego względu; wszakże powinien był wiedzieć, że za wysoka na czytelników, którym pożyteczną swą książeczkę poświęcił; bo egzemplarz jeden kosztuje 25 śgr. Lud tak drogich książek zakupywać nie może. Uważam przeto, iż dziełko to wedle życzenia, nie rozpowszechni się. Można przecież w tym względzie na korzyść ludu coś uczynić. Tam gdzie są pozaprowadzane bądź to czytelnie, bądź téż ku kształceniu regularne zgromadzenia ludowe, łatwo i droższe można sprowadzić dziełko; a jestem przekonany, iż powyższe do lepszych należeć będzie w bibliotece ludowéj. Księża, a szczególniéj nauczyciele, znajdą w niém także przygotowany materyał ku pouczeniu nietylko młodzieży szkolnéj, ale i osób dorosłych.

Oświecać braci swoich, ile kto może, świętym jest obowiązkiem każdego oświeceńszego człowieka, zaś przedewszystkiem tych, co z powołania są przewodnikami i nauczycielami ludu. Były czasy, gdzie lud nasz z trudnością chwytał się książek i pism ku oświecaniu jego wydawanych, wolał nieraz grosz ciężko zapracowany przepić, niż na kupienie pożytecznéj książki obrócić. Były to czasy ogólnego indiferentyzmu i duchownego uśpienia; ale dzięki Bogu, mijają już, i mamy nadzieję, że się nie wrócą. Zapał do czytania wzmaga się u naszego ludu coraz bardziéj; usiłujmy zapał utrzymać, podniecajmy go dostarczaniem ludowi książek i pism takich, które rozweselają umysł, uszlachetniają serce, pouczają i ducha kształcą. Nie można zaprzeczyć, że objaśnienia praw obywatelskich i nowiny polityczne lud nasz wielce zajmują; lecz twierdzę także śmiało, iż i inne ciekawe i pożyteczne nauki i wiadomości, w sposób odpowiedni pojęciu jego wyłożone, nie są dla niego bez powabu. *Tomasz Wiśniewski.*

Przyjaciel dzieci.

We Lwowie w drukarni instytutu narodowego imienia Osolińskich, wychodzi pod redakcyą Fr. Ksaw. Bełdowskiego pisemko tygodniowe „*Przyjaciel dzieci.*“ Jest to dziennik przeznaczony dla dzieci do czytania. Zawiera w sobie wierszyki, rozprawki religijne, przestrogi moralne, wyjątki z pisma ś., opisy i powieści. Zgadzamy się na cel i podział pisemka, uznajemy użyteczność podobnego przedsięwzięcia, lecz nie podoba nam się wcale sposób pisania „Przyjaciela dzieci.“ Pisemko przeznaczone dzieciom małym do czytania, jeżeli je ma zająć, jeżeli ma na nie wpływ skuteczny wywrzeć, powinno być pisane w ujmującéj prostocie. Ażeby przemówić do duszy dziecięcia, trzeba się przenieść w swoje lata dziecinne, trzeba przemówić do dziecka językiem jego i uczuciem, trzeba się patrzeć na jego zabawy, igraszki; trzeba śledzić jego myśli i chęci; trzeba poznać, co je najwięcéj zajmuje i ciekawość w niém budzi; nadto trzeba serdecznie kochać dzieci i umieć się z niemi zabawić. Poznawszy tak psychologiczny stan dziecięcia i rozwinięcie się jego życia na wszystkie strony, potrafimy skutecznie przemówić do niego, i będzie nas z ciekawością słuchało. Tego zniżenia się i tak serdecznéj rozmowy starszego z dziećmi nie widzimy wcale w dzienniku, który wyżéj przytoczyliśmy. Oschła, martwa, moralizująca „Przyjaciela dzieci“ mowa, żadnego wrażenia na dzieciach zrobić nie może, ani mile lub żywo wzruszyć ich czułéj duszy. Na dowód tego przytaczamy wyjątek z działu pod napisem „Przepisy moralności.“

„*Sprawiedliwość.*“ Ściśle rzecz uważając, cała moralność na jednéj zależy cnocie, a tą jest sprawiedliwość. Ta cnota najobszerniéj się rozciąga; na niéj wszystkie inne cnoty się zasadzają; onę jednę mając, wszystkie cnoty ma człowiek. Być sprawiedliwym, jest to mieć wszystko, czego przystojne z ludźmi pożycie wymaga. Człowiek sprawiedliwy ściśle depełnia obowiązków życia towarzyskiego; poskramia swoje żądze; rzetelnie zachowuje umowy; miarkuje miłość własną; bezstronnie sam siebie sądzi, nie przywłaszcza sobie cudzego, owszém oddaje ściśle, co się komu należy. Ztąd się pokazuje, że ***sprawiedliwość jest wszystkiego zasadą.*** Z jéj źródła wszystkie cnoty płyną i do niego się wracają. Ludzkość, rzetelność, poczciwość, dobroczynność, wdzięczność i inne cnoty idą ze sprawiedliwości. Starajcie się więc lube dziatki, od pierwszych chwil życia, być zawsze sprawiedliwemi, a będziecie miały to wszystko, czego po was życie towarzyskie, życie między spółbraćmi, bliźnimi naszymi, wymaga.“

Czy taka być ma mowa do zakołatania do duszy dziecięcia naiwnego, serdecznego? Alboż mogą takie abstrakcyjne orzeczenia zasad moralnych, najmniejszy wpływ wywrzeć na dziecię, którego umysł dopiero czułym jest na wrażenia idące od rzeczy zmysłowych i naocznych czynności ludzkich? Tak mówić do dziecka, jest to naumyślnie żądać, aby nas wcale nie rozumiało.

Polskie książki elementarne w Lwowie i Krakowie.

Po wstrząśnieniach i na nowo wzbudzonem życiu r. 1848, obudził się także interes dla szkół, w których przyszły naród się wychowuje, poczęła Galicya i Kraków dostarczać polskich książek elementarnych, a przyznać miło, że ważny ten niezmiernie przedmiot pisarze elementarni dość sumiennie podjęli i starannie opracować go usiłują. Mimo odzyskanych większych swobód co do języka polskiego w szkołach naszego Księstwa; mimo obudzonego interesu przez towarzystwo pedagogiczne, zostaliśmy w Poznańskiém w tyle; żadna książka elementarna polska po r. 1848 u nas się nie pojawiła, choć brak takowych książek zewsząd i po wszystkich, tak wyższych jak i niższych szkołach, dotkliwie czuć się daje. Nie mamy odpowiedniego elementarza polskiego do pierwszego czytania, nie mamy dokładnego katechizmu, nie mamy dobrych książek podręcznych dla nauki języka polskiego po szkołach elementarnych i seminaryach nauczycielskich, dla nauki historyi powszechnéj (Poplińskiego historya powszechna elementarna obejmuje tylko historyą starożytną), dla nauki historyi naturalnéj, matematyki i t. p. Nasi pisarze książek elementarnych od r. 1842 do 1848 całkiem teraz zamilkli, jakbyśmy już posiadali wszystko, co nam potrzeba. Nie dość na tém. Taka nas ujęła cisza, uśpienie, że nawet znikąd głos się nie odezwie: takiéj a takiéj książki nam potrzeba, ten lub ów przedmiot nie może być ze skutkiem w szkołach wykładany, dopóki nie będziemy mieli na takich a takich zasadach wypracowanéj książki podręcznéj, i t. d. —

Zawstydza nas Kraków i Galicya. Tam wyszły następujące nowe książki elementarne i szkólne:

Galicya pod względem jeograficzno-topograficzno-hisorycznym, skreślona przez Hipolita Stupnickiego. Z mapą Galicyi, łącznie z obwodem Krakowskim i Bukowiną. Lwów 1849. Cena 42 kr. mk. — Z książki téj doskonale obeznać się można z Galicyą, nawet z wszystkiemi jéj znaczniejszemi a bardzo licznemi pamiątkami historycznemi. Po-

dzielona jest na 3 oddziały. Oddział 1szy podaje *ieografią królestwa Galicyi i Lodomeryi*, i mieści w sobie: ogólny przegląd, granice, klima, góry, lasy, rzeki, jeziora i źródła mineralne, geognosią, mineralogią i zoologią, ziemię i płody roślinne i zwierzęce, ekonomią, przemysł i handel, mieszkańców, religią, zakłady naukowe, zakłady zdrowia i publicznéj dobroczynności, rząd krajowy. — Oddział drugi mieści w sobie *topografią królestwa Galicyi*, czyli opisy dwódziestu obwodów. W opisach tych znajdzie czytelnik bardzo wiele ważnych i ciekawych wiadomości. Oddział 3ci zawiera *historyą królestwa Galicyi*, opowiadaną w sposób chronologiczny.

Bardzo czuć się daje potrzeba podobnéj książki dla szkół naszych, któraby dostatecznie obeznawała młodzież z jeografią, topografią i historyą Księstwa, Prus zachodnich i Szląska polskiego.

Henryk Suchecki wypracował z całą gorliwością trzy gramatyki języka polskiego. Wszystkie wyszły w roku 1849. Tytuły ich są następujące:

Nauka języka polskiego dla uczącéj się młodzi przez Henryka Sucheckiego. Lwów 1849. Na odwrotnéj stronnicy tytułu zamieścił autor godło: *Póki język*, *póty byt.* Dzieło to poświęcił Towarzystwu naukowemu akademii jagiellońskiéj w Krakowie, orędującemu narodowéj oświacie, i około jéj rozszerzenia pilnemu. — Cała ta nauka języka polskiego podzielona jest na trzy kursa.

„*Pierwszy kurs* — są słowa autora w przedmowie do nauczycielów — stanowiący sam w sobie całość, obejmuje najpotrzebniejsze i najłatwiejsze wiadomości z nauki języka polskiego, a wykład ich jest prosty i przystępny do pojęcia dzieci; *drugi*, składający całość z pierwszym, szczegółowiéj rozwija zasady i prawidła polszczyzny wysłowieniem cokolwiek więcéj techniczném; *trzeci* stanowi z pierwszym i z drugim jeden system, a zawiera dalszą teoryę, ważniejsze uzupełnienia, odstępy i niedostateczności.“

Przytaczamy jeszcze następujące wyjątki z téj przedmowy:

„Nauczycielowie! Waszémto jest wysokiém powołaniem już w dzieciach obudzić i rozwijać wrodzone człowiekowi władze duszy. Przeważne tedy ostrzeżenie zanosimy do Was, aby z nauki języka, która jest dla dzieci istotną logiką, nie robić *rzeczy pamięci;* aby nie dawać uczniom wbijać sobie w głowy słów bez myśli, bez zrozumienia. Lepiéj, aby się niczego nie uczyli, aniżeli tak zabijać ich zdolności i czas.

„Tylko nauczyciel, który naprzód sam gruntownie zrozumie rzecz, jakiéj ma uczniom udzielać, i przejmie się zasadami ładnéj i porządnéj budowy języka, jakie to dziełko wykłada, potrafi je do pojęcia swych uczniów tłumaczyć. Lecz także od uzmysłowienia ile możności wszelkiego wykładu zawisł jego skutek. — Otóż każde ugięcie gramatyczne, każdą zmianę, odmianę lub przemianę osobliwie głosek okazywać uczniom radzę kredą na tablicy.

„Pomnieć w końcu należy, że Polacy, ani nawet dzieci polskie, nie tyle mają się uczyć gramatyki, żeby się nauczyli po polsku, boć to ich język rodowity; ale osobliwie dla tego, aby, poznawszy budowę języka swego, jego charakterystyczne cechy i zalety, nie psuli go potém w życiu praktyczném poprawkami, lada miałkim dowcipem wymarzonemi, lub z niewłaściwéj mu jakiéj doktryny wyrozumowanemi.

„Nadto gramatyka w uściech zręcznego nauczyciela pierwszym jest przedmiotem, który uczy *porządnie* myślić, bo już w dzieciach cuci *uwagę*, roznieca *myśli*, nakłania do *rozwagi*, wyrabia *sądy*, i uczy *wnioskować*, — słowem jest ona pod względem rozwijającego się ducha tém dla podrostka, czém matematyka dla młodzieńca, a filozofia dla męża. O ile tedy gramatyka łatwą, pożyteczną, a nawet przyjemną nauką się staje w ręku zdatnych nauczycielów, o tyle bywa trudną i zgubną w ręku niezgrabnych, którzy, każąc się jéj uczyć na pamięć bez myśli, przytłumiają zdolności i chęci młodzieży.“

Krótka nauka języka polskiego dla początkującéj młodzi, tudzież dla chcących mieć przeglądowy obraz polszczyzny przez Henryka Sucheckiego. Lwów 1849. Cena 10 kr. mk. Książka ta podzielona jest na cztery części: *Pierwsza* zawiera rzecz o głoskach, *druga* o zgłoskach, *trzecia* o częściach mowy, *czwarta* o zdaniach. Prócz tego jest dodatek pod tytułem: *O pisowni* (ortografii), zawierający: pisanie głosek, wzgląd na wymowę, pochodzenie i cechy polszczyzny, ogólne i szczególne cechy polszczyzny, wzgląd na zwyczaj, o pisaniu dużych liter początkowych, pisanie słów, dzielenie słów na zgłoski, wymowy i znaki pisarskie.

Zwięzła nauka języka polskiego dla uczącéj się młodzi przez Henryka Sucheckiego. Lwów 1849. Cena 12 kr. mk. Niniejsza gramatyka jest z wyżéj przytoczonéj obszerniejszéj „*Nauki języka polskiego*“ związłym wyciągiem. „Jednakże — mówi autor — ku snadniejszemu pojęciu dzieci owych klas niższych, znajdzie tu (nauczyciel) różne rzeczy zrozumialéj rozłożone.“ — Przytaczamy piękne odezwanie się pana Sucheckiego do nauczycieli:

„Zacni nauczycielowie! Wamto poruczył naród i rząd najważniejsze stanowisko w społeczeństwie. Wyto pierwsi rozwinąć macie zarzewie zdolności, jakie Bóg w dziatwę naszą wlewa; Wy pierwsi rozgrzać macie młodziutkie serca ku przyszłym wielkim cnotom boskim i społeczeńskim. Wam zawdzięczać będzie przyszłość pierwszy kierunek, pierwsze wychowanie synów i córek ojczyzny, którzy się stać winni cnotliwymi członkami rodzin, miłymi sąsiadami okolic, godnymi obywatelami kraju, — zgoła użytecznymi ludźmi w społeczeństwie powszechném.

„Odwołując się tedy do drugiéj części przedmowy, w obszerniejszéj gramatyce do Was, czcigodni nauczyciele, umieszczonéj, iżbyście raczyli ważnością jéj treści się przejąć i stósownie działać w powołaniu waszém ku najwyższemu dobru pospolitemu, przesyła Wam na téj karcie bratnie pozdrowienie autor.“

Rozbiór gramatyk tych języka polskiego, zwłaszcza onéj najmniejszéj pod nazwiskiem: „*Krótka nauka języka polskiego,*“ spodziewamy się, że jeden z szanownych nauczycieli języka polskiego przy seminaryach naszych nauczycielskich, *ze stanowiska pedagogicznego* i ze względu na szkółki nasze, uskutecznić zechce, o co ich niniejszém serdecznie upraszamy. 1)

W Krakowie w r. 1848 wyszła także z druku nowa nauka języka polskiego pod nazwiskiem:

Skrócona gramatyka języka polskiego przez Dobromysława Łazowskiego, z napisem: „Nie możemy mieć gramatyki polskiéj, dopóki nie będzie poznana część filozoficzna języka naszego, czyli jego wewnętrzna budowa.“ Józef Mroziński.

Początkowe wiadomości z geometryi dla praktycznego użytku napisał Teofil Żebrawski. Część I. Planimetrya. Elementarna ta książeczka napisana jest zwięźle, zrozumiale, językiem prostym. Szkoda wielka, że autor tego pożytecznego dziełka nie uchronił się od mnóstwa wyrazów technicznych, które bardzo utrudzają jego zrozumienie dla wszystkich, którzy nie obeznani są z elementami geometryi. Za mało także widzimy w niém zastósowania do praktycznego użytku: niejedno więc chcielibyśmy mu dodać, a niejedno niekoniecznie potrzebne wyrzucić. Podział téj elementarnéj plaminetryi jest zwyczajny. Nauczycielom udzielającym zastósowaną naukę o miernictwie, polecamy tę książeczkę, jako podręczną, często na ważne rzeczy uwagę zwracającą. Dla uczniów nie jest ona przydatna.

---

1) Redakcya Szkoły Polskiéj.

W roku zeszłym wyszła u Piotra Pillera we Lwowie: *Historya naturalna, obejmująca Zoologią, Botanikę, Mineralogią i Geologią dla szkolnego i domowego użytku młodzieży, podług najlepszych źródeł, a mianowicie Milne Edwardsa, A. Jussieu, F. S. Bendanta, Okena, księdza Kr. Kluka, Jarockiego, Wagi i t. d. wypracowana i ułożona w odczytach przez Hipolita Witowskiego. Tom I.* W tomie tym wyłożył pan Witowski *Zoologią*, podług następującego podziału: 1) *zwierzęta kręgowe*, 2) *mięczaki*, 3) *wielostawy*, 4) *zwierzokrzewy*. Podziałowi pierwszemu autor najwięcéj poświęcił swéj pracy, inne trzy przełożył tylko i zaledwie odliczył na gromady: a przecie i w tych trzech podziałach są zwierzęta, nad któremi należało się cokolwiek obszerniéj zastanowić, jak n. p. w wielostawach nad *owadami i skorupiakami*. Mimo to jest niniejsze dzieło już dla tego ważne, że tak mało mamy ich w tym rodzaju w literaturze naszéj. Zaleca się jasnością i użyciem terminologii polskiéj obok francuzkiéj, łacińskiéj i niemieckiéj. Najznajomsi pisarze nasi, którzy pracowali nad zoologią i w ogóle historyą naturalną w nowszych czasach są: Jarocki, ksiądz Kluk, Czerwinkowski, Waga, Tyzenhaus i inni. Z nich téż autor powyższéj historyi naturalnéj najwięcéj czerpał pod względem nazwisk polskich (co do terminologii).

W bieżącym roku wydał p. Witowski drugi tom *Historyi naturalnéj* zawierający *botanikę*.

Wyszło także w tym roku we Lwowie powtórne wydanie gramatyki *Józéfa Mrozińskiego*, pod nazwiskiem: *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego*, i powtórne wydanie pięknych i znanych powszechnie *Śpiewów historycznych* szlachetnego *Niemcewicza*.

Książka do czytania dla dzieci w szkole i w domu. Lwów 1849.

Assarmot, zabawa historyczna dla dzieci przez ś. p. z Tańskich Hoffmanową, wydanie drugie poprawne. Kraków 1849.

Początki polskiego czytania. Kraków 1850. Elementarzyk ten tém się różni od innych, że brzmienia składające się z kilku spółgłosek, jak n. p. cz, dz, ch, rz, sz, i t. p. liczą się w abecadle jako spółgłoski stałe. Początkowe składanie głosek i czytanie jest w nim uproszczone.

Główniejsze zasady języka francuzkiego, ze stosownemi ćwiczeniami połączone, przez Augusta Świtkowskiego. Jest to gramatyka treściwie zebrana a do potrzeb i zasad języka polskiego zastósowana.

Historya powszechna dla szkół elementarnych przez P. Berthereau, powiększona, uzupełniona i z francuzkiego na

język polski przełożona przez J. B. Kraków 1849. Historya ta nie jest stósownie dla szkółek naszych opracowana. Za wiele w niéj podziałów, nazwisk, lat; za oschła i nudna jest dla żywego umysłu dzieci naszych. Historya tak obrazowo opowiadana młodzi być powinna, żeby ta niejako widziała wydatne osoby historyczne, jak działają.

Że *powinności nauczyciela przez księdza Grzegorza Piramowicza* są bardzo ważném i użyteczném dziełkiem, które się nie starzeje, przekonać się można i ztąd, że także w Krakowie uczuli potrzebę nowego wydania. Prawie równocześnie z Redakcyą Szkoły Polskiéj, wydał — jak się właśnie dowiadujemy — księgarz i drukarz w Krakowie p. Lesław Łukaszewicz (autor używanéj po szkołach naszych Historyi literatury polskiéj) własnym nakładem drugą edycyą książki w mowie będącéj!, pod następującém nazwiskiem:

Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełnienia. Dzieło księdza Grzegorza Piramowicza, sekretarza komisyi w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, użyteczne pasterzom, panom i ich namiestnikom o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacyą bawiącym się. Wydanie wtóre.

Książka ta taką w swoim czasie uzyskała aprobatę: „Dzieło pod tytułem *Powinności nauczyciela,* od Jmć księdza Piramowicza, sekretarza komisyi w towarzystwie do ksiąg elementarnych napisane, jako wszystkim w ogólności nauczycielom pożyteczne, z pochwaleniem aprobujemy, i do użycia osobom edukacyą zabawiającym się zalecamy. W Warszawie dnia 1 Lutego 1787 roku.“ — Następują podpisy dziewięciu członków téjże komisyi.

Pan Łukaszewicz w II tomie Historyi szkół uznał także za potrzebę, przedrukowanie prawie w całości przepisów komisyi edukacyjnéj dla szkół elementarnych, które są powtórzeniem powyższéj książki księdza Piramowicza.

Sądzimy, iż te względy będą dostateczną rękojmią dla tych, którzy dotąd nie znają tego użytecznego dzieła, wielkiego nie obszernością ale wewnętrzną wartością, iż starać się będą takowe jak najwięcéj upowszechnić.

Rys jeografii powszechnéj. Kraków 1850. Dzieli się na dwie części: *część I.* opisuje ziemię i jéj płody, *część II.* ród ludzki.

We Lwowie ogłosił *Stanisław Zarański* przedpłatę na: *Dziejobraz Polski,* czyli obrazową chronologią do dziejów Polski ułożoną według myśli i metody *Jaświńskiego* pod odpowiedniemi znakami. Zawierać oraz będzie portrety wszystkich królów polskich z najlepszych źródeł, i 21 [ma-

pęk przedstawiających tyleż zmian granic Polski. Do Dziejobrazu dodanym będzie: tekst obejmujący sposób tegoż układu, a oraz służyć mogący za pierwiastkową naukę samych dziejów. Przedpłata trwa do końca Marca, a wynosi 10 złotych pol.

Doniesienie.

Wszyscy, którzy złożyli przedpłatę na „*Historyą szkół w Koronie i w Wielkiém Księztwie Litewskiém*“ napisaną przez uczonego pana Łukaszewicza, mogą się zgłosić po *drugi tom* do księgarza pana I. K. Żupańskiego w Poznaniu. Tom drugi tego znakomitego dzieła, dzieli się na dwie epoki. *Epoka pierwsza* obejmuje historyą szkół polskich od utworzenia w Warszawie konwiktu szlacheckiego przez Stanisława Konarskiego, aż do ustanowienia komisyi edukacyjnéj; *epoka druga* od ustanowienia komisyi edukacyjnéj r. 1773 aż do r. 1794. Jest to najważniejsza część dziejów wychowania publicznego w Polsce, bo w tym czasie tak kwitnąć poczęły szkoły nasze, jak w żadnym kraju. W tym czasie oddano ogromne fundusze pojezuickie na rzecz wychowania publicznego, w tym czasie utworzył sejm narodowy wiekopomną komisyą edukacyjną, któréj naród powierzył cały fundusz edukacyjny i cały zarząd i magistraturę szkół; w tym wreszcie czasie zawiązało się towarzystwo do ksiąg elementarnych, które wszystkie szkoły, uczniów i nauczycieli w najlepsze zaopatrywało książki szkolne; w téj epoce wydał ksiądz Piramowicz to tyle razy przez nas z czcią wspominane dzieło pedagogiczne „*O powinnościach nauczyciela.*“ Są to więc dzieje wychowania publicznego w Polsce najwięcéj nas oświecające i pouczające, najciekawsze. Chcielibyśmy, aby na ziemi polskiéj nie było jednego nauczyciela Polaka, któryby ich nie poznał; chcielibyśmy, aby szczególniéj ten drugi tom znakomitego tego dzieła pana Łukaszewicza raczyli przeczytać Niemcy, a nauczyliby się z niego czci dla polskiego wychowania publicznego, dla historyi naszéj, dla narodu szlachetnego, jakim się osobliwie w téj epoce pod względem wychowania okazał naród polski, który pierwszy w Europie urządził szkoły narodowe; 1) przestaliby Niemcy w nieświadomości obcych rzeczy przechwalać się: że tylko u nich kwitną i kwitły szkoły, że tylko oni ludzie oświeceni. Oj bardzo blednie historya ich szkół obok historyi szkół naszych w przeciągu drugiéj połowy wieku 18go.

---

1) Brudów osób pojedynczych, jakiemi na wieki shańbili się biskup Massalski, Poniński, Gurowski i kilku innych, nie godzi się kłaść na karb całego narodu.

Ponieważ dzieło jest drogie (przed wyjściem drugiego tomu wynosiła przedpłata na całe dzieło, jakeśmy to po kilka razy w swym czasie donosili, 4 talary, dziś po wyjściu tomu drugiego kosztuje *Historya szkół* 9 talarów); ponieważ mało który z nauczycieli elementarnych będzie je mógł nabyć: przeto jakeśmy to dotąd czynili, tak i nadal zamieszczać z niego będziemy w piśmie naszém najważniejsze wyjątki, aż się wszyscy nie obeznamy z piękną i pouczającą przeszłością wychowania publicznego w Polsce.

Trzeci i czwarty tom Historyi szkół, na czém się całe dzieło zakończy, już jest oddany do druku. Dwa te ostatnie tomy mieścić w sobie będą dzieje każdego zakładu naukowego w Polsce z osobna.

Rozmaitości.

Komisya edukacyjna i jéj fundusz.

Wiadomo jest, że po zniesieniu r. 1773 zakonu jezuitów w Polsce, ogromne ich dobra oddane zostały na rzecz wychowania publicznego. W tym samym roku odprawił się nieszczęsny sejm, który o podział kraju z mocarstwami ułożyć się miał. Sejm ten, co sprowadził na naród najopłakańsze klęski „*wydał przynajmniéj* — jak się wyraża pan Łukaszewicz w historyi szkół, tom II. str. 167 — *ten dobry owoc, że na nim pomyślano o wychowaniu lepszego pokolenia, niż było wielu członków sejmu.*" Na tym sejmie bowiem, na wniosek Joachima Chreptowicza, ustanowiono komisyą edukacyjną i cały majątek pojezuicki, ruchomy i nieruchomy, na rzecz wychowania publicznego młodzieży krajowéj przeznaczono.

Członkowie komisyi edukacyjnéj.

Na członków téj komisyi wyznaczył sejm następujące osoby: Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, księcia Poniatowskiego, biskupa płockiego, Sułkowskiego, wojewodę gnieźnieńskiego, Chreptowicza, podkanclerza litewskiego, Ignacego Potockiego, pisarza litewskiego, księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, Andrzeja Zamojskiego i Ponińskiego, starostę kopanickiego. Do składu téjże komisyi przystąpili późniéj: Michał Mniszech, Jacek Małachowski, Fran. Bieliński, Maciéj Poraj, Garnysz biskup chełmski, Michał książe Radziwił, Antoni Małachowski, Ignacy Przebendowski, Stanisław Poniatowski, Gaspar Cieciszowski,

Ludwik Gutakowski, Antoni Lanckoroński, Julian Niemcewicz i Feliks Oraczewski. Funkcyą spraw komisi edukacyjnéj poruczył sejm wyznaczonym członkom na lat 7, t.j. aż do sejmu ordynaryjnego w r. 1780. 1)

Członkowie komisyi nie brali żadnych pensyi. Odbywali co tydzień dwie sesye w bibliotece Załuskich w Warszawie. Co kwartał odsądzała komisya sprawy, tyczące się funduszów edukacyjnych, których zarząd jéj oddano; co pół roku odbierała sprawozdanie o wszystkich szkołach, rozstrząsała je, robiła nad niemi swoje uwagi, załatwiając natychmiast to wszystko, co według raportów wizytatorskich niezwłocznego załatwienia wymagało. Sekretarzem téj wiekopomnéj komisyi był uczony exjezuita Grzegorz Piramowicz, a w biórze jéj pracował nasz znamienity pisarz Franciszek Zabłocki. Ostatnie posiedzenie komisyi edukacyjnéj było dnia 10 Kwietnia 1794. 2)

Objęcie dóbr pojezuickich na rzecz wychowania.

Do objęcia dóbr i wszelkiego majątku pojezuickiego wyznaczeni byli przez komisyą edukacyjną tak nazwani *lustratorowie*. Ci znaleźli dobra pojezuickie w jak najopłakańszym stanie, już to z przyczyny kilkoletnich zaburzeń krajowych podczas konfederacyi barskiéj, już téż, że jezuici przeczuwając zniesienie zakonu swego, zaniedbali je i tym sposobem wystawili na łup ludzi złych i chciwych. Inwentarz, porządki gospodarcze zostały rozszarpane, najpiękniejsze drzewo w lasach wycięte; w wielu miejscach nawet granice przestąpione, i znaczne przestrzenie ról, łąk, lasów do sąsiedzkich włości wcielone. Z równą skwapliwością rzuciła się chciwość na ruchomości kolegiów i rezydencyi po miastach. Śreber, bibliotek, sprzętów stołowych i kuchennych, bielizny, zgoła niczego nie ochraniała, czego mogła zachwycić. Byli i w samym zakonie, co z tego rozbicia, że tak powiem, okrętu unosili pieniądze i rzeczy kosztowniejsze. Gdy więc lustratorowie o prawdziwym stanie rzeczy komisyi edukacyjnéj sprawę zdali, magistratura ta wniosła do sejmu, aby stany skonfederowane obmyśliły jak najspieszniéj stosowne środki, celem uratowania funduszu, na wychowanie młodzieży krajowéj przeznaczonego. 3)

---

1) Jaki był cel, prawa i obowiązki komisyi edukacyjnéj, przytoczyliśmy już w piśmie naszém. Zobacz zeszyt Szkoły Polskiéj na miesiąc Listopad 1849.

2) Historya szkół, tom II. str 168.

3) Historya szkół, tom II. str. 189.

Rabunek funduszów edukacyjnych.

W skutek tego, sejm wyznaczył osobną tak nazwaną komisyą do uratowania, ulokowania i ubezpieczenia wielkiego majątku pojezuickiego. Do komisyi téj wcisnęło się pełno ludzi chciwych i bez sumienia, którzy zaprzedawszy się wrogom ojczyzny i za odebrane pieniądze od nich kraj zaprzedawszy, nie mogli mieć skrupułu, kiedy, że tak po prostu się wyrażę, kradli majątek narodowy, na wychowanie młodzieży przeznaczony.

„Z spisu osób — pisze pan Łukaszewicz — które do komisyi rozdawniczych w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém weszły, pozna czytelnik łatwo, że w skład tych komisyi wcisnęli się także ludzie, jak mówią, bez czci i wiary. Zaprzedając nieprzyjaciołom kraj własny, tém mniéj mieli skrupułu, targnąć się bezbożnie na fundusze poświęcone od rzeczypospolitéj wychowaniu młodzieży. Na nic się nie przydały wszystkie przezoroności sejmu w przepisaniu komisyom rozdawniczym sposobu postępowania w rozdawaniu dóbr pojezuickich w wieczystą dzierżawę na fundusz edukacyi. Komisye te pod sterem Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, dopuściły się świętokradzką dłonią niezmiernych łupieztw i kradzieży. Dobra pojezuickie rozdzieliły za bezcen pomiędzy siebie lub też pomiędzy członków swoich familii. Kapitały zaś pojezuickie lokowały na dobrach zadłużonych, lub też takich, które się wartości sum pożyczonych nie równały. I tak n. p. książe Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, członek niecnéj pamięci komisyi, wziął na zadłużone dobra swoje leszneńskie 584,658 złotych kapitału pojezuickiego. Suma ta, własność narodowa, przeznaczona na wychowanie młodzieży krajowéj, przepadła późniéj, a potomkowie księcia wojewody posiadają Leszno, jak je posiadał ich przodek. Oby przynajmniéj oni i spadkobiercy wielu innych krzywdzicieli funduszu edukacyjnego wiedzieli, jak wielki i święty dług względem narodu zaciągnęli.”

Sejm znosi niegodną komisyą rozdawniczą, a oddaje zarząd wszelkich funduszów pojezuickich komisyi edukacyjnéj.

Ogromne fundusze w skutek przedajności Ignacego Massalskiego, Adama Ponińskiego, W. Gurowskiego, Młodziejowskiego i wielu innych, zostały aż do śladu zatarte; inne roztrwonione, albo podniesione na wyposażenie familii członków niegodnych komisyi. Widząc na co się daléj zanosi, ostrzegła komisya edukacyjna stany na sejm r. 1776 zgromadzone o niebezpieczeństwie, jakie funduszowi edukacyi narodowéj zagrażało. 1) Zaczem sejm zniósł komi-

1) Historya szkół, tom II. str. 244.

syą rozdawniczą, a oddał zarząd wszelkich funduszów pojezuickich komisyi edukacyjnéj, która wszelkich dołożyła starań, aby ocalić z majątku pojezuickiego, co jeszcze ocalić było można z powszechnéj grabieży. Dzierżawy z dóbr widocznie za bezcen w dziedzictwa wieczyste oddanych podwyższyła; sumy mniéj bezpiecznie lokowane, przeniosła na dobre dające większą rękojmię; kradzieży i oszukaństw na funduszu edykacyjnym dokonanych ściśle i bez względu na osoby i ich dostojeństwa dochodziła. 1)

Ignacy Massalski, biskup wileński i Adam Poniński. Najznaczniejszéj grabieży na tym funduszu dopuścił się niecnéj pamięci Ignacy Massalski biskup wileński, prezes komisyi rozdawniczéj w Wielkiém Księztwie Litewskiém a oraz prezes saméj komisyi edukacyjnéj. Podniósłszy kapitały i procenta funduszowe, obracał je na swoje własne potrzeby, na zbytki swojego synowca i synowicy księżnéj de Ligne. Tymczasem nauczyciele przy szkołach publicznych litewskich, a nadewszystko zaś pochyleni wiekiem emeryci jezuiccy nie pobierali przeznaczonych im pensyi. Takie bezprawia nie uszły uwagi komisyi edukacyjnéj; wysłała natychmiast do Wilna Józefa Wybickiego, w charakterze wizytatora szkół, poleciwszy mu zarazem, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. „Co tylko przybyłem do Wilna — mówi Wybicki w pamiętnikach swoich — przychodziły do mnie skargi profesorów, emerytów, że ich wyznaczone nie dochodziły pensye, że fundusze edukacyjne na prywatne poszły użycia. Jakoż gdy w Grodnie, Mereczu, Wilnie i Kownie troskliwego wizytatora zacząłem pełnić urząd, nauki opuszczone, szkoły osierociałe i zaległości wielkie w kasie księcia z pobieranych intrat edukacyjnych znalazłem. . . . . Szkoły litewskie miały intraty rocznéj blisko 600,000 złt. pol., a jak najgorzéj były zarządzane, gdyż intraty te były w ręku biskupa. Jakoż wyrachowałem mu, że się blisko 300,000 złotych w kasie zadłużył.“

Szkoda, którą Massalski funduszowi edukacyjnemu wyrządził, nie została wprawdzie nigdy nagrodzoną, ale wizyta Wybickiego zapobiegła dalszym urywaniom tegoż funduszu. Massalski ani kapitału nie złożył, ani procentów od niego nie opłacał. Nareszcie w roku 1794, bądź to na sumieniu niepokojony, bądź też przeczuwając burzę, która się nad głową jego zbierała i chcąc grom od siebie odwrócić, ofiarował komisyi edukacyjnéj za dług wspomniony, dobra swoje Myszejgola w województwie wileńskiém

1) Historya szkol, II, str. 248.

leżące. Ale niestety! zwracanie to należytości funduszu edukacyjnego było i dla Masalskiego i dla kraju za późném. W tym bowiem roku on powieszonym, a kraj ostatecznie rozebranym został. Podobnież skrzywdził fundusz komisyi edukacyjnéj niecnéj pamięci Adam Poniński. Wyrobił on sobie na sejmie 1775 darowiznę placu jakiegoś po jezuitach na Polkowie (w Grodnie?), a w Barze wygodny dom jezuicki, w którym się uczniowie jezuiccy mieścili, darował Żydom, zapewne w lichwie od zaciągnionych długów u Żydów barskich; pożyczył także znaczną sumę z funduszu edukacyjnego, która przepadła. 1)

Fundusz komissyi edukacyjnéj składał się:

1. z kapitałów z dóbr w wieczną dzierżawę puszczonych i
2. z sum na rozmaitych dobrach prywatnych umieszczonych.

Sumy te pochodziły częścią jeszcze po jezuitach, częścią téż ze sprzedanych ruchomości i nieruchomości jezuickich po miastach; jako to n. p. z drukarń, aptek, inwentarzy, śreber, miedzi i t. p., a lubo komisya ani połowy tych nieruchomości od grabieży ocalić nie zdołała, to przecież w samych sumach wynosił fundusz edukacyjny przeszło *4,653,182 złotych polskich.* Dziesięć razy tyle warte były dobra pojezuickie za bezcen w wieczną dzierżawę puszczone. 2)

Gdyby Polska nie była rozebrana, komisya nie rozwiązana i dobra jéj nie roztrwonione, ani na inne, nawet narodowi szkodliwe cele nie przeznaczone, byłby fundusz edukacyiny dotychczas do 100 milionów złotych polskich niezawodnie urósł, tak przez odszukanie zatajonych i zagrabionych majętności pojezuickich, jako téż przez podniesienie się wartości dóbr. Z funduszu tego i z innych, które rząd narodowy miał do dyspozycyi, a które trzy mocarstwa ojczyznę naszę rozbierając zagrabiły, byłyby mogły zakłady naukowe i szkoły tak wyższe jako i elementarne tak świetnie, bez wszelkiego obciężenia narodu nowemi podatkami, być wyposażone, jak w żadnym kraju Europy; oświata narodowa przez wszystkie warstwy społeczeństwa naszego potężnie byłaby się rozkrzewiała, i na najuboższéj wiosce nauczyciel byłby mógł nie znać, co to jest niedostatek i nędza. Zaiste! za moralne a użyteczne prace byłby naród godnie nauczycieli swych wyposażył. Nauczycielom elementarnym byłyby gminy albo wcale nic, albo bardzo mało tylko dopłacać potrzebowały. Nauczy-

1) Historya szkół, tom II. str. 249. — 2.) str. 250.

ciel wiejski byłby uniknął wszelkich zajść z gminą, jakich dziś uniknąć nie może, ściągając sam swą lichą płacę bezpośrednio od gminy. Fundusz edukacyjny nigdy się wyczerpnąć nie mógł, bo płynął z dóbr, z ziemi, któréj ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze, ani wojna nie wytraci. Fundusze te byłyby rosły razem z podnoszeniem się wartości dóbr.

Dochód komisyi edukacyjnéj wynosił 1) w roku 1783:

1. z dóbr koronnych pojezuickich	383,819	złp.	8 groszy.
2. z dóbr litewskich pojezuickich	522,847	-	$24\frac{8}{12}$ -
3. od sum w Koronie i Litwie	362,154	-	25 -
razem	1,268,821	złp.	$27\frac{8}{12}$ gr.
Pomniejsze dochody, jako to komorne w niesprzedanych domach, dzierżawy z aptek i drukarń pojezuickich i t. p. wynosiły	43,054	-	— -
cały dochód czynił zatém	1,311,875	złp.	11 groszy.
W roku 1793 podniosł się dochód do sumy	1,536,584	-	11 -
Zaległości miała w r. 1793 kasa komisyi	2,946,826	-	— -

których zapewne już nigdy nie ściągnęła.

Rozchód komisyi eduk. w r. 1783 był następujący:

1. na akademie krakowską i wileńską po 150,000 złp.	300,000	złp.
2. na nauczycieli szkół koronnych . .	180,786	-
3. na nauczycieli szkół litewskich . .	185,604	-
4. na nauczycieli języków i rysunków w Koronie	14,200	-
5. na nauczycieli języków i rysunków w Litwie	8,800	-
6. na szkoły pijarskie w Koronie . .	32,060	-
7. na szkoły bazyliańskie i benedyktyńskie	9,000	-
8. na seminarium nauczycieli i konwikty ubogiéj młodzieży	76,200	-
9. na dwóch wizytatorów koronnych . .	8.000	-
10. na dwóch wizytatorów litewskich . .	7,000	-
11. na nadzwyczajne wydatki . . .	60,000	-
12. na emerytów exjezuitów	192,000	-
13. na oficyalistów komisyi	90,350	-
14. na konkordaty z biskupami i ekspensy duchowne	54,286	-
15. na towarzystwo elementarne . . .	10,837	-
16. na bibliotekę Załuskich	8,957	-
Ogółem czynił rozchód	1,238,080	złp.

1) Historya szkół, II. str. 250 i 251.

Wydatki te, z małemi różnicami, były w następnych latach prawie takie same. Zmniejszyły się: na emerytów exjezuitów, których co rok po kilku umierało; i na reparacye gmachów szkolnych, które raz dobrze naprawione, oszczędzały potém przez lat kilkanaście wydatków z funduszu edukacyjnego. Natomiast powiększały się: na pensye nauczycieli, których co rok po kilkunastu przybywało; na zakupywanie rozmaitych zbiorów naukowych, w które komisya szkoły starannie zaopatrywała; na towarzystwo elementarne [1], które coraz więcej książek szkolnych, za bezcen uczniom przedawanych, drukowało.

Pensye nauczycieli [2] *w Polsce za czasów komisyi edukacyjnéj.* Uchwałą komisyi edukacyjnéj z dnia 1 Października 1783 roku ustanowiono pensye nauczycieli jak następuje:

1. W szkołach wydziałowych w Poznaniu, Łęczycy, Warszawie, Lublinie, Łucku, Żytomierzu i Kamieńcu, pobierał rektor 2150 złp., prefekt 1200, sześciu profesorów po 1200 złp., kaznodzieja 800, metr języka niemieckiego 800. W Poznaniu utrzymywany profesor teologii brał 1200, a metr języka francuzkiego 800 złt.

W Krakowie metr języka francuzkiego i rysunków po 800 złt.

2. W zgromadzeniach większych, jako to w Kaliszu, Płocku, Sandomirzu, Winnicy i Krzemieńcu, pobierał prorektor rocznie 1600 złt., sześciu profesorów po 1200 złt. W Kaliszu, Płocku, Sandomirzu i Krzemieńcu, metrowie języka niemieckiego pobierali po 800 złotych.

3. W zgromadzeniach mniejszych niewydziałowych, w Toruniu i Owruczu pensya prorektora wynosiła 1650 złotych, pensya trzech profesorów po 1200 złotych, kaznodziei 800 złotych.

Niejednemu z czytelników zdawać się może będą te pensye profesorów w szkołach komisyi edukacyjnéj za szczupłe. Z tém wszystkiém wystarczały one na opędzenie wszystkich ich potrzeb i położenie nauczycieli ówczesnych w szkołach naszych było daleko lepsze od położe-

---

1) Towarzystwo elementarne było godną córą komisyi edukacyjnéj. Cel towarzystwa elementarnego, czyli *towarzystwa do napisania ksiąg elementarnych*, był, jak sama jego nazwa wskazuje: zaopatrzenie szkół we wszelkie książki elementarne. O téj niezmiernie ważnéj instytucyi tak pod względem oświaty narodowéj, jako téż pedagogii, pomówimy obszerniéj w przyszłym zeszycie pisma naszego.

2) Historya szkół, II. str. 253

nia dzisiejszych nauczycieli w szkołach niemieckich, którzy po 500 do 800 talarów rocznie biorą. Bo nasamprzód nauczyciel w szkołach komisyi edukacyjnéj miał stancyą i opał bezpłatnie; za stół wspólny z kolegami, jeżeli był nieżonaty, opłacał bardzo mało. Jeżeli miał żonę, łatwo mu było bardzo utrzymać się, gdyż wszystkie wiktuały były niezmiernie tanie. W niektórych miejscach funt wołowiny najprzedniejszéj kosztował 6 groszy polskich, funt świec łojowych 12 groszy, chleb, krupy, drobiazg i t. p. wszystko to było za bezcen. Młodzież bogatszéj szlachty stawała u nauczycieli, lub brała od nich prywatne lekcye; dochód z tego źródła czynił nauczycielowi nieraz cztery razy tyle, co pensya. Miał się zatém, pomimo szczupłéj pensyi swojéj, daleko lepiej od dzisiejszych nauczycieli w szkołach niemieckich. Profesorowie zaś przy akademii wileńskiéj i krakowskiéj, z względu na ówczesne ceny produktów wszelkich, byli daleko lepiej płatni, niż w każdym innym kraju Europy. Tak n. p. profesor medycyny teoretycznéj w akademii wileńskiej brał 6000 złotych, a za lekcye anatomii 2000, jako dziekan wydziału 2000, ogółem więc 10000 złotych. 1)

Płacę nauczycieli elementarnych ustanowiła izba edukacyina jak następuje:

Płaca nauczyciela w mieście tak w zbożu jak w pieniędzach od 600 do 800 złotych polskich ma wynosić; tam zaś, gdzie żadnym sposobem ogrodu mieć nie może, 200 złotych więcéj przydaném mu będzie.

Na wsiach nauczyciela pensya wraz ze zbożem od 500 do 600 złotych wynosić będzie, oprócz ogrodu z jednego lub półtora morga chełmińskiego, który koniecznie mieć powinien. 2)

Zważywszy ówczesne stosunki i niską cenę produktów, wyznać trzeba, że płaca nauczycieli elementarnych za rządów polskich daleko była lepsza, niż dzisiejszych nauczycieli pod rządem pruskim, którzy często, cały ich dochód na pieniądze obliczywszy, tylko 300 do 400 złotych polskich całego wynagrodzenia biorą, mimo zniżonéj wartości pieniędzy a znacznie podniesionéj ceny produktów.

1) Historya szkół, II. str. 254

2) Zbiór uchwał i ogólnych urządzeń izby edukacyjnéj od czasu jéj ustanowienia.

Grudziądz 22 Lutego. Szanowny redaktorze! *W Szkole Polskiéj* umieściłeś pan doniesienie z Szkoły Narodowéj, tyczące się języka polskiego w seminaryum grudziądzkiém; zapewne téż i następującego sprostowania onegoż z numeru 29 téjże Szkoły narodowéj przyjąć nie omieszkasz:

„Grudziądz 12 Października. Przeczytawszy doniesienie Szkoły narodowéj pod num. 27 datowane z Chełmna 1. Października, poczytuję sobie za obowiązek, je sprostować. Język polski udzielany bywa w seminaryum tutejszém jako przedmiot naukowy od dwóch lat przez pana Szulca. Za jego staraniem nauka tego języka w naszym zakładzie rozszerzoną została, tak, iż w pierwszéj klasie 3 godziny, w drugiéj 2, a w trzeciéj także 3 godziny dla tego przedmiotu są poświęcone.“

Upraszam niniejszém wszystkich redaktorów pism publicznych, aby przyjmując wyżéj nadmienione doniesienie do swych pism, téż w nich umieścili sprostowanie.

Życzeniem naszém byłoby, aby język polski tu nietylko jako przedmiot, lecz jako język wykładowy uważano, gdyż tylko tym sposobem rodakom, chcącym się poświęcić stanowi nauczycielskiemu, najlepiéj wykształcenie stosowne udzielić można. Zostawmy to czasowi!

Szulc,
nauczyciel seminaryum w Grudziądzu.

SZKOŁKA DLA DZIECI
czyli
Dodatek do Szkoły Polskiéj.

Bardzo często dochodzą nas skargi nauczycieli, nauczycielek i matek, trudniących się wychowaniem swych dzieci, że nie mają stosownych książek dla dzieci do czytania i zabawienia. Osoby te są w kłopocie, kiedy dziecko żąda od nich — jak się samo wyraża — jakiéj ładnéj książki do czytania. Nie każdy umie zrobić dobry wybór w tym względzie z innych książek, nie każdy wreszcie ma czas szukać po książkach i pismach jakiego ustępu, któryby zajął dzieci i przez samą obudzoną ciekawość wzniecał w nich chęć do czytania. Również nauczyciele w szkołach elementarnych skarżą się na to, że nie mają podrę-

cznych książeczek dla dzieci, z którychby uczniom czy to opowiedzieć mogli jaką ładną powiastkę, czy też przeczytać jaki ciekawy opis, czy podyktować jakie wiersze stósowne, aby się ich dzieci w domu na pamięć nauczyły itp.

Rok minął, jakeśmy ogłosili w piśmie naszém 1), jako doszłą nas wiadomość, *„że kilka troskliwych o wychowanie Wielkopolanek powzięło myśl wydawania dziennika, w którym umieszczane być mają rzeczy dzieciom do czytania przeznaczone."* Nie wiemy, dla czego chwalebny ten zamiar dotąd nie przyszedł do skutku. Dziennik taki redagowany starannie, ze znajomością rzeczy i dzieci, byłby przynajmniéj w części zaradzał owemu brakowi stosownych książeczek dziecinnych.

Jużeśmy w przeszłym roku wypowiedzieli, jakie znaczenie i wpływ takiemu dzienniczkowi przyznajemy. Nie wahamy się przeto iść za życzeniem niektórych osób i wziąść na siebie wydawanie w mowie będącego dzienniczka. Wydawać go zaczniemy z Kwietniem r. b., jako dodatek do Szkoły Polskiéj. Odbierać go będzie tylko ten, kto trzyma Szkołę.

Mieścić się w nim będą stosowne powieści, powiastki, ciekawe wyjątki z różnych pism i książek, wiersze, opisy ojczystych i obcych gór, rzek, miast, okolic, zwierząt i innych rzeczy, które mogą wzbudzać szlachetną w dziecku ciekawość i obeznawać je z cudami przyrody; zamieszczane będą stosownie opracowane obrazki z historyi naszéj, z obyczajów i zwyczajów polskich i t. d.

Upraszamy przyjaciół pisma naszego o łaskawą pomoc.

Redaktor Szkoły Polskiéj.

---

1) Zobacz Szkoła Polska 1849. Styczeń, str. 47.

POLITYKI ARISTOTELESOWÉJ,

to jest

rządu rzeczypospolitéj z dokładem ksiąg ośmioro i t. d.

przez

DOKTORA SEBASTYANA PETRICEGO MEDIKA.

(Ciąg dalszy.)

O zdrowiu jakie ma być w młodzi staranie.

O zdrowiu młodych ludzi pilne ma być staranie, ponieważ każdy w domu swoim ma być świadom co się dzieje dobrze, co źle. Jest téż to czoło wszystkiego wychowania, dobra dieta. Plato niocz więcéj P. Boga nie prosił, jedno aby wewnątrz chędogo był, a wnętrze zgadzało się z wierzchem. Nie bez przyczyny oni starzy w pisaniu listów ten mieli pisania zwyczaj. Jeśliś zdrów chwała Bogu, jam téż zdrów. Ta tedy nauka pierwsza niech będzie, aby w jedzeniu i w piciu mierność była. Znamienita jest brzuch obyczajny i cierpliwy obrazy. Życie i ubior mają być dla zdrowia i sił, nie dla roskoszy. Dla czego chronić się trzeba takich potraw, które niełacnych do apetytu znowu przywodzą, wędką są picia. Chronić się trzeba rozmaitych potraw: jako tych, które niemierności są znakiem i chorobom przyczyną: jako prosta potrawa i jedna mierność umysłów: jedna i zdrowie. Bo wczorajszym zbytkiem obciążone ciało umysł też

ociąża, jako Horacius mówi. Godna rzecz pamięci, co powiadają o Alexandrze Wielkim. Gdy mu matka każdy dzień rozmaitych potraw i kucharzów i piekarzów posyłała młodemu, odpowiedział, iż mu tego nie potrzeba najmniéj, gdyż miał lepsze kucharze darowane od swego inspektora. A które? przechadzkę ranną ku obiadu: a na wieczerzą skromność jedzenia. Chronić się téż potrzeba obcych i nowych potraw: od których musi się mienić kompleksia i choroby rozmaite będą. Skąd starzy Rzymianie wstrzymywali się od melonów, ogórków, pomerańczy i inszych przewoźnych potraw. A nie może być nic szkodliwszego i sprośniejszego jako nazbyt się obetkać i opić; nie może większéj sromoty mieć ten, co się udał do nauk, jako gdy nie wie miary żołądka swego. Takim zbytkiem nietylko obraża się żołądek, niespanie przychodzi, ciężkosć i pełność głowy bywa, smród z ust pochodzi: ale téż subtelność umysłu stępia się: dawno bowiem powiadają: natkany brzuch nie rodzi dowcipu subtelnego. Dla czego Persowie w swoich prawach to mieli, aby dzieci pomiernego i wstrzemięźliwego brzucha były. U Lacedemonów Eforowie co dziesiąty dzień oględowali dzieci, i gdy obaczyli przytłustszymi, bili ich, o czém Plutarch *in Licurgo* pisze. Strabo zaś o starych Francuzach pisze, iż zwykli karać tych, którzy miarę wieczerzy przechodzili, którzy więcéj jedli niż potrzeba.

Co się tyczy picia, nie potrzeba pić jedno według jedzenia. Mało się jé, mało się ma pić. A upić się jest zdrowiu szkodliwą. Z pijaństwa bowiem psuje się wątroba, skąd pochodzi puchlina i zepsowanie mózgu, skąd pochodzi szaleństwo, kaduk, nagła śmierć, paraliż i żył suchych skaza, skąd trzęsienie głowy i rąk. Plato aż do 18 lat nie chciał, aby miały dzieci pić wino, iż nie potrzeba ognia do ognia przykładać. Pijaństwo bowiem cnotom wrota zawiera, a złościom furtkę otwiera, które nic inszego nie jest, jedno dobrowolne szaleństwo.

Potrzecie mając pieczą zdrowia, mamy się oglądać na spanie. Bo wielkie spanie, ani ciału, ani umysłowi, ani do spraw zacnych jest pożyteczne. Każdy, który śpi

ninacz się nie przyda, jakby téż nie żył. Kto się stara o nabycie mądrości nie trzeba mu dosypiać, tak wiele spać, ile zdrowiu pożyteczno. A najwięcéj, którzy potém chcą Rpplitą rządzić, mają się nauczyć nie dosypiać, nie spać wiele. Tacy bowiem gdy nie śpią, strachem są w oczach złych ludzi nieprzyjaciołom i sąsiadom swoim: w podziwieniu i w powadze u dobrych, pożyteczni są sami sobie i wszystkiemu miastu. A jako nie mamy długo spać, tak téż chronić się trzeba nocnego siadania: gdy oko świat zamyka, my téż mamy zamykać swoje, niecudnie przy świecach żyć, dzień w noc obrócić, we dnie spać, a w nocy czuć, albo jeszcze gorzéj pić, nie przystoi.

A w całych rzeczach niepotrzeba przestrzegania przemierzłego Bo ci, którzy nazbyt diety przestrzegają nieprzespieczni są żywota. Nauczywszy się bowiem wczasów, jako wniewczas jaki wpadnie, trudno mu wytrwać żeby nie miał zachorzeć. Tacy niesposobni są do spraw odprawowania, którzy diety zbytnie przestrzegają, jakoby w cieniu żyją, gdy się nauczą pewnéj godziny spać, jeść i żyć.

Jak się mają stawić młodzi starym i nauczycielom.

Młodym ludziom przystoi, powolnym się stawić starszym i tym, od których mogą się czego nauczyć. Bo jako urodzenie człowieka z ojca i matki staje się, tak i mądrość przychodzi z obustron téj, która naucza i która się chce uczyć: próżno siejesz nasienie, jeśli go poorany zagon nie zmiękczy, tak ćwiczenie nie może się skojarzyć, jedno z niejakiej zgody słuchającego i powiadającego. Młodzi ludzie mają starszych i nauczycielów swoich miłować, niemniéj jako i nauki i mieć je miasto rodziców nie ciała ale umysłu. Pobożność do nauki potrzebna. Nabożni bowiem radzi słuchają i wierzą, co kto uczy i pragną być podobnymi nauczycielom: gdy ich strofują nie gniewają się: gdy chwalą nie wynoszą się, ale pilnością sobie miłość i przyjaźń jednają. Achilles, najmężniejszy mąż z Greków, tak szanował nauczyciela swego Fenixa, że mu połowicę królestwa swego dawał. Kriton

ateński filozof tak szanował Sokratesa, iż gdy go oskarżono u sądu bronił go i wszystkich potrzeb do żywności dodawał. M. Kato z Utyki młodym będąc inspektora swego, to jest dozorcę pilno słuchał, jednak zaraz pytał się przyczyny dla któréjby mu co rozkazował.

Jeśli muzyka do wszelkiego stanu żywota zgodzi się.

Czterech rzeczy starzy ludzie uczyli dzieci swoich, liter albo czytania, szermierstwa, muzyki, malowania. Litery albo umieć czytać na pożytek wielki: bo bez tego, regestru nie możemy pisać, co do gospodarstwa należy: i co się dzieje w dalekich krajach bez czytania nie możem wiedzieć, co do rządu rpplitéj należy. Szermierstwo pewnie jest do wojny rzecz pożyteczna. O muzyce wątpiłby kto jeśli dzieciom uczyć się muzyki trzeba, ponieważ nie zda się mieć znacznego pożytku, oprócz gdzieby kto chciał być księdzem albo kantorem. Aristoteles powabiając do muzyki ćwiczenia dzieci wszelakich mówi, iż muzyka zgodzi się i potrzebna jest wszelakiemu stanowi żywota: czego dowodzę:

1) Bez czego żaden nie może się obejść, to się zgodzi do wszelkiego stanu życia. Ale bez muzyki żaden się obejść nie może. Bo ta jest każdemu wrodzona, tak iż wszelki wesoły śpiewa, smutny cieszy się śpiewaniem, i chłopi grubi za pługiem chodząc ciężaru pracy swojéj ulżywają śpiewając. Przeto muzyka jest każdemu stanowi żywota potrzebna. —

2) Świeckiemu i duchownemu stanowi potrzebna jest muzyka: duchownemu aby śpiewaniem P. Bogu chwałę oddawali: świeckiemu aby pracy swojéj ochłodę i ratunek mieli. A tak wszelakiemu stanowi muzyka jest potrzebna, gdyż stany żywota ludzkiego dwa są najwyższe.

3) Co ciało i umysł posila, to zgodzi się do wszelkiego stanu żywota. Jako bowiem jest stan żywota, złożon jest z ciała i duszy. Ale muzyka ciało i umysł posila. Bo spracowane członki ciała odżywia, siły zwątlone pracą potwierdza, duchy ponurzone w wielkich zamysłach dźwiga i umysł zfrasowany cieszy. Dla czego muzyka zgodzi się do wszelkiego stanu żywota.

4) Żywot ludzki albo zależy na pracy, albo na odpoczynku, albo na pokoju, albo na wojnie. Ale do tego wszystkiego zgodzi się muzyka. Do pracy, bo przy śpiewaniu i muzyce praca bywa znośniejsza. Do odpoczynku, bo spracowany wesela ma zażywać, którego podnietą jest muzyka, aby zaś tém ochotniejsi byli do pracy. Do pokoju potrzebna jest muzyka, gdyż pokój nie może być jedno z uciechą jaką, z weselem, a wesołych i uciesznych czyni muzyka. Do wojny, gdy za trąbieniem żołnierz i konie ochotnie i mężném sercem przeciwko nieprzyjacielowi idą. Muzyka tedy zgodzi się do wszelkiego stanu żywota.

5) Co naprawia obyczaje ludzkie, to jest wszelakiemu stanowi potrzebno. Bo wszelki stan musi mieć obyczaje. Ale muzyka, naprawia obyczaje ludzkie. Bo nas, zmysły nasze i namiętności uskromia, ludzi zabawnych w ziemskich rzeczach do nieba obraca, od nikczemności do zacnych spraw przywodzi, od podłości do przewagi pobudza. Jako pobudziła Orfeusza, który śmiał do piekła iść, rospaliwszy się wdzięczném graniem, a tam swojéj żony szukać: tenże tak odmienił dusze one w piekle graniem, iż uciechę po sobie pokazały jakąś, gdy Sysifus przestał onego kamienia nigdy na gorę nie wtoczonego dźwigać; gdy Tantalus głodny przestał chwytać nad sobą jabłek: także insi wszyscy przestawszy swego dzieła naznaczonego czynić zdumiawszy się, muzyki słuchali. A przeto muzyka wszelkiemu stanowi jest potrzebna.

Przeciwko muzyce takie mogą być dowody.

1) Co pobudza do roskoszy nieprzystojnéj, to nie może być potrzebno do życia. Ale muzyka podnietą jest do roskoszy, zwłaszcza dzieciom, w których jeszcze namiętność i swawola, niebaczność panuje, i z natury swojéj są skłonne do roskoszy. Tedyć muzyka nietylko dzieciom niepotrzebna, ale téż szkodliwa.

2) Co odwodzi od spraw zacnych do próżnowania i nikczemności, to nie może mieć miejsca u ludzi. Ale muzyka odwodzi ludzi od spraw ważnych do próżnowania. Bo muzyka najwięcéj płuży w próżnowaniu, w igra-

niu, w tańcach, w dobréj myśli, które podlejsze są niżli gdyby się kto bawił czytaniem historyków, pisaniem, pilnoscią około gospodarstwa.

3) To nie jest ludziom potrzebno, czego większą pociechę mieć mogą z inszych niżli z siebie. Bo czego nie mogą w sobie mieć pożytku, tego nic do siebie garnąć i uczyć się nie przystoi. Ale muzyki pociechę większą możemy mieć z inszych śpiewających, niżli gdy sami śpiewamy. Bo pierwsza bez fatygi bywa: a to z pracą. Łacniéj téż sądzimy jeśli dobrze, czyli źle kto śpiewa, niżli gdy sami śpiewamy. Dla czego muzyka nie jest potrzebna nam, ponieważ jéj użytek w inszych możemy mieć.

4) Gdzieby muzyka wszelkiemu stanowi była potrzebna, tedyby każdy stan musiał być pełen wesela, roskoszy, uciechy. Ale nie każdy stan na roskoszy, weselu, uciesze sadzi się. Są téż, którzy na smutku, na opłakowania grzechów swoich, na sprawach ważnych jako mnisi, pustelnicy, ludzie poważni, zabawiają się. Przeto muzyka nie jest wszelkiemu stanowi potrzebna.

5) Czém rządne rpplite w ćwiczeniu dziatek gardziły i zakazowały, to nie jest potrzebno wszelakiemu stanowi. Zakazanie bowiem szkodę nie pożytek ukazuje. Ale rządne rpplite gardziły muzyką. Bo Egipcyanie muzyki młodym ludziom jako szkodliwéj rzeczy zakazowali. Toż czynił on mądry Likurg: tym mężny Alcibiades wzgardził, który porzuciwszy kobzę Parysową, chwycił się szyszaka i zbroi Achillesowéj. A tak muzyka nie może być potrzebna wszelakiemu stanowi.

Muzyka jedna jest przyrodzona, druga z nauki: zaś jedna jest śpiewana, głosowa, druga instrumentalna: śpiewana, gdy usty ludzkiemi śpiewanie się dzieje: instrumentalna gdy na organach, lutni, piszczałce, puzonie, kornecie i t. d. granie bywa. Jest téż i mięszana.

Próżnowanie albo odpoczynek jest dwojaki. Naprzód próżnowanie jest przestanie od pracy, jaka bywa w żywocie pracowitym rękoma albo wszystkiém ciałem: próżnowanie téż jest na czas zaniechanię nauk, jakie bywa w żywocie bogomyślnym. Potrzeba bowiem tego po-

kiśmy tu na tym świecie, aby ci co ciałem robią nie ustawicznie robili ale podczas odpoczywali: także téż, którzy umysłem i mózgiem robią, muszą mieć swój, spracowawszy się, odpoczynek i folgę.

Do rzeczy przystępując mówię, iż muzyka tak pracowitemu, jako bogomyślnemu żywotowi potrzebna dla ochłodzenia umysłu, aby odpocząwszy sobie tém ochotniéj się w nową pracę zaprzągł. O muzyce głosowéj rozumiem, nie o instrumentalnéj: i o muzyce z nauki pochodzącéj, nie z natury: acz i instrumentalnych niektórych nie ganiemy. Muzykę téż mówię być potrzebną nie dla pożytku abyśmy się z niéj żywić mieli, ale dla uciechy i ochłody spracowanego ciała i myśli.

Na dowody niżéj położone odpowiedź. Na 1. Rozmaita jest muzyka, jedna pobudza do roskoszy i plęsów, druga do cnoty i poczciwych spraw, którą Aristoteles Doriką zowie, która namiętności młodych ludzi od próżnego w tym świecie zakochania do cnotliwych spraw przywodzi, takiéj mają się uczyć dzieci i młodzi ludzie. Na 2. Muzyka od spraw i ważnych prac odwodzi, ale tak abyśmy wrócili się do nich ochotniejsi. Nie patrzymy téż z muzyki próżnowania, któreby z gnusnością złączone było, ale odpoczynku odżywiającego myśl, albo ciało jakoby obumarłych w ciężkiej pracy. Na 3. Nie przyznawamy tego, żebyśmy się więcéj cieszyli, gdy insi śpiewają, niżli gdybyśmy sami śpiewali, owszem równa jest uciecha w obojgu, zwłaszcza jeśli dla uciechy do śpiewania pracami zwątleni przystępujemy, tym sposobem śpiewanie nie jest praca, owszem gdy nie umiemy śpiewać, a insi śpiewają bardzo to w sobie ganimy. Na 4. Każdy stan ma swoje pociechy, i mnisi i pustelnicy mają wnętrzne pociechy. Muzyka téż dwojaka może być, duchowna i świecka. Duchowna i pustelnikom samym choć ustawicznie płaczą służy, jakie więc bywają dumy, lamenty: świecka nie służy duchownym, ale ludziom tego świata. Na 5. Nie wszelką muzykę oddalili od rpplitéj ci ludzie, ale tylko niewieścią, frantowską: co znać z Likurga, który wszelakiéj muzyki dopuszczał, oprócz piszczałek ta-

necznych. Egipcyanie instrumentalnéj muzyki nie dopuszczali, która młódź do roskoszy pobudzała, i w tańcach zbytnich, plęsach, zabawiała.

Jeśli dzieci w malarstwie mają się ćwiczyć.

Starzy ludzie miasto rekreacyi bawili się w malarstwie, którego nie zda mi się zaniedbać w ćwiczeniu młodzi.

1) Wszystkich wyzwolonych nauk młodzi ludzie i dzieci uczyć się mają: gdyż wyzwolone nauki poczciwsze są niżli niewolniejsze, jakie są rzemiosła smrodliwe. Ale malarstwo jest jedna z wyzwolonych nauk. Wyzwolone nauki zowią te, których się kto uczy i biegłym w nich będzie, wolności dostaje, nikomu nie będąc poddanym. Aristoteles powiada, iż w takiéj cenie malarstwo u niektórych narodów było. A tak malarstwa dzieciom i młodym ludziom przystoi się uczyć.

2) Co pokazuje wielki dowcip tego się młodym ludziom trzymać trzeba. Malarstwo pokazuje dowcip dobry: kto bowiem pięknie pisze, cudnie maluje, choć się tego nie uczył, ma znak wielkiego dowcipu i domysłu. Przeto malarstwem przystoi się bawić młodym ludziom.

3) Co pożytek przynosi, co wyznawa sam Aristoteles, abyśmy lepiéj mogli sądzić o malowanych obrazach, które dobre, które nie krzeczy są. Przeto malarstwa dzieci i młodzi ludzie uczyć się mają.

4) Co uciechy umysłu dodaje, tego się uczyć przystoi, gdyż uciechy przystojnéj żaden ganić nie może. Ale malarstwo uciechy dodaje, gdy na piękne malowanie patrzemy, na historye żywą farbą wyrażone, na takie martwe, które ma w sobie wielkie podobieństwo żywego. A tak w malarstwie młodym ludziom ćwiczyć się godzi.

5) Co nie ma w sobie ciężkiéj pracy, ale igrając przychodzi, tém się dzieciom i młodym ludziom bawić przystoi. Bo młodzi ludzie radzi igrają, a nie radzi ciężko pracują. Ale malarstwo nie ma w sobie ciężkiéj pracy, bo pęzlem tylko powłóczy po tablicy bez zmordowania, jakoby łątki igrał, gdy osoby farbami wyprawia. Tedyć w malarstwie bawić się młodym ludziom przystoi.

Przeciwko malarstwu te przyczyny są:

1. Co młode ludzie bawi wymysłami próżnemi i jakoby cieniem rzeczy, to dzieciom i młodym ludziom nie jest pożyteczno: gdyż umysł młodych ludzi ma być zabawion w najlepszych rzeczach i prawdziwie istotnych nie zmyślnych. Ale malarstwo zmyślne rzeczy zamyka w sobie, obrazy miasto żywych ludzi, zwierząt, drzew, ziół, kamieni, jakoby na jakie oszukanie. Tedyć młodzi ludzie nie mają się malarstwem bawić.

2. Co przynosi bałwochwalstwo, tém się dzieci bawić nie mają. Malarstwo czyni bałwochwalstwo, gdy maluje obraz, wyrzeże misternie z słupu, któremu się ludzie kłaniają. A tak dzieci malarstwem nie mają się bawić.

3. Czego w piśmie ś. zakazano jaśnie, tém się młodzi ludzie nie mają zabawiać. Ale malarstwa jaśnie pismo ś. zakazuje. Nie czyń sobie obrazu rzezanego; gdyż rzezanie i malowanie obrazów do jednego przynależy rzemieślnika. Przeto młodzi ludzie nie mają się uczyć malować.

4. Trudnemi rzeczami próżno dzieci zabawiać, gdyż trudność, fatygę i pracę czyni, jakiéj dzieci dosyć nie uczynią. Ale malowanie trudne jest, bo nie każdy mistrz w to trafi, aby proporcyi obrazu dogodził, żeby nos, uszy większe nie były niżli jakiéj głowie przystoi, żeby wyraził muskuły, to jest plastry mięsa, które obłóczą kości, i za obrotem szyi odmienia się ich postawa inaczéj mają być położone, gdyż twarz prosto patrzy, inaczéj płocho twarz obrócisz, cienie mają być wyrażone przystojnie według optyki, tak iż malarstwo coś ma w sobie trudności matematyckiéj. Dla czego dzieci nie mają się uczyć malarstwa.

Co w sobie najmniéj rekreacyi, ochłody i odpoczynku nie ma, tém się dzieci bawić nie mają; gdyż dzieciom jako młodym przystoją igrzyska, rekreacye, nie takie zabawy, które przychodzą z wielką tęsknością. Ale malarstwo w sobie nie ma rekreacyi, bo uważając proporcyą, optykę, matematykę, figury, tęskność i fatygę czyni. Tedyć dzieci

nie mają się bawić w malarstwie tęskliwém i pracowitém. Malarstwo możem brać dwojako: naprzód ścisłe ile zamyka w sobie wyprawę pewną farb według drugiego które przed sobą stawia malowania, takie malowanie jest rzemiosło. Potém przestronno ile w sobie malarstwo zamyka wszelakie figury matematyckie, takie jest nauką wyzwoloną: gdy piórem wyprawia pismo wydworne, pęzlem Apelesowym obraz, dłótem Poliktetowém wyrzeżę figurę z drzewa, kredką Euklidesową linią według przystojnéj potrzeby położy, glinką Ptolomego krainy świata wszystkiego rozmierza i znaczy.

Druga, dwojaki koniec malarstwa, jeden dla pożytku, gdy się malarstwem zabawiamy dla zysku, abyśmy sztuki malowane przedawali. Drugi jest do rekreacyi, abyśmy o sztukach malarskich mogli dać zdanie swoje, mogli sądzić, co źle, co dobrze malowano.

Dzieci téż dwojakie są: jedne niewolniczego umysłu, które są do ciężkich prac skłonne i które nie myślą rządzić rzecząpospolitą. Drugie miejskie, wolne, co się z natury do wymyślnych spraw mają, chcąc o nich sądzić i przyczyny ich słuszne dać.

Ćwiczenie téż dwojakie, ustawiczne, które tęskliwe i pracowite bywa, i drugie na czas po jakiéj ważnéj sprawie, takie przynosi rekreacyą i ochłodę, nie fatygę.

Do rzeczy przystąpiwszy mowię, dzieci rzeźwe które kiedy myślą wsławić się wielkiemi sprawami mają się ćwiczyć w malarstwie, nie jako w rzemieśle, ale jako w nauce wyzwolonéj, nie ustawicznie na malarstwie leżąc, ale podczas do malowania po wielkiéj pracy przystępując.

Na dowody niżéj położone odpór taki niech będzie. Na 1. Nie są to próżne wymysły, co Apelles, Poliktetus, Euklides, Ptolomeus malują, ale temu obyczaje ludzkie i misterstwa nauk na oko ukazują. Jeśli pismo piękne, obrazy obyczaje ludzkie okazujące, figury misterne z drzewa wyrzezane, rozmiar i opisanie świata, potrzebne są i nie próżne, za prawdę malarstwo nie może być próżne i na wymysłach ludzkich należące. Na 2. Złość ludzka

nie może zganić nauki. Jeśli teolog źle żyje, nie idzie zatém aby teologia miała być złą: jeśli doktor chory jest, nie idzie zatém aby medycyna niepożyteczna była. Wymaluje misternie obraz malarz: że go kto głupi za Boga ma i ma być malarstwo zganione jako złe? Otruje kto w chlebie kogo, i piekarstwo zaraz mamy sądzić złe? Nie malarstwo tedy przynosi bałwochwalstwo, ale złość ludzka. Na 3. Zakazuje pismo ś. obrazów, abyśmy ich nie chwalili. Nie czyń sobie rzezanego obrazu, abyś go nie chwalił: kiedy ja nie chwalę obrazu, mogę mieć obrazy w domu. Zakazują filozofowie wina, abyśmy się nie upijali, toby już miało być wino wypsowane i wytracone: głupiobyśmy to rozumieli jako dzisiejszych czasów nowowiercy czynią. *Idolum*, to jest bałwan od obrazu różny jest. Do bałwana myśl się ludzka skłania i tam zaraz w niém ustaje, rozumiejąc żeby cóż bałwan, to jest, bogiem był. Obraz zaś bądź rzezany, bądź malowany, jest figurą rzeczy, nie rzecz sama, na któréj skłania się myśl ludzka, ale w niém nie odpoczywa: lecz wzlata wlot do rzeczy saméj. Kłaniamy się widząc obraz pański, nie obrazowi, ale samemu panu; kolana krzywe przed obrazem widzisz, ale myśli do samego pana pobiegłéj ujrzeć nie możesz. Co gdy mówię przecię zły rozum rozumie o nas źle, jakobyśmy obrazy chwalili: ale na co kto krzywo patrzy, by najlepsze było, nie podoba mu się. Mówił o tém przy mnie jeden teolog z białogłową, tak jéj nauczając, nie chciała rozumieć tego, ale przyszedłszy do drugich niewiast, chwaliła się ze swego rozumu. Począł tam mówić ze mną ksiądz o obrazach, alem go wsadziła w rożek. Otóż masz głupi rozum, niewiasta nieucząc się nigdy pisma ś. zuchwałą górnością chce przekonać tego, który swój wiek na piśmie strawił. Tak uporni i głupi są heretycy. Na 4. Trudnemi rzeczami zabawiać dzieci nie godzi się, gdy będzie ustawiczna zabawa, ale gdy w tych zabawach odmiana jest, od wielkich rzeczy skłaniając się do malowania czasem, nie czyni trudności i fatygi. Na 5. U-

stawiczność malowania nie ma w sobie rekreacyi, ale w odmianę, ma wielką ochłodę i rekreacyą.

Jeśli w próżnowaniu, czyli w sprawowaniu czego, roskosz zależy?

Roskosz, szczęście, błogosławieństwo, jedno waży. Bo kto roskoszy używa, szczęście i błogosławieństwo ma. Chcemy się wywiedzieć na próżnowaniu, czyli na pracy, albo zabawie jakiéj zależy. Iż szczęście zależy na próżnowaniu, dowodzę:

1. Aristoteles uczy, iż na próżnowaniu zależy szczęście, gdy mówi: Na próżnowaniu samém roskosz, szczęście i żywot błogosławiony zda się zależeć. Na niepracowaniu szczęście ludzkie zawisło. Ale próżnowanie jest nepracowanie, wolność od pracy; tedyć na próżnowaniu szczęście zawisło.

2. Komu wszystkiego dostaje, ten szczęście ma i błogosławieństwo. Szczęście bowiem na dostatku wszystkich rzeczy zależy. Ale temu, który próżnuje, który od pracy wolny jest, wszystkiego dostaje. Bo gdzieby mu nie dostawało, robiłby i starałby się o to, czego mu nie dostaje. A tak próżnujący ma szczęście i błogosławieństwo.

3. Kto pracuje, robi, pracuje dla czego, to jest dla szczęścia, którego jeszcze nie doszedł; a kto próżnuje, już odpoczywa, o nic nie dba: tedyć na próżnującym szczęście zależy, nie na pracującym; a zatém na próżnowaniu, nie na pracy, szczęście zależeć będzie.

4. Gdzie bywa ból, frasunek, zmordowanie, tam nie może być szczęście. Żaden bowiem szczęśliwy nie boleje. Ale w pracowaniu, w zabawach, w sprawowaniu bywa ból, frasunek, zmordowanie: w próżnowaniu nie bywa. A tak na próżnowaniu zależy roskosz i szczęście, nie na pracowaniu.

5. Na pokoju raczéj szczęście zależy, niźli na nie pokoju. Ale próżnowanie jest pokój, bo jest od pracy i roboty wolność: pracowanie na niepokoju, na zabawie

z robotą. Dla czego szczęście raczéj na próżnowaniu, niźli na pracy zależy.

Sprawowanie ma téż swoje dowody.

1. Życie dobre, cnotliwe, nie jest poznawanie, ale sprawowanie. Bo gdy co cnotliwego czynimy, nie próżnujemy, ale co dobrego sprawujemy. Ale na życiu dobrém i cnotliwém szczęście ludzkie, roskosz i błogosławieństwo zależy: o czém szeroko uczy Aristoteles w Etyce księd. Iéj i ostatniéj. Tedyć na zabawie jakiéj, na sprawowaniu, nie na próżnowaniu, szczęście i roskosz ludzka zależy.

2. Gdzieby na próżnowaniu roskosz i szczęście należało, tedyby ci największéj roskoszy i szczęścia używali, którzy śpią, bo ci próżnują, nic nie czynią. Ale którzy śpią, nie mogą być szczęśliwi, bo ci, co napoły umarli, nie czują co się z nimi dzieje, nie są ani dobrzy, ani źli; czasem po spaniu, jeśli będzie długie, ciężkość, bolenie głowy, nie roskosz czują. Przeto na sprawowaniu raczéj, niźli na próżnowaniu, szczęście i roskosz ludzka zależy.

3. Gdzie nie masz przestanku w zabawie i w sprawowaniu w żywocie ludzkim, tam na sprawowaniu nie na próżnowaniu szczęście ludzkie zależy. Bo próżnowanie jest przestanie od pracy i zabawy jakiéj. Ale tego nie najdujemy w żywocie ludzkim; bo zawzdy jest w pracy, w sprawowaniu jakiém, bądźto pojrzemy na umysł, bądź na ciało. Ciało ludzkie żyjące, ustawiczną ma zabawę: trawić pokarm, żywność dodawać wszystkiemu ciału, patrzyć, słuchać, fantazyą robić, co téż i we śnie bywa. Myśl także ludzka nigdy nie jest spokojna, zawzdy myśli co. — A tak szczęście ludzkie na zabawie i pracy raczéj niźli na próżnowaniu, które się w ludziach nie najduje zależy.

4. Gdzieby na próżnowaniu szczęście ludzkie raczéj, niźli na pracy zależało, tedyby ci szczęśliwi byli, którzy ustawicznie spokojem siedzą, nic nie czyniąc. Bo tacy próżnują. Ale którzy siedzą spokojem ustawicznie, nie mają roskoszy, owszem tęskność wielką, frasunek, iż się

nie ruszają, iż nie igrają. Dla czego szczęście i roskosz nie na próżnowaniu, ale na zabawie jakiéj i pracy zależy.

5. Herkules był szczęśliwy, Hektor, Achilles, Władysław, nasz król, który zginął pod Warną, Stefan, król za naszych czasów. Ale ci przez prace, przez poty do takiego szczęścia przyszli, tak, iż przysłowie mamy, gdy chcemy wielkie prace znaczyć, mówimy herkulesowe prace; — także ktokolwiek szczęśliwie na świecie żył, żaden się nie doleżał szczęścia i sławy, ale wielki truid wielką pracę musiał podjąć. A przeto szczęście ludzkie nie na próżnowaniu i pokoju, ale na pracy i roboce, zależy. —

Mamy wiedzieć, iż próżnowanie, co łacinnicy *otium* zowią, znaczy przestanek od roboty jakiéj, jako gdy kto śpi, gdy próżno siedzi, stoi. Znaczy téż lekką pracę, która nie przynosi fatygi, ale roskosz i kochanie jakie, jako gdy kto igra, ten robi, ale się taką robotą delektuje, kocha się w takiéj robocie: gdy kto czyta, pisze, mówi co pilnego, w czém i on sam i drudzy kochanie mają, to próżnowanie wtorym sposobem zowiemy. Dla czego Kato mówił: lepiéj jest próżnować, niźli nic nie czynić; to jest lepiéj się w jakiéj pracy roskosz czyniącéj zabawić, niźli w gnusności żyć.

Zabawa téż, którą łacinnicy *negotium* ozwią, może być wnętrzną, która nie wychodzi na wierzch, jako gdy kto o zacnych rzeczach myśli, ten nie próżnuje, ale jego prace na wierzchu nie znać, gdy kto w sercu modli się, gdy o P. Bogu rozmyśla, gdy księgi czyta, i t. d., takie zabawy i prace są wnętrzne, których pospolity człowiek za pracę nie ma, ale za próżnowanie. — Może téż być zwierzchnia, jako gdy co okazałego robi, naprzykład jałmużnę daje, nieprzyjacioły bije, drwa rąbie, szyje, te są roboty zwierzchnie, każdy łacno widzi.

Druga, szczęście, roskosz, błogosławieństwo dwojakie jest: świeckie i duchowne, pracowite i bogomyślne. Zabawy, które odprawujemy umysłem samym, któreśmy nazwali wnętrzne, te są duchowne i bogomyślne, iż je duchem odprawujemy, to jest dusza sama, a ustają w naj-

wyższym duchu, to jest w P. Bogu. Zaś które odprawujemy ciałem żywém, te są zabawy zwierzchnie, pracowite i świeckie, jako rządzić rzpltą, wojnę toczyć, jałmużnę dawać, i t. d., te są świeckie rzeczy.

Zabawy i prace jedne są dobre, uczciwe, przystojne, porządne, bądź są wnętrzne, bądź zwierzchnie, na tych prawdziwe szczęście, prawdziwa roskosz i błogosławieństwo zależy. Zabawy zaś złe, nieuczciwe, nieprzystojne, nierządne są, na tych omylna roskosz, omylne szczęście i błogosławieństwo sadzi się. Dla czego Aristoteles mówi: Tę roskosz niejednaką wszyscy mają, ale każdy według zwyczaju swego stanowi ją sobie: dobry człowiek tę prawdziwą rozumie być, która pochodzi z uczciwych rzeczy.

Skąd łacno domyślić się możesz, iż szczęście, roskosz, błogosławieństwo, nie na próżnowaniu, to jest nic nierobieniu, ale na pracy, na zabawie jakiéj zależy; jeśli będzie zabawa dobra, uczciwa, prawdziwe szczęście i roskosz własna będzie; jeśli będzie zabawa zła, omylne szczęście i roskosz będzie. Także też jeśli będzie zabawa wnętrzna dobra, szczęście i roskosz będzie bogomyślne: jeśli zwierzchnia zabawa szczęście i roskosz jest świecka. — Przeto pracy przyuczać przystoi dzieci, wiedząc, iż nie na próżnowaniu szczęście zależy: praca jednak ma być miła, nie z uprzykrzeniem i w uczciwych rzeczach.

Na dowody wyżéj położone tak odpowiadam. Na 1. Aristoteles mówi, zda się zależeć, nie zgoła zależy szczęście na próżnowaniu. Druga gdy mówię na niepracowaniu szczęście zależy, nie rozumiem nic nie robienie, ale zabawę, która molestyi i fatygi nie przynosi, ale z roskoszą przychodzi. Na 2. Nie na dostatku szczęście ludzkie zależy, czegośmy dotknęli, ale na życiu cnotliwém i dobrém: boby tak żaden ubogi nie mógł być szczęśliwym i błogosławionym. Ale ubogi może żyć dobrze i cnotliwie. Za czém idzie, iż też jako bogaty, który ma świeckie dostatki, może być szczęśliwym i błogosławionym. Na 3. Przyczyna może sobie być przyczyną

wzajem: na przykład przechadzka jest przyczyną zdrowia, bo zdrowie krzepi, i zdrowie jest przyczyną przechadzki, bo gdzieby zdrowia nie było, nie mogłaby być przechadzka; także téż pracujemy dla szczęścia i szczęście mamy dla pracy. Z dobrego życia dostajemy szczęścia, i szczęście bywa dla dobrego i cnotliwego życia. Odejm dobre życie, szczęścia nie będzie: odejm szczęście, dobrego nie masz. A tak te rzeczy zawzdy z sobą muszą być, dobre życie i szczęście. Na 4. Pracowanie, dwojakie jest: złe i dobre: dobre pracowanie z roskoszą przychodzi, tam nie masz bolu, frasunku, zmordowania: złe pracowanie z bolem, z frasunkiem i spracowaniem przychodzi. Wojna jest praca dobra, uczciwa, która się dla sławy podejmuje: ta każdemu miła, nie czuje dobry żołnierz pracy na wojnie. Miłostka, Wenus, tańce, picie zbytnie, obżarstwo: ma w sobie pracę, pracę złą przeto téż nieszczęśliwą, za którą żal potém bole i obmierzłość przychodzi. Na 5. Próżnowanie znaczy uczciwą zabawę, jakeśmy powiedzieli. Próżnowanie tedy jeśli bierzesz za uczciwą zabawę, w téj pokój jest i pokojem prawdziwym. Jeśli odpoczynek od pracy rozumiesz, i ten bywa czasem z przykrością, gdy zbytni.

Jeśli w szermierstwie dzieci i młodzi ludzie ćwiczyć się mają?

U starych Greków bywały szkoły do ćwiczenia ciała służące, które gimnazya zwali, miejsca gdzie się młodzi schodzili, na ćwiczenie i wprawowanie się w chyżość, dużość, śmiałość i snażność obrotu, co my szermierstwem zowiemy, choć tam insze bywały ćwiczenia, jako pasowanie, pięściami bicie, piłki granie, itd. Takie, iż przynależy dzieciom i młodzi dowodzę. 1. Co zbytnie wilkości, któremi ciało pełne jest, trawi, to jest potrzebne dzieciem i młodzi. Pełność bowiem wilkości, czyni ociężałość ciała, a strawienie lekkość i snażnosć. Ale szermierstwo zbyteczne wilkości trawi przez pot, przez wietrunek, który zwykł z ciała niewidomie w pra-

cy jakiéj wychodzić. Tedyć dzieciom i młodzi potrzebne jest szermierstwo, i mają się w niém bawić. 2. Co do wojny przynależy, tego się dzieciom i młodzi przystoi uczyć, aby nie tylko radą potém, ale téż i ręką mogli służyć rycersko. Ale szermierstwo i pasowanie jest rycerskich nauk plac, i wojny pomoc wszystka. Któż tedy będzie bronił dzieciom i młodym ludziom (jako tak potrzebnéj rzeczy): szermowania i pasowania? 3. Co duchy ustałe wzbudza, siły krzepi, mocy i dużości dodaje, prawdziwe męztwo czyni, w tém się dzieciom i młodym ludziom bawić trzeba. Ale szermierstwo słabych posila i krzepi, dużości dodaje, praca bowiem ustawiczna i przystojna zwyczajem lekkie prace i fatygi czyni, i jako insze rzeczy zwyczajem bywają umocnione, tak też dużości siły ustawiczną pracą umocniane bywają. Męztwo też nie może być prawdziwe, jedno zwyczajne z nauki, z częstego potykania się z nieprzyjacielem, co w szermierstwie bywa. Bo jeśli kto śmiały nie wiedząc o niebezpieczności, taka śmiałość głupia nieprawdziwa jest, czego uczy Aristoteles o męztwie w Etyce. A tak w szermierstwie dzieci i młodzi ludzie mają się ćwiczyć. 4. Zaniedbanie takiego ćwiczenia w dzieciach i w młodych ludziach szkodliwe jest rzeczypospolitéj i ludziom: bo gnusność czyni w ludziach, choroby ciężkie, nikczemność, do tego nieprzyjacielowi sercą na nas dodaje i nawet na zgubę rzeczypospolitéj. Przeto ćwiczenie szermierstwa będzie bardzo ludziom i rzeczypospolitéj pożyteczne. 5. Jeśli Ateńczycy, Lacedemonowie, Rzymianie mieli swoje olimpia, gimnazya, szkoły, gdzie odprawowali szermierstwa, pasowanie i insze ćwiczenia ciała, do wojny przynależące, i po dziś dzień w porządnych rzeczpospolitych jeszcze to jest: kto tak bystrze głupi będzie, ktoby miał zganić ćwiczenie młodzi w szermierstwie?

Przeciwko szermierstwu możemy mówić z téj miary. 1. Dwakroć o jednéj rzeczy nie trzeba mówić, bo to jest

podejrzana gdy kto jednoż często powiada. Ale już uczył Aristoteles o tém wyżéj gdy uczył, iż czasu pokoju ćwiczyć się w wojnie potrzeba. Tedyć tu podejrzany jest, który o szermierstwie mówi na tém miejscu drugi raz: gdyż w wojnie ćwiczenie, szermierstwo jest. 2. Rzeczy przeciwnych nie mogą się dzieci i młódź uczyć, bo jedno drugiemu będzie przeszkadzało. Ale gdy każe muzyki i szermierstwa się uczyć, rzeczy przeciwne mówi. Bo szermierstwo do ciała, muzyka do umysłu przynależy; szermierstwo z pracą, muzyka z roskoszą przychodzi. Kto szermuje, nie może mieć do lutni lekkiéj ręki, gdyż w szermowaniu ociężeje ręka i wzmocni się takiém ćwiczeniem. Przeto szermowania dzieci i młódź nie mogą się uczyć. 3. Co ludzi czyni okrutne, wściekłe, zapalczywe, srogie, w tém się dzieci i młódź nie ma bawić. Ale szermierstwo i ćwiczenie wojny czyni ludzi okrutne, wściekłe, zapalczywe, srogie. Dowodzi tego Aristoteles przykładem Spartanów, którzy dla tego uczyli szermierstwa dzieci swoich, aby ich uczynili okrutnemi, wściekłemi, zapalczywemi, i t. d. Bo za długiém wojny zwyczajem nauczają się ludzie krew ludzką rozlewać, zkąd okrucieństwo: nauczają śmiałymi nazbyt być, tak iż choć nie równa jak wściekli psi, przecie się kuszą, aby przewiedli swoje, zapalczywie postępując, nauczają się srogości, stając się jako wilkami okrutnymi, niedźwiedziami srogimi, jacy byli Achei, Heniocy, którzy na rozlanie krwi ludzkiéj marli. A przeto dzieciom nie potrzeba się uczyć szermierstwa i zmyślonéj wojny. 4. Co siły wątli, w tém się dzieci bawić nie mają. Ale szermowanie siły wątli. Bo zależy na gwałtownéj pracy, na dużém ćwiczeniu ciała. Hippokrates uczy, iż szermowanie grubą kompleksyą ciała czyni i niebezpieczną, dla sposobu życia i sposobu prace wielkiéj, siły psuje i wątli. Dla czego dzieci i młodzi ludzie szermowania nie mają się uczyć. 5. Gdzieby dla wojny i obrony ojczyzny dzieci i młodzi ludzie mieli się szermierstwa uczyć, tedyby dzieci i młodzi nazbyt ludzie na wojnę bierani bywali. Ale nie biorą dzieci na wojnę, ani młodych lu-

dzi zbytnie. Bo dzieci i młodzi sił takich nie mają, któremiby mieli chłopom dużym zdołać. Zaczém idzie, że dzieci nie mają się ćwiczyć w szermierstwie.

Szermierstwo jedno bywa gwałtowne bez baczenia na lata, na siły, na osoby, jakie gani w Lacedemonach Aristoteles, którzy dzieci swoje niém urażali, tak, iż przychodziły do szpetności, niewzrostu i okrucieństwa. Szpetność bywa jako też gdyby kto wielkie ciężary nosił musi zgrubieć i zgarbacieć. Wzrost się hamuje takiemi szermierstwy, bo wielką pracą wysili się ciało, i tak nie rośnie. Obyczaje się odmieniają, ludzkość w okrucieństwo zwyczajem rozlewania krwi. Drugie zaś szermierstwo bywa nie gwałtowne, baczne, według lat każdego i sił swego czasu, o czém się wyżéj natknęło.

W takiém ćwiczeniu ciała dziecinnego potrzeba postanowić takie osoby, któreby doglądały tego, żeby się młódź takiém szermierstwem nazbyt nie nędziła, w czém mają uważać lata, porządek, sposób, dietę, i koniec, dla którego podejmują takie ćwiczenia.

Do rzeczy przystępując mówię: potrzebne są szermierstwa dzieciom i młodym ludziom nie gwałtowne, ale wolne, baczne według lat, porządku, dyety, końca.

Co się mówiło przeciwko szermierstwu, to łacno może zbić. 1. Nie jest podejrzany Aristoteles, choć dwakroć o jednéj rzeczy mówi, bo różnie: tam mówi o ćwiczeniu wojenném ogólnie, tu zaś osobno o szermierstwie samém, tam względem wszystkich osób uczy, a tu tylko względem dzieci, jeśli im takie przystoi ćwiczenie. 2. Nie są to rzeczy przeciwne, ale różne; muzyka i szermierstwo: różne mają rzeczy, na których się sadowią: muzyka na umyśle, szermierstwo na ciele. Nie pozwalam też tego, aby miała ociężeć w szermierstwie ręka, owszem leksza bywa, i łacnie ugodzi za zwyczajem, jeśli bardzo czyli pomału uderzyć, zwłaszcza gdy sobie kto już do tego wyprawi rękę. 3. Gwałtowne bez baczenia szermierstwo czyni ludzi okrutne, wściekłe, bez baczenia: lecz gdy będzie porządne dla końca pewnego, nie mogą w nim ludzie zdziczeć i ludzkości swojéj za-

pomnieć. 4. Taki sposób ćwiczenia nie jest dobry, który też sam Aristoteles gani, jako gwałtowny dla dwu przyczyn, naprzód, iż szpecą ludzi, potém iż wzrost hamują. 5. Nie biorą na wojnę dzieci, iż sił nie mają, i nauki którąby mieli sobie postępować z nieprzyjaciołmi, lecz dla tego ich szermierstwa uczyć każą, aby byli dorosłszy lat swoich na wojnę sposobni. Dwa tedy sposoby są, któremi błądzą około ćwiczenia młodzi w szermierstwie. Bo niektóre rzeczypospolite, gdy chcą mocne, duże uczynić dzieci, ciała ich szpecą wyszpocając, i wielkiemi pracami przeszkadzając wzrostu. Drugie zaś jako Lacedemonowie dzikie i okrutne czynią wszystko, oglądając się na wojenne sprawy, gdyż wychowaniem nie mamy tylko względu mieć na męztwo: a choćbyśmy też mieli wzgląd na męztwo, za okrucieństwem nie może chodzić męztwo: nie zaraz to bywa, kto srogi to mężny. A tak do uczciwego, nie do okrutności, takie ćwiczenia ciała mają się ściągać.

Jeśli może zaraz ciało i umysł ćwiczyć?

Ciało i umysł zaraz ćwiczyć iż może, tak wywodzę: 1. Co jest wespół z sobą, to też wespół może ćwiczyć: gdyż nierozdzielnych rzeczy nierozdzielne musi być ćwiczenie. Ale ciało i umysł ludzki są wespół, rzecz jedna ze dwu złożona i zmięszana: bo człowiek nie jest sama dusza, ani samo ciało, ale coś złożonego z duszy rozumnéj i ciała. Przeto zaraz ciało i rozum możemy ćwiczyć.

2. Co jedno drugiemu nie przeszkadza, ale pomaga, to wespół może być ćwiczone. Ale ciało umysłowi nie przeszkadza, bo mu jest nakształt sługi, gdzie dusza chce, na to ciało musi zezwolić, i dusza czasem ciału k'woli czyni. A tak ciało i rozum zaraz może być ćwiczono.

3. Co wespół ma brać doskonałość swoję, to wespół i zaraz ma być ćwiczono, aby w jednej doskonałości stopniu oboje było. Ale dusza i ciało zaraz mają brać doskonałość swoję: bo różność doskonałości nie-

sfornaby była. Naprzykład ćwiczyłby kto samo ciało, któreby było znażne do wszelkich spraw jemu należących, do skakania, do szermowania, do tańców, a umysłby był gruby, do rozmowy z ludźmi nikczemny, tam jużby niesforność wielka się okazała: co widzimy w Rosyi jako są ludzie ćwiczeni według ciała do chyżości, do skoków, do dźwigania, ale do spraw wielkich nic nie są. Także bywają tacy ludzie, co rozumem są obrotni do głębokich nauk rozsądku, a ciałem nic niepośpieją i ukłonić się przystojnie nie mogą, to też druga niesforność: ale przystoi, aby dusza i ciało zaraz było ćwiczone, do spraw obrotne, zaraz też ma być ćwiczone umysł i ciało.

4. Co się jednego czasu poczyna i jednego kończy, to też jednego czasu ma być ćwiczone. Ale umysł i ciało jednego się czasu poczyna, bo nie pierwéj bywa dusza, niźli ciało, i przeciwnym sposobem, nie pierwéj się rodzi ciało, niźli dusza w ciele będzie: także też kiedy dusza z ciała wynijdzie, ciało już przestaje być, już co inszego zaraz będzie, to jest trup. A tak zaraz ciało i umysł ma być ćwiczone.

5. Nauki przynoszą niektóre spólne ćwiczenie ciału i duszy, jako śpiewanie ćwiczy ciało; bo język i głos robi, ćwiczy duszę, bo to, co się śpiewa z rozumu umyślnie pochodzi; takaż jest oratoria, takaż poetyka, malarstwo itd. A tak ciało i dusza zaraz mają być ćwiczone.

Aristoteles zaś przeciwko temu jest, mówiąc, iż nie może być ciało i umysł zaraz ćwiczone z téj miary:

1. Jednemu człowiekowi dosyć jest jedna praca. Ale gdzieby zaraz ćwiczone ciało i umysł był, byłaby dwoja praca. Boby umysł i ciało zaraz było spracowane i sfatygowane. A nie przystoi i umysłu i ciała zaraz dręczyć. A tak zaraz nie ma być umysł i ciało ćwiczone.

2. Co ma różne skutki, to też ma mieć różne ćwiczenie, bo różnych skutków nie jedna, ale różna jest przyczyna. Ale ciało i umysł mają różne skutki, bo ciało do zwady, a myśl do rady należy: ciałem robimy zwierzchnie, co umysłem myślimy, co pożytecznego wnętrznie. Przeto umysł i ciało nie zaraz mają być ćwiczone.

3. Co jedno drugiemu przeszkadza, to nie może być wespół. Ale ćwiczenie ciała przeszkadza ćwiczeniu umysłu i umysłowe ćwiczenie przeszkadza ćwiczeniu ciała: gdyż dwojéj rzeczy razem nie możem czynić, jak jeść i mówić razem nie możemy, bo jedzenie przeszkadza mowie a mowa jedzeniu. Dla czego ćwiczenie ciała i umysłu nie może być zaraz.

4. Przeciwnych rzeczy różne ma być ćwiczenie i rozdzielnego czasu. Bo przeciwne rzeczy nie mogą zaraz z sobą być. Ale ciało i umysł rzeczy są przeciwne: umysł wieczny, ciało niewieczne; umysł czysty, duch sam, ciało nieczyste, ciężaru pełne; umysł subtelny, ciało grube. A przeto ciała i duszy nie ma być ćwiczenie zaraz.

5. Przeciwne władze nie mogą być zaraz ćwiczone, bo różność rzeczy różności nauki potrzebuje: inaczéj ciało, inaczéj duszę potrzeba ćwiczyć. Ale dusze i ciała są przeciwne władze, bo insze dusza ma powinności, insze ciało. A tak dusza i ciało nie mają być zaraz ćwiczone.

Wiedzieć potrzeba, iż umysł, dusza będąc bezcielna, nie jest podległa żadnéj fatydze, pracy i boleści: jeśli bierzemy duszę i umysł sam od ciała odłączony: ale gdy dusza jest obleczona bolesném ciałem, póki używa ciała jako naczynia jakiego do odprawowania swoich powinności, jedno drugie uraża i bolu oboje podległe są. Gdy się zapali gniewem dusza, ciało się téż odmieni, twarz zrumienieje, z oczu iskry pójdą, wszystko ciało gorące drżeć będzie: także gdy ciało zagrzejem drew rąbaniem, dusza téż onę odmianę zagrzania cierpi: taka jest społeczna zgoda między duszą a ciałem.

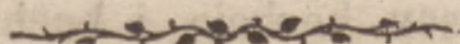
Zaraz się rozumie społem, gdy w jednym przeciągu czasu co społem bywa. Zaraz téż możem zwać co bywa na odmianę, odprawiwszy jedno, drugiego się jąć.

Ćwiczenie tedy ciała i duszy nie ma być zaraz wespół w jednym przeciągu czasu, ale zaraz na odmianę może być: np. w dziecińskim wieku może być ćwiczenie duszy i ciała zaraz, rozumiawszy zaraz na odmianę, nie ćwiczenie ciała w dzieciń后stwie, a w młodzieństwie duszy

ćwiczenie, ale jednego dnia duszę, drugiego ciało ćwicząc, po ranu duszę, po obiedzie ciało ćwicząc.

Na dowody wyżéj położone odpowiedź: Na 1. Dusza i ciało nierozdzielne są rzeczy względem składu: ale względem istoty rozdzielne i przeciwne. Na 2. Ciało duszy nie przeszkadza, gdy odprawuje swoję powinność posłuszeństwa. Dusza pan jest, ciało sługa; gdy tedy ciało zawzdy posłuszne jest duszy, tam ciało duszy pomaga: ale gdy wierzga ciało przeciwko duszy, nie chce mu służyć jako powinno, tam jedno drugiemu nie pomaga. Na 3. Wespół mają brać doskonałość swoję dusza i ciało: prawda jest według przeciągu czasu na odmianie pewnéj należącego, ale nie według ustawiczności spólnego ćwiczenia. Na 4. Toż może się odpowiedzieć na ten dowód, cośmy powiedzieli na trzeci. Na 5. Nauki nie wszystkie są jednakie, jedne przynależą do duszy saméj, jako filozofia: drugie do ciała samego, jako tańce, szermierstwo, pasowanie. Trzecie do obojga społem, jako śpiewanie, malowanie i t. d. Ostatnie tylko zaraz ćwiczą umysł i ciało.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.

(*Ciąg dalszy.*)

NAUKA TRZECIA.

Rodzina wiejska.

Kto składa rodzinę?

Odp. Ojciec, matka i dzieci. Do rodziny często także należą: dziad czyli starek, babka czyli starka, ciotka i inni krewni; także czeladź, a często i sierota w dom przyjęta.

Dla czego się nazywają rodziną?

Bo się tak wszyscy kochają i kochać mają, jako są i jakoby byli z jednego rodu, kość z kości, krew z krwi jednéj. Ojciec, matka, dzieci i krewni są ze sobą pokrewnieni; czeladź, sierota i inni domownicy są tak w dom przyjęci, jakby byli członkami téjże rodziny.

W czém się okazuje, że ci wszyscy są ze sobą połączeni?

Wszyscy wspólnie na chléb pracują; wszyscy wspólnie sobie radzą i dopomagają, wszyscy razem pożywają dar bo-

ży i owoc pracy wspolnéj; wszyscy się wspólnie cieszą i smucą; wszyscy są jako członki jednego ciała. Jak ręce, nogi, głowa i inne członki sobie wzajemnie dopomagają, tak dopomagają sobie osoby jednéj rodziny. W szczęśliwéj rodzinie jest miła zgoda: wszystkim tam dobrze.

Czy jest szczęście w rodzinie, gdzie się tak nie dzieje? Jakie są skutki, kiedy się członkowie rodziny wzajemnie nie kochają ani wspierają?

Kłótnie, niezgoda i obraza Pana Boga. Nie miło żyć w takiéj rodzinie.

Czy gość chętnie zdąża w dom niezgodnéj rodziny? Dla czego od niéj każdy stroni?

Bo miléj jest spożyć kawał suchego chleba w zgodnéj rodzinie, aniżeli w niezgodnéj przysmaki, kiedy gospodarz i gospodyni nos zasępiwszy gościa częstują.

Jak powstaje nowa rodzina?

Dorosły młodzieniec żeni się z dorosłą dziewicą, i wspólnie rozpoczynają własne gospodarstwo, czyli własny dom prowadzić.

Jaki powinien być młodzian zabierający się do stanu małżeńskiego?

Powinien mieć lat najmniéj około 24; powinien być stateczny i cnotliwy, zaradny i pracowity, i powinien mieć w ręku pomierne utrzymanie dla siebie i żony. Dla tego żenić się nie może kaleka i chorowity, ani zgrzybiały starzec. Żenić się może i ma człowiek między ludźmi bywały, w różnéj pracy wyćwiczony, ojca, matkę i starszych szanujący, w bojaźni Pańskiéj zaprawiony.

Jakim ma być parobek zabierający się do stanu małżeńskiego?

Ma umieć składnie orać, młócić, kosą w żniwa siec, konie do woza zaprządz, pług sobie przyrządzić, kiedy się co zepsuje naprawić; powinien znać się na roli, na uprawie, na siewie, sprzęcie, inwentarzu i na innych rzeczach rolniczych. Powinien sobie także wysłużyć ładny przyodziewek i kilka talarów na zapomożenie. Taki się może żenić, a biedzie się nie da, i żona jego byle rzędna była, zawsze co wsypać będzie miała w garnek.

Pokorny w domu, pobożny w kościele, rączy przy pracy, wesoły i śpiewny na zabawie, umiały między ludźmi: ta-

ki parobek niech się żeni; bo w domu jego i w rodzinie będzie szczęście i boskie błogosławieństwo.

Jaka ma być dziewica zabierająca się do stanu małżeńskiego?

Ma być rodzicom posłuszna, matce we wszystkich pracach chętném sercem pomocna, a porządna, zaradna i czysta; czy to w święto czy w dzień robotny ma być choć ubogo ale chędogo ubrana, a pracowita i wesoła; nad strój cnotę kochać powinna i być wstydliwą i w bojaźni boskiéj wyćwiczoną. Powinna znać się na szyciu, na lnie, przędziwie, na nabiale, na pieczeniu chleba, na praniu i na wszystkich zatrudnieniach kobiecych.

Kiedy się takich pracowitych, statecznych i cnotliwych dwoje młodych ludzi pobierze, czy będzie trzy dni wesela a całe życie biedy?

Objaśnienie. Dawnemi polskiemi czasy to tak się zabierali do świętego stanu małżeńskiego. Parobek do 30 albo 33 roku życia swego pilnował pługa lub żelaza w obozie, a dziewczyna do 24 roku kądzieli w domu. Syn ojca, córko matkę w pracy wyręczała. Parobkowi żenić się nie była wolno, póki nie umiał składnie orać, do przodku siec i do przodku tańcować. Kiedy się młodzi pobrać mieli, to ojciec parobka wysłał starego 60letniego dziewosłęba czyli drużbę do rodziców dziewczyny, żeby się o jéj rękę starał dla parobka. Dziewosłąb kiedy panna o granicę mieszkała, wsiadł na konia, pojechał do rodziców dziewczyny, a trzymając konia za uzdeczkę, do okna zapukał, i powiedział pozdrowienie od rodziców parobka. W tém gospodyni stół nakryła, chleba i soli na talerzu przyniosła, a gospodarz dziewosłębowi drzwi otworzył, do izby go wprowadził, i rzekł: miły sąsiedzie, zjedzcie chleba z solą byle z dobrą wolą. Zawołał na żonę: moja, pójdźcie jeno do nas. Dziewosłąb czyli po dzisiejszemu drużba, opowiedział rzecz w krótkości: że Paweł ma porobka, co mu się trzeci krzyżyk kończy, a słyszał, że macie dziewkę już téż dorosłą, a zatém jeżelibyście dozwolili, toby się pobrali. Potém się wszyscy troje naradzili, a po naradzie przywołali córkę, i tak się do niéj ojciec ozwał: „Moja dziewko, już ešcie się dosyć u nas kądzieli naprzędli, czasby téż wynieść się na swój chleb. A to, Panu Bogu dziękuj, że sąsiad Paweł potyka cię swoim parobkiem. Jakże, zezwolisz na to?“ Córka padła do nóg rodzicom na znak, że zezwala. Dziewosłąb dał młodéj pannie gościniec, mówiąc: „Sąsiad Paweł od swego parobka na ten dar pro-

si; przyjmiéj to wdzięcznie, aż się o więcéj postara.“ Ojciec w tém powiedział dziewosłębowi: „Powiedzcież tam Pawłowi, że za dwie niedziele będzie wesele. Niech Paweł sprowadzi z sobą skrzypków, ja téż każę cielątko, kurkę jednę i drugą zabić, nasycić miodu, i tak wespół cieszyć się będziemy.“ — Tak to dawnemi czasy się żenili.

Co to są swaty, pytanki, zapowiedzie?

Ktoż łączy młode państwo?

Ksiądz w kościele przy ołtarzu.

Czémże ich łączy?

Świętym sakramentem małżeństwa.

Jak ksiądz sakrament małżeństwa sprawuje?

Młody pan i młoda panna klękają przed ołtarzem, a ksiądz w obliczu Boga i przytomnych świadków wiąże im ręce i odbiera od nich przysięgę: że sobie ślubują wzajemną miłość i wiarę, i że się nie opuszczą aż do śmierci. Potém się modli, żeby Bóg zlał na nich swoję łaskę i błogosławieństwo.

Któż pierwszy postanowił małżeństwo?

Sam Pan Bóg w raju połączywszy Adama i Ewę.

Kto podniósł małżeństwo do sakramentu?

Jezus Chrystus. W piśmie świętém napisane jest: ***Małżeństwo wielki sakrament jest, lecz ja mówię w Chrystusie i w kościele.***

Cóż te słowa pisma św. znaczą?

Że małżeństwo jest takiém połączeniem, jakoby Chrystusa z kościołem. Jak Jezus Chrystus kościół kocha, strzeże i do wiecznego żywota prowadzi, tak téż czynić ma mąż względem żony. A jak kościół uznaje Chrystusa za głowę, i kocha go i czci, taka téż ma być żona względem męża. Jako Chrystus na wieki wierny zostanie kościołowi a kościół Chrystusowi, tak téż wiernymi aż do śmierci mają być dla siebie mąż i żona. Oboje mają być nierozłączeni w jednéj wierze i miłości i żyć cnotliwie; wspólnie mają pracować, jedno dla drugiego się starać, jedno drugiego poważać i poprawiać, wspólnie się cieszyć i wspólnie się smucić aż do śmierci. Śmierć tylko ich rozłączyć może.

Z takiego chrześciańskiego małżeństwa jaka będzie rodzina?

Ażeby taki święty ślub małżeństwa zawrzeć, jak się do tego młoda para gotuje?

Odprawia spowiedź i przyjmuje sakrament ciała i krwi Pana, aby w czystości ducha zawrzeć wielki ślub małżeństwa.

Czy weselą lub smucą się po ślubie młodzi państwo, krewni i przyjaciele?

Gdy się młoda para wyprowadzi do osobnego domu, czy należy jeszcze do czyjéj rodziny, albo tworzy osobną rodzinę?

Wyprowadzając się nowożeńcowa z domu rodzicielskiego, z kim się żegna?

Czy dobra córka może zapomnieć ojca, matki, krewnych i chatki, w któréj się urodziła i wychowała?

Do czyjego domu wprowadza mąż żonę swoję?

Będąc w domu rodzicielskim, czyj dom był także domem córki?

Poszedłszy za mąż, czyj dom staje się jéj także domem?

Czy miło jest, mieć własny dom wtenczas, kiedy już człowiek sam na siebie pracować może?

Dla czego jest obowiązkiem człowieka dorosłego starać się o własny dom?

Jak wyposażają rodzice na wsi córkę swoję, za mąż ją wydając?

Dla czego jéj dają posag?

Czy są winni świadczyć rodzicom wdzięczność mąż i żona za posag?

Ile rodzin łączy się przez nowe małżeństwo?

Z czyją rodziną łączy się żona, z czyją mąż?

Jak nazywa mąż rodziców żony?

Jak teść nazywa męża swéj córki?

Jak nazywają rodzice żonę swego syna?

Czy powinna się kochać rodzina męża z rodziną żony?

Objaśnienie. W gospodarnéj chatce wychowała matka córkę: nauczyła ją pracy, gospodarności, cnoty, posłuszeństwa i czci dla rodziców, i bojaźni boskiéj. Kiedy córka wyrośnie, przychodzi poczciwy parobek, kłania się ojcu i matce, i prosi o córkę za żonę. Rodzice pytają córki: czy ma wolę

iść za tego parobka, którego Bóg w ich dom wprowadził? Kiedy córka cnotliwa i kiedy parobek cnotliwy, to się pokochają, bo wiedzą, że w cnocie i w pracy Bóg im błogosławieństwa udzieli i będą szczęśliwi. Po pytankach idą zaręczyny, na które rodzice zezwolą i córka zezwoli: potém daje na zapowiedzie, a kiedy przyjdzie dzień ślubu, wtedy rodzice młodéj panny spraszają do domu swego rodziców młodego pana i krewnych i poczciwych sąsiadów; młody pan sprasza drużbę, młodzianów, swych młodych przyjaciół i skrzypka; młoda panna sprasza swachny, swe przyjaciółki. Wszystko to strojne, wesołe i szczęśliwe: jedzą, pomiernie piją i śpiewają. Młoda panna wystrojona jak najpiękniéj: na głowie ma rozmaryn i kwiatki; wszystkie swachny we włosy a młodzianie do czapek — rozmaryn przypinają. Drużba przepasany białym ręcznikiem uwija się, a oracye prawi, a wszystkich weseli. Potém zajeżdzają wozy, młodzianie na koniach; młodzi państwo kłaniają się rodzicom, nogi im ściskają i całują, i przyklęknąwszy, o błogosławieństwo rodzicielskie proszą. Ze łzami radości i rozczulenia w oczach, błogosławi ojciec i matka młodéj parze, szczęścia i boskiéj łaski jéj życząc, wodą święconą ją pokrapiając. Poczém wszyscy z muzyką i śpiewami jadą do kościoła; ksiądz w imieniu Boga wiąże stułą ręce młodéj parze, daje jéj ślub, kładzie na palce młodego pana (oblubieńca) i młodéj panny (oblubienicy) obrączki na znak, że jak obrączka nigdzie się nie kończy, tak ich miłość i wierność nigdy się skończyć nie ma. Po ślubie wszyscy goście weselni wracają z kościoła do domu, winszują młodemu państwu szczęścia i błogosławieństwa, i tak się rozpoczynają gody weselne: skrzypek gra, basalista basuje, młodzież wyśpiewuje i tańcuje, starzy się przypatrują, i rozmawiają ze sobą, i częstują się, ściskają i weselą, czasem téż zaśpiewają i potańczą, a wszystko idzie zgodnie, ochoczo aż miło. Po skończoném weselu młodzi państwo żegnają się z rodzicami, rodzice dają córce posag wedle możności swojéj, córka ze łzami w oczach całuje ręce i nogi rodzicom, dziękuje im za wychowanie a zięć za córkę; rodzice jeszcze raz im błogosławią i z Bogiem w nowe mieszkanie wyprawiają. Młody pan przeprowadza swoję żonę do swego domku, a kiedy próg przechodzą, to się żegnają święconą wodą i dom nią kropią, na znak, żeby także ich życie było święte, i żeby im Pan Bóg w tym nowym domku błogosławił. Tak powstaje we wsi nowa rodzina, a kiedy cnotliwa, wszyscy ją szanują, wszyscy jéj dobrze życzą, wszyscy się jéj cieszą. Młodzież już odtąd młodemu mężowi i młodéj mężatce nie ty ale wy mówi; bo jest ich dwoje mi-

łością, ślubem i błogosławieństwem boskiém połączonych. Młodego męża biorą starzy do rady i gromady.

Skromna chata choć uboga,
Za rzędnością pomoc Bogu.

Czem jest mąż w rodzinie?

Głową rodziny.

Jakie są jego obowiązki?

Powinien całą swą rodzinę kochać, na jéj utrzymanie pracować i od złego ją chronić.

Jakie jeszcze cnoty zdobić go powinny?

Przykázania boskie powinien założyć jako fundament w sercu swojém; strzedz się ma, żeby nigdy na grzech w rodzinie swojéj nie dozwolił. Przez wszystkie dni żywota swego powinien szanować starego ojca i starą matkę swoję, a nigdy im zmartwienia nie zrządzać; twarzy swéj nigdy nie ma odwracać od nieszczęśliwego, kaleki i ubogiego, a czynić jałmużnę wedle majętności swojéj; bo wtedy i Bóg nigdy oblicza swego od niego nie odwróci: będzie miał wiele, niechaj hojnie dawa, jeśli mało mieć będzie, niechaj i mało z chęcią udziela. Ktokolwiek mu co zrobi, natychmiast mu winien oddać zapłatę. Uboższymi od siebie nigdy pogardzać nie ma, bośmy wszyscy bracia między sobą, a dzieci jednego ojca. Rady od starszych i mądrych chętnie niechaj przyjmuje. Czegoby nie chciał, aby mu kto inny czynił, tego i drugim czynić nie ma.

Czém jest żona w rodzinie?

Żona jest gospodynią domu.

Jaką powinna być żona w rodzinie?

Żona w rodzinie powinna być jako pszczółka: pilna, pracowita i rzędna. Co mąż zapracuje, to żona gospodarnością i oszczędnością pomnażać ma. Jako pszczółka lata a brzęczy wesoło, miód zbiera i do ula znosi; tak żona w domu ma się krzątać, a wesoło pracować, zbierać i śpiżarnię pomnażać. Jako pszczółka cudnie i czysto plastry miodu układa, tak dobra żona wdzięcznie i czysto dom urządza. Jak pszczółka oszczędza miodu, aby mieć zapas na zimę; tak dobra żona oszczędnie się gospodarzy, aby nigdy w domu niczego nie zabrakło. Jako ludzie dziwują się gospodarności w ulu żwawéj pszczółki; tak się dziwić mają rzędności dobréj żony w chędogiéj chatce.

Jakie jest przysłowie o dobréj żonie?

Dobra żona jest dar Boga. W księdze mądrości zapisane jest: „Niewiasta dobra cieszy męża swego. Jako słońce wschodzące światu, tak niewiasta dobra na ozdobę domu jest.“

Czego Bóg nie odmówi takiemu poczciwemu domkowi, gdzie gospodyni jest jako pszczółka, jako mrówka skrzętna, a mąż pracowity i zaradny?

Czy Bóg użycza błogosławieństwa i dorobku także ubogiemu komornikowi lub wyrobnikowi, jeżeli tylko w chacie jego jest taka poczciwość i rzędność?

Czém jeszcze Bóg pobłogosławia rodzinę? — Dziećmi.

Dokąd niosą nowonarodzone dziecię?

Co to jest chrzest?

Ochrzcone dziecię staje się członkiem czego?

Kościoła Chrystusa. Ksiądz w obliczu Boga przyjmuje z rąk chrzestnych dziecię maleńkie do kościoła, chrzci je, poświęca Bogu, nadaje mu imie i prosi Ojca niebieskiego o błogosławieństwo dla niego na żywot cały. Jak woda zmywa brud z ciała, tak sakrament chrztu zmywa grzech pierworodny z dziecięcia; na ten znak polewa je kapłan wodą poświęconą i wymawia te słowa: ja ciebie chrzcę w imię Boga Ojca, Syna i Ducha świętego. Maleńkie dziecię chrześcianina oddają chrzestni uradowanym rodzicom, poczém się wszyscy weselą, dziecięciu chrzciny wyprawiając. Dziecię pomnaża rodzinę w domu ojca i matki swéj.

Czy dziecię samo utrzymać się może?

Jakież więc są obowiązki rodziców względem niemowlęcia?

Jakie są obowiązki rodziców, gdy dziecię do rozumu przychodzić zaczyna?

Mają je nietylko żywić, ubierać i o jego zdrowie się starać; ale także pilnie dbać o jego wychowanie: zawczasu je od złego odzwyczajać a do dobrego prowadzić, uczyć paciórka, posłuszeństwa dla rodziców i zachowywania przykazań boskich.

Kiedy młode drzewko prostować trzeba?

Dla czego dziecko jest podobne do młodego drzewka?

Jaką latorośl wszczepia ogrodnik w dziką gruszeczkę?

Dla czego to czyni?

Co wszczepiać trzeba w duszę młodego dziecka?

Co czyni ogrodnik z kolcami i dzikiemi gałązkami, które na młodym szczepie wyrastają?

Co czynić mają rodzice z nałogami złemi, jeżeli się w dziecku pokazują?

Jakież są złe nałogi dzieci?

Gniew, upór, nieposłuszeństwo, łakomstwo, leniwość do pracy, szczebiotliwość, nieschludność, kłamstwo, kradzież i t. d.

Czy się podoba dziecko z takiemi nałogami Panu Bogu?

Gdy dziecko siódmy roczek skończy, dokąd je rodzice prowadzą?

Po co dzieci chodzą do szkoły?

Jakie w szkole jest ćwiczenie młodego rozumu?

Gdy chłopiec lub dziewczę dorasta, komu ma być pomocą?

Jakie są prace chłopca, dziewczęcia na wsi?

Dla czego chłopiec winien się zaprawiać w takiéj robocie lub rzemiośle, jakiém się ojciec jego trudni?

Czego się uczy dziewczę od matki?

Gdy jest sierota w rodzinie, jak się z nią obchodzić ma gospodarz i gospodyni, czyli przybrani rodzice?

Jak się ma zachowywać sierota względem przybranych rodziców?

Jak się powinien obchodzić gospodarz i gospodyni z czeladzią?

Jaką ma być czeladź względem swego państwa czyli gospodarza i gospodyni?

Jaką płacę pobiera u nas we wsi parobek, średniak, chłopak, dziewczyna?

Co umieć ma w służbie u kmiecia będący parobek, średniak, chłopak, dziewczyna?

O któréj godzinie wstają do pracy?

Co robią do dnia, w dzień, w wieczory zimowe?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Wiadomości bieżące.

Rzeczy tyczące się Towarzystwa pedagogicznego polskiego.

Uwagi ogólne. — Rozpoczyna się wiosna, nastaje czas dogodniejszy do zgromadzeń nauczycieli. Dzięki Bogu! minęła już cholera, która nam tak przeszkadzała w naszych zbieraniach się i pracach pedagogicznych. Jedynie więc tylko zła wola i opieszałość, a o to dalibóg w ogóle nauczycieli elementarnych obwiniać nie chcemy i nie możemy, mogłyby stać na przeszkodzie do regularnego przez wiosnę, lato i jesień odbywania zgromadzeń pedagogicznych. — Są wyjątki, są indywidua na wszystko obojętne, gnuśne lub też leniwe; ale nigdy ogół naszych nauczycieli. Potrzeba tylko, aby sternicy, aby dyrekcye obowiązków swoich nie zaniedbywały, a członkowie towarzystw pedagogicznych dadzą dowód, że pojmują ważność celu nauczyciela, że nie usuwają się od pięknych a pożytecznych prac, jakie sobie towarzystwo wytknęło. — Pracujmy koledzy, zgromadzajmy się regularnie w oznaczonych terminach, by wspólnie radzić i przez zamianę przyjacielskich zdań i doświadczeń ułatwiać sobie prace szkólne, a przez wspólnego ducha koleżańskiego dodawać sobie nawzajem sił do wytrwałości, do pokonania drobnych acz licznych przeszkód. Szczera wola nie zna przeszkód. Prace nasze nie mają najmniejszéj styczności z polityką, są czysto-pedagogiczne, całkiem nauczycielskie; rząd jak dotąd, tak

i nadal sprzeciwiać im się nie będzie, ani nas podejrzywać, bo widzi Bóg, że nie ma nas o co podejrzywać na zgromadzeniach naszych pedagógicznych, które niczém się nie różnią od dawniejszych konferencyi nauczycielskich, chyba tém, że dawniejsze konferencye odbywały się po większéj części z nakazu wyższego, zaś zgromadzenia nasze pedagogiczne jedynie skutkiem naszych własnych chęci i dobréj woli. — Więc nie przestajmy koledzy zgromadzać się; więc z nadejściem dogodniejszéj pory roku odświeżmy prace pedagogiczne; więc pracujmy wedle sił naszych i wedle powołania naszego dla powszechnego dobra, a pracujmy szczerze, w koleżeńskiém zaufaniu i wspieraniu się wzajemném. Niechaj zgromadzenia nasze pedagogiczne będą tak serdeczne, że nietylko nas pouczać i sił nam dodawać będą, ale że także będą miłém wytchnieniem, wypoczęciem w gronie przyjaciół po dziennych pracach naszych, że nas z sobą będą ściśléj łączyły, jak przystoi nauczycielom w jednym celu i kierunku pracującym. — Niechaj zgromadzenia pedagogiczne coraz więcéj a więcéj zbliżają nas do duchownych naszych, a duchownych do nas; bo zaiste! nie możemy iść osobnemi drogami, nie możemy patrzeć na siebie z ukosa bez szkody nie osobistéj, ale gmin; bo zaiste! jeden mamy cel: uobyczajanie i oświecanie gmin, duchowni pasterze wszystkich parafian, wszystkich dusz, a nauczyciele uobyczajanie i oświecanie młodzieży, t. j. przyszłych parafian, przyszłych gmin. Zacni pasterze duchowni! podawajcie nauczycielom dłoń przyjacielską, uczęszczajcie z dobrą wolą na zgromadzenia pedagogiczne, róbcie pierwszy krok, dawajcie reszcie członków towarzystwa pedagogicznego przykład gorliwości. Liczymy na to, że dyrekcye towarzystw pedagogicznych: w Pleszewie, Jarocinie, Krotoszynie, Ostrowie, Krobi, Buku, Grodzisku, Lwówku, Szamotułach, Obornikach, Żninie, Kcyni, Szubinie, Mokronosie, Gnieźnie, Wrześni, Miłosławiu, Żerkowie, Wyrzysku, Swarzędzu, Kościanie i Poznaniu, zechcą wydać odezwy do członków towarzystw swoich i od Wielkiéjnocy znów regularnie zwoływać będą zgromadzenia, i przesyłać tymczasowo sprawozdania z posiedzeń do Szkoły Polskiéj. Mamy nadzieję, że w roku bieżącym odbędzie się walne zebranie delegowanych od towarzystw pedagogicznych, celem wybrania centralnéj dyrekcyi i ułożenia organicznego statutu.

W końcu wszystkim publicznie oświadczamy, że towarzystwo pedagogiczne w żadnych nie stoi stosunkach z ligą polską, jak w ogóle w żadnym stosunku do jakiegobądź

innego stowarzyszenia. Towarzystwo pedagogiczne jak ma cel wyłączny, specyalny, osobny, tak też wyłącznie samo w sobie tylko istnieje.

(Opóźnione).

Sprawozdanie towarzystwa pedagogicznego polskiego w powiecie obornickim z działań jego od 5. Marca do 26go Lipca 1849.

Do dnia 19 Lipca 1849 odbyło towarzystwo pedag. w powiecie obornickim pięć zgromadzeń. O trzech pierwszych donieśliśmy roku zeszłego w Szkole Polskiéj. 1)

Czwarte zgromadzenie odbyło się w Rogoźnie 30 Maja. — Z powodu choroby kilku członków stawiło się tylko 10 nauczycieli. Ksiądz dziekan Laskowski zagaił posiedzenie. Wystawił przytomnym ważność miesięcznika *Szkoła Polska* i do trzymania jego wszystkich zachęcał. Każdy z przytomnych z największą gotowością przyrzekł, że sam lub do spółki zapisze sobie to pismo, a kilku miało już takowe w ręku. — Następnie radzono, jakby można najprędzéj założyć bibliotekę. Innego środka nie znaleźliśmy, jak tylko ten, aby ze składek towarzystwa zakupić książki. — Ksiądz Laskowski złożył na ten cel dwa talary i do rocznéj składki w ilości 4 tal. się zobowiązał. Także przytomni nauczyciele wraz z nowym członkiem kupcem Dertpą składki popłacili. Po roztrząśnieniu zaszłéj okoliczności między miejscowymi nauczycielami a rektorem Kurpskim, przystąpiono do oznaczenia zadań na przyszłe zgromadzenie. Wyznaczono do opracowania tema: „*Jakim sposobem powinien nauczyciel zjednać sobie potrzebną mu powagę?*" — Po skończoném posiedzeniu ksiądz dziekan Laskowski z okazyi imienin swych gościnnie podejmował w domu swym przybyłych członków.

Na piąte zgromadzenie 19go Lipca stawiło się tylko 4 nauczycieli. Inni nie przybyli może zobojętności, może dla tego, że nie wykończyli pracy zadanéj 2), a może z obawy grasującéj w Rogoźnie i okolicy cholery. Przytomni odczytali przygotowane wypracowania.

---

1) Patrz Szk. Pol. rok 1849. str. 262 i 388.

2) Nie jesteśmy zatém, aby wszyscy członkowie obowiązani byli piśmienne robić wypracowania, bo okoliczność ta niewprawnych w pióro odstręczyć może od uczęszczania na zgromadzenia.
(Przyp. Red).

Do dyrekcyi towarzystwa pedagogicznego w powiecie obornickim należą: ksiądz dziekan Laskowski, nauczyciele: Nowicki, Mardziński i Luziński.

Członków liczy towarzystwo 22, pomiędzy którymi 2 księży, 16 nauczycieli, 2 właścicieli dóbr, 1 gospodarza i 1 kupca. Nie przystąpiło jeszcze w powiecie do polskiego tow. ped.: 15 nauczycieli, z których dwóch z polskiemi nazwiskami zapisało się na członków niemieckiego towarzystwa nauczycielskiego.

Członek ob. Mielęcki przyrzekł wystarać się o przekazanie towarzystwu ped. książek z czytelni wiejskiéj powiatu obornickiego. Nauczyciel Mardziński wystósował kilka pośrednich i bezpośrednich odezw do obywateli i księży w powiecie, celem albo zebrania funduszu na książki, albo książek samych dla założenia biblioteki pedagogicznéj. — Prosił nadto centralną dyrekcyą w Poznaniu o udzielenie praktycznéj instrukcyi co do urządzenia czytelni posyłkowéj i o wymienienie książek, jakie za najstósowniejsze uważa, ale nie odebrał dotąd żadnéj odpowiedzi. 1)

(Spóźnione).

Z powiatu szamotulskiego. Na dniu 23. Lipca 1849go zebrało się w Szamotułach 18stu nauczycieli z powiatu, celem zawiązania filialnego towarzystwa pedagogicznego polskiego w myśl centralnego w Poznaniu. — Zgromadzenie zaprosiło na posiedzenie swe miejscowego księdza proboszcza Taszarskiego; poczém ogłosiło się za ukonstytuowane i wybrało dyrekcyą z następujących osób: księdza proboszcza miejscowego Taszarskiego jako prezesa, nauczyciela miejscowego Klijewskiego jako sekretarza, i rektora Nawe jako bibliotekarza. Na zastępców obrano: Kawczyńskiego z Ostroroga, Szynklewskiego z Kąsinowa i Zbonikowskiego z Gaju. Ksiądz Taszarski podziękował za zaufanie, jakiém go zgromadzenie zaszczyciło i podniósł kwestyą ustawy organicznéj, bez jakiéj towarzystwo ani istnieć, ani porządnie działać nie może. Po dość długiéj

---

1) Przykro nam publicznie wypowiedzieć, że Centralna Dyrekcya Towarzystwa ped. w Poznaniu, całkiem zaniechała prac, i przyjętego na siebie obowiązku nie pełni. W żadne ręce dotychczas mandatu swego nie złożyła; urzędowanie jéj przeto prawnie nie ustało. Spodziewamy się, że od Wielkiéjnocy rozpocznie na nowo ważne swe prace, razem z resztą członków poznańskiego towarzystwa pedag. polskiego. (Przyp. Red).

dyskusyi przyjęto co do głównéj myśli ustawę towarzystwa centralnego, a poprawki lub dodatki przynieść zobowiązali się członkowie na przyszłe walne zebranie d. 12go Września, przed którego rozpoczęciem udadzą się wszyscy na nabożeństwo. Na żądanie zgromadzenia przyrzekł przewodniczący wezwać do udziału wszystkich duchownych z powiatu, a nauczyciele oświadczyli, że zawiadomią, zachęcą i wezwą swych kolegów do towarzystwa. — Następnie zobowiązano się do składek kwartalnych i złożenia z swych bibliotek jakiego dziełka na założenie biblioteki towarzystwa.— Zgromadzeni członkowie uchwalili w końcu z towarzystwem pedagogiczném połączyć razem towarzystwo muzykalne w ten sposób, że członkowie muzykalni po skończoném posiedzeniu pedagogiczném ćwiczyć i bawić się będą wspólnie muzyką i śpiewem. — Na tém zakończyło się pierwsze zgromadzenie towarzystwa pedagogicznego w powiecie szamotulskim, do którego przystąpili z powiatu poznańskiego: Jakób Błaszczyk z Mrowina, Maciéj Tomaszewski z Pamiątkowa i Jan Breze z Popówka.

W następnym zeszycie ***Szkoły Polskiéj*** wydrukujemy ***Sprawozdanie z założenia i czynności*** (do 20 Października 1849.) *filialnego towarzystwa pedagogicznego polskiego w obwodzie mokronowskim*, *w powiecie krotoszyńskim.*

Zarazem prosi Redakcya Szkoły Pols. wszystkie szan. Dyrekcye towarzystw pedagogicznych o pobłażanie i wybaczenie, że tak późno ich sprawozdania w piśmie swém ogłasza. Najpierw sprawozdania odsyłano nie do redakcyi, ale do dyrekcyi centralnéj pedagogicznéj; powtóre cała praca około redagowania Szkoły P. ciąży na jednéj tylko osobie, któréj czas nawet nie starczy do przepisywania z akt centralnéj dyrekcyi sprawozdań do ogłoszenia przez pismo. Przeto upraszamy wszystkich sekretarzy dyrekcyi pedagogicznych, aby raczyli w streszczeniu sprawozdania z posiedzeń i czynności towarzystw pedagogicznych do nas wprost i osobno nadsyłać, pod adresem Redakcyi. — Również prosimy o wszelkie doniesienia z prowincyi, tyczące się szkół, nauczycieli i różnych opinii pod względem wychowania.

LISTY O GÓRNYM SZLĄSKU.

List pierwszy.

19 Stycznia 1850.

Szanowny Redaktorze! Uradowany listem pana z d. 12 m. b. pospieszam z moją odpowiedzią, i stosując się do żądania jego, a biorąc oraz za godło nasze polskie przysłowie: *„jak kto może, niech dopomoże!"* w miarę sił i wiadomości moich, czynię to pierwsze sprawozdanie, chcąc przynajmniéj moję dobrą chęć okazać. Dajże Boże! aby list niniejszy z następnemi szkołom i ludowi użyteczny był.

Szkoła Polska jest dla nas *terra incognita.* Któżby ją u nas czytał? Księży, coby ku temu skłonność mieli, i w języku polskim tak wprawnych, żeby sens jéj w jakim jest pisana, należycie wyrozumieć mogli, podobnobym zaledwie 20 na naszym Śląsku znalazł; n. p. Laxy w Ligocie pod Białą (Zülz), Stabik w Michałkowicach pod Bytomiem, Pressfreund w Gliwicach, sławny kanonik Fitzek w Piekarach. Atoli oni, urzędownemi zatrudnieniami za nadto obarczeni, zaledwie niemieckie gazety czytać mogą. Nauczycieli znalazłaby się cokolwiek większa liczba. Nie schodzi onym na dobréj chęci, radziby w górę postępować, ale im brakuje funduszu, gdyż ich szczupły dochód zaledwie na opędzenie niezbędnych wydatków wystarcza. Najwięcéj jest pomiędzy nimi, — prawie nic nieczytających. Większa część poświęca godziny swoje swobodne gminopisarstwu, aby co zarobić. Wielu jest takich, co sobie zaledwie corocznie kalendarz kupią. O pisma pedagogiczne ani pytaj. Inni trudnią się rolnictwem, myśliwstwem, nawet są i tacy, co się trudnią szachrem potajemnym i t. p. Mało jest takich, coby się w pszczelnictwie kochali.

Co się mnie tyczy, szczerze wyznać muszę, że mi także, pożal się Boże! Szkoła Polska jest nieznana, a tak na zapytania do mnie położone, odpowiedzieć nie zdołam. Rozpowszechnienie czasopisma tego w Śląsku byłoby nader pożyteczném, i dla teraźniejszości i przyszłości skuteczném. Nauczyciele nasi, mało wiele w mowie od gminu się różniący, nauczyliby się z Szkoły Polskiéj po polsku myśleć, a powoli i po polsku pisać.

Coby uczynić, aby to pismo u nas rozpowszechnić? W tym względzie mógłby radzca regencyiny P. Bogedain

w Opolu, księża i nauczyciele w seminaryach skutecznie działać — byleby tylko chcieli — ależ się oni boją, żeby w niełaskę nie wpadli, żeby się nie zwało, iż żywioł polski żywią. Tu bowiem najwyższą zaletą i zasługą jest, tępić narodowość polską, sprzyjać jak najbardziéj germanizmowi i ze wszystkich sił go wspierać, jedném słowem: swego Boga się wyrzec a służyć cudzemu. (Trzebaby roczne zeszyty Szkoły Polskiéj na przedaż rozsyłać.)

Pytasz się, jakie książki u nas wychodzą? Najnowszą jest: *„Nabożeństwo żałobne, zawierające pieśni pogrzebowe, i modlitwy za dusze zmarłych wiernych, wyjęte z książek przez zwierzchność duchowną pozwolonych. Przez Ignacego Perlitiusza, naucz. elem, własnym nakładem do druku po drugi raz podane. W Sycowie (Poln. Wartenberg) 1849., drukował A. Ludwig.* Wydawca był na kursie seminaryjnym w. r. 18$\frac{15}{17}$ w Wrocławiu. Ma on posadę w Dziadowéj Kłodzie (Kunzendorf bei Poln. Wartenberg.)

Druga: *„Historya o wiecznym Żydzie z Jeruzalem imieniem Ahaswerus, który mówi: że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa i przez wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje. Także o dwunastu pokoleń żydowskich i które pokolenie jaką karę za to cierpieć muszą, że Chrystusa ukrzyżowały. Tłumaczenie J. Soblik, naucżyc. elem. Za pozwoleniem Zwierzchności w Mikołowie (Nicolai). Drukiem i nakładem T. Nowackiego roku 1849.* Gdzie Soblik zamieszkały, nie jest mi wiadomo. Z tytułu pisemka, które stronnic 16 obejmuje, poznać można, że jeszcze nie jest S. z językiem polskim obeznany. Dla czego przy wolności druku *pozwolenia* zwierzchności potrzeba było, to mię dziwi. Podobno téż to jest tylko przydatkiem drukarza, aby broszurkę pod tym stęplem albo piętnem pokupniejszą uczynić.

Nowacki — zarazem i introligator — rodem z Woźnik przedrukowanie najbardziéj lubi. Niechciałoby się onemu ani jednego talara od drukowanego arkusza autorowi zapłacić. Woli przedrukować.

Dla zaprowadzenia języka polskiego w szkołach naszych, żadnych jeszcze rozporządzeń ze strony rządu nie odebraliśmy (i podobno nie odbierzemy), owszem i pomiędzy prostym wiejskim ludem, po polsku mówiącym, wielu takich wyrodnych mamy, co tego żądają, ażeby nauczyciel dzieci ich po niemiecku uczył.

Spis naszych książek elementarnych polskich późniéj nadeślę.

Pomocy od władz naszych mało mamy. To chwat i rycerz u nas, co po niemiecku jako tako dzieci szwar-

gotać nauczy, albo raczéj wytresuje. Użalając się na co, przychodzi zwykle rezolucya: znosić cierpliwie i czekać nowego szkolnego prawa. Gminy nasze nie chcą się o potrzebny opał do ogrzewania izb szkolnych starać. Od Ś. Michała aż do dziś dnia jeszcze w piecu moim szkolnym ognia nie było. Landrat pisze, żebym z mojego drzewa na opał dawał, i że mi to wynagrodzone być musi; o zaległość zaś 5ciu talarów, które mi gmina z r. p. za drzewo winna, w drodze sądowéj upominać się każe. Mimo tego włożono na mnie nowego klasycznego podatku śgr. 10. Są i tacy, co mówią, że mi w trójnasób tyle nałożyć należało.

Następnie więcéj. Z powinném uszanowaniem i serdeczném pozdrowieniem szczéry......

J. Lompa.

List drugi.

Dnia 2 Lutego 1850.

Szacowny panie kolego! Składając nasamprzód panu najszczersze moje dzięki za nadesłane mi zeszyty Szkoły Polskiéj, wyznaję oraz, że tym darkiem nadzwyczajnie uradowany zostałem. Nie zaniedbam ja z méj strony za tę względność, o ile tylko będą mógł, wywdzięczyć się panu. Usiłować bedę, zalecać *Szkołę Polską* moim kolegom, i gdzie mi się ku temu zręczność nadarzy. Krom ks. St., plebana i szkolnego inspektora pow. pszczyńskiego, nie wiem jeżeli innych księży pozyskam. Mam już od jednego tę odpowiedź: „Co mi po polskich książkach, dzięka Bogu! jestem z mową polską tak dobrze obeznany, że się już bez jéj książek obejść mogę." — Inakszego zdania jest ks. dziekan w Łowkowicach, w powiecie kluczborskim. Przetłumaczył on książkę ks. Dzierzona 1) na język

---

1) Książka księdza Dzierzona jest to bardzo pożyteczna nauka, o nowym a ze wszech miar uwagi i rozpowszechnienia godnym sposobie hodowania pszczół i pomnażaniu roi, prawie wedle woli. Książka ta nosi tytul: „Neue verbesserte Bienen-Zucht des Pfarrers Dzierzon zu Karlsmarkt in Schlesien." Wyszly już tego dzielka 3 wydania. Gorliwy o dobro Górnego Szląska nauczyciel Lompa, tlumaczy je na polski język, za co mu się wdzięczność należy. Dobrze, a nawet materyalnie korzystną rzeczą byłoby, żeby się nauczyciele wiejscy obeznali z księdza Dzierzona sposobem hodowania pszczół. Najpierw ładny rocznie dochód zapewnićby sobie mogli z pszczół, powtóre mieliby jedno z najprzyjemniejszych zatrudnień, a nakoniec przyczynićby się mogli do tego, aby zaniedbane u nas hodowanie pszczół, z których dawna Polska słynną była w świecie, po wsiach naszych na nowo upowszechnić. Ksiądz Dzierzon podaje środki: jak nawet

polski dosyć dobrze dla naszych Szlązaków, zkąd widzieć można, jako jest dbałym, nietylko o własne wydoskonalenie w języku polskim, lecz też i o rozmnożenie powszechnego dobra. Że praca jego pod prasę drukarską nie przyszła, ztąd to pochodzi, że 120 egzemplarzy zamiast honoraryum żądał.

Ks. Dzierzon mówi po polsku. Dla czego swéj książki w języku polskim nie wydał? To mię dziwi. Jeżeli jest w tym języku dobrze wprawny, byłaby praca jego oryginalną w polskim] języku!, a nie tłumaczeniem.

Czytając *„Szkolę Polską”* przychodzą mi na pamięć różne wspomnienia. — Pewien nauczyciel, rodem z polskiego pow., w seminaryum małego Głogówka przysposobiony, niemający sposobności w szkole elem. do ćwiczenia się w swéj mowie ojczystéj, kiedy dawał lekcyą w jeografii, takie czynił pytania: „Dzieci, jakże jest dyko (dick) nasza ziemia?”

Drugi będący oraz gminopisarzem, obowiązany był na żądanie członków gminy, miesięcznie do osobnéj podręcznéj książki wydatki po polsku wpisywać, i tak się z tego obowiązku wywięzywał, n. p: *„Na amtsblaty, na głupich* (Irrenanstalt), *na wiązania yesecsamlongu, szkolnym myto, na kluzborski ubogi dom, do krysowéj kase, krysowemu getnerowi* i t. d.

Takto bywa, czém skorupka z początku naciągnie, tém na zawsze trąci. Znam ja dwóch rodzonych braci rodu pol-

---

mieszkańcy miast w komorach, na poddaszach, hodować mogą z pożytkiem pszczoły. Ponieważ pielęgnowanie pszczół za bardzo ważny przedmiot uważamy: przeto nie omieszkamy go podać w piśmie naszém według sposobu ks. Dzierzona, w formie lekcyi, t. j. w pytaniach i odpowiedziach, tak jak podajemy naukę tyczącą się gminy, życia i stosunków wieśniaka, aby w młodzi wiejskiéj wzbudzić na późniéj chęć do gorliwego hodowania tych użytecznych owadów, których utrzymanie nic prawie nie kosztuje, a które wydają wosk i miód służący za lekarstwo, do użytku domowego i za miły a zdrowy napój. Zamiast teoryi Kopernika o obrocie ziemi i planet około słońca; zamiast lineuszowskiego podziału roślin na 24 klasy; zamiast nudnych wywodów, dla czego roślina nie jest zwierzęciem a zwierzę rośliną, czyli jaka jest różnica między rośliną a zwierzęciem; zamiast opisów klas zwierząt i wyliczań wszystkich gadów, owadów, ptaków, ryb i t. d; zamiast tym podobnych niepożytecznych, czas zabierających a w głowach dzieci ludu zamęt i obłęd umysłowy sprawiających nauk i przedmiotów z gimnazyów do szkółek parafialnych przeniesionych: uczmy raczéj młodzież w szkółkach naszych: jak pielęgnować pszczoły, jak się obchodzić z inwentarzem, drobiem; jak pomnażać mierzwę; jak chodzić około drzew owocowych i ogrodowin. To są zatrudnienia, które rozum zaprawny oświeceniem ułatwiać i udoskonalać powinien, a w czém szkółka wieśniakom ma być pomocną.

Przypisek Redakcyi.

skiego. Obydwaj nauczyli się od ojca swego profesyi introligatorskiéj. Starszy poszedł na wędrówkę aż do Wiednia, ztamtąd zaś do swéj rodziny wróciwszy przed trzydziestu ośmiu laty, mało co chce po polsku mówić, lubo go, jak u nas mówią, zawsze: „Polak za kark bije.” Drugi przepędziwszy kilka lat w Warszawie, jest gorliwym Polakiem.

Baczę ja jeszcze — jako kanonik Krüger — dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Wrocławiu, utrakwistów prześladował i na nas wszelkie szyderstwa miotał. Mówił on także, że oprócz książki do czytania, żadnéj literatury nie mamy; niemało się jednak zadziwił, gdy u mnie *Telemaka* po polsku przez Jabłonowskiego obaczył i znieść tego nie mógł, że następnie *Nocy Junga* i prawie same tylko polskie dzieła w godzinach wolnych czytałem.

Niemcy są tak zarozumiałymi, że mniemają, jakoby mowa niemiecka do życia doczesnego i zbawienia wiecznego koniecznie potrzebną i niezbędną była.

Godnymi wspomnienia w tym liście są u nas: ***Schemmel***, landrat w Oleśnie, niegdyś urząd ewangielickiego nauczyciela, późniéj zaś burmistrza w Pszczewie piastujący; ***Gruchel***, dawniéj nauczyciel, teraz burmistrz w Rybniku; ***Kietliński***, pocztmistrz tamże, niezmordowany staruszek w zachęcaniu nauczycieli i włościan tamtejszéj okolicy do nabywania potrzebnych im książek. Sprzedał on może 200 książek modlitewnych ks. arcyb. Dunina, a obok pism tu wychodzących, wiele jeszcze innych z księgarni Güntera w Lesznie. Umie on ustnie i piśmiennie, bez wszelkiéj interesowności, do kupowania książek tak łagodnie namawiać, że mu się rzadko kto wymówić może.

Równéj pochwały godnym jest pan ***Lis Stygar***, obywatel w Bytomiu, mój najszczerszy przyjaciel. Wydał on już dwie książki polskie, pobożnéj treści, własnym nakładem; zachęca górników do czytania, zapisuje dla nich książki polskie, modli się i śpiewa z nimi, a krom tego założył u siebie dla nich czytelnię; ***Piekoszewski***, młynarz w Brzozowicach pod Bytomiem, pracuje już od kilku lat nad ułożeniem śpiewnika kościelnego, i podobno go już wydał; ***Gajda***, malarz pokojowy w Lubeczku, w pow. lublinieckim, utrzymuje także czytelnię i czyta w niedzielę ludowi; ***Schuberth***, nauczyciel tamże, sprowadzeniem kilku set now. testamentu ks. ***Wujka*** z Lipska, lud w okolicy zaopatrzył. Gajda usiłuje przywieść do skutku wydawanie Tygodnika polskiego w drukarni Kukutsch w Lublińcu, i utworzenie teatru amatorskiego polskiego. ***Macander***, nauczyciel na Węzinie, w powiecie lublinieckim, nabywa także chętnie

książki polskie. W powiecie oleskim, tudzież w okolicy Toszka, niby w sercu Górnego Szląska, są nauczyciele, ile mi wiadomo, co do nabywania lub czytania książek polskich, cale obojętni, albo raczéj leniwi. Ks. *Halama* w Dobrodzeniu, *Halama* w Kluczborku, pastor *Plaskuda* w Szymonkowie, w powiecie kluzborskim, kandydat ewangielicki *Prusse* w Wałczynie, trudnią się z przyjemnością literaturą polską; także ks. dziekan *Ekwart* w Siatkowicach, w powiecie opolskim, i inni.

Czytelnię polską w Woźnikach, z darów w Bytomiu zebranych powstałą, za skarb zakopany uważać wypada. Dozorcy jéj, tamtejsi nauczyciele, lubo pleban miejscowy narodowości i oświacie polskiéj sprzyja, boją się książek w pożyczkę dawać, aby do odpowiedzialności pociągani nie byli. Są oni bowiem tego zdania, że tu koncesyi rządowéj, jako dla księgozbioru wypożyczalnego, potrzeba.

Następnie o naszych książkach elementarnych......

J. Lompa.

Uwiadomienie dla szkól elementarnych.

Towarzystwo pedagogiczne w Poznaniu poleciło nam wypracowanie Elementarza polskiego, który obecnie jest w druku i wyjdzie najdaléj w 4 tygodnie po Wielkiéjnocy. Dwa pierwsze arkusze zawierające czytanie mechaniczne, niejako część pierwszą, w bieżącym tygodniu wydrukowane będą. Cena exemplarza obie części à 3 sgr, biorąc razem 30 exem: à 2 i pół sg: z oprawą. Szanowni koledzy, panowie, inspektorowie szkółek elem: i towarzystwa pedag:, jeżeli chcą tę pierwszą część przejrzyć, niechaj się udadzą do niżéj podpisanego.

Nadmieniamy zarazem, iż wkrótce wydamy sześć tablic, na których pierwsze ćwiczenia umieszczone będą, głoski druku wielkości 1 pół cala, aby można razem do 30 dzieci zatrudnić.

Poznań d. 19go Marca 1850.

Rakowicz nau: elem:
Ulica WW. Świętych N. 12.

Doniesienie dla nauczycieli publicznych i prywatnych.

W drukarni W. Stefańskiego w Poznaniu drukuje się dziełko elementarne pod nazwiskiem:

Książka do pierwszego czytania dla szkól publicznych i prywatnych, część druga, przez E. Estkowskiego.

Książka ta obejmować będzie około 8—10 arkuszy druku. Rozpoczyna się krótką rozmową nauczyciela z dzieckiem, i zawiera niejako obrazki: Boga, początku świata, nieba, słońca, dnia, nocy, ziemi, ognia, powietrza, chmur, rzek, gór, niziny, stepu i t. d.; następnie opis roślin polskich, szczegółowe opisy zwierząt mniéj więcéj wszystkich, które się u nas znajdują; potém obraz wiosny, lata, jesieni i zimy u nas; daléj opis człowieka, ciała jego, zmysłów, duszy, wieków, niemowlęcia, chłopca, dziewczęcia, grzecznych i dobrych, i niegrzecznych i niedobrych, szczęśliwych i biednych dzieci i sieroty; potém mówi o nauce dzieci i szkole; poczém następują powieści o dzieciach, ćwiczenia i gry dziecinne; daléj idzie obraz rodziny, zatrudnienia ludzkie z wymienieniem rzemiosł, narzędzi rzemieślniczych i opisem czynności rzemieślników i różnego powołania ludzi; kończy się obrazem wsi i miasta.— Nadto przeplatana jest stosownemi powiastkami moralnemi, wierszami i zagadkami. Dążność téj książki jest następująca: obeznać najpierw dzieci z otaczającą je naturą, wzbudzić w nich przywiązanie do wszystkich przedmiotów natury na ziemi najpierwszéj, i ukazywać im w przykładach ciągłych, na pojedyńczych przedmiotach: piękność przyrody, cudowność w jéj urządzeniu i boską opatrzność czuwającą nad losem wszystkich stworzeń; potém dopiero dać poznać człowieka z szczególném uwzględnieniem wieku, zabaw, zatrudnień i nauki dziecięcéj, a potém zatrudnień ludzi dorosłych. — W Szkółce dla dzieci w zeszycie niniejszym znajduje się wyjątek z *Książki do pierwszego czytania*, pod nazwiskiem „Wiosna — Marynia i kwiatki — Zagadka.“

ROZMAITOŚCI.

Usiłowania Główněj Dyrekcyi Ligi w interesie nauczycieli skasowanych.

Przyjemnie nam było słyszeć na walném zebraniu delegowanych od lig powiatowych i obwodowych dnia 14 Marca r. b., przy generalném zdawaniu sprawy z dotychczasowych działań Główněj Dyrekcyi Ligi, że ją także los nauczycieli elementarnych zajmował. Przytaczamy następujący wyjątek z rzeczonego sprawozdania: „Również zajmowała się Główna Dyrekcya Ligi losem nauczycieli elementarnych, którzy patryotyczném uniesieniem wiedzeni, gorliwy w ruchach zeszłorocznych wzięli byli udział, i za to z posad swoich zostali złożeni. W tym celu udała się do dozorów szkolnych, aby

zbiorową od tychże spowodować petycyą. Uprosiła nadło ks. arcybiskupa Przyłuskiego, że zebrawszy w ten sposób wygotowane petycye, wstawiał się za skasowanymi do najwyższéj władzy rządowéj; prośby te jednakże były daremne. Znaczna liczba nauczycieli została z posad usuniętą a zasługiwała dla tego przedewszystkiém na pomoc bractwa ligowego, że w nich miało najgorliwszych swoich członków. Szczupłość jednak funduszów ligowych nie dozwalała przyjść im bezpośredno w pomoc.“ —

Wsparcia dla współrodaków nauczycieli zasuspendowanych i skasowanych.

Miło nam wspomnieć w piśmie naszém, ku przechowaniu na przyszłość w pamięci, że obywatele nasi umieją czuć przykry los nauczycieli Polaków, którzy za okazany udział w sprawie narodowéj w roku 1848 zostali pozbawieni posad i utrzymania siebie a często i familii swych. Prawda, że zrzucając składki na wsparcie pokasowanych nauczycieli rodaków, wypełnili tylko obowiązek chrześciański i obywatelski; ale też właśnie dla tego godni się wspomnienia, a zasłużyli sobie na wdzięczność nieszczęśliwych nauczycieli. W czasie zabaw karnawałowych w Poznaniu zebrała panna Emilia Szczaniecka wspólnie z ks: Sułkowskim na balu w bazarze dnia 12 Lutego r. b. przeszło 200 talarów. Te i przez inne składki uzbierane pieniądze w ilości 291 tal. 15 śreb. i 6 fng. oddano Główném Dyrekcyi Ligi, która dopełniwszy tę sumę do 400 tal. i przyjąwszy za zasadę, aby ojcom familii dawać wsparcie po 30 tal. a nieżonatym po 10, w miarę tego fundusz pomiędzy zgłaszających się rozdziela.

W jakim duchu rząd francuzki młodzież wychowuje.

Jest zwyczaj we Francyi, że wszystkie gimnazya obchodzą 28 Stycznia uroczystość Karola Wielkiego. Uczniowie interni zapraszają externów na skromny obiadek i zabawy; i bywało za monarchii, że wnoszono zdrowie: „niech żyje król!“ Tego roku w lyceum ś. Ludwika wniesiono toast: „preez z rzecząpospolitą!“ a wszyscy interni powtórzyli ten okrzyk, tylko externi milczeli. Jest to dowodem, w jakim duchu rząd młodzież wychowuje i czego się po nowém prawie wychowania spodziewać można. — My jesteśmy przeciwni wszelkiéj polityce w szkole; żądamy aby młodzież sposobiona była na godnych, cnotliwych i poświęcających się

dla dobra ojczyzny obywateli; ale nie gotowała się w zakładach naukowych na szermierzy politycznych partyi i koteryi, bo to dowodzi zaślepienia i gwałtownych namiętności w narodzie. Zapalać miłość ojczyzny w sercach młodzieży a pragnienie światła i nauki w jéj umysłach, jest jedynie godziwym celem publicznego i prywatnego wychowania. Tylko dojrzałe umysły trudnić się mogą polityką ze skutkiem dobra powszechnego. Namiętności polityczne, jakie szarpią ciałem narodu francuzkiego, niecą ducha niezgody i zaślepienia nawet w niedojrzałych umysłach uczniów szkolnych.

Nauka o gospodarstwie w szkołach elementarnych w Galicyi.

Na rolniczym kongresie, odbytym zeszł. roku w Wiedniu pod przewodnictwem ministerstwa kultury krajowéj, na którym znajdowali się także delegowani od towarzystwa gospodarczego w Galicyi, postanowiono, aby już *w najniższych elementarnych szkółkach po parafiach i miasteczkach naukę o gospodarstwie wykładano.* — Kiedyż u nas doczekamy się tego, aby rzeczy najpotrzebniejsze ludowi, jak gospodarstwo, przemysł i handel wykładane były w szkółkach elementarnych, wedle dobrych elementarnych książek podręcznych? — Niecierpliwie oczekujemy nowéj ustawy organicznéj dla szkół i wychowania publicznego. Gdybyśmy nie byli wyjęci z pod prawa gminnego, gdyby mieszkańcy Księstwa, równie jak inne prowincye Prus, byli przypuszczeni do zarządu wewnętrznego, byłyby i szkoły elementarne doczekały się u nas reorganizacyi na zasadzie potrzeb Księstwa naszego. Wtenczas bylibyśmy się mogli spodziewać, że obywatele nasi, radzący nad potrzebnemi zmianami i urządzeniami prowincyi, co do szkół i nauk rozpatrzą się w ustawach komisyi edukacyjnéj i poczynią stósowne kroki i reformy. — Dziś spuścić się musimy na to, co dla nas uczynią w Berlinie, gdzie nie mogą znać dostatecznie potrzeb naszych, mianowicie potrzeb ludu, zwłaszcza pod względem oświaty wedle charakteru naszego narodowego.

Wychowanie elementarne miało być bezpłatne.

Przypominają sobie czytelnicy, że w pierwszych chwilach rewolucyi w roku 1848, najpierw we Francyi, a potém wszędzie wykrzyknięto i obwołano: *wychowanie będzie bezpłatne.* Nie masz nic pod słońcem słuszniejszego, jak takie prawo. — Oświatę, uobyczajanie, uszlachetnianie rodu

ludzkiego, wszyscy prawi i zacni ludzie, wszyscy wielkoduszni prawodawcy od Solona do naszych czasów, wszyscy wielcy nauczyciele i pedagogowie po wszystkie wieki uznawali i uznają za najpierwszą potrzebę człowieka. Jeżeli czego, to wychowania i oświaty ma prawo żądać każdy mieszkaniec od państwa. Dla tego radość nasza była wielka, kiedy przed dwiema laty, gdy drzemiąca na dnie ducha narodów szlachetność wybuchła na jaw i w słowo się zamieniła, wykrzyknęły wszystkie poruszone narody: *wychowanie będzie bezpłatne.* Ale wielkie słowo nie stało się ciałem. Reprezentanci narodów, posłowie na sejmach razem z rządami, gdy te ochłonęły z pierwszego strachu, snać ulękli się powszechnéj oświaty i odjęli na nowo ludom prawo do *wychowania bezpłatnego.* I tak 466 głosami przeciw 112 upadła w izbie francuzkiéj na dniu 19go lutego r. b. poprawka deputowanego Benoit, który wniósł: *aby od 1. Stycznia 1851. wychowanie elementarne było bezpłatne i zobowięzujące, aby dzieci nie mogące dla odległości miejsca uczęszczać do głównéj szkoły komunalnéj i niemogące tam żyć własnym kosztem, były żywione i utrzymywane kosztem państwa, albo kosztem właściwego departamentu.*
Napróżno izbie dowodził: że jeżeli społeczeństwo ma jakie prawa, to prawo do nauki jest niezaprzeczone i daje się czuć najżywiéj; że nauka czyni człowieka obywatelem; że kiedy lud najwięcéj się przyczynia do znoszenia ciężarów publicznych, powinien przynajmniéj za to odbierać w nagrodę naukę, która go robi wolnym i szlachetnym; że robotnik zaledwie tyle zarabia, aby wyżyć mógł, — że więc nietylko dzieci do szkoły posyłać nie może, ale je nadto używać musi do pracy, aby na siebie zarabiały, pracując dzień cały po fabrykach; że koszta złożone na bezpłatne wychowanie dzieci wynosiłyby rocznie około 75,000,000 franków, a mniéj więcéj taką sumę pobierała starsza linia Burbonów. — W końcu powiedział: „Dla bezpieczeństwa kraju składamy podatki na utrzymanie 500,000 stojącego wojska; a nie chcielibyśmy przynieść wiele mniejszéj ofiary dla 450,000 dzieci?“

Krzewienie po gminach oświaty przez Ligę.

Dziennik Polski w uwagach swych nad przyszłością Ligi, która po wejściu w życie nowego prawa asocyacyi będzie się ograniczyć musiała na wsie, na parafie, tak mówi pod względem obowiązku Ligi co do krzewienia o-

światy wśród gmin, wśród ludu: „Oświata, jak się już rzekło, głównie na zajmowaniu się szkołami i dziećmi, do szkół chodzącemi, polega. Ileż tu dobrego uczynić mogą Ligi, przez opiekę wywieraną na młodzież szkolną ubogą, opatrując ją w odzież i książki? — Opieka ta małym da się przeprowadzić kosztem, a gdzie już w praktykę weszła, np. w miłosławskiéj Lidze, tam stroiła się liczba uczniów. Czegóż chłopiec może się nauczyć, kiedy książki nie ma, kiedy nie ma żadnego pokarmu dla ciekawego umysłu swego? — Sam nauczyciel straci ochotę uczenia, gdy widzi tę nędzę dzieci, które odarte, z niczém przychodzą do szkoły, i gdy temu niedostatkowi zaradzić nie może. Oprócz opiek dozory szkólne sumiennie przeprowadzane, nieskończenie przysłużyćby się mogły dla dobra szkółek parafialnych. Ochronki przygotowałyby dzieci do szkółek i okrzesały z téj pierwszéj ich dzikości, z jaką się patrzą na szkołę. Nauczyciel rok czasu potrzebuje, zanim tę dziką dziatwę obłaskawi i oswoi. — Niedostatek oświaty jest jeszcze u nas głęboką raną społeczną, którą zagoić trzeba, jeżeli ma być zdrowe ciało narodowe.“ — Słowa te Dziennika Polskiego najchętniéj przyjmujemy za nasze przekonanie, i życzymy, ażeby uwzględnione i wykonane zostały przynajmniéj tam, gdzie Liga dotąd nie okazała się czczém słowem. — We względzie krzewienia oświaty wśród gmin dodajemy tylko jeszcze, że Ligi obowiązkiem jest także starać się o oświecanie nauczyciela, o ożywianie jego zapału i wytrwałości w trudnych obowiązkach powołania, a to przez zaopatrywanie go w stósowne książki i pisma, o ile jego szczupły dochód, wydatków na takie cele czynić mu nie dozwala. Nie myślimy nikomu narzucać naszego pisma, ale mamy prawo żądać przynajmniéj od tych osób i Lig, aby trzymały dla nauczyciela ***Szkołę Polską***, które jéj zasady i dążenia bezstronne, czysto pedagogiczne, narodowe i chrześciańskie, dzielą. Nauczycielom, którzy nie są w stanie trzymać Szkołę Polską, radzimy, aby zrobili taką propozycyą miejscowéj Lidze. Gdybyśmy nie byli Redakcyą, powiedzielibyśmy: że obowiązkiem jest Ligi trzymać pisma ludowe dla gmin, a Szkołę P. dla nauczyciela.

Józef Lompa, nauczyciel elementarny w Lubszy pod Woźnikiem na Górnym Szląsku, który urząd nauczyciela od 33ch lat już sprawował, został skutkiem szkaradnych intryg zasuspendowany i utrzymania dla siebie i ośmiorgo dzieci pozbawiony. Pobiera jeszcze tylko dochód jako

organista przy parafialnym kościele miejscowym; ale i tego nędznego dochodu chcą go jego zaślepieni nieprzyjaciele pozbawić. — Tak to w świecie bywa: cnota nędzę cierpieć musi, kiedy podchlebstwo tryumfuje.

Rządowy cel wychowania publicznego pod panowaniem rosyjskiém.

Rządowy cel wychowania publicznego pod panowaniem rosyjskiém jest pewno najhaniebniejszy pod słońcem. Jak rząd despotyczny opierać się może jedynie na niewoli mieszkańców, którzy się zaprzeć mają godności człowieka; tak i rosyjski cel wychowania publicznego jest: wyzucie człowieka z godności osobistéj, a zamienienie go w podłego niewolnika, w ślepe narzędzie cara. — Wychowanie publiczne pod panowaniem moskiewskiém ma wydać zupełnie inny skutek, aniżeli ten, jaki w ogole wychowanie wydać ma: nie idzie tam o uszlachetnienie człowieka, ale przeciwnie o spodlenie go.

Korespondent Dziennika Polskiego z Warszawy pisze: „U nas dość umieć się podpisać, bodajby tylko po rosyjsku, by otrzymać pierwsze miejsce i godność. Major-inspektor-jenerał zwiedzał szkoły, pensye, egzaminował uczniów; dość wam o jedném zapytaniu powiedzieć. Egzaminujący pytał: Kto pierwszy jest po Bogu i jemu równy? — Nikt nie umiał odpowiedzieć; aż tu mały, ryży i zyzowaty synaczek urzędnika policyi odgadł to teologiczne zapytanie i krzyknął: *car Mikołaj!!* — Bravo! ...... Stefan Batory, zachęcając młodzież do nauki, rzekł: *disce puer latine, faciam te mości Panie!* — Podobnie major-jenerał uściskał dowcipne chłopię, zapisał imię familijne i polecił, by był uczeń wynagrodzony z poleceniem przedstawienia go do dalszych względów i łaski cara.

„Historya polska całkiem jest ze szkół wyrugowana. Profesor w szkołach Biały odsunięty został od katedry za to, że śmiał twierdzić buntowniczo, jakoby w r. 1018 Polacy zdobyli Kijów!“

(I z naszych wyższych szkół, jak z gimnazyów, szkół realnych i seminaryów nauczycielskich, jest historya polska wypędzona. Profesor Jan Rymarkiewicz dostał nakaz od wyższych władz, aby uczniom nie zadawał pewnych tematów z historyi polskiéj do opracowania.)

„Prawosławna religia — pisze daléj korespondent warszawski — pierwszą jest nad wszystkiemi, bo ta od cara pochodzi i car jest głową kościoła. Język polski pozwo-

lony, lecz major-jenerał-inspektor powiedział: *ne zabierał czasu, uczyt jeho z ruska po waszoma: wsiojo to duraczeństwo.* — Oto taka u nas nauka!

Polakom odbierają środki do kształcenia się.

Wyszło rozporządzenie od naczelnego prezesa, że z powodu przepełnienia klas gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, które z każdéj klasy już dwa oddziały urządziło, żaden uczeń aż do św. Michała przyjętym już nie będzie. — Jest to krzywda nad krzywdami, krzywda — jak mówi Dzien. Pol. — wołająca o pomstę do Boga względem pokolenia podrastającego. Młodzież polska bierze się więc do nauk; rodzice uznają wielką ważność wychowania; rząd powiedzieć nie może: że Polacy nie są do urzędów sposobni, ani się wykształceniem przysposobić chcą; lecz rząd sam odejmuje środki kształcenia się młodemu polskiemu pokoleniu. Zamiast założyć w Poznaniu drugie gimnazyum katolickie, zakazuje rząd przyjmować młodzież do szkoły. Od wielu lat domagają się Polacy szkoły realnéj; rząd stanowczo na to funduszów odmówił. — W takiém położeniu naszém radzi Dziennik Polski: najpierw nie oglądać się na nikogo i wprost udawać się z energiczném zażaleniem do ministerstwa, domagać się od niego szkoły, a nie ustawać w naleganiu, aż najsłuszniejszemu naszemu żądaniu zadość się nie stanie; — a powtóre: radzić samym o sobie, i jeżeli domagania się będą bezskuteczne, założyć na akcye czy to gimnazyum, czy szkołę realną i wprowadzić w życie projekt ś. p. Ed. Raczyńskiego, który to projekt wówczas o język polski się rozbił. — Jedynie my Polacy nie mamy własnych, prywatnych zakładów naukowych, o czém kilka słów powiemy w następnym zeszycie Szkoły Polskiéj.

POLITYKI ARISTOTELESOWEJ,

to jest

rządu rzeczypospolitéj z dokładem ksiąg ośmioro i t. d .,

przez

DOKTORA SEBASTYANA PETRICEGO MEDIKA.

(Ciąg dalszy).

Jeśli muzyka do roskoszy i uciechy przynależy.

Iż muzyka do uciechy i roskoszy przynależy, te są przyczyny. 1. Co samo przez się rzeczom uciesznym, roskosznym, wdzięcznym służy, to właśnie do uciechy przynależy. Ale muzyka rzeczom uciesznym, roskosznym, wdzięcznym, sama przez się służy, nie poczciwym. Do poczciwych bowiem spraw stateczności trzeba i powagi, do uciesznych grania, igrania. Możeć muzyka téż przydać się statecznym i poczciwym rzeczom, ale z przygody nie przez się, ile rozrzewni umysł i serce do spraw poważnych. Muzyka tedy do uciesznych rzeczy przynależy. 2. Co obejmuje frasunek to do uciesznych rzeczy należy: gdyż odjęcie frasunku wesele mnoży i roskosz. Ale muzyka odejmuje frasunek, jako i wino, jako i sen. Na frasunek bowiem pospolicie mówią dobry trunek: i granie téż także. Te wszystkie rzeczy są odpoczynkiem frasunków i pieczołowania o rzeczach wiel-

kich. A tak muzyka do ucieszných rzeczy należy. 3. Co podwesela człowieka, to do uciechy i roskoszy należy. Ale muzyka podwesela człowieka. Bo gdy człowiek słyszy muzykę, rozweseli się i wszystkich frasunków zapamięta. Przeto muzyka do uciechy i roskoszy należy. 4. Dla czego co postanowiono do tego właśnie przynależy. Ale muzyka wynaleziona jest dla rekreącyi, dla wesela, dla roskoszy. Dla czego muzyka do roskoszy i uciechy właśnie należy. 5. Co jest lekarstwem troski, kłopotów, frasunków, to do roskoszy i uciechy przynależy. Ale muzyka jest troski, kłopotów, frasunków lekarstwem i wszelakiéj przykrości, którą ciężkie prace przynoszą. A przeto muzyka do roskoszy i pociechy należy.

Przeciwko muzyce iż do roskoszy nie należy mogę tak dowieść. 1. Co płacz pobudza, gniew, to do roskoszy i uciechy nie przynależy. Ale muzyka płacz i gniew wzbudza. Bo lamenty i treny płacz pobudzają: przeto też starzy ludzie na pogrzebach używali muzyki, iż płacz i żal ludzki pobudza. Przeto muzyka do roskoszy i uciechy należeć nie będzie. 2. Co z pracą przychodzi, to roskoszy i uciechy nie przynosi, gdyż praca przeciwna jest roskoszy: kto pracuje roskoszy nie może mieć. Ale muzyka z pracą przychodzi; bo od śpiewania, dęcia na piszczałce, przebierania palcami, garło schnie i ręce bolą. A tak muzyka nie przynależy do roskoszy i uciechy. 3. Może kto być oprócz muzyki wesół, jako gdy sobie kto podpije, gdy nowinę jaką miłą usłyszy. Tedyć muzyka nie przynosi wesela, a zatém nie będzie należeć do uciechy. 4. Wesołe serce, kompleksya krwi bujnéj i czerstwéj, do roskoszy przynależy i uciechy. Bo tacy bez muzyki zawsze weseli, o nic się nie frasują, owszem inszych do roskoszy pobudzają. Dla czego muzyka nie przynależy do roskoszy i uciechy. 5. Gdzieby muzyka miała być przyczyną roskoszy i uciechy, tedyby żaden nie był wesół, nie miał roskoszy tylko przez muzykę. Ale może oprócz muzyki kto uciechę i roskosz mieć, jako takich wiele jest, którzy nie mając muzyki,

mają swoję i uciechę i roskosz. Tedyć muzyka nie jest przyczyną roskoszy i uciechy.

Do trzech rzeczy jest muzyka: na przód do uciechy i roskoszy: potém do cnoty: potrzeci e do bogomyślności. Przez uciechę i roskosz rozumiem ochłodę ciała i duszy: przez cnotę, doskonałość myśli: przez bogomyślność rozmyślanie najwyższego dobra.

Teraz nam o to idzie: iż muzyka do ochłody umysłu i ciała pożyteczna jest, iż ma w sobie wdzięczną uciechę umysłu i ciała, iż jest słodkie lekarstwo wszelkiego bolu, iż jest ulżeniem wszelakiej pracy, czasu złodziejem i wszelakiej nędzy i przykrości uleczeniem.

Roskosz jest dwojaka, bez szkody i z szkodą. Roskoszy bez szkody i bolu bywają, o czém w dziesiątych księgach Etyki Aristoteles uczy, które pojmujemy widzeniem, słuchem i wonią, albo z nauk wielkich. Roskoszy cielesne nie bywają bez szkody i uprzedzającego niejakiego bolu chciwości, podczas téż czynią przykrości i niewczasy.

Muzyka tedy jest przyczyną rekreacyi, wesela, uciechy, roskoszy, jako igrzysko, picie, odpoczynek: i przez muzykę do ważnych spraw ochotniejsi bywamy, gdy z pracy zemdlone siły muzyką odżywiamy.

Na dowody niżéj położone odpowiadam. Na 1. Muzyka płacz pobudza prawda jest, bo rozmaite obyczaje w ludziach tworzy, o czém niżéj będziemy uczyć. Muzyka ile do igrzyska, do rekreacyi należy, tak uciechę i roskosz czyni: zaś, ile do obyczajów należy, iż ludzie nie są pnie i kamienie, nie tak słuchają muzyki jako bydło, dla wdzięcznego śpiewania, ale téż uważają pienie i harmonią, z któréj odmianę biorą albo do gniewu albo do żalu, albo do płaczu. Tak muzyka płacz i żal wzbudza. Na 2. Muzyka albo już jest nabyta, ta roskosz i uciechę czyni: albo jéj trzeba nabywać: ta z pracą przychodzi. O nabytéj tu muzyce się mówi. Na 3. To nie psuje iżby muzyka nie miała być przyczyną roskoszy i uciechy, bo jednéj rzeczy mogą być wiele przyczyn. Wino, wesołe serce, krew bujna i czerstwa, nowina do-

bra, pożytek, przyjacielskie szczęście, może uczynić uciechę i roskosz, ale i muzyka niemniéj. Tak téż na wszystkie insze dowody odpowiedź. —

Jeśli muzyka więcéj jest przyczyną cnoty czyli uciechy.

Teraz dowieść przyjdzie, iż nietylko dla uciechy i roskoszy, ale raczéj dla cnoty, mają się młodzi uczyć muzyki. 1. Przyczyna większa jest przez się niźli z przygody. Ale muzyka jest cnotom przyczyną przez się i uciechom z przygody. Uciecha, igrzysko, odpoczynek, nie są dobra przez się ale względem czego. Nie tak bowiem urodziliśmy się abyśmy igrali, uciechy stroili, odpoczywali, ale abyśmy raczéj co poważnego odprawowali, to jest sprawy zacne, poczciwe, cnotliwe. Muzyka tedy więcéj jest przyczyną cnotom niźli igrzysku i odpoczynkom. 2. Jako ćwiczenie ciała czyni snażność i darskość w ciele, np. szermierstwo: tak muzyka czyni darskość i snażność do cnót na umyśle. Albowiem muzyką tak zwykli być ludzie wzbudzeni, iż gniewliwi i zapaleni, muszą ochłodnąć, odgniewać się, smutni stają się wesołymi: podczas gnuśny umysł muzyką bywa wzniecon, i do rozmaitego przedsięwzięcia pobudzon. A do takiéj namiętności przychodzić przez pienie rozmaite i śpiewanie, nic inszego nie jest jedno do cnót przychodzić. Cnoty bowiem bywają z czystych spraw. A tak muzyka więcéj jest przyczyną cnotom, niźli uciechom. 3. Co przechodzi do myśli nie do zmysłów tylko, to jest większą do cnót przyczyną niźli do uciechy. Bo cnoty sadowią się na umyśle, a uciechy na zmysłach. Ale muzyka przenika myśl. Bo człowiek nie tak słucha muzyki jako bydlę, któremu tylko uszy muzyką brzmią, ale jako rozumny, którą się wzbudza do dobrego, do nabożeństwa i męstwa i t. d. Przeto muzyka większą przyczyną jest cnotom niźli uciechom. 4. Obrazy świętych i zacnych ludzi, gdy się im kto pilnie przypatrzy, do cnoty nas i naśladowania zacnych spraw pobudzają.

Tedyć daleko więcéj nas muzyka do cnót pobudza, w któréj nie obraz jest cnoty, ale istota cnoty. Bo muzyka jest cnotą umysłu. Kamieńby był nie człowiek, żeby się nie dał wzruszyć muzyką. Jeśli postaci i twarzy malowanie wzrusza człowieka, dla czegoby istota cnoty nie miała wzruszyć tém więcéj niźli wizerunek i postać? 5. Muzyka jest środkiem do dalszego dobra, a nie do uciechy ciała. Acz niektórzy omylnie uciechę śpiewania miasto końca biorą. Dla czego środkiem jest do cnoty, jako ostatniego i najlepszego dobra, nie do igrzyska, które dobro nikczemne jest i znikome: a gdy mowię środkiem, przyczynę mamy jéj.

Z drugiej strony dowodzę, iż muzyka nie jest przyczyną cnoty. 1. Co jest przyczyną namiętnośei, to nie jest cnoty. Bo namiętność jest wzruszenie umysłu od dobrego baczenia, co jest przeciwne cnocie, gdyż cnota z baczeniem dobrém wszystko odprawuje. Ale muzyka jest przyczyną namiętności. Bo pierwéj zmysły rozrzewni zkąd namiętności pochcdzą. Przecież muzyka nie jest przyczyną cnót. 2. Każda rzecz do tego się ściąga, dla czego bywa wynaleziona. Ale muzyka wynaleziona jest dla rekreacyi, dla uciechy: co sam Aristoteles wyznał w rozd. 3. tychże ksiąg. A tak muzyka ściąga się do rekreacyi, do uciechy, nie do cnoty, to jest: większą jest przyczyną uciechom niż cnotom. 3. Gdzieby muzyka przynależała do cnoty więcéj, niźli do uciechy: tedyby przynależała ile jest Doria i Frygia, co więcéj uciechę wzbudza niźli cnoty. Bo pieszczona muzyka wzbudza w nas radość, z środków, które mamy albo mieć możemy do nabycia cnót: zaś stateczna muzyka wzbudza w nas wesele i radość z cnoty, któréjśmy już dostali i w niéj się kochamy. Co jeśli tak jest, muzyka więcéj ściąga się do radości, uciechy, niźli do cnoty. 4. Gdzieby muzyka więcéj się ściągała do cnoty, niźli do wesela: tedyby każdy powinien się uczyć muzyki: bo każdemu przynależy być cnotliwym. Ale nie każdy się uczy muzyki, a przecie choć się jéj nie uczy, będzie cnotliwym, a każdy dla muzyki bywa wesół. Tedyć muzyka wię-

céj do wesela niźli do cnoty przynależy. 5. Do niecnoty, do Wenery, do złości muzyka pobudza ludzi, do roskoszy nieuczciwéj, jako do tańców bystrych. Widzim to na oko, iż muzyką, trąbieniem, żołnierze bywają pobudzeni do okrucieństwa, do mordów, do gwałtów czynienia.

Muzyka wedle ludzi jest muzyka. Bo jedni tak słuchają muzyki, iżby im nałechtała uszy: ci nie dbają nic by jedno uweselili się z muzyki. Drudzy zaś nietylko do uszu ale do umysłu, do serca przypuszczają muzykę, uważając wdzięczne pienie: a tacy z muzyki odmieniają się, albo do nabożeństwa, albo do męstwa wedle tonów.

Muzyka acz jest rozmaitych tonów, jednak dla prostaków trojaką czynimy. Jedna muzyka jest pieszczona, cicha, jako są flety, ***Bemalarem*** zowią łacinnicy, Grekowie ***Lydiam***. Druga jest porywcza, krzykliwa, stateczna, ***Beduralem*** zowią Rzymianie, Grekowie ***Frygiam***. Trzecia jest mierna między temi dwiema, którą ***Doriam*** zowią. Boecius siedm kształtów z tych trzech muzyk wyliczonych czyni, które wszystkie z osobna rozmacie ludzie pobudzają.

Do rzeczy przystępując, muzyka więcéj jest przyczyną cnoty niźli uciechy, względem tych ludzi, którzy nie przestają na tém, aby im tylko uszy łechtała muzyka, ale rozważają pienie rozmysłem przystojnym, to jest, jako rozumni ludzie słuchają muzyki, niejako ptacy i bydło.

Na dowody taki odpór może być. Na 1. Namiętności dwojakie są: mierne, takie są cnotami: bezmierne, takie są przeciwne cnocie. Druga, muzyka dwojaka: jedna pieszczona, cicha ta mierne wzbudza namiętności, to jest cnotę. Druga muzyka krzykliwa, ta wzbudza niemierne namiętności, jako ono więc piszczkowie czynią pobudzając ludzi do wszeteczeństwa. Na 2. Muzyka dla rekreacyi naleziona, znam to: jednak za tém nie idzie, aby muzyka nie miała być przyczyną cnoty, owszem rekreacya, wesele, jest koniec z przygody muzyki: a cnota koniec przez się, przedniejszy. Na 3. Acz takie kształty

muzyki przynależą do cnoty nabytéj i któréj jeszcze nabywamy: jednak nie dzieje się to dla saméj uciechy, którąby pośledniem obyczajem, ale snać do cnoty, przednim. Na 4. Jednéj rzeczy wiele może być przyczyn: acz są insze przyczyny dostania cnoty, jednak muzyka téż nie szkodzi owszem pomaga do cnoty. Na 5. Nie masz żadnéj tak dobréj rzeczy, któréjby złość ludzka na złe nie mogła użyć. Kto złém sercem słucha muzyki, pewna jest, iż do złego przywiedzie: lecz dobry i poczciwy człowiek złego się chroniąc i ze złego czasem się buduje. Dobre jest wino, jednak źli ludzie naumyślnie upiją się niém, aby śmielsi do mordu byli: człowiek dobry nie przypuszcza tego do siebie.

Jeśli muzyka do bogomyślności czyli do pracowitości potrzebniejsza.

Już to mamy, iż do uciechy, roskoszy, rekreacyi, pożyteczna muzyka: i to, iż jest do nabycia cnót uczyniona, gdyż człowiek rozumny muzyki słuchając wzbudza się do rozmaitych afektów, a z afektów, to jest z namiętności miernych bywają cnoty. Teraz przyjdzie do tego, dowieść iż muzyka pożyteczna jest więcéj do bogomyślnego żywota, niźli do pracowitego.

1. Muzyka trudne rzeczy ułatwia, pracowite ulżywa. Ale żywot bogomyślnie trudniejszy jest, bo bywa myślą i rozumem około subtelniejszych rzeczy, iż jest doskonalszy. A tak muzyka potrzebniejszą jest żywotowi bogomyślnemu, niźli pracowitemu. 2. Któremu żywotowi jest podobniejsza muzyka, temu potrzebniejsza. Ale muzyka żywotowi bogomyślnemu jest podobniejsza. Albowiem bogomyślny żywot wszystek należy na proporcyi, na harmonii umysłu, która się złącza głębokomyślnością z oną niebieską harmonią. Przeto muzyka potrzebniejsza jest żywotowi bogomyślnemu. 3. Czém bywa zachowan w przedsięwzięciu swojém żywot bogomyślny, to najpotrzebniejsza jest żywotowi temu. Bo niedosyć jest począć, i nieco postąpić w rozmyślaniu spraw bożych

przedziwnych i mieć z tego zaczęte ukochanie, ale dokonać to grunt: niogodzien bowiem jest żaden nagrody, aż dokona przedsięwzięcia swego. Ale muzyka bogomyślny żywot zachowa i trzyma w stateczności swojéj. Bo gdzieby to rzeczy świeckie, które są jakoby ciężkie wagi umysłu, gdzieby to łechtanie zmysłów, które jest jadem umysłu wdzięcznemi muzyki pieniami nie były zniesione, uskromione, zniszczone, łacnyby był do złego odwrót, za którym idzie niebezpieczny upadek wiecznéj nędzy. Dla czego muzyka bardzo potrzebna jest żywotowi bogomyślnemu. 4. Co dźwiga i z P. Bogiem złącza nabożne ludzi, to najpotrzebniejsze jest żywotowi ludzkiemu bogomyślnemu, gdyż nabożeństwo nic inszego nie jest, jedno bogomyślność. Ale muzyka człowieka pobudza i dźwiga do nieba: bo będąc człowiek stworzony z ziemi i z duszy rozumnéj, ciężar ten ziemi nie może się ulżyć i ruszyć bez pomocy jakiéj i środka. Potrzeba było tedy jakiéj melodyi onemu niebieskim pieniom podobnéj, któraby z tego kału i błocka świeckich myśli, umysł pobudzała do P. Boga, wszystkich dóbr studnicy i celu. Muzyka tedy żywotowi bogomyślnemu bardzo potrzebna jest. 5. Co się składa z pewnéj liczby do uciechy umiarkowanéj, z rytmów do nabożeństwa przystojnych i z wierszów rozmyślania pełnych, to bardzo potrzebno żywotowi bogomyślnemu. Bogomyślny bowiem żywot jest jakoby jaka lutnia do wdzięcznego grania nastrojona, rymy o wielkich i uczciwych rzeczach. Ale muzyka zamyka w sobie liczbę do rozmyślania sposobną, ma w sobie rymy ucieszne; dla czego pogańscy bogowie sami rymów w orakulach, w odpowiedziach swoich używali: iż gdy co odpowiadali, wierszem to odprawowali: i tém u świętych ojców w wielkiéj cenie jest muzyka, którą ze wszystkich nauk wyzwolonych samę do kościoła wprowadzili, do nabożeństwa przydali, do chwały bożéj obrócili: iż z takiej liczby proporcye i muzyka jest złożona, z takich rytmów i wierszów, z takich pieniów, iż myśl ludzka jakoby odszedłszy od siebie, w niebo wzlata, o nieśmiertelności, o Panu Bogu, o chwale jego,

porzuciwszy wszystkie insze rzeczy świeckie, rozmyśla i rozbiera. Jeźliż tedy w takiéj wadze była u poganów i u naszych ojców świętych muzyka, iż zarzuciwszy insze rzeczy wszystkie w bogomyślności, samę muzykę zostawili przy sobie: zaprawdę muzyka do bogomyślnego żywota musi być pożyteczna.

Iż nie jest muzyka pożyteczniejsza bogomyślnemu żywotowi tak dowodzę. 1. Co jest samo przez się ucieszne, to zwierzchu nie potrzebuje żadnéj uciechy. Co bowiem wewnątrz zestąpiło, to zwierzchniego nic nie przepuści. Ale bogomyślny żywot, sam przez się ucieszny jest, bo nie masz nic uciesznejszego, roskoszniejszego, nad dobre sprawy, i nad pobożność, którą samą pasie się bogomyślność. Żywot tedy bogomyślny nie potrzebuje żadnéj muzyki. 2. Który żywot jest pełen wielkich frasunków, przykrości, nędzy, ten jest potrzebniejszy muzyki która nic inszego nie jest, jedno uleczeniem bolów, ulżeniem frasunków i przykrości, jako się wyżéj powiedziało. Ale żywot pracowity więcéj ma w sobie pracy, kłopotów, frasunków, przykrości. Bo i umysłem i ciałem zaraz sprawy swoje odprawuje, i od pracy wielkiéj pracowity żywot nazwany. A tak muzyka potrzebniejsza jest żywotowi pracowitemu niźli bogomyślnemu. 3. Jedna sprawa drugiéj przeszkadza. Ale gdzieby się bogomyślny żywot bawił muzyką, musiałby przestać nabożeństwa, iż bawiąc się muzyką, musiałby się nie bawić nabożeństwem i rozmyślaniem dla muzyki, którąby odpychała i przeszkadzała rozmyślanie nabożne. Przeto do bogomyślnego żywota muzyka niepotrzebna, ponieważ szkodzi nabożeństwu. 4. Milczenie więcéj pożyteczniejsze bogomyślności i pokój, niźli śpiewanie, wrzask, krzykanie: iż bogomyślnie żywot w pokoju odprawuje się myślą, pracowity daje się czuć wszędzie, rozmową, sprawami, dziejami rozmaitemi. Dla czego muzyka na śpiewaniu, nie na milczeniu należąca, nie jest potrzebna bogomyślności, ale pracowitości. 5. Żywot bogomyślny, albo jest doskonały, albo niedoskonały. Niedoskonałemu nie potrzeba się bawić muzyką, ale co rychléj do dosko-

nałości spieszyć się przystoi: gdyż muzyka, śpiewanie, byłoby hamulcem dalszych cnót. Jeśli doskonały tedyć nie potrzebuje: i tak muzyka nie będzie potrzebna bogomyślności.

Muzyka jest dwojaka, jedna na prostych słów śpiewaniu należąca: druga na rytmach, wierszach, owszem same wiersze mają coś w sobie wdzięcznego, z liczby sztucznéj złożonego: jako są wiersze poetów łacińskich i polskich.

Rymy zaś albo wiersze, jedne są w świeckich rzeczach do świata należących, jako są łacińskich poetów dzieje zacnych ludzi, Eneaszowe dzieje u Wirgiliusza, rzymskich ludzi dzieje zacnych u Lukana, u Polaków pieśni Kochanowskiego, i szachy i insze wiersze. Zaś drugie są wiersze nabożne, jako są psalmy Kochanowskiego. Wida dzieje P. Chrystusowe opisał językiem łacinskim, jako są hymny łacinskie i polskie księdza Grochowskiego i Prozy, i t. d.

Do rzeczy mówiąc tak rzecz zamykam. Muzyka pieszczona nabożna bardzo potrzebna jest do bogomyślnego żywota, zwłaszcza z wierszami nabożnemi, taka bardzo prędko wzbudza i zatrzymywa ludzi w nabożeństwie, zwłaszcza ludzi niemających zwyczaju w nabożeństwie. Bo prosta muzyka bez wierszów nabożnych, psalmów, dosyć jest do wzruszenia ludzi ugruntowanych w nabożeństwie: kiedy owo kapłani na dwa chory psalmy śpiewają, rozmyślając wielką dobroć Pańską i wszechmocność, jako bywa na jutrzni, primie, sexcie i nonie itd.

Na dowody wyżéj położene taka odpowiedź niech będzie. Na 1. Acz żywot bogomyślny sam przez się ucieszny jest z rozmyślania nabożeństwa, jednak większe rozmyślanie bywa w śpiewaniu i w muzyce większy zapał ku P. Bogu. Jest uciecha wnętrzna wielka, ale gdy jeszcze przystąpi z wierzchu będzie większa. Aby się człowiek ułomnością natury niedał zwieść z placu dobroci, albo nieszczęściem zwątlony, potrzeba mu nabożnéj muzyki, którąby niewinność swoję zawsze wcale zachował. Na 2. Muzyka do obyczajów należąca więcéj służy pra-

cowitemu żywotowi, jako są dzieje zacnych ludzi: muzyka zaś nabożna potrzebniejsza do bogomyślności. Żywot téż bogomyślny niemniéj ma w sobie pracy, bo w trudnych i w głębokich rzeczach, w tajemnicach Pańskich bywa: acz myślą samą bywa, jednak i ciało odmianie podpada, iż myśl jest obleczona ciałem. Na 3. Jedna sprawa drugiéj przeszkadza, prawda jest, gdy one sprawy są sobie przeciwne: ale gdy jaką społeczność mają między sobą, nieprzeszkadza: nabożna muzyka nabożeństwu szkodzić nie może owszem pomaga, łotrowska muzyka pewnie szkodzi bogomyślności. Na 4. Tak śpiewanie jako i milczenie do rozmyślania potrzebne, zwłaszcza nabożnych pieniów i melodyi. Wrzasku i krzykania grubego nieprzypuszczam do nabożeństwa. Ale różne są rzeczy, śpiewanie od wrzasku i krzykania. Na 5. Owszem tak mówię, iż oba żywoty potrzebują muzyki: żywot bogomyślny doskonały, dla tego aby się mogła statecznie doskonałość nabożeństwa zawsze wcale zachować. Żywot bogomyślny niedoskonały potrzebuje muzyki, abyśmy byli wzbudzani do biegu doskonałości. Przeto widząc taki pożytek muzyki, który się dotąd opisła, dzieci mają być uprzejmie w takiéj muzyce ćwiczone.

Jeśli lepiéj muzyków słuchać czyli muzyki się uczyć?

Tak do uciechy, jako do obyczajów nabycia, bogomyślności poparcia, muzyka jest potrzebna: lecz wiedzieć trzeba jeśli lepsza uciecha bywa gdy inszych słuchamy muzyków, czyli gdy sami sobie śpiewamy albo gramy. Na obie strony mogą być ważne przyczyny. Iż lepiéj słuchać muzyków niźli się muzyki uczyć, tak wywodzę. 1. Co lepiéj bywa od samych mistrzów, tego się lepiéj trzymać niźli od wpółmistrzów. Ale więcéj się ucieszymy i większy mamy pożytek z słuchania inszych, gdy słuchamy samych muzyków, niźli gdy sami gramy, albo śpiewamy, bo my nie uczym się muzyki abyśmy muzykami byli, ale abyśmy sobie podczas gdy nie masz

muzyków inszych, — jako tako podweselili. Przeto lepiéj gotowéj muzyki słuchać niźli się jéj uczyć. 2. Gdzieby lepiéj było uczyć się muzyki niźli słuchać jéj od muzyków, tedyby téż lepiéj było wyuczyć się kucharstwa, piekarstwa, tortów pieczenia niźli najmować na to drugich. Bo w takich potrawach smaku roskoszy szukamy, jako z słuchania muzyki. Ale to nie k'rzeczy abyśmy się ludzie poczesni i poważni bawili w kucharstwie przy ognisku w popiele, w dymie: tedyć też nie k'rzeczy jest szlachcicom uczyć się muzyki. 3. Jeśli poczciwiéj jest dud słuchać i piszczków, niźli dudą i piszczkiem być. Bo godnego człowieka, który muzyki słucha, pod okno za stół sadzają a dudę, piszczka, muzykę u drzwi przy piecu. Ale poczciwiéj jest słuchać muzyki, niźli samemu grać. 4. Do czego potrzeba nie przyciska, tego możem nie nabywać. Bo Warro gospodarzów uczy, nie to kupować, czego komu potrzeba, ale to bez czego się nie może kto obejść. Ale bez muzyki możem się obejść. Bo cóż mi potém pracę podjąć ucząc się muzyki, a mogę ją umieć lepiéj od kogo inszego. Przeto nie potrzeba się nam uczyć muzyki, dosyć jest gdy jéj od inszych słuchać będziemy. 5. Kto się przypatrzy pismu poetów, którzy najwięcéj przystojności przestrzegają w ludziach, tam łacno ujrzy, iż poetowie nie czynią Jowisza piszczkiem, ani trębaczem, ani żadnego z statecznych ludzi i poważnych, chybaby to albo igrając, albo upiwszy się czynili: ale granie, śpiewanie przypisują podłym osobom. Jeśli że się niechcemy udawać za podłe ludzie, za najmity, nie mamy się uczyć muzyki sami, ale słuchać jéj od inszych. Przetoć Horacyusz tyka buczne kantony i muzykę, których gdy najwięcéj proszą nie chcą śpiewać: a to dla tego, aby się cudzym roskoszom nie zdali sprośnie służyć jako najemnicy: a gdy ich nie proszą nigdy nie przestają śpiewać: a to dla tego, iż do śpiewania w którém się kochają bez podejrzenia umysłu najemniczego i wysługującego się, swą wolą są przywiedzeni.

Że lepiej się muzyki uczyć te są dowody. 1. Nauk wyzwolonych lepiéj się samemu uczyć, niżli ich najmować. Bo daleko lepiéj mądrym być i radzić sobie, niżli ludzie mądre na radę kupować. Ale muzyka jest jedna z nauk wyzwolonych. Bo między siedmiu, które liczą wyzwolone, ta jedna jest. A wyzwolone zowię, iż człowieka choćby był niewolnikiem i poddanym czyim, wolnym od niewoli czynią. Przeto lepiéj się uczyć muzyki samemu, niżli od inszych słuchać. 2. Dwojaka roskosz i uciecha lepsza jest, niżli jedna: gdyż im większe dobro jest tém lepsze bywa. Ale umieć samemu muzykę i słuchać od muzyków muzyki: jest dwojaka roskosz. Bo każdy co kto umie w tém się kocha: i z uciechy drugiego kochanie ma: to dwoje będzie: ale gdy tylko słucha od inszych i sam nie umie, tylko jest jedna roskosz. Bo z siebie jéj sam nie ma jedno z wierzchu. A tak lepiéj jest uczyć się muzyki samemu, niżli gotowéj od innych słuchać. 3. Większa uciecha przystojna lepsza niżli mniejsza. Ale gdy się uczymy sami muzyki, większą mamy uciechę, niżli gdy jéj słuchamy. Bo będąc biegłymi w muzyce, łacno osądzimy jeśli kto dobrze albo źle muzykę odprawuje: a nie może żaden o tém sądzić, jedno ten, który się tego uczył. Sąć po prawdzie drudzy ludzie z przyrodzenia, którzy umieją dobrze sądzić o muzyce choć się jéj nie uczyli, jako byli Spartanowie, których sam Aristoteles wspomina: ale to rzadko się trafia, żeby miał co prawdziwego w tém powiedzieć, czego się nigdy nie uczy i czego nie świadom. Dla czego muzyki mamy się uczyć sami raczéj niżli jéj od inszych słuchać. 4. Do czego sama natura pobudza, to jest lepiéj niżli gdy nie pobudza. Ale do umienia muzyki natura nas sama pobudza. Bo wszyscy ludzie z natury swojéj umieć pragną, niżli nie umieć. Słuchać muzyki od inszych natura nas po prawdzie pobudza, jednak więcéj do tego abyśmy umieli niżli słuchali: a do słuchania nas powabia, abyśmy się jéj nauczyli. Lepiéj tedy daleko umieć muzykę, niżeli jéj od inszych muzyków słuchać. 5. Gdzieby nielepiéj było uczyć się nam

samym muzyki niźli jéj słuchać, tedyby to dla tego było, abyśmy się nie zdali dudami, piszczkami najemnymi. Ale możem się uczyć nie dla pożytku abyśmy brali gdy inszym śpiewamy: ale dla uciechy i roskoszy, abyśmy jéj w sobie i w inszych zażywali. A przeto lepiéj uczyć się samym muzyki, niźli jéj od inszych słuchać.

Muzyka jedna jest najemna, z któréj ludzie sobie pożytku szukają: druga wolna, uczciwa, która nie bywa dla jakiego zysku, ale dla uciechy i roskoszy przystojnéj.

To położywszy tak zamykam rzecz: muzyki lepiéj się uczyć nam samym, niźli jéj słuchać od inszych muzyków, nie dla zysku, ale dla saméj uciechy. Może każdy kto ma grosz dudę i piszczka kupić, ale nie może téj uciechy kupić, którą ma biegły w muzyce, gdy muzyki od inszych słucha.

Na dowody wyżéj położone odpór daję. Na 1. Lepiéj jest mistrzów słuchać niźli wpółmistrzów: prawda jest: ale też to prawda, iż lepiej temu co umie muzykę muzyki od inszych słuchać, niźli temu co nie umie. Druga, mamy uciechę gdy słuchamy muzyki inszych, choć nie umiemy muzyki: ale większa jest uciecha umiejącemu muzykę słuchać cudzéj muzyki. Na 2. Różne daleko, owszem przeciwne jest kucharstwo i piekarstwo od muzyki. Bo acz do roskoszy oboje należą, jednak do różnéj i różnym obyczajem. Kucharstwo przynależy do roskoszy tknienia smaku języka: muzyka do roskoszy uszu. Kucharstwo jest rzemiosło, około którego mażą się ludzie węglem, popiołem, dymem i t. d., a muzyka jest nauka z wyzwolnych. A tak nie ma nic do tego: że muzyki się trzeba uczyć, tedyć i kucharstwa: nie idzie dowód. Na 3. Piszczkiem być i dudą za najmem statecznemu nie przystoi: ale sobie darmo k'woli zagrać, jest rzecz poczciwa. Na jednéj biesiadzie Sokratowi podano lirę, aby na niéj zagrał, nie chciał grać, i rozumian był za nieuka. Na 4. Potrzeba jest rozmaita do pożytku, do ozdoby: pierwéj potrzeby mamy szukać pożytecznéj a potém poczciwéj. Przeto Aristoteles powiedział mądrze: Gdy ludzie naprzód wynaleźli rzeczy,

bez których nie mogli się obejść, potém dopiero poczęli filozofować, filozofii i nauk się uczyć. Na 4. Poetowie nie opisują muzykiem Jowisza; to jest aby miał przed kim grać albo śpiewać jako zwykli więc czynić organistowie: ale żeby nie umiał śpiewać i muzyki, tego oni nie powiadają: owszem podobna jest rzecz ku wiezeniu, iż Jupiter umiał muzykę: także o inszych statecznych ludziach mamy rozumieć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.

(*Ciąg dalszy.*)

NAUKA CZWARTA.

Zagroda wiejska.

Gdzie mieszka wiejska rodzina?

W zagrodzie.

Co to jest wiejska zagroda?

Wiejską zagrodą są wszystkie zabudowania z sadkiem i ogródkiem do jednéj rodziny należące.

Od czego się to nazywa zagrodą?

Bo zwykle wszystkie zabudowania, sadek i ogród do jednéj rodziny należące, są naokół ogrodzone, czyli *zagrodzone.*

Które budynki należą do zagrody wiejskiéj?

Dom czyli chata albo chałupa, stodoła, obora, stajenka, chlewiki, czasem wozownia, szopa, drewnik, owczarnia, kurniki i t. d.

Na co służy dom mieszkalny?

Na początku mieszkali ludzie w jaskiniach, dołach podziemnych, szopach i namiotach. W Polsce przed wieki, kiedy kraj jeszcze nie był zabudowany jak teraz, mieszkali praojcowie nasi w chatach z drzewa, mchem poutykanych, trzciną lub słomą pokrytych, bez kominów, pieców i okien. W miejscu komina była kotlina, na któréj ogień palono i jeść gotowano.

Nie było wtedy takich zabudowanych wsi i miast, jak teraz, ale były osady czyli grody.1) Starożytny gród polski był wodą oblany, albo dobrze okopany, a przynajmniéj słupami grubemi ostro zaciosanemi ogrodzony. W grodzie stały tylko chałupy z drzewa powyżéj opisane. W środku stał *kamieniak,* to jest dom z kamieni murowany dla *sądu i starszyzny.* W kamieniaku starsi grodu sądzili i radzili. Była téż w grodzie karczma, w któréj miód i piwo sprzedawano. W grodzie siedziała prawie sama *szlachta,* wtedy jeszcze uboga. Szlachcic był to żołnierz. Około grodu mieszkali w chatach *rzeźnicy, piekarze, bednarze i różni rzemieślnicy.* Nieco daléj od grodu mieszkali chłopi. Z chłopów byli najpierwsi tacy, co około roli pracowali; tacy nazywali się *kmiecie.* Inni chłopi byli bez roli, a trudnili się pasieniem bydła po wielkich łąkach i borach, i nie zboże, ale siano sprzątali, na wyzimowanie bydła. Tacy zwali się *skotnikami.* Inni znów chłopi nie trudnili się ani rolą, ani bydłem, ale hodowaniem pszczół, których wtenczas była wielka mnogość po ogromnych lasach. Nazywali się oni *bartnikami.* Ci bartnicy podbierali tylko pszczoły, wyrębywali dla nich dziuple w sosnach i lipach, żeby się miały gdzie wiązać, i żyli z miodu i wosku. Polska była w miód bogata. Teraz chłopi polscy i panowie zaniedbują hodowania pszczół. Prócz kmieciów, skotników i bartników, mieszkali jeszcze dawnemi czasy około grodu *łowcy* czyli *myśliwcy,* co się trudnili polowaniem, a żyli z mięsa i ze skór i kożuchów sprzedawanych, a to nawet kupcom przyjezdnym z dalekich krajów. Nakoniec mieszkali jeszcze *rybacy,* co się trudnili połowem ryb. A były w one czasy rzeki i strugi polskie bardzo rybne. Tak więc każdy się żywił jak mógł. — Kiedy osadę napadli nieprzyjaciele albo jaka banda zbójców, to skotnicy z bydłem, kmiecie z całym dobytkiem i kto tylko był w strachu, uciekał jak mógł do

---

1) Przyłączony tu opis starożytnego grodu polskiego, opuszczony w pierwszéj nauce, gdzie była mowa o wsi. Opis ten słusznie tam umieszczony być powinien; przeto przy nauce w właściwe miejsce przenieść go upraszamy.

grodu, a szlachta wdziewała zbroje i siadała na koń. Przy szlachcie stawali pieszo kmiecie i wszelki lud młody z bronią, jaką kto złapał. Więc tak się wojna rozpoczęła. Kiedy w którém miejscu nie mogli nieprzyjaciela pokonać, to posyłali do innych grodów, a ztamtąd spieszyła szlachta i chłopi, i pomagali aż odniesiono zwycięztwo.

Z czego były budowane staropolskie chaty?

Z drzewa, chróstu, słómy, trzciny, mchu i kamieni.

Od którego króla polskiego zaczęto stawiać murowane u nas domy?

Od Kazimierza Wielkiego, o którym piszą starzy kronikarze: że objął Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Z jakich części składa się teraźniejszy dom wiejski?

Prócz chat wiejskich są wygodne domy, kamienice, dworki, pałace i zamki. Wygodniejszy dom składa się z sieni, izb, komor, kuchni, śpiżarni, schowań i piwnicy czyli sklepu. Pod dachem jest góra, poddasze i strych. Kamienice mają piętra. Przed drzwiami domu bywają przedsionki. Wchodząc do domu przestępuje się próg. Izby są wyłożone podłogą z desek, cegły, gliny, czasem z posadzki marmurowéj.

Na czém się wspiera cały dom?

Na fundamencie.

Dla czego są w ścianach drzwi i okna? — na czém wiszą? — czém się zamykają?

Co się wspiera na ścianach?

Na czém leży dach?

Na łatach, a te na kozłach i krokwiach.

Jakie są sprzęty domowe w domku wiejskim?

Czém przyozdabiają izby w domkach wiejskich?

Ściany wybielają, okna i drzwi malują, na ścianach zawieszają obrazy, zwierciadła, zegar, fuzyą, pałasz, pistolety i t. d.

Oprócz domu mieszkalnego jakie więcéj budynki należą do zagrody wiejskiéj?

Do czego służy obora, stajnia, owczarnia, stodoła, chlew, kurnik, kubel, szopa, gołębnik?

Z jakiego materyału w naszéj wsi budynki te są wystawione?

Dla czego owczarnia, obora, chlew powinny być na zimę dobrze opatrzone?

Jakie są budynki dbałego gospodarza? — jakie niedbałego?

Dla czego trzeba zawczasu budynek naprawiać, kiedy się psuć zaczyna?

Co się znajduje w środku zabudowań zagrody wiejskiéj?

Podwórko.

Na co służy podwórko?

Jak urządzone być ma podwórko i zabudowanie zagrody wiejskiéj?

Tak urządzone wszystko być powinno, żeby gospodarz stanąwszy w środku podwórka, wszystko miał na okół siebie; żeby wszystko mógł wziąść na oko. W koło podwórka wystawione być powinny: dom; kawałek od niego, dla zabezpieczenia się od ognia, obora z stajnią i owczarnią; daléj stodoła; potém chlewiki, szopa i t. d.

Jakie jest podwórko porządnego gospodarza?

Jest całe wybrukowane.

Dla czego podwórko brukują?

Aby gnój się nie rozrzucał po całém podwórku i żeby można sucho chodzić do stajni, stodoły, chlewów i t. d.

Gdzie się znajduje gnój nieporządnego gospodarza?

Rozrzucony jest po całém podwórku, leży kupami przed domem, przed sienią i oknami.

Czy jest zdrowa taka zagroda, gdzie z rozrzuconego wszędzie gnoju wydobywają się smrodliwe wyziewy, a drzwiami i oknami do domu wchodzą?

Jakie ztąd zwykle powstają choroby?

Febry.

W jakiéj zagrodzie częściéj panują choroby i śmierteloość: w porządnéj, czy w nieporządnéj?

Co powinien urządzić dobry gospodarz w podwórku dla gnoju?

Powinien urządzić *gnojowicę*, t. j. wykopać dół i obcembrować go kamieniami, do którego wrzuca się wszelką mierzwę z chlewów i z całego podwórza.

Dla czego potrzebna jest w podwórku gnojowica?

Bez gnojowicy ponosi gospodarz wielką stratę. I tak kiedy mierzwa mieści się nie w gnojowicy, tylko w dołku przy stajni; to woda z deszczu gnój płócze i razem z mierzwą z podwórka odcieka na drogę, do rowów i ze szkodą gospodarza odpływa do strugi lub rzeki. A jeszcze gorzéj, kiedy wcale dołu do gnoju nie ma; bo mierzwa wystawiona na działanie słońca, wysycha i zmniejsza się. Zaś kiedy gospodarz ma gnojowicę kamieniami obcembrowaną, to mierzwa nie pruszy się po całém podwórku, w ziemię nie wsiąka, deszcz jéj nie wypłókuje, a słońce nie wysusza. Gnojówka, która jest bardzo pożyteczna i żyzna, do rowów nie odcieka; owszem w niéj przegniwa mierzwa, słańsko, zielsko, igliwie, liście, śmieci i wszystko co gnije, a co wrzucać się powinno w gnojowicę. Zaradny gospodarz bardzo dba o to, aby gnoju było dość a dobrze przegniłego. Z gnojowicą jest w podwórku sucho.

(*Uwaga.* O pomnażaniu gnoju różnemi sposobami i o jego użyteczności i użyciu, jeszcze raz późniéj będzie mowa.)

Jak trzeba zabezpieczyć gnojowicę w podwórzu, aby mierzwy w niéj będącéj słońce nie wysuszało?

Trzeba ją obsadzić drzewami, które w bliskości gnoju prędko i bujnie wyrosną, mierzwę od promieni słonecznych i deszczu chronić będą, dla bydla w podwórzu miły wśród upału chłód sprawią i podwórko przyozdobią.

Prócz gnojowicy cóż więcéj znajduje się w podwórzu?

Studnia.

Dla czego nie powinna być w bliskości gnojowicy?

Dla czego lepiéj jest wycembrować ją kamieniami zamiast drzewem?

Do czego studnia służy w zagrodzie?

Zkąd woda do niéj przychodzi?

Czy woda i powietrze w studni zepsuć się mogą? — jakim sposobem?

Jak można wyprowadzić ze studni duszące powietrze?

Wedle tego, jak studnia jest głęboka, leje się w nią stosowną ilość wrzącéj wody (ukropu). I tak w studnię dwadzieścia łokci głęboką wlać trzeba naraz około 180 kwart waru. Tak pomimo gęstości duszącego powietrza, w którém się áni świeca ani proch palić nie chce, czyści się takowe za pomocą gorącéj pary.

Jakim sposobem czyści się zwykle zepsuta w studni woda?

Wybiera się wszystką wodę aż do dna, czyści i otwiera się źródło, które potém dostarcza zdrowéj wody.

Jakie są zwykłe przyrządzenia u studni?

Do czego służy żuraw, żerdź z zawieszonym wębórkiem, koryto przy studni?

Dla czego u grubszego końca żurawia przywiązują ciężary?

Dla czego lżéj jest czerpać wodę ze studni za pomocą żurawia, aniżeli za pomocą kluczki lub powrozu?

Co to jest pompa, studnia z kołowrotem, fontanna?

Jakim sposobem czerpie się woda z takowych studnic?

Dla czego studnie w podwórku drzewem obsadzają? — Czy to jest korzystnie lub nieużytecznie?

Piękna zagroda wiejska czém jest otoczona?

Sadkiem, ogrodem, ogródkiem, szkółką drzew i pszczelnikiem czyli pasieką.

Czy takie otoczenie miły sprawia widok? — czemu?

Bo skromna zagroda wiejska pięknie wygląda wśród zielonych drzew. Zagroda taka daje świadectwo, że w niéj mieszka pracowity, porządny, dbały i zamożny gospodarz. Kto kocha drzewa, pielęgnuje szczepy, sadzi kwiaty i hoduje pszczoły, ten zwykle ma dobrą duszę, szlachetne serce. Wiejska zagroda wśród drzew, ogrodu i pszczelnika miły sprawia widok. Drzewa w sadku się zielenią, w Maju ślicznem kwieciem są oblane, na jesień wiszą na nich smaczne owoce. Między drzewem w sadku zieleni się trawa albo koniczyna, smaczna bydełka potrawa, od któréj krowy sporzéj mleka dają. — W starannie skopanym, wybrózdowanym, obsianym, zagrabionym ogrodzie kwitną maki, zieleni się pietruszka, marchew i szczypior, rozpiera się cebula, sterczą twarde głowy kapusty, wygląda z ziemi bura ćwikła, i rozkładają się wielkie dynie z szerokiém liściem. Gospodyni z córkami ogród piele i podlewa. — W ogródku dla córeczek gospodarstwa, dla wesołych dziewcząt wiejskich kwitną paznogietki, stokroć, piwonie, maczki, turki, ślazy, lilie, bławatki, wiczki, powoje, goździki i inne drobne kwiatki; między niemi jako pani kwitnie śliczna róża, a nad niemi, niby stróż ogródka, wznosi głowę żółty słonecznik. Między kwiatami zieleni się rutka i rozmaryn na wianeczek dla młodéj panny, kiedy gospodarz córkę za mąż wydawać będzie. — W szkółce drzewek pestki owo-

cowe kiełki wypuszczają; dziki z wszczepionemi latoroślami białym szmatkiem obwinięte zdaleka się pokazują; szczepy bujnie w górę rosną. Gospodarz z synami pielęgnuje drzewka w szkółce, wody im dodaje, ziemię wzrusza, na zimę cierniem od zająców a mierzwą od mrozu je chroni. Chłopców uczy sadzić i szczepić. — W pszczelniku czyli pasiece dobrze ogrodzonéj pracowite pszczółki brzęcząc latają a miód znoszą. Gospodarz sieje w pszczelniku melisę, lucernę, koniczynę, sadzi lipy, aby pszczoły do pasieki przywiązać; zagląda, czy się nie roją; bierze koszki na rękę i waży, czy w nich dosyć albo za nadto miodu. — Więc miła jest zagroda wiejska. Nad nią uwijają się gołębie w powietrzu i szybują jaskółki; w zielonym gęstym sadku gwarzy ptastwo a słowik mocnym głosem śpiewa; bocian, polski przyjaciel wsi, stoi na jednéj nodze w gniaździe na stodole i patrzy na wesołą zagrodę.

Gdzież przy zagrodzie sadzą lipy, albo wierzby, topole, jarząbki lub kasztany?

Przed domem.

Do czego służy rozłożysta lipa przed domem?

Pod starą lipą przed domem bawią się dzieci; po pracy wsród upału i w święto wypoczywa pod rozłożystą lipą gospodarz z rodziną, czeladką i miłymi sąsiadami; wesoło wszyscy rozmawiają, czasem jeden czyta piękną książkę a wszyscy słuchają. Na wiosnę siada pod lipą wieczorem parobek i długo w noc wygrywa na wierzbowéj piszczałce, aż się po wsi rozlega. Starzy pod cień staréj lipy schodzą się i radzą.

Na co jeszcze służy lipa przy zagrodzie rosnąca?

Chroni budynki od ognia, od piorunu, bo prędzéj w drzewo wysokie niż w budynek piorun uderzy; chroni od gwałtownego deszczu i gradu i natarczywego wiatru. Z kwiatu lipowego najwięcéj i najlepszego miodu pszczoły zbierają. Kwiat lipowy służy za skuteczne lekarstwo na różne choroby.

Cóż więc powinien każdy gospodarz zasadzić przy swéj zagrodzie?

Czyje oko strzeże całéj zagrody?

Gospodarza, który nie pilnuje karczmy, ale domu i zagrody.

Kto całéj zagrody strzeże w nocy?

Pies, wierny stróż domowy. Pies odpędza złego człowieka od zagrody, a szczekaniem budzi gospodarza, ku pomocy go wzywając.

W tak zagospodarzonéj a miléj zagrodzie wiejskiéj, czy szczęśliwa jest poczciwa rodzina?

Wiejska rodzina poczciwa, pracowita i trzeźwa żyje szczęśliwie w takiéj zagrodzie. Żyją zawsze wśród drzew zielonych, łąk kwitnących, powietrza czystego, wśród rosnącego zboża na polu. Więc są zdrowi i żyją długo. Zbytek trunku sił im nie odbiera, a praca ciało krzepi. Kiedy w zagrodzie małżeństwo zgodne a miłe, to gospodarz z gospodynią dzielą między siebie wszystkie starania w domu i zagrodzie. Kiedy mąż w polu pracuje, żona krząta się w oszczędnym domku: pracą, rzędnością i cnotami męża do siebie przywięzuje. Wszystko idzie jakby z płatka. W takiéj zagrodzie na wsi, gdzie ryby i grzyby, łąka i mąka, niczego przy staranności nie brakuje. W naszéj Polsce, byle kmieć był pracowity, ma żyto na chleb, len na odzienie, wełnę na sukmanę, żelazo do pługa i na broń, słoninę do kraszenia, pietruszkę i cebulę do przyprawy. Wszystko w wiejskiéj zagrodzie proste, skromne a dobre: potrawy zdrowe, napojem woda i mleko, odzienie dogodne, mieszkanie przestworne. Cała rodzina mieszka zgodnie w jednéj izbie: wszystko ma pod ręką; w zimie jéj ciepléj, w smutku i chorobie weseléj. Kiedy na starego gospodarza przyjdzie długa niemoc, to cóżby robił sam jeden w osobnéj izbie? A tak w wspólnéj izbie jest mu lżéj: patrzy co robią, rozmawia z dziećmi, usłużyć mu łatwiéj. — Tak w trzeźwości i umiarkowaniu, przy pracy i w czystości obyczajów; żyje rodzina w wiejskiéj zagrodzie szczęśliwie i długo, doczeka się wnuków. Gospodarza wszyscy szanują. Między sobą żyje cała rodzina w równości. Jeden na drugiego zawistném okiem nie spogląda. Żyje cała rodzina w przyjaźni u miłych sąsiadów.

Kto ma swego chleba
Ile człeku trzeba,
Może nie dbać o wielkie dochody,
O wsie, o miasta, o wysokie grody.
To pan zdaniem mojém,
Kto przestał na swojém.

Kiedy zagroda wiejska najpiękniejszy widok sprawia?

Na Zielone świątki. Wszędzie wtedy czysto umiecione, żółtym piaskiem wysypane, zieloném łabuziem czyli tatarakiem wysłane. Świeżemi gałązkami majowemi przyozdobione są okna, izba, dach, cała chata i podwórko. Wszystko świąteczne, wszystko wystrojone. Stary poczciwy gospodarz z twarzą zdrową, ogorzałą, w świątecznéj sukmanie, długie włosy wodą

wymyte, ładnie zaczesane, wąs powagi mu dodaje; gospodyni w ładnym staniczku, w białéj kapce i modrym kabacie; smukli parobcy z twarzą rumianą wystrojeni; wesołe córy z wstydliwym rumieńcem na twarzy w białych krezkach i rękawkach, w zielonych sznuróweczkach, na głowie mają kwiaty, a u długich warkoczy śliczne wstęgi wiją się, jakby barwy w tęczy; wesołe, czysto przybrane dzieci roskosznie igrają. Cała rodzina idzie do kościoła; po nabożeństwie i posileniu wszyscy się skromnie w zagrodzie zabawiają, to pod lipą przed domem, to w sadku na zielonéj trawie pod cieniem kwitnących drzew. Więc jest wesoło i miło na Zielone świątki w wiejskiéj zagrodzie zamieszkałéj przez poczciwą rodzinę. Niechaj Bóg błogosławi każdéj cnotliwéj rodzinie, do pracy sił jéj dodaje, w oborze mnoży dobytek, na polu niechaj daje plon bogaty, w sadku owoce, a w domu udziela łaski, cnoty, szczęścia i dobrych dziatek.

(Nauka piąta nastąpi.)

SŁOWO

o

oświacie i przemyśle ludu naszego.

(Nadesłane.)

Patrzmy śmiało w oczy prawdzie! Lud nasz wcale jeszcze nie stoi na tym stopniu wychowania i oświaty, na jakimbyśmy go widzieć pragnęli, a na jakim już go niektórzy widzą. Miarą wychowania i oświaty ludu, jest popieranie z jego strony z wiedzą dobra ogólnego, jest poświęcanie się dla dobra powszechnego.

Lecz lud nasz po największéj części mało się poczuwa do wspierania ogólnego dobra; a raczéj ocenia przedsięwzięcia publiczne i prace narodowe ze względu na to: jakie ztąd dla niego pożytki materyalne wypływają. Nie ogląda się nawet na to, jakie na przyszłość pożytki dla niego i jego dzieci wynikną z stowarzyszeń narodowych, ale radby z wszystkiego natychmiastowe ciągnąć korzyści. Kierunek ten jest wielce niebezpieczny, bo prowadzi lud do materyalizmu, do pokochania nadewszystko zysku, pieniędzy, których nie uważa za środek osiągnięcia moralnego dobra, ale za cel, za koniec. I tak jeżeli kmieć posyła syna swego do wyższych szkół, to pragnie go widzieć w przyszłości dla tego tylko księdzem,

aby miał się lepiéj, aby — jak mówi — nie potrzebował ciężko pracować.

Lecz w tym kierunku ludu zostawiać nie trzeba, nie godzi się; trzeba go uszlachetniać; trzeba go nauczyć: jak ma kochać dobro moralne, cnotę i cel narodowy. Wychowanie i oświata ludu, chronić go mają od samolubstwa, bo taki jest cel nauk, oświaty, wychowania. Ku temu jednemu celowi zgromadzájmy przedewszystkiém siły nasze, a nie rozpraszajmy ich na tworzenie tak licznych towarzystw, które są wprawdzie znakiem budzenia się sił żywotnych narodu, ale które niepoparte należycie, upadają bez owoców, bez moralnego pożytku dla ludu.

Jak rozliczne stowarzyszenia narodowe nie wydały dotychczas spodziewanych owoców, tak nie wydały ich i szkoły elementarne, te najdzielniejsze dźwignie oświaty ludu. Zwłaszcza w ostatnich czasach tak szkaradne zakradło się niedbalstwo między lud, że ani młodzież szkółek regularnie nie odwiedza, ani nauczyciele przy nich na wielu miejscach nie odbierają lichéj swéj pensyjki. Szkoły elementarne w niektórych okolicach całkiém ku upadkowi się chylą. Jednakże pocieszamy się nadzieją, iż do téj smutnéj klęski nie przyjdzie, że gorliwi o dobro i oświatę ludu duchowni i obywatele znajdą środki utrzymania i wsparcia moralnego szkół. 1)

Szkoły elementarne nie zdziałały dotąd pożądanego skutku, nie wywarły silnego dosyć wpływu na serca i

---

1) Słyszeliśmy, iż nasz najprzewielebniejszy Arcypasterz uczynił stosowne kroki tu temu, ażeby duchowieństwo wszelkiemi sposobami regularne odwiedzanie szkółek popierało. Czas okaże, jak nasze Szanowne Duchowieństwo zrozumie swój obowiązek względem szkoły i czy odpowie chwalebnemu rozporządzeniu szlachetnego Arcypasterza. *)

Refer.

*) Autor niniejszego artykułu jest z powiatu wyrzyskiego, gdzie z całego Księstwa najmniéj okazali duchowni udziału w popieraniu towarzystwa pedagogicznego i wspieraniu nauczycieli w ich powołaniu.

Przyp. Red.

umysły ludu. Pochodzi to częścią z nieregularnego odwiedzania szkółek przez dzieci; częścią z braku dobrych przepisów i instrukcyi szkólnéj; częścią z niedostatecznego przysposobienia i wykształcenia nauczycieli; częścią z lichego ich uposażenia; nakoniec z braku pomocy i wsparcia moralnego i materyalnego ze strony zamożniejszych i wykształceńszych obywateli i duchowieństwa. Lud nie widzi pożytku z szkółek. A wszakżesz nie trzeba dowodzić, że najwięcéj przez szkoły i publiczne wychowanie dźwigniemy lud. Ażeby zaś szkoły lepszy niż dotąd wywierały wpływ na wychowanie i oświecenie ludu, trzeba usuwać przeszkody; trzeba nadać lepszą organizacyą wychowaniu publicznemu. Dobry skutek wychowania publicznego niezmiernie wiele zawisł: od prawodawstwa krajowego i kościelnego, od uzacnienia familii i od zreformowania szkoły.

Na familią możemy działać prywatnie i przez pisma, jakiém jest n. p. „*Żywot poczciwego człowieka*“ przez E. Estkowskiego. Książeczka ta jest tak tania, iż ją każdy nabyć może, a zawiera jasne, popularne i czasowe nauki co do wychowania człowieka, obywatela, od urodzenia aż do grobu, tak we względzie doczesnym jako i wiecznym. Z obowiązku więc świętego powinni nauczyciele, duchowni i każdy, któremu nietylko nauka lecz i wychowanie dziatek i ludu jest powierzone, starać się, ażeby pisma takie między ludem jak najwięcéj czytelników pozyskiwały. Z nich bowiem daleko więcéj się nauczą, niż z gazet, które po większéj części tylko ciekawość zaspokajają lub podniecają.

Dla obudzenia w rodzicach i dzieciach interesu i zamiłowania dla szkół, trzebaby wypracować osobną książeczkę wytykającą korzyści: jakie z nauk i wychowania dla życia doczesnego i wiekuistego wypływają; obejmującą przepisy postępowania takiego, żeby właśnie odnieść te korzyści z szkół; powinna wykryć straty na całe życie, jakie ponosi lud, kiedy nie dba o nauki i t p. Taką broszurkę rozdzielićby należało między uczniów lub rodziców bezpłatnie, a w szkole od czasu do czasu dać dzie-

ciom ją odczytać i trudniejsze wyjaśnić zdania. Praca taka nie zostałaby bez owoców. Koszta druku téj książeczki dałyby się z towarzystwa pedagogicznego lub z Ligi opędzić.

Co się zaś tyczy udzielania młodzieży najpotrzebniejszych nauk z przemysłu, handlu i rolnictwa, byłoby dobrze pozaprowadzać pewne przepisy i wskazówki we wszystkich szkołach elementarnych, wedle instrukcyi i rady naszego pedagoga ks. Piramowicza. Jest to koniecznèm, ażeby nauczyciele nauki szkolne więcéj niż dotąd, stosowali do życia powszedniego. Do osiągnienia tego celu potrzeba nam.

1. *jednakowych książek elementarnych,*

2. *jednostajnego planu co do postępowania nauczyciela przy pouczaniu młodzieży.*

Co do jednakowości książek po szkołach elementarnych, to potrzeba ta powszechnie się czuć daje, a zwłaszcza tak przezornie ułożonych, żeby ich treść zaraz z początku kierowała ducha dziecięcego ku przyszłemu pożytkowi moralnemu i materyalnemu. Że dotąd żadna książka elementarna nie zaspokoiła potrzeby uczniów i życzeń nauczycieli, widać już ztąd, iż prawie w każdéj szkole inne są zaprowadzone książki. To sprawia, że żadna książka elementarna nie może być tanią; że naraża się niepotrzebnie rodziców na koszt, kiedy się do innego okręgu szkolnego przeprowadzą. Temu złemu tylko da się zaradzić przez obmyślenie i wydanie lepszych od teraźniejszych, książek elementarnych. Dotychczasowe bowiem po większéj części przepełnione są czczemi, różnobarwnemi zdaniami i formułkami gramatycznemi, niezrozumiałemi i niepożytecznemi dla młodego umysłu. Nie chcę ganić wszystkich książek, bo to ławiéj niż poprawić; — tylko chciałbym zwrócić uwagę autorów książek istniejących, ażeby przy nowém wydaniu tychże, zamiast zmyślonych powiastek i innych niekoniecznie ważnych rzeczy, zamieścili opisy mężów cnotami obywatelskiemi ozdobionemi; nauki około poprawy rzemiosł i sztuk; nauki o rolnictwie, hodowaniu bydła, owiec, pszczół,

drzew, zboża i t p.; nauki tyczące się urządzenia dobrego gospodarstwa domowego i polnego; wzory dobréj gospodyni, dobréj czeladzi; przykłady pilności dziatek; przykłady dla starszéj młodzieży: jak ma obrać sobie jakie rzemiosło; nauki o handlu w okolicy i t. d. Wszystko w krótkości do potrzeb ludu naszego zastosowane być powinno. 1)

Książka taka (wedle pedagogiki Piramowicza) obejmująca główniejsze rzeczy wszystkich użytecznych i potrzebnych wiadomości, powinna być podzielona na trzy tomiki, tak iżby Iwsza część obejmowała nauki dla początkowych; IIga dla wyższego oddziału szkół miejskich

---

1) I my czujemy wielką potrzebę zaprowadzenia do szkół elementarnych i upowszechnienia takich nauk. W tym celu, ile potrafimy, starać się będziemy zaradzić téj potrzebie częścią przez: *Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka*, które się drukują w Szkole Polskiéj od Lutego b. m. a obejmować będą, prócz tego co już wydrukowane, nauki pod nazwiskiem: zagroda wiejska — rolnictwo — różne sposoby pomnażania mierzwy — ulepszanie roli — pielęgnowanie inwentarza — ogrodnictwo — pszczelnictwo — dobra gospodyni — gmina czyli spółeczność wiejska — administracya czyli urządzenie gminy — zabawy, obyczaje, pamiątki, język, wiara i zabawy wspólne w gminie polskiéj — kościół jako najważniejsza instytucya w gminie — szkoła — różne zakłady w gminie, jako to: ochronka, szpital, kasa oszczędności, rada gminna, sąd gminny, straż ogniowa, Liga i t. d. — handel w gminie i okolicy — przemysł w gminie i okolicy, jako to: ulepszenie uprawy roli, użyznienie łąk, budowanie i t. d. — oświata i wychowanie w gminie: czytanie pożytecznych książek i pism — stosunek mieszkańców wsi do administracyi, sądownictwa, władzy kościelnéj i t. d. w powiecie i prowincyi — znajomość najpotrzebniejszych praw — stosunek gminy do narodu i t. d. — Nauki te częściowo podawać będziemy w piśmie naszém, prócz tego wydamy w osobnéj książeczce. Częścią owéj potrzebie zaradzić będziemy usiłowali w drukującéj się: „*Książce do pierwszego czytania, część II*“ a nakoniec w drugiéj i trzeciéj części: *Żywota człowieka poczciwego.*“

Przypisek Redakcyi.

i wiejskich; IIIcia nauki dla uczniów niedzielnych, uczniów szkół rzemieślniczych i t. p. instytutów.

Powinna zawierać tylko najważniejsze rzeczy i takie z przemysłowéj gałęzi, które już są doświadczone i wypróbowane; nie zaś takie jakie w znacznéj części zawiera *Nauka czytania* (tak nazwany Kasperek) lub *Nauka dla włościan*, która się nad niepotrzebnemi i teoretycznemi rzeczami, częstokroć małéj wagi, zbyt szeroko rozwodzi. Głębszy wywód i objaśnienie rzeczy należałoby zostawić ustnemu wykładowi nauczyciela. —

Czas wielki, zaiste, żeby znawcy źródeł literatury naszéj i obcéj, znawcy przemysłu, osądzili plan podany już przez ks. Piramowicza w jego pedagogice: czyby się okazał dla naszych szkół korzystnym? Czas wyśledzić: czy książki dla szkół parafialnych w téjże pedagogice wzmiankowane jeszcze istnieją, z których korzystaćby mogli ci, coby się wzięli do wypracawania nowych podobnych książek?

Zaprzeczyć się wprawdzie nie da, iż ułożenie takie książek elementarnych, ażeby takowe zaspokoiły potrzeby naszych szkół, jest zbyt trudném zadaniem; zwłaszcza iż dzisiaj wszędzie jeno idee, teorye, projekta i sprzeczności się krzyżują, a nie ma rzeczywistéj pracy i chęci do pracy; że nie masz dziś w samym zarządzie szkolnictwa należytego składu i pewności zasad. Przecież ułożenie takiéj książki nie jest rzeczą niepodobną, owszem jeżliby się siły doświadczonych pedagogów skupiły szczerze, jeżliby wprzód podano rzecz tę pod rozwagę publiczną; możebyśmy wnet powitali tak pożądane dziełko, jakiém oto jest jedyny w swoim rodzaju *„Żywot poczciwego człowieka.“* Przytém trzeba wziąść pod ścisłą rozwagę: czy się téż plan ks. Piramowicza rzeczywiście da w zupełności wykonać? Mnie się zdaje, że tak jak ten nasz polski pedagog przepisuje, nie da się zupełnie postępować w naszych ułomnych szkółkach elementarnych, ale zbliżyć się do celu przez niego wytkniętego, powinno być szczerém dążeniem publicznego wychowania, jeśli szkoły nasze mają lepszy wpływ wywrzeć na lud nasz.

Rolnictwo i inne gałęzie przemysłowe postępują w innych krajach wśród ludu daleko więcéj, niżeli u nas; tu syn od ojca naucza się starych, lecz niewystarczających zasad co do roli, rzemiosł i domowego zarządu; o lepszym sposobie postępowania nie usłyszy i nie dowie się od nikogo. Jeżeli się który z synów rolniczych nauczył poprawnego gospodarstwa, to się wyuczył tego przy dworach, gdzie gospodarstwo urządzone jest na wysoką skalę, lecz gdzie z wiadomościami pożytecznemi nabył zarazem dworskości i życia niezupełnie moralnego. Objąwszy z przywarami temi jakowe małe gospodarstwo, podupada przy swéj umiejętności prędzéj, niżeli prosty chłopek wedle ojczystego zwyczaju się rządzący. Tym sposobem miasto dobrego przykładu, biorą chłopi nasi zgorszenie od takich gospodarzy, i tracą chęć polepszenia gospodarstwa. Rzecz ta zupełnie inszy weźmie obrot, skoro chłopiec wiejski odbierze w szkole elementarne nauki i przepisy co do rolnictwa lub innego zawodu. Lubo teraz nie mamy jeszcze elementarnych książeczek rolniczych, to przecież i téj potrzebie przy szczerych chęciach zaradzićby mogło towarzystwo rolnicze, lub doświadczeni gospodarze. Po wielu miejscach podjęliby może światli ekonomowie udzielanie młodzieży dorosłéj w szkołach wiejskich nauki o rolnictwie.

Co się zaś tyczy przepisów Piramowicza, aby z dziećmi chodzić do rzemieślników rękodzielni lub prac rolniczych, celem naocznego przekonania uczniów o postępowaniu; toby to po wielu miejscach tak trudném nie było do wykonania, bo w każdém mieście i wsi znajdują się ludzie uczynni i dobréj woli, którzyby chętnie zezwolili na takie odwiedzanie ich przy pracy. Nie ma potrzeby z wszystkiemi dziećmi razem wychodzić, lecz oddziałowo, i to nie częściéj, jak tylko raz na jedno miejsce; resztę nauk udzieli nauczyciel przy ustnym wykładzie wedle modeł i przepisów praktycznych. Czas do udzielania podobnych nauk odzyskamy przez to, że takowe złączymy z nauką jeografii i historyi naturalnéj, albo że je zaprowadzimy w miejsce ćwiczeń mowy, rozumu i stylu.

Tylko takim trybem udzielana nauka o rolnictwie, przemyśle i rzemiosłach wywrzeć zdoła skuteczny wpływ na podniesienie rolnictwa, przemysłu i rzemiosł wśród ludu. Te kilka uwag w tym względzie, jako też we względzie wychowania ludu i wypracowania dobrych książek elementarnych, podaję pod publiczną rozwagę.

Wiadomości bieżące.

Rzeczy tyczące się towarzystwa pedagogicznego polskiego.

Sprawozdanie z założenia i dotychczasowych (do 20go Paź. 1849,) czynności filialnego Towarzystwa pedagogicznego polskiego obwodu mokronoskiego, w powiecie krotoszyńskim.

(Spóźnione.)

Stosownie do narady i uchwały zapadłéj w Koźminie dn. 9go Maja r. b. na walném zebraniu członków Ligi polskiéj, jako téż zaproszonych duchownych i nauczycieli naszego powiatu, został tenże powiat, dla swéj rozległości, a ztąd utrudnionéj komunikacyi, podzielony na obwody, celem założenia filialnych pedagogicznych polskich towarzystw, pomiędzy któremi znajduje się obwód mokronoski z parafiami: Mokronos, Borek, Pogorzela, Borzęciczki i w części Wielowieś.

Przez obranego na témże zebraniu dla mokronoskiego obwodu i towarzystwa pedagogicznego dyrektora ks. Szymkiewicza zaproszeni dotyczący duchowni i nauczyciele na 1wsze posiedzenie, odbyte w Mokronosie dn. 31go Maja r. b., w celu ukonstytuowania się, zająć się mieli:

1) ułożeniem, czyli raczéj zastosowaniem ustawy centralnego tow. ped. w Poznaniu z dn. 26go Września r. z. do miejscowych stosunków;

2) załatwieniem pytania, o potrzebie lub niepotrzebie regulaminu.

3) uzupełnieniem dyrekcyi i obiorem bibliotekarza.

Że zaś to 1wsze posiedzenie tylko z 3 księży i 5ciu nauczycieli się składało, a ci, ze względu na nieobecnych, nie poczuwali się mocni do ostatecznego załatwienia rzeczonych punktów; przeto poczyniono tylko, z powodu miejscowości, niektóre zmiany w ustawie centralnego towarzystwa ped. i tęż tak odmienioną, jako projekt do ustawy filialnego towarzystwa mokronoskiego okólnikiem duchownym i nauczycielom naszego obwodu pod ściślejszą rozwagę przesłano. Uchwalono, iż na przyszłém posiedzeniu wszystko do ukonstytuowania towarzystwa odnoszące się, stanowczo załatwioném zostanie.

Lubo na toż *2gie posiedzenie*, odbyte w Mokronosie dn. 11go Lipca r. b., 2 tylko księży i 4 nauczycieli się stawiło, uznano jednak za rzecz potrzebną, raz już pozbyć się formalności, a zająć się pożyteczną pracą. Przyjęto więc projekt do ustawy z 1go posiedzenia za obowięzującą wszystkich członków ustawę, do któréj tylko, w miejsce oddzielnego regulaminu, dołączono niektóre przepisy co do składek i biblioteki. Ustawę tę na 3ciém posiedzeniu przyjęli także inni członkowie. Także przystąpiono na 2giém posiedzeniu do obrania dyrekcyi i bibliotekarza. Do obranych już na dn. 9go Maja r. b. ks. Szymkiewicza, komendarza w Mokronosie, jako dyrektora i Urbańskiego nauczyciela w Borku, jako zastępcę tegoż, przydano na sekretarza Markiewicza, nauczyciela w Mokronosie, na podskarbiego ks. Siczyńskiego prob. z Wielowsi, a na bibliotekarza Ludwika Barciszewskiego, nauczyciela z Bułakowa. Nadto uchwalono, aby obrana dyrekcya uczyniła wniosek do znanych z gorliwości dla sprawy naszéj w obwodzie obywateli, iżby ci zechcieli przystąpić do naszego towarzystwa, z czego, z dość dobrym skutkiem, dyrekcya się wywiązała. Wreszcie przedłożono obecnym członkom jako przedmiot obrad na przyszłe posiedzenie, pytania:

1) Jak mają być szkoły niedzielne a, *co do formy i* b, *co do treści, odbywane i*

2) Jakim sposobem zachęcić do ich zwiedzania?

Trzecie posiedzenie w Pogorzeli dn. 8go Sierpnia r. b. odbyte, składało się z 5ciu księży, 7miu nauczycieli i z 3 prywatnych obywateli. Tam przyjęto uchwały 2go posiedzenia co do ukonstytuowania się towarzystwa, i załatwiono powyższe pytania względem szkół niedzielnych w ten sposób, iż

Ad 1 a) takowe szkoły co niedzielę odbywane być mają *po nieszporach*, jako w czasie zwykle przez nasz lud na zabawach karczemnych trawionym; nie gdzieindziéj, tylko *w szkole*, dla podniesienia jéj w opinii ludu: ile możności zawsze odbywane być mają *przez pasterza parafii* w miejscu jego pobytu, z powodu, iż wielu z innych miejsc na nieszpory przybyłych chętniéj na słuchanie go do szkoły wstąpi; a gdyby tenże pasterz, co najczęściéj się zdarza, kilka miał szkółek w parafii, aby przynajmniéj raz w kwartał osobiście w każdéj z nich odbył szkołę niedzielną. *Naturalnym* zaś *zastępcą* jego będzie *każdy nauczyciel* w swéj szkole, który porozumie się z nim względem udzielać się mających przedmiotów, aby ile możności jednostajnie w całéj parafii taż szkoła niedzielna była prowadzoną. *Zwiedzającymi* zaś szkołę niedzielną mają być nietylko młodzież od 14—18 roku życia, ale i starsi w wieku, a nawet ojcowie i matki. Ci mają być zajęci w szkole tylko słuchaniem czytanych im i objaśnianych, albo téż ustnie opowiadanych przedmiotów.

Ad 1 b) zgodzono się, iż udzielane będą najprzód religijne lub moralne nauki, celem obrzydzenia występnych a w gminie zagęszczonych nałogów; potém nauki dotyczące się gospodarstwa domowego i polowego, jako téż sprawy narodowéj, szkoły, praw i obowiązków obywatela konstytucyjnego. Szkółka Niedzielna, Wielkopolanin, Nauka o Świecie, ksiąžeczki tłumacza Genowefy, Pielgrzym w Dobromilu, Franciszek Nowak albo zaradny wieśniak, Żywoty śś. Pańskich, które lud nasz z taką serdecznością słucha, i z których bodaj nie najwięcéj pożytku odnosi i t. d., zostały polecone do użycia.

Ad 2) uznano, iż zachęcić lud do zwiedzania szkół niedzielnych można skutecznie przez pożyteczne i zajmujące również zajmującym sposobem podawane nauki. Że zaś lud nasz historyczne opisy najwięcéj słuchać lubi, przeto w formie opisowéj, historycznéj pouczać go postanowiono. Prawowitość charakteru, ludzkości i miłości pełne poświęcanie się dla gminy ze strony księdza i nauczyciela, uznano za największą dźwignię szkół niedzielnych. W końcu przeznaczono za przedmiot rozprawy na przyszłe posiedzenie pytania:

1) O ile nauka religii powinna być w szkole miejskiéj i wiejskiéj udzielaną, biorąc wzgląd zarazem na przysposobienie dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii ś.

2) Jakim sposobem.

Toż posiedzenie, z porządku 4te, odbyło się w Borku

dn. 5go Września r. b., na którém odebrawszy od obecnych 9ciu członków pieniężne składki i książki do biblioteki, przystąpiono do rozbierania powyższych pytań, przyczém rozbierano ustęp tyczący się wykładu religii w szkołach elementarnych z rozprawy: *„Kilka słów wstępnych o najpierwszéj nauce elementarnéj“* zamieszczonéj w zeszytach: styczniowym i lutowym *Szkoły Polskiéj.* Gruntowniejsze przecież pytań tych rozwiązanie piśmienne do przyszłego zebrania 24go Października przyjęli na siebie ks. Szymkiewicz i nauczyciel Urbański. (1)

Całe nasze towarzystwo składa się dotychczas z 6ciu księży, 9ciu nauczycieli i 8miu prywatnych obywateli.

Mokronos dn. 20go Października 1849.

Dyrekcya towarzystwa pedagogicznego w obwodzie mokronoskim w powiecie krotoszyńskim.

Ks. Szymkiewicz. Barciszewski. Markiewicz.

Ustawy

Stowarzyszenia pedagogicznego wyrzyskiego.

A. Ustawa zasadnicza.

Zawięzuje się Stowarzyszenie pedagogiczne wyrzyskie. — Celem jego: *a*) kształcenie się nauczycieli i kształcenie wzajemne stowarzyszonych; *b*) kształcenie ludu polskiego i dzieci jego w duchu narodowym.

Ku osiągnieniu celu ad *a*, jako téż ku porozumieniu się nad najlepszemi środkami wiodącemi ad *b*, 1) odbywać się będą posiedzenia peryodyczne, na których czytane i rozbierane będą rozprawy i mowy, jako téż odbywać się dyskusye; wszystko celowi towarzystwa odpowiednio; 2) założy się biblioteka stosowna, do wspólnego użycia.

---

(1) Dyrekcyą a mianowicie szanownego księdza Szymkiewicza, lub sekretarza, albo sz. Urbańskiego upraszamy: o łaskawe doniesienie do pisma naszego o dalszych czynnościach towarzystwa mokronoskiego, jako téż o przesłanie nam rozbieranych tamże wypracowań a przynajmniéj o treść takowych, celem udzielenia tego czytelnikom Szkoły Polskiéj. — Również przypominamy się raz jeszcze w tym względzie sekretarzom innych towarzystw pedagogicznych.

Sądzimy, że w przyszłym zeszycie Sz. P. podać już będziemy mogli sprawozdanie z czynności aż do Maja r. b. wielce gorliwego towarzystwa pedagogicznego w Miłosławiu, rozwijającego się pod skutecznym wpływem zacnego księdza Tulodzieckiego.

Przyp. Redakcyi.

B. Ustawy pojedyncze.

§. 1. Stowarzyszenie uważa się za filialne stowarzyszenia centralnego polskiego w Poznaniu, i jako takie wchodzi z niém w związki.

§. 2. Stowarzyszenie stanowi do dalszego jedność, wolno mu wszakże dla dogodności lub potrzeby, mianowicie przy większém rozszerzeniu, podzielić się na okręgi.

§. 3. Członkiem być może każdy nieskażony, kogo sprawa wychowania narodowego zajmuje.

§. 4. Chcący przystąpić, winien zgłosić się do dyrekcyi.

§. 5. Przyjęcie rozstrzyga dyrekcya, zawiadamiając o przyjęciu stowarzyszenie.

§. 6. Odrzucenie kandydata rozstrzygać może tylko stowarzyszenie przez głosowanie.

§. 7. Wystąpić wolno każdego czasu po piśmiennem oświadczeniu się dyrekcyi i złożeniu raty za bieżące półrocze.

§. 8. Wykluczenie nastąpić może również każdego czasu za czyny niegodne Polaka, nauczyciela, lub w ogóle uczciwego człowieka.

§. 9. O wykluczeniu rozstrzyga stowarzyszenie, wnieść zaś o nie wolno każdemu z członków na posiedzeniu, albo przez wniosek piśmienny do jednego z dyrekcyi podany.

§. 10. Mający być wykluczony, winien być wysłuchanym, i dla tego jeżeli nie jest obecny, wezwanym na najbliższe posiedzenie. W razie niestawienia się bez podania dostatecznego powodu, następuje rozstrzygnienie bez niego; w przeciwnym razie ponawia się wezwanie.

§. 11. Każdy z członków obowiązany tak do zachowania statutów, jako też do sumiennego wypełniania poleceń dyrekcyi, pod karą odpowiedzialności moralnéj stowarzyszeniu.

§. 12. Stowarzyszenie wybiera dyrekcyą odpowiedzialną i odwołalną z pięciu członków złożoną.

§. 13. Gdyby w dyrekcyi wybranéj nie było jednego nauczyciela i jednego księdza, stowarzyszenie przez powtórne głosowanie dodaje do jéj grona potrzebną liczbę, i to tak, by stanowić w każdym razie ilość nieparzystą.

§. 14. Dyrekcya wybiera z pośród siebie prezesa, sekretarza i kasyera, który jest zarazem i bibliotekarzem.

§. 15. Dyrekcyą wybierają członkowie na rok jeden.

§. 16. Dyrekcya ustępująca składa na walnem zgromadzeniu s p r a w o z d a n i e z swego urzędowania; poczém następuje obór nowéj przez głosowanie na karteczkach, któréj ustępująca zdaje swe czynności.

§. 17. Każde rozporządzenie dyrekcyi jest obowięzującém dla całego stowarzyszenia, wszakże każde najbliższe zgromadzenie może odrzucić postanowienie dyrekcyi, czyli: zgromadzenie stoi nad dyrekcyą.

§. 18. Dyrekcya jest obowiązaną do czuwania nad wykonaniem uchwał towarzystwa.

§. 19. Zgromadzenia zwyczajne odbywają się, dopóki stowarzyszenie wedle §fu 2go statutów stanowi jedność, przynajmniéj dwa razy na kwartał; jeśli podzieli się na okręgi, przynajmniéj raz na miesiąc — zgromadzenia walne, na których dyrekcya zdaje sprawę, co pół roku.

§. 20. Na zgromadzeniach zwyczajnych przewodniczy jeden z członków dyrekcyi, przez nią ku temu na każdy raz wyznaczony — na zgromadzeniu walném wybierają zgromadzeni przewodniczącego.

§. 21. Dyrekcyi służy prawo zwołania zgromadzenia nadzwyczajnego w razie potrzeby — zwołać je musi na wniosek piśmienny, przynajmniéj przez 15 członków podpisany.

§. 22. Przy końcu posiedzenia dyrekcya uwiadomia stowarzyszenie o rozprawie, mającéj być rozbieraną na przyszłém zebraniu się, tudzież naznacza dzień tegoż zebrania.

§. 23. Po przejściu porządku dziennego służy każdemu z członków prawo do robienia wniosków.

§. 24. Posiedzenia odbywają się publicznie o tyle, iż wolno każdemu z członków wprowadzać gości za przedstawieniem ich jednemu z dyrekcyi.

§. 25. Gościom pojedyńczym dozwolony udział w dyskusyi tylko za wyraźném zezwoleniem zgromadzenia, na wniosek jednego z członków. — Przy głosowaniu i stanowieniu żaden z gości udziału brać nie może.

§. 26. Wszelkie postanowienia, tak stowarzyszenia jak dyrekcyi, stanowią się większością głosów obecnych.

§. 27. Każdy z wstępujących obowięzuje się do opłacania rocznéj składki, przynajmniéj jeden złoty polski, w ratach półrocznych, przedpłatą.

§. 28. Życzyćby należało, aby kazdy z wstępujących składał w ofierze przynajmniéj jedno dzieło, ile możności treści pedagogicznéj, dla dania początku lub wzmożenia biblioteki.

§. 29. Pieniądze stowarzyszenia użyte zostaną na założenie biblioteki, pokrycie kosztów i inne cele towarzystwu odpowiednie.

§. 30. Zmiana ustaw nastąpić może tylko na walném zgromadzeniu.

§. 31. Każdy z przystępujących podpisaniem statutów oświadcza swe przystąpienie i poddanie się tak statutom, jako też wszelkim rozporządzeniom towarzystwa i dyrekcyi.

Przyjęto na walném zgrom. w Dębnie, d. 27 paźdz. 1849.

Dyrekcya Stowarzyszenia Pedagogicznego Wyrzyskiego.

Za zgodność z oryginałem

Kantak Kaźmierz, sekretarz.

Odezwa towarzystwa pedagogicznego w Grodzisku.

Grodzisk 10 Marca. Niedokładność katechizmów katolickich i brak archidyecezalnego, któryby do lepszych zasad pedagogicznych był zastósowany, stał się przedmiotem długiéj dyskusyi na posiedzeniu Towarzystwa pedagogicznego w Grodzisku 6go m. b. —

Stosownie do uchwały w tym względzie zapadłéj, upraszamy Szanownych Duchownych i wszystkich, których dobro wychowania publicznego obchodzi, aby w pismach czasowych ogłosić zechcieli, czyli się kto zajął wydaniem katechizmu archidyecezalnego. (1)

Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego.

Ustawa konstytucyi francuzkiéj w roku 1850 i Ustawa komisyi edukacyjnéj w Polsce w roku 1783 tycząca się nauk i szkół elementarnych.

Na dniu 19go Lutego r. b. przyjęła izba francuzka następujący §. do konstytucyi:

„Szkoła elemen. obejmuje naukę elementarną i religijną, czytanie, pisanie, początki języka francuzkiego i rachunków, naukę o miarach i wagach. Prócz tego obejmować może artymetykę zastósowaną do działań praktycznych, początki historyi i jeografii, wiadomości z nauk przyrodzonych i historyi naturalnéj z zastósowaniem do życia; naukę elementarną o rolnictwie, przemyśle i zdrowiu; miernictwo i rysunek linearny, śpiewy i gimnastykę.“

Nierównie wyżéj stanęła Polska już przed 80 laty we względzie publicznego wychowania dzieci ludu wiejskiego. Jeszcze w roku 1783 wydała Komisya Edukacyjna następujące ustawy co do nauk i szkół elementarnych, które wówczas parafialnemi zwano:

---

(1) Podobno z wyższego polecenia sz. ksiądz Duliński, obecnie nauczyciel religii w Lesznie, zajmuje się uporządkowaniem materyałów do wypracowania katechizmu archidyecezalnego służących.

Przyp. Redakcyi.

Celem szkół parafialnych jest: oświecanie ludu około religii, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu jego.

Nim książki elementarne wyjdą, w większych szkołach elementarnych dawana będzie nauka chrześciańska, nauka obyczajów, stósowna do wieku i kondycyi uczniów, czytanie, pisanie, rachunki, początki rozmiaru z wiadomością miar, wag i monet; nauka ogrodnicza i rolnicza więcéj przez okazywanie samychże robót, niż przez mówienie i przepisy na pamięć, wiadomości zachowania zdrowia, leczenia bydląt, handlu wewnętrznego w téj okolicy i sąsiedztwie, użycia tych rzeczy, które się częstokroć po wsiach i miasteczkach zaniedbują, a użytecznemi być mogą, jako-to n. p. różnych roślin przydatnych do farb, sierci bydląt, kór różnych drzew, starych chust, popiołów i t. p. W mniejszych zaś szkołach, gdzie zwyczajnie sami wieśniacy uczyć się mają, w mniejszém określeniu nauki do okoliczności stósowane będą.

Nauczyciel parafialny w obieraniu czasów nauk, osobliwie po wsiach wzgląd mieć powinien na czas, w którymby dzieci potrzebne były rodzicom ku pomocy gospodarskiéj. Ułożenie względem tego uczyni z plebanem. A najprzyzwoiciéj będzie, aby wiejskie dzieci do szkółki od św. Michała do św. Wojciecha chodziły; w lecie zaś co niedziela stawiały się dla utrzymania w pamięci i powtarzania nauki.

Od nauk w tych szkołach nigdy nie ma być oddzielona wprawa młodzi w pracę, wytrzymywanie niewygód i odmian powietrza. Przeto jak najczęściej na otwartém polu zabawiać się mają, tam ćwiczenia sił odprawować, tam się jakiemi pożytecznemi robotami zabawiać, jakie być mogą: kopanie ogrodów, tarcie drzewa, kręcenie powrozów, zgoła roboty podług pory czasów.

W dawaniu nauk, jak najprościejszych używać ma sposobów, n. p. ucząc czytać i pisać, każdą literę na tablicy napisze, każdemu wymawiać ją i pisać nakaże; działania arytmetyki na jakich rzeczach, pieniędzach, okazywać będzie; rozmiary na ogrodach czynić, prawdy moralne z okoliczności wyprowadzać i t. p.

Nauczyciel z jak największą roztropnością i łagodnością postępować powinien z ubogimi uczniami, szanując w nich bliźniego, szanując własny ich stan. Przeto nie ma ich lżywemi słowy fukać, kar cielesnych, chyba rzadko za znaczniejsze występki i z pomiarkowaniem używać, powinien o chorobach ich i innych przykrościach się dowiadywać,

a pomocy od pasterzów duchownych, od panów lub dozorców dóbr zaciągać.

Co trzy miesiące do rektora lub prorektora, jak mu bliżéj będzie, postara się przesyłać doniesienie o liczbie imionach, zdrowiu, zdatności i nauce uczniów swoich, a co pół roku zniosłszy się w tém z rektorem lub prorektorem, popisy złoży, na które zaprosi proboszcza, pana i dozorcę dóbr. Ktoby z obywatelów jakiegokolwiek stanu szkoły parafialne albo nowe założył, albo dawniejsze lepiéj opatrzył, rektor wydziałowy doniesie o tém do komisyi, imieniem jéj wdzięczność dobroczyńcy oświadczy, oraz przy otwarciu szkół toż dobrodziejstwo ogłosi, do publicznéj wiadomości drogą gazet poda i nabożeństwo uczniom téjże szkoły naznaczy.

Dla czego „Szkoła Polska" tak mało trudni się obcemi instytucyami, uchwałami, szkołami, nauczycielami i tym podobnemi rzeczami tyczącemi się wychowania publicznego np. w Niemczech?

Mamy tyle do mówienia o własnych, domowych, czyli polskich rzeczach, tyczących się szkół i wychowania, że ani nam czasu pozostaje, ani za potrzebne uważamy, zajmować się tém: że w Monachium albo Sztutgardzie, albo Sigmaringien, albo Frankfurcie, Berlinie lub Erfurcie taka a taka uchwała zapadła, tak zreformować szkoły postanowiono — na papierze; że na konferencyi nauczycielskiéj w niemieckiém mieście X. tak a tak członkowie krzyczeli i takie a takie projekta reformy szkół na papier rzucili; że radzca szkolny (Schulrath) B. z N. pokłócił się z kolegą D. z G. i t. p. Nie myślimy wcale iść drogą większéj części niemieckich pism pedagogicznych, które obracając się w kółko, często niby w szalonym tańcu dysputując nad formalnościami, nieraz w końcu same nie wiedzą, czego chcą. Celem pisma naszego wcale nie jest: rozniecać i tak już rozdraźnione namiętności, walczyć jak Don-Kiszot z wiatrakami, ale po prostu zadaniem naszém jest: wzajemnie sobie wyświecać zasady chrześciańskiego i narodowego wychowania, wspólnie się obeznawać z tém, co światli i gorliwi przodkowie nasi czynili dla dźwignienia wychowania publicznego we wszystkich warstwach i t. p. Na cóżby nam się n. p. przydało, rozwodzić się nad uchwałami parlamentu frankfurtskiego we względzie wychowania? Jakież ztąd dla nas owoce? Wszakże parlament niemiecki frankfurtski postanowił: że w prowincyach polskich do Nie-

miec zabranych ma być *wychowanie narodowe*. A czy rząd urządził szkoły narodowe w Księztwie, Prusach zachodnich, u Mazurów Prus wchodnich lub na Górnym Szląsku? Wszakże nawet rząd nie chce wysłuchać najsłuszniejszego pod słońcem Polaków żądania, nie chce dla licznéj młodzieży polskiéj, która nie może pomieścić się w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, ustanowić drugiego gimnazyum. Wszakże do żadnego gimnazyum albo seminaryum naucz. przez młodzież polską zwiedzanego, nie zaprowadzono dotąd historyi polskiéj. A czy mogą być szkoły narodowe z wychowaniem narodowém bez nauki historyi ojczystéj? Powiedzcie, jakie owoce odnieśliśmy z nauczycielskich konferencyi, na których rząd w r. 1848 chciał usłyszeć życzenia nauczycieli i uwzględnić ich zdania o wychowaniu? Nagadano się wiele, napisano więcéj jeszcze, ale wychowanie publiczne jak szło tak idzie starym gościńcem, nauczyciele jak wyglądali tak wyglądają napróżno polepszenia pensyi od rządu.

Względy te są dla nas dostatecznym powodem, że odwróciliśmy uwagę naszą od tego bezowocnego tańcowania w koło, od owych formalności, od obcych, od rządu, a skierowaliśmy myśl naszą sami ku sobie. My żadnych pożądanych przez nas gorąco reform wychowania publicznego i polepszenia mizernéj pensyi nauczycielskiéj nie spodziewamy się po rządzie.

Więc co się tyczy reformy publicznego wychowanie u nas, powiedzieliśmy sobie, że my sami sobie tylko zreformować możemy publiczne i prywatne wychowanie, jeżeli je postawimy na gruncie polskim i chrześciańskim, jeżeli przejdą w krew i soki nasze, n. p. zasady wychowania wiekopomnéj komisyi edukacyjnéj i zacnego kapłana Piramowicza, jeżeli przez towarzystwa pedagogiczne sami sobie wyświecimy cel nauczyciela elementarnego i wspólnie sobie, w duchu miłości i braterstwa koleżeńskiego, ułatwimy środki wychowania i kształcenia młodzieży naszéj. Alboż mi możecie wskazać jednę przynajmniéj dobrą książkę elementarną w polskim języku, którą rząd wydał dla szkół naszych, jak to niegdyś czyniła komisya edukacyjna wspólnie z Towarzystwem do wydawania ksiąg elementarnych? Więc jak zasady wychowania sami sobie zdobywać musimy własna pracą i rozpatrywaniem się w pozostałych księgach polskich z lepszych czasów; tak i książki elementarne sami sobie tylko ułożyć możemy, biorąc do pomocy książki szkolne, które nam Towarzystwo ksiąg elementarnych pozostawiło.

Co się zaś tyczy polepszenia posad nauczycielskich, to takie jest nasze mocne przekonanie. Rząd ich nam nie po-

lepszy, chociaż nam dobrze wiadomo, jakie zabrał fundusze przez ojców naszych na rzecz wychowania publicznego ofiarowane. O funduszach tych zapominać nie powinniśmy, owszem użycia ich na cel pierwotny domagać się wciąż od rządu, jest obowiązkiem narodowym. Z tém wszystkiém jednak nie od rządu, ale od rodaków samych wyglądać będziemy poprawy elementarnych posad nauczycielskich. Jak przodkowie nasi składali wielkie ofiary w dobrach i pieniędzach na szkoły publiczne, tak spodziewamy się i po dzisiejszych majętniejszych współrodakach, że stosownie do swych majątków znacznie zmniejszonych, mniejszemi ofiarami przyjdą w pomoc nauczycielom na ubogich posadach. Kiedy stara ojców miłość ojczyzny i dobra powszechnego na nowo rozgrzeje serca naszych rodaków; kiedy majętniejsi obywatele polscy i kapłani nasi poznają i uczują ważność szkół elementarnych; kiedy piękne przykłady niektórych szlachetnych kapłanów polskich pobudzą innych do czynienia zapisów na polepszenie posad nauczycieli przy szkołach w parafii; kiedy polskie gminy same oświecając się powoli, a pracą i przemysłem podnosząc byt swój materyalny, przekonają się z czasem o wielkiéj użyteczności szkółek: natenczas wcale nie wątpimy, że nauczyciel od własnych rodaków otrzyma stosowne a chętném sercem ofiarowane wynagrodzenie za swe prace. Aby więc czas ten przyspieszyć, kiedy rodacy staną się tak skorymi do wspierania szkółek, téj najpożyteczniejszéj instytucyi narodowéj: trzeba się wzajemnie oświecać, trzeba w zamożniejszych obywatelach, kapłanach i gminach wzniecić więcéj niż dotąd interesu dla oświaty ludu. Czas ten bez wątpienia nadejdzie, bo naród nasz postępuje w oświacie i szlachetności. Wszakże przed kilkoma laty nikt nawet nie odezwał się publicznie za szkołami i nauczycielami elementarnymi; wszakże niedaleka odległość czasu, kiedy nauczyciela wiejskiego prawie za nic, za osobę niepotrzebną w gminie uważano. Dziś już nikt z takiém dzikiém przekonaniem głośno odezwaćby się nie śmiał. Dziś zacny i sumiennie obowiązki wypełniający nauczyciel wiejski doznawa coraz więcéj poszanowania od dziedzica i księdza, a zaufania od gminy. Bądźmy tylko cierpliwi, pracą i cnotami okażmy uczucie godności naszéj nauczycielskiéj, a przycisną nas do serc bratnich rodacy i wejrzą w położenie nasze.

Miło nam czytać głos do publiczności polskiéj obywateli zaufanie prowincyi posiadających, głos byłéj Głównéj Dyrekcyi Ligi polskiéj, która nie przestawała wedle możności swéj starać się u rządu o przywrócenie skasowanych nauczycieli, która postarała się o wspomożenie nieszczęśliwych

i która z uszanowaniem przemawiała zawsze za nauczycielami elementarnymi.

Ustęp z okólnika Główněj Dyrekcyi Ligi polskiéj, wydanego na dniu 29. Marca r. b.

„Nakoniec oświata ludu naszego jest gwałtowną czasu potrzebą. Na co mu się przydadzą prawa bądź gminne, bądz polityczne, jeżeli dla nieumiejętności korzystać z nich nie będzie w stanie. Oświata przyszłych pokoleń jest głównie w ręku nauczycieli elementarnych, ale też wiele od współdziałania plebanów i dziedziców wiejskich zależy. Założone stowarzyszenie pedagogiczne nie może ani powinno ograniczać się na samych nauczycieli, którzy przy szczupłości środków swoich poradzićby sobie nic zdołali, ale rozciągnąć się powinno na dozory szkolne i ogarnąć tak nauczycieli, jak dziedziców, księży i starszych gminy. Dozory szkolne są naturalnemi ogniwami stowarzyszenia oświaty ludu. Zaradzenie o potrzebach dzieci do szkół uczęszczających, zaopatrywanie ich w niezbędne książki (bo na cóż im się przyda nauka czytania, jeśli nie będą mieli co czytać?), zakładanie biblioteczek parafialnych, wydawanie pism tanich ludowych, *ulepszenie posad nauczycielskich po wsiach*, przyłączenie do nich ochronek gdzie tylko miejscowość tego wymaga, oto są najpilniejsze potrzeby, któremi zająć się jak najgorliwéj potrzeba.“

Czy posyłać dzieci polskie na wychowanie do zakładów zagranicznych?

Jakiś Niemiec Dr. Oskar Wendel z Weimaru w Turyngii odezwał się niedawno przez publiczne polskie pisma w Poznaniu i Krakowie, wzywając polskich rodziców, aby synów swych oddawali do jego niemieckiego instytutu na wychowanie. Zachęca ich zapewniając, że Wejmar leży przyjemnie, nad koleją żelazną, że jest sławny przez swoich poetów, że instytut ten istnieje od dawnego czasu pod dyrekcyą działającego z najlepszym skutkiem pedagoga Dr. Oskara Wendela i t. p. Nie chcemy wcale ubliżać panu Dr. Wendelowi, który może z najlepszym skutkiem wychowywać dzieci niemieckie; ale powiadamy mu: że polskie dzieci tylko przez Polaków nauczycieli godnie wychowane i wykształcone być mogą, że niewielki ten pedagog, kto nieznając języka i ducha jakiego narodu, chce dzieci jego wychowywać godnie, a godnie ich się wychowywać nie może, jeżeli się ich nie wychowa do posług krajowych.

Jesteśmy przekonani, że żadna rodzina polska nie wyszle syna swego na wychowanie nietylko do Wejmaru, ale ani do Freiburgu, Drezna lub jakiegobądź zagranicznego miasta. Czy godziłoby się dziecko z uczuciami i duszą polską powierzać Niemcowi lub Francuzowi? Szkodliwy na młodzież polską wywiera wpływ wychowanie w kraju pod rządem rosyjskim. Ale stokroć szkodliwszy wpływ wywiera na ducha narodowego wychowanie niemieckie lub francuzkie. Młodzież kształcąca się w kraju naprawia szkodliwy wpływ systemu rządowego wzajemném z sobą obcowaniem. W zagranicznym zaś instytucie traci wyobrażenia polskie, a z niemi uczucie i charakter narodowy. Kosztowném doświadczeniem przez lat wiele przekonaliśmy się, że nigdy Francuz ani Niemiec nie zastąpi godnie nauczyciela i wychowawcy Polaka. Czémże jest nauczyciel, jeżeli nie zastępcą ojca; czémże nauczycielka, jeżeli nie zastępczynią matki? A wszakże jeszcze żadnemu ojca ani matce na myśl nie przyszło sprowadzić z Francyi lub Niemiec ojca albo matkę dla swych dzieci. Wiemy, jaki szkodliwy wpływ wywiera na Polaka, zwłaszcza niedokształconego, dłuższy pobyt w Paryżu, Berlinie lub Anglii. W uczuciach i wyobrażeniach zupełnie się wynarodowi i powróci do ojczyzny, jako do cudzego kraju; rodaków, braci swych nie pozna. Czyż nie daleko szkodliwszy wpływ wywrzeć muszą cudzoziemskie zakłady naukowe, pozbawione uczucia, ciepła, serca polskiego, nieznające miłości, cierpień i nadziei polskich, na młodzież, na dzieci nasze, których umysły i serca nie stwardły jeszcze pod wpływem wyobrażeń, uczuć i nauk ojczystych? Zamiast wysyłać dzieci polskie lub wyjeżdzać z niemi na wychowanie do Berlina, Drezna, Wejmaru, Wrocławia i Paryża, niechaj się zamożni rodzice postarają o założenie własnego instytutu w kraju. Mają Szwajcarowie wielki zakład naukowy Fellenberga, Francuzi Jacquottota, Anglicy Lankastra, Niemcy w każdém znaczniejszém mieście; my tylko Polacy sami nie mamy żadnego własnego instytutu, nad czém już szlachetny Kościuszko ubolewał, bawiąc w Szwajcaryi i przypatrując się z bliska zbawiennym wpływom zakładu Fellenberga. — Czyż więc godziłoby się iść za głosem Dr. Oskara Wendela z przyjemnego, nad koleją żelazną położonego Wejmaru w Turyngii, i jemu powierzać wychowanie dzieci polskich, w których dusze i serca przekazujemy najdroższe nadzieje nasze?

Wiadomości o nauczycielach i szkołach w Austryi.

Austryackie ministerstwo publicznego wychowania we względzie szkół elementarnych postanowić miało, ażeby nauczyciele elem. podzieleni byli na trzy klasy: na nauczycieli miast, miasteczek i wsi. W każdym obwodzie ma być ustanowiony radzca szkolny. Posługi kościelne mają być od posad nauczycielskich odłączone. Opłata nauczycieli stosuje się do powyższych 3 klas. W Wiedniu zniżono roczną opłatę szkolną od dziecka na 6 złotych reńskich (24 złtp.), co Wiedeńczycy za wielkie dobrodziejstwo rządu uważają.

Rząd austryacki, jak wszystkie inne niemieckie, party niepohamowanym pędem na wschód, wydał rozkaz wypędzenia z uniwersytetu i katolickiego gimnazyum w Preszburgu języka madziarskiego, a zaprowadzenia ulubionego niemieckiego, jako wykładowego. Skutkiem rozkazu tego było, że profesorowie filozofii, poezyi, języka i literatury węgierskiéj katedry akademickie opuścili i przynajmniéj połowa młodzieży akademią porzuciła. — Pismo niemieckie „*Illustrirte Zeitung*“ tak z powodu tego rozkazu uczucia wielkiéj radości wylewa: „Rozporządzenie to jest ważne, ponieważ są to pierwsze szkoły wysokie na Węgrzech, które niemiecką oświatę rozkrzewiają. Półtora miliona Niemców kolonistów w kraju tym zamieszkałych zmuszone było dotychczas albo po za granicę kraju dzieci swe na wykształcenie wysyłać, albo też patrzeć na to: jak niemieckiego ducha narodowego w madziarskich i słowiańskich szkołach zacierały. Jeżeli rząd na téj drodze wytrwa, wtedy żywioł niemiecki będzie mógł się w Węgrzech wzmocnić i samodzielnie rozwijać.“ — Grubém samolubstwem zaślepieni Niemcy, korzystając z ucisku obcych narodowości i wciskając się między ludność słowiańską i madziarską, chcieliby wytępić i wyniszczyć wszystko nie niemieckie, a nie lękają się straszliwego sądu Boga i okropnego odwetu w przyszłości, do jakiego ucisk czasu swego doprowadzi sponiewierane narodowości.

Doniesienie z Warszawy.

Glücksberg w Warszawie zamierzył wydać książkę pod tytułem: *Świat zastósowany do pojęcia młodzieży*, w któréj młodzi czytelnicy w sposób przystępny znajdą wyłożone ogólne i niezbędne wiadomości o naszym planecie, opisy główniejszych zjawisk do dziedziny fizyki należących, oraz wiadomości szczegółowe o ważniejszych przedmiotach

z trzech królestw przyrodzenia wziętych. Wydanie to składać się będzie z 6ciu zeszytów in 4to na pięknem papierze obejmujących każdy około 5 arkuszy druku, ze znaczną liczbą odpowiednich przedmiotowi rycin.

Poznań d. 10. Kwietnia. Dnia wczorajszego nader rzewny i rozczulający mieliśmy widok — pogrzeb ucznia z gimnazyum Mar. Magd. Był to syn biednéj wdowy; ubogą trumnę przystrojoną tylko książką i krzyżem nieśli koledzy jego od domu aż do samego cmentarza; całe gimnazyum z profesorami swymi i dyrektorem szło przed trumną w największym porządku, za nią zaś postępowała klasa III., do któréj nieboszczyk należał. Publiczność cała okazała jak największy udział dla młodzieży oddającéj w tak piękny sposób ostatnią przysługę zmarłemu koledze. (G.P.)

Rozmaitości.

Zdanie pana Józefa Łukaszewicza**, autora **Historyi szkół**, o powinnościach nauczyciela* przez ks. ***Grzegorza Piramowicza.

„Myśli *Przepisu swego* początkowego dla szkółek parafialnych rozwinęła komisya edukacyjna bardziéj w dziele: ***Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych.*** Wyborną tę informacyą dla nauczycieli szkół parafialnych napisał z jéj polecenia uczony Grzegórz Piramowicz, sekretarz komisyi, członek towarzystwa do książek elementarnych. Przepisy w informacyi wspomnionéj zawarte tak są ważne pod względem wychowania elementarnego, taką okazują mądrość i oględność na wszystko téj wielkopomnéj magistratury, że uczyniłbym jéj zaprawdę wielką krzywdę, gdybym w historyi szkół naszych nie obznajmił czytelnika z jedném z największych i najużyteczniejszych jéj dzieł, to jest nauką, którą dała nauczycielom szkół parafialnych: jak w uczeniu i obchodzeniu się z dziećmi postępować mieli.“ Historya szkół w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém, tom II. str. 363.

Rada.

Nauki wtenczas skutkują, kiedy ich się dzieci dobrze nauczą i dobrze je zrozumieją. Dla tego nietylko radzimy nauczycielom, matkom i nauczycielkom, aby dzieci egzami-

nowały z przeczytanego pierwszego zeszytu ***Szkółki dla dzieci***, ale żądamy nadto:

1] by objaśniały trudniejsze dzieciom wyrazy i zdania, np. runo, błękit, krasny, galary -- zgarbiony stary dąb żylasty — chaty drzemią na dolinie — Wisła toczy srebrne fale i t. d.;

2] ażeby się kazały dzieciom uczyć na pamięć wierszy; i tak małe dzieci niech się uczą wierszyków zamieszczonych w opisie wiosny; chłopcy o Berku półkowniku, starsże dzieci pięknego wiersza: Jak to na Mazurach;

3] ażeby starsze dzieci przerabiały wiersze na prozę, co je będzie zarazem ćwiczyć w pisowni;

4] ażeby z uwagą czytały n. p. opis wiosny w Polsce. Niechaj dzieci same porównywają: czy opis zgadza się z wiosną rzeczywistą;

5] należy chłopców zachęcić, ażeby sami sobie takie gry urządzili, jakie w ***Szkółce*** są opisane?

6] kiedy jest mowa o jakiém mieście, kraju, rzece itp., trzeba to dzieciom wskazać na mapie. Przez to najlepiéj uczyć się będą jeografii.

7] Dzieciom surowym, które mało mają rozwiniętego uczucia na to co jest piękne i ojczyste, należy szczególnie zwracać uwagę na powabne miejsca, np. w powiastce o Maryni i kwiatkach.

8] U dziewcząt więcéj obudzać należy uczucie, rzewność i skromność, u chłopców zaś jędrność, rzeskość, bystrość, dowcip i moc.

Od Redakcyi.

Za nadesłany artykuł o szkole w Mielżynie serdecznie dziękujemy; będzie umieszczony w następnym zeszycie.

POLITYKI ARISTOTELESOWEJ,

to jest

rządu rzeczypospolitéj z dokładem ksiąg ośmioro i t. d.

przez

DOKTORA SEBASTYANA PETRICEGO MEDIKA.

(Dokończenie).

Jeśli figuralna i instrumentalna muzyka ma bywać w kościele?

Najdują się ludzie tacy, którzy muzykę wszelką od wszystkich stanów i z kościoła nawet wyrzucają dopuszczając tego jednego głosu, proste śpiewanie, za temi dowodami: 1. Czém P. Bóg nie bywa ubłagan, tego nie potrzeba w kościele: gdyż kościoł jest miejsce uprzywilejowane chwały bożéj, gdzie się wszystkie ludzkie stany schodzą. Ale Pan Bóg nie bywa muzyką ani głosową ani instrumentalną ubłagan. Iż P. Boga nie błaga muzyka głosowa ztąd znać, iż wrzask wielki bywa od wielu głosów, tak iż mowy i textu nie słychać najmniéj, jako gdy wszyscy razem nie jedno mówią trudno wyrozumieć, tak téż gdy wszyscy zaraz różno śpiewają, trudno tam zrozumieć co śpiewają: chybaby kto to na pamięć umiał co śpiewają. Instrumentalna muzy-

ka głucha jest, niemowna, nierozumialna téż. A tak muzyka nie ma być w kościele tak głosowa figuralna jako instrumentalna. 2. Co przeszkadza nabożeństwu to nie ma być w kościele: dla nabożeństwa bowiem kościoł jest założon. Ale muzyka figuralna i instrumentalna przeszkadza nabożeństwu. Bo ludzie słuchając muzyki, już serce oddalają od swoich modlitw, a usty tylko pacierze odprawują. Jedna bowiem zabawa drugiéj przeszkadza. A tak muzyki nie potrzeba w kościele tak głosowéj figuralnéj jako instrumentalnéj. 3. Szczerości serca i miłości w kościele trzeba do chwały bożéj i modły, tak, iż co usty śpiewasz, sercem wierzyć masz, co sercem wierzysz, to z miłości bożéj wypełnić masz szczerze. Tedyć muzyka tak figuralna jak instrumentalna nie ma być w kościele. 4. W modlitwie, rozdzielnych słów i mowy potrzeba wyrozumialnéj: tak téż w śpiewaniu wyrozumialnéj mowy potrzeba. Ale w figuralnéj i instrumentalnéj muzyce, nie masz słów i mowy rozumialnych: bo jeden drugiego zagłusza wyprzedzając, albo upośledzając słowy i sylabami. Przeto muzyki figuralnéj i instrumentalnéj w kościele nie potrzeba. 5. Co ku weselu nie ku płaczu pobudza, to nie ma być w kościele; gdyż kościoł nie jest miejsce wesela ale płaczu za grzechy. Ale figuralna muzyka i instrumentalna krzykiem swoim pobudza do wesela jako drudzy nabożeństwa zaniechiwają, gdy się chcą przysłúchać pilnie muzyce figuralnéj i instrumentalnéj, dla melodyi wdzięcznéj weselą się: zaś prosta muzyka, którą chorową zowią, do nabożeństwa i płaczu serce wzbudza. A tak muzyka figuralna i instrumentalna w kościele nie jest potrzebna, ale choralna prosta.

Z drugiéj strony dowodzę, iż muzyka tak figuralna jak instrumentalna w kościele jest potrzebna, 1. Co jest boskiego, to P. Bógu w kościele służyć może. Ale muzyka jest boska: bo od P. Boga z nieba wzięta, przed którym aniołowie pięknemi głosy śpiewają święty, święty i t. d., druga tylko ludziom samym, którzy mają cząstkę jakąś bóstwa, przynależy, tylko ludzie sami muzykę rozumieją i odprawować mogą: nieme zwierzęta nie

mogą chyba z wierzchu, jako ptacy śpiewają pięknie, nie iżby rozumieli muzykę, ale iż gardła do śpiewania stworzone mają. Trzecia znać iż coś boskiego jest muzyka z szalonych ludzi: bo gdy ludzie od rozumu odchodzą, rymem pospolicie mówią: a rym do muzyki względem liczby należy. A tak muzyka P. Bogu w kościele służyć może. 2. Co pobudza do nabożeństwa, do bogomyślności, to w kościele być ma. Ale muzyka pobudza do nabożeństwa, do bogomyślności, jakośmy tego wyżéj dowiedli: pobudza figuralna pięknemi pieniami do bogomyślności, pobudza instrumentalna wdzięcznemi stronami, jako są klawicymbały, instrumenty, lutnie, cytry i piszczałki głosami naśladującemi głosu ludzkiego. Muzyka tedy tak figuralna jako instrumentalna ma słusznie być w kościele. 3. Co ma w sobie bogomyślność, wielką nabożeństwa podnietę, to ma słusznie być w kościele. Ale muzyka ma w sobie bogomyślność, jaka bywa w psalmach, w hymnach, w prozach, któremi człowiek każdy rozpamiętywa dobrodziejstwa wielkie i moc wszechmocną: jaka bywa w instrumentach rozmaitach, których graniem człowiek wzruszony, rozpala się im daléj tém więcej w miłości bożéj. A przeto muzyka słusznie ma bywać w kościele tak głosowa figuralna jako instrumentalna. 4. Człowiek wszelką wdzięcznością, wszelką rozrywką przystojną, wszelkiemi darami od P. Boga wziętemi, powinien P. Boga chwalić. Ale tylko sam człowiek daru od P. Boga muzyki tak figuralnéj jako instrumentalnéj uczestnikiem jest: bo insze zwierzęta nieme nie mają tego aby śpiewały i rozumiały pienie, rozdzielnym w dźwięku rozsądkiem. Przeto muzyką człowiek powinien P. Boga chwalić w kościele. 5. Co jest naczynie chwały bożéj, tém w kościele ma być P. Bóg chwalon. Ale muzyka jest naczyniem chwały bożéj: bo i coś ma boskiego w sobie, i Dawid używał muzyki przed arką na arfie grając. Poganie także przy ofiarach swoich używali muzyki. Dla czego muzyka ma bywać w kościele i figuralna i instrumentalna.

Naprzód wiedzieć trzeba, iż figuralną muzyką zowię, śpiewanie jakie na kilka głosów według wdzięcznéj melodyi uczynione. Takie śpiewanie ma czasem coś w sobie pieszczonego, ma téż coś poważnego. Pieszczona melodya bogomyślności przyczynia: zaś poważna, gorącość nabożeństwa czyni.

Instrumentalna muzyka rozmaitą jest, która wszelkiemi sposobami swemi może służyć nabożeństwu, ile jest instrumentem i naczyniem grania: ale sam sposób grania, jeden do nabożeństwa, drugi do dobréj myśli pobudza. Tańce, galardy, te do dobréj myśli pobudzają: ale gdy będą takie instrumenta grać co statecznego, nabożeństwo wzruszają. Trzecia muzyka na dwoje ma być rozumiana: głosowa i instrumentalna, społem i wzajem, bez tekstu, to jest bez słów, bez pieśni i z pieśniami.

Zamykając rzecz mowię, głosowa i instrumentalna muzyka ma bywać w kościele. Naprzód spólnie, tak iż gdy na instrumentach grają, jako na organach, ma być śpiewanie przy instrumencie i lepiéj jest aby było: dla tego, iż czego na instrumencie nie możem rozumieć, to rozumiemy z głosu ludzkiego: jako zwykli we Włoszech na niektórych miejscach w kościele przy organach śpiewać: bądź jedna osoba, bądź wiele. Ale iż nie może być wszędzie taki dostatek: nie źle téż będzie gdzie w kościele instrumentalna muzyka sama będzie, byle jedno sposób grania był przystojny, to jest, aby tańców i galardów w kościole organiści nie grali.

Na dowody wyżéj położone mówię. Na 1. Iż P. Bóg bywa błagan muzyką, bo P. Bóg nie jest człowiekiem, nie na głos zwierzchny ogląda się, ale na serce ludzkie, z jakim umysłem kto śpiewa albo gra. Gdy kto z nabożnym umysłem gra albo śpiewa w kościele: takie śpiewanie i granie podoba się P. Bogu i bywa takiém błagan. Ale gdy kto gra albo śpiewa, aby tylko uszy ludzkie nałechtał, aby się ludziom głosem swoim podobał, takiéj nie przyjmuje P. Bóg muzyki. Na 2. Nabożeństwo jest dwojakie: jedno bywa według słów, jako gdy pacierze mówią bądź na pamięć bądź z ksiąg, ta-

kiemu nabożeństwu przeszkadza muzyka: drugie nabożeństwo jest w myśli, przez rozmyślanie dobrodziejstw Pańskich przeciwko ludziom: przez rozmyślanie niewymownéj boskiej mocy i mądrości, która pokazuje w czynach swoich i w saméj muzyce; takiemu nabożeństwu nie przeszkadza muzyka, owszem jeszcze dodaje serca do pilniejszego rozważania spraw boskich. Na 3. Pozwalam tego, iż szczerości serca w kościele potrzeba, jednak przy muzyce żeby nie miała być szczerość, tego nie pozwalam. Na 4. W modlitwie wyraźnych słów potrzeba, znam to: ale nietylko się modlimy słowy, ale też i sercem, rozmyślaniem w sercu jako się powiedziało. W muzyce choć się uprzedzają muzycy słowy, jednak w melodyi zgadzają się i w serdeczném ku P. Bogu wołaniu. Na 5. Muzyka pobudza do wesela sposobem grania: gdy kto gra tańce, galardy, do wesela bywa wzbudzon, ale takich rzeczy grać i śpiewać zakazujemy, wszelkich, któreby miały do świeckiego wesela wzbudzać. Duchowne wesele dopuszczamy i radość wnętrzną i śpiewanie wszelakie do nabożeństwa uczynione.

Jeśli na piszczelach granie ma być z Rzeczypospolitéj wyrzucone?

Piszczele zowię trąby, puzany, pomorty, szałamaje, dudy polskie i wszelakie wielkiego głosu piszczałki, których Aristoteles w Rzplitéj nie dopuszcza z tych miar. 1. W Rzplitéj taką muzykę dopuszczać przystoi, którąby się do ludzkości i skromności obyczajów ludzie pobudzali, nie do zuchwalstwa i srogości. Ale piszczelna muzyka pobudza do srogości i jakoby jakiego gniewu, jako gdy w trąby grają, w bębny biją, także gdy w one głośne i krzykliwe piszczele grają, ludzie pospolicie wzbudzają się do porywczości, do śmiałości. A tak piszczelna muzyka nie ma być w Rzplitéj dopuszczona. 2, Piszczelna muzyka wyniszcza duch, płuca rozciąga, szyję wydyma, oddychanie trudne czyni, ciało morduje, suchoty przynosi; bo z wielkiego i gwałtownego nadymania

takowe skutki przychodzą. Przeto muzyka nie ma być dozwalana w Rzplitéj. 3. Niewolnicza rzecz nie ma być w Rzplitéj dopuszczona; gdy każda Rzplita ma swoję, w któréj się kocha, wolność. Ale piszczelna muzyka, jest coś niewolniczego, ponieważ dla zysku, dla pożytku jéj ludzie podli zwykli na trąbach się uczyć. Tedyć piszczelna muzyka nie ma być dozwolona w Rzplitéj. — 4. Co sprosną, nadętą twarz czyni, to nie ma być cierpiano w Rzplitéj: gdyż kształtu i gładkości twarzy koronnym synom potrzeba. Ale muzyka piszczelna nadętą twarz czyni, sprosną; dla czego Minerwa wynalazłszy piszczałki wzgardziła niemi, i nie chciała na nich więcéj grać „obaczywszy twarz swoję w zwierciedle nadętą jako banię, szyję także wypukłą od wiatru, w oczach łzy. Dla czego taka muzyka nie ma być w Rzeczypospolitéj. 5. Która muzyka nie przynależy do rozrywki, do rozumu, ta nie ma mieć miejsca u ludzi bacznych. Ale piszczelna muzyka nie przynależy do rozrywki, do rozumu zaostrzenia: bo lada kto na dudach może bąkać; na rożku za bydłem pastuszy terlikają. Spartani i Ateńczycy używali także piszczałek chwilę nie małą, ale widząc niepożyteczne być do dobrych obyczajów nabycia, wyrzucili z swéj Rzeczypospolitéj. Toż uczynił Likurg w swojéj Rzpilitéj, toż Rzymianie. A przeto nie ma być cierpianą piszczelna muzyka w Rzplitéj.

Że nie mają być piszczałki z Rzplitéj wyrzucone tak dowodzę. 1. Co dobrą myśl czyni i weseli serce, to nie ma być z Rzplitéj wyrzucone, gdyż wesołe serce, zawsze jest nie mała część szczęścia i błogosławieństwa. Ale piszczałki czynią wesołe serce, dobréj myśli ludziom dodają: co możem ujrzeć na weselach, bankietach, gdy w szałamaje, w pomorty, w puzany grają i takich rzeczy ludzie pospolicie dla dobréj myśli używają. Tedyć piszczałki nie mają być z Rzplitéj wyrzucone. 2. Fletom dajemy miejsce pierwsze pospolicie w muzyce. Ale flety piszczałki są. Tedyć piszczałki nie mają być w Rzeczypospolitéj bronione. 3. Organ dopuszczamy przystojnie w Rzplitéj, nawet i w kościele. Ale organy z piszcza-

łek są złożone. A tak piszczałki nie mają być wyrzucone z Rzeczypospolitéj: bobyśmy musieli i organy wyrzucić, także i regały, których najwięcéj ludzie używają w Rzeczypospolitéj. 4. Co wielkiéj pracy nie ma, którąby zmordować miejskie dzieci miała muzyka, ta ma mieć miejsce zawsze w Rzplitéj: gdyż dla pracy najwięcéj muzyka ma mieć. Ale piszczelna muzyka nie ma pracy w sobie wielkiéj, którąby zmordować miała ciało.; bo skromném dęciem może na piszczałkach snadnie grać, bez fatygi wielkiéj, bez pracy. A tak muzyka piszczelna z Rplitéj nie ma być wyrzucona. 5. Wspomina Aristoteles mianowicie jakąś lutnię, cytarą zwaną, któréj nie chwali, owszem chce aby była z Rplitéj wyrzucona. Co iż tak jest, tedyć wszelką muzykę według Aristotelesa wyrzucićby musiał, kiedy mu się i lutnia nie zda przystojna.

Dla lepszego wyrozumienia rzeczy, wiedzieć trzeba, iż dwojaki czas jest Rplitéj, spokojny i wojenny. Spokojny, gdy pokój zewsząd trwa; wojenny, gdy wojna gdzie płuży.

Druga, piszczele są rozmaite: jedne są w które nie potrzeba dąć, jako są organy, regały, które mają swoje do wiatru miechy. Drugie, które potrzebują dęcia usty. Ale dwojakie są, jedne potrzebują wielkiego wiatru, jako są trąby wojenne, puzany, pomorty, dudy: drugie małego wiatru, jako są flety i piszczałki małe: trzecie zaś gwizdania potrzebują, jako szwajcarskie piszczałki.

Trzecia, którzy się na piszczałkach uczą grać, z tych jedni są przednich ludzi dzieci, drugich niezamożnych. To położywszy mówię, iż dzieciom uczciwych rodziców zacnych przystoi się muzyki uczyć inszéj dla zabawy swojéj: ale na piszczałkach grania nie przystoi się uczyć jednym podłym ludziom: bo wydymać gębą jest coś podłego. Druga muzyka piszczelna głośna, do któréj wielkiego dęcia potrzeba, czasu Rplitéj spokojnego jest nieużyteczna, jako są trąby wojenne, iż do srogości pobudzają: ale czasu wojny prawie dobrze służyć może. Piszczałki zaś lekkiego dęcia mogą mieć miejsce dla wesela. I tych uczyć się wszystkie dzieci mogą, nie kwoli

komu aby ztąd zysk jaki miały, ale kwoli sobie, jako inszéj muzyki. Zgoła tak zamykać rzecz muszę, iż muzyka wszelka w spokojnéj Rplitéj nie ma miejsca, nietylko która z pracą wielką dęcia przychodzi, ale téż, która miękczy umysły ludzkie i psuje, przynajmniéj od cnoty i dobrcci odwodzi: a najwięcéj uczciwym ludziom nie przystoi dla zysku jakiego grać albo piskać.

Na niżéj położone dowody krótko odpowiem. Na 1. Dozwalamy wesela uczciwego, do zbudowania cnót przynależącego, do nabożeństwa, do ochłody: ale rospustnego nie dozwalamy. Na 2. Flety mają miejsce, iż nie wielkiéj pracy dęcia potrzebują, jednak na nich ma być sposób grania nie wszeteczny. Na 3. Organy, regały, mają miejsce, iż dęcia nie potrzebują, iż do nabożeństwa więcéj są uczynione: gdzieby inaczéj było, i tychbyśmy dozwolić przystojnie nie mogli. Na 4. Nie pozwalamy tego, aby pracy wielkiéj nie miały piszczelne muzyki, zwłaszcza w dęciu: a choćby pracy nie było, jednak sama sprosność dęcia miałaby nam taką muzykę chydzić. Na 5. Aristoteles acz lutnią mianuje, jednak nie rozumie tę lutnią, któréj my używamy, gdyż to jest przedniejsza muzyka i bywała u ludzi starych: ale rozumie przez lutnią, instrument jakiś wydrążony, w któréj dąć było bardzo trzeba, jakie więc podobno są *bawarskie kije* proste i szwabskie, na których pasterze na polu przy bydle grają i czasem do miast grać przychodzą.

Jeśli wszelkiéj muzyki potrzeba się uczyć?

Nie bawiąc się długo, wiedzieć potrzeba, iż muzyka trojaka może być: Jedna jest, która hamując namiętności ludzkie, czyni w ludziach obyczaje dobre. Druga jest dla uciechy i ochłodzenia umysłu, aby odpocząwszy sobie, tém był snadniejszy znowu do spraw wielkich. Trzecia jest, która za serca chwyta i porusza duchy w ciele ludzkiém. Dla czego rozmaite sposoby śpiewania i melodye służą takim skutkom i téj trojakiéj muzyce. Dla trzech celów uczym się muzyki, dla obyczajów do-

brych, albo dla oczyszczenia umysłu, dla ochłody i uciechy, dla bogomyślności i nabożeństwa.

Oczyszczenie umysłu bywa przez muzykę, kiedy kto wpadnie w jaki żal albo ciężkość i frasunek, który muzyka znosząc i błagając, przywodzi do przeciwnéj rzeczy, to jest: do radości, wesela, dobréj myśli, a tak umysł bywa oczyszczon: i to rozumiem oczyszczanie umysłu.

Zaś muzyki jest dwojaki sposób. Jedna muzyka zależy na melodyi i śpiewaniu, bądź głosowém, bądź instrumentalném. Druga zależy na wierszach albo rymach pewną liczbą składnych.

Jasna tedy rzecz jest, iż wszelkiéj muzyki mamy się uczyć, gdyż wszelka pożyteczna jest żywotowi ludzkiemu: jednak wszelkiéj muzyki nie mamy się jednako uczyć. Muzykę, która w nas rodzi obyczaje dobre, mamy sami mieć w zwyczaju, to jest, tak się jéj mamy nauczyć, abyśmy sami śpiewali. Zaś drugą muzykę, która przynależy do ochłody i uciechy, mamy od inszych słuchać: także téj muzyki, która w nas wzrusza duchy i jakoby chwyta za serce. Bo gdzie jéj od inszych będziemy słuchać, tedy téż w nas więcéj moc będzie brać, i większy skutek uczyni, niźli gdybyśmy sami śpiewali albo grali.

Trzeba téż to wiedzieć, iż dwojacy ludzie są, którzy się muzyką bawią: jedni wolni, zacnie urodzeni, drudzy ubodzy, grubi, jako chłopi, rzemieślnicy i dla tego według różności ludzi, różnie téż muzyka czyni skutek w ludziach. Umysły grubych ludzi, chłopskie, jako są nikczemne, niezgrabne, tak téż ich insza muzyka ucieszyć nie może, jedno gruba, prosta, wiejska. Przeto chłop rychléj sobie podweseli słuchając dudę, niźli najlepszego organistę i muzyka. Zaś ludzie zacni, bawić się mają muzyką co najsubtelniejszą, wymyślną, misterną, z proporcyą, piękną i melodyjną, jaka jest muzyka Doria, która zależy na miernych głosach. Frygia zaś na usilnych i gwałtownych, które wzruszają umysł ludzki i przywodzą do odejścia. Lidia zaś muzyka jest bardzo cicha i pieszczona.

Do tego przydam, iż w wszelkich sprawach mamy upatrywać możność, jeśli możem uczynić: i przystojność, jeśli przystoi co czynić. Bo nie zawsze możem czynić co możem, ale też na to oko mieć trzeba, co przystoi; jako król może darować jakie cacko tanie, ale nie przystoi krolowi taki mały darunek: przeto wszyscy ludzie mają się oglądać na możną rzecz i przystojną. A ta można i przystojna rzecz, odmienia się wedle ludzi. Bo co przystoi dziecięciu, nie przystoi dorosłemu. Dla czego starsi ludzie, którzy mają zwątlone siły, nie mogą śpiewać wysokiego głosu i krzykliwego, ale tylko mają się bawić głosem niskim, wdzięcznym, bez fatygi swojéj. Młodzi zaś mają się rzeźwéj muzyki i głośnéj uczyć.

Zamykając rzecz mówię, na trzy cele się ma oglądać młódź, która się muzyki uczy. Naprzód aby zachowała w muzyce środek, a wykrotów od środku się chroniła. Druga aby można rzecz była: tego się uauczyć czego się podejmuje: trzecia, aby była przystojna i uczciwa. Taka muzyka przywodzi młódź do cnoty, do obyczajów dobrych umiarkowania.

Wątpliwość 1. Cel muzyki jest chwała boża, jakośmy wyżéj powiedzieli, zjednoczenie umysłu z P. Bogiem: tedyć więcéj będzie celów muzyki niżli trzy, które Aristoteles wylicza, dla obyczajów, dla uciechy i ochłody, dla bogomyślności. Odpowiadam na to: cele jedne są przednie, do których wszystkie insze się ściągają, drugie niższe i poślednie, które mogą być zamknione poprzedniemi, jako chwała boża. Zjednoczenie z P. Bogiem do bogomyślności przynależy celu przedniejszego.

Wątpliwość 2. Obyczajom dobrym przeszkodą jest muzyka: tedyć nie może czynić dobrych obyczajów. Bo gdzie głos bywa łagodny, tam żywot musi być roskoszny. Odpowiadam na to: gdy źle używają rzemieślnicy nauki, w rzemieślnikach wada, nie w nauce. Jeśli kto źle do łotrostwa używa muzyki, muzyka nic niewinna.

Jeśli muzyka w śpiewaniu albo w graniu, czyli w rymach i wierszach lepsza jest?

Jużeśmy powiedzieli, co muzyka z śpiewaniem robi także i graniem: teraz wiedzieć trzeba, jaka jest muzyka w rymach. Pierwéj dowodzim tego, iż muzyka w śpiewaniu i w graniu lepsza. 1. Jawna muzyka lepsza jest niźli tajemna. Ale muzyka śpiewana i grana jest jawna: bo z głosów jest, które słyszymy: wiersze, rymy są tajemną muzyką, bo jéj żaden nie rozumie, który się jéj nie uczył, który misterstwa rymów nie wie. Przeto śpiewana i grana lepsza, niźli w wierszach muzyka. 2. Własna muzyka lepsza niźli z podobieństwa: istota bowiem zawsze ma przodek przed podobieństwem. Ale śpiewana i grana muzyka jest własna przez głosy: a wiersze z podobieństwa, dla pewnego liczby składu. A tak muzyka śpiewana i grana lepsza niż rymy. 3. Co nie jest muzyką, nie może być lepszą muzyką. Ale rymy nie są muzyką: gdyż nie muzyka uczy rymów i wierszów pisać, ale insza różna nauka od muzyki, poetyka. Dla czego rymy nie mogą być lepsze, niźli muzyka śpiewana i grana. 4. Muzyka śpiewana i grana ochłodę czyni, oczyszczenie duszy i bogomyślność, czego nie czynią wiersze albo rymy: owszem czasem wiersze są złego przyczyną, sprosnych piosnek, obelżenia paskwinami, i t. d.; nie trzeba tedy wątpić o tém, iż muzyka śpiewana i grana daleko lepsza jest niźli wiersze i rymy. 5. Muzyką Orfeusz, on najprzedniejszy skrzypek, z samego piekła żonę swą wyprowadził. Tak widzim wielki skutek muzyki, że i djabli w piekle wzruszyli się graniem: a nie słyszym o tém, aby to miały czynić wiersze i rymy. Dla czego muzyka daleko lepsza jest niźli wiersze i rymy.

Po rymach i wierszach te są dowody. 1. Co jest rozumialszego, to téż musi być lepszém. Dopiero bowiem im pospolitsze tém lepsze. Ale wiersze i rymy rozumialne są: bo każdy słowa i mowę rozumie; muzyka nierozumialna: gdyż nie każdy może wiedzieć, co kto

gra i jaka jest melodya. 2. Liczba przywiązana do mowy, którą wszyscy rozumieją lepsza jest, niźli liczba przywiązana do głosu, do melodyi. Ale rymy i wiersze są liczbą jakąś do mowy, do słów przywiązaną: gdyż wiersze są mowa foremnie składna: muzyka przywięzuje się do głosu. Wiersze tedy i rymy lepsze są, niźli muzyka śpiewana i grana. 3. Jeśliż sama mowa lepsza jest, niźli śpiewanie, bo mowa i do ochłody przez żarty i do spraw poważnych pożyteczna; daleko lepsze będą rymy, które są foremnie sposobione do wzruszenia namiętności niźli muzyka. 4. Co ma niejakie podobieństwo z ludzką naturą, to lepsze, niźli co nie ma. Ale wiersze i rymy coś podóbnego mają z naturą ludzką: co widzimy w szalonych i w tych, którzy od rozumu odeszli, iż zwykli rymem mówić, poskładu swoje słowa wymawiać, tak iż Sokrates rozumie z Platonem, jakoby dusza ludzka miała być liczbą. Tego nie widzim w śpiewaniu: bo jeśli szalony śpiewa, bardzo nie krzeczy i z wrzaskim to czyni. A tak wiersze daleko są lepsze, niźli śpiewanie i granie. 5. Co ludzi przywodzi do czego chce, to jest lepsze, niźli co temu nie może sprostać. Ale rymy i wiersze przywodzą ludzi do dziwnych afektów: jako poeta wielki Archiloch jambikami, swemi rymami, przywiodł Cikamba do takiéj desperacyi, że się obiesił. Pitagoras, jako o nim piszą, młodych ludzi niektórych, którzy się byli zanieśli jednéj białéj głowie uczciwéj gwałt uczynić, rymami swemi zastanowił i pohamował. Gracha rymami swemi pięknemi lud rzymski do czego chciał przywiódł. Filoxenas także swoje wiersze pełne namiętności czynił, że każdy się musiał wzruszyć jego rymami. Owszem jeśli *Oratoria*, wymowa piękna, ma coś boskiego w sobie, że na mowę dobrego wymowcy wszyscy radzi przestają: daleko więcéj ważyć będzie niebieska *Poetika* rymami i wierszami swemi. A przeto rymom i wierszom ma być pierwsze miejsce niźli muzyce.

Jest rzecz pewna, iż muzyka i poetyka są różne nauki, jednak ten spółek mają, że obie zależą na liczbie. Bo

i muzyka i poetyka mają pewną proporcyą liczby: muzyka w notach, poetyka w sylabach.

To téż wiedzieć trzeba, iż muzyka zwłaszcza śpiewana, do pewnéj mowy bywa przydana: jako gdy psalmy, gdy hymny śpiewamy, tam melodya i pewna rzecz się w śpiewaniu zamyka, czego w graniu nie dostaje.

Rymy téż rozmaite są i trudne, gdzie przyjdzie słowy i sylaby według proporcyi lać, zwłaszcza w łacińskim i w greckim języku: gdzie każda sylaba, jaką ma wagę, trzeba uważyć. W polskich wierszach nie masz téj trudności, tylko liczyć sylaby i kadencyi na ostatku w wierszach jednakich we dwu sylabach patrzyć potrzeba, zachowawszy pewny wiersza rozdział, co *cezurą* zowią.

To téż trzeba wiedzieć, iż do wierszów i rymów, słów nowych i wydwornych szukać trzeba.

Do rzeczy mówiąc tak zamykam: rymy i wiersze lepsze są do ujecia serca, gdy będą uważnie według rzeczy słowy pisane, dla większéj trudności wierszów, nawet dla tego, że filozofia naprzód opisana jest wierszami od Empedoklesa, Homera i od łacińskiego Lukrecyusza: dla tego téż iż wyroki bogowie wydawali rymami i wierszami; skąd znać, iż to jest wielce ukochana zdawna mowa.

Na dowody wprzód położone odpowiadam. Na 1. Acz nie każdy rozumie misterstwa wierszów, jednak wszyscy czują jawny ich skutek, gdy ludzi przywodzą albo do żalu, albo do miłosierdzia, albo do gniewu i t. d. Na 2. Muzyka rozumie się dwojako: albo miasto śpiewania i grania, albo ile mowa ma w sobie liczbę proporcyonalną. Pierwszym sposobem muzyka jest jawna, poetyka z podobieństwa: ale wtórym sposobem i poetyka i muzyka jest jawna i istotna. Na 3. Toż odpowiem co na wtóry: poetyka ile głosu nie ma nie jest muzyką, ale ile ma w sobie liczbę jakąś misterną, jest muzyką, bo téż śpiewanie na liczbie proporcyonalnéj należy. Na 4. Które skutki ma muzyka, takie też mieć może poetyka. Śpiewanie i granie bywa dla rekreacyi, dla oszyszczenia od złych obyczajów umysłu, dla bogomodlstwa; te rze-

czy może téż czynić tém: bogomodlstwo czyni nabożny rym; krotofile czyni żartobliwy rym; dobre obyczaje czyni stateczny rym. Jeśli obelżenie osób niektóre bywają rymy, na paskwiny, to nie jest wada nauki poetyki saméj, ale samych wierszopisów, samych poetów. Na 5. Znam to, iż Orfeusz wyjął z piekła żonę swą muzyką: ale niemniéj téż poetowie, wierszopisowie cuda wielkie swojemi rymy czynią, jak się powiedziało w dowodzie piątym na ostatku po rymach czyniąc dowody.

Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.

(*Ciąg dalszy.*)

NAUKA PIĄTA.

Zacność stanu rolniczego.

Czém się głównie trudnią mieszkańcy wsi?

Uprawą roli.

Od tego jak się nazywają?

Rolnikami.

Jak w Polsce rolników zawsze nazywano?

Kmieciami.

Czy zacny jest stan rolnika, kmiecia? Dla czego?

Kmieć rolę uprawia, wszystkich w kraju żywi; chodzi za pługiem w polu, orze i śpiewa, a Pana Boga nie obraża; przez wszystkie dni w tygodniu pilnie pracuje, a w święto i niedzielę pobożnie Boga chwali. Zarobek idzie mu nie z oszustwa i przebiegów, ale uczciwie z pracy rąk własnych.

Dla czego w rolniczym stanie poczciwość najłatwiejsza?

Rolnik orze, sieje i sprząta; z tego żyje z rodziną swoją, a czego nie spotrzebuje, to sprzeda. Zaś kupca, rzemieślnika lub karczmarza prędzéj zły duch skusi, że więcéj weźmie jak zarobi, dla czego z większą bacznością sumienia swego od pokusy strzedz musi, aniżeli kmieć w roli pracujący.

Czy w narodzie naszym szanowany był stan kmiecy?

I owszem. Od roli i pługa obrano w Polsce królem Piasta, co był rolnikiem i kołodziejem w Kruświcy nad Gopłem.

Zostawszy kmieć Piast królem polskim, co kazał podobno Polakom szanować?

Rolnictwo, bo w pługu i mieczu jest Polaków siła.

Naród angielski jest narodem kupieckim, a jakimże jest naród polski?

Naród polski jest rolniczym.

Co to znaczy?

Którzy królowie polscy osobliwie stan kmiecy szanowali?

Prawie wszyscy z krwi Piasta i Jagiełły, ale osobliwie Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki.

Co czynił dla kmieci i rolnictwa Bolesław Chrobry?

Przykazał swym starostom w grodach, żeby rolnikowi dawali opiekę, by krzywdy od nikogo nie ponosił; kazał stawiać grody, ażeby kmieć z rodziną i bydłem miał się gdzie schronić, kiedy nieprzyjaciel kraj napadnie; aby rolnikowi nieprzyjaciel zasiewu w polu nie niszczył, ustanowił wojsko, co strzegło granic od napadu wrogów. Gdzie były puszcze, tam zjeżdżał ze starszymi i doradzcami swymi, dawał uczty i zwabiał lud. Na przyjęcie króla wycinali lasy, a on bawiąc dłużéj na jedném pustém miejscu, zachęcał lud do uprawienia tegoż miejsca. Niewolników wojennych osadzał na roli dzikiéj, ażeby ją uprawiali. Bił trakty, zakładał miasta i zwabiał do kraju zagranicznych kupców, aby rolnik łatwiéj zboże swoje mógł sprzedać. Tak Bolesław Chrobry podnosił rolnictwo, a szanować kazał i sam szanował stan kmiecy.

Co dla kmieci i rolnictwa czynił Kazimierz Wielki?

Kazimierz Wielki był doskonałym gospodarzem dla całego kraju, tak że słynął ze swego pięknego gospodarstwa; więc jakim był sam, takim chciał, żeby był każdy kmieć polski. Przeto nieraz ubrany po królewsku albo przebrany za podróżnego, po wsiach chodził, z kmieciami rozmawiał, rady im dodawał, pracowitych nagradzał a błędnych pouczał. Że więc w takiém poszanowaniu miał stan kmiecy, przeto go nazwano królem chłopów, co ku sławie Kazimierzowi służy.

Czy u innych narodów jest stan kmiecy w poszanowaniu?

Cesarz w Chinach w przytomności zgromadzonego ludu co rok sam pierwszy zagon zorze, aby narodowi pokazać, że rolnictwo jest źródłem pomyślności, stanem najszacowniejszym i najpożyteczniejszym. — Starzy rzymscy wodzowie najwięksi nie wstydzili się własną ręką rolę uprawiać. Pogańskie narody w takiéj zacności miały rolnictwo, że utrzymywały, iż sami bogowie zstąpili z nieba na ziemię nauczyć ludzi rolnictwa.

Które zatrudnienie ludzkie jest najdawniejsze, a więc już dla tego samego zacne?

Rolnictwo.

Czy rolnictwo było na początku tak udoskonalone jak teraz?

Jak ludzie weszli na myśl uprawiania roli?

Z czasem, kiedy okolica się zaludniła, i nie starczyły już owoce, które ziemia sama wydawała, myśleli ludzie, jakby te owoce pomnożyć. Widzieli pewno często, że ziarnka, które się dostały w pulchną ziemię, skropione deszczem, prędko wzrastały, dojrzewały i owoce rodziły. Zaczęli więc sami rękoma, gałęzią lub kością ze zwierzęcia wzruszać ziemię, nasiali w nią ziarnek, i z radośném podziwieniem ujrzeli wkrótce zieleniące się zasiewy, potém bujne kłosy, a nakoniec w kłosach stokrotne ziarna pożywne.

Czy więc mieli ludzie na początku zaraz narzędzia rolnicze?

Czy je na raz wynaleźli, lub powoli?

Jakimże n. p. sposobem mogli wzruszać twardą ziemię, któréj gołe ręce człowieka podołać nie mogły?

Może rozdzierali ziemię ostro zakończoną sochą, może zakrzywionemi rogami bydląt, aż nareszcie wynaleźli te wielce pożyteczne narzędzia rolnicze: lemiesz i pług.

Czy i teraz udoskonalają ludzie i czy można jeszcze udoskonalać narzędzia rolnicze?

Przemysł ludzki nigdy nie ustaje, i co rok ludzie udoskonalają wszelkie narzędzia, celem ułatwienia rolnikowi pracy.

Czy tylko uprawa ziemi kosztowała ludzi wiele czasu i przemysłu, nim tak rolę uprawiać zaczęli, jak my dzisiaj?

Czy mieli na początku sierpy, kosy, grabie?

Czy umieli na początku błota osuszać, nieurodzajne grunta użyzniać, piasczyste urodzajnemi czynić?

Czy dziś każdy już rolnik nad tém przemyśla: jakby rolę swoję osuszyć, doprawić, udoskonalić?

Dla czego powinien każdy rolnik nad tém przemyślać?

Czy do wykruszania zboża zaraz tak jak dziś cepów używano?

Niezawodnie najpierw ręką ziarno z kłosów wykruszano, a kiedy się to zmudném okazało, ułamano gałąź z drzewa i młocono nią zboże, albo téż prowadzono po zbożu bydło, aby racicami ziarno wytłaczało, jakiego to sposobu Izraelici używali.

Jakie jest najnowsze wynalezione narzędzie do wykruszania ziarna ze słomy?

Młockarnia. W młockarni siłą koni wykrusza się ziarno. Lecz przemyślają jeszcze ludzie, jakby młockarnię tak udoskonalić, ażeby wykruszając ziarno, słomy nie łamać, nie miąć.

Czy na początku mielono tak jak dziś zboże we młynach i na wiatrakach?

Są jeszcze dziś dzikie narody, które jedzą prażony w ogniu jęczmień, nieznając sposobu umielenia go na mąkę, z któréjby chleb piekli. Tak więc pewno wszystkie ludy na początku innego nie znały chleba, jak tylko ziarna zbożowe w ogniu prażone.

Jakie narzędzie do tarcia zboża najpierw ludzie wynaleźli?

Żarna, w których trze się ziarno między dwiema kamieniami, z których dolny spoczywa a górny się porusza i obraca. Wynaleziono także stępy do tłuczenia zboża.

Czego używali Izraelici do tarcia zboża?

Już za czasów Mojżesza były żarna u Izraelitów używane. Mojżesz zalecał Izraelitom żarna, jako najużyteczniejszy sprzęt gospodarski, a zakazał w zastaw je przyjmować, mówiąc, iżby to tosamo znaczyło, jak gdyby kto własne życie na fant stawił.

Czy u nas jeszcze są żarna używane?

W czém są niedoskonałe żarna i stępa?

Utarta w żarnach a utłuczona w stępach ze zboża mąka, zmięszana jest z otrębami.

Jakież wynaleziono narzędzie do oddzielania otrąb od kaszy lub mąki?

Wynaleziono sita z włosów końskich.

A gdzie trze się zboże na mąkę tak, że zaraz otręby się oddzielają?

Na młynach wodnych i wiatrakach.

Kiedy wynaleziono młyny wodne? — kiedy wiatraki?

Pierwsze młyny wodne wynaleziono około narodzenia Chrystusa Pana, wiatraki dopiero przed siódmiu set lat.

Jak więc postępował przemysł ludzki?

Bardzo wolno.

Co prowadziło do tych wynalazków, do takiego przemysłu?

Rolnictwo. Dla tego stan rolniczy jest tak pożyteczny i tak zacny.

Wyliczcie mi wszystkie zatrudnienia ludzi około zboża, od uprawy roli na zasiew aż do upieczenia z mąki chleba?

Wyliczcie mi wszelkie narzędzia, których przy tém używają?

Wyliczcie mi wszystkie wynalazki, do jakich zatrudnienia około zboża ludzi doprowadziły?

Wyliczcie mi wszystkie rzemiosła, które powstały z rolnictwa?



Któż więc wyliczy dobrodziejstwa wynikłe z rolnictwa? Co więcéj jeszcze zawdzięczamy rolnictwu?

Rolnictwu zawdzięczamy powstanie osad, wsi, miast i krajów zaludnionych.

Jakim sposobem prowadziło rolnictwo do zakładania wsi i osad?

Rolnictwo przyzwyczajało ludzi mieszkać na jedném miejscu, bo gdzie zasiali, tam téż i żniwa oczekiwać musieli, i rolę przysposobić do nowego zasiewu wypadało. Więc obierali sobie stałe siedliska, gdzie stawiali domy do mieszkania, stodółki dla zboża i siana, obory dla bydła.

Cóż ztąd dobrego wynikło, że ludzie zajmowali stałe siedliska?

Powstawały różne wynalazki, bo prędzéj jeden drugiemu czegoś nowego udzielił, rady dodał. Rosła między mieszkańcami jednéj osady znajomość, wzajemne przywiązanie i miłość. Osada ustanowiła sobie prawa, któremi cała gromada rządzić się musiała, a przekroczyć ich nikomu nie było wolno. Do rządzenia gminą całą i strzeżenia praw wybierali starców poważnych, których wszyscy słuchać i szanować obowiązani byli. Tak więc na pół dzicy ludzie, osiedliwszy się na jedném miejscu, uprawiając rolę, słuchając praw ustanowionych, stawali się obyczajniejszymi, lepszymi i rozumniejszymi.

Czy zatrudnienie rolnicze nie prowadziło człowieka do pobożności i znajomości Boga?

I owszem. Rolnik, który rzucił ziarno w ziemię, widział i przekonywał się codziennie, że wzrost zboża i plon w ziarnie nie od jego woli i mocy zależy.

Od czyjéj to woli i mocy zawisło?

Od woli i mocy Boga.

Aby zboże rosło, czegoż Bóg udziela?

Żyznego deszczu, ożywiającego ciepła słonecznego. Jedno gradobicie zniweczyć może wszystkie kmiecia nadzieje.

Do kogóż więc rolnik duszę swą wznosi, chodząc w polu około zboża i życząc sobie doczekać się obfitego żniwa?

Do czegóż więc prowadzi rolnictwo człowieka?



Do pobożności, do poznania Boga.

Jakże pierwsi ludzie dziękowali Bogu za żniwo obfite?

Najpierwsze i najlepsze zboża palili na ołtarzach, Bogu czyniąc ofiarę.

Jakim sposobem wywdzięcza się dziś rolnik Bogu za plon bogaty?

Wywdzięcza się, niemarnując plonu na pijaństwo, ale używając go na pożytek rodziny swéj i bliźnich.

Cóż więcéj jeszcze szło dobrego za rolnictwem?

Za rólnictwem szła uprawa warzyw i ogrodowin, sadzenie, szczepienie i uszlachetnianie drzew owocowych, oswajanie dzikich zwierząt i używanie ich do pracy, jako to koni i wołów, pielęgnowanie drobiu i pszczół, zakładanie winnic itd.

Czy rolnik wszystko zużywa, co sprząta?

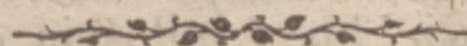
Cóż czyni z owocami zbywającemi?

Sprzedaje potrzebującym. Tym sposobem rolnictwo prowadzi do handlu.

Cóż robi rolnik ze skorami z bydląt, wełną, woskiem, miodem?

Jak więc pożyteczny jest stan rolniczy! Rolnictwo zaopatruje człowieka we wszystkie potrzeby życia, chroni go od szkodliwego próżnowania, a uczy pracy, przemysłu i pilności; przyzwyczaja go do rozkładu pracy wedle pory roku, do porządku, do rostropnego szafowania zebranemi owocami; uczy go ładu i czystości; wznosi umysł jego do Boga, dawcy wszelkich dobrodziejstw; daje mu środki wspierania bliźniego; czyni go mało nie najużyteczniejszym członkiem narodu; zaciera ślady dzikości a czyni człowieka obyczajnym, rostropnym przemyślnym i cnotliwszym. Jednén słowem: *zacny jest stan rolniczy, bo uzacnia człowieka.* Pijaństwo, próżnowanie, nieobyczajność, oszustwo, złodziejstwo i inne brzydkie wady ludzkie, nie idą z zacnego stanu rolniczego, ale ze złości człowieka w jakimkolwiek bądź stanie. Pracowity rolnik utrzymujący siebie i rodzinę swą z pracy rąk własnych, żyje cnotliwie.

(Nauka szósta nastąpi).



Wiadomości bieżące.

Polacy Prus zachodnich i petycya ich do ministerstwa.

Można pod pewnym względem powiedzieć: że Prusy zachodnie są córką Księstwa. Do czasu otworzenia gimnazyum w Chełmnie, prawieśmy nie słyszeli o Prusach zachodnich, uważaliśmy je za zniemczoną i utraconą krainę Polski, ledwieśmy sobie przypomnieli niekiedy, że przed niedawnemi czasy Prusy były krajem zupełnie polskim. Istotnie téż, germanizacya szła sobie pewną i bezpieczną drogą, nikt jéj w drogę nie wchodził, żadnego nie doznawała oporu, szeroko się rozległa, narodowego ducha w ludności coraz więcéj usypiała, język polski szpeciła, a ze szkół, sądownictwa i administracyi całkiem go prawie wyparła.

Po otworzeniu gimnazyum chełmińskiego, przybyło do tego zakładu dużo młodzieży polskiéj z Księstwa, która już to przez swe obcowanie z tamtejszą młodzieżą i mieszkańcami, już to przez zawiązane stowarzyszenie literackie polskie, i przez udzielanie młodszym współuczniom nauki języka polskiego, mocno wpływała na obudzenie uśpionego ducha narodowego. Prace jéj nie były bezskuteczne; bo się udała do samego źródła, z którego wszystko dobre i złe na naród spływa, bo z miłością ojczyzny i narodowo-

ści w sercu, udała się między kształcącą się młodzież pruską. Odrodzeni synowie idąc do zagrod rodzinnych, przecierali oczy swym ojcom, niecili w nich na nowo ogień ojczysty, zamiłowanie języka i narodowości. To budzące się życie w Prusach zachodnich silnie poruszyła Wielkopolska w r. 1846, a przez Ligę w 1848 rozniecila je w całéj ludności i wytknęła mu cel i kierunek. Zasiew rodzinny padł na dobrą rolę; rośnie pięknie. Z tego więc względu powiedzieć można: że Prusy zachodnie są córą Księstwa.

Lecz jakże dziś Prusy wyprzedziły Księstwo! Księstwo niby znużone po pracy, zasypia; rozpoczęte prace narodowe brakiem wytrwałości, brakiem robotnika, upadają. Prusy zaś we wszystkich raz podjętych pracach, w zawiązanych stowarzyszeniach, w szkolnictwie wciąż postępują. Nawet już w Chojnicy wykładane bywają uczniom gimnazyalnym dzieje polskie; u nas zaś dowolnéj prywatnéj pilności młodzieży zostawione. A kiedy u nas sprawę wychowania publicznego ledwo mimochodem naruszają; kiedy u nas nikt nie śmie żądać zwrócenia funduszów polskich edukacyjnych i obrócenia takowych na cel pierwotny; kiedy u nas skargi na brak polskiéj szkoły realnéj, zakładu agronomicznego, drugiego gimnazyum polskiego w Poznaniu, kończą się wynurzeniem żalu w kółkach prywatnych; kiedy u nas nikt się stanowczo u władz nie upomni o miejsce kształcenia się dla licznéj młodzieży naszéj, któréj już przyjmować nie chcą i nie mogą do przepełnionego gimnazyum poznańskiego: to obywatele Prus zachodnich, w uczuciu praw im służących, w mocném przekonaniu o słuszności swych żądań, powodowani miłością dobra powszechnego, wiedząc, że na wychowaniu młodzieży całe dobro narodu stoi, śmiało, otwarcie i drogą urzędową domagają się od ministerstwa zwrócenia na cele wychowania publicznego funduszów edukacyjnych, przywrócenia we wszystkich szkołach języka polskiego, założenia nowych potrzebnych instytutów polskich, urządzenia na polską stopę seminaryum nauczycielskiego w Grudziądzu, zamianowania radzców szkolnych takich, którzyby dokładnie znali język polski i t. d. Przytaczamy następujący ustęp z petycyi szczerze i bez ogródki napisanéj przez gorliwych obywateli Prus zachodnich do ministerstwa:

„Ale więcéj jeszcze straciliśmy przez to, że i ośmiu kwitnącym wyższym uczelniom odjęto ich posiadłości. Zbyt niskie podług wymienionéj zasady procentowéj obrachowane kompetencye miały wprawdzie na urządzenie nowych takich zakładów być użyte, ale mało tychże zostało w isto-

cie założonych, i te jeszcze z początkiem wojny w r. 1806 tu wybuchłéj zupełnie upadły. Takim sposobem nie mieli mieszkańcy Prus zachodnich przez 10 lat żadnéj wyższéj szkoły. Tylko dla części do Księstwa warszawskiego należących, dla ziemi chełmińskiéj i michałowskiéj, istniał zakład takowy w Chełmnie, i był funduszami byłéj akademii chełmińskiéj utrzymywany. Zaledwo jednak powiaty te do Prus wcielone zostały, podupadła i ta uczelnia, gdyż fundusze jéj w r. 1821 od władz prowincyonalnych bez zezwolenia ministerstwa, o ile nam wiadomo, na założenie szkoły miejskiéj, przekazane zostały.

Na miejscu tych wszystkich zakładów: akademii chełminskiéj na wzór akademii w Bononii urządzonéj, w któréj filozofią i prawo kanoniczne wykładano i obok któréj seminaryum kleryków dla teologii istniało, na miejsce dwóch wyższych gimnazyów w Szotlandzie i Toruniu, i gimnazyów w Chojnicach, Grudziądzu, Malborgu, Wałczu i Wejrowie, z których tylu mężów uczonych wyszło, zostało po ukończeniu wojny w r. 1817 dla Prus zachodnich tylko jedno gimnazyum w Chojnicach urządzone, które dla nas już dla tego żadnych lub bardzo mało korzyści przynieść mogło, że w niém uczenie języka polskiego przez 10 lat zupełnie było zakazaném, późniéj wprawdzie dozwoloném, ale nie wspieraném. W r. 1837 założono jeszcze drugie katolickie gimnazyum w Chełmnie, i przeznaczono je, jak wyraźnie najwyższy rozkaz gabinetowy z r. 1832 opiewa: „dla mieszkańców polskiéj narodowości.” Ale urządzenie dwóch tych zakładów nie odpowiada ich przeznaczeniu, gdyż nie obsadzono ich nauczycielami zdolnymi do uczenia języka polskiego. Jednak te dwa zakłady nie były dla nas wcale wystarczające. W powiatach północnych prowincyi jako to: gdańskim, wejrowskim, starogradzkim i kościerskim, w których więcéj jak sto pięćdziesiąt tysięcy katolików mówiących po polsku mieszka, zbywa zupełnie na gimnazyum katolickiém. Ten sam stosunek napotykamy w powiecie lubawskim i brodnickim. Mieszkańcy tych okolic mają prawo żądać założenia zakładów, odpowiadających ich potrzebom, już to nie tylko jako podatkujący, ale i dla tego, że rząd istniejace zakłady zniósł, dotacye sobie przywłaszczył i fundacye takie, które nasi przodkowie na cele szkolne i dobroczynne pozostawili, zabrał. Nie mniéj zaniedbaném, albo przynajmniéj całkiem chybioném jest kształcenie ludu. Przyczyna tego jest niedostateczne urządzenie seminaryum nauczycielskiego w Grudziądzu, które nie wydaje nauczycieli elementarnych tak w polskim języku uspo-

sobionych, aby mogli młodzież polską w języku ojczystym kształcić.

Wiemy aż nadto dobrze, że to wszystko nie jest przypadkowém, i co właśnie nasze uczucie najwięcéj obraża, jest ten system ciągłego niemczenia, który moralnie niegodny, dla rządu równie zgubny jak dla narodu, osobliwie jeżeli na szkoły ludowe jest rozciągnięty. To uznali i wyrzekli nawet znakomici pedagogowie. Radzca szkolny Dr. Brettner wyrąził się o tém na konferencyi szkolnéj krajowéj bardzo trafnie:

„Młodzież kształcić się tylko może w języku ojczystym, a jeżeli my jako Niemcy tę prawdę uznajemy jako z istoty wychowania bezpośrednio wypływającą, to ją téż uznać musimy ze względu na inne narodowości."

Czcigodny zaś Mrongowiusz w Gdańsku mówi w sprawozdaniu do Jego król. Mości 7 Kwietnia 1842 r. następnie.

„Od czasu, gdy nowo ustanowieni radzcy szkolni przy królewskich rejencyach system niemczenia z tak wielką gorliwością popierać zaczęli, że żądają, aby dzieci ubogich wieśniaków wcale po polsku czytać się nie uczyły, tylko po niemiecku, a te zwykle nie rozumieją, co czytają — od czasu mówię, kiedy zakazano prawie pod karą uczyć się 10 przykazań boskich, Składu apostolskiego, Ojcze nasz itd. w języku ojczystym, odtąd to mamy prawie półpogan, którzy o Bogu i świętém słowie nic nie wiedzą."

Mimo to jednak obstają przy tym systemie. W bardzo wielu szkołach elementarnych, gdzie tylko dzieci polskie się znajdują, bywają nauki w niemieckim jedynie udzielane języku. Jeżeli się tu i owdzie trafi na polskich nauczycieli, wtenczas pytają się radzcy szkolni tylko o to, jakie postępy pod nimi dzieci robią w języku niemieckim, i podług tego oceniają ich działania. Czyż też może być inaczéj, kiedy wszyscy radzcy szkolni w Prusach zachodnich tylko język niemiecki znają, chociaż my tyle razy prosiliśmy, aby temu złemu rząd zaradził. Szkoły realnéj dla młodzieży polskiéj wcale nie masz żadnéj. Jeżeli gimnazya, w których od najniższéj klasy język niemiecki jest wykładowym, dla nieprzezwyciężonych jego trudności dzieciom polskiego pochodzenia są niedostępne, to tém bardziéj należy utrzymywać o wyższych szkołach miejskich i realnych, gdyż te są głównie dla średniéj klasy ludności założone, która mniéj ma sposobności i środków, aby się tak w nie-

mieckim języku wykształciła, iżby mogła z korzyścią do nich uczęszczać. Ten opłakany stan musi mieć dla nas okropne skutki. Ale oburza nas nadzwyczajnie, że właśnie ci, od których się tego najmniéj spodziewać mogliśmy, złe owoce nasienia nie przez nas rzuconego na karb nasz kładą, i nam nietylko brak wykształcenia zarzucają, ale nawet wszelkich zdolności odmawiają.

Daléj jest u nas wielki brak księży, a wielu z tych, których mamy, nie znają naszego języka, i dla tego nie mogą być pasterzami trzód im powierzonych. Podług publicznego wykazu biskupa chełmińskiego z d. 26 Grudnia 1848, znajduje się w dyecezyi chełmińskiéj 98 miejsc duchownych nieobsadzonych, chociaż podług tego podania w ostatnich 15tu leciech, w których 150 księży wyświęcono, 78, zatém więcéj jak połowa, do nas z cudych przyszła dyecezyi, z których niejedni wielką wyrządzili szkodę. Braknie nam nauczycieli, braknie urzędników każdego rodzaju, którzyby nasz lud rozumieli i jego duchowe i materyalne dobro popierać zdołali. Tak nie może i nie powinno pozostać.

Ponieważ brak potrzebnych zakładów naukowych i błędne urządzenie istniejących przyczyną jest tego złego, na które skarżyć się musimy, przeto pierwszą naszą prośbę wnosimy:

1) aby we wszystkich szkołach elementarnych, które dzieci polskiéj narodowości zwiedzają, nauka w ojczystym języku była im udzielaną;
2) aby z tego względu seminaryum nauczycielskie w Grudziądzu w ten sposób urządzono, iżby z niego wychodziła dostateczna liczba tak wykształconych nauczycieli, którzyby byli zupełnie zdatni w polskim języku nauki elementarne wykładać;
3) aby radzcy szkolni w Kwidzynie i Gdańsku ustanowieni zostali, którzyby polski język dostatecznie znali, ponieważ tacy osądzić mogą, czy seminaryum nauczycielskie i nauczyciele elementarni zadaniu tu oznaczonemu odpowiadają, i swoje obowiązki pełnią;
4) aby z licznych funduszów wyższego gimnazyum w Szotlandzie i z funduszów zakładów dla wyższéj szkoły w Wejrowie, w ostatniém katolickie gimnazyum, dla uczni polskiego języka, założone było;
5) aby obecnie istniejące gimnazya w Chełmnie i Chojnicach obsadzono nauczycielami, którzyby uczniów w polskim języku tak mogli kształcić, aby abituryenci ten język dokładnie posiadali. To zaś jedy-

nie tym sposobem da się osięgnąć, jeśli w gimnazyum chełmińskiém i wejrowskiém język polski będzie jako wykładowy zaprowadzony, a w Chojnicach jeśli polskie i niemieckie oddziały dla niższych klas urządzone będą;

6) aby z funduszów akademickiego gimnazyum w Toruniu i gimnazyum w Grudziądzu założono progimnazyum w Lubawie lub Brodnicy;

7) aby fundusze akademii chełmińskiéj na jéj pierwotny cel obrócono, aby za nie, i za fundusze seminaryum w Pelplinie, ustanowiono fakultet teologiczny i filozoficzny w Chełmnie;

8) aby o ile możności w środku prowincyi np. w Czczewie szkołę realną dla polskich uczni urządzono.

LISTY O GÓRNYM SZLĄSKU.

List trzeci

Szanowny redaktorze. Stosując się do życzenia twego, posyłam ci spis książek naszych elementarnych:

1) „*Nauka czytania dla Skól 1) elemen. miejsk. i wiejsk. wydana przez Feliksa Rendschmidta wyższego nauczyciela przy królewsko-katolickiém Seminaryum w Wrocławiu. Wrocław, nakladem Leuckarta 1847.*”

Każda szkolna książka powinna być bez wszelkich omyłek drukarskich, a zwłaszcza bez ortograficznych. W téj zaś są n. p. takie: na stronnicy 18 czórka, moczny, jaszny; na str. 19 Czyna, Turcy są okrótni; na str. 31 zwierściadło.

2) „*Książka do Sylabizowania i czytania Polszczyzny.* Na potrzebę uczyć się zaczynających dziatek w miejskich i wiejskich szkołach Szląska. Z dozwoleniem Prześw. król. pruskiéj Dyrekcyi Szkoł katolickich w Szląsku, w Wrocł. w Drukarni akademickiéj i miejskiéj Grasso-Barthowey.“

Książkę tę już od r. 1801 drukują Raabe i Weilshaeuser w Opolu.

---

1) Zostawiamy wszystkie błędy tytułów książek, aby dać tém lepsze czytelnikom wyobrażenie o zaniedbaniu i skażeniu języka polskiego na Szląsku Górnym. Przyp. Redakcyi.

3) *„Elementarz polsko-niemiecki, albo polnisch- deutsches Lesebuch für die utraquistischen Elementarschulen von A. R. Onderka, Elementarlehrer. Zweite Aufl. mit Approbation der königl. geistlichen hohen Behörde. Gleiwitz. Verlag von S. Landsberger 1847."*

Autor mieszka w Belśnicy pod Rybnikiem. Wydanie pierwsze mieściło w sobie *kilka set* uchybień gramatycznych. Poprawiwszy takowe ołówkiem w jednym egzemplarzu (niechcąc urazić autora), posłałem książkę p. Kietlińskiemu w Rybniku, a ten dał radę, aby cała edycya na makulaturę obróconą została. To stało się powodem do drugiego wydania.

4) *„Elementarz do czytania dla szkół miejskich i wiejskich,* ułożony przez J. Gruchla, rektora choru i nauczyciela *skoly* katolickiéj w Rybniku. Nakład trzeci. Za pozwoleniem duchownéj zwierzchności. W Opolu drukiem i nakładem J. F. W. Weishaeusera 1847."

Potrzebaby w téj książce wiele sprostować i poprawić.

5) *„Rzymsko-katolicki katechyzm dla najmniejsze dzieci.* Cum licentia Ordinarii. W Opolu drukowano i złożono u H. F. E. Raabego 1840. Tudzież: katechyzm dla większych dzieci drugiey klassy."

Drukuje katechizm ten oddawna Grass i Barth w Wrocławiu, także od kilku lat Raabe w Opolu. Znajduje się w téj książce wiele zdań, nietylko dla dzieci, lecz i dla nauczycieli cale niezrozumiałych, także mnogo omyłek drukarskich. Jużto po kilka razy konsystorz wrocławski nagrody po 200 tal. za najlepiéj wypracowany katechizm wyznaczał, ale takiego jeszcze do dziś dnia nie mamy i nigdy podobno mieć nie będziemy. A chociażby téż kto u nas jak najlepszy katechizm w języku polskim wypracował, zaisteby mu ani grosza nagrody nie przyznano. Wypracowałem ja przed piętnastu laty: *„Katechizm wiary chrześc. rzymsko-katol. dla szkół element.*, tłumaczony z katechizmu za dozwoleniem duchownéj i świeckiéj zwierzchności w biskupstwie Trejsing wydanego i powszechnie zachwalonego. Manuskrypt leżał przeszło rok w konsystorzu wrocławskim. Nareszcie był mi zwrócony. Reskrypt mówił: że wolno mi dać go do druku — ale do szkół przyjęty być nie może, bo oprócz katechizmu pod Nr. 5 wymienionego, żaden inny katechizm lepszym nie jest!!! Podług mego zdania najlepszemi są: tu właśnie namieniony, a obok niego: *Początki religii chrześc. dla użytku młodzieży katolickiéj*, tłumaczone z katechizmu niemiec. wydanego przez Ontrupa w Wrocł. u Wilh. Bogumiła Korna 1843.

6) „*Książka do czytania na klasę wyższą szkół elem. kat. w Xięstwie Szląskiem i hrabstwie Glackiem.* Na potrzebę szkół wyższego Szląska z niemczyzny na polski język przetłumaczona. W Wrocławiu nakładem uprzywilejowanéj miejskiéj i akademickiéj drukarni.“

Książka ta była w roku 1830 ze szkoły w Górach Tarnowskich wypędzona. Przestali tam wtedy nauczyciele dzieci po polsku uczyć. Ja zakupiłem wszystkie egzemplarze téjże książki tam wzgardzonéj. Od kilku lat powrócił znów język polski do tamtejszéj szkoły.

7) „*Książka do czytania dla klasy średniéj szkół katol. miejsk. i wiejsk.*, wydana przez Feliksa Rendschmida wyższego naucz. i t. d., przetłumaczona na język polski przez J. L. r. 1843. Wydanie drugie poprawne i powiększone (przez ks. Laxy). Za dozwoleniem zwierzchności duchownéj w Wrocławiu, nakładem Leuckarta 1845.”

8) „*Wypis z historyi świętéj starego i nowego testamentu* dla szkół początkowych w języku niemieckim wydany przez J. Kabath Dyr. przy katol. gimnazyum w Gliwicach. W język polski przetłumaczony przez ks. J. H. M. P. P. W Wrocławiu u Leuckarta.”

Leuckart zbogacił się na téj książce, którą drogo sprzedaje i już jéj może 40 tysięcy egz. sprzedał. Kabath opierał się długo zaprowadzeniu tam języka polskiego do planu szkolnego. Przemógł nakoniec prof. Henryk Wolf, rodem z Olesna.

8) „*Historya św. dla katol. szkół elem.* zawierająca oraz wszystkie roku kościelnego Ewangelie niedzielne i świąteczne. Ile podstawa nauki religii ułożona przez ks. Karola Bartel. Przekład. W Wrocławiu nakładem Leuckarta 1846.“

10) „*Książka do czytania dla klasy wyższéj w szkołach kat. miejsk. i wiejsk.*, wydana przez F. Rendschmidta. Za upoważnieniem wys. ks. bisk. konsyst. jen. w Wrocławiu. W Wrocławiu, nakładem Wilh. Bogum. Korna 1846.“

11) „*Krótki rys jeografii Szląska dla nauki początkowéj.* Ułożył J. Lompa. Z mapą kolorowaną kraju Szląskiego. W Lublińcu, nakładem i drukiem Juliusza Plessnera.”

12) „*Nauka naoczna o formach z matematyki wzięta na pożytek szkół elem.* przez ks. Straussa na język polski przetłumaczona przez K. Tschepe. W Głogówku nakładem Henryka Handla 1848.”

Kto jest Tschepe (pisarz dobry), nie jest mi wiadomo.

13) „*Rzymsko-katolicki katechizm dla dziatek pierwszéj klasy*, z niemiec. tłumaczony przez J. Gruchla, w Gliwicach u S. Landsbergera 1846.“

Otóż nasze całe bogactwo. Starałem się w roku 1847 tak u byłego ministra Eichhorna, jako też w regencyi opolskiéj, ażeby *Historya naturalna przezemnie dla szkół elem. ułożona*, do szkół była zaprowadzona, ale ministeryum odesłało mnie do regencyi w Opolu, a regencya wniosku uwzględnić nie chciała.

Polecam się i t. d. *J. Lompa.*

Galicya się budzi z uśpienia.

Ztrwożoną a następnie w letarg zapadłą Galicyą po smutnych wypadkach 1846 r., ocucił rok 1848. Wszakże gwałtownie obudzone życie publiczne znikło znowu razem z zaprowadzeniem stanu obleżenia w całym kraju. Odtąd jakby pod rozpostartą czarną chmurą, jakby wśród duszącego powietrza, ujęte głuchym snem umysły, milczały. A po upadku sprawy za Karpatami, rozlała się na czteromilionową ludność straszliwa obojętność, podobna do śmiertelnéj niemocy. Duch prowincyi zewnętrznemi wypadkami ocucony, w zewnętrznych wypadkach spełnienia nadziei swych wyglądający, ujrzawszy się w końcu zawiedzionym, spadł z krainy złudzeń na ziemię smutnéj rzeczywistości; skrzydła mu owisły, siły go opadły. Odtąd przykro było zwrócić oko w tę nieszczęśliwą, przerażoną, zawiedzioną, zobojętnioną krainę. Prawie żadnego nie widziałeś organu opinii publicznéj, żadnego pisma literackiego, żadnego ruchu; książki poważniejsze przestały wychodzić, przestano czytać. Ta cisza równała się prawie rozpaczy.

Duch wypoczął; siły zebrał. Miło dziś patrzeć, jak się znowu iskry życia pokazują, jak się duch Galicyi budzi. Zwolna rozpraszają się ciemności nocne; Galicya cuci się z letargu, wnika duchem w siebie, rozpatruje się w czekających ją pracach wewnętrznych, na własnéj ziemi. We Lwowie i Krakowie zaczynają wychodzić pisma, publiczność zaczyna się interesować dobrem powszechném, dopytuje się o stan akademii krakowskiéj, towarzystwa naukowego krakowskiego, zakładu naukowego we Lwowie imienia Ossolińskich i t. d. A co nas w tém wszystkiém najwięcéj cieszy, to to, że Galicya przedewszystkiém zwracać zdaje się uwagę swą zaczyna na wychowanie publiczne wzrastającego pokolenia i na wychowanie i oświecenie ludu, który tak głęboko pogrążony jest w ciemnocie lub w zdemoralizo-

waniu. Wychowanie młodego pokolenia i oświecenia ludu są dwa nieprzebrane źródła pomyślności narodowéj; są jakoby dwie rzeki wielkie, które wylewając na wiosnę, użyźniają całą krainę, cały naród.

Naukowe towarzystwo krakowskie, prócz uprawiania nauk i umiejętności, obrało sobie także za główny cel, za drugi wydział: rozpowszechnianie oświaty wśród ludu. „Godny uwagi -- mówi Tygodnik lwowski z 20 Kwietnia — jest w téj mierze w „Głosie“ p. Majera, którym zagaił jako prezes publiczne posiedzenie towarzystwa 4. Listopada 1848 r., ustęp, wyjaśniający niejako powody utworzenia tego wydziału; oto są słowa p. Majera:

„„Świeże doświadczenie w dziejach naszego kraju krwawą ręką zapisało: biada wam! i trzykroć biada, że wielki obszar dziedziny duchowéj zarosły u was chwasty i szkodliwe zielska. Cóż to za obszar? — *to masy ludu*. Cóż to za zielsko? — *to namiętne chuci wyrosłe z ducha i serca nieuzacnionego najmniejszym promykiem oświaty*.““

„W obec innych okoliczności — mówi daléj Tygodnik lwowski — wymagalibyśmy może, aby Towarzystwo przedłożyło rządowi plan organizacyi szkół początkowych i średnich, by tak przyspieszyć oczekiwaną organizacyą tychże; aby się zajęło założeniem seminaryum nauczycieli elementarnych; aby otworzyło składkę na utworzenie funduszu ku zakładaniu szkółek początkowych; aby się porozumiało z towarzystwami agronomicznemi w celu uczynienia tych szkółek pożytecznemi także dla wzrostu oświaty gospodarczéj i przemysłowéj między ludem wiejskim.“

Daléj dowiadujemy się z „Czasu,“ że we Lwowie gorliwi obywatele starają się o założenie *Towarzystwa ku rozszerzaniu oświaty w Galicyi*.

„Wiemy — są słowa *Czasu* — że wychowanie i oświecenie ludu może być osiągniętém przez zaprowadzenie dobrych szkółek wiejskich, a co najważniejsza, przez gorliwość duchowieństwa, połączoną z takiemi usiłowaniami świeckich towarzystw naukowych, a wreszcie i samą potrzebą oświecenia się obudzającą się w ludzie, który przychodząc do lepszego materyalnego bytu, uczuje zarazem potrzebę dźwignienia się moralnie. Lecz ażeby i sam lud przyjął zdrowe ziarno oświaty, musi takowa płynąć z góry, w dobrym zbawiennym kierunku, nie zaś lekkomyślnie rzucona jak wiatr, z którego zbiera się tylko burze. Ztąd też gorąco pragnąć nam należy, aby i wyższe warstwy społeczne wydobyć mogły ze siebie wszystko, co nadaje ruch umysłowi, co je prowadzi po drogach żywotnego or-

ganizmu, co wreszcie stanowi prawdziwą kulturę i oświatę w narodzie. W tym tedy celu postanowiono zawiązać *Towarzystwo rozszerzania oświaty*, za szczególném staraniem pana Franciszka Trzcieskiego, a pod dyrekcyą kilku znanych osób we Lwowie, które już ułożyło stosowne dla siebie statuta, i teraz ma je poddać pod aprobatę wysokich władz w Wiedniu. Przebiegając artykuły pomienionych statutów, widzimy wyraźny cel: podniesienie i rozszerzenie oświaty przez wzrost i upowszechnienie nauk i sztuk pięknych. Obowiązkiem towarzystwa ma być: wyszukiwanie zdatnéj, ubogiéj młodzieży, udzielanie jéj pomocy pieniężnéj i dobréj rady, w celu przyprowadzenia wrodzonych zdolności do najwyższego możliwego rozwoju, ze szczególniejszą uwagą na ukształcenie specyalne pod względem techniki, agronomii, handlu i tych wszystkich nauk, które się przyłożyć mogą do wzniesienia materyalnego bytu i umysłowego uszlachetnienia mieszkańców. Inne punkta wchodzą bardziéj w szczegóły, wyznaczając nagrody już najpilniejszym nauczycielom szkółek parafialnych, już autorom lub artystom, którzy utworami swemi przynieśli zaszczyt krajowi, już tym, co się przysłużyli jakim wynalazkiem w technice, już udzielając pomocy na odbywanie podróży odznaczającym się w rozmaitych zawodach. Daléj idą nagrody za napisanie dobrych i pożytecznych dzieł, upowszechnianie tanich ksiąg edukacyjnych i t. d.“

Kraków przyjął podobno ten projekt z najżywszém współczuciem 1). Skoro *Towarzystwo rozszerzania oświaty*, czyli Towarzystwo naukowéj pomocy dla Galicyi (jak je korespondent krakowski nazywa) zostanie przez rząd za-

---

1) „Temi dniami — piszą z Krakowa — przejeżdżał do Wiednia p. Fr. Trzecieski, gorliwie się zajmujący zawiązaniem Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla Galicyi. Projekt wraz z statutem powiózł do przedstawienia ministerstwu w nadziei, że otrzyma przyzwolenie. P. Trzecieski starał się porozumieć z kilku obywatelami, literatami i uniwersytetem tutejszym, celem przystąpienia W. ks. Krakowskiego do ściślejszego połączenia się z Towarzystwem. Myśl chwalebna, aby przez skupienie wszystkich możliwych sił i środków połączyć się w jedno ciało i na jednéj równo postępować drodze. Obywatelskie poświęcenie p. Trzecieskiego i podjęte usiłowania, godne powszechnego uwielbienia w sprawie tak ważnéj dla oświaty narodowéj naszéj prowincyi, niepodobna, aby bezowocnie upaść miały. Powszechnie liczą, że przedstawienie znajdzie dobre przyjęcie ze strony ministra oświecenia, pojmującego dotąd najlepiéj potrzebę zdrowéj oświaty w państwie.“ G. P.

twierdzoném, nie omieszkamy o tém donieść czytelnikom pisma naszego, jako też o jego szerzeniu się i pracach. Tymczasem życzymy braciom naszym w Galicyi: *wytrwałości w wielkiéj sprawie oświaty i wychowaniu młodzieży i ludu!*

Instytut ociemnionych we Lwowie.

Przyjemnie nam jest, kiedy zasłyszymy o jakim powstającym nowym zakładzie dobroczynnym lub naukowym na ziemi naszéj, tak ubogiéj w tego rodzaju zakłady. Miło zapewne będzie czytelnikom pisma naszego dowiedzieć się, że we Lwowie, pod dyrekcyą gorliwych obywateli, powstaje zakład ociemnionych.

Dnia 25go Marca dyrekcya zakładu ciemnych w Galicyi ogłosiła we Lwowie sprawozdanie ze swych czynności, z którego następujące przytaczamy wiadomości:

Wincenty Zaręba Skrzyński utworzył w r. 1845 pierwszy fundusz, datkiem pieniężnym 72,000 złp. do założenia domu dla ciemnych w Galicyi, celem wykształcenia i opatrzenia tychże, oraz zapewnił zakładowi roczny dochód 1600 złp. od chwili istnienia tegoż.

Na wybudowanie tego zakładu darował Maciéj Miączyński jednę część swych gruntów we Lwowie, na któréj dom zakładowy do umieszczenia przeszło 30 ciemnych, kosztem 22,926 złr. (91,704 złp.) zbudowano.

Komitet wyznaczony dla instytutu w mowie będącego, wysłał kosztem funduszu do zakładu ciemnych w Wiedniu zdatnego człowieka, ażeby się tamże metody wykształcenia i prowadzenia ciemnych, praktycznie wyuczył i potrzeby zakładu dokładnie rozpoznał. Tym sposobem uczynił komitet możliwém rozpoczęcie zakładu przez przyjaciół ludzkości z upragnieniem oczekiwanego, tak iż ciemnych już w połowie b. r. do wykształcenia przyjąćby można.

Szkoły początkowe w Galicyi.

„Czyliż lud nasz — pisze ktoś z Galicyi -- ma zawsze pozostawać w ciemnocie i zaślepieniu, czyliż zawsze uważany będzie jako bezduszne narzędzie, którém do woli można kierować? W Galicyi znajduje się 2,060 szkół początkowych a na 528,000 dzieci mogących do nich uczęszczać, tylko 84,000 uczęszcza. Dość porównać te cyfry w innych prowincyach, aby się przekonać o okropnym stanie ciemnoty naszego ludu. W Szląsku i Morawii dzieci mogą-

cych uczęszczać do szkół znajduje się 289,000, uczęszcza zaś 927,000; w Czechach pierwszych znajduje się 539,000 drugich tylko 512,000. A w jakim jeszcze stanie pozostaje większa część tych szkół, ileż z nich figuruje tylko na papierze, kiedy w gmachach na to przeznaczonych chowa się drób, lub powroźnik założył tam swój warsztat."

Kilka słów o szkole w Mielżynie.

Obojętność i zupełna nienawiść największéj części gmin do szkoły mielżyńskiéj należących ku szkole saméj i jéj celowi, tak nauczycieli przy téj szkole będących po kilkoletnich daremnych usiłowaniach znużyła, że już się poddali nieszczęśliwemu losowi swemu, że zwątpieli nieomal o własnych siłach, widząc najszczersze i najswiętsze swe zamiary obojętnością i formalnym oporem gmin zniweczone. Dziesiąta zaledwie część dzieci zwiedzała szkołę, któréj wewnętrzne urządzenie każdego odrażało. Klasy od niepamiętnych czasów były niewybielone, ławki bez najmniejszéj proporcyi i praktyczności, piece ceglane, tak iż nigdy rozgrzane być nie mogły, okna z biedą tylko w murze się trzymające; o inwentarzu szkolnym ani pomyśleć; dzieci bez tablic i książek. I jakżeż nauczyciele w tak z wszystkiego ogołoconéj i od wszystkich opuszczonéj szkole z zamiłowaniem pracować mieli? Zupełne przeto rozprzężenie szkoły naturalnym było wypływem. Z rokiem jednakowoż 1849 od Listopada stan ten zwolna zmieniać się począł. Sz. Obywatel Chrześniński, strażnik z Mielżyna, zaforszusował kasie szkólnéj na wystawienie pieców kachlanych i ram nowych do wszystkich okien w obydwóch klasach. Ks. Komendarz miejscowy zrobił dobrowolną składkę na szkołę pomiędzy obywatelami, do któréj na rok 1850 wpłynęło:

Od Sz. Ob. Ignacego Gutowskiego z Ruchocina tal. 5; od Józefa Gutowskiego z Odrowąża tal. 10; od Zenona Jaraczewskiego z Mielżyna tal. 5; od ks. Hilarego Koszutskiego z Mielżyna tal. 10; od Wincentego Drzewieckiego z Jaworowa tal. 2; od Józefa Bartwitz z Mielżyna tal. 2 i od Chrześcińskiego z Mielżyna tal. 2.

Z składki téj sprawiono katedrę do Iws zéj klasy jak najdogodniéj urządzoną, z szafą i szufladą do inwentarzy szkólnych; nowe ławki do obydwóch klas z kałamarzami i schowaniami do książek i tablic; pudełka blaszane do nowo urządzonych okien; kilkanaście arkuszy tektury do podklejania wzorów, do robienia różnych przedmiotów introligatorskich, których pierwszy nauczyciel sz. ob. Chodko-

wski dzieci uczy, a zwłaszcza do zbierania roślin na wiosnę, gdzie się dzieci botaniki praktycznéj uczyć będą. Za resztę pieniędzy zakupiono nagrody, które po popisie rozdane będą.

Z polepszeniem materyalném szkoły zaczął wzrastać jéj duch; gminy zaczynają budzić się z uśpienia głębokiego i przysyłają liczniéj dzieci swoje, a szanowni nauczyciele widząc niknącą obojętność rodziców, z całą siłą młodzieńczéj gorliwości rzucili się do pracy i nieporównaną okazują wytrwałość w usiłowaniach swoich. W sz. ob. Wiśniewskim, który od Stycznia r. b. z Trzemeszna do nas przybył, znalazł pierwszy nauczyciel godnego współpracownika, a szkoła i dzieci prawdziwego przyjaciela. Chęć i zapał tak nauczycieli jako też uczni od dnia do dnia się wzmaga, wzajemna miłość i przywiązanie coraz widoczniéj się okazuje, a gminy zupełnie swe zdanie o szkole zmieniły. Do obudzenia ducha tego do szkoły wielce się przyczynili ci obywatele, którzy przez dobrowolną składkę dopomogli fundament do odbudowania nowéj postaci szkoły naszéj założyć, i którzy równocześnie oświadczyli, iż na popisy i na inne uroczystości szkólne przybywać będą. Ażeby ducha moralnego obok nauk w szkole podnieść, urządzono konferencye co sobotę. O pół do dwunastéj kończą się lekcye. Nauczyciele, ksiądz miejscowy i wszystkie dzieci schodzą się do jednéj klasy, śpiewa się pieśń nabożna, potém odmawia jeden z uczniów „modlitwę dzieci do Boga“ Teraz dopiero rozpoczyna się wspólna ale głośna narada księdza z nauczycielem w obec dzieci o rezultatach z upłynionego tygodnia; dzieci które zasłużyły na pochwałę, na naganę lub też ukarane zostały za większe przestępstwa, bywają wpisane przez tego, który wniosek robi (większość głosów stanowi) w księgę konferencyjną, pod stosowną rubryką. Konferencya kończy się stosowną do tego ułożoną modlitwą, którą z księgi konferencyjnéj ksiądz odczytuje. Wpływ rzeczonych konferencyi jest nadzwyczajny; najniemoralniejsze i najopieszalsze dzieci w krótkim czasie zupełnie się odrodziły.

Zastrzegając sobie częstsze donoszenia o szkole naszéj, tą razą na tém kończymy. *)

---

*) Szanownego Referenta najmocniéj w interesie czytelników naszych upraszamy, aby dotrzymując przyrzeczenia, często nam zechciał przesyłać obraz postępu szkoły mielżyńskiéj Verba docent, exempla movent. *Przyp. Red.*

Opinia pana Dr. Rymarkiewicza, nauczyciela przy gimnazyum Maryi Magdaleny i pana Baecka, nauczyciela przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu, o ELEMENTARZU *wypracowanym z polecenia Towarzystwa pedagogicznego poznańskiego i za szczególném staraniem nauczyciela pana Rakowicza, pod nazwiskiem:* NAUKA CZYTANIA I PISANIA.

1.

Przedłożoną mi do ocenienia książeczkę elementarną, przez nauczyciela Rakowicza napisaną, pod tytułem „Nauka czytania i pisania," przejrzałem i znalazłem:

1) że następstwo trudności przedstawiających się wymowie dziecka przy nauce czytania, zachowane jest w téj książeczce i stopniowane w sposób należyty i najprostszy;

2) że zachowane są tylko te trudności, które rzeczywiście spotkać mogą dziecko w czasie jego nauki czytania, a opuszczone są wszystkie inne przechodzące zakres wyobrażeń dziecięcego wieku, lub które niepotrzebny gwałt zadają organom głosowym dziecięcia. W tym względzie dziełko niniejsze różni się zupełnie od elementarza Łukaszewskiego, w którym znajdują się i przedstawiają do pokonania takie kombinacye i trudności głosowe, tudzież takie wyobrażenia i kształty, jakich dziecko nietylko w latach szkólnych, ale i w późniejszym wieku nie będzie miało potrzeby sobie przyswajać, lub pokonywać. Głosy i wyobrażenia tak nadzwyczajne, nietylko że utrudniają i tak już trudny dla dziecięcia zawód czytania, przysparzając i mnożąc niepotrzebnie wysilenia potrzebujące przykrości, — ale nadto po wyuczeniu się jakokolwiek płynnego czytania, w razie potrzeby i bez nauki już snadniéj w późniejszym wieku zwalczone i objęte być mogą. Człowiek nie jest instrumentem, coby w młodocianym wieku dał się do wszystkich możebnych dźwięków raz nastroić, ale jest raczéj istotą postępową, która potrzebuje i pragnie ciągłego doskonalenia się i pokonywania trudności.

3) Przykłady nasunięte dziecku do czytania są stosownie dobrane i odznaczają się tak pod względem moralnym jak estetycznym.

Te przymioty zalecają pracę pana Rakowicza i czynią ją do użytku powszechnego bardzo stosowną.

Poznań, dnia 17go Kwietnia 1850.

Dr. Rymarkiewicz
Nauczyciel przy gimnazyum
S. M. Magdaleny.

II.

Wypracowany przez tutejszego nauczyciela pana Rakowicza Elementarz, pod tytułem: *„Nauka czytania i t. d.“* przejrzałem i jako bardzo odpowiedni swemu celowi znalazłem. Co książkę tę nad inne podobne podnosi jest to:

1) że unika wszelkich trudności na pierwszych stopniach nauki;

2) że zawiera zasób ćwiczeń wyjętych tylko z koła wyobrażeń dziecięcych,

3) że przechodzi wprost do czytania zdań i

4) że stosownie łączy czytanie z pisaniem.

Życzymy, aby książka ta rozszerzyła się stosownie do swéj użyteczności.

Poznań dnia 18go Kwietnia 1850.

Baeck
Nauczyciel seminaryum.

Zamieszczając w piśmie naszém powyższe dwa przedłożonego Elementarza polecenia pana Rymarkiewicza, jako profesora języka polskiego, i pana Baecka, jako doświadczonego nauczyciela, przyłączamy i my nasze życzenia, aby książka ta zaprowadzoną została do szkół naszych elem. jak najliczniéj.

Przyp. Redak.

Szkoły i nauczyciele elementarni w Poznaniu.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że pomiędzy nauczycielami elementarnymi w Poznaniu zaczyna się budzić szlachetne współubieganie się o zwalczenie starego tępiącego umysły młodzieży mechanizmu w udzielaniu nauk elementarnych, jak to się okazać miało przy niektórych egzaminach wielkanocnych. Poznają już podobno niektórzy nauczyciele, że niedosyć kilku uczniów wytresować na egzamin publiczny, że niedosyć nauczyć ich na pamięć kilkudziesięciu odpowiedzi stereotypowych na stereotypowe pytania z fizyki, jeografii, historyi brandeburskiéj i historyi naturalnéj, czém zamydlało się oczy nieznającym celu wychowania i celu szkółek elementarnych gościom, którzy przybywali na publiczne popisy; lecz poznają podobno ciż nauczyciele, że celem elementarnego wychowania i nauk jest: wykształcić serce a rozwinąć umysł Uważano, że w tym roku więcéj niż w innych latach, rozumowo uczniów egzaminowano, a mniéj młodzież pamięciowemi rzeczami się popisywała. Świadczy to o rozumowym wykładzie nauk.

Wiadomo, że dotychczas szkoły elementarne w Poznaniu, na najniższym stały stopniu. Nawet magistrat nie udzielał nauczycielom dokładnego spisu należących do szkoły dzieci, a na nieuczęszczających żadnego prawie nie używał środka przymusowego. Wielki zaiste czas, aby magistrat szczerze wejrzał w stan szkół elementarnych poznańskich i w położenie nauczycieli, którym w każdym względzie iść w pomoc jest obowiązany. Przedewszystkiém magistratowi winę przypisujemy, że dotychczas żadna szkółka poznańska nie zakwitła tak, aby mogła być wzorem dla innych szkół elementarnych miejskich. Jak w całéj prowincyi, tak i w Poznaniu nie widzimy nawet miernie dobrych książek, zaprowadzonych do szkółek elementarnych, a nauki fizyki, rachunków, historyi naturalnéj i jeografii, nigdzie nie widzimy wykładanéj z zastosowaniem do rzemiosł, przemysłu i handlu. Brak dobrych książek elementarnych, brak książek podręcznych, skazówek i instrukcyi dla nauczycieli, ogromnie u nas czuć się daje. Jakże można żądać od nauczyciela, żeby np. udzielał na zasadach metodycznych język polski, fizykę i historyą naturalną zastosowaną, naukę o wymierzaniu gruntu i t. d., jeżeli mu się nie da książki instrukcyjnéj, któraby mu wskazywała cel nauki i metodę jéj wykładu? Rząd powinien wyznaczyć nagrody za napisanie najlepszych książek elementarnych; bo póki tych mieć nie będziemy, szkoły nasze elementarne nie staną się tak pożytecznemi, jak tego potrzeba. Brak takowych książek, według naszego zdania, jest także główną przyczyną, że szkoły elementarne w Poznaniu nie mogą nawet w części osięgnąć celu, do jakiego dążyć ma publiczne wychowanie elementarne.

Na posiedzeniu reprezentantów miasta Poznania dnia 1go Maja przedłożył magistrat wniosek o przyjęcie jeszcze dwóch nauczycieli elementarnych i otworzenie dwóch nowych klas, z których jedna ma być w domu szkolnym Wszystkich ŚŚ., a druga w domu szkolnym na św. Marcinie. Wniosek ten oddano osobnéj komisyi. — Powinienby także magistrat wejrzeć w to, aby dzieci po skończonym 6 albo 7 roku, nie były dłużéj ani w domu ani w ochronie trzymane, ale żeby regularnie odwiedzały szkołę.

(Nadesłano.)

Dom Sierót świętego Wincentego w Poznaniu na Śródce w klasztorze pofilipińskim założony, był pierwiastkowo przeznaczony dla sierót po zmarłych na cholerę rodzicach miasta Poznania. Teraz przy stanowczém uregulowaniu statutów i

urządzenia postanowił komitet domem tym zawiadujący zmienić go w ogóle na dom sierót bez dawniejszego ograniczania się w przyjmowaniu sierót chorobą i miejscem. Zmiana ta okazała się konieczną, jak konieczną jest potrzeba przytułku dla dzieci osierociałych wystawionych na wszystkie niebezpieczeństwa nędzy moralnéj i materyalnéj. Bo któżby napotykając obdarte, a wychudłe z biedy i zaniedbania dzieci po placach Poznania nie czuł głęboko potrzeby takiego przytułku na zawsze? — Utrzymanie tego domu opędza się po największéj części z darów dobroczynnych przez kwestę, loterye i koncerta zbieranych. Mianowicie okazało doświadczenie, iż zbieranie składek przez loteryą daje się najłatwiéj na wielu składkujących rozłożyć, a czynną pomocą i pracą wielu w takiém przedsięwzięciu zajętych otwiera się każdemu sposobność nietylko do ofiary pieniężnéj, ale co większa jest, do rzeczywistéj ofiary przez pracę. Damy Księstwa chętnie pomiędzy siebie dzieliły tę pracę i dla tego ośmielony przeszłoroczném doświadczeniem z ramienia komitetu odzywam się i dzisiaj do serc czułych naszych Chrześcianek i Polek. Niechaj się czynnie zajmą tą pracą przez zbieranie i nadsyłanie fantów, a umieszczanie biletów; wszak je nędza dziatek, wszak je obyczaj chrześcijański, wszak je nauka Zbawiciela do tego zachęca, a owszem i zobowiązuje. Poruczam Opatrzności Boga, a ich czułemu sercu dzieło rozpoczęte — idźcie w świat słowa, chleb znoście sierotom!

Poznań, w Wniebowstąpienie Pańskie 1850.

Ks. Prusinowski.

Z Berlina. Powiadają, że wkrótce ministerstwo oświecenia ogłosi *ustawę organiczną dla szkół i wychowania publicznego w Prusach.* Skoro ogłoszenie nastąpi, nie zaniedbamy o tém donieść czytelnikom pisma naszego. Jesteśmy bardzo ciekawi dowiedzieć się nietylko o ogólnych reformach szkół i wychowania publicznego w Prusach, lecz także o zmianach, jakie rząd postanowi względem szkół w Księstwie, Prusach zachodnich i na Szląsku górnym. Czy ludność polska odzyska nakoniec szkoły polskie? — Czy seminarya nauczycielskie będą tak zreformowane, że potrafią wykształcić młodzież na nauczycieli dojrzałych, pojmujących wielki cel wychowania? — Czy dla szkół elementarnych wydana będzie taka instrukcya, któréj nauczyciele ściśle się trzymając, potrafią młodzież wychowywać do życia? Czy zresztą pensye nauczycieli rząd powiększy? — Czy ustanowi jakie awanse dla nauczycieli szkół początkowych? — Czy postara się o dobre książki elementarne? — Czy ogłosi konkurs na napisanie naj-

lepszych? — Czy wyznaczy emeryturę dla wysłużonych nauczycieli? — Czy zreformuje towarzystwo kasy wdów ponauczycielskich? —

Odpowiedź na te i tym podobne pytania zostawiamy do czasu, kiedy zapowiedziana ustawa organiczna dla szkół ogłoszoną zostanie. Nasze życzenia są wielkie, a może i niewielkie, tylko słuszne i konieczne, ale prawie żadnéj poprawy się nie spodziewamy. Mimo to przypominamy wszystkim nauczycielom, by najsumienniéj obowiązki swe wypełniali, bo nagroda za szlachetne prace najpewniéj od swoich przyjdzie. Pamiętajmy, że nagroda stosuje się do zasług dla dobra publicznego położonych, że nagroda przychodzi wtenczas, kiedy się najmniéj spodziewamy.

Z Poznania. W sprawie przysięgi duchownych na konstytucyą — jak donoszą pisma poznańskie — zastrzegł sobie ks. Arcyb. Przyłuski, że do przysięgi powołani być mogą tylko ci duchowni, którzy są radzcami rejencyjnymi lub nauczycielami w szkołach publicznych. Przysięgać nie potrzebują dziekani, bo są inspektorami szkół nie z polecenia rządu, ale z poręki władzy duchownéj. Minister oświecenia p. Ladenberg przystał podobno na to zastrzeżenie ks. Arcybiskupa, i polecił aby dziekanów do przysięgi nie zmuszano, jeżeli się pokaże, że jako wizytatorowie szkół dotychczas rządowi żadnéj przysięgi nie składali.

— Przedwczoraj po raz drugi w przeciągu dwóch tygodni, ponieśli w żałobnym pochodzie uczniowie gimnazyum Maryi Magdaleny jednego z kolegów swoich na miejsce wiecznego spoczynku. Zmarły uczeń był tak ubogim, że mu się podobno koledzy na trumnę złożyli.

— Elementarne szkoły w Poznaniu tak są przepełnione, że koniecznie potrzebują więcéj nauczycieli. Za kilka lat przy wzrastającéj liczbie ludności i wzmagającéj się potrzebie elementarnego wychowania, potrzeba będzie jeszcze raz tylu nauczycieli elem. w Poznaniu, ilu ich dziś jest.

— Przy gim. leszczyńskiém jeszcze nie ma naucz. jęz. pol.

Szkoły początkowe w okręgu krakowskim.

Krakowski korespondent Gazety polskiéj następujący daje obraz wychowania i kształcenia młodzieży wiejskiéj w okręgu krakowskim.

Kraków, 3. Maja 1850. „.... wychowanie i kształcenie młodzieży wieśniaczéj — ta najsilniejsza dźwignia, któréj jedynie użyć możemy, aby podnieść i zrównoważyć z innemi

najliczniejszą część narodu — to wychowanie tak zaniedbane obecnie w całéj Galicyi i w okręgu krakowskim, mimo że na większą opiekę rządu wystawione w zabytku dawnéj jeszcze formy rządowéj, nie lepszy przedstawia widok. Niepodobna zataić smutnego uczucia, że władza tak opieszale postępuje w uorganizowaniu szkółek początkowych, która lekceważąc jak i swoje powołanie, nie pomną zdaje się być na to najświętsze godło każdéj władzy krajowéj: „troskliwość o dobro narodu.“ — Nauczyciel szkoły początkowéj wiejskiéj, człowiek od którego zależy przyszłość młodych zwykle z kilku wsi pokoleń, któren powinien kształcić umysł i serce swych uczniów, i wskazywać im stosowne w społeczności stanowisko, taki człowiek najczęściéj starając się o posadę, nie ma wyobrażenia o obowiązkach i powołaniu nauczyciela, zdaje mu się, że umiejąc czytać i pisać o tyle, aby mógł napisać kwit na miesięczną pensyą — posiada już dostateczne do tego zawodu kwalifikacye. Ludzie zaś mający więcéj pod tym względem wiadomości, tacy nawet, którym nie zbywało na szczerych chęciach do tak szlachetnéj posługi narodowéj, nie mogli oddawać się téj posłudze z powodu zbyt lichego wynagrodzenia, przeznaczonego przez rząd nauczycielom wiejskim. Czterysta złot. pol. pensyi, liche najczęściéj pomieszkanie i szczupłe adjutum na opał, przyszłość bez wszelkiéj promocyi, zrażają zawczasu każdego szczerze o tę posadę ubiegającego się; uczciwy bowiem człowiek zrozumiawszy powołanie nauczyciela ludu, pragnąc się oddać temu zawodowi, nie może szukać ubocznych sposobów zarobkowania — trudno zaś, aby tak szczupłe wynagrodzenie było wystarczającém na zaspokojenie chociażby najskromniejszych jego potrzeb. To jest dopiéro pierwsza i najgłówniejsza smutnego stanu szkółek naszych przyczyna, gdy bowiem nauczyciel nie z powołania i bez potrzebnych usposobień, spowodowany koniecznością, zbywa obowiązki swoje niedbając o korzyści, jakie mają odnieść jego uczniowie, gdy nie znając żadnéj metody kształcenia młodych umysłów, nie umie w nich chęci do nauk, ani przytłumionych rozwinąć pojęć — to już dostateczną zdaje się ogólnego postępu oświaty ludowéj być przeszkodą. Nie raz jeszcze więcéj będę miał sposobności powiedzieć ci redaktorze o szkółkach początkowych — dziś poprzestaję na doniesieniu, że wydział rozpowszechniania oświaty Towarzystwa naukowego z uniwersytetem jagielońskim złączonego, wydał drugą książkę swém staraniem dla ludu pod napisem: *Zbiór wierszy ku nauce i zabawie ludu.* Cena złp. 1.“

Kraków, 6. Maja. W przeszłéj korespondencyi wspomniałem nieco o stanie dzisiejszych szkółek w okręgu krakowskim — dziś jeszcze tak rzecz daléj prowadzę:

Nowomianowany przez rząd nauczyciel szkoły początkowéj wiejskiéj przybywszy na przeznaczone sobie miejsce odbiera inwentarz szkolny, to jest: pomieszkanie i dwa morgi gruntu, czasem znajdzie kilka ławek w szkole, kawałek drewnianéj tablicy; przytém obowiązany jest odczytać w kancelaryi komisarza obwodowego instrukcye, według których ma na swojém stanowisku postępować. Gdy najczęściéj zdarza się, iż taki nauczyciel na wiosnę otrzymuje posadę — przybywszy więc zajmuje się najpierw obsianiem gruntu, sadzeniem ziemniaków i t. p., tymczasem zaś nadchodzą święta wielkanocne, odtąd żaden z gospodarzy nie pośle już do szkoły syna, który mu przy gospodarstwie niezbędnie jest potrzebnym. Całe więc lato szkoła pustkami stoi, dopiero po Ś. Michale około Wszystkich Świętych rozpoczynają schodzić się do szkoły, lecz brak książek, obuwia, ciepłego na zimę okrycia, wreszcie brak chęci uczenia, a ze strony rodziców poznania, że oświecenie uszlachetnia człowieka, i brak poświęcenia się ze strony pana nauczyciela, oto są dostateczne powody, dla których dzieci albo zbyt mało albo téż i nic nie skorzystają. Pan nauczyciel będąc przed laty ekonomem lub strażnikiem, po kilkunastu latach uciążliwéj pracy, starał się o posadę nauczycielską, jakby o emeryturę, wyobrażając sobie, że mając czterysta do sześćset złotych rocznie, pomieszkanie i i dwa morgi gruntu, będzie mógł spokojnie na stare lata odpoczywać — i tak téż bywa najczęściéj. Rzadko który z panów nauczycieli pojął dokładnie swoje obowiązki, rzadko który uwierzył, że obowiązek nauczyciela szczególniéj szkoły początkowéj wiejskiéj, jest jednym z najtrudniejszych i najmozolniejszych. Rząd nominując nauczyciela, nie uważa tyle na zdolności kandydata, na szczerą chęć poświęcenia się tak trudnemu zawodowi dla ogólnego dobra, ile na jego moralne prowadzenie się. Prawda, że moralność jest podstawą, bez któréj ani nauka ani największe wykształcenie umysłowe nie przyniosą szczęścia ludzkości; aleź obierając nauczycieli z ludzi więcéj już jak dojrzałych, nie spytamy zwykle o ich młodość, widząc w nich z latami nabyte doświadczenie, niedbamy na małe ich zdolności — przeciwnie gdy młody człowiek stara się o posadę przez powiększające szkła patrzymy na jego świeże błędy, i to błędy nie moralne, ale tego rodzaju których rzadko kto ustrzedz się zdoła wśród powszechnego zamętu napływających, i jak meteory przebiegających i niknących idei lub zasad politycznych. Źle zaś tylko zrozumiana troskliwość rządu odpycha najczęściéj najszczersze chęci, niepomnąc na to, że ten lub ów młody człowiek mógłby posłużyć może na wzór nauczycieli wiejskich: bo miłość ojczyzny, poświęcenie się dla

dobra współbraci, byłyby dla niego bodźcem do téj mozolnéj pracy, bo jako wykształcony, postępowy człowiek, uważając oświatę za jedyną drogę, po któréj ubogiego wieśniaka wyprowadziłby z dymnéj chaty, wskazując mu lepsze w społeczności stanowisko — pracowałby i użył z pewniejszą rękojmią sił nad prostowaniem fałszywych a najczęściéj zaszczepianych pojęć ciemnego ludu, wnosząc natomiast w serca ich miłość Boga i bliźniego, poszanowanie dla władzy, uległość dla prawa i prawość dla społeczeństwa.” *G. P.*

Jakich nauczycieli kształciła Komisya edukacyjna.?

W dzień rocznicy otwarcia towarzystwa do ksiąg elementarnych, d. 7. Marca 1781 r., powiedział w mowie ksiądz Piramowicz następujące słowa, które chcielibyśmy, aby każdy nauczyciel najsumienniéj rozważył i sam siebie zapytał: czy jestem nauczycielem wedle tych słów?

„Nauczyciel, którego kształcimy, mówi doskonale cel naucz. pojmujący Piramowicz, nie jestto człowiek tylko uczony, samym umiejętnościom przez smak i zamiłowanie onych, lub dla zysku, lub dla próżności czas i pracę poświęcający; nie jest martwém owém i po wytłoczonéj samym zwyczajem ścieżce ruszającém się narzędziem; rozum jego nie jest ścieśniony czczą wiadomości pamięcią, ani nieczułe na to wszystko, co ludzkość obchodzi, serce; nie jest nakoniec owym pięknym przystrojonym dowcipem, który często z uszczerbkiem rozsądku i prawdy zabawi szczupły społeczności okrąg, co na nic się nie przyda, owszem wiele zaszkodzi ogólnemu społeczeństwu. Nauczyciel nasz jest cnotliwy i objaśniony obywatel. Edukacyą którą odebrał, wyniesiony ku wyższym końcom, pogląda na ojczyznę, jak na spólną matkę, która poruczywszy mu do kształcenia dzieci swoje, wyciąga od niego dobrych i pożytecznych synów. Cokolwiek stanowi szczęśliwość osobną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek w drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków, szanowanie jak najświętsze własności cudzéj, — to wszystko ma za cel powołania i posługi swojéj. Na fizyczne i moralne nauki, z których prawie jedynie złożoną istotną instrukcyą od zwierzchności podaną odebrał, pogląda nieinaczéj, tylko jako na środki prowadzące, aby obywatel wiedział co w domowéj, co w pospolitéj rzeczy jako oświecony i poczciwy czynić powinien. Przekonany, że przymioty duszy jego wpływać

mają w duszę ucznia, całą usilność obraca na to, żeby sam umiał być, czém tamtego mieć chce. Myśli, mówi i postępuje w ten sposób, aby wyrażenia od niego w umysł i serce młodego przesłane, ochroniły go od zgorszenia i zepsucia świata, od zarazy, błędu i podłości, od nieczułości i bezczynnego lat trawienia. Kiedy dawać będzie nauki ku okrasie i przyjemności w towarzystwie służące, okaże złego onych użycia niebezpieczeństwo, ostrzeże o próżnym częstokroć blasku, o szkodzie obyczajów publicznych, w które one bez przewodnictwa gruntownego rozumu wiodą; skieruje nabycie ich ku zaleceniu cnoty, mile i nadobnie ją malując ku wyczyszczeniu namiętności, przystojnie one zabawiając: powie, że wszystkie w pięknych naukach i kunsztach okrasy prawdzie i cnocie służyć mają. Tak przysposobionych uczniów, na taką drogę naprowadzonych odda rodzicom i ojczyznie. Zwierzchność krajowa, obyczaje publiczne tym samym środkiem naprawione, resztę dokonać mają.“

Przypisek z Historyi szkół, t. II, str. 333.

Kilka myśli

o nauczaniu na pamięć.

U dzieci rozwija się naprzód pojęcie zmysłowe, które podniecaném bywa wyłącznie przedmiotami zewnętrznemi; ztąd wypływa to, że u nich pamięć jest władzą wcześniejszą i więcéj ćwiczoną, niż rozsądek i zastanowienie. Dzieci tém więcéj mają powabu w używaniu téj zdolności, iż ona niewymagając ciągłéj uwagi, zaludnia ich umysł mnóstwem zdarzeń i obrazów, które stanowią niejako pewne widowisko dla ich chciwéj i bujnéj wyobraźni. Lecz bez wszelkiego wahania ośmielam się twierdzić, że pamięć im rozleglejsza, tém szkodliwszą jest postępowi rozumu wtenczas, gdy jéj się wyłącznie zaufa. Dziecię będąc winne pamięci łatwe powodzenie i pochwały, uczy się przestawać na słowach, które powtarza porządkiem nierozumiejąc ich, a ten kierunek niebezpieczny, niwecząc i wykrzywiając wyobrażenia, jakich dziecię od kolebki nabierać powinno, już go nie odstępuje i w dalszych naukach; płody zaś obce, z których układa całe swoje bogactwo, nie zdołają zasłonić ubóstwa ziemi niepłodnéj, pokrywając ją naleciałemi przedmiotami, jakby roślinami bez korzenia i rozwoju; a te prędko więdną i nikną, bo nie ciągną pożywienia z duszy.

Pamięć więc uważaćby raczéj trzeba, jako szwank do unikania w wychowaniu, aniżeli jako środek zbawienny, mogący się przystosować do wszystkiego w nauce. — Dziwna rzecz jednakże, iż rodzice, nauczyciele szczególniéj, biorą często wysilenia młodéj pamięci, za owoc bystrego rozumu; gałązki wetknięte w ziemię, za istotne rośliny. Nauczyciele domowi bardzo są nagany godni, jeżeli, chcąc się uwolnić od wszelkiéj odpowiedzialności przed innymi, a może i przed sumieniem swojém, mówią te słowa: *„umieją dzieci zawsze dobrze zadania swoje"* — a nie kłopocą się bynajmniéj o to, czyli owe zadania, tak dobrze przepowiedziane, są zrozumiane i pojęte, czyli uczeń wlał duszę w to ciało.

Uczenie pamięciowe jest więc, podług mnie, sposobem najmniéj wystarczającym i najniebezpieczniejszym; używać go się powinno rzadko, i tylko w naukach wymagających koniecznie pamięci, a i wtenczas jeszcze można i trzeba rozumowaniem zasilać umysł ucznia. Dalekimi są od téj zasady nauczyciele, którzy sądzą, że dopełnili swéj powinności, kiedy wymógłszy na uczniu zachęceniem i groźbą, nauczenie się kilku, kilkunastu kart z książki jakiéj, spieszą się z zadaniem jeszcze większém na drugą godzinę. Taka praca dzieci, nie jest postępem, ale osłoną niezdolności nauczycieli i własnego ich lenistwa. A chociaż przyznać trzeba, że u wielu jeszcze rodziców przejście i nauczenie się na pamięć książek, służy za dowód nieomylny postępów dzieci; to jednakże nauczyciele czujący godność swoję i świętość powołania swego, nigdy tak ograniczonym wyobrażeniom schlebiać nie powinni. — Zbyteczne zaufanie książkom w nauczaniu zarzucić szczegolniéj można nauczycielkom domowym. Pochodzi to ztąd, iż w smutném położeniu kraju naszego, nie mamy żadnego, żadnego mówię zakładu naukowego, w którymby Polki, jak trzeba, kształcić się mogły na nauczycielki.

Wspomnione wyżéj zbyteczne zaufanie książkom, byłoby mniejszą niedogodnością, gdybyśmy mieli dobrze opracowane i zastosowane książki elementarne; lecz dzisiaj czujemy brak ich wielki, a i te nawet, które wy-

chodzą dzisiaj w celu zaradzenia temu niedostatkowi, nosząc wprawdzie tytuł elementarnych, nie odpowiadają bynajmniéj ogólnéj potrzebie. Czytając naprzykład historyą pana E. Zakrzewskiego, któréj przeznaczeniem jest podobno być elementarną, przyznać musimy, iż autor zapomniał, że do uczących się dzieci mówi. I tak w ogóle autorowie pisząc dla młodzieży zapominają o tém, że sami dziećmi byli, że długie dopiero lata pracy i natężenia umysłu spoufaliły ich z zasadami i wyrażeniami, jakie teraz tłómaczą — wyrazami górnemi i wyszukanemi, które tylko jako brzmienie o umysł dziecięcia uderzając, zamiast objaśnienia, przyczyniają się do zaplątania i ociemnienia słabéj myśli, do niezrozumienia zatém całéj książki.

Kto wszedł na stromą i skalistą drogę szkolnego nauczania i chce ją ułatwić tym, którzy są przy jéj wejściu, ten nie powinien wołać zdaleka, wskazując jak iść mają; ale powinien wrócić się niejako, wziąść dziecię za rękę, i strzegąc je, aby nie upadło, własny chód do jego wątłych stósować kroków.

Często na egzaminach — szczególniéj na tych, gdzie uczniowie i uczennice naprzód wiedząc, jakie będą pytania, gotowych uczą się odpowiedzi — obróć tylko inaczéj pytanie, a niechybnie uczeń odpowie: „Ja tego nie wiem."

Jakaż więc korzyść z tych książek pochłoniętych pamięcią? A dwa wiersze z nich wyjaśnione i wytłómaczone tak, że dziecko z każdego słowa myśl zaczerpnie, sąd rozwinie, więcéj niezawodnie przyniosłyby rzeczywistych korzyści. Trzeba więc pamięć uważać tylko za zręcznego pomocnika rozumu, który sam jednakże ku prawdziwemu wykształceniu nicby zrobić nie mógł.

To co mówię, ściąga się wyłącznie prawie do nauczania elementarnego tak po wiejskich szkółkach, w domach prywatnych, jako też i pensyach dziewcząt; wyższe bowiem wykształcenie męzkie nie wchodzi w nasz zakres.

Z wielu przedmiotów pamięciowego nauczania, dwa

na ten raz podejmę, jako nauki, które pamięci zwykle najwięcéj są powierzane. Za nadto one do dziedziny umysłowéj należą, aby nie miały niektórych prawideł ścisłych i jasnych, lecz umieszczonych w pośród tak wielu zawiłych, że często zamiast niemi rozwijać umysł dzieci, zupełnie przeciwny wywołują skutek. Chcę mówić o *Arytmetyce i Gramatyce.*

W arytmetyce zwykle przestają nauczyciele na tém, kiedy ucznie umieją rozrządzać liczbami, tak iż pożądany skutek otrzymują; nie myślą bynajmniéj zadać sobie pracę wytłumaczenia przyczyny tego skutku, gorzéj jeszcze, uczą dzieci robić próby mówiąc: „Jeżeli te „liczby będą równe owym, zadanie jest dobrze zrobione,“ — a nie wyjaśnią, dla czego wychodząc z dwu stanowisk zupełnie przeciwnych, dochodzi się do tego samego rezultatu. Ztąd to wynika, że uczniowie zniechęceni trudnością pracy i lubiący zwykle podchwytywać nauczycieli, napiszą liczby dobrze z obu stron i pokażą nauczycielowi; ten rzuci obojętném okiem, widzi liczby stósowne, i podejście się udało z wielkiém zadowolnieniem ucznia, ale z jakim uszczerbkiem moralnym? Mówię to, co zbyt często w domowém i wiejskich szkółek nauczaniu spotyka się, a co jednakże tak łatwém byłoby do uniknienia dla sumiennego, chociaż nieumiejętnego człowieka, dzisiaj szczególniéj, kiedy już mamy tak jasno i ściśle napisaną książkę elementarną: *Wykład rachunków praktycznych* Dr. Brettnera — tłómaczenia W. Milewskiego. Przypuściwszy nawet nauczycielkę lub nauczyciela, któryby zupełnie nie znał wykładu arytmetyki, niechaj poświęci kilkanaście godzin na przejście téj książki, a zrozumie wszystko, wyłożyć zrozumiale uczniom wszystko zdoła, i będzie miał tę pociechę, że uczeń rozumiejąc to, czego się uczy, nie będzie szczebiocącą papugą, i nie będzie wyrastał na umysłowego automatę, ale na *człowieka.*

Głównym powodem do używania wyłącznie pamięci w naukach, a szczególniéj w arytmetyce, jest dla nauczycieli pospiech, z jakim chcieliby przejść z dziećmi pier-

wsze stopnie nudnego elementarnego nauczania. Niechaj się wycofną z tego błędu przekonaniem, że rok cały poświęcony na wprowadzenie w umysł dziecięcia jedynéj jednéj prawdy, jednego dowodzenia, nie jest straconym, bo otwiera drzwi dla wszystkich nauk i daje im popęd silny i płodny zarazem. A jakżeż to często zdziwieni jesteśmy ograniczeniem rozumu, poziomością ducha w osobach, które kształcąc się we Francyi*) składały świetne egzamina w Sorbonie i ratuszu paryzkim? Jedna z nich mówiła raz z naiwną otwartością: „To dziwnie, ja najpierwsza uczennica z zakładu Czartoryjskich, dwa lata temu jak złożyłam zaszczytny egzamen, a dzisiaj już prawie nic nie umiem, i jak moja córeczka będzie potrzebowała nauki, to jéj nic nauczyć już nie będę mogła.“ Przykład ten przytaczam, aby przemówił do was szczególniéj nauczycielki domowe, byście porzuciwszy łatwiejszą drogę pamięciowego nauczania, nie szczędziły mozolnych trudów w rozwijaniu myśli i sądu dzieci, ażeby te pojmowały zawsze, czego się nauczą. Praca wasza może będzie bez nagrody, ale nie bez owoców dla szczęścia kraju naszego w przyszłości.

Co do nauczania gramatyki języka ojczystego, tu mało zarzutów uczynić można, ponieważ w prywatném i elementarném nauczaniu rzadko gdzie w Księstwie Poznańskiém zadają sobie pracę nauczania jéj gruntownie. Kilka słów o stanie nauczania języka ojczystego w innych częściach Polski, zostawiamy na późniéj. Zwracamy na teraz mowę ku najbliższéj potrzebie. Tu w naszéj prowincyi stanowczo wyrzec można, iż jak to mówią, *na palcach się zliczy* tych, którzy język ojczysty znają i zgłębili. Autorowie nawet dzieł prawdziwéj wartości, wyrażają myśli swoje składnią obcą, a jeżeli piszą w duchu języka, *to nie wiedzą dla czego* tak a nie inaczéj to robią. Tak, są tu ludzie, którzy duchem i myślą stanęli wysoko, których myśli wzniosłe,

---

*) Gdzie system mnemoniczny góruje nad innemi w wychowaniu uczącéj się młodzi żeńskiéj.

styl piękny ujmują nas, a tok obcy obudza często zniecierpliwienie w głębszym badaczu języka, i żal bierze, iż te zdolności tyle wyższe, nie na ojczystéj niwie wyrobiły się. Nie tu miejsce wchodzić i rozbierać, zkąd to pochodzi? tém mniéj, iz słuszny ten zarzut już długo na nas ciążyć nie będzie, gdyż dzisiaj poczuwamy się ogólnie do tego, że wyrządziliśmy ogromną niesprawiedliwość jedynéj puściznie ojców naszych, dając mimo wiedzy wsiąkać w siebie oświacie obcéj i pozwalając, aby na niéj wyrabiała się i kształtowała myśl nasza. Dzisiaj z pewną zazdrością słuchamy mówiących z innych stron Polski mieszkańców i oglądamy się skrzętnie, jakim sposobem zaradzić brakowi wniknienia w to, co swoje, a jeżeli my już nie zdołamy uleczyć się, to przynajmniéj dzieci nasze ustrzeżemy od owego jadu zatruwającego byt nasz w korzeniu. Dowodem tego matki, które już prawie ogólnie pragną, by dzieci ich znały język polski gruntownie. Ale jak tu się wziąść ku temu, kiedy same nieznając języka zasad, i w pomocnikach swych tę nieumiejętność napotykają, a gramatyki żadnéj nie masz, któréjby bez sądu uczyć można? I mnie nieraz już radzono się, podług któréj gramatyki najlepiéj uczyć? A niepodobném mi było dać stanowczą w tym względzie radę, gdyż w każdéj ze znanych nam dotąd gramatyk, jest wiele dobrych i jasnych zasad, ale téż wiele tak zawiłych, że bez objaśnienia, dzieci zrozumieć ich nie mogą. *Kopczyński*, ten ojciec gramatyków naszych, jakkolwiek wiele zrobił dla języka, lecz to wiele było na ów czas, w którym żył; dzisiaj niedostatek w nim coraz bardziéj czuć się daje. *Mroziński* porozrzucał świetne, czyste perły w swoich: *Pierwszych zasadach języka i Odpowiedzi na recenzyą*, lecz całość dla dzieci zupełnie nieprzystępna i niestosowna. W *Sierocińskim*, który jest profesorem przy instytucie panien w Puławach, dostrzedz można pewne naciąganie ku językowi rosyjskiemu. Muczkowskiego gramatyka zawiera w sobie nieocenionéj wartości pracę, lecz są ustępy tak niejasne, niepewne i nieobrobione, że prócz części *praktycznéj*, na

niewiele dzieciom się przydać może. Zasługują na uwagę najnowsze prace *Dobromysła Łazowskiego*, wydane we Lwowie 1849 pod tytułem: ***Krótki rys gramatyki i języka polskiego***, którą poprzedziły: ***Obszerna gramatyka języka polskiego***, wydana w Krakowie r. 1848 i ***Mniejsza***, jako doręczna dla nauczycieli. Powiem wam tu słów kilka jedynie o pierwszéj, jako mającéj być *elementarną*. Nie można ująć P. Łazowskiemu głębokiéj znajomości języka i sumiennéj pracy, którą niezawodnie każdy znawca prawdziwie oceni; lecz jego krótki rys gramatyki nie może być uważanym za książkę elementarną; téj bowiem zadaniem jest nie wprowadzać nowości, nie rozważać i dochodzić, ale dobrze znajome i zupełnie pewne zasady umiejętności tak streścić i w gruntownych zarysach podać, żeby tam nic chwiejącego, nic wątpliwego wyrzucić nie trzeba, lecz na pewne wszystko przyjąć, jako fundament i głowne powały całéj budowy. Tym warunkom nie odpowiada bynajmniéj wymienione dziełko. Na co nowości niepotrzebnie wprowadzane, jak naprzykład, 10 części mowy na wzór obcych języków, kiedy my zawsze ośm przyjmujemy, dzieląc imię na rzeczowne, przymiotne i liczebne? A wprowadziwszy już, czemu nie umieścić zaimka zaraz po rzeczowniku, albo przez wzgląd na dawny podział, po liczebniku, ale między przymiotnikiem i liczebnikiem? Czemu każe używać ***obydwa***, ***obydwie***, ***jedynaście***, kiedy te wyrazy mają swoje pierwoty: ***oba***, ***obie***, ***jeden***, kiedy od dawna jako mylnie używane Muczkowski treściwie dowiódł? Czemu wyrzuca jako zdawniałe ***dwu***, kiedy liczebnik ten używany na określenie rzeczowników osobowych męzkich, niczém zastąpić się nie da? Czemu wreszcie Pan Ł. co do tworzenia liczby mnogiéj rzeczowników nie trzymał się zasady tak jasno wyłożonéj przez Mrozińskiego, ale namnożył prawideł, których umysł dziecka żadnym sposobem pojąć nie może? — a cóż dopiero orzeczenia ***czasowników i składni?*** Zaprawdę, to co Pan Łazowski powiedział o czasownikach, i znawcy języka może pomięszać dawne pojęcia, a nowych nie stworzy; trudno z tego odmętu wydobyć to, co rzeczywiście tam jest

dobrego. Jedynie rozdział czwarty *o pisowni* przyjąć można bezwarunkowo.

I tak z kolei zarzucić coś można każdéj pracy o języku ojczystym. Jakżeż więc zaradzić temu niedostatkowi elementarnéj gramatyki? Jedyna na to rada: oto wszyscy nauczający języka, czytajcie wszystko co o nim napisane, zacząwszy od Kopczyńskiego, Bandkiego, Cassiusza, Słowackiego, Poplińskiego, skończywszy na Mrozińskim, Muczkowskim, Kamińskim, Sierocińskim, Deszkiewiczu, Łazowskim — czytajcie, zrozumiéjcie, porównywajcie! A potém sądem własnym nie trudno już będzie wybrać jasne, stałe uwagi i prawidła, i zastosować je do pojęcia dzieci, a skoro te zrozumieją i pojmą objaśnienia wasze, niechaj to ośmieleniem dla was będzie oddania skutku pracy waszéj pod sąd publiczny, a niezawodnie ujrzymy tym sposobem gramatykę elementarną, która zaradzi ogólnéj potrzebie. Nowości pomijać wypada w elementarném nauczaniu, dopóki nie będziemy mieli znowu najwyższego sądu umiejętności (jak dawniéj Towarzystwo Przyjaciół Nauk), któremu naród przyzna uroczyście prawo wprowadzenia ich do świętego przybytku języka naszego, gdzie wszelkim lekkomyślnym szermierkom wstęp wzbroniony być powinien.

Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.

(*Ciąg dalszy.*)

Nauki o rolnictwie.

Nim przystąpimy do wykładu dzieciom wiejskim elementarnéj nauki o rolnictwie, uważamy za rzecz potrzebną, położyć pierw kilka pożytecznych uwag w tym względzie, które nasz ks. Piramowicz nauczycielom parafialnym w szacownéniem swém dziełku *„Powinności nauczyciela“* polecił.

„Nauczyciel — mówi ks. Piramowicz — który większą część mieć będzie uczniów przeznaczonych do rolnictwa, do gospodarstwa, usilność swoję obróci na to, aby naukę stosował do użytku. Już uczniowie, jeżeli tak jak książka kazała, prowadzeni będą, przekonani zostaną, iż rozum i uwaga wszystkiém zawiadować powinna, że nie trzeba iść we wszystkiém ślepo za tém, co bywało

i jedynie dla tego że tak bywało, mają być razem ostrzeżeni, żeby się porywczo nie chwytali nowości, żeby nie rozumieli, iż wszystko co nowe, to dobre, ale średnią drogą idąc, i dawniejszych i teraźniejszych rady i zwyczaje zważali, onych naśladowali. Będzie więc nauczyciel radził się starych gospodarzy, dobrych ekonomów, czyli co książka mówi zgadza się z okolicznością gruntu i innemi, zastanowi się nad ich mowami, czy z uporu i uprzedzenia nie pochodzą. A tego dojdzie, kiedy baczyć będzie, co oświeceńsi dziedzice lub dzierżawcy dóbr w bliskości czynią, i słuchać, co mówią."

„Więcéj zaś nad tém ma pracować, aby w sposobach dobremu gospodarstwu przeciwnych wytykał błędy i niedoskonałości i okazywał poprawy, niż żeby radził nowości."

„Przed nauką na rozum ma iść wprzód pokazywanie uczniom samych robót gospodarskich. I tak najlepiéj uczyni, kiedy w każdéj porze roku na roboty w tym czasie przypadające prowadzić ich będzie na role, na łąki, na ogrody, do gumien, do obór, stajni i tym podobnie. Nad każdą rzeczą oczy i uwagę ich zastanowi, sam wprzód uwiadomiwszy się z książki i od gospodarzy o jakiéj robocie i jéj okolicznościach, dopiero w polu i w innych miejscach przestrogi swe dawać będzie, każe się przypatrywać, co i jak się odbywa. Potém z książki da czytać naukę i postrzegać, co im się zgodnego z radami i naukami zdawać będzie. Gdy się tak oświecą, drugi raz na owe roboty, na owe miejsca zaprowadzeni, lepiéj będą mogli uważać i swoje potrzeżenia opowiadać. Niech o tém z rodzicami skromnie, sposobem pytania mówią. A rodzice od nauczycieli ostrzeżeni będą, żeby dzieci mówiących z łagodnością słuchali, objaśniali, poprawiali."

NAUKA SZÓSTA.

Rola.

Jak się nazywa ziemia, którą rolnik uprawia i obsiewa
Rola.

Na co służy rola?
Czy wszędzie jest jednakowa?
Jakie są role?

Piaszczyste, gliniaste, czarne, iłowate, murszate, opoczyste, suche, mokre, tłuste, kruche, dzikie i t. d.

Jaka rola nazywa się piasczysta, gliniasta, czarna i t. d.
Czy każda z tych ról jest urodzajna?
Z jakich części składa się rola?

Rola składa się z piasku, gliny, wapna i ziemi czarnéj czyli humusu.

Jakie są własności piasku?

Ponieważ piasek składa się z samych ziarneczek kamiennych, przeto z wodą się nie łączy: woda przesiąka między twardemi ziarnkami. Kiedy deszcz spadnie na piaski, to woda szybko przez takowe w ziemię wsiąka, a przy suchém powietrzu wilgoć z piasku prędko się ulotnia.

Czy więc piaski są urodzajne? Czy dostarczać mogą potrzebnéj roślinom wilgoci?

Dla czego więc na piaskach rośliny wcale, albo skąpo rosną?

Jakie są własności gliny?

Glina jest tłusta, spoista, dla tego nie łatwo wodę przepuszcza.

Na jakich rolach dłużéj woda stoi: na piasczystych czy gliniastych?

Dla czego tłusta, gliniasta rola dłużéj wilgoć w sobie zatrzymuje, aniżeli piasczysta?

Jak można gliniasty grunt skruszyć?

Trzeba go na zimę głęboko podorać, a w ogrodach skopać, aby sterczące skiby i bryły łatwiéj mógł przejąć mróz i powietrze. Mróz bowiem rozsadza glinę; powietrze wciskając się w nią, kruszejszą ją czyni.

Dla czego na tłustéj surowéj glinie rośliny się nie udają?

Tłusta nieskruszona glina po długich deszczach nie wysycha; więc korzonki roślin gniją w niéj; powtóre, w czasie upału spieka się w opokę, tak że korzonki przez twardą, zeschłą glinę przecisnąć się nie mogą. Dla tego roślinka na takiéj glinie niszczeje.

Czy wapno znajduje się także na naszéj roli?

I owszem. Wapno znajduje się albo w kamieniach wapiennych pod zwierzchnią ziemią, albo też w drobnych cząstkach połączone jest z gliną. W każdéj glinie znajdują się części wapna. Połowa gliny i połowa wapna tworzy *margiel*.

Któż z was dzieci zna glinę, wapno, margiel?

Jakie są własności wapna?

Wapno jest w ziemi bardzo pożyteczne. Glina bez wapna byłaby nieurodzajna. Bóg mądrze urządził, że glinę z wapnem zmięszał; bo wapno ma tę własność, że glinę kruszy i rozgrzewa.

Widzieliście już pewno, jak wypalone wapno polane wodą rozpala się i kruszy. Drobne, często niepostrzeżone cząstki wapna Bóg wmięszał między glinę; cząstki te wapna schną na powietrzu a potém się kruszą; zaś krusząc się, rozkruszają zarazem glinę około siebie. Tak przez wapno staje się glina kruchszą, pulchniejszą i urodzajniejszą.

A czy margiel w roli jest użyteczny? Dla czego?

Co sprawia margiel na piaskach?

Margiel, ale taki, w którym więcéj gliny niż wapna, spaja piasek ze sobą; przez to piasek dłużéj w sobie wilgoć zatrzymuje.

Co sprawia na mocnych gruntach margiel, ale taki, w którym więcéj wapna niż gliny?

Margiel taki przez obfite części wapienne rozkrusza tęgą, mocną ziemię, zaś w kruchej, pulchnéj ziemi lepiéj rosną rośliny, niż w twardéj, opoczystéj.

Czy samo wapno na piasek wywiezione, użyzniłoby takowy?

Dla czego piaski stałyby się wtenczas jeszcze nieurodzajniejszemi, niż są same przez się?

Jak można poznać, czy w glinie znajduje się dużo wapiennych części?

Trzeba wziąść bryłę gliny i polać ją wodą; jeżeli się dużo wapiennych części w glinie znajduje, natenczas szybko woda wsiąknie, a powoli potém bryłę rozsadzi, tak że się glina pokruszy. Jeżeli mało wapiennych części w glinie się mieści, natenczas woda z gliny wyschnie, a bryła się nie pokruszy.

Oprócz piasku, gliny i wapna, z jakiéj jeszcze części rola się składa?

Z czarnéj ziemi czyli humusu albo czarnoziemiu.

Co to jest czarna ziemia czyli humus?

Humus czyli czarna ziemia jest taka ziemia, która powstała ze zgniłych roślin i zwierząt. Liście, słoma, korzonki, gałęzie, całe drzewa gnijąc, zamieniają się w ziemię czarną; tak samo i ciała zwierzęce gniciem w czarną ziemię się obrają. W ogrodach najwięcéj się czarnéj ziemi znajduje.

Jakie własności posiada czarna ziemia?

Czarna ziemia jest najużyteczniejsza w roli, bo ona żywi rośliny. Nie wyżywi roślin bez czarnéj ziemi ani piasek, ani glina. Czarna ziemia jest skarbem w roli lub w ogrodzie; im więcéj czarnéj ziemi, tém urodzajniejsza rola. Bez czarnéj ziemi ani jedna trawka nie urosłaby na piasku; i tłusta glina bez niéj zbożaby nie rodziła.

Jak dobrze Bóg urządził na ziemi! Liście z drzewa opada, gnije, zamienia się w czarną ziemię, i znów na pokarm roślinom służy. Zgniłe rośliny znów się w soki nowéj rośliny przemieniają. Ciało nieżywego zwierzęcia cuchnie i zaraża powietrze; zakopane zamienia się w czarnoziem, użyznia ziemię, staje się dobrym pokarmem roślin.

Od którego czasu wciąż na ziemi czarna ziemia się tworzy?

Od tego czasu, kiedy Pan Bóg rośliny stworzył. Wszystkie trawy, liście, rozliczne rośliny, drzewa, całe lasy i puszcze, co na ziemi kiedykolwiek rosły, i wszystkie zwierzęta, które od stworzenia świata po téj ziemi chodziły, zamieniły się w czarną ziemię, czyli w humus. Któżby dziś odgadł,

jakie cząstki różnych roślin i zwierząt znajdują się w garstce czarnéj ziemi, z ogrodu wziętéj?

Czy rolnik przyrządza sobie także czarną ziemię na użyznienie swéj roli?

Tak jest. Bo stara się, aby miał jak najwięcéj gnoju. Gnój powstaje z roślin i odchodów zwierzęcych, a zamienia się w czarną ziemię. Więc każdy rolnik czarną ziemię sobie przyrządza.

Czy znajduje się na roli sam piasek, albo sama glina, albo samo wapno lub czarna ziemia?

Nie znajduje się, ani glina, ani piasek, ani czarnoziem w zupełnéj osobności; ale wszystko jest zmięszane ze sobą. Tylko w głębi ziemi znaleść można sam piasek albo glinę. Piasek na powierzchni ziemi, chociaż mało, ale zawsze mieści w sobie czarną ziemię i cząstki gliny. Niejednę słomkę, gałązkę, listek zaniesie wiatr choćby na odległe piaski; niejedno tam stworzenie umrze. Więc wszędzie tworzy się i znajduje czarna ziemia czyli czarnoziem.

Kiedy jest piasek tém urodzajniejszy?

Im więcéj zawiera w sobie czarnéj ziemi, która pożywienie roślinom daje, i gliny, która piasek spaja i wilgoć zatrzymuje.

Kiedy jest glina tém urodzajniejsza?

Jakim sposobem przekonać się można, ile części piasku, gliny, wapna i czarnéj ziemi w roli się znajduje?

Ukopie się ziemi, przesieje się, aby odłączyć kamyczki, trawy i korzenie, wsypie się w naczynie, naleje wodą, dobrze się wodę z ziemią zmąci. Po ustaniu, zlewa się woda, a naczynie stawia się na słońcu, żeby ziemia dobrze wyschła: potém stłukłszy naczynie, wyraźnie widzieć można, jak się każdy gatunek ziemi osobno oddzielił: na samym spodzie będzie warstwa piasku, potém warstwa gliny z wapnem, a na wierzchu czarna ziemia.

Jakim sposobem można się wtedy przekonać o dobroci roli?

Im więcéj jest ziemi czarnéj i gliny, tém rola lepsza; im więcéj piasku, tém rola nieurodzajniejsza.

Tym samym sposobem przekonywają się bonitorowie o dobroci roli i stosownie grunt na klasy dzielą.

NAUKA SIÓDMA.

Jak dziką i nieurodzajną ziemię zamieniać w urodzajną rolę?

Co to jest dzika ziemia?

Dzika ziemia jest taka, któréj przemysł ludzki jeszcze się nie dotknął; więc która nie była jeszcze ani zoraną, ani skopaną, ani wymierzwioną. Dziką ziemią są n. p. odłogi, pola krzakami, ostami, trawami i różnemi chwastami zarośnięte, dzikie pastwiska, błota, bagna, łęgi, moczary, karczowiska itd.

Czy taka dzika ziemia może nazywać się urodzajną?

Nie, bo nie rodzi szlachetnych roślin, n. p. pszenicy, żyta, warzyw, ogrodowin, jest kwaśna, mokra i zarośnięta trawami i chwastami.

Jakież jeszcze są ziemie nieurodzajne?

Płaszczyzny piasczyste.

Czego potrzebują zboża i wszelkie szlachetne rośliny do życia?

Powietrza, wody, ciepła i właściwego pokarmu.

Czego nie dostaje roślinom na piasczystych płaszczyznach?

Wilgoci czyli wody i pokarmu, t. j. czarnoziemiu.

Więc pod jakim warunkiem piasczyste płaszczyzny byłyby urodzajnemi rolami?

Gdyby miały w sobie dostateczny zapas wilgoci i czarnoziemiu.

Jakim więc sposobem pracowity rolnik piaski w urodzajną ziemię zamienić mógłby?

Wtenczas, kiedyby przemysłem zwilżył piaski i dodał im pokarmu.

Powiedzieliśmy, że szlachetne rośliny potrzebują do życia: powietrza, wody, ciepła i pokarmu. Teraz się

was pytam: czego nie dostaje zbożom na błotach, moczarach, sapiskach?

Ciepła i czystego powietrza.

Dla czego?

Bo błota, moczary, sapiska, łęgi mają grunt zimny, przepełniony zdrojami; a dla darni i wody, świeże powietrze w ziemię wsiąkać nie może.

Czy na moczarach, sapiskach i błotach znajduje się dostateczny zapas żywności dla roślin?

Znajdują się zgniłe korzonki, przegniłe trawy, ale w dzikim stanie; ziemia taka ma pełno kwasu i surowości; więc pokarm na moczarach, sapiskach i błotach jest w swym surowym stanie dla roślin nieużyteczny.

Co to są odłogi i karczowiska czyli rudunki?

Dla czego są nieurodzajne?

Czego ziemia potrzebuje, aby się stała rolą urodzajną; czyli czego potrzebuje, aby w sobie miała dostateczny zapas: powietrza, wody, ciepła, światła i właściwego pokarmu?

Potrzebuje osuszenia, spulchnienia, wyczyszczenia z zarośli i chwastów, i potrzebuje gnoju, czyli czarnéj ziemi, t. j. humusu.

Jakim sposobem osuszyć można moczary, sapiska i błota?

Trzeba wybić głębokie rowy, aby zbyteczną z ziemi wodę odprowadzić. Takim sposobem ziemia zczasem się osuszy i ztwardnie, a ciepło i powietrze łatwiéj przejąć ją będzie mogło.

Przez wybijanie kanałów i rowów najobszerniejsze błota, łęgi i moczary zamienili ludzie w bujne łąki, albo orne, urodzajne grunta. Dawnemi czasy były u nas ogromne a nieprzebyte bagna we wszystkich częściach Polski, i prawie nad wszystkiemi rzekami i znaczniejszemi jeziorami. Wielkie były i w części jeszcze są bagna polskie za Warszawą nad Bobrem, Bugiem i Narwą, nad Notecią, nad Obrą; lecz największe były i są bagna nad Prypecią czyli błota pińskie, które mają długości do 40 a szerokości do 10 mil. Tysiące morgów bagien i łęgów zamieniają u nas prawie corocznie przez osuszanie kanałami i rowami w piękne łąki i użyteczne role. Nie ma prawie jednego powiatu na ziemi polskiéj, gdzieby

nie było większych lub mniejszych bagien i łęgów, które na łąki i role zamienić się jeszcze dadzą. A ileż to także kmieciów polskich posiada po morgu lub więcéj błota, które pracą i przemysłem dałoby się osuszyć.

Jak można dobrze osuszone bagna i łęgi zamieniać w urodzajną rolę?

Przez wymierzwianie, uprawianie i obsiewanie ziołami pastewnemi i ziarnem zbożowém.

Jakim sposobem czyści się dzika ziemia, n. p. nowina z chwastów?

Przez częste oranie, radlenie i włóczenie, zwłaszcza podczas suchego powietrza i wiatrów.

Dla czego nowiny trzeba uprawiać osobliwie podczas suszy?

Jakim sposobem uprawiają się karczowiska?

Po wykarczowaniu pieńków, głogów i ciernia z ziemi, orze się, radli i włóczy karczowisko, przez co się ziemia spulchnia, powietrzem przejmuje, na słońcu wygrzewa, z chwastów się czyści.

Jak się użyzniają płaszczyzny piasczyste?

Kiedy są blisko źródła i wody, spuszcza się miałkiemi rowami woda tak, aby całą płaszczyznę zalała; na zwilżonym piasku puszcza się trawa, a nieurodzajna płaszczyzna zamienia się w piękną łąkę. Albo téż wywozi się glina, gruzy z budynków i darń z rowów na piaski, przez co takowe nabierają spoistości, mocy, wilgoci i pokarmu, i są potém w stanie wyżywić rośliny, zwłaszcza żyto, owies, tatarkę, proso lub ziemniaki.

W każdém więc ziarnku ziemi jest ukryte złoto, które człowiek pracą i przemysłem wydobyć może. Przemysłem i pracą przemieniają ludzie suche i nużące piaski w piękne łąki, przyjemne gaje i bory, w roskoszne ogrody. Nieużyteczne bagna i moczary, szkodliwemi wyziewami ziejące, które zatruwają powietrze i chorób okolicznych mieszkańców nabawiają, pracą i przemysłem zamieniają ludzie w urodzajne role, a tam gdzie dawniéj różne gady i płazy na kępach wśród niedostępnych błót przebywały, gdzie dzikie wodne ptastwo się gnieździło, potém na bujnéj łące pasie się bydło, albo rolnik pługiem ziemię orze.

Jest kraj nad samém morzem, nazywa się Holandya. Tam przed laty wylewało morze i rozciągały się ogromne niedostępne bagna; dziś na tém samém miejscu stoją piękne

miasta i wsie, woda licznemi kanałami do morza odpływa, a pracowity Holender ziemię uprawia. Przemysł to i praca ludzka zatrzymały morskie wody, wzniosły potężne groble niedopuszczające wylewu morskiego, i gęstemi kanałami osuszyły bagna i moczary.

W kraju włoskim wystawił przemysł ludzki miasto Wenecyą na wodzie; na miałkich wysepkach morskich bili ludzie głębokie pale i wybudowali Wenecyą, miasto wielkie. Ulicami idą kanały, płynie woda morska, po którój tak Wenecyanie na łodziach i swych gondolach jeżdżą, jak my chodzimy po ulicach.

Pewne miasto otaczały wielkie piaski, któremi wiatr miotając, zasypywał ulice, a nie dozwalał nigdzie ani jednego ogródka założyć. Mieszkańcy miasta tego przykrzyli sobie owe piaski, ale nie myśleli o ich zatamowaniu. Pewnego razu przyszedł do tego miasta podróżny, który słyszał skargi mieszkańców na piaski. Idzie do przełożonych i prosi, by mu miasto darowało te piaski i dozwoliło wszystkie z miasta uprzątać śmieci i gnoje, za co przyrzekł piaski wstrzymać. Zdziwieni przełożeni żądaniem podróżnego, najchętniéj na takowe przyzwolili, a wydziwić się nie mogli; że nawet zapłaty nie żąda za czyszczenie miasta, które ich przedtém wiele pieniędzy kosztowało. Podróżny kupił konia i dwukolny wózek z pudłem do gnoju, i uprosił chróstu z miejskiego boru. Chróstem zagrodził mały kawałek piasku za miastem, wózkiem zaś wywoził codziennie śmieci, błoto i mierzwę na ogrodzony piasek, śmiechem i szyderstwem mieszkańców od pracy odwieść się niedając. Chociaż piaski przez chróst w ogrodzenie jego się sypały i zwieziony gnój zarzucały, zwozić go jednak nie przestawał. Po zimie zasiał na wymierzwioném piasku pietruszkę i inne nasiona, które często wodą skrapiał. Na gęsto zasilonym i często zwilżanym piasku pięknie warzywo wyrosło, które drogo sprzedał w mieście niemającém żadnego ogrodu. Mierzwę zaś wciąż z ulic i podwórz na piasek wywoził, a chruściany płot co rok daléj posuwał. Sprzęt miał co rok lepszy i obfitszy, który doskonale wynagradzał jego pracę. Przychodzień kupił sobie potém więcéj koni i wozków z pudłami do zwożenia z miasta śmieci, mierzwy i błota. Zasiał pestek, z których wkrótce doczekał się pięknych szczepów, służących mu do założenia wielkiego sadu. Wreszcie wybudował sobie piękny dom, a na całych piaskach założył ogrody, które tysiąckrotne jemu i jego następcom przynosiły owoce za podjętą pracę i trud, a miasto nietylko od zaspów piasku uwolniły, ale pięknie je nawet przyozdobiły, i mieszkańcom ku wygodzie i przyjemności wśród lata służyły.

Zastanówmy się, w jak różny sposób kawałek nieużytecznego piasku n. p. w bliskości wiejskiéj zagrody, przemysłem i pracą zamienićby można na kawałek ziemi użytecznéj. Właściciel piasku niechcąc, aby mu tenże zasypywał dobrą ziemię, zasadzi na nim brzózki, topole lub wierzby. Głęboko wkopane drzewka, a jeszcze kiedy im się podłoży pod korzenie nieco gliny lub gnoju, prędko urosną, piasek wstrzymają, na którym w cieniu pod drzewami trawa się puści. Będzie więc miły chłód dla bydła lub owiec, trawa dla gęsi, a i drzewo z czasem pożytek przyniesie.

Kto inny zamiast dzikiém drzewem, obsadziłby piasek wiśniami i tereśniami, a oprócz powyższych korzyści, miałby jeszcze owoc.

Może ktoś inny zwiózłby wszystek świeży pérz z pola, i przyorałby go na owym kawałku piasku. Pérz gęsto położony utrzymywałby wilgoć, rósłby i niedługo okryłby piasek zieloną trawą. Pozyskałby właściciel z nieużytecznego piasku pastwisko, a zczasem, gdyby pérz i trawa głęboko piasek przerosły, pozyskałby łąkę.

Może innny kto nawiózłby na piasek grubo gruzy ze starego budynku, gliny, darniny z wykopanych lub odnowionych rowów, poskrzybków z podwórza i t. p., a obróciłby piasek w jędrny żytny grunt.

Jaki skutek wywarłaby glina na piasek? — jaki darna, gruzy, poskrzybki lub ślam?

Kto ma w podwórzu gnojowicę, do któréj gnojówka ścieka, może gnojówką z piasku użyteczną ziemię zrobić. Niechaj uszykuje na półwózku beczkę ze szpontem do gnojówki, od szpontu na wózku niech urządzi deskę z rowkami, potém niechaj wywozi gnojówkę z gnojowicy na piasek, a polawszy go dobrze, obsiać powinien świeżo skropiony piasek rozmaitemi gatunkami trawy, zmięszanemi z kostrzewą i żytem i potém przyorać. Trawy szybko i pięknie powschodzą; ażeby zaś nie poschły dla braku żywności, skropić je znów trzeba gnojówką za miesiąc. Tak zrobić ma jeszcze raz i drugi, a w przyszłym roku powtórzyć tę pracę. Podjęta praca sowicie się wynagrodzi, bo na skrapianych tym sposobem piaskach najpyszniejsza i najżyzniejsza powstanie łąka.

Jaki skutek gnojówka wywiera na piasek?

Zwilża go i zarazem użyznia.

Dla czego potrzeba pierw piasek skropić, a potém dopiero trawą obsiać i przyorać?

Dla czego kilka razy przez lato skrapianie gnojówką powtarzać trzeba?

Tak zwilżany i zasilany piasek czy dostarczy młodym roślinkom wilgoci i czarnoziemiu?

Na zwilżanym i zasilanym piasku czy nie głębiéj zakorzenią się rośliny pastewne, aniżeli na tłustéj glinie?

Co się na powierzchni takiego piasku utworzy?

Mocna darń.

Czy nie zabraknie późniéj wilgoci i czarnoziemiu na takiéj sztucznéj łące?

Nie, bo darń zrośnięta utrzymywać będzie wilgoć, a z opadłych listków i ze zgniłych korzonków wciąż tworzyć się będzie czarnoziem.

Za kilkadziesiąt lat w co możnaby zamienić taką sztuczną łąkę?

W rolę orną, skoroby już głęboko korzenie się zapuściły i pierwszą warstwę ziemi zamieniły w czarnoziem.

Gdyby gospodarz n. p. pół morgu piasku miał tuż za zagrodą, cóżby z niego jeszcze za użytek uczynić mógł?

Mógłby go obsadzić lipami, a gdyby takowe podrosły, ogrodzić je i założyć wśród nich pszczelnik.

Ażeby lipy pewniéj się przyjęły na piasku, jakby je wsadzić należało?

Wykopać głębokie dołki, nakłaść na spód albo gliny, albo dobréj ziemi lub gnoju, i dopiero drzewka wsadzić, które wśród gorącego lata dzieci podlewaćby mogły.

Dla czego radzi się lipy, a nie inne drzewo zasadzić?

Bo jeżeli na piasku powstać ma pszczelnik, to najlepiéj się pszczoły trzymać będą wśród lip, z których obfity a najlepszy miód, zwany lipiec, zbierają.

Czy możnaby na tym samym piasku sad założyć?

I owszem, tylko nie trzeba zapomnieć, że pod owocowe drzewka koniecznie, i więcéj niż pod lipy, nakłaść w dołki trzeba gliny, dobréj ziemi i mierzwy, a troskliwie szczepy pielęgnować.

Jeżeliby kto przyległy zagrodzie piasek obsadził morwami, jakież ztąd mógłby mieć korzyści?

Hodować mógłby jedwabnice, które żywią się liściem morwowém a przędzą z siebie kosztowny jedwab, za który rocznie kilkadziesiąt talarów zbieraćby można.

Czy więc prawdą jest, że każde ziarnko piasku, ziemi, złoto w sobie mieści?

Ale czém to złoto z ziemi a nawet z piasku wydobywać można i trzeba?

Pracą i przemysłem.

Z dwóch rolników, którzy mają równéj wielkości i dobroci grunta, który większe z roli swéj ciągnąć będzie korzyści?

Ten, który więcéj pracy łożyć będzie około uprawy i ulepszenia roli, który ją z większym przemysłem uprawiać będzie.

Z dwóch ogrodników albo z dwóch komorników, który więcéj mieć będzie zysku ze swego ogrodu?

Gdyby z przemysłem i pilnością wszyscy, więksi i mniejsi rolnicy, ziemię uprawiali, czyby kraj stał się bogatszym, mieszkańcy zamożniejszymi?

Więc co jest źródłem bogactwa krajowego?

Udoskonalone rolnictwo, udoskonalony przemysł.

(Nauka osma nastąpi.)

Wiadomości bieżące.

Rzeczy tyczące się Towarzystwa pedagogicznego polskiego.

Sprawozdanie Towarzystwa pedagogicznego w Żninie.

Ześmy od miesiąca Lipca r. z. aż do tego czasu nie nadesłali sprawozdania, przyczyną tego jest:

1) opieszałość nasza, do której chcąc wyznać prawdę, otwarcie przyznajemy się;

2) że posiedzenia nasze pedagogiczne przez ten czas aż do wiosny r. b. nie przedstawiały wiele takiego, coby publiczność zajmować mogło, albowiem aż do końca r. b. tak dla cholery jako też dla innych jeszcze przeszkód, zgromadzenia ped., które co miesiąc się odbywały, przez małą tylko liczbę członków były odwiedzane. Kiedyśmy się zaś spodziewali z nowym rokiem nowego zapału i liczniejszych zgromadzeń, odebrała dyrekcya uwiadomienie urzędowe, że odtąd, jak inne zgromadzenia polityczne, tak też zgromadzenia pedag. w Żninie *„pod dozorem policyi"* zostawać będą. W skutek tego ogłosiła dyrekcya okólnikami, że przeznaczone na dzień 19 Stycznia r. b. zgromadzenie na czas niepewny się odkłada, i zarazem uczyniła do rejencyi bydgoskiéj wniosek, aby posiedzenia nasze były wyjęte z pod prawa z d. 29 — 6 — 49., z powodów, że

1) zgromadzenia nasze są pedag., polityką się więc nie trudnią;

2) że, jakkolwiek rzecz się uważa, obecność policyi jest poniżającą dla tow. pedag.;

3) że nietylko dozwolone, lecz wielu przepisami władz nakazane są konferencye duchownych z nauczycielami, a zatém skoro nasze zgromadzenia są podobne do tych konferencyi, i bez kontroli policyi mogłyby się odbywać.

Choć wprawdzie dyrekcya nie spodziewała się bardzo pomyślnéj odpowiedzi, uważała jednak za swój obowiązek sprobować co można; żałujemy tylko, że odmowna odpowiedź bardzo późno, bo dopiero przed Wielkanocą nas doszła i przez to posiedzenia tak długo były zawieszone. W rzeczy saméj nigdy policyi nie obawialiśmy się. Skorośmy się dowiedzieli od rejencyi, że tylko z nauczycielami swojéj parafii wolno księdzu odbywać konferencye, a gdzie z innych parafii nauczyciele przychodzą, obecność policyi nie może być zabronioną, ogłosiliśmy zgromadzenie pedag. na dzień 27 Kw., zapraszając na nie wszystkich gorliwych obywateli powiatu szubińskiego, i zarazem donieśliśmy tutejszemu magistratowi, że tow. pedag. dotychczasowe rozwięzuje się, ale d. 27 Kw. nowe się zawiąże.

Odtąd więc zaczyna się, że tak powiem, 2ga epoka tow. pedagogicznego w Żninie. Dawne tow. odbyło 15 posiedzeń miesięcznych, ale jak już powiedziano, na ostatnich czterech mało bywało członków (7—12). Dla tego też, zwłaszcza że już tak dawno temu, nie piszemy tu szczegółowego owych posiedzeń sprawozdania, nadmieniając tylko, że prócz krytyki „*Historyi szkól Łukaszewicza*" i kilku wypracowań poetycznych, głównym przedmiotem rozpraw piśmiennych i ustnych była szkoła niedzielna. Lecz pomimo tych rozpraw i pomimo kilkakrotnego zobowiązania się członków, że u siebie takowe założą, jedna tylko utrzymała się w naszym obwodzie szkoła niedz., do któréj uczęszcza młodzież już niechodząca do szkoly elem.

Przechodząc teraz do *posiedzenia z d. 27 Kw. r. b.*, z żalem wypowiadamy, że jakkowiek liczne ono było, wszakże z małemi wyjątkami sami tylko nauczyciele przybyli, pomimo że wszyscy obywatele z powiatu byli wezwani. Posiedzenie zagaił prezes dawniejszego tow., opowiadając zgromadzeniu, jaka była przyczyna tak długiej zwłoki, i treść jako téż skutek korespondencyi z rejencyą, nadmieniając, że co do obecnego zgromadzenia, wszelkim formalnościom, jakich prawo względem stowarzyszeń wymaga, zadosyć uczyniono. Poczém wezwał przytomnych, aby w nowe zawiązali się stowarzyszenie, któreby gorliwością i regularnością powetowało czas tak długich bo kilkumiesięcznych wakacyi. Zwrócił przedewszystkiém uwagę na

najnowsze prawo, podług którego stowarzyszeniom politycznym nie jest dozwolona żadna centralizacya, a chociaż my nie rozprawiamy o polityce, jednak radził na to się nie odwoływać, bobyśmy przez takie ścieśnienie naszego obrębu jeszcze prędzéj wystawieni byli na przeszkody z strony policyi, a zresztą nie mamy z kim się centralizować, gdyż centralne towarz. w Poznaniu już dawno żadnego śladu życia nie objawiło. A zatém radził utworzyć odrębne tow., tylko zachodziło pytanie, czy takowe ma być powiatowe, czy téż w każdym obwodzie utworzyć się ma towarzystwo, które z drugiém nie będzie miało styczności, prócz korespondencyi w pismach publicznych (*Szkole Polskiéj*). Po długich debatach wykazujących korzyści z jednéj strony powiatowego, z drugiéj obwodowego towarz., zgrom. większością głosów oświadczyło się za tow. obwodowém. Poczém dla tow. żnińskiego karteczkami obraną została dyrekcya; członkami dyrekcyi są ci sami co dawniéj.

Zarazem oświadczył przytomny ks. Badurski z Szubina, że wszelkich dołoży starań, aby także w Szubinie podobne towarzystwo pedag. się zawiązało, i jak słychać, starania jego nie były nadaremne, gdyż w wtorek świątecznyliczne podobno odbyło się w Szubinie zgromadzenie pedag. W Kcyni zaś zawiązanie towarzystwa na nieprzełamane napotkało przeszkody.

Na témże zgromadzeniu 27 Kw. rozprawialiśmy długo nad pytaniem: „*Kiedy i w jaki sposób na wsi szkoła latowa odbywać się powinna, czy rano, czy w południe, czy w kilku dniach tygodnia i po ile godzin?*" Ponieważ zgodzić się na jedno nie mogliśmy, zalecono, aby rzecz ta była przedmiotem wypracowania na drugie posiedzenie. Prócz tego przeznaczono na przyszłe zgromadzenie jeszcze do wyboru drugie wypracowanie: „*Przechadzka dzieci.*"

Względem biblioteki, która z dawniejszém towarzystwem była złączona i pomimo odłożonych posiedzeń nie była zamknięta, gdyż książki jedne jako téż pisma czasowe ustawiczuie kursowały, drugie gorliwym czytelnikom na każde zażądanie były wydawane, oświadczyło zgromadzenie, że biblioteka tak samo z nowém towarzystwem naszém będzie złączona, a zaległe składki i za te miesiące, w których nie było posiedzeń, członkowie zobowiązali się zapłacić.

Po kilku innych mniéj ważnych rozprawach zamknięto posiedzenie. Dyrekcya zaś (w przeciągu 3 dni jak prawo każe) przesłała magistratowi statut złożony z jednego paragrafu, t. j. krótkie doniesienie o celu, czasie, miejscu, dyrekcyi i członkach towarzystwa. Trzeba tu dodać, że dla

siebie nie mamy tu żadnych pisanych statutów, stosownie do zdania niektórych, „*że im więcéj praw, tém mniéj ich się trzyma, a gdzie za wiele teoryi, tam za mało praktyki.*” Drugie posiedzenie przeznaczone było na 25 Maja, lecz ponieważ późniéj na ten sam dzień przeznaczony został obór deputowanego w Inowrocławiu, do któregoto okręgu i my należymy, zawczasu okólniki rozgłosiły, że dopiero 27 Maja będzie zgromadzenie, o czém naturalnie policya także osobno była zawiadomioną.

Na zgromadzeniu d. 27 Maja okazało się, że członkowie woleli zapewne używać przechadzki z dziećmi i praktycznie na przechadzce dzieci kształcić, aniżeli to wszystko opisać, bo mało tylko było opisów przechadzki, ale te, które były czytane, tak prozą jak wierszami, wszystkich zadowalniały. Drugie zadanie „*o szkole latowéj na wsi,*” każdy autor inaczéj opracował, lecz przy następującéj ustnéj dyskusyi wnet zgodzili się wszyscy na to:

że rano tylko można odbywać z korzyścią szkołę latową, bo choć dzieci rano są śpiące, ale świeże, a na południe są i śpiące i zmęczone i bardziéj roztargnione. Żeby zaś rodziców i tak dla szkoły nie zawsze chętnych, nie odstręczać bardziéj przez długie zatrzymanie dzieci w szkole i odrywanie od pasienia, trzeba jak najrychléj zaczynać szkołę, gdyż nauczyciel przez stosowne obchodzenie się z dziećmi, potrafi przyzwyczaić je tak, że chętnie i najrychléj przychodzić i w szkole pilnie uważać będą, i w krótkim czasie wiele skorzystają. Najgorsza tylko jest sprawa z dziećmi takiemi, które z odległych miejsc przychodzić mają, jeżeli do tego są ubogie. Takie w zimie nie mają w czém przychodzić, a w lecie na żaden sposób rodzice lub panowie nie dozwalają ich od różnych usług odrywać. Na to nikt nie wiedział lekarstwa i dyskusya do żadnego nie doprowadziła rezultatu.

Zwrócono także uwagę członków na wychodzące pisma ludowe; jak dawniéj usilnie zalecono: „*Żywot poczciwego człowieka,*” tak teraz: „*Niektóre przestrogi prawne.*” Nauczyciel bynajmniéj nie ma być adwokatem i pomocnikiem do prowadzenia nieszczęsnych procesów; lecz natomiast powinien być doradzcą swych mniéj oświeconych braci w każdéj sprawie uczciwéj. W takim zaś celu książka wspomniona nietylko niejednego nauczyciela pouczy, ale oraz będzie mu skazówką, w czém szczególniéj i jak pouczać ludzi, aby majątku lekkomyślnie nie trwonili. I nietylko sam nauczyciel czytać powinien takie książki, ale je także rozpowszechniać pomiędzy ludźmi. Żaden uczciwy

człowiek na świecie za złe mu nie poczyta, że o pożyteczną oświatę ludu jest troskliwy.

Na przyszłe posiedzenie przeznaczony jest dzień 1 Lipca, a jako tema do wypracowania zadane: *„W jaki sposób nauczyciel także o zdrowie fizyczne dzieci starać się powinien?"*

Towarzystwo pedagogiczne w Środzie.

Dnia 14 Listopada 1846 r. zawiązane w Środzie towarzystwo nauczycielskie, zamieniło się dnia 15 Maja r. b. w Towarzystwo pedagogiczne polskie, które dyrekcyą tow. ped. polskiego w Poznaniu uznaje za centralną, i jako z taką żąda zostawać w stosunku.

Towarzystwo pedagogiczne w Żerkowie.

„Mamy tu (w Żerkowie) także towarzystwo pedagogiczne. Zejdziemy się raz w miesiąc, pomówimy trochę o metodzie nauczania i idziemy znów do domu. Nikomu nie przyjdzie na myśl napisać jaki artykulik do *Szkoły,* a nawet nie wiem, czy tutejsze towarzystwo zdało już kiedy sprawozdanie z swych czynności, tyle mi tylko wiadomo, że raport w tym celu spisany zostaje w aktach, które utrzymuje ks. Niedźwiedziński z Brzóstowic. Tutejsi obywatele nie są bynajmniéj opieszałymi w uczęszczaniu na nasze zgromadzenia, owszem swą gorliwością zawstydzają kilku członków nauczycieli, którym towarzystwo pedagogiczne jest rzeczą wcale obojętną." (Wyjątek z listu.)

Popis i majówka szkoły mielżyńskiéj.

Dnia 30go Kwietnia o godzinie 8méj zrana odbyła się wotywa o Duchu św. w kościele naszym, na któréj dzieci mszą św. podług książki przez Lechnera ułożonéj śpiewały. W poprzednią niedzielę z ambony ludowi zapowiedziana wotywa dużo pobożnych rodziców, krewnych i przyjaciół naszéj dziatwy do świątyni ściągnęła. Nadzwyczajnie poruszył wszystkich, jak mi to niezliczone osoby powtarzały, śpiew dzieci po podniesieniu. Po owéj głębokiéj cichości w kościele podczas podniesienia, rozpoczęły śpiewać anielskie głosy niewinnych dziatek w połączeniu z swymi nauczycielami, z których jeden tenor a drugi bas śpiewał, nieporównaną pieśń: „O sanctissima" bez organów i w najprzyjemniejszém piano. Po skończonéj mszy udały się dzieci do szkoły i czekały na przybycie JM ks. dziekana Siuchnińskiego, który był łaskaw popisowi temu przewodniczyć.

Oprócz dozoru szkolnego i miejscowych obywateli, widziano tu JM ks. Łęgowskiego z Witkowa wraz z nauczycielami tejże szkoły, nauczyciela z Szemborowa wraz z kilku mieszkańcami wsi rzeczonéj. Popis odbył się podług następującego programu 1), z wielkiém zadowolnieniem przewodniczącego ks. dziekana i wszystkich gości, co tenże w krótkiéj ale czułéj swéj mowie objawił. Po deklamacyach odebrało 25 dzieci nagrody pilności w książkach do nabożeństwa, szkolnych i zeszytach. Śpiew zakończający popis uwieńczył istotnie gorliwe i nieustanne usiłowania szanownych nauczycieli szkoły naszéj, bo w krótkim nawet czasie na dwa głosy przeszło 20 pieśni kościelnych, 4 msze, 2 pieśnie szkolne i 6 pieśni wesołych z wielką pewnością dzieci śpiewać nauczyli, przy którym to śpiewie tenor i bas nauczycieli zawsze im towarzyszy.

Chcąc wynagrodzić dzieciom pilność, z jaką się przysposabiały na godne zakończenie rocznego biegu nauk (a o ile mechanizm najmniejszy dalekim był od popisu dzieci naszych, najlepiéj każdy z szanownych gości osądzić potrafi), przeznaczyliśmy dzień następny 1go Maja na wspólną przechadzkę. Muzyka z Trzemeszna, która bezpłatnie do nas przybyła na dzień rzeczony, uroczystości téj szkolnéj więcéj dodała świetności. Dzieci nie mogły już doczekać dnia następnego, w całém miasteczku zupełnie inne wszczęło się życie. Skoro tylko jutrzenka się pokazała, roiło się wszystko na rynku i przed szkołą, a z wiosek pobliskich kompanie na uroczystość szkolną ciągnęły. Uszykowawszy się dzieci przed szkołą, poszły porządkiem do plebanii, by tam na furgonik swój zabrać sprzęty do zabaw i muzykę na nich czekającą. Ztamtąd udał się szereg pomnożony przez ludzi każdego wieku i stanu do sz. ob. Jaraczewskiego, kolatora szkoły, na dzień dobry. Serce rosło każdemu patrzącemu na tę radość niewinnych dziatek; rodzice towarzyszący rzęsiste łzy czułości wylewali,

---

1) Program popisu obydwóch klas szkoły elementarnéj w Mielżynie w dniu 30 Kwietnia 1850. Śpiew i modlitwa. II. Klassa. Nauka moralna, katechizm [Pismo święte. Czytanie polskie połączone z pisaniem Rachunki tabliczne i pamięciowe. Czytanie niemieckie połączone z pisaniem. Ćwiczenia mowy. Deklamacye. — I. Klassa. Nauka wiary. Pismo święte. Czytanie polskie połączone z gramatyką. Rachunki tabliczne i pamięciowe. Czytanie niemieckie połączone z tłuma. Jeografia. Realie w ćwiczeniach mowy. Nauka o przyrodzeniu. Ogrodnictwo. Deklamacye. Śpiew. Do przejrzenia podane były zeszyty: kaligrafii, rysunków, historyi świętéj, wypracowań i jeografii.

bo lubo cała ta uroczystość dla nich była zupełnie obcą, przemawiała jednakowoż mocno do ich przekonania, a jeszcze mocniéj do ich uczucia. Jaraczewski słysząc zdaleka odgłos muzyki ku pomieszkaniu jego zbliżający się, wybiegł z całą familią swoją naprzeciw szeregowi i jak najczuléj wszystkich witał. Przed domem zaśpiewały dzieci przy odgłosie trąb: „*Kiedy ranne wstają zorze*“. Po skończonéj pieśni kazała sz. obywatelka Jaraczewska furgon napełnić furażem, a p. Jaraczewski częstował karmelkami najpilniejsze dzieci. Ztąd udaliśmy się przez rynek miasteczka naszego ku Ruchocinowi, pociągając wszystkich za sobą, bo już to muzyka, już to one narzędzia rozmaite do turniejów, które najstarsze chłopcy w pochodzie porządkiem niosły, już to obrączki gustownie ubrane na szyjach dziewcząt, wszystko przepowiadało coś nadzwyczajnego. Gdyśmy do Ruchocina przed dom p. Ignacego Gutowskiego przybyli, czekała tam już na nas cała szkoła witkowska z swym księdzem, nauczycielmi i rodzicami. Tu po śpiewie przed domem niemniéj uprzejmie jak od Jaraczewskiego przyjęta została dziatwa, a furgonów aż uciągnąć dzieci nie mogły. Teraz dopiero w towarzystwie familii p. Gutowskiego ciągnie wszystko do boru, by tam obóz założyć i zwątlone siły pokrzepić. Mleka, chleba, bułek, pieczeni i szynek było przez czułe względy rzeczonych obywateli dla uczącéj się młodzi pod dostatkiem. W boru bawiliśmy się aż do zachodu słońca; a gdy dano hasło do wymarszu, zaczęło się wszystko krzątać około umajenia siebie, przyjaciół i dobrodziejów swoich. Wychodząc z boru zdawało się w odległości, jakoby się zagajenie jakie posuwało, tak było wszystko umajone.

Stanąwszy przed pomieszkaniem właściciela boru, zaśpiewaliśmy „*O sanctissima*“ na cztery głosy w połączeniu z muzyką, a podziękowawszy szanownéj familii Ignacego Gutowskiego za hojne przyjęcie i towarzyszenie przy naszéj uroczystości, puściliśmy się ku domowi. Na drogach rozchodzących się za wsią Ruchocinem ku Mielżynowi i Witkowu, zatrzymał się cały pochód i żegnała się szkoła mielżyńska z szkołą witkowską. Noc nas zastała, gdyśmy do Mielżyna przybyli, ale ponura cichość i ciemność przerywana bywała śpiewem dzieci, ludu im towarzyszącego i wtórującą muzyką pieśni: „*Kto się w opiekę poda Panu swemu!*“ która przed szkołą odśpiewaną została. Ztamtąd udaliśmy się do Jaraczewskiego, a zakończyła się uroczystość na probostwie.

Cel, w jakim majówka urządzoną była, jak najlepiéj został dopięty. Przy rozpoczęciu bowiem nowego biegu

nauk 6go Maja przyprowadzali rodzice z największą radością i nieograniczoném zaufaniem drobniuchną dziatwę; do niższéj klasy przyjęto 25 nowych uczniów, a pomiędzy nimi dzieci, które zaledwie 5 rok skończyły. Co się zaś ducha moralnego i naukowego dzieci tyczy, niesłychanie przez tę niewinną zabawę podniesiony został, bo widzą, iż już tu na ziemi i to widocznie praca i dobre prowadzenie się wynagradzane bywa. W tym względzie i to jeszcze przytoczyć tu muszę, że lubo kilkanaście dzieci od uczęszczania do szkoły uwolnić było można, już to dla wieku, już téż dla posiadania potrzebnych wiadomości szkolnych, żadne szkoły opuścić nie chciało. Mógłbym tu kilkanaście bardzo rozczulających przykładów w rzeczonym przedmiocie przytoczyć, jak rodzice z oczywistemi przeciwnościami i niedostatkiem walcząc, wielkie ofiary ponosili, by dzieci w szkole i nadal jeszcze pozostawić. Jeden przykład niech tu służy za podobne mu inne. Syn forszpana p. Jaraczewskiego musiał szkołę opuścić dla stosunków familijnych; ojciec bowiem z szczupłéj swéj pensyi oprócz własnych dzieci, musi żywić i przyodziewać w wieku podeszłych i do pracy zupełnie niezdatnych rodziców; oddał zatém syna swego, który najpotrzebniejsze już nauki początkowe posiadał, po mająwce w służbę do chlebodawcy swego. Chłopiec pasząc owce nigdy nie zapomniał o książkach szkolnych, a osobliwie o téj, którą w nagrodę na popisie odebrał, ale każdą książkę łzami skrapiał, bolejąc nad tém, że szkołę opuścić musiał. Dostrzegł tego ojciec, pobiegł do swego pana, wyjawił wszystko i prosił o radę. P. Jaraczewski natychmiast chłopca z służby uwolnił, który jest znowu pilnym i wzorowym uczniem szkoły naszéj.

Przy téj sposobności podaję sz. Redakcyi ogólny pogląd na rozkład nauk w szkole naszéj zaprowadzony, z tém nadmienieniem, że gdyby sobie i formy onegoż życzyła, każdego czasu odpis udzielić gotowymi jesteśmy. 1)

W niższéj klasie (II) udziela Wiśniewski 4 godziny katechizmu, Chotkowski 2 godz. historyi ś., Chotkowski 5 godz. pol. czyt. połączonego z pisa., Wiśniewski 5 godz. ćwiczeń mowy, Chotkowski 5 godz. rachunków, Wiśniewski 4 godz. pisania z wolnéj ręki, Chotkowski 1 godz. ćwiczeń pamięci, Chotkowski 4 godz. czyt. niem. połączonego z pisaniem, Wiśniewski 2 godz. śpiewu.

W wyższéj klasie (1) udziela Chotkowski 2 godz. historyi ś., ks. Koszutski 2 godz. nauki wiary i moralności, ks. Koszutski 1 godz. historyi kościelnéj, Wiśniewski 5 godz.

---

1) O odpis ten prosimy. *Przyp. Redakcyi.*

rachunków, Chotkowski 2 godz. wypracowań piśm., Chotkowski 2 godz. ćwiczeń umysłowych (podług Nauk tyczących się gminy, życia i stosunków wieśniaka *), Wiśniewski 2 godz. czytania polskiego z gramat., Chotkowski 2 godz. czyt. niem. z tłumaczeniem, Wiśniewski 2 godz. jeografii, Chotkowski 1 godz. ćwiczeń pamięciowych, ks. Koszutski 1 godz. historyi naturalnéj, ks. Koszutski 1 godz. historyi powszechnéj, ks. Koszutski 1 godz. fizyki, Wiśniewski 2 godz. śpiewu, Wiśniewski 2 godz. jeometryi, ks. Koszutski 2 godz. gram. łacińskiéj **), ks. Koszutski 2 godz. tłum. łacińskiego.

W środę i sobotę od 2giéj do 4téj mają chłopcy turnieje, ogrodnictwo i hodowanie pszczół, dziewczęta zaś uczą się robótek różnych. Równocześnie z łaciną udziela Chotkowski drugiemu oddziałowi uczniów naukę pisania i rysunków.

Mielżyn dn. 7go Czerwca 1850.

Ks. *Koszutski.*

Przyjęcie dzieci w parafii średzkiéj do pierwszéj komunii ś., przez księdza Teofila Kegla.

Jak w poprzednich latach, tak i w bieżącym roku zajął się nasz gorliwy ksiądz Kegel przysposobieniem młodzi do pierwszej komunii ś.

Z rozpoczęciem się postu wielkiego zgromadzała się licznie dziatwa dwa, a nawet trzy razy w tydzień do kościoła, gdzie z ust kapłana odbierała gruntowną naukę wiary i obyczajów. Po dokładném przygotowaniu się, 70 dzieci w Zielone świętki po nabożeństwie nieszporném do konfesyonału przystąpiło, by pierwszy raz duszę i sumienie swoje ojcu duchownemu otworzyć, by po pierwszy raz z całą troskliwością sumienia zastanowić się nad wewnętrznėm swém życiem. Następnego dnia rano, na odgłos dzwonu, zgromadziły się wszystkie dzieci do kościoła przybrane w skromne lecz świeże i czyste szaty. Kościół umajony był brzeziną. Z gorejącemi i w kwiaty ozdobionemi świecami poklękły dzieci w porządku przed ołtarzem, na którym kapłan ofiarę ś. sprawował. Był to widok piękny i rozczulający. Nawet człowiek obojętny na ustawy i

---

*) Nauki te drukują się częściowo w Szkole Polskiéj od Lutego r. b. i wyjdą w osobnéj podręcznéj książce.

Przyp. Redak.

**) Nadmieniamy, że przez wzgląd, iż niektórzy uczniowie przejdą z szkoły mielżyńskiéj do gimnazyum, sz. ksiądz Koszutski udziela im lekcye łaciny. *Przyp. Redak.*

obrządki kościelne, widząc ołtarz ofierny otoczony tylu niewinnemi dziatkami, pałającemi miłością ku Panu wszech panów, wznoszącemi modły z głębi czystych serc ku Bogu, byłby się wzruszył i łzę czułości uronił. Wierzaj mi, czytelniku! był to obraz królestwa bożego na ziemi.

Przed komunią ś. miał pasterz do klęczącéj gromadki krótką, treściwą mowę, w któréj wzruszającemi słowy wystawił ważność aktu tego, przypomniał wszystkie poprzednio wykładane nauki, przestrogi i napomnienia, pobudził dziatwę do stałego wytrwania w dobrem i przedstawił im to wielkie szczęście, którego uczestnikami wktótce stać się miały. Po odnowieniu aktu żalu i skruchy przystąpiły dzieci przy odgłosie wzniosłéj pieśni: „U drzwi Twoich" do pożywania wieczerzy pańskiéj, poczém znów szanowny kapłan do swéj trzódki odezwał się tak do serca przemawiającemi wyrazami, że nietylko dzieciom, ale i zgromadzonemu ludowi mimowolnie wyciskały się łzy z oczu. W końcu polecił niewinne dusze jak największéj pieczy i staranności rodziców, opiekunów i chlebodawców.

Ku upamiętnieniu téj świętéj a tak ważnéj sprawy, udarował ksiądz Kegel, jak i w innych latach, każde dziecko książką do nabożeństwa ks. arcyb. Dunina, troje zaś, które czytać nie umiały (co tu z boleścią wspominam) obrazkami. Aby i na przyszłość zachować młodzież tak od duchowego jako téż i cielesnego nieszczęścia, przedstawił jéj w końcu w żywych kolorach pijaństwo, jako matkę wszelkich niecnot i nieszczęść, i przyjął ją do bractwa wstrzemięźliwości. Muzyka, wykonana przez nauczycieli i innych, przydawała całéj téj uroczystości wyższego namaszczenia.

Po ukończonéj mszy zaprosił ks. K. wszystkie dzieci do siebie, i tam wraz z niemi śniadował.

W imieniu tych dziatek, ich rodzieców i wszystkich parafian, składam ci jak najczulsze dzięki, czcigodny kapłanie, za twe tak czynne i gorliwe prace około doczesnego i wiecznego szczęścia młodzi naszéj.

Parafianin.

Szkoła latowa.

Co jest *szkoła latowa,* każdy rozumie. 1) Przystępujemy więc wprost do jéj urządzenia. Niektórzy nauczyciele

1) Dla objaśnienia zamiejscowych czytelników, nieobeznanych z urządzeniem szkół elem. w Księstwie, nadmienia się, że dzieci po wsiach i rolniczych miasteczkach, używane do paszenia bydła i pomocy rodziców w polu, uwolnione są na lato od zwyczajnego odwiedzania szkoły, a obowiązane są przychodzić na naukę raz lub dwa razy tygodniowo na kilka godzin, i to się nazywa *szkołą latową*.

Przyp. Red.

odbywają szkołę latową 2 lub 3 razy na tydzień, drudzy codziennie w południe, i to nazywają szkołą południową. Jeżeli nauczyciel odbywa szkołę latową 2 lub 3 razy na tydzień, wtenczas uczy dzieci albo cały dzień, albo do południa. Nie potrzeba dowodzić, jak takie urządzenie szkoły latowéj dla starszych po wsiach dzieci, używanych do paszenia i pracy w polu, dla ich rodziców lub chlebodawców i dla samego nauczyciela, mającego także ogród i kawałek roli, jest niedogodném, utrudzającém, przykrém. Niepodobna jest, starsze dzieci rodzicom od pracy i pomocy odrywać na 6 godzin dziennie.

Południowa szkoła latowa jest również niestosowna, niekorzystna. Dzieci utrudzone paszeniem, pracą i upałem latowym od wschodu słońca do południa, raczéj wśród południa potrzebują wypoczęcia, niż nauk. W chłodnéj szkole zasną, zamiast uważać i uczyć się. Nauka im udzielana będzie bezowocna.

Podług mnie, najstosownéj jest odbywać szkołę latową zaraz rano, razem ze wschodem słońca. Chowanna radzi i zaleca, aby dzieci razem z ptastwem spać się kładły i wstawały. Niechże tedy młódź wiejska wstaje razem ze słońcem i do szkoły dąży. Dwie ztąd odniosą dzieci główne korzyści, raz że nauczą się rychło wstawać, co skutecznie wpłynie na ich rozwijanie są fizyczne i umysłowe, powtóre że większą, powiem wielką z rannych nauk odniosą korzyść. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, mówi przysłowie. Z wesołym humorem staniesz, kolego! przed twymi słuchaczami, boś zapomniał trudów wczorajszych, a dzisiejsze jeszcze drzemią. Rozumie się samo przez się, że pierwszym powinieneś być w szkole i każde, z kwaśną miną wchodzące dziecko, rozśmieszyć, rozweselić, do nauki zachęcić. Możesz przytém poprawiać pióra i liniować zeszyty słabszym dzieciom. Ucząc codziennie dwie albo półtrzeciéj godziny, siły ci nie zabraknie. Dzieci orzeźwione świeżém ranném powietrzem i wesołym wpływem nauczyciela będą w ruchu, nauka będzie im zabawą, niepotrzeba ich będzie karą do niéj nękać. Kary tylko w najgorszym razie, n. p. za *wielkie* psoty, ale nigdy za nienauczenie się, używać i to miernie się godzi. Rodzice przekonawszy się, że dzieci z rannych nauk korzystają, i że nauka od codziennéj pracy w polu ich nie odrywa, chętnie do szkoły posyłać je będą. Rano, kiedy inwentarz jeszcze może być w domu, prędzéj bez dzieci się obejdą. Będzie i nauczyciel wolniejszy, a sumiennemu będzie błogo, że powinności swojéj zadosyć czyni i czynić może. Młodzież przez lato nierównie więcéj się nauczy,

aniżeli przez zimę, gdzie niejeden nauczyciel mozolić się musi, aby pozapychać godziny planu. Wiemy to, że dla dzieci wiejskich właściwie zima przeznaczona jest do nauk, że zima jest tą wiosną, kiedy zbierać mają kwiaty. Po zimie też następuje uczony eksamen, na którym serdecznie naśmiać nieraz się trzeba, jak podrostki, pod bacznèm okiem i giestami biegłego nauczyciela, popisują się odpowiedziami w pamięć wbitemi.

Lecz czyliż latowa szkoła nie skuteczniejsza i stosowniejsza jest daleko! Jakże może wymagać *człowiek*, aby dziecko do szkoły przyszło, kiedy błoto na wozy się leje, kiedy przed zawieruchą oczu otworzyć nie można, albo kiedy głowa od mrozu nieledwie się pęka? Mało zaś jest takich rodziców, którzy dzieciom dobre dać mogą, *lub niestety chcą dać odzienie*. Prawdziwie litość zdajmuje nauczyciela, kiedy patrzeć musi na wpół nagie i boso wlokące się dzieci do szkoły, w któréj jest ledwo letni piec z cegieł niewypalonych, okna pozaklejane, gdzie drzwi odstają i gdzie niekiedy równe jest prawie zimno, jak na dworze. W lecie zaś nie potrzebuje wiele dziecko, dosyć kiedy się czysto umyje, wyczesze, w koszulę, spodnie i katanką oblecze i do szkoły przyjdzie. Może kto powie, że to przecież za mało jest przez lato czasu do elementarnego wykształcenia dziecka. 1) Prawda, odpowiadam, ale wszakże od kilkunastu lat idą nauczyciele tą drogą, a jakież młodzież odnosi z nauk szkolnych korzyści? Cóż dziecko zatrzymuje więcéj, opuściwszy szkołę, prócz trochę wiadomości z religii, czytania, rachunków i może pisania? Nie zadowolniają też nauczyciele publiczności; ze wszech stron słyszymy utyskiwania, ze wszech stron ironicznie wyśmiewają nauczycieli, że dzieciom prawią o spadających gwiazdach, o rannéj i wieczornéj zorzy, o wymoczkach, o zwierzętach skrytopłciowych, o Paryżu, Kamczatce i t. d. *)

Z drugiéj strony wołają na nas: uczcie dzieci rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, hodowania bydła, a

---

1) Nie możemy się zgodzić z autorem, aby dziecko wiejskie najwięcéj a prawie tylko w lecie korzystać mogło z nauk, w zimie zaś nie. Prawda, że tysiączne są dla ubogiego dziecka niedogodności wśród zimy, ale niemniejsze są dlań niedogodności wśród lata, tylko innego rodzaju. Zawsze zaś ubogie dzieci wygodniéj mają wśród zimy w szkole choć chłodnéj, aniżeli w domu rodziców, którzy częstokroć wcale izby ogrzewać nie mogą. (*Przyp. Red.*)

*) Ci, którzy taką naukę wiejskim dzieciom udzielaną wyśmiewają całkiem mają słuszność (*Przyp. Red.*)

wszystkiego obszernie; zapoznawajcie podrostków z rękodziełami i t. d.*). Panowie! wiecież wy, czego żądacie? Gdzież był kiedy człowiek, który uczył tego, czego sam nie znał? A więc, powiecie, niezdatny jesteś na nauczyciela, precz z tobą! Mielibyście w tém świętą słuszność; ale pytam się was, gdzież ma nauczyciel sposobność nauczenia się tego wszystkiego? Nigdzie nie był w gospodarstwie, bo ze szkoły elem. albo z gimnazyum przeniósł się wprost do seminaryum. Wyszedłszy na posadę, sam nie wie, co ma robić z swoją garstką ziemi pod lasem, musi iść po radę do ojców tych dzieci, które ma rolnictwa uczyć 1). Później poznawszy rolnictwo, ogrodnictwo i t. d. i z teoryi i z praktyki, któż go będzie słuchał? 2) Nikt. Bo każdy będzie wiedział, że się sam u chłopów gospodarstwa na uczył. 3) W ogrodnictwie powzięliśmy wszyscy pasmo nauk od p. Bartolda, ale gdzież ma nauczyciel te nauki udzielać, kiedy często ogródka przy szkole nie masz? Jak mało w ogólności jest szkółek, które pochlubić się mogą szkółkami drzewek? 4) Czyja to wina, wie każdy, więc w to nie wchodzę. Zapoznawanie dzieci z rękodziełami i w ogóle z wszystkiem wzwyż nadmienioném, nie jest żądaniem dzisiejszém, nie jest to pomysłem znalezionym w roku 1848, 5) jest to daleko dawniejsze żądanie. A gdzież

*) I ci mają zupełną słuszność, którzy żądają, aby nauki te do szkoły elem. były wprowadzone, jak to już było w szkołach komisyi edukacyjnéj. Inna jest rzecz domagać się, aby w szkołach pożyteczne udzielane były nauki, a inna rzecz uniewinnić nauczyciela, który do udzielania takich nauk nie został przygotowany. Nauczyciele mogą być uniewinnieni i są w części, ale ztąd nie wynika, żeby zgodzić się trzeba na powszechny system nauk w naszych szkółkach. (*Przyp. Red.*)

1) Uczyni bardzo rozsądnie, bo tém więcéj uczuje potrzebę pouczania dzieci w rolnictwie, zapatrzywszy się, jak z małym przemysłem kmiotkowie ziemię uprawiają: przekona się, że nie sama praktyka, ale także rozum i uwaga gospodarstwem zawiadować powinna. (*Przyp. Red.*)

2) Jego uczniowie szkolni. (*Przyp. Red.*)

3) Przeto tém więcej tak doświadczonego nauczyciela mowa do przekonania wieśniaków, a mianowicie uczniów szkolnych trafi, bo u-czują, że poznał to dobrze, o czém mówi, co radzi. (*Przyp. Red.*)

4) Mówiąc prawdę, jako ludzie sumienni, wyznać ze smutkiem musimy, że bardzo często wina w tém jest nauczyciela. (*Przyp. Red.*)

5) Mniejsza o to, kiedy jakie żądanie powstało; ale jeżeli jest słuszne, zawsze jest czasowe, należy się zawsze domagać, aby rzecz dobra była wykonana, o ile tego dozwalają okoliczności miejscowe i stosunki czasowe. (*Przyp. Red.*)

est w wykonaniu? Do tego trzebaby, że się tak wyrażę, polskiego Kopernika. — Przypatrzmy się gospodarzowi *moralnemu* (co znaczy gospodarz moralny?), a którego dzieci cnoty jego odziedziczyły. W jego zagrodzie żadnego mu sprzętu nie braknie, mimo to, że żadnego nie potrzebował rzemieślnika, oprócz kowala i stelmacha do wozów. Śliczne jego jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie i tereśnie okryte są gęstém kwieciem. W sadku ładną ma pasiekę. Odzież jego bogata, a domek tak zewnątrz jako i wewnątrz jest, że tak powiem, rodzonym, a nie wyrodnym bratem zamożnego dworca. Każdy zagon w jego polu lepsze plony wydaje, aniżeli wielkie nauki posiadającego ekonoma. Nie ma on na polu ani rzepaków, ani ziół farbierskich, ani bobów, ani Bóg wie czego; ale rola jego rodzi bujną pszenicę, z której Polska słynie. 1)

W wielu zaś miejscach byłoby bezwątpienia wielką korzyścią, gdyby nauczyciel takie nauki posiadał; ale niechaj obywatele, mający głos i środki, a uznający szkołę za główną dźwignię ludu, starają się o to, aby nauczyciele odbierali te nauki, a potém wołajcie: ucz rolnictwa i t. d Nauczyciel tego uczy, co sam umie, i jeżeli uczy sumiennie, nie potrzebuje obawiać się sądu ani teraźniejszości, ani potomności, ani Boga.

Wracam do założenia i twierdzę, że *latem w każdy dzień rano nauczyciel szkołę latową odbywać powinien*. Przeszkody początkowe pokona gorliwością i dobrą wolą. Nie ustawaj, nauczycielu! w pracy, chociaż ziarno twe padnie czasem między ciernie, zachęcaj młodzież twą do wszelkich cnót. Wiele młodemu pokoleniu szkoła latowa przyniesie korzyści. Upatrz dzień pogodny, wyjdź z dziatwą na wzgórek, zwróć jéj uwagę na wspaniale wschodzące słońce, którego stwórcą jest Bóg, pan całego świata, zwróć jéj uwagę na muzykę powietrzną, na śpiew ptaków witających świeży dzionek. Wskaż dzieciom kwiatki, które po wschodzie słońca roztwierają swe kielichy; ucz je czytać w księdze natury. Nauczą się w każdém stworzeniu widzieć wszechmocność, dobroć i mądrość Stwórcy. O! tego jeszcze bardzo ludowi potrzeba, patrzy on codziennie

---

1) Otóż takiego gospodarza wzór niechaj nauczyciel przedstawi uczniom, niechaj go pozna i przekona się: jak postępuje w gospodarstwie, że mu ziemia tak rodzi, że ma tak piękny sadek, pasiekę, tak zamożny domek. Jego sposób i tryb gospodarowania niechaj udzieli starszym dzieciom, a przyczyni się bardzo do ich szczęścia, zwróci ich uwagę na pożyteczne rzeczy. (*Przyp. Red.*)

na to cudowne przyrodzenie, a przecież go ani widzi, ani słyszy, ani poznaje. 1) Wskaż nauczycielu twym wychowańcom zgodę mieszkańców powietrznych, ptaków, i porównaj to życie z towarzystkiém życiem na ziemi, które coraz więcéj wśród ludu naszego znika; rodziny po polu rozrzucone, odosobnione ledwo prawie wiedzą o sobie.

Co do rozkładu nauk, w rannéj szkole latowéj codziennie udzielaj religii pół godziny, a resztę czasu poświęć czytaniu, pisaniu, rachunkom, śpiewowi i realiom. Naukę zaczynaj i zamykaj śpiewem. Korzystując z przechadzki, udzielać nauczyciel powinien wiadomości z botaniki i poczęści z jeografii.

Regen, nauczyciel.

Nekrolog nauczyciela doktora Neya.

Dnia 13 Czerwca umarł tu w Poznaniu nauczyciel doktor *Karol Ney*; 15 tegoż miesiąca odprowadziliśmy zwłoki jego na cmętarz ś. Jana.

Karol Ney urodził się dnia 7 Lutego 1809 r. z ubogich rodziców w Toruniu. Ojciec jego, zakrystyan, nazywał się Nowotny, za Prus południowych przezwał się Neyem. Pierwsze nauki odebrał Karol Ney w rodzinném mieście, gdzie skończywszy niemieckie gimnazyum, udał się na uniwersytet berlinski, słuchał filologii, a w Getyndze promował na doktora filozofii. Rok proby odbył w rodzinném mieście, t. j. przy gimnazyum w Toruniu. Ztąd przeniósł się do Gniezna i tu, jako rektor szkoły wydziałowéj, 16 lat pracował, zajmując się zarazem najgorliwiéj nauką języka, historyi i literatury polskiéj. Wolny czas poświęcał szczególniéj poznaniu pomników i w ogóle starożytności polskich. Kiedy mu tylko czas pozwolił, przebywał w katedrze gnieznieńskiéj, mieszczącéj w sobie niepośledni skarb pamiątek narodowych, których opisy udzielał redakcyi *Przyjaciela Ludu*. Przez kilka lat był pisma tego najpilniejszym współpracownikiem, przez co ściągnął na

---

1) Że lud nasz widzi piękności natury, że nie jest głuchy na urok przyrody, dowodzą tego jego piosnki o strumykach, jaworach, kalinach, łabędziach, kwiatkach, zuzulkach i t. d. Uczucie to piękności trzeba tylko rozwinąć, uszlachetnić więcéj i skierować ku Bogu, przytém odsłaniać dzieciom ukryte siły natury i warunki życia, n. p. roślin. Zwróć dziecku uwagę na powstającą roślinę z drobnego ziarneczka, a zadziwi się, że się to tak cudownie dzieje. (*Przyp. Red*)

siebie uwagę publiczną i pozyskał szacunek najwykształceńszych rodaków. Świadczą o tém korespondencye jego n. p. z uczonym Lelewelem, któremu w kilku pracach historycznych był pomocnym. To go jednakże nie odrywało od gorliwego pełnienia obowiązków nauczycielskich i zajmowania się pracami pedagogicznemi. Jako nauczyciel potrafił wzbudzać i utrzymywać miłość i szacunek ku sobie tak młodzieży jak i rodziców; szlachetne uczucia i popędy umiał w młodych duszach uczniów rozniecać i ku wyższym celom kierować. „Miło nam wspomnieć — powiada G. P. — ukształconą tutaj przez niego Maryą z Gniezna, która poezyą wyższą nad mierność, świadczy o Neya zasługach 1).” Prace swoje pedagogiczne umieszczał w piśmie „*Kościół i Szkoła*,” które późniéj sam redagował. Oprócz tego napisał książkę szkolną, pod imieniem: „*Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich. Leszno i Gniezno 1844.*” Roku 1847 przeniesiony został na nauczyciela tymczasowego do gimnazyum w Trzemesznie; wydał ztamtąd drugie dziełko szkolne, bardzo potrzebne i dobrze napisane, pod nazwiskiem: „*Historya kościelna dla szkół.*” Wtém zaskoczyły go wypadki roku 1848, w skutek czego osadzony został w cytadeli poznańskiéj; po amnestyi przez sąd od winy uwolniony, na drodze administracyjnéj urząd a przez to i sposób do życia utracił. Znane są jego poetyczne próby: „*Wspomnienia z więzienia.*” Późniéj pracował jako członek komisyi wydawnictwa książek ludowych, do któréj przez Główną Dyrekcyę Ligi powołanym został. Bez własnego majątku, bez sposobności zarobienia sobie na utrzymanie, dwa lata cierpiał niedostatek z żoną i dziećmi. Wśród niezasłużonych zgryzot i cierpień moralnych patrzeć na niedostatek i nędzę żony i dzieci, — „patrzeć

1) Młoda ta uczennica Neya wydała w r. zeszłym poetyczne swe utwory, pod tytułem: „*Poezye Maryi z Gniezna Gniezno, drukiem Ernesta Günthera* 1849.“ — „Młoda autorka — napisał o niéj Przeg. Poz. — urodziła się w Bydgoszczy. Jest uczennnicą pana Neya, któremu niniejszy zbiór wierszy poświęciła. Prócz szkoły katol. ś. Jana w Gnieźnie, innéj nie zwiedzała żadnéj. Co więc umie i czuje, to winna wierze swéj i modlitwie. Od lat dziecinnych okazywała pochopność do poezyi. Gdy arcyb. Dunin wracał z Kołobrzega i przybył do Gniezna, powitała go na czele panien gnieźnieńskich wierszem własnego utworu. Późniéj każde ważniejsze wydarzenie w ojczyznie silném wstrząśnieniem odbijało się w jéj duszy czystéj.“ Poezye Maryi z Gniezna odznaczają się rzewnością podniesioną do wysokiéj potęgi przez głęboką miłość Boga, cnoty i kraju.

— jak powiedział mówca przy grobie Neya — dzień po dniu, jak żona z nędzy, dzieci z głodu marnieją, kłaść się do spoczynku ze zmartwieniem, a wstawać z kłopotem" — jest okropnie. To téż Karol Ney uległ pod temi cierpieniami w największéj sile wieku. Krótko przed śmiercią powołał go pan Działyński do bibloteki swéj; ale właśnie gdy się w tym celu do Poznania przeniósł, utracił resztę sił, popadł w nerwową gorączkę i zakończył cnotliwe życie przykładną i pobożną śmiercią. Pan Działyński wstawiał się za nim kilkakrotnie do ministerstwa, a mianowicie do p. Brüggemanna; że zaś nie odbierał żadnych odpowiedzi, przeto w dzień śmierci Neya doniósł p. Brüggemannowi, że jego wstawianie się stało się już niepotrzebném, bo Ney umarł już ze zgryzoty i niedostatku.

Lubo Ney nie mieszkał nigdy w Poznaniu, i chociaż jak jego praca była skromna, tak i imie jego nie było rozgłośném, przecież dość licznie zebrana publiczność towarzyszyła do grobu zwłokom szlachetnego męża. Przed trumną szły w dwuch rzędach sieroty z zakładu pofilipińskiego świątecznie przybrane z siostrami miłosierdzia na czele. Za trumną postępowało liczne bo prawie w komplecie zebrane duchowieństwo z ks. biskupem sufraganem Dąbrowskim i ks. kanonikiem Brzezińskim, przyjaciele i znajomi zmarłego i liczne obywateli miasta Poznania grono, złożone po największéj części z rzemieślników. Przykro nam jednak było widzieć dwuch tylko nauczycieli gimnazyalnych i kilku tylko z młodzieży szkolnéj. Wszakże zmarły był także nauczycielem, a życiem swojém zasłużył sobie zaiste na to, aby koledzy jego dali przykład z siebie młodzieży szkolnéj, że cnotom i zasłudze nawet po śmierci cześć się należy. Obojętności téj przemilczeć nie mogliśmy, i niczem ona się usprawiedliwić nie da. — Małe gronko nauczycieli elementarnych odprowadziło także na wieczny spoczynek Neya. Trumnę niosło 6 włościan na swych ramionach. Nad grobem miał przyjaciel zmarłego, ks. kapelan Lewandowski, przemowę, którą rozrzewnił słuchaczy i w któréj podał wierny obraz żywota tego szlachetnego człowieka. W końcu nadmieniamy, że ksiądz arcybiskup z ojcowską pieczołowitością losem zmarłego w ostatnich chwilach życia się zajmował. Ksiądz Lewandowski otworzył składkę na wystawienie skromnego pomnika Neyowi.

Cześć pamięci cnotliwego męża!

Łobżenica 18go Maja. Dzisiaj zjechał tu radzca ziemiański p. Peguillen z Wyrzyska, celem odebrania przy-

sięgi od urzędników i nauczycieli z okolicy. Po odwołaniu się na § 118 konstytucyi krajowéj i oświadczeniu, że odtąd nauczyciele będą należeli do kategoryi urzędników krajowych, również, że im te same prawa służyć będą, co i tym — zawezwał przytomnych bezpośrednich urzędników, potém nauczycieli obu wyznań do złożenia przysięgi. Po przysiężeniu każdego z osobna, przemówił pan radzca szczegółowo do nauczycieli, a pomiędzy innemi powiedział: żeby się nauczyciele starali gorliwie o oświatę ludu i młodzieży, bez któréj konstytucya istnieć nie może i przy braku należytéj oświaty musiałaby upaść, a wróciłby się znów stary absolutyzm. Tymczasem powinni nauczyciele, jako reprezentanci oświaty, szczególniéj po wsiach, wspierać gminy swoją radą i naprowadzać je na prawną konstytucyi drogę, oraz obrabiać i prowadzić wszystkie interesa, prace i urządzenia, jakie przez konstytucyą w gminie powstaną. — A że nauczyciele przez konstytucyą większych nabyli praw liczenia na szczególną opiekę i troskliwość rządu około ich dobra, który niezadługo znacznie poprawi ich biedne położenie; przeto nie powinni téż zapominać, iż się zarazem ich dawne stanowisko całkiem zmieniło, że teraz daleko więcéj są obowiązani wszystkie zamiary, rozkazy i życzenia rządu wierniéj i chętniéj wykonywać, niż się to dotąd działo; że w przeciwnym razie natychmiastby od urzędów usunięci zostali. — Nakoniec jeszcze oświadczywszy, że tu w powiecie i na sejmie w Berlinie będzie usilnie popierał dobro nauczycieli i interesa szkolne, rozpuścił zgromadzonych. — Dziwną jest rzeczą, że żydowskich nauczycieli w tutejszym powiecie nie pociągnięto do przesięgi na konstytucyą.

W tutejszym powiecie włożono, oprócz klasycznego, i wszelkie kommunalne podatki na nauczycieli.

Na wniosek nauczyciela R. do królewskiéj regencyi w Bydgoszczy o uwolnienie od podatku komunalnego, rozporządziła władza ta, że nauczyciele i księża do płacy komunalnych podatków (oprócz szkolnego, od którego nigdy uwolnieni nie byli), tak długo nie są obowiązani, póki ordynacya gminna nie będzie zaprowadzoną. Rozporządzenie to udzieliła królewska regencya wszystkim podrzędnym władzom, aby go się trzymały.

Z Poznania.

błędnie twierdzi, jakoby w szkołach tutejszych uczono jeszcze zbyt mechanicznie; za dowód, że przeciwnie się dzie-

szcze zbyt mechanicznie; za dowód, że przeciwnie się dzie-

je, niechaj mu posłuży następny przykład rachunkowy zadany w najwyższéj klasie.

Zadanie: 1 funt kawy kosztuje $\frac{2}{3}$ tal.; ile będzie kosztował 1 centnar?

Rozwiązanie. Centnar ma 110 funt., to pomnożone przez 2 czyni 220, podzielone przez 3, (ale proszę posłuchać jak to w głowie dzielą)

3 w 22 idzie 7 razy.
3 razy 7 jest 21.
1 od 2 zostaje się 1, spuszczam 0.
3 w 10 idzie 3 razy.
3 razy 3 jest 9.
9 od 0 nie mogę, pożyczam sobie 1.
9 od 10 zostaje się 1.
zatém jeden centnar kosztuje $79\frac{1}{3}$ tal.

To są pamięciowe rachunki — w Poznaniu!

— Dowiadujemy się, iż tu w Poznaniu odbywają się posiedzenia komisyi prowincyonalnéj szkolnéj, która radzi nad ułożeniem organicznego statutu dla szkół W. Ks. Poznańskiego. Podobno pensya nauczyciela wiejskiego najmniéj ma wynosić 100 talarów rocznie; a najwyższa liczba uczniów w szkole elementarnéj 80. — Gdy statut ten wykończony i ogłoszony zostanie, nie omieszkamy zdać z niego sprawy.

— Do gimnazyum Maryi Magdaleny nie będzie — według urzędowego ogłoszenia — przyjmowana młodzież z prowincyi. W skutek tego wybiera się podobno deputacya złożona z obywateli ziemskich do Berlina, celem przedstawienia ministerstwu nietylko potrzeby nowego gimnazyum w Poznaniu, ale w ogóle reformy tak wyższych jak i niższych szkół w Księstwie, a szczególnie gimnazyum poznańskiego i trzemeszeńskiego.

— Miło nam przytoczyć dowód, że jeszcze nie zamarła w synach cnota ojców we względzie wspierania zakładów wychowania publicznego. Pan Działyński z Kurnika ofiarował pałac swój w Poznaniu na urządzenie w nim klas gimnazyalnych aż do tego czasu, pokąd na ten cel wystawiony lub obmyślony osobny gmach nie będzie. Ofiara ta podobno przyjętą nie została.

— Seminaryum duchowne w Poznaniu ma być podobno rozszerzone, a to w ten sposób, że obok pięciu katedr teologicznych, ustanowione będą trzy katedry filozoficzne, t. j. ściśle filozoficzna, filologiczna i historyczna. Ks. arcybiskup ma mieć prawo mianowania docentów.

— Po kilkakroć przedstawialiśmy w piśmie naszém jednę z największych potrzeb, t. j. zaprowadzenie do szkół elementarnych ***nauki o gospodarstwie***. Aby zaś nauczycie-

lowi podać w tym względzie skazówkę i ułatwić naukę, podaliśmy i podajemy: *„Nauki tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.“* Wiadomo nam, że nauki te zostały w wielu miejscach dobrze przyjęte i że je już niektórzy nauczyciele wykładają starszym uczniom w miejsce tak zwanych *„ćwiczeń umysłowych“* — czyli *„nauki o świecie“* — albo też *„ćwiczeń rozumu i mowy.“*

Miło nam donieść czytelnikom naszym, że kongres gospodarczy, który przy końcu Maja posiedzenia swe pod okiem ministerstwa odbywał w Berlinie, przyjął następujące wnioski co do *nauki gospodarstwa w szkołach ludowych*:

1) podanie do rządu petycyi o wyznaczenie stosownéj nagrody za napisanie najlepszéj książki szkolnéj dla młodzieży wieśniaczéj, i to *a*) książki zastosowanéj na całe państwo i *b*) książki na pojedynczą prowincyą obliczonéj;

2) aby w seminaryach nauczycielskich przez cały ciąg kursu wykładano teoretycznie i praktycznie naukę ogrodnictwa; *)

3) aby po wsiach urządzono przy szkółkach nauki niedzielne i zimą wieczorne dla młodzieży po 14letniéj, celem lepszego obznajmienia jéj z wiadomościami gospodarczemi i pracami do téj gałęzi wiedzy należącemi;

4, aby ku temu nauka w taki sposób była wykładaną, iżby kształcąc do każdego na przyszłość obrać się mającego zawodu, szczególniéj zwroconą była do pomologii, a u płci żeńskiéj do szycia i robienia pończoch, słowem do wszelkich zatrudnień kobiecych.

Wiadomo (patrz kwietniowy zeszyt Szk. P. str. 206), że na rolniczym kongresie w Wiedniu także uchwalono: aby w szkołach elementarnych po parafiach i miasteczkach naukę o gospodarstwie wykładano.

Mamy nadzieję, że tak powoli wszędzie szkoły elementarne zsuną się z podstawy li teoretycznéj, a uczyć będą rzeczy istotnie potrzebnych ludowi tak pod względem moralnym jako też materyalnym. Z tém wszystkiem organizacya i reforma szkółek ludowych daleka jeszcze jest od wybornego urządzenia szkół parafialnych byłéj komisyi edukacyjnéj w Polsce.

---

*) To nie wystarcza; bo jakże ma nauczyciel udzielać naukę o gospodarstwie, przemyśle rolniczym i t. p., jeżeli sam téj nauki nie poznał w seminaryum, jeżeli tu nie obeznał się z sposobem jéj udzielania? W seminaryum należałoby więc nietylko udzielać nauki przyrodzone w zastosowaniu do rolnictwa, przemysłu i rzemiosł, ale prócz tego także samą nauka elementarną rolnictwa i przemysłu.

Warszawa, 30 Czerwca. Warszawskie gazety zamieszczają opisy aktów uroczystego zakończenia nauk w tym roku szkolnym w różnych instytutach naukowych, jako to w instytucie szlacheckim, gimnazyach i szkołach powiatowych warszawskich, w gimnazyum realném i instytucie agronomicznym w Marymoncie. Rozdawano liczne nagrody celującym w naukach a szczególniéj w języku rosyjskim. Na akcie uroczystym instytutu szlacheckiego obecnym był feldmarszałek Paszkiewicz, który w końcu przemówił do wychowańców, zachęcając ich do zachowania przez całe życie powziętych w instytucie zasad.

Chełmno, 28 Czerwca. W tych dniach nadeszło uwiadomienie, że rząd przy gimnazyach chełminskiém i chojnickiém utworzył stanowcze miejsce dla nauczyciela języka polskiego i przeznaczył na nie 500 Tal. w celu rozszerzenia planu lekcyi ze względu na potrzeby młodzieży polskiéj.

Grudziądz, 24. Czerwca. Na wniosek nauczyciela pana Szulca, pan radzca prowincyonalny dr. Dyllenburger wyjednał u ministerstwa dla każdéj klasy tutejszego seminaryum nauczycielskiego 4 godz. pols. w tygodniu, zatém dla całego zakładu 12 godz. na tydzień. Więcéj szczegółów o tém pocieszającém uzyskaniu koncesyi dla języka polskiego doniesimy w przyszłym zeszycie Szkoły Polskiéj.

Książka do pierwszego czytania dla szkół publicznych i prywatnych przez E. Estkowskiego wyjdzie w bieżącym miesiącu z druku.

Nauka czytania i pisania p. Rakowicza, wypracowana z polecenia Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu, wyszła z druku i jest do nabycia w każdéj księgarni, w komisie zaś u nauczyciela p. Rakowicza w Poznaniu na ulicy Wszystkich świętych. Cena 1 egz. wynosi 3 śgr; kto bierze 30 egz. dostaje egz. po 2½ sgr.

Od Redakcyi.

Doszły nas z kilku stron życzenia, abyśmy:

1, *Szkołę Polską* taniéj wydawali i

2, *Szkółkę dla dzieci* odłączyli od Szkoły P. i osobno ją wydawali.

Z braku czasu nie możemy każdemu osobno odpisać; dajemy więc publicznie następującą odpowiedź.

1, Szkołę P. taniéj wydawać, jest czystém niepodobieństwem. Drukujemy ją w 400 egzemplarzach. Każdy zeszyt składa się z 4 arkuszy druku i okładki. Papier i druk jednego arkusza kosztuje 9 talarów; zatém jeden zeszyt kosztuje 4 $\times$ 9 = 36 talarów, 3 zeszyty, czyli

papier i druk za cały kwartał kosztuje . . 108 tal.
okładka na kwartał . . . . 6 —
introligator — — dto . . . . 6 —

ogółem kosztuje Szkoła kwartalnie 120 tal.

W przeszłym kwartale było prenumeratorów Szkoły na poczcie 128. Ponieważ prenumerata kwartalna wynosi 3 złote, przeto 128 prenumeratorów składa 64 tal. „ śgr.
Poczta za debit pocztowy bierze $\frac{1}{5}$ część; więc od 64 tal . . . . 12 tal. 24 śgr.

zatém pozostało się czystego dochodu za kwartał przeszły . . . . 51 — 6 —
Na drodze księgarskiéj i od redakcyi sprzedaje się Szkoły mniéj więcéj za . . 35 — „ —

ogólny więc dochód kwartalny czynił 86 — 6 —
Że zaś potrzeba na zapłacenie druku i introligatora . . . . 120 — „ —

przeto wynosi niedobór kwartalny mniéj więcéj . . . . 40 talarów.

Czy więc podobna jest zniżyć cenę Szkoły Polskiéj przy tak nizkiéj liczbie prenumeratorów? Redakcya nie ma żadnego wynagrodzenia za swą pracę, ani żadnego funduszu na pisma, książki i korespondecye. W pierwszym kwartale r. b. było jeszcze mniéj prenumeratorów, bo nawet ani 100.

2, Aby więc pomnożyć liczbę prenumeratorów, zaczęliśmy wydawać w dodatku do Szkoły Polskiéj Szkółkę dla dzieci, pismo, którego brak zewsząd się u nas czuć dawał. Ujęliśmy więc jeden arkusz Szkole, a przeznaczyliśmy go na Szkółkę, przez co koszta wydawnictwa się nie zmieniły. Spodziewaliśmy się, że wielu rodziców, których nie obchodzi przedmiot pedagogiczny Szkoły, trzymać będzie Szkółkę dla swych dzieci; istotnie téż liczba prenumeratorów pomnożyła się przez Szkółkę o 30 dotąd. Na przyszłość wydawać będziemy 2 arkusze Szkoły i dwa Szkółki.

Szkoła jest niejako teoretyczną, Szkółka praktyczną pedagogiką, zatém w ścisłym z sobą związku; trudno już dla tego jedno od drugiego odłączyć. Przytém osobno wydawana Szkoła i osobno Szkółka nie utrzymałyby się

w żaden sposób w naszém tak ubogiém w czytelników i prenumeratorów Księstwie. Mamy więc nadzieję, iż zczasem pozyska częścią Szkoła częścią Szkółka tylu przynajmniéj prenumeratorów, iż się potrafi utrzymać z własnego| dochodu. Tymczasem zaś liczy Redakcya na to, że potrafi od kilku majętniejszych a gorliwych o sprawę publicznéj edukacyi obywateli uzyskać taką pomoc, że się przynajmniéj niedobór pokryje. My z naszéj strony czujemy taką potrzebę wydawania tak jednego jak drugiego pisma poświęconego wychowaniu, że tylko wtenczas przestaniemy wydawać tak Szkołę jak Szkółkę, jeżeli ani prywatnéj wśród obywatelstwa naszego nie wynajdziemy pomocy, ani téż tylu nie pozyskamy prenumeratorów, iżby się dochodem koszta druku pokrywać mogły.

Pewien gorliwy nauczyciel oświadczył nam, że osobno wydawaną Szkółkę trzymałyby nawet w szkołach dzieci, któreby nań składały się kwartalnie po kilka groszy. Odpowiadamy na to, że i teraz mogą dzieci Szkółkę trzymać dla siebie, a to w ten sposób, że złożą 1½ złotego i nauczyciel 1½; dzieci odbierać będą Szkółkę a nauczyciel Szkołę; w każdym bowiem zeszycie da się odłączyć Szkółka od Szkoły.

Wiemy, że dla nauczyciela elem. jest trudno wydawać kwartalnie 3 złote na pismo; jeżeli więc nie może do spółki z uczniami swymi trzymać Szkołę wraz z Szkółką, natenczas radzimy mu, aby porozumiał się z księdzem i dziedzicem lub z kimś podobnym; każdy niechby złożył 1 złt. na kwartał; nie będzie więc w takim razie ani dla nauczyciela ani dla jego spółki rzeczą uciążliwą trzymanie Szkoły Polskiéj.

Przyjaciół pisma naszego upraszamy, aby tę propozycyą zechcieli przedstawić swym znajomym, a jeżeli im chodzi o to, aby Szkoła i nadal wychodziła, starali się o pomnżenie prenumeratorów.

Prośba.

Będąc nauczycielem przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu, pożyczyłem w r. z. jednemu ze seminarzystów klasy pierwszéj rękopism pod tytułem: ***Skazówka nauki myślenia, czytania i pisania.*** Manuskryktu tego używali seminarzyści jako skazówki przy nauce czytania początkowego w szkole elementarnéj. Ponieważ mimo starań rękopisu tego odszukać i odebrać dotąd nie mógłem, przeto upraszam najuprzejmiéj publicznie o zwrot jego pod adresem Redakcyi Szkoły Polskiéj. Rękopis był podobno w końcu w ręku pewnego seminarzysty, który umarł; po jego śmierci odesłano rzeczy wraz z książkami i papierami bratu jego. ***E. Estkowski.***

Wychowanie Polek.

Zacna i światła pani Campan zapytana od Napoleona, czegoby w kraju do pomyślnego wychowania dziewcząt potrzeba, odpowiedziała: *Matek.*

Mamy mówić o przedmiocie tak ważnym, że chcielibyśmy go rozebrać z całą sumiennością, a zwrócić nań całą uwagę czytelnika. Jest to przedmiot, od którego zawisł wzrost lub upadek najszlachetniejszéj cząstki życia narodowego, t. j. cnót rodzinnych. Przedmiotem tym jest wychowanie kobiet naszych, wychowanie młodych Polek tak w domu, jak w szkołach i na pensyach.

Bóg przeznaczył kobiecie najpiękniejszy cel życia: prawie wyłącznêm jéj przeznaczeniem jest *uszczęśliwianie drugich.* Tak prosta wieśniaczka jak najwykształceńsza kobieta, znajduje własne szczęście w szczęściu drugich. Ileż to już szczęścia zrządza rodzicom dobrze wychowana córeczka! Jest nieodstępną towarzyszką matki, jéj wyręczycielką, jéj prawą ręką; ona najczuléj podziela szczęście, troski i smutek matki. Łagodnością swą rozchmurza groźną minę ojca. Nikt od niéj mocniéj nie czuje w domowêm kole zmartwień familijnych. Jakże niespokojna jest mała siostrzyczka, kiedy jéj braciszkowi wyrządzi się jaka krzywda, kiedy tenże upadnie lub ska-

leczy się. Nie ma dla niéj większego szczęścia jak wtedy, kiedy kogo uszczęśliwić może. 1) Niewinność, prostota, skromność, czułość, słowem cnoty i czyste obyczaje dorastającéj córki, są weselem, roskoszą dla rodziców; nadają tyle powabu dziewicy, że ją podnoszą do ideału anioła na ziemi; czarują szlachetnego młodzieńca. Kobieta obleczona w szatę czystych obyczajów, z gorącą Bogu poświęconą duszą, uszczęśliwia męża a późniéj swoje dzieci. Dom, który ona zamieszka, zamienia się w świątynię cnót; staje się ogniskiem, na którém nigdy nie wygasną cnoty rodzinne, gdzie przelewać się będą na drugie pokolenie w czystości przechowane szlachetne obyczaje, duch, życie narodowe. Posępność, pustki i nudy kawalerskiego mieszkania znikają, gdy doń wnijdzie cnotliwa kobieta, dobra żona, gościnna gospodyni. Jéj także przeznaczeniem jest: troskliwością kobietom tylko wrodzoną i łagodném, serdeczném obchodzeniem się, uszczęśliwiać domowników i czeladkę, a czułą litością ocierać łzy nieszczęśliwych. Więc powtarzamy: Bóg na to stworzył kobietę, aby drugich uszczęśliwiała cnotami swemi. Kobiety to we wszystkich krajach przechowują z pokolenia na pokolenie czyste obyczaje narodowe; jak Westalki ognia bogom poświęconego, tak one strzedz mają świętéj czystości obyczajów i cnót rodzinnych. Ich prace przy domowém ognisku mają jako tarcze od skaz ducha narodowego zasłaniać, a pielęgnować wszystko, co szlachetne, piękne, uczciwe i wielkie.

Lecz *tylko dobrze wychowana* kobieta, uszczęśliwić porafi drugich, i przyoblekać naród w szatę nieskalanych obyczajów. I oto tu okazuje się ta ważność przedmiotu, o którym mówić postanowiliśmy. Bez cnotliwego wychowania ani prosta wieśniaczka, ani choćby najmajętniejsza kobieta nie uszczęsliwi ni męża, ni dzieci swych, ni do-

---

1) Tańska powiada: „Znałam niegdś dobrą matkę siedmiorga dziatek, która w młodości swojéj mając lat 14, o trzeciéj rano wstawała, żeby nakarmić młodego kanarka pozbawionego matki.”

mowników i bliźnich. Do uszczęśliwienia siebie i drugich nie wystarcza wieśniaczce fizyczna siła i twarde zdrowie, ani wielkiéj pani majątek. Do uszczęśliwienia drugich, do podnoszenia zacności narodowéj, nie wystarcza także ani sam polor kobiety oku przyjemny, ani zgrabna jéj kibić, uroda, wdzięki ciała, ani to, że ślicznie tańczy i biegle gra na fortepianie. Są to dobre rzeczy, ale mają taką tylko wartość, jak przezroczysta gazowa zasłona, przez którą widzisz ukryty piękny obraz, czystą duszę kobiety. Cóż znaczy sama zasłona bez obrazu? Wartość kobiety: jéj cnoty, jéj czysta dusza, jéj czułe serce, słowem jéj wewnętrzna uroda, płyną jedynie tylko z dobrego wychowania, a bez niego ich nie ma. Bo człowiek podobien jest do ogródka, w którym gdy będziesz pilnie pracował, mieć będziesz piękne kwiaty, dobre owoce, a kiedy go zaniedbasz, zarośnie ci chwastem. Tak zaniedbane wychowanie dozwala korzenić się i rość wszystkim ułomnościom człowieka; dobre zaś wychowanie rozwija wszystkie w nim uśpione szlachetne uczucia, które same prawie nigdy się nie zbudzą. Bez zbudzenia i rozwinięcia uczuć, nie może być w człowieku obudzone sumienie; bez wychowania i nauk nie może człowiek powziąść jasnych wyobrażeń o obowiązkach względem Boga, bliźnich i siebie; nie może kobieta rzeczywiście kochać Boga, uszczęśliwiać czy to rodziców, czy męża, dzieci lub domowników i innych bliźnich; nie może mieć w duszy téj pogody, prostoty, niewinności, pokoju i szczęścia, jakie zdobią cnotliwe rozwinięte dusze kobiece; nie może być kapłanką, któraby strzegła świętego ognia narodowego, czystości obyczajów.

A czy dzisiejsze wychowanie żeńskie usposabia tak kobietę, żeby temu wielkiemu przeznaczeniu swemu godnie odpowiedzieć mogła? Patrząc bezstronném okiem na życie, z boleścią wypowiedzieć musimy: że kobiety nie spełniają obowiązków od samego Boga im nadanych. W piśmie ś. powiedziane jest: *„Po owocach ich poznacie.”* A jakież są tu owoce! Ileż to jest małżeństw szczęśliwych? — Jakże są wychowywane dzieci? Jest to do-

wodem wielkiego szwanku i zepsucia, że tak rzadkie jest małżeństwo szczęśliwe, że w tak młodych dzieciach, już dziś tyle napotykasz zepsucia, rozbudzonéj zmysłowości. Przykro pomyśleć o tajnych grzechach trzynasto, czternastoletnich podrostków po szkołach. Dziewczęta już na pensyach pisują miłośne listy 1). Zmysłowość jak dżuma rozpościera się na niedorosłą młodzież, wgryza się we wszystkie warstwy społeczeństwa; więdną kwiaty jeszcze nierozkwitłe, gaśnie w młodzi zapał do cnoty jeszcze przed swém obudzeniem; liczba starców przedwczesnych codzień się zwiększa.

I czegoż te spostrzeżenia dowodzą? Oto że nie mają dzieci, nie ma młodzież wychowania, że matki odbiegły przeznaczenia swego, że niedbałe są w strzeżeniu czystości obyczajów, że zaniedbały dzieci swych wychowywać w cnocie. Zupełna obojętność, albo téż miękkie pieszczoty zastąpiły miejsce rozsądnego wychowania.

Lecz jakże mogą matki dobre dać wychowanie dzieciom swym, kiedy same nie lepiéj wychowane zostały? Któż je przysposobił do godnego wypełniania swych obowiązków kobiecych, któż im nawet wskazał, jakie mają obowiązki?

Córki wieśniaczek patrzą codziennie na zatrudnienia i ciężkie prace matek swych, i pomagają im w tych pracach; więc uczą się zawczasu tego, co im późniéj będzie potrzebném. Pomagają matkom w wychowywaniu młodszego rodzeństwa, przez co poznają z własnego doświadczenia przyszłe obowiązki matki. Ale patrząc na powszechny sposób wychowania córek zamożniejszych rodziców, zdawać się musi, że całém ich przeznaczeniem mają być: *zabawy*, *stroje*, *próżnowanie*, a w dodatku bawienia się w historyą i literaturę oczystą, w języki i t. p.

Nie umiem nazwać właściwym wyrazem dzisiejszego wychowania kobiet. Przed wieki było w Polsce wychowanie prostacze, grube, ale rodzinne i religijne. To

---

1) Wydarzenie świeże, prawdziwe.

nadawało kobietom pewną szlachetność, dla czego mówiono, że „*Pan Bóg z dawna dawał królestwu polskiemu nietylko męże zacne, ale też i panie szlachetne* 1).” Póżniéj, za Zygmuntów, było wychowanie kobiet już staranniejsze. Córki szlacheckie i miejskie odbierały wychowanie i nauki niejakie po klasztorach żeńskich. Na *Życiu Chrystusa Baltazara Opecia* — na *Ołtarzu Dawida Walentego Wróbla*, uczyła się wtedy czytać po polsku niejedna z matek naszych, jak póżniéj na *Żywotach świętych Skargi* 2). Było więc wtedy także wychowanie ściśle religijne, chociaż już coraz więcéj polerowniejsze. Na *Żywotach świętych* kształciły się prababki nasze w cnotach, a zdaje się na to tylko ćwiczyły rozum swój, aby tém dokładniéj poznały obowiązki swoje chrześciańskie. To téż dusze ich były czyste, jako skry w krzemieniu: były ówczesne Polki surowe w cnotach, wierności małżeńskiéj dochowywały z wielkiém poświęceniem, nawet z zaparciem siebie samych, obowiązek wychowania dzieci najsumienniéj wykonywały.

W 18tym wieku wyrodziło się już wychowanie u nas w bigoteryą 3). Póżniéj, przy końcu 18go i w tym wieku, zaczęło się wkradać wychowanie francuzkie, płytkie, wolne, lekkomyślne. Chlubiły się tém kobiety (i mężczyzni), że nie znają języka ojczystego, ani rzeczy oj-

---

1) Andrzeja Glabera z Kobylina: *Problemata Aristotelis.*

2) Historya szkół, tom I, str. 80.

3) Jezuita Suslinga w żywocie Elżbiety Sieniawskiéj z domu Gostomskiéj, mówi: Wychowanie jéj dziecinne było pobożne, zaprawowała ją matka przykładem swoim z młodu w postach, w dyscyplinach i modlitwie, a gdy się czytać nauczyła, czytywała Żywoty świętych i inne książki duchowne, z których poznawała Pana Boga i dziwnie się zapalała do miłości jego. . . . . Dyscypliny czyniła na tydzień czasem trzykroć, czasem czterykroć, wedle dozwolenia spowiedników. Trafiło się jednego czasu, że ojciec jéj duchowny niechcąc, aby się tak srogo trapiła, jako była zwykła, odebrał od niéj dyscypliny wszystkie; ona niemając nic, czémby się biczować mogła, poczęła się pięściami tłuc, ciało na sobie szczypać, włosy targać, ręce o ziemię tak mocno bić, że jéj były palce spuchły. Spać idąc, świecę woskową topiła na ciele

czystych, domowych. Dwór Stanisława Augusta wraz z królem i całą czeredą pań wielkich i zmysłowych poetów ówczesnych, hołdował ochoczo myślą i czynem cielesnym chuciom, na wzór zepsutego dworu francuzkiego. Zepsucie lało się z Warszawy coraz daléj i szerzéj, i gdyby nie cnotliwe matrony, których nie dosięgnął w zaciszu wiejskiém zepsuty duch francuzki, które nie miały poloru wielkiego świata, a całą swą naukę czerpały z pisma ś. i ksiąg nabożnych, byłoby się to zepsucie stało ogólném, narodowém.

Mieliśmy więc w Polsce wychowanie kobiet grube, prostacze ale nieskażone, religijne; mieliśmy wychowanie kobiet klasztorne, i bigoteryjne, i francuzkie, i skażone. Ale jakże nazwać dzisiejsze wychowanie? Nie jest ono ani wyraźnie religijne, ani wyraźnie niereligijne, ani bigoteryjne, ani wyraźnie zepsute, ani francuzkie ani polskie. Może najlepiéj nazwę teraźniejsze (powszechne, nie wyjątkowe) wychowanie płci żeńskiéj: *pozorném.*

Pozorne dziś jest wykształcenie serca, pozorne rozumu oświecenie. Z pozoru zdaje ci się, że ta lub owa panienka albo młoda mężatka ma serce najszlachetniejsze, pełne łagodności, uczuć religijnych, pobożności, sumienności, prawdy; po bliższém atoli jéj poznaniu z przykrością się przekonywasz, że to iluzya, że to tylko zwierzchnia politura, wystrojone serce; a pod tym strojem, w samém

---

swojém. Wymogła to na ojcach duchownych, że za dozwoléniem ich, własne jéj służebnice strofowały ją, a ona pod ten czas pokornie na ziemi siedziała. — I one czyniły to wiernie i strofowały ją szczerze, powiadając każda, co się jéj w niéj nie podobało. Dawały jéj téż dyscypliny, i w gębę podczas kazała się bić mocno, sama się téż bardzo często policzkowała.

Wychowaniu dzieci taki sam kierunek dawała. Córka siedmioletnia, druga pięcioletnia i syn trzyletni, musieli jéj dać słowo, że doszedłszy lat, wstąpią wszyscy do klasztoru. Utrzymywała na dworze swoim czterech księży, dwóch świeckich i dwóch Jezuitów. Ogromny swój majątek dała na wyposażenie kolegiów jezuickich.

Historya szkół, t. I. strona 337.

sercu, są pustki: nic tam dobrego ani złego, prócz czczości, moralnych suchot. Na pozór zdaje ci się, że ta lub owa panienka, która co tylko opuściła pensyą, albo owa młoda mężatka, która miała i ma wszelkie środki wykształcenia się, posiada nauki uprzyjemniające życie ludzkie, zna ojczyste dzieje, język, literaturę i t. p.; lecz po zamianie kilku z nią słów treści poważniejszéj, z boleścią przekonywasz się, że w jéj głowie ciemno, pusto, że prócz kilku ogólników, utartych frazesów, nic nie zna; że nawet żadnéj poważnéj książki polskiéj z uwagą nie przeczytała, ani z uwagą przeczytać i zrozumieć umie; że nie zna elementarnéj jeografii i historyi, że jéj wyobrażenia nie wykształcone, pojęcia nie jasne. I to się nazywać ma wychowaniem, wykształceniem? Jak strój podnosi piękność ale nie jest samą pięknością, tak wystrojone serce i głowa nie jest jeszcze wychowaniem, wykształceniem.

Na palcach policzyłbyś te zacne kobiety nasze, które znają rzeczywiście język, historyą i literaturę ojczystą, które znają poezye Mickiewicza, Zaleskiego, Brodzińskiego, Kochanowskiego, powieści Korzeniowskiego, Rzewuskiego i t. p., które czytają dobre książki i pisma ojczyste.

A jakże mogą kobiety bez istotnego wykształcenia dobrze wychować dzieci swoje? Nieposiadając same *pewnych* zasad moralnych, nieznając same *artykułów wiary*, jakże mają przelać w duszę dziecięcia miłość prawdy i cnoty, bojaźn przed grzechem, pobożność, uczucie tego co piękne, szlachetne, wielkie? Nieznając same języka, dziejów i literatury ojczystéj, jakże mają zaszczepić w młodych umysłach dzieci swych rozumny, niefanatyczny, nieślepy zapał do rzeczy ojczystych? Nieposiadając żadnych *pewnych* nauk, jakże mają niecić w synach swych chęć do uczenia się? Jak same mają pozorne wychowanie i wykształcenie, tak kontentują się pozorném wychowaniem i wykształceniem dzieci swych. Dosyć dla takich matek, kiedy ich córki gładką powierzchownością ciała, powierzchowną ogładą duszy, jak ktoś powiedział, wystrojeniem głowy i serca w suknie balowe, uróżowaném

grzecznością uczuciem, podobać się potrafią bezdusznéj młodzieży, kiedy potrafią siebie i drugich łudzić błyskotkami rozumu i uczuć. O! gasną dziś cnoty wybitne wśród Polek, cnoty, które tak zdobiły nasze prababki; gasną dziś uczucia obowiązków familijnych, narodowych i chrzesciańskich; wysycha uczucie prawdy! Wszędzie pozór i pozor!

Wychowanie płci żeńskiéj odbywa się częścią w domu, częścią na pensyi. Przypatrzmy mu się tu i tam.

Wychowanie domowe. Prawo natury, obowiązek chrześciański i wzgląd narodowy nakazują rodzicom, żeby dobrze wychowywali dzieci swe. Aby ułatwić rodzicom, zwłaszcza matkom, trudną pracę wychowania, wlała natura w serca rodzicielskie niepojętą miłość ku dzieciom. Gdyby rodzice szli tylko za samym tym przyrodzonym popędem, kierowanym prostym rozumem, jużby starali się o najtroskliwsze wychowanie swych dziatek. Łożyliby więcéj starań około wykształcenia ich serca i duszy, aniżeli n. p. łożą — z przykrością to wypowiedzieć trzeba — na poprawienie rasy owiec i koni, na upiększenie i uozdobienie mieszkań swych, na uprzyjemnienie życia kosztem częstokroć ogromnych wydatków, na stroje, i na utrzymanie w domu tonu raz przyjętego. Zaiste wszystko to jest rzeczą poboczną, drobną dla rodziców rozsądnie dzieci swe kochających. Nie kochają rodzice rzeczywiście dzieci, jeżeli nie starają się o ich dobre wychowanie. Samolubstwo, które się dziś powszechnie rozmogło, przygłusza obowiązki rodzicielskie względem dzieci.

Nierównie wielkim jest religijny, chrześciański nakaz dobrego wychowania dzieci. Obiecanego zbawienia nie osiągnie ten, kto nie uświęci duszy swéj chrześciańskiemi cnoty, kto nie podniesie jéj do miłości Boga i bliźniego, kto nie oprze , nie wykształci jéj na pierwszych zasadach religii, na nauce Zbawiciela. Chrześcianinem nikt się sam nie stanie; trzeba chrześcianina wychować, trzeba się uczynić chrześcianinem przez chrześciańską wolę, przez cnotliwe i bogobojne życie. Więc jeżeli rodzice

pragną szczęścia i zbawienia dzieci swych, starać się mają wychować je po chrześciańsku. Nie jest chrześcianinem ani ojciec ani matka, jeżeli nie dba o najdoskonalsze, bo religijne wychowanie dzieci swych. Ś. Chryzostom mówi: *„Matki nie stają się matkami rodząc dzieci, ale wychowując je. Apostoł chwali wdowę nie dla tego, że miała dzieci, ale że wychowała je dobrze, że chodziły w szczerości i prawdzie.”* Od wychowania matczynego zawisł cały los dziecka.

Trzeci wzgląd obowięzujący rodziców do wychowania dobrego dzieci, jest wzgląd narodowy. Czczém słowem, pozorem, fałszem jest w ustach tego miłość ojczyzny, kto nie dba o takie wychowanie swych dzieci, przez jakieby się stać mogły i stały ojczyznie użytecznemi. Jakżeż, pytam się, może dziś ziemianin lepiéj służyć poczciwéj sprawie, dobru ojczyzny, jak kiedy wychowa dzieci na pociechę i ozdobę kraju? „Matki i córy narodu, miłość zdobyła świat. Bóg dwie olbrzymie jéj potęgi: miłość dziewiczą i miłość macierzystą, w wasze drobne złożył ciała; wy niemi szafujecie — w waszém ręku przyszłość kraju! (1)”

A jakież jest w powszechności wychowanie domowe u nas? Zaiste, mało się jeszcze naprawiło, mało się zbliżyło do celu swego! Zwykle (nie mówię o wyjątkach) ojcowie wcale, matki mało troszczą się o to, *jak* się wychowują i uczą ich dzieci. Pominąwszy rzadkie wyjątki, nie trudnią się u nas sami rodzice wychowaniem i nauką dzieci swych w domu, choćby im najwięcéj czasu do tego zostawało. Inni rodzice oddawszy dziecko nauczycielowi albo nauczycielce, sądzą, że już cały z nich spadł ciężar, że już troszczyć się nie potrzebują o to, *czego* i *jak* się dziecko uczy, jakich obyczai nabiera, czy wśród domowników nie używa nieprzystojnych wyrazów lub czegoś gorszego. Są matki, które obojętnie na to patrzą, że córki ich podrastające wciąż tylko z młodymi mężczyznami się bawią, pochlebstwa przyjmują i wry-

(1) O miłości ojczyzny przez K. Libelta.

chle obudzają w sobie niebezpieczne, szczególnie przy braku religijnego wychowania, iskry miłości. Byście nie dożyły okropnych wyrzutów i zgryzot sumienia, byście nie stały się odpowiedzialnemi przed Bogiem za czystość, cnotę i szczęście waszych córek, byście nie ściągły boskiego niebłogosławieństwa na dom wasz, oddalcie matki wszystko i wszystkie osoby, które zatrutą słodyczą napoić mogą wasze córki, które jakikolwiek szkodliwy wpływ na dzieci wywierają, choćby to były osoby do waszego pożycia przyjemne, choćby był tak zwany przyjaciel domowy. — Dom rodziców ma być świątynią cnót, poczciwości i zacności. Dziecię to anioł; a anioł skala się, zbrudzi i upadnie, jeżeli w domu panuje nieczystość, jeżeli, jak i to często bywa, ojciec albo ktoś inny kazi obyczaje, daje prawie umyślne, jawne zgorszenie dzieciom i domownikom. Pamiętajmy, że — jak ktoś powiedział — gębczaste dusze dzieci wszystko, tak złe jak dobre, skwapliwie w siebie wciągają.

Ileż to znów niektóre matki łożą starania około wzrostu i cielesnych wdzięków swych córek. Nie jest to samo w sobie złém, ale staje się złém, kiedy się dzieje kosztem duszy, kiedy sama matka podnieca nieograniczoną próżność w córce i uczy ją zbytecznie, powiem nieprzystojnie pieścić swe ciało. Niechaj się przynajmniéj o tyle stara — jak zacna Tańska powiedziała — o jéj wewnętrzną piękność, o ile się troszczy o jéj wzrost, wdzięki ciała i ozdobne stroje. Ś. Ambroży powiedział: *„Matki, karmijcie same dziatki wasze, i uczcie je więcéj miłować cnotę niż życie.“* — Wiele matek tak lekceważy wychowanie, że nie chce podjąć starania, trudów i wydatków na to, aby dzieciom, córkom swym, dobrać zdatnych i godnych nauczycieli lub nauczycielki; powierzają wychowanie i nauki częstokroć lada komu. Możnaby przytoczyć matki, które własną przyjemność okupują kosztem wychowania swych dzieci; możnaby przytoczyć zamożne domy, gdzie prawie już dorastające córki nie uczą się niczego; możnaby wiele przytoczyć przykładów wielkiego lekceważenia wychowania; ale nie o to tu idzie.

Chcielibyśmy raczéj w rodzicach, a zwłaszcza w matkach, obudzić to niewzruszone przekonanie, że nie ma tak dla nas jak dla dzieci i kraju naszego nic ważniejszego, nic świętszego, jak dobre, staranne, rozsądne wychowanie.

„Matka powinna — jak powiedzała Tańska w swéj książce o powinnościach kobiet — nietylko wynosić, urodzić, wykarmić, wypiastować dziecię, zapewnić mu zdrowie, ale jeszcze rozwinąć mu serce, napoić duszę, nakarmić umysł, i wywrzeć wpływ na postępki i szczęście życia całego. Wychować młodą rodzinę, ułożyć córki do wykonania cnót domowych, prowadzić nieznacznie synów wśród niebezpieczeństw życia, zachęcać córki, gdy już matkami zostaną, radą i przykładem, a często w sędziwym wieku rozpoczynać dla wnuków życie starań i cierpień, oto praca zadana matce." Ileż szczęścia dla zacnéj matki, kiedy patrzeć może na rozwijające się piękne uczucia, na pożytecznie kształcący się umysł swych dzieci!

Wychowanie na pensyach. Dawnemi czasy, jeżeli nie w domu przy pobożnéj matce, to w klasztorach żeńskich wychowywały i kształciły się córki polskie. Dopiero na końcu przeszłego wieku zaczęły powstawać w Polsce pensye żeńskie, które po zniesieniu klasztorów, stały się prawie koniecznemi. Pierwszą świecką pensyą żeńską założyła w Warszawie około r. 1750 jakaś Niemka Strumle. Lecz nie znajdujemy nigdzie śladów w historyi czasów ostatnich, aby ojcowie nasi chętnie i licznie oddawali córki swe do tych świeckich pensyi; znać nie mieli do nich zaufania. Zaiste! najtrudniejsza téż jest rzecz, zastąpić godnie matkę troskliwą w wychowaniu córki. Stokroć lepiéj jest, mniejsze dać wykształcenie naukowe dziewczęciu, a wychować je w domu pod okiem nieodstępnéj matki, aniżeli oddać na pensyą. Uderza to, że właśnie, teraz najwięcéj panien wychowuje sie na pensyach, kiedy matki zaczęły lekceważyć wychowanie; bo nie każda matka z troskliwości wielkiéj o wykształcenie serca i rozumu swéj córki oddaje ją na pensyą; często tylko ażeby się pozbyć obowiązku, ciężaru wychowania. Matka rzeczywiście troskliwa o dobro moralne, o szczę-

ście swego dziecka, bardzo się namyślać powinna: czy oddać córkę do instytutu publicznego, i do *jakiego?*

Posłuchajmy, jak wyrzeka Kołłątaj na szkodliwość spółecznych pensyi żeńskich w listach swych do Małachowskiego: „Cóż mówić — pisze — o edukacyi płci żeńskiéj? Ta połowa społeczności ludzkiéj, jest u nas wcale względem wychowania zapomniana. Płoche naśladownictwo namnożyło pensyi w mieście stółeczném. Moda wydała na niebezpieczeństwo obyczaje, dobry ton chciał mieć panienki szlacheckie komedyantkami, kształtnemi tancerkami, a że krócéj powiem, wysyłając na edukacyą do stółecznego miasta te niewinne ofiary, chcemy do reszty zagubić dawne narodu obyczaje. Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiéj, ileby nas bawić lub głowy zawracać mogła, niemyśląc o tém bynajmniéj, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męztwa i pomocą dobrego rządu. Napróżno zdałoby się obszerne w téj mierze dawać pobudki. Nie trzeba, tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności ludzkiéj, ażeby na tak ważną natrafić prawdę, iż matki rzeczypospolitéj, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów, powinny być jak najgruntowniéj oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwéj przejęte miłością swobód krajowych, inaczéj potomstwo ich nie będzie tém, czém go mieć chce konstytucya wolnego rządu."

A czy pensye dzisiejsze są w ogólności wiele lepsze? Czy w nich wychowują się tak panienki, aby były tém, czem dla zbawienia narodu być mają? — aby „doglądały naszego charakteru i obyczajów," aby nie narażały na niebezpieczeństwo rodzinnych cnót? Znane są pensye panien w Warszawie i Puławach, będące pod opieką i dozorem pani *jenerał-ober-polic majstrowéj Abrahamowiczowéj.* O pensyach krakowskich przytoczę, lubo z wielką goryczą napisanych kilka cierpkich słów z *Listów o Krakowie przez Pęcławskiego 1850.* (1)

---

1) Pensye są instytutami publicznemi, podlegają więc także, jak wszelkie zakłady edukacyjne, powszechnéj opinii.

„Tą razą — pisze autor — powiem ci o wychowaniu panien, opiszę sposób kształcenia na pensyach, a nie będę ich wymieniał pojedynczo, bo wszystkie jednakowe. Czy sądzisz, że która z tych dam trzymających pensye, ma na celu swoje uczennice, myśli rzeczywiście o rozwoju ich serca i umysłu, ma nawet pojęcie o swoich obowiązkach, o stanowisku kobiety? Bynajmniéj; pensyonat w Krakowie jest tylko rodzajem zarobku. Jedne żyją z własnego majątku, drugie z pensyi mężowskich, inne zakładają warsztat, sklep modny, inne pensyą. . . . .

„Rząd wymaga od nich (pań zakładających pensye) egzaminu.... Każda z tych pań musi umieć język francuzki, ortografią polską i trochę wiadomości z historyi... I oto wszystko — ale przed kim damy te zdadzą egzamin ze swego serca, przed kim z teoryi swych obowiązków?.....

„Trzeba więc ciągle pokazywać, że się na zysk nie uważa, że się wydatki czyni duże, że się nauczycieli trzyma wielu i płaci dobrze, że się na książki i mapy nie żałuje, że panny cały dzień mają lekcye, że się uczą pięciu języków i dziewięciu nauk, tańców, śpiewu, grania, robót kobiecych, rysunków i t. p.....

„W programie nauk, spis przedmiotów wyraźnie ułożony: nauka religii, moralności i historyi świętéj, języka polskiego, literatury polskiéj, języka francuzkiego i literatury, języka niemieckiego i literatury, historyi powszechnéj i polskiéj, jeografii fizycznéj i politycznéj, arytmetyki, nauk przyrodzonych (do których się liczy fizyka, chemia, zoologia, botanika, mineralogia) kaligrafii — oprócz wymienionych poprzednio.....

„Bierze się do religii księdza, do polskiego, niemieckiego i kaligrafii po jednym nauczycielu i tym daje się

Nie idzie tu o osoby, ale o rzecz, a o rzecz istotnie bardzo ważną. Wzgląd ten jest nam powodem do przytoczenia (lubo niechętnie to czynimy) wyjątku z wymienionych listów, opisującego pensye krakowskie. Jeżeli ustęp ten oparty jest na fałszu, najchętniéj, z radością, umieścimy jego sprostowanie w piśmie naszém.

po godzinie lub dwie w tygodniu...... Za muzykę, rysunki, śpiew, tańce, panna okazująca skłonność do *nabycia tych talentów*, płaci osobno. Reszty zaś nauk, t. j. francuzkiego, historyi, jeografii, arytmetyki i nauk przyrodzonych i t. d. daje sama madame lub ktoś z domu.... Cóż z tego, że nauczyciele płatni po złotówce w ciągu 40 lub 80 godzin rocznie, mało co, albo nic nie nauczą, cóż z tego, iż dziewczę wyszedłszy z pensyi, zachowa w pamięci, oprócz francuzkiego, kilka wiadomostek, których się gwałtem na popis nauczyła, kiedy na egzaminie występują sami tylko nauczyciele, madame słucha jedynie z kilku przedmiotów i *komedya umówiona najprzód, kilka razy wypróbowana, udaje się doskonale 1)*.

„.... A jak to tam idzie ten wykład nauk, co tam płytkości, oszustwa, szarlatateryi. Bo i któż pannę będzie egzaminował z historyi, kto ją zapyta o szczegóły jeograficzne i t. p......... Następuje konferencya z nauczycielem, bierze się pierwszy lepszy okres, pierwszy lepszy naród i każe się go uczyć w ostatnim miesiącu na pamięć, n. p. że Karol Wielki urodził się tego roku, wstąpił na tron tego, pobił tych i tych, ukoronowany cesarzem, kochał nauki i umarł tego a tego roku; albo że w Egipcie panowali Psametych i Sezostrys, że pod Kairem są piramidy, na których hieroglify, a wewnątrz są mumie czyli ciała ludzkie, przed kilkoma tysiącami lat zabalsamowane; albo o Mahomecie lub o Romulusie, Kanucie lub Ruryku. Panny odpowiedzą wybornie co umiały, i na tém się kończy egzamin z historyi. A z historyi polskiéj — „„tacy byli królowie, Bolesław Chrobry był bardzo waleczny, i cesarz Otto go ukoronował, a Bolesław Śmiały zabił ś. Stanisława, a Krzywousty umarł tego roku, a Kazimierz W. był sprawiedliwy, jego zaś ojciec był wzro-

---

1) Rzeczywiście większa część egzaminów w zakładach publicznych, w szkołach elementarnych, jest *komedyą, naprzód przygotowaną*. Okazuje się to potém, kiedy uczniowie i uczennice wystąpią ze szkoły a wnijdą w życie, do którego nie objawiają żadnego przygotowania.

stu małego i t. d."" — O co tu pożytku dla serca i głowy! o jak to panna będzie mędrszą i lepszą, kiedy się dowie o dacie śmierci lub niskim wzroście Łokietka!"

Nie wchodzimy w to, o ile w szczegółach opis ten jest wierny, ale że taka jest powszechna cecha publicznego wychowania i nauczania dziewcząt u nas, przyznają pewno wszystkie matki i nauczycielki. Wszakże zastrzegamy się, że mówimy ogólnie, że wiemy o licznych pięknych wyjątkach w tym względzie.

Czy takie cotylko opisane wykształcenie, a raczéj wytresowanie, upłodnić może serce i umysł, oświecić rozum, uzacnić młodą duszę? Czy godzi się na to tylko uczyć, aby popisywać się na egzaminie? Ziarna w szkole, na pensyi, w młode serca i umysły zasiane, mają przez cały żywot człowieka rodzić pożyteczne owoce.

Są pensye polskie, w których panienki zamiast wychowywać przyzwyczajają do największych zbytków, strojów, próżności i nieznośnych pretensyi. Rodzice często niezamożni wyciągani przez córki na ciągłe, niepotrzebne wydatki, sami na to patrzeć muszą, jak te od dzieciństwa przyzwyczajają się do trwonienia pieniędzy na fraszki i zbytki.

Czasby był przystąpić do wykonania, kiedy nie możemy rozporządzenia, to myśli, zamiaru i celu komisyi edukacyjnéj, która pensye żeńskie poddając dozorowi rektorów szkół wydziałowych, zalecała im, *„aby tylko matronom zdatnym i ze wszech miar godnym pensyonaty utrzymywać dozwalali."* Ostrzeżona póżniéj raportami wizytatorów o przestępywaniu jéj przepisów przez utrzymujące pensye, zamierzała komisya oddać je pod ścisły dozór eforatów żeńskich, złożonych z *najcnotliwszych i najrozumniejszych* w każdém województwie matron. 1) Smutne atoli okoliczności kraju nie dozwalały jéj zamiaru tego uiścić. 2)

---

1) Wiadomo, że zacna i światła pani Tańska należała także do dozoru eforatu żeńskiego w Warszawie.

2) Historya szkół, t. II. strona 438.

Czy dziś mamy jakikolwiek moralny dozór nad pensyami żeńskiemi? Kiedy prywatne tylko możemy mieć pensye, dla czegoż rodzice doń swe córki posyłający, nie zastrzegą sobie prawa mianowania dozoru złożonego np. z najzacniejszych dwóch dam i dwóch światłych mężczyzn, który to dozór miałby obowiązek wglądania w sposób kształcenia i w domowe prowadzenie się wychowanek? Czyż nie warto troszczyć się o to, aby córki pod okiem zacnych i światłych kobiet wychowywane były w niewinności duszy i myśli, w czystości serca i obyczajów, w bogobojności i prostocie, we wszelkich cnotach kobiecych, w cnotach, któremi słynne były nasze prababki? Czyż nie warto o to się troszczyć, aby były najgruntowniéj oświecane, aby nie błyszczały jedynie pozorem?

Mieliśmy Główną Dyrekcyą Ligi, mamy Towarzystwo Naukowéj Pomocy; ale nie mamy nikogo, ktoby dbał o wychowanie.

Dawniéj młode Polki w klasztornych pensyach uczyły się, oprócz zwyczajnych nauk szkólnych, szycia, naprawiania bielizny, robienia mydła, prania i gotowania 1). Była to wprawdzie nauka grubych prac, wszakże przynajmniéj użyteczna. Dziś nie odbiera panienka żadnego przygotowania do życia, żadnych znajomości zatrudnień kobiecych, żadnego przysposobienia do rządu domowego. Pytam się, czy usposabia się dziś panienka tak, aby w przypadku nieszczęśliwéj zmiany losu, potrafiła sobie zapracować na utrzymanie? Natomiast wcześnie poznaje różne gatunki pomad i perfum, żurnale mód francuzkich, francuzką beletrystykę i t. p. Dawniéj ćwiczyły się wychowanki w klasztorach prawie zbytecznego obywania się, oszczędności, skromności; dziś, kie-

---

1) W klasztorze ś. Jana w Krakowie, dokąd majętniejsze panienki przyjmowano na konwikt, a uboższe przychodziły do klas z domów rodzicielskich, uczyły zakonnice: czytać, pisać i rachować, szyć i naprawiać bieliznę, robić mydło, prać i jeść gotować. Przytém, jeżeli rodzice życzyli sobie tego, uczyły się muzyki i języków. Patrz Historyą szkół, tom I, strona 348.

dy majątki podupadły, nawykają do wykwintnéj elegancyi; że tu przytoczę jeden z najdrobniejszych fakt zdjęty z życia, potrzebują za każdém wyjściem na przechadzkę mieć *świeże* glasowane rękawiczki. Wpadliśmy z jednéj ostateczności w drugą. Wiadomo, że najsilniejszym środkiem moskiewskim demoralizowania młodzieży polskiéj, jest wykwintny zbytek i wygody w konwiktach i na pensyach. Czyż my także mamy tego samego, z dobréj woli, chwytać się środka do rujnowania się moralnie i materyalnie?

Dawniéj młode Polki wychowujące się w klasztorach same sobie uprzątały cele, słały łóżka, wodę i drzewo przynosiły 1). Dziś znajdujemy się w drugiéj ostateczności. Zwykle panienki od małości do takiéj doskonałéj przyzwyczajają się usługi, że nic sobie same zrobić nie mają potrzeby, że same sobie często w najdrobniejszéj rzeczy usłużyć nie potrafią, ani się same ubrać, ani umyć, ani wyczesać. Czy to zgadza się z zasadami religii, ażeby do pielęgnowania swego ciała potrzebować codziennie służących, do posług cielesnych używać bliźniego, kiedy panna przestała już być dzieckiem i jest zdrową? Cóżby na to powiedziały nasze prababki? Jakże nieszczęśliwą uczułaby się kobieta, jeżeliby nagle pozbawiona była tych wygód?

Dawniéj prawie wysilano się na *umartwienie* ciała, jak to wyżéj widzieliśmy; dziś często wszystek niemal rozum młodéj kobiety wysila się na *wypieszczenie* ciała. Jakiż kontrast! Dawniéj postami, umartwieniami, nawet okrutném biczowaniem, starano się usypiać i niszczyć cielesność, zmysłowość, aby duszę nadnaturalnym sposobem, kosztem ciała, oderwać od ciała, podnieść ku Bogu; dziś kosztem duszy pieścimy ciało. Dawniéj było, jak wówczas mawiano, umartwienie, poświęcenie ciała na chwałę bożą, dziś zdaje się być ubóstwienie ciała kosztem chwały bożéj. Świat materyalnieje, a my w nim zmysłowiejemy.

---

1) Patrz: „Sprawa o reformacyi klasztoru chełmińskiego (benedyktynek) panieńskiego, przez ks. Wojciecha z Pakości. Poznań 1618."

Dawniéj był nadnaturalny hart, nieugięta wola religijna w kobietach; dziś zakrada się nienaturalna miękkość, pieszczotliwość, czułostkowość; nie ma mocy woli. Dawniéj czytały kobiety Pismo ś., Żywoty świętych, Kroniki polskie, nawet uczyły się niektóre języków starożytnych i matematyki; dziś w zwyczaju są najwolniejsze romanse francuzkie, lekka beletrystyka, okruchy naukowe. Nawet w zepsutych czasach Stanisławowskich, chociaż ówczesne wolnych zasad moralnych kobiety nie posiadały tego, co się nazywa wychowaniem, ukształceniem serca, to miały przynajmniéj jakieś wykształcenie, n. p. pojęcie o sztukach pięknych. Dziś, szczególnie u nas nie widzimy ani wychowania istotnego, ani nawet wyobrażeń jasnych o sztukach pięknych; nawet zmysł estetyczny nie jest tam powszechny, gdzie być może i powinien.

Nie myślimy tu chwalić bezwzględnie dawne surowe czasy i bezwzględnie potępiać dzisiejszy świecki sposób wychowania płci żeńskiéj; nie żądamy przejść z jednéj ostateczności w drugą; nie chcemy, jak było cechą dawnych czasów, zaparcia się ciała dla duszy, ani chcemy zaparcia się duszy dla ciała, jak dziś zaczyna być powszechnym zwyczajem.

Przyznajemy, że jest także obowiązkiem starać się o wykształcenie ciała, o nadanie mu przyjemnego kształtu i wdzięków. Ale i rozum i religia uczą, że przedniejszym jest nieśmiertelny duch w nas od ciała, bo to tylko jest jego powłoką, osłoną. Im piękniejszy obraz, tém piękniejsza niech będzie jego zasłona; lecz nie obraz jest dla zasłony lub ramy, ale zasłona albo rama dla obrazu. Wykształcenie duszy, uszlachetnienie serca, wydoskonalenie władz umysłowych i oświecenie rozumu, iść powinnno przed wykształceniem ciała, przed wydoskonaleniem wdzięków zewnętrznych. Jeżeli dusza religią goreć będzie, gdy ją ożywiać będą szlachetne popędy, zacne uczucia a zdobić cnoty, wtenczas i na ciało rozleją się wdzięki: bo bez wdzięków duszy nie ma rzeczywistych wdzięków ciała.

Gdzie o takie wdzięki duszy, o takie ozdoby rozumu się starają, tam na pensye oddawajcie matki swe cór-

ki. Niechaj pożyteczne nauki gruntownie ich rozum oświecają, a pożycie domowe i cnoty trzymających pensye i nauczycielek, niechaj kształcą ich serca, nakłaniają je do bogobojności, rozwijają dziewicze uczucia, hartują wolę opartą na nauce wiary i moralności. Niechaj córki mają zawsze dobry wybór nauk, książek, nauczycieli i towarzystw.

Miéjmy zawsze na uwadze skutki niedbałego lub zgoła przewrotnego wychowania płci żeńskiéj. Zaniedbanego albo przewrotnego wychowania kobieta nie uszczęśliwi ani siebie, ani męża, ani bliźnich, nie stanie się pociechą swéj rodzinie, ani wychowa godnie własne dzieci, ani przy domowém ognisku strzedz potrafi rodzinnych cnót i czystości obyczajów narodowych.

Natomiast jakże łatwo może być przy tak ułatwionych dziś środkach naukowych dobrze, starannie, bogobojnie wychowana i wykształcona panienka zamożniejszych rodziców. Jakże powabna jest dla troskliwych rodziców ta myśl, ta nadzieja, ta pewność, że ich córka będzie dobrze wychowaną i wykształconą. Bogobojnie wychowana, a w naukach i zręcznościach życie ludzkie uprzyjemniających wyćwiczona dziewica, jest aniołem, pociechą, roskoszą w kole domowego ogniska. Serce jéj dobre, obyczaje najczystsze, łagodność religijna, skromność, prostota, zmysł estetyczny, kogoż nie ujmą, nie zachwycą? Znajomość rzeczy ojczystych, rodzinnych dziejów i literatury, wiadomości z innych pożytecznych nauk, podnoszą jéj wartość, jéj szacunek. Tak wykształcona panienka nie znudzi nigdy siebie, rodziców lub gości, nie stanie się osobą niepożyteczną, ciężarem społeczeństwa. Zna i rozumie poezye Kochanowskiego, Brodzińskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, Zaleskiego, Pola, Niemcewicza, Woronicza i t. d.; zna i rozumie piękne powieści Skarbka, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Czajkowskiego, Rzewuskiego, Tańskiéj i t. d.; zna i oceniać umie pamiętniki Wybickiego, Paska, Kitowicza i t. p.: ale któżby wyliczył wszystkie te piękne książki ojczyste, które mieszczą się w biblioteczce wykształconéj, dobrze wychowanéj Polki! Dzięki Bogu! mamy bogatą a piękną lite-

raturę rodzinną, obyśmy tylko mieli dosyć jéj znawców czytelników; obyśmy tylko wszyscy, którzy czytamy, godnie oceniać potrafili jéj nieprzebrane skarby; obyśmy tylko w niéj pojąć potrafili ten duch rodzinny, czysty, nieskalany, odwieczny, który tchnie jędrném i czystém życiem z ksiąg i dzieł naszych na serca i umysły polskie nieprzekształcone, niewynarodowione.

Dobrze, cnotliwie, rodzinnie wychowana córka jest prawą ręką matki, ozdobą domu. Sobie, domownikom i gościom (że tu już tylko wzgląd uprzyjemnienia życia naruszę) uprzyjemnia wolne chwile muzyką, śpiewem i nadobną rozmową. Jest ona kwiatkiem wśród rodziny, a aniołem dobroci i pociechy dla biedych i chorych. O takiéj to powiedział Brodziński:

Gdy litość sercem jéj włada,
A ceni męzkie przymioty,
Gdy nad strój czystość przekłada;
Kiedy wesołéj jest cnoty;
Gdy boleść sercem zrozumie,
Ale zagadać ją umie;
Jeśli dbała bez porady
O porządek w domu matki;
Jeśli lubi bez przesady
Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki,
Szaléj za nią! To twa żona
Z Opatrzności naznaczona!

O takiéj powiedział Pol:

Bo twéj duszy nie wyziębi,
Ona sercem pojmie skrycie,
Co myśl wieku dźwiga w głębi;
Co się w czasie zrywa, waży,
To w rumieńcu na jéj twarzy,
Jak w zwierciedle się odbije,
Bo w tém łonie przyszłość żyje!

Zacne Polki! Wychowujcie córki wasze w bogobojności, cnotach rodzinnych i naukach pożytecznych! Ty płci piękna jesteś *„matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, i będzie takiém, jakiém je wychowasz.“*

O szkołach polskich

w ewangielickiéj parafii Międzyborza

na Szląsku.

Nim o tutejszych szkołach mówić zacznę, potrzeba mi pierw kilka słów w ogólności powiedzieć o ewangielickich Polakach, którzy z wyjątkiem kluczborskiego (Kreutzburg) powiatu, obecnie do Górnego Szląska przyłączonego, po większéj części Dolny Szląsk zamieszkują Uwagi te tém są potrzebniejsze, że jeżeli kto mówi o Polakach, ma zawsze na myśli samych tylko katolików.

Ewangieliccy Polacy mieszkają głównie we wsiach powiatu *sycowskiego* (Wartenberg), *namysłowskiego* (Namslau), *kluczborskiego*, także po części we wsiach powiatu *brzezkiego* (Brieg), *oławskiego* (Ohlau) i *oleśnickiego* (Oels). Również wśród katolickiéj ludności Szląska Górnego tak jak i w Szląsku austryackim, znajdują się ewangielickie polskie gminy. W ogóle jest ewangielickich Polaków w pruskim Szląsku około 120,000. Są oni gorliwymi wyznawcami kościoła ewangielickiego, kochają swych księży i ojczystą mowę. Ich stan moralny byłby daleko pomyślniejszy, gdyby nałóg pijaństwa wykorzenić z nich można. Co do wykształcenia stoją niżéj od Niemców, lecz nie z braku wrodzonych zdolności, tylko jedynie dla tego, że im odjęta jest sposobność kształcenia się w ojczystym języku. Cały ich skarb książkowy składa się z kilku nabożnych i kościelnych książek, jako to z biblii i polskiego kancyonału (zbio-

ru pieśni nabożnych) i kazań Dąbrowskiego. Wszystkie te książki drukowane są głoskami gotyckiemi, powiększéj części w Brzegu. Jest to osobliwością wśród ewangielickich Polaków tak w Szląsku jak i w Prusach, że tylko takiém pismem wydawane książki czytają, zaś odrzucają książki drukowane łacińskiemi głoskami. Jestto zarazem wielką przeszkodą ich oświaty; bo wszelkie książki i pisma sąsiedniéj Polski są dla nich nieprzystępnemi. Księża ich, których w pruskim Szląsku jest około 35ciu, muszą powiększéj części nabożeństwo w obydwóch językach odprawiać. Uczą oni się zwykle języka polskiego dopiero późniéj, co jest dla niejednego z nich ciężarem, od któregoby się chętnie chciał uwolnić. Dla tego starają się nabożeństwo w polskim języku ile być może ograniczyć, czemu się téż rząd nie opiera.

Po tych ogólnych uwagach, wracam do szkół. Dawniéj, tak przed 30—40 laty, byli w tutejszych szkołach nauczyciele, którzy w ojczystym języku uczyli dzieci czytania i najpotrzebniejszych wiadomości z religii. Uczyli zepsutym dyalektem swych okolic, ponieważ lepszéj polszczyzny nie znali. Polska książka do czytania, któréj do nauki używali, składała się z kilku kart, miała na tytule piejącego koguta, potém następowało kilka stronnic sylabizowania. Ojcze nasz, dziesięcioro przykazań, apostolskie wyznanie wiary i kilka modlitew. Późniéj, na początku tego wieku, wydał w Brzegu niejaki ksiądz Jan Kutsch, inspektor kościelnego powiatu byczyńskiego *„Książeczkę do sylabizowania i czytania dla szkół elementarnych po polsku i niemiecku.”* Książka ta lubo nierównie lepsza i treściwsza od powyższéj, jednak obecnie nie odpowiada już dostatecznie potrzebom. Tak książka ta, jako téż tłumaczenie polskie powszechnie w Niemczech dawniéj znanéj: *„Hübnera historyi biblijnéj”* były tak długo używane, aż nie przyszedł rozkaz uważania szkół polskich za niemieckie, wyrugowania z nich natychmiast wszelkich książek polskich, a wykładania nauk tylko po niemiecku. Postępowano tak dłużéj niż cały wiek ludzki, i przekonano się, że przez to Polaków nie da się przemienić w Niemców; a zamiast rozwijać, przytłumiano w nich oświatę, wykształcenie i religijność. Zdaje się, że dopiero znów w nowszych czasach uznano, iż głównym celem szkoły, nie jest rozszerzanie języka niemieckiego, ale wykształcenie religijne i humanitarne. Dla tego rząd zezwolił na obsadzanie polskich szkół nauczycielami znającymi język polski, i zezwolił na polski wykład nauk.

Szczegółowy opis tutejszych szkół, który tu po-

dam, będzie zarazem obrazem wszystkich polskich szkół ewangielickich na Szląsku.

Tutejsza parafia jest największą ewangielicko-polską gminą całéj prowincyi, liczy około 9,000 ludności polskiéj. Znajduje się w niéj dziewiętnaście szkółek, pomiędzy niemi jest tylko jedna zupełnie niemiecka miejska, trzy mięszane wiejskie, reszta (piętnaście) wyłącznie polskie, z których ostatnich 11 pod moim specyalnym, jako kaznodziei gminy polskiéj, pozostaje dozorem. Zaraz po objęciu mego urzędu tutaj przed 14stu laty, przekonałem się, jak bezskutecznym i szkodliwym jest środek gwałtownego zaprowadzania języka niemieckiego do naszych szkółek. Protestowałem przeciw temu przy każdéj wydarzonéj okoliczności, piśmiennie i ustnie, u wyższych i niższych władz, w gazetach i pismach czasowych. — Na synodzie prowincyonalnym w Wrocławiu 1844 roku odczytałem rozprawę w interesie ewangielickich Polaków Szląska, w któréj domagałem się większego uwzględnienia ojczystego ich języka w kościele i szkole. Wniosek mój przyjęto z powszechném zadowolnieniem, a w tłumaczeniu przeszedł po części do *Tygodnika Literackiego*. Przez moje podania, przedstawiania i prośby dopiąłem tego nakoniec, że w ówczesném ewangielickiém seminaryum nauczycielskiém w Wrocławiu, jednę godzinę nauki języka polskiego udzielać zaczęto, i że mi królewska rejencya w Wrocławiu poleciła wypracowanie książeczki do nauki języka (ein Büchelchen für den Sprachunterricht), któraby nauczycielowi germanizującemu za skazówkę służyła. Książeczka ta zawiera tylko spis najpotrzebniejszych wyrazów polskich i niemieckich z pytaniami utworzonemi z poprzednich wyrazów, a była na ten cel przeznaczona, ażeby nauczycielowi podać środek przynajmniéj jakiegokolwiek rozmówienia się z dziećmi po niemiecku. Już poprzednio starałem się za każdą razą, kiedy jaka posada nauczycielska zawakowała, obsadzić takową nauczycielem, który znał jakokolwiek język polski; zaleciłem zarazem wszystkim nauczycielom, aby dzieci w wyższéj klasie szkoły uczyli przynajmniéj jednę godzinę tygodniowo czytania polskiego (był to naówczas już bardzo śmiały czyn!).

Nie potrzebuję nadmieniać, że to było niedostateczném; wszakże okoliczności czasu nie pozwalały więcéj czynić. Nawet teraz, kiedy się cieszymy nadzieją, że do szkółek naszych zaprowadzą napowrót język polski, nie bardzo się spodziewam, aby coś stanowczego w tym względzie uczyniono. Może będzie publicznie ogłoszone, że nauki mają być po polsku i po niemiecku wykładane; ale jeżeli nie

będziemy mieli polskiego seminaryum na Szląsku, to nie możemy także nigdy mieć stosownie wykształconych nauczycieli. Tutejsi nasi nauczyciele znają tylko zepsuty język wieśniaków, a żaden z nich ani jednego zdania polskiego bez błędów napisać nie potrafi; nawet trudno im przychodzi zrozumieć polską książkę.

Ponieważ mieszkańcy nasi coraz więcéj dopominali się zaprowadzenia języka polskiego do szkoły, przeto postanowiliśmy na naszych konferencyach nauczycielskich, tak przedmioty szkolne podzielić, aby połowa nauk udzielana była po polsku i połowa po niemiecku. Religii, historyi biblijnéj, katechizmu i zdań z pisma św. uczą się dzieci tylko po polsku, bez względu jak to idzie. Nauka udzielana dzieciom nawet w złéj polszczyznie jest jeszcze skuteczniejsza i korzystniejsza, aniżeli chociażby najprostsza nauka udzielana w najlepszéj niemczyznie. Z czasem może nauczyciele do lepszéj polszczyzny nawykną, w czém im jak mogę dopomagam. W najniższéj klasie postanowiliśmy zacząć od polskiego głosowania, a potém dopiero kiedy dziecko zdań w ojczystéj mowie czytać się nauczy, niemieckie czytanie rozpoczynać.

W tym celu kazałem w Brzegu drukować polską naukę czytania niemieckiemi głoskami, opracowaną na zasadzie Kiszewskiego nauki czytania pod względem polskim, a pod względem niemieckim na zasadzie Harnyscha (Sprachbuch). Starsi uczniowie czytają ***Przyjaciela Dzieci przez Preussa i Vettera,*** który wyszedł w Królewcu. Polskie jego tłumaczenie, wydrukowane niemieckiemi głoskami, zaprowadziłem do szkółek naszych.

Sposób ten uczenia przedstawiłem przed pół rokiem kr. rejencyi do potwierdzenia. Że zaś dotąd żadnéj nie odebrałem odpowiedzi, przeto postępuję podług zdania: qui tacet, concedit (kto milczy, zezwala).

Wiem bardzo dobrze, że taka dwujęzykowa nauka wielką szkodą jest dla naszych wiejskich szkółek, zwłaszcza przy tak ograniczonym czasie szkolnym, i że lepiéj by było tylko w ojczystym języku dzieciom naukę udzielać. Ale nigdy rząd na to nie zezwoli, aby z naszych polskich szkółek język niemiecki zupełnie wydalono. Trzeba się więc przynajmniéj starać, o ile to jest w naszéj mocy, aby nauka elementarna niezupełnie bezowocną była. To też było mojém ciągłém staraniem w tym tutejszym nieznanym zakątku świata; żałuję tylko, że tak sam tu stoję.

Ks. Fiedler, polski pastor w Międzyborzu.

Wiadomości bieżące.

(Nadesłano).

Towarzystwo Pedagogiczne i jego organ „Szkoła Polska."

Smutnie i bolesno patrzeć dzisiaj na sprawy toczące się w świecie; smutno z naszéj strony spojrzeć i na horyzont pedagogiczny: na szkólnictwo, stan jego, postęp i przyszłość. Wszędzie widzimy zwątlenie, szkaradną obojętność, niedbalstwo, nawet lekceważenie rzeczy i obowiązków najświętszych. Wszystkie poważne i szlachetne przedsięwzięcia, chylą się ku upadkowi, lub wloką ociężale, jakby nie miały celu. Znamy wprawdzie dobrze przyczyny tego odrętwienia; nie chcemy bynajmniéj wszystkiego złego przypisać złéj woli.... przecież przyznać trzeba, że i *my sami* zaniedbujemy obowiązków naszych, nawet tam, gdzie z zewnątrz żadnych nie doznajemy przeszkód, gdzie skutki są widoczne, bylebyśmy tylko cokolwiek mieli dobréj woli, a nie patrzeli na wszystko z chińską obojętnością.

Spojrzyjcie koledzy i przyjaciele młodzieży! na wychowanie młodego pokolenia. Wszak wychowanie to nie jest lepszém, jak było przed laty 3 lub 10; a przecież zabraliśmy się ochoczo do *Towarzystwa Pedagogicznego*, a przecież żadnych przeszkód nie doznaliśmy, a przecież widzimy wszyscy, że Towarzystwo to najlepsze wydać może owoce. Po zawiązaniu się jego obowiązaliśmy się uroczyście, wspólnie się oświecać, wspólnie sobie doradzać i pomagać, porozumiewać się z rodzicami, wciągać ich do sprawy lepszego wychowania

ich dzieci. Uznaliśmy za konieczną potrzebę, aby wszystkie stany łączyły się czynnie z nami, jeżeli szkółki mają wydać więcéj niż dotąd owoców.

W téj myśli, w tém stałém przedsięwzięciu, nawet z zapałem rozpoczęliśmy prace nasze, których skutki i postępy rozszerzało i ułatwiało nam pismo pedag. *Szkoła Polska*. Po dwuletniéj pracy przekonaliśmy się, że założony fundament jest dobry, że cel i owoce naszego towarzystwa są widoczne, że dzieło rozpoczęte jest wielkie. Tymczasem przy dobréj organizacyi, jednak nie widzimy tak pomyślnych skutków, jakich sobie każdy z nas obiecywał. Wielu opuściło ręce, oddaliło się zupełnie od wspólnéj pracy, lub też ozięble i niedbale się nią zajmuje; a tak sami przyczyniamy się do upadku własnego naszego dzieła. W tym względzie dała nam zły przykład *Centralna Dyrekcya*, niewydawszy z siebie od dawna ani znaku życia ; za jéj przykładem ledwo trzecia część nauczycieli bierze udział w zgromadzeniach i w wykonywaniu obowiązków towarzystwa; *Szkoły Polskiéj*, organu nauczycieli, nie czytamy prawie wcale; wielu nawet ledwo ją zna z imienia. Przy takiém niedbalstwie, przy takiém lekceważeniu obowiązków powołania naszego, nie masz się zaiste czemu dziwić, że sprawa wychowania i oświaty nie postępuje, że tak mało owoców wydaje tow. pedag.

Prawda, że wieloliczny zawód naszych nadziei wywiera nie najlepszy wpływ na sprawę oświaty i na stosunki nauczycielstwa; prawda, że duchowieństwo po większéj części odwróciło się od interesów szkół; że urzędnicy także o szkołę mało dbają: przecież to nie powinno nas odstręczać od szczerego zajęcia się świętą sprawą lepszego wychowania i oświecania młodzieży, starania się o przystępniejszy sposób nauczania, ułożenia lepszych książek szkólnych, zbierania doświadczeń po różnych miejscach i pod różnemi okolicznościami, rozszerzania doświadczeń i spostrzeżeń naszych pismem i słowem między kolegami ku wzajemnemu się zachęcaniu, usuwania przeszkód, błędów i uprzedzeń tak w szkole jak w gminie, tak między nauczycielami jak rodzicami. — Wszakże nam to nakazuje religia, wszakże do tego jesteśmy powołani, wszakże za to pobieramy, choć szczupły, kawałek chleba, wszakże zajmujemy ważne moralne stanowisko w społeczeństwie, które to stanowisko będzie dla nas na przyszłość tém chlubniejsze i korzystniejsze, im więcéj czynami i pracami naszemi dowiedziemy, żeśmy go godni.

Nieczynność nasza podczas ustalania się nowych zasad i stosunków ogólnych, wielką szkodę nam zrządzić musi. Łączmy się więc szczerze do pracy około ogólnego dobra; kto

odebrał więcéj darów rozumu i więcéj wiadomości, niechaj ich udziela drugim, niechaj nie zakopuje talentów od Boga odebranych w ziemię, niechaj nie kryje światła pod korzec. Nie bądźmy podobni owym głupim pannom, o których pismo św. mówi na dowód, że lekkomyślność i niedbalstwo czyni ludzi nieszczęśliwymi, że przez niedbalstwo niejeden z ludzi traci doczesną i wieczną szczęśliwość.

Chociaż szkoły nie wydały dotąd owoców, jakie wydać mogą, chociaż nauczycielom faktycznie nie przyznano jeszcze zasług łożonych dla moralnego dobra ludu, to nas to zrażać nie powinno, ani czynić obojętnymi, bo owoc dojrzeje czasu swego. Dotąd ani organizacya szkół nie odpowiadała koniecznym warunkom, ani nauczyciele, ani rodzice, ani duchowieństwo, ani zamożniejsi obywatele nie czynili tego wszystkiego dla dobra szkółek, nie mówimy, tego co *powinni*, ale nawet tego, co bez wielkich kosztów, bez poświęceń czynić *mogli*, czego wymagał sam chrześciański obowiązek. Lecz przez wytrwałe, ciche, nasze usiłowania, osiągniemy w końcu cel nasz, wyrobimy z czasem szkole elementarnéj należyte znaczenie w społeczeństwie, okażemy światu, że pomimo naszego poniżenia materyalnego, stoimy na wyższym stopniu rzeczywistéj oświaty, że czujemy w sobie godność powołania naszego, że młodzież z rąk naszych wychodzi obyczajniejsza, pobożniejsza, pracowitsza, użyteczniejsza, roztropniejsza, niż była dotąd. Niechaj nam także nie zarzucają, że się tylko o dobre posady staramy, że ciągle władzę obciążamy zażaleniami, że z gminą się ucieramy, że o naukę i obyczaje młodzieży nie dbamy, że nawet wielu nauczycieli oddaje się nałogowi pijaństwa. Nie wchodzę w to, o ile zarzuty te są słuszne. Każdy rozumny zna nasze krytyczne położenie, a syty głodnemu nie wyrozumie. Każdy rozumny przyzna, że wszędzie są źli i dobrzy. Wszakże pomimo to już niejedna gmina uznaje, że nauczyciel jest potrzebnym i użytecznym jéj członkiem; już go nie poczytuje za darmojada lub narzuconego ciemiężyciela. Nie ustawajmy tylko w pracach naszych, nie przestawajmy na udzielaniu samych elementarnych przedmiotów; lecz przyświecajmy ludowi dobrym przykładem w religii i moralności, w zarządzie domowym, wskazujmy mu skutki przemysłu, handlu i rolnictwa, uczmy go wszelkich cnót, a pozna się na nas, jako na dobroczyńcach swoich, odda Bogu co Bogu, a nauczycielom co nauczycielom należy. Żebyśmy zaś tak działali, nie możemy stać pojedynczo, trzeba nam się wspólnie łączyć i wspólnie pracować.

Dobre wychowanie dzieci da się jedynie osięgnąć przez wspólne działanie i porozumiewanie się z rodzicami i przez

czynny udział innych wpływ mających obywateli. Nauczyciele wprawdzie sami nauczą dzieci wiele pożytecznych wiadomości i zręczności, ale wychować już dla tego ich należycie nie mogą, że dzieci są więcéj pod wpływem domowym, a mniéj pod wpływem szkólnym. Wpływ zaś domowy jest daleko skuteczniejszy od szkólnego, jak tego dowodzić nie mam potrzeby. Nauczyciel może tylko być doradcą i pomocnikiem rodziców lub chlebodawców w wychowaniu dziatek ich. To nawet rząd sam uznał od dawna, kiedy zalecał nauczycielom, ażeby się łączyli w towarzystwa (konferencye), celem nabierania więcéj praktyki i zastosowania nauk szkólnych do życia i potrzeb ludu; zalecał porówno z najznakomitszymi pedagogami, ażeby nauczyciel porozumiewał się na prywatnéj drodze z rodzicami we względzie wychowania dzieci i t. p. Lecz organizacya tych konferencyi nie była tego rodzaju, aby mogła razem czynnie zainteresować nauczycieli, rodziców i dozory szkólne (dziedziców i księży). Pod tym względem celuje nasze *Towarzystwo pedagogiczne* z swoją dyrekcyą i wydziałami, biblioteką pedagogiczną, przemysłową i rolniczą. Do niego tak nauczycielowi, jak dozorom, księżom i rodzicom wolno, nawet jest moralnym obowiązkiem, przystępować i wynurzać porówno z nauczycielami swe zdania, uwagi, projekta, i należeć do uchwał, korzyści i obowiązków. Nawiasowo tu nadmienić wypada o czczéj wymówce niektórych nauczycieli, że dla tego nie biorą udziału w *Tow. pedag.*, iż je rząd ma mieć w podejrzeniu. Istotnie nie masz najmniejszego powodu do takowego podejrzywania, gdyż się politycznemi rzeczami wcale nie zajmujemy, czego świadkiem jest delegowany policyi. Zresztą rząd światły może tylko popierać i pochwalać szlachetne dążności towarzystwa ped., którego celem jest: wychowywać i oświecać po chrześciańsku młodzież, aby wyrosła na rostropnych i użytecznych członków gminy, kościoła i kraju!

Co do porozumiewania się wzajemnego i ciągłego w interesie szkół i wychowania młodzieży, nie możemy mieć nic dogodniejszego jak pismo czasowe, odpowiednie naszym potrzebom rodzinnym, religijnym i szkólnym. Pisma takiego, dzięki Bogu, nie potrzeba nam już szukać, mamy je pod nazwą: *„Szkoła Polska.”* Zaleca się ono doborem rzeczy praktycznych, najpotrzebniejszych i najstosowniejszych do czasu, potrzeb ludu i szkółek naszych. A byłoby niezawodnie jeszcze doskonalszém, gdyby nauczyciele i światli obywatele wspierali redakcyą należycie w pracach pedagogicznych, przez nadsyłanie artykułów i różnych wiadomości i doświadczeń w szkołach zrobionych, czego za mało widzimy w tém piśmie. Jest to koniecznym moralnym obowiązkiem każdego światlejszego

i zdatniejszego nauczyciela, ażeby ile możności daléj działał, aniżeli tylko w swym szkólnym obrębie, ażeby doświadczeń swoich udzielał przez pismo innym kolegom. Pismo takie może tylko wtenczas zaspokoić życzenia wszystkich nauczycieli i wszechstronnie odpowiedzieć potrzebom szkółek naszych, jeżeli je wszyscy ile możności, bądź przez udział w pracy, bądź przez trzymanie go, wspierać będziemy; tak wielkie zadanie, jak jest redagowanie pisma, na barki jednego człowieka włożone, jest zbyt wielkim ciężarem; niepodobna także, aby jeden człowiek wszystkim tak różnorodnym pracom podołać mógł; niepodobna, aby w jednéj prywatnéj osobie mogły się wszystkie interesa szkólne koncentrować.

Zaiste dziwić się trzeba wytrwałości redakcyi *Szkoły Polskiéj*)*; że przy tak małym udziale nauczycieli, księży i innych obywateli, pismo to wydaje, i że wszystkim pracom podoła. Czy to jest dowodem uznania i wspierania celu pedagogicznego, celu wychowania publicznego, że na całą prowincyą tylko 100 i kilka egzemplarzy Szkoły Polskiéj się rozchodzi? Kiedyż przestaniemy z obojętnością na wszystkie pożyteczne przedsięwzięcia nasze patrzeć i w niedbalstwie wszystko na później odkładać? Nie tak dawno temu, jak upadły u nas dla braku abonentów: *Archiwum teologiczne*, *Gazeta kościelna*, *Pismo dla nauczycieli i ludu*, *Kościół i szkoła*; mamyż dozwolić, żeby i *Szkoła Polska* upadła li z gorszącéj obojętności naszéj? Długoż jeszcze damy sobie wyrzucać, że się we wszystkiém porywamy jak lwy, a upadamy jak muchy! Nie, bracia, koledzy, przyjaciele młodzieży! nie obalajmy dzisiaj tego dzieła, któreśmy wczoraj zbudowali, a o którém wszyscy przekonani jesteśmy, że jest dobre, że jest pożyteczne! Takiém dziełem naszém jest *Towarzystwo ped.* i jego organ *Szkoła Polska*. Popierajmy oboje jak najczynniéj. Niech się każdy nauczyciel i rodzic, każdy ksiądz i dziedzic, zajmie sprawą wychowania młodzieży przez to, że popiera towarzystwo pedag. i Szkołę Polską ściśle z nią złączoną. Nie

---

*) Winniśmy oświadczyć sumiennie, że nie dla tego zamieszczamy w piśmie naszém cały ten ustęp o Szkole Polskiéj, jakobyśmy w nim upatrywali jakąkolwiek dla siebie pochwałę, i pochwałą tą publicznie poszczycić się chcieli; ale umieściliśmy ustęp ten dla tego, że świadczy o chwalebnéj gorliwości i dobréj woli nauczyciela, który nieklamliwie ukochał powołanie swoje, i chciałby gorliwość swą i przejęcie się zacném powołaniem nauczycielskiém przelać w swych kolegów, zachęcić ich do pracy i oświecania się w pięknym zawodzie pedagogicznym.
Przyp. Red.

pożałujemy nigdy naszéj pracy i poświęcenia; może się wszyscy jeszcze doczekamy najpiękniejszych owoców z téj chrześcianko-katolickiéj szkółki. — My zaś, koledzy, niebędący w stanie każdy z osobna utrzymywać pismo czasowe dla szczupłych dochodów, łączmy się po dwóch lub więcéj, nie żałujmy wdowiego grosza i trzymajmy Szkołę Polską i inne użyteczne pisemka pedagogiczne. Szkoła Polska będzie to księgą naszego żywota nauczycielskiego, gdzie nasze czyny, dążności i owoce naszych prac około dobra szkół zapisane, potomności przekazane będą. Jeżeli jakie pismo praktyczne o najlepszém chodowaniu bydląt lub roślin interesować może każdego, jakżeż daleko więcéj interesować winno pismo o wychowywaniu, uszczęśliwianiu dziatek najmilszych, na obraz Boga stworzonych? Broń Boże! żebyśmy mieli zwierza nad dziecko przekładać.

Na ostatku do Was, przyjaciele dziatek! przemawiam, którzy czytujecie i trzymacie Szkołę Polską, a przez to samo uznajecie ważność pisma tego: starajcie się o to, aby w waszych okolicach obojętność lub uprzedzenia ustawały; przekonajcie każdego, że tylko przez to pismo możemy się dokładnie porozumieć w rzeczach pedagogicznych, że przez nie osiągamy z łatwością wszystko to, czegobyśmy przez utrudzające zgromadzenia, ustne rozprawy, tak łatwo nie osiągli. Szkoła Polska jest duszą pedagogicznego ciała t. j. organem dostarczającym wszystkim tym, którzy chcą prawdziwie podnieść lud nasz z ciemnoty i upośledzenia — potrzebnych soków ożywczych, skazówek, rad i doświadczeń.

My zaś nauczyciele! starajmy się wszyscy szczególnie przez czynność niezmordowaną, poświęcenie i przykładną pracę około dobra młodzieży, pokazać światu, że jesteśmy w całém znaczeniu prawdziwymi nauczycielami i wychowawcami młodzieży, téj nadziei rodziców, kościoła i kraju! Zasługi nasze około dobra ludzkości podjęte zostaną czasu swego uznane. — Pracujmy dla tego ludu, z któregośmy wyszli, a ten nam czasu swego przy pomocy Najwyższego da zasłużoną zapłatę.

Nauczyciel elementarny.

List IVty z Górnego Szląska.

(Ks. biskup sufragan zwiedza szkoły w Górnym Szląsku).

Lubsza 21go Czerwca 1850. Chcąc dopełnić moich obietnic, udzielam panu z naszych okolic dalszych wiadomości. Dnia 9go m. b. przybył tu biskup sufragan. Pleban miejscowy nie pozwolił, aby młodzież szkolna prze-

zemnie ułożoną pieśń polską na przyjęcie biskupa odśpiewała. Natomiast rozdawano liche niemieckie ramoty, które córka sąsiedniego nauczyciela jako tako przed wysokim gościem oddeklamowała. — Tego samego dnia przyjechał ks. biskup do Kalet w parafii tutejszéj. Tamtejszy nauczyciel zadał sobie wiele pracy około wystawienia honorowéj bramy i przyozdobienia wewnątrz szkolnego domu. Prócz tego zrobił z cienkich deseczek podług stosunkowo zmniejszonego rozmiaru sławny kościół w Piekarach, z wieżami, z oknami szklannemi i dzwonkami. Wnętrze oświecił świecami, a z frontu zawiesił obraz Matki boskiéj częstochowskiéj i piekarskiéj. Miraculum (osobliwość) to niosły szkolne dziewczęta na barkach, idąc naprzeciw biskupa sufragana. Następnego dnia niosły znów półtory mili aż do naszego kościóła, co wielu ściągnęło ciekawych. Nauczyciel ten podobno myślał, że niezawodnie za to jeszcze tego samego dnia dostanie pewną dobrą posadę.

Ksiądz biskup odwiedził tutejszą szkołę, do któréj się młodzież z trzech innych wsi zgromadziła. Lud oknami i drzwiami się przysłuchiwał, kiedy biskup egzaminował dzieci z religii, co potém nauczycielom także czynić kazał. Gdy dzieci czytały po polsku, dziwił się, że w polskich książkach brzmiały imiona niemieckie, i czemu np. Bartold, Arnold, Zebald nie zastąpione były czysto polskiemi? Słysząc dwie dziewczyny, które pobliską ewang. szkołę odwiedzały, dobrze po niemiecku czytające, kazał im i po polsku czytać; niemiło mu było, że po polsku tylko miernie czytały, i oświadczył, że im czytanie w ojczystym języku jest daleko potrzebniejszém aniżeli w niemieckim, że dla tego w polskiém czytaniu pilnie się ćwiczyć a na niemieckie czasu marnować nie mają. — Radbym wiedział, co sobie przytomni nieprzyjaciele języka polskiego a nawet ci rodzice myśleli, którzy żądają, aby nauczyciel albo mało albo nawet wcale nie uczył po polsku, tylko po niemiecku. — W końcu przemówił ks. biskup do nauczycieli, zalecając im, aby dobry przykład z siebie dając, nie tylko pilném wykonywaniem swych obowiązków, lecz także dobremi czynami swemi świecili; niemniéj żeby do posyłania dzieci do szkoły rodziców nie podawaniem do kary, ale jedynie dobrym sposobem, potulnością znaglali, młodzież zaś żeby miłością ku sobie przyciągali. Kończąc powiedział: że wiejskich dzieci w szkole nie trzeba kształcić na uczonych ludzi, ale uczyć je religii, dobrego czyta-

nia, cokolwiek pisania i rachunków, aby stały się ludźmi bogobojnymi. Bez reszty obejść się mogą. 1)

W dalszéj podróży zwiedzając biskup szkółki wiejskie, kazał pewnemu plebanowi w szkole jego katechizować. Ten zapytał dzieci: *„Które z dziesięciu przykazań jest najpiękniejsze?"* — Niezadowolony biskup kazał stawić inne pytanie. Pleban zapytał: *„Które przykazanie jest dzieciom najmilsze?"* — „Tém gorzéj" — odpowiedział biskup i z naganną mową przeciw katechetowi wystąpił. 2)

Doniesienie pańskie w Gazetach poznańskich o śmierci Karola Neya, bardzo mnie zasmuciło. Utraciłem w nim szczerego protektora. Mam od niego dwa listy i jednę książkę w podarunku. Poprawił Ney moją książkę rachunkową, która wyszła w Lesznie u Günthera. Boże! świeć nad duszą jego! Może i ja wkrótce zmarnieję. 3)

J. Lompa.

Na żądanie zamieszczamy w piśmie naszém następujące:

Pożegnanie

Tomasza Wiśniewskiego,

nauczyciela przy szkole skombinowanéj w Grodzisku.

Po trzynastoletniéj działalności mojéj jako nauczyciel, postanowiłem rozstać się z moim zawodem i przejść do sądownictwa. Powodem tego — polepszenie bytu materyalnego. Nie bez boleści serca występuję z grona waszego, Koledzy! Długo walczyłem ze sobą. Będąc mężem i ojcem, nie mogłem

---

1) Nie tak bywa na szkolnych popisach. Wtedy żądają, aby dzieci wiejskie wszystko wiedziały, a chociaż wiele wiedzą, to i to jeszcze za mało. W przeciwnym razie wszelka wina na nauczyciela spada.

2) Jak często podobne pytania zadają dzieciom w szkołach! Pochodzi to z braku zastanowienia się katechety, i że bardzo mała liczba naszych nauczycieli i duchownych przeczytała, choćby jedno dziełko katechetyczne. Wielu ludziom zdaje się, że to nic trudnego uczyć dzieci. Oj zaiste trudna jest rzecz dobrze uczyć!

3) Nadmieniamy, że w skutek prześladowań został stary i wysłużony nauczyciel J. L. usunięty z urzędu i dla tego w opłakaném z całą familią pozostaje położeniu. Dnia 22. z. m. stawał sam na terminie w Opolu przed król. regencyą, gdzie się mężnie bronił i z miłą nadzieją pomyślnego skutku swéj sprawy do domu powrócił. Ks. radzca szkolny Bogedain w Opolu dodał mu otuchy. (*Przyp. Red.*)



się dłużéj oprzeć wołaniu powinności, jakie mam względem żony, dzieci i nawet względem samego siebie. Jakkolwiek podczas urzędowania mego jako nauczyciel wiele przykrych musiałem doznać doświadczeń, nie jednę przetrzymać walkę, nie żałuję jednak bynajmniéj, żem tyle lat przepędził w szeregach waszych, Bracia! Gdzie zachodziła potrzeba, przemawiałem głośno razem z wami za dobrem szkół naszych, i domagałem się nie względów, ale praw dla stanu nauczycielskiego, który lubo tak ważne zabiera stanowisko w składzie społeczeństwa ludzkiego, przecież w niedostatku dni żywota pędzić zniewolony. Z miłości i przekonania poświęcałem siły moje urzeczywistnieniu naszych nadziei. Lecz niestety! Nie masz jeszcze widoku do radykalnych ulepszeń. Oby jednak Bóg miłościwy wnet wysłuchać raczył głosy błagalne wiernych pracowników w winnicy Jego, i osuszył łzy tylu nieszczęśliwym rodzinom nauczycielskim!

Żegnając się z wami, Koledzy, nie myślę jednak z wami zrywać na zawsze. Gdziekolwiek się obrócę, będę waszym życzliwym przyjacielem. Uczuć wyrytych głęboko w mém sercu, nic zatrzeć nie zdoła. Miłość i przywiązanie moje do was zachowam aż do śmierci! Niechaj Najwyższy usiłowania wasze około dobra publicznego jak najpomyślniejszym uwieńczy plonem i niech wam nowych udziela sił do przezwyciężenia trudności w chwalebnych dążeniach waszych!

Władzom miejskim w Grodzisku za wielokrotne dowody życzliwości składam niniejszém moje dziękczynienie. W szczególności zaś wynurzam dzięki moje obywatelowi księdzu proboszczowi Danielewiczowi, inspektorowi tutejszéj szkoły kombinalnéj, za zaufanie we mnie pokładane i prawdziwie serdeczny udział w sprawach tyczących się mojéj osoby. Twoje szczere chęci, Twój czynny udział w sprawie wychowania, oby był pobudką dla wielu Twoich współkapłanów, a za to — oby Ci Najwyższy najpomyślniejsze zsyłał chwile, a późniéj wieczną zgotował nagrodę!

W Grodzisku w miesiącu Lipcu 1850.

Tomasz Wiśniewski.

Miło nam donieść czytelnikom pisma naszego, że ***Elementarz*** wypracowany z polecenia ***Towarzystwa pedagogicznego polskiego w Poznaniu***, uzyskał aprobatę rządową, jak o tém przekonywamy się z następującego doniesienia udzielonego nam łaskawie przez nauczyciela pana Rakowicza.

W skutek naszego podania do królewskiego prowincyonalnego kolegium szkólnego, względem udzielenia pozwolenia, iżby elementarz nasz pod tyt.: ***„Nauka czytania i pisania"***

mógł być po szkołach elementarnych zaprowadzony, odebraliśmy pod dniem 12 t. m. następującą odpowiedź:

„Na podanie pana z dnia 2go t. m. oświadczamy „mu, że przysłany nam elementarz poleciliśmy królewskiéj rejencyi tu i w Bydgoszczy do ogłoszenia „w Dzienniku urzędowym.”

Poznań dnia 5. Lipca 1850. (podp.) Kries.

Do Nauczyciela Rakowicza w miejscu. Nr. 1616—50. P. S. J.

Warszawa. W dniu 6 Lipca odbytym został w instytucie moralnie zaniedbanych dzieci egzamen publiczny, pierwszy od czasu otwarcia u nas tego zakładu, zaszczycony obecnością J. W. rzeczyw. radzcy stanu Brujewicza, zastępcy dyrek. gł. prezydującego w kom. R. S. W. i D., oraz przed licznie zebraną publicznością. Po przesłuchaniu wychowańców z religii, nauk elemen. i deklamacyi w językach polskim i rosyjskim, jeden z członków rady opiekuńczéj odczytał sprawozdanie z czynności instytutu za r. 1849 i 1850 po dzień 6 m. b., wykazując w niém pokrótce wzrost tego zakładu i osiągnięcie rezultatu, a które w ogólności przekonywają, że w ciągu tego czasu zapewniono przytułek 150 chłopcom; z tych ukształcono i oddano do rozmaitych rzemiosł 49, przyjęto w ich miejsce 51; obecnie utrzymuje instytut 50, z których po egzaminie wychodzi do terminu 8. Następnie wychowańcy odznaczający się dobremi obyczajami i postępem w naukach lub rzemiośle, otrzymali stosowne nagrody w książkach, narzędziach rzemieślniczych i listach pochwalnych, które doręczając JW. rz. r. st. Brojewicz, raczył do nich przemówić, wskazując wychowańcom ich obowiązki w obecném schronieniu i drogę, jaką po wyjściu z niego postępować winni, aby się stali użytecznymi w społeczeństwie. Nakoniec okazywane były prace ręczne wychowańców, po obejrzeniu których, jak niemniéj ogrodu dziecinnemi rękami uprawianego, dostojni goście, zostawując miłe w sercach dzieci wspomnienie, z zadowolnieniem instytut opuścili. (Kur. War.)

Paryż. Ogłoszono drukiem wiadomości o Szkole przygotowawczéj polskiéj, zawiązanéj w Paryżu przez ks. Czartoryjskiego, z funduszów ś. p. wojewody Wodzyńskiego. Szkoła ta oddaje znakomite usługi młodéj emigracyi, przygotowując ją do najpierwszych zakładów naukowych, ale nieszczęściem fundusze już są na schyłku. Założyciel szkoły błaga obywateli polskich, aby nie dali upaść téj dobroczynnéj instytucyi. Oznajmia on przytém, że szkoła przyjmuje uczniów z kraju za 800 fr. rocznie.

Górny Szląsk. Kościelna gazeta szląska donosi z górnego Szląska: Radzca szkolny ks. Bogedain z Opola, w tych dniach objeżdżał zakłady naukowe pod jego przewodnictwem stojące; zwiedził téż okrąg Wielko-Strzelecki. Nauczyciele, jakotéż uczniowie i obywatele równie z bytności zacnego tego męża byli zadowolnieni, szczególnie dla tego, że pan radzca po polsku, a to dostępnym sposobem i mową dla każdego zrozumiałą, do nich przemawiał. Czyż podobna, rzekli wszyscy, że tak wysoko stojący pan wyprawiony ze strony rządu, tak pięknie mówić potrafi po polsku? Nigdybyśmy nie sądzili, żeby to być mogło. Otóż dopiéro rewizor niepotrzebujący tłumacza, aby mówić z nami i z dziećmi naszemi! W saméj rzeczy podziękować trzeba rządowi, że przecież zaczyna zważać więcéj cokolwiek, jak dotąd, na nasz język. Jakżeż Niemiec jest w stanie zrewidować szkoły nasze, co są i będą polskie? Nigdy na świecie. Oby w Berlinie daléj postępowali na téj drodze, będzie ona dla rządu zbawienniejszą, niżeli wszelkie perory i przemowy, któremi nas karmili i karmią.

(Czas.)

Wiadomości bibliograficzne.

Wiadomości bibliograficzne są to doniesienia o różnych albo dawnych rzadkich, albo téż nowych książkach i dziełach. Doniesienia bibliograficzne o nowych książkach polskich postanowiliśmy odtąd w *Szkole Polskiéj* umieszczać. Sądzimy, że przy dzisiejszym braku upowszechnionych pism literackich, przez takowe doniesienia dogodzimy tak nauczycielom, jak księżom, matkom i ojcom, którzy czytają *Szkolę Polską*, i dla których nie może być obojętną rzeczą, siedząc w oddaleniu od miasta stółecznego, dowiedzieć się: *jakie postępy robi nasza literatura.*

POZNAŃ. Nakładem i drukiem Kamieńskiego i spółki wyszło w tych dniach za staraniem byłéj Dyr. Ligi Polskiéj użyteczne historyczne dziełko dla ludu, pod tytułem: *„Co się stało w Polsce od pierwszego jéj rozbioru aż do końca wojen za cesarza Napoleona.”* Książeczka ta, złożona z $8\frac{1}{2}$ arkuszy, kosztuje 3 śgr.

— Nakładem Żupańskiego wyszła powieść znana już częściowo z Gazety Polskiéj: *„Grzechy powszednie* przez *Olesia.”* Kosztuje 9 złt.

— Moraczewski Jędrzéj drukuje 6ty tom swéj *„Historyi Polskiej”* — drugi tomik *„Opowiadania Jędrzeja”* i drugi tom *„Starożytności Polskich.”*

W tych dniach nadeszły do Poznania nowości literackie z Warszawy. Są to po większéj części wyborne historyczne prace warszawskich pisarzów. Pod względem ściśle nauko-

wym jedynie prawie Warszawa dostarcza Polsce szacownych dzieł polskich, które tu w Poznańskiém tak mało znamy i cenić umiemy. Ze świeżo nadeszłych rzeczy wymieniamy najważniejsze:

„Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana przez *Michała Balińskiego* i *Tymoteusza Lipińskiego* w 4. tomach.

„Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce, zebrał i wydał F. M. Sobieszczański — tom 1, ozdobiony 48 wizerunkami na cynku rysowanemi." Drugi tom także już wyszedł, ale nie nadszedł dotąd do Poznania.

„Pamiątki historyczne krajowe przez Karola Milewskiego."

„Kronika polska przez *W. A. Maciejowskiego."*

Po przeczytaniu i przejrzeniu tych dzieł nie możemy ich dosyć polecać publiczności, która tak mało w powszechności zna rzeczy ojczyste, i tak mało czuje potrzebę poznania starożytnéj Polski. W dziełach powyższych nie znajdziesz wiele szumnych frazesów, ale pełno najpożyteczniejszéj nauki.

Z książek dla dzieci przyszły:

„Nowosielskiego Towarzysz dla dzieci" — „Przypadki Robinzona" — „Nauki dla dzieci pani Barbaud" — Dziadek i czterech wnuków" — „Papugi naszéj babuni."

Od Redakcyi.

Mamy powód raz jeszcze oświadczyć, że *Szkółka dla dzieci* jest zupełnie oddzielném pismem, i że w każdym zeszycie da się odłączyć od Szkoły Polskiéj, t. j. że tylko dla oszczędzenia kosztów nie dajemy do Szkółki osobnéj okładki i nie każemy jéj składać w osobny zeszyt. — Doszły nas także wiadomości, że niektórzy rodzice sądzą, że tak *Szkoła* jak i *Szkółka* przeznaczona jest dla dzieci, i dla tego wszystko dzieciom czytać każą. Smutna jest rzecz, że nawet nie przejrzą rodzice tego, co dzieciom dają do czytania, inaczéj samiby się przekonali, że *Szkoła* nie jest dla dzieci, że jéj często nawet czytać nie powinny. Radzimy, aby rodzice lub nauczyciele nim dadzą dzieciom *Szkółkę* do czytania, pierw ją za każdą razą odłączyli od *Szkoły*. Niezawodnie byłoby dogodniéj w osobny zeszyt składać *Szkółkę*, ale prędzéj tego uczynić z naszéj strony nie możemy, póki dochód z pisma tego przynajmniéj najgłówniejszych, na druk, wydatków pokrywać nie będzie.

— *Nauk tyczących się gminy, życia i stosunków wieśniaka* dalszego ciągu nie mogliśmy w niniejszym zeszycie dla braku miejsca umieścić.

— O różne wiadomości szkólne i tyczące się wychowania, prosimy przyjaciół pisma naszego.



Ustęp o ważności wychowania, zwłaszcza domowego.

W jednym z najważniejszych obowiązków naszych publicznych tak jawnie okazujemy obojętność i lekceważenie, iż o tém przemilczeć nakaz moralny nam nie pozwala. *Wychowanie młodzieży,* t. j. zaprawianie tejże do życia cnotliwego, ugruntowanie w niéj uczuć szlachetnych, oświecenie jéj w naukach, zbyt mało, podobno wcale nas nie obchodzi. Życzymy sobie wprawdzie reorganizacyi szkół; skoro słabiuchna nadzieja uzyskania jakichkolwiek dla ojczystego języka względów nam zabłyśnie, przenika nasze serca wrodzona radość, świadcząca o tém, jaką do szkół narodowych przywięzywać należy się wartość; a jednak o nie się nie staramy, najświętsze rzeczy ślepemu pozostawiając przypadkowi. Przypuśćmy nawet, że rząd do życzeń naszych przychyliwszy się, całkiem w narodową barwę przyozdobi szkoły Księstwa Poznańskiego; to i wtenczas czyżby nic nam już czynić nie pozostawało? czyż nawet wtenczas bylibyśmy już uwolnieni od obowiązku dozorowywania i wychowywania pokolenia młodego? — czyż już nic z naszéj strony przyczyniaćbyśmy się nie potrzebowali do moralnego dobra

młodzi naszéj? Tém większy więc w obecnych okolicznościach ciąży na nas obowiązek troszczenia się o sprawę wychowania publicznego. Wzdychamy i tęsknimy do przeczuwanéj przyszłości naszéj, w niéj codziennie zatapiamy wzrok, jak Mahomedanie w czasie modlitwy oczy ku stronie południowéj zwracają. A cóż dla przyszłości czynimy? Któż jest przyszłością naszą, jeżeli nie troskliwie wychowana i oświecona młodzież nasza? Jeżeli nadzieje nasze nie mają być płonne, toć przecież wypada nam dla nich pracować, wypada wątłe latorośle narodu hodować, pielęgnować, prostować, obcinać i oczyszczać, aby nabrały sił, kształtu i czerstwości. Ileż to razy powtarzamy, że szczytném powołaniem naszéj młodzieży będzie niebezpieczne wiatry i burze roztrącać, szkodliwe wpływy od ziemi rodzinnéj odwracać, godność narodową we wszystkich kierunkach rozwijać, krzepić i podsycać. Młódź to nasza pociecha, nasza nadzieja, nasza rękojmia! A jakżesz o nią dbamy?

Któż ma się młodzieżą w stosunkach naszych zajmować? Czy powierzywszy ją szkole, już o nią troszczyć się nie ma potrzeby? Czy jéj wychowanie tym mamy zupełnie powierzać, którzy z urzędu są nauczycielami? Czyż rodzice oddawszy swe dziatki nauczycielom, nawet rodakom, wszystkim już obowiązkom zadosyć uczynili? O zaiste nie! Najgłówniejszym czynnikiem we względzie wychowania było, jest i będzie *życie familijne*.

Każdy, którego wzrok zepsuciem serca jeszcze nie został przytępiony, nie może nie dozierać głębokiéj w tém mądrości bożéj, że niemowlę rodząc się na świat, w grono familijne jako członek wstępuje. N. p. wymaga od nas religia, abyśmy Boga miłowali; a czy można téj miłości jak kunsztu jakiego późniéj, nie w domu rodzicielskim przy pobożnéj matce, się wyuczyć? Czém miłość jest, a zwłaszcza miłość Boga, tego ani słowami dokładnie opiszemy, ani czynem objaśnimy, to czuć tylko można. I dziecko nie poznaje ani ze słów, ani z czynów rodziców téj najwyższéj cnoty, lecz już jest ogrzane serce jego promieniem miłości ku rodzicom, zanim jeszcze mó-

wić umie. Obecność rodziców, ich staranność, ich troskliwość, ich własna pobożność i cnota rozbudza tę z początku słabo tlejącą iskierkę, a powoli zamienia ją w żywy, całą istotę dziecięcia przenikający płomień. Jeżeli rodzice są oględni i o wychowanie religijne dbali, zdołają bez trudności skierować ów płomień ku Bogu i ku bliźniemu, a takim sposobem w dziecku zaszczepić najgłówniejsze przykazanie boże, na którém cały zakon zawisł. Albowiem miłość Boga, miłość rodziców i miłość bliźniego, nie są odmiennemi rodzajami, lecz najwięcéj różnemi stopniami jednego i tego samego uczucia. Wdzięczność, do którój się względem Boga i dobroczyńców poczuwać powinniśmy, łatwo wzniecić i utrwalić można w tém sercu dziecięcém, w którém pierwsza ku rodzicom wdzięczność, prawie mimowolnie, powstaje.

Tak samo wszystkie inne cnoty korzeniami swemi w życiu familijném spoczywają i z niego biorą początek, moc, trwałość i życie. Tak całe bogactwo uczuć szlachetnych, wszystkie uczucia wiążące nas z Bogiem, z rodziną, z bliźniemi, z tą ziemią, na której się zrodziliśmy, i z tym narodem, wśród którego wzrośliśmy, słowem wszystkie zacne uczucia, w domu rodzicielskim źródło swe mają. Uczucia nie w domu rodzicielskim zbudzone, uczucia w późniejszych latach nabyte, choćby były chwilowo silne i ogniste, są zwykle nietrwałe i nie przynoszą owoców. Kiedy stanowcza chwila ich wypróbowania przyjdzie, zbyt często rozpryskują się w nicość, a nieraz nawet przedzierzgują w nienawiść i złość. Wszyscy dzielni pedagogowie, niewyłączając Russa, uznawali niezmierne znaczenie wychowania familijnego. W nowszych czasach Pestalozzi ztąd powszechny uzyskał szacunek, iż w wychowaniu przedewszystkiem rodzicom a zwłaszcza matce dawał pierwszeństwo. Niemcy z wielką na niego spoglądają dumą, i mają zaiste czém się poszczycić, jakkolwiek Pestalozzi, jako praktyczny nauczyciel i zarządzca szkoły, nie objawił wielkiego mistrzowstwa. Jest jeszcze coś innego, o czém sami Niemcy zapewne nie mają dokładnego wyobrażenia, a co sprawia,

że jego nazwisko dla nich słodkim brzmi dźwiękiem. Zastanówmy się nad tém nieco bliżéj.

Gdy Napoleon Prusom granice samowładnie był wymierzył, zalał to szczupłe państwo Francuzami, którzy jużto jako żołnierze w niektórych pruskich fortecach załogą stali, już w administracyą i sądownictwo się wdzierali, już wreszcie Argusowemi oczyma wszystko śledzili, wszędzie szpiegowali. Innym niemieckim państwom również czuć się dawało i przykrzyło jarzmo francuzkie.

W czasie tym, kiedy tak ciężkie brzemię niewoli, narzucone przez Napoleona, dźwigać byli zmuszeni Niemcy, znalazł się pomiędzy nimi mąż uczony, a pełen czystego patryotyzmu, nieustraszonego męztwa i nieugiętego charakteru. Był to ***Fichte***, filozof i profesor przy uniwersytecie berlińskim, który nielękając się gniewu lub niełaski wszechwładnego Napoleona, miewać zaczął prelekcye patryotyczne, na które uczęszczali mężowie wszystkich stanów, sami nawet ministrowie pruscy.

W nabitéj słuchaczami sali, pomiędzy którymi szpiegowie na każde natchnionego profesora czychali słówko, pouczał ten światły i znakomity mąż, jakim sposobem najłatwiéj francuzkie jarzmo zrzucić a narodowość niemiecką ocalić można. Oto przedewszystkiem zwracał uwagę na ***wychowanie narodowe***, które przy ognisku domowém rozpoczynać zalecał. A że Pestalozzi w dziełku swém „***Lienhard und Gertrude***“ na wychowanie rzucił nowe światło, malując z czułą prostotą nieogarniony wpływ matki na ukształcenie serc dziecięcych, i że Pestalozzi w zakątku Szwajcaryi opuszczonemi i osierociałemi dziatkami się otoczył i z rzadkiém poświęceniem nad wychowaniem tych na pół zdziczałych istot pracował; przeto wskazywał Fichte na niego, jako na gwiazdę odkupienia, jako na przewodnika, jako na męża bożego, który wśród powszechnego osłupienia odkrył drogę do ocalenia prowadzącą. Upominał i błagał rodaków, żeby wychowanie było ich hasłem i najgłówniejszém zatrudnieniem. Oto są własne jego słowa: „Że nie zdołamy czynnego stawić oporu, wspomniałem już dawniéj, jako o

rzeczy oczywistéj i od nikogo niezaprzeczonéj. Jakimże więc sposobem uwolnimy nikczemny nasz byt od zarzutu tchórzostwa i niegodnego zamiłowania życia? Oto wtedy jedynie, jeżeli postanowimy nie dla siebie tylko samych żyć, a to nasze postanowienie czynem stwierdzimy; oto wtedy, jeżeli się staniemy nasieniem godnego pokolenia, i jeżeli li dla niego nieprzestaniemy tak długo żyć, aż go nie wystawimy na nogi.... Konstytucyą mogą nam narzucić (Francuzi), przymierza i użycie naszych sił przepisać, prawo ogólne nam narzucić, same sądy i wyroki z czasem nam odebrać; lecz odebrać nam nie mogą wychowania, z tego pola nas nie wyrugują. Mam nadzieję, może to nadzieja mylna, lecz ponieważ ona tylko memu życiu niejaką daje wartość, przeto niepodobieństwem mi jest z nią się rozstać — powtarzam mam nadzieję, iż niektórych Niemców przekonam, że jedno tylko wychowanie od wszystkich nieszczęść nas oswobodzi, które nas teraz przyciskają. Mianowicie liczę na to, że ta niedola nasza zaostrzy w nas uwagę, że nas pobudzi do pilnego zastanowienia się. Inne narody, inne mają zasoby i środki ratunku; nie tuszę sobie, iżby memu pomysłowi, gdyby o ich uszy się miał obić, wiarę dały lub uwagę nań zwróciły; przewiduję owszem, że czytelnikom ich czasopism piękna nastręczy się sposobność do dowcipkowania i urągania, skoro z nich wyczytają, że ktoś do wychowania tak nadzwyczajne przywięzuje znaczenie!"

Pestalozzy usiłował to urzeczywistnić, do czego Fichte zachęcał, i to go właśnie czyni mężem tak znakomitym w oczach jego rodaków i w oczach cudzoziemca.

Zaiste! takiém będzie społeczeństwo, jakiém je wychowamy!

Metoda pisania i czytania.

Wstępne uwagi.

Doświadczamy tego często, że najtrudniéj powszednie, zwyczajne rzeczy dobrze rozumieć. Pochodzi to częścią z nawyknienia do rzeczy, które nam codzień pod oczy wpadają, częścią z roztargnienia. I tak co do nauki, nie ma dziś powszedniejszéj, zwyczajniejszéj, jak nauka czytania i pisania; a iluż jest czytających i piszących, zwłaszcza zaś uczących, którzyby dobrze rozumieli *cel* téj nauki, i dobrze rozumieli: ***jak uczyć czytania i pisania?*** A przecież nikt nie zaprzeczy, że tak nauczycielom i nauczycielkom, jako téż matkom trudniącym się pracą, a raczéj zabawą, zaszczyt im przynoszącą, t. j. wychowaniem i pierwszą nauką swych dzieci, potrzeba dobrze rozumieć i cel, i sposób nauki czytania i pisania.

Cel nauki czytania i pisania doskonale skreślił nasz pedagog, ksiądz Piramowicz. „Czytać i pisać — są słowa jego — mają się uczyć dzieci po wsiach i miasteczkach nie dla tego, żeby czytanie i pisanie było ostatnim celem ich nauki; ale ma ono służyć im za środek do nabywania i używania potrzebnych stanowi swemu wiadomości. Na nicby się człowiekowi wiejskiemu nie

przydało w młodości łożyć znaczny czas na naukę czytania i pisania, czas ten, któryby na posługach i pracy w domu przepędził; gdyby tylko chciał się potém popisywać i ztąd nad drugich przenosić, że umie czytać i pisać. A dopieroż byłaby ta nauka szkodliwa, gdyby rozumiejąc się piśmiennym, zaniedbywał potém powinności swoich, opuszczał gospodarstwo, wynosił się z ojczystego siedliska, porzucał stan rolniczy, rzemieślniczy, handlowy, a unosił się próżną ciekawością w czytaniu książek dla niego niepożytecznych. Koniec prawdziwy, dla którego dzieci po wsiach i miasteczkach uczyć się mają czytania i pisania jest ten: żeby im łatwiéj było przez czytanie nabyć i dla siebie, i dla tych, którzy czytać nie umieją, wiadomości tak około pobożności i czci bożéj, o poczciwém życiu, o cnotach, o wychowaniu dzieci, o unikaniu występków. Gdyż w ludziach tego stanu winy i przestępstwa najczęściéj pochodzą z niewiadomości: a niewiadomość, któréj człowiek mógł się pozbyć, nie wymawia od grzechu. Czytając dobre książki o tych, które się wymieniły rzeczach, będzie umiał korzystać z tego, co drudzy umieli, poprawili i napisali. Będzie sposobniejszy do czczenia Boga i prawdziwego nabożeństwa; usłuży bliźniemu, czytając dla nieumiejących pisma, papiery, dokumenta im potrzebne."

Nauka czytania i pisania bez celu, jest nietylko nieużyteczną, ale nawet szkodliwą. O próżném czytaniu i pisaniu trafnie mówi Piramowicz: „Więcéj i pożyteczniéj ten byłby nauczony, któryby wiedział, jak się ze zdrowiem swojém, małżonka lub żony, dzieci, przyjaciół i czeladzi obchodzić, czy w zachowaniu zdrowia, czy w chorobach, niż ten, któryby umiał tylko litery składać i słowa wyczytywać. Każdyby wolał w miasteczku, we wsi człowieka do leczenia koni i bydła, do zapobiegania ich zarazie, niż próżnego czytelnika, i choćby najpiękniéj piszącego."

Słowa te tak doskonale i oczywiście określają czytanie i pisanie próżne, tudzież cel tychże nauk, że ani słowa więcéj do tego przydać nie potrzeba.

O metodzie czyli sposobie nauki czytania i pisania.

Lecz jak trzeba uczyć dziecko czytać i pisać, według jakiéj metody, aby nauka czytania i pisania osięgała każdego czasu cel swój, aby nie była nauką próżną, bez celu? Nam się zdaje nauka czytania i pisania być bardzo prostą. Podajemy ją tu tak, jak ją za najprostszą uważamy.

Dziecko powinno brać wszystko na rozum, czego się uczy.

Najpierw wypada nam się każdego rozumnego człowieka zapytać: czy dziecko nic nie umiejące, dziecko które nie wyszło jeszcze z rąk natury, pierwszy raz do szkoły przyszedłszy, zaraz się ma uczyć czytać i pisać? zaraz się ma uczyć poznawania i pisania a, b, c, d? Zkądże naraz przychodzi, n. p. wiejskie pięcio lub sześcioletnie dziecko, do uczenia się głosek, do kreślenia liter? Alboż ono może pojąć: co robi? na co się to przyda, że się uczy głosek?

Nietylko dorosły człowiek, lecz nawet dziecko nie powinno nic takiego robić, a tém mniéj uczyć się, czego nie rozumie, w czém nie widzi słusznego powodu. Gdyby mi tu kto zarzucił, że się uczy paciorka, chociaż go także nie rozumie, takiemu odpowiedziałbym: że ani dorosły, ani dziecię nie rozumie ale poczuwa potrzebę modlitwy, zbliżenia się do Boga, wypowiedzenia słowami uczuć w sercu spoczywających. Zaś potrzeby uczenia się głosek nie poczuwa. Że naraz, ni ztąd ni zowąd, każą mu się uczyć niemych głosek, zaiste tego ani rozumie, ani poczuwa, ani znajduje w tém, jak w modlitwie, roskosz serdeczną. Owszem ucząc się: a, b, c, d, straszliwie się nudzi, sylabizując: b, a-ba, c, e-ce, powtórnie się nudzi i t. d. A dla czego się nudzi? Otóż dla tego, że nie rozumie, co robi, że się tylko z musu uczy.

Widzimy ztąd, że nie od a, b, c, naukę czytania i pisania ma się rozpocząć. Więc od czego ją zacząć, jak uczyć, według jakiéj metody? Aby tę zagadkę prawdziwie i gruntownie rozwiązać, trzeba nam się krótko zastanowić tak nad umysłem dziecięcia, jaką drogą się

rozwija, jako téż nad sztuką czytania i pisania, jak powstała.

Umysł dziecka rozwija się zwolna.

Rozum dziecięcia nie robi skoków, ale wytrwale postępuje od jednéj rzeczy do drugiéj. Dziecko nie staje się od razu wiele wiedzącém i łatwo pojmującém; lecz co chwila, co godzina, co dzień dowiaduje się więcéj, zaostrza bardziéj swój rozum. Jak małém, tak gruntownėm jest i być pragnie dziecię; bo wszystko bierze na rozum, a kiedy coś nowego zobaczy, zaraz się pyta: co to jest? — do czego to jest? — czemu jest takie a takie? Poznali ztąd ludzie myślący, że umysł dziecka ma od Boga wytkniętą drogę, od któréj odstąpić mu nie wolno, że ci, którzy mają obowiązek prowadzenia i uczenia dzieci, od téj drogi odstępować nie powinni. Jeżeli więc dziecku, które się znajduje na najniższym prawie stopniu rozwinięcia, naraz każemy się uczyć poznawania i pisania głosek, przestępujemy prawo przyrodzone, nie postępujemy drogą umysłowi dziecięcemu wytkniętą; bo każemy mu się uczyć tego, czego nie rozumie, do czego nie czuje żadnego pociągu, do czego nie zostało wcale przysposobioném. Dziecko powtarzając za nauczycielem: a, b, c, d, wcale nie wie, na co to wymawia, jakie znaczenie te obrazki mają, zkąd są wzięte, do czego podobne lub przydatne? Nie należy więc z dziećmi zaczynać nauki czytania i pisania, dopóki nie są tak daleko przysposobionemi, że wiedzą, co to są głoski, na co się piszą, czyli że wiedzą, co to jest czytanie i pisanie, i na co człowiekowi potrzebne. W umyśle więc dziecka znajdujemy pierwszą przyczynę, dla czego *rozumnie* mamy je uczyć czytania i pisania.

Poznawszy, jak powstała umiejętność czytania i pisania, poznajemy zarazem, jak uczyć dzieci pisania i czytania, jak je do tego przysposobić, według jakiéj postępować metody.

Przodkowie nasi nie od razu poznali głoski i czytać poczęli; owszem bardzo wiele rzeczy pierw poznali, wię-

le pierw zrobili odkryć i wynalazków *), zanim zaczęli czytać i pisać. I tak pierwéj ludzie nauczyli się pisać, a potém dopiero czytać; boć pisanie dzieje się dla czytania, a nie czytanie dla pisania. Lecz i sztukę pisania nie od razu wynaleźli; owszem pierwéj wynaleźli sztukę malowania, a dopiero sztuka malowania naprowadziła ich z czasem na wynalazek pisania. I tak pierwéj malowali sobie obrazy zwierząt, roślin, ludzi i innych widzialnych przedmiotów, zanim wynaleźli sposób malowania słów, zdań, mowy i myśli. Bo pomyślmy tylko choć chwilę nad cudownym wynalazkiem przenoszenia na papier, utrwalania na nim za pomocą pisma naszych słów, naszych myśli; ileż w tém sztuki, dowcipu, mądrości! Niczém prawie są wynalazki żeglugi, prochu, balonów, parowozów i statków parowych w porównaniu do wynalazku pisania i sztuki czytania. Czy więc jest rzeczą prostą, naturalną, rozumną, naraz, bez przygotowania, obeznawać dzieci z tym wielkim wynalazkiem, od razu uczyć je czytania i pisania?

A pomyślmy, jaki jeszcze ogromny jest przedział pomiędzy malowaniem przedmiotów widzialnych, a malowaniem i kreśleniem na papierze tego, czego nie widzimy, t. j. słów, myśli i uczuć najskrytszych! Mielibyśmy więc téj cudownéj sztuki, umiejętności, uczyć dzieci bez wykształcenia rozumu, bez rozwinięcia ich władzy myślenia, bez przygotowania, mechanicznie, jakby jakiéj zręczności ciała, jakby n. p. tańca? Wszakże nawet prostego rzemiosła wyuczyć się nie można bez przygotowania się, bez myśli, bez brania wszystkiego na rozum.

Wynalazłszy ludzie sztukę obrazowania przedmiotów widzialnych, nie zaraz potém wynaleźli sztukę pisania, t. j. przenoszenia na papier myśli za pomocą stale przy-

(*) *Odkryć* co, znaczy dostrzedz, odsłonić i pokazać to, co jest, co już od dawna było, ale czego ludzie jeszcze nie dostrzegli, słowem nie odkryli. *Wynaleźć* co, znaczy wymyślić, zrobić, stworzyć coś takiego, czego jeszcze nie było. I tak *odkryli* ludzie, że mowa składa się z dźwięków i głosów, a *wynaleźli* głoski, t. j. znaczki na dźwięki i głosy.

jętych znaczków; pierwéj jeszcze wynaleźli tak zwane *hieroglify*, t. j. obrazki, pewne znaki na pojedyncze słowa. Z ilu słów składa się mowa, tyle obrazków czyli znaków ustanowili, i wszystkich trzeba się było uczyć, wszystkie spamiętać, aby posiadać sztukę pisania hieroglifami. Dotychczas Chinczycy innego sposobu pisania nie znają, tylko hieroglify; dla tego całe życie uczyć się muszą czytania i pisania. Chinczyk umiejący czytać hieroglify, jest już za bardzo uczonego człowieka uważany.

Hieroglify powstały z malarstwa, i niezawodnie wielki już ludzie postęp w wykształceniu ducha zrobili, kiedy wynaleźli sposób nietylko już obrazowania widzialnych przedmiotów, ale wszystkich słów, z jakich mowa się składa. Lecz jakaż jest jeszcze niedoskonałość wyrażania na papierze myśli za pomocą hieroglifów! Jakże tu wyrazić różne uczucia, kombinacye myśli; jakże przez hieroglify wyrazić n. p. „Wszechmocny, wiekuisty Boże! uczyń sprawiedliwość twoję" — albo: „Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi" — albo przysłowie: „Do czasu dzban wodę nosi?"

Jak więc nieskończenie doskonalszém jest pisanie głoskami od pisania hieroglifami! Zamiast tysięcy obrazków i znaków na tysiące słów, z których mowa ludzka się składa, potrzebujemy tylko trzydziestu i kilku znaczków, trzydziestu i kilku głosek do oznaczenia na papierze nietylko wszystkich widzialnych przedmiotów, nietylko wszystkich części mowy, wszystkich słów, ale nawet wszystkich myśli i najskrytszych uczuć naszych. Zaiste! wielkim geniuszem był ten, kto pierwszy bystrością rozumu swego dostrzegł, że cała mowa składa się z kilkudziesięciu *dźwięków*, *głosów*, że wszystkie słowa niczém inném nie są, jak różnemi kombinacyami i spajaniem ze sobą tych głosów. Równie wielkim i genialnym był ten, kto pierwszy wpadł na tę myśl, aby na te kilkadziesiąt dźwięków, głosów, ustanowić kilkadziesiąt pewnych *znaczków*, t. j. *głosek*, za pomocą których składaćby można na papierze słowa, całe zdania, całą mowę. Ileż w tém duch ludzki dowiódł bystrości, że zdołał pod-

chwycić tchnienie, dech h, albo półgłos p, b, rozłączyć od samogłosu i wyznaczyć dlań znak osobny, głoskę! Jakież wielkie odkrycie! Jakiż cudowny wynalazek! I miałyżby się dzieci tego wielkiego odkrycia i wynalazku uczyć bez myśli, bez zastanowienia, mechanicznie? Pokrzywdzilibyśmy duch ludzki rozumem i pojętnością opatrzony, gdybyśmy bez przygotowania, bez dania dzieciom uczuć, czém jest mowa, zdanie, słowo, głos, czém jest sztuka pisania, gdybyśmy ni ztąd ni z owąd rozpoczęli naukę czytania i pisania od: a, b, c, d.

Streszczenie uwag powyższych.

Streściwszy wszystko to, cośmy tu powiedzieli, wypadnie:

1, że dziecko rozwija się zwolna, że idzie od jednéj rzeczy do drugiéj, od znanéj do nieznanéj, że wszystko bierze na rozum, a duch jego opiera się, jeżeli mu się każemy uczyć tego, czego nie rozumie; i

2, że ludzie zwolna drogą myślenia, pracy, odkryć i wynalazków zbliżali się do sztuki pisania i czytania, że szli od jednego wynalazku do drugiego, od znanéj rzeczy do nieznanéj, że nie robili przeskoków, że więc tą samą drogą postępował duch ludzki, jaką postępuje duch dziecięcia, że więc taką téż drogą stopniową postępować powinien nauczyciel z dziećmi.

Stopnie postępu myśli, odkryć i wynalazków.

Cztery były główne stopnie postępu ludzi na téj drodze: najpierw wykształcili do pewnego stopnia myśl, zaostrzyli rozum; potém wynaleźli sztukę malowania widzialnych przedmiotów (obrazy); i dalej wynaleźli sztukę malowania słów (hieroglify); następnie odkryli, że mowa ludzka składa się z głosów; potém na te głosy wynaleźli pisane znaki, głoski (pismo); a nakoniec wynaleźli druk. O! wiele bardzo czasu, trudów, myślenia, odkryć i wynalazków kosztowało ludzi, zanim dostrzegli to, co dziś każdy z nas jasno rozumie, że ***cała mowa składa się z tylu a ty-***

lu dźwięków i głosów, i że do wyrażenia na papierze wszystkich myśli naszych nie potrzeba więcéj, jak kilkudziesięciu znaków, głosek.

Po jakich stopniach ma także dziecko postępować w pierwszéj nauce?

Dla tego to także i dziecko naukę czytania i pisania zaczynać ma od kształcenia rozumu, od rozwijania myśli, od zastanawiania się nad mową, rozkładania jéj na zdania, słowa i dźwięki czyli głosy. Dopiero potém, kiedy już nauczyciel dał dziecku uczuć, czem są zdania, słowa i głosy, ma im pokazać znaki na głosy, ma je za pomocą tychże znaków nauczyć sposobu składania słów i zdań. Takim sposobem postępuje więc dziecko zwolna, stopniowo, nie przeskakuje od jednéj rzeczy do drugiéj, zastanawia się, myśli, bierze wszystko na rozum, wie każdego czasu, co robi i dla czego robi. Jak zaś pisanie idzie przed czytaniem, jak jedno od drugiego nie da się odłączyć, tak téż dziecko razem ma się uczyć pisania i czytania, t. j. to co napisze, ma umieć przeczytać. Nakoniec uczy się sposobu czytania pisma drukowanego, co już jest rzeczą dla niego najłatwiejszą.

Że zaś stopniowo zbliżali się ludzie do pisania, przeto i dziecko powinno pierw kreślić różne figurki, obrazki przedmiotów widzialnych, a nakoniec dopiero głoski. W tym celu, dla ułatwienia nauczycielowi poprzedniczych ćwiczeń pisania, poda się niżéj wzór różnych figur i obrazków.

Poznawszy ogólną zasadę i cały przedmiot w ogólności, łatwo zrozumieć szczegóły.

Po tych wstępnych wyrazach łatwo nam będzie na ogólnie tu podanych zasadach skreślić szczegółowo cały sposób, czyli metodę nauk przygotowniczych, wreszcie metodę nauki samego czytania i pisania. Również spodziewamy się, łatwo będzie czytelnikowi szczegółowy plan, który tu podamy, w całości i we wszystkich częściach i szczegółach dobrze zrozumieć. Nadmieniamy tylko jeszcze, że cała nauka składa się z trzech głównych stopni, a mianowicie:

I stópień: obejmuje nauki przygotownicze;
II stopień: naukę pisania i czytania i
III stopień: naukę czytania druku.

Zarys całéj metody, czyli ogólny plan albo rozkład nauki pisania i czytania.

Aby tém więcéj ułatwić zrozumienie całéj nauki czyli całéj metody, podajemy tu jeszcze cały plan w zarysie, zanim przystąpimy do przedstawienia go w szczegółach i całéj rozciągłości.

Stopień I.

Nauki przygotownicze.

1, Ośmielenie dziecka, a raczéj poznanie go.
2, Rozmowy nauczyciela z dziećmi:
   a) rozmowy potoczne;
   b) rozmowy o nauce;
   c) wzbudzenie w dzieciach ciekawości i ochoty do nauki pisania i czytania. Nauczyciel daje dzieciom uczuć, jak to jest dobrze umieć nakreślić to, co mi kto powie, abym tego nie zapomniał, albo umieć czytać to, co drudzy napisali;
   d) rozmowy o naturalnéj sposobności, z jaką się człowiek rodzi do mówienia.
3, Nauczyciel daje uczuć dzieciom, że cała mowa składa się ze zdań. Dzieci uczą się zarazem tworzyć zdania.
4, Nauczyciel uczy dzieci na ucho rozróżniać wyraz od wyrazu, czyli rozkładać zdania na wyrazy.
5, Nauczyciel daje uczuć dzieciom podział wyrazów na zgłosy.
6, Nauczyciel daje uczuć dzieciom w zgłosach samogłosy i spółgłosy.
7, Przykłady wyrazów do rozbierania ich na zgłosy i głosy.
8, Równoczesne przygotowanie dzieci do pisania.

Stopień II.

Nauka pisania czytania.

1, Dzieci uczą się pisania i czytania samogłosek,
2, . . . dto. . . . dto. . . . . dto. . . . . spółgłosek i zarazem łączenia jednéj spółgłoski z samogłoskami.

a)	uczą się łączenia mocno odbijających się spółgłosek	p, t, k,	z samogłoskami;
b)	— słabo	b, d, g,	z samogł.
c)	— syczących spółgłosek .	f, s, sz, ś, ch,	dito.
d)	— szumiacych	w, z, ż, j,	dito.
e)	— nosowych	m, n, . .	dito.
	i zarazem poznania nosowych samogłosek .	ą, ę,	
f)	— płynnych spółgłosek .	ł, l,	z samogł.
g)	— drgających . . .	r, rz,	dito.

3, Pisanie i czytanie zgłosek i wyrazów z jedną spółgłoską na początku i jedną na końcu.

4, Pisanie i czytanie zgłosek i wyrazów, w których dwie na początku, dalėj takich, w których dwie na końcu spółgłoski się zbiegają.

5, Pisanie i czytanie różnych wyrazów i zdań krótkich.

6, Pisanie wielkich głosek i pisanie i czytanie różnych zdań.

Dodatek,

czyli krótsza i prostsza metoda nauki czytania dla zdatniejszych nauczycieli.

Stopień III.

Nauka czytania druku.

1, O używaniu drukowanych tablic ściennych.

2, O używaniu głosek ruchomych.

3, Jak uczyć czytania i pisania podług nowo wyszłėj „*Nauki czytania i pisania,*“ wypracowanėj z polecenia poznańskiego Towarzystwa pedagogicznego.

Dodatek,

czyli krótszy sposób nauczenia dzieci czytania druku.

(Nauki przygotownicze nastąpią.)

Nauki tyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(*Ciąg dalszy.*)

NAUKA OSMA.

Poznanie miejscowych gruntów.

Po ile morgów gruntu mają rolnicy we wsi naszéj?

Czy wszyscy nasi rolnicy mają grunt jednakowy?

Wymieńcie mi tych, którzy mają grunt najlepszy, a którzy najgorszy?

Którzy sieją najwięcéj pszenicy, którzy najmniéj, którzy wcale?

Więc ci, którzy najwięcéj na roli swéj siać mogą pszenicy, mają jakiéj dobroci rolę?

Jaka to jest pszeniczna rola, jaka żytnia?

Którzy gospodarze nasi mają rolę czarną, tłustą, którzy gliniastą, którzy marglowatą, którzy piasczystą?

Którzy więc mają rolę najurodzajniejszą, a którzy najpośledniejszą?

Których gospodarzy naszych jest rola najlepiéj doprawiona; czyli którzy najpilniéj w roli pracują?

Czy ich praca się wynagradza?

Który gospodarz ma zimne grunta?

Jakim sposobem może je poprawić, t. j. sprawić, żeby były cieplejsze, kruchsze i urodzajniejsze?

Jeżeli zimność gruntu pochodzi z mokrości, z tego, że na wiosnę wody stawają, że nie mają odpływu; wtenczas trzeba pokopać rowy i przecznice, aby woda do nich ściągała się a ziemia się wysuszała. Zimne grunta doprawiają się gnojem, szczególnie owczym, który najlepiéj grzeje.

Który gospodarz ma najwięcéj piasków?

Jaki z nich ma użytek?

Czy mógłby z nich mieć większy jeszcze użytek?

Czy ma piaski obsadzone dzrzewem?

Czy nie ma w bliskości wody, którą mógłby piaski oblać?

Czy nie ma pod tymże piaskiem gliny?

Jeżeli jest glina, jakżeby mógł ten piasczysty grunt doprawić?

Czy ma który z naszych gospodarzy błota, sapiska, łęgi nieużyteczne?

Czy ma z tego jakie użytki?

Dla czego na błotach, sapiskach i moczarach nie może się zboże rodzić?

Bo takie grunta są mokre, zimne, jałowe, kwaśne i surowe

Jakże więc gospodarz takie grunta powinien doprawić

Powinien wykopać rowy, wodę spuścić, a ziemię osuszyć, na słońcu wygrzać, potém uprawą i gnojem ją użyznić.

Czy taki gospodarz mógłby mieć ze swoich bagien i sapisk lepszą łąkę, czy téż lepszą rolę pod zboże?

Któż mi z was potrafi opowiedzieć, jakby tu można łąkę zrobić, a jak rolę urodzajną?

Czy którego z was ojciec ma sapiska?

Czybyście mu potrafili doradzić, jak sobie ma postąpić?

Który z naszych kmieciów ma najmniéj odłogów?

Czy z odłogów tych mógłby zrobić urodzajną rolę?

Jakim sposobem?

Czy gospodarz od razu wszystko ma rozpoczynać, od razu wszystkie odłogi uprawiać, albo wszystkie błota osuszać?

Kto od razu chce wszystko zrobić, ile zrobi?

Nic nie zrobi.

Dla czego nic nie zrobi?

Jakie jest na to przysłowie?

Nie od razu Kraków zbudowano.

Który gospodarz ma na roli szczerk, żołty piasek?

Dla czego się na takiéj roli nic nie chce rodzić?

Czy można z niéj także mieć jaki użytek?

Który z naszych gospodarzy ma rolę gliniastą, który iłowatą?

Jak ją doprawia?

Jakie z niéj ma użytki?

Czyby mógł z niéj mieć jeszcze większe korzyści?

Ale coby uczynić powinien?

Czy są na rolach naszych kamienie?

Który z naszych gospodarzy najpilniéj kamienie z pola uprząta?

Dla czego to robi?

Dokąd zwozi kamienie?

Czy mógłby je odstawiać do budowania szosy?

Ile płacą za furę albo szachtę kamieni?

Opiszcie mi każdy rolę waszego ojca: gdzie ona leży, z czyjemi gruntami graniczy; czy jest wszystka razem na jedném miejscu; którędy się do niéj dojeżdża; jak jest długa i szeroka; czy jest górzysta, spadzista lub równa; czy są na niéj krzaki, odłogi, wygony, błota, stawy, rowy; czy woda z niéj ma spadek, dokąd odpływa; czy są na niéj piaski, które dobrą ziemię zasypują; czego ojciec na niéj najwięcéj sieje: pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa albo tatarki; gdzie tego roku ma pszenicę, gdzie żyto, gdzie owies, ziemniaki, proso, len; ile każdego zboża wysiewa (1)?

---

(1) Rozumie się samo przez się, że nauczyciel doskonale jest obeznany z miejscowością, że jeżeli jest początkowy, to stara się poznać każdego gospodarza rolę. Jeżeli idzie na przechadzkę z dziećmi, niechaj najchętniéj idzie w pole i

Jakie położenie mają wszystkie do wsi naszéj należące grunta, leżące na wschód, zachód, południe i północ?

W któréj stronie jest najlepsza, w któréj najgorsza, w któréj mierna rola?

Gdzie leżą łąki, gdzie są pastwiska, gdzie bór, gdzie struga?

Czy łąki leżą nad strugą, czy w lesie, czy w polu?

Czy na tych łąkach są krze?

Dla czego ich nie wykarczują?

Czyby przez to łąk i lepszego siana przybyło?

Od ilu lat każdego z was ojciec uprawia już swą rolę?

Po kim ją objął?

W jakim stanie ją zastał?

Jaka teraz jest?

Czém wy także będziecie dorosłszy?

Rolnikami.

Czy to jest miłém i zacném zatrudnieniem, pracować w roli?

Czy chcecie stać się dobrymi rolnikami, czy ladajakimi?

Abyście więc dobrymi rolnikami się stali, czego się wam uczyć od młodości potrzeba?

Rolnictwa.

Od kogóż rolnictwa uczyć się macie?

Najpierw od ojców i gospodarzy, jak oni uprawiają ziemię, jak się z rolą obchodzą.

A czy wszyscy tak się z rolą obchodzą, jak powinni?

Dla czego nie wszyscy doskonale rolę uprawiają?

Bo nie wszyscy wiedzą, jak ją uprawiać tak doskonale, aby najwięcéj wydawała, aby się stokrotnie praca rolnika wynagradzała.

Czego tu więc potrzeba?

Trzeba się zastanawiać i uczyć doskonalszego rolnictwa od tych, co je lepiéj znają.

---

objaśnia starszym chłopcom każdą ważną okoliczność. Taka nauka zaiste więcéj warta dla wiejskiego chłopca, aniżeli kaligraficzne pisanie głosek albo sucha historya naturalna.

Gdzież wy się tego nauczyć możecie?

W szkole.

Bo o czém tu rozmawiamy?

Więc czy wam się te nauki na co przydadzą, czy wam się podobają, czy są z tych nauk kontenci wasi rodzice?

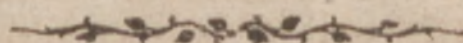
A co jest najpotrzebniejszego, żeby znał rolnik?

Najpierw doskonale powinien znać rolnik rolę swoję, zagon przy zagonie; potém znać się ma na dobréj uprawie; daléj powinien wiedzieć, jak sobie najwięcéj mierzwy przysporzyć, bo mierzwa, to pokarm dla ziemi, a bez pokarmu, to i ziemia rodzić przestanie; nakoniec powinien dobry rolnik znać się doskonale na tém: kiedy w swym czasie zasiać, sprzątnąć, wymłocić i sprzedać zboże to, którego na utrzymanie rodziny nie potrzebuje.

Czy macie chęć nauczyć się tego wszystkiego i jeszcze wielu innych potrzebnych rolnikowi dobremu rzeczy?

Otóż pilnie na moje nauki o rolnictwie uważajcie, a kiedy jesteście w polu, to się dobrze przypatrujcie, jak wasi ojcowie robią, i myślcie sobie albo się pytajcie: na co się to orze, czemu nie głębiéj, czemu tam sieją pszenicę, a tu żyto i t. d. Dziś was się wypytywałem, czy znacie grunta waszych ojców i wszystkie do wsi naszéj należące. Na następnéj nauce będziemy mówili *o uprawie roli*, a potém będziemy o tém mówili, jak mierzwy przymnożyć, jak siać, sprzątać i t. d. Więc się wszystkiemu dobrze przypatrzcie, a ja na przyszłéj nauce przekonam się: kto z was ma największą i szczerą chęć do rolnictwa? Wszystko zaś jedno, czy wasi ojcowie swoją czy cudzą rolę uprawiają, boć wszyscy, kiedy dorośniecie, będziecie w roli pracować, a kto swoją rzecz lepiéj znać będzie, temu pójdzie lepiéj, choćby w cudzéj roli pracował; czy nie prawda dzieci?

(Nauka dziewiąta „o uprawie roli” nastąpi).



Wiadomości bieżące.

Rzeczy tyczące się Towarzystwa pedagogicznego.

Sprawozdanie z czynności towarzystwa pedagogicznego w powiecie wyrzyskim.

O czynnościach towarzystwa w pierwszém półroczu pod dniem 6go Listopada r. z. doniesiono (patrz Szk. Pol. rok 1849, str. 682 — 685).

W drugiém półroczu istnienia swego, t. j., od 6 Listopada r. z. do 1 Czerwca r. b., odbyło towarzystwo 3 zgromadzenia:

1wsze dnia 16 Lutego r. z. w Łobżenicy. Członków obecnych 13, włącznie z 3 dyrekcyi. Przedmiotem dyskusyi było pytanie: *„Jak daleko w ogóle i w pojedynczych oddziałach z osobna uczyć jeografii?”* Odczytali pod tym względem wypracowania Leśnik i Sejda, nauczyciele z Łobżenicy i Szperkowski z Witosławia. Po dyskusyi zgodzono się:

nasamprzód, co do sposobu uczenia: każdy nauczyciel wedle zdolności powinien sobie obrać metodę, która dla niego jest najłatwiejszą i w któréj dla dzieci najkorzystniéj działać zdoła;

powtóre, na pytanie: *„Jak daleko uczyć jeografii?“* jednomyślnie przyjęto: w szkołach elementarnych jeografii kraju ojczystego w szczególności, innych zaś państw europejskich w ogólności uczyć należy, zaeuropejskich zaś części ziemi tylko w ogólności, bez względu na opis pojedynczych państw;

po trzecie, co do drugiéj części przedmiotu: *„Jak daleko w pojedynczych oddziałach z osobna uczyć jeografii?* po żywéj dyskusyi większością głosów przyjęto:

a) w niższym oddziale uczyć powinien nauczyciel opisu miejsca pobytu i powiatu;

b) w drugim, opisu W. Księstwa Poznańskiego w szczególności i królestwa pruskiego w ogólności;

c) w wyższym zaś oddziale, jeografii królestwa pruskiego w szczególności i t. d. jak wyżéj.

2gie zgromadzenie dnia 4. Kwietnia r. b. w Łobżenicy. Zjechało się wraz z członkami dyrekcyi 10 członków towarzystwa naszego. Dyskusye odbywały się nad przedmiotami:

a) *„Jak uczyć i jak daleko w każdym oddziale rachunków?“*

b) *„Jak zakładać szkółki drzew owocowych przy szkołach elementarnych, i jaki ztąd płynie użytek dla nauczyciela i dla gminy?“*

Do opracowania przedmiotu *ad a*, wyznaczeni byli: Ruszczyński, nauczyciel z Bądcza i Przybyłowicz, nauczyciel z Nakła. Pierwszy w części się uiścił i odczytał wypracowanie: *„Jak i jak daleko uczyć rachunków w niższym oddziale?“* drugi zaś nie przybył. Natomiast odczytał Szperkowski, nauczyciel z Witosławia, obszerne wypracowanie pod względem tegoż przedmiotu. W ciągu rozprawy, powiększéj części w myśl wypracowania p. Szperkowskiego, przyjęto:

a) co do sposobu uczenia rachunków: nauczyciel ściśle trzymać się powinien praktyki; wprzód dzieci ćwiczyć powinien w rachunkach z pamięci, zwłaszcza w niższych oddziałach, nim przystąpi do rachunków piśmiennych;

b) jak daleko postąpić z każdym oddziałem, wszyscy się zgodzili, aby

1, z niższym oddziałem przejść cztery działania od 1 do 10;

2, z drugim te same w obrębie liczb od 10 do 100;

3, z trzecim oddziałem rachunki najpotrzebniejsze w życiu zwyczajném, aż do tak zwanéj reguły trzech z ułamkami. Uznano także potrzebę uczenia praktycznie rozmiaru, przynajmniéj figur ograniczonych prostemi liniami.

Przedmiot *ad b*: „Jak zakładać szkółki drzew i t.d.“ opracował Leśnik nauczyciel z Łobżenicy. Wystawił potrzebę zakładania zaniedbanych u nas szkółek drzew owocowych, podał w krótkości sposób przysposobienia ziemi i t. d., a wyuszczając korzyści, które ztąd dla dobra ogółu wypłynąć

muszą, zachęcał do pilnego pielęgnowania drzew, szczególniéj owocowych.

3cie zgromadzenie walne odbyło się w Łobżenicy dnia 1go Czerwca r. b. Mimo wydanego okólnika, zachęcającego do udziału, przybyło tylko włącznie z członkami dyrekcyi, która zebrała się w komplecie, 20 członków; między tymi 12 nauczycieli. Do opracowania przeznaczonego na dziś przedmiotu rozprawy: *„Jak daleko i jak najkorzystniéj wykładać historyą naturalną w szkołach elementarnych — i jakie są korzyści z téj nauki?“* przez dyrekcyą wyznaczeni byli, Kowalski, nauczyciel z Walentynowa i Szarzyński z Zabartowa. Pierwszy odczytał wypracowanie, z którego zgromadzenie było zadowolnione, drugi nie przybył.

Następnie sekretarz z polecenia dyrekcyi zdał sprawę z czynności towarzystwa. Na mocy § 30 ustaw przystąpiono do dyskusyi nad zmianą statutów. Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie, aby takowe w formie, uchwalonéj dawniéj, bez zmiany pozostały.

Nastąpiły wnioski pojedynczych członków:

1) Leśnik wniósł, aby nauczyciele zajęli się latową porą zbieraniem roślin, szczególniéj lekarskich, celem założenia herbarium dla wspólnego użytku;

2) Obywatel Bniński wniósł: aby dla dogodności w przesyłaniu książek, biblioteka towarzystwa była przeniesioną do Łobżenicy;

3) Szperkowski zrobił wniosek treści następującéj: „Nauczyciele winni zawiadomić na piśmie dyrekcyą o nastąpić mającym popisie dwa tygodnie naprzód, aby z dyrekcyi dwóch członków, lub téż w razie przeszkody, inni od téjże upoważnieni przybywali na popisy, celem powzięcia wiadomości o stanie szkółek naszych i takowe w sprawozdaniach ogłosić w Szkole Polskiéj, aby w ten sposób obudzić i polepszyć szkolnictwo nasze, a mianowicie zachęcić po przyjacielsku zacnych i zamożniejszych obywateli w powiecie, iżby ci swoim wpływem nad polepszeniem szkolnictwa naszego pieczę i staranność mieli. Pierwsze dwa wnioski bez odmiany, trzeci w ciągu dyskusyi na przedstawienie ob. Koczorowskiego, cokolwiek zmieniony, przyjęto.

Na końcu dyrekcya złożyła swe urzędowanie i stosownie do § 16 ustaw, nastąpił obór nowéj. Większością głosów obrano naczelników dyrekcyi: Ob. Bnińskiego Ignacego i Koczorowskiego Kazim., ks. Walkusza wikarego z Górki, Szperkowskiego i Leśnika nauczycieli. Była dyrekcya pozostaje więc w urzędowaniu na rok następny.

Towarzystwo obecnie składa się z 46 członków t. j.

z 1 księdza, 24 nauczycieli, 3ch dziedziców dóbr i 18 osób różnego stanu.

Stan kasy:

Składka zapisana wynosi na rok	33 tal.	10 sgr.	— fn.
ubyło przez śmierć niektórych członków i przeniesienie się do innego powiatu	1 tal.	15 sgr.	— fn.
pozostaje	31 „	25 „	— „
wpłynęło	20 „	2 „	6 fn.
w zaległości pozostaje	11 tal.	21 sgr.	6 fn.
Z powyższego dochodu	20 tal.	2 sg.	6 fn.
wydano: na zakupienie książek . .	9 tal.	3 sg.	6 fn.
za druk ustaw	2 „	— „	— „
na porto	— „	5 „	— „
pozostaje w kasie . . .	8 tal.	24 sgr.	— fn.

Biblioteka składa się z 54 dzieł, które są własnością towarzystwa, oprócz tych z 25 pożyczonych z biblioteki Koczorowskich z Witosławia i 2 od ks. Walkusza.

Dyrekcya zajęła się także opisaniem stosunków szkół w powiecie. Podzieliwszy powiat na okręgi, każdy z członków dyrekcyi zobowiązał się w swym obwodzie zebrać potrzebne wiadomości. Po zebraniu dat sekretarz ułoży wykaz ogólny.

Z prawdziwym żalem wyznać musimy, że stosunki duchowieństwa do towarzystwa w niczem się nie zmieniły. Oprócz ks. Walkusza, wikarego w Górce, żaden z księży nie miał udziału w zgromadzeniach towarzystwa. Niemniéj bolesno jest patrzeć na obojętność niektórych nauczycieli. W powiecie naszym jest przeszło 30 nauczycieli katolickich. Z tych 7 wcale nie przystąpiło, a niektórzy z tych, co się przyłączyli, od czasu zawiązania towarzystwa ani raz nie przybyli na zgromadzenie.

Mamy już dosyć piękną biblioteczkę, lecz na co przydadzą się książki, kiedy je mało kto czyta? Nie traćmy jednak nadziei, ustawać nie przestaniemy. Jest przynajmniéj część, która się gorliwie zajmuje pracą, i spodziewamy się: że nadejdzie czas, kiedy wszyscy bez różnicy stanu uznamy: że dobro i zbawienie ludu od polepszenia szkół, a polepszenie szkół od nauczycieli pracujących około własnego wykształcenia głównie zależy, że współdziałanie wszystkich stanów w tak ważnéj sprawie, jaką jest wychowanie dzieci, jest koniecznością.

Łobżenica dnia 1go Czerwca 1850.

Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego Wyrzyskiego.
Z polecenia: *Leśnik* sekretarz.

Mielżyn dn. 3go Sierpnia 1850. *Szanowna Redakcyo!* - Czyniąc zadosyć życzeniu w lipcowym zeszycie *Szkoły Polskiéj* wyrażonemu, przesyłamy wierzytelny odpis rozkładu nauk w obydwóch klasach szkoły naszéj elementarnéj, z tém nadmienieniem, że niezmordowany i pełen zapału w zawodzie nauczycielskim sz. ob. Wiśniewski, 6 chłopców tygodniowo w 2 godzinach uczy grać na skrzypcach i głównie śpiewem się zajmuje. Przy téj sposobności donosimy Sz. Redakcyi, że i w naszym obwodzie zawiązało się towarzystwo pedagogiczne 1), a lubo obecnie bardzo mało członków liczy, spodziewamy się przecież, iż z każdym miesiącem wzrastać będzie, zwłaszcza że w połączeniu z témże stoją dwa inne towarzystwa, z pedagogiką w ścisłym związku będące, t. j. *towarzystwo harmonii i upiększenia*. Ostatniego osobliwie towarzystwa potrzeba daje się czuć w naszych stronach bardzo dotkliwie, bo pominąwszy ogólny brak drzewek przy drogach i miejscach publicznych, ma lud nasz tak mało smaku i zamiłowania w podobnych upiększeniach, że swawolnie drzewka tam niszczy, łamie i ścina, gdzie zasadzone zostały. W każdéj przeto gminie, w każdéj wiosce trzebaby tego ducha i gust estetyczny budzić przez towarzystwa przyjaciół upiększenia.

W końcu nadmieniamy jeszcze, że wypracowania, które komisya krytykująca i całe zgromadzenie uzna za dobre, Sz. Redakcyi regularnie przesyłać będziemy.

Rozkład nauk dla Iszéj klasy szkoły elementarnéj w Mielżynie na rok 1850.

W poniedziałek. Od 8 do 9 wykłada pismo święte Chotkowski; od 9 do 10 rachunki Wiśniewski; od 10 do 11 czyt. niem. i polsk. z tłum. Chotkowski; od 11 do 12 religią ks. Koszutski; od 2 do 3 śpiew Wiśniewski; od 3 do 4 grám. łaciń. ks. Koszutski, kaligrafią Chotkowski.

We wtorek. Od 8 do 9 wykł. rachunki Wiśniewski; od 9 do 10 ćwiczenia umysłowe Chotkowski; od 10 do 11 jeo-

(1) Członkowie towarzystwa ped. są: A. Bensch, naucz z Brudzewa, J. Chotkowski n. z Mielżyna, W. Gaworski n. z Mąkownicy, J. Karasiewicz n. z Ostrowa, J. Koszcząb n. z Szczytnik, ks. H. Koszutski, komendarz z Mielżyna, ks. J. Łęgowski, administrator z Witkowa, J. Warginowski n. z Szemborowa, J. Wiśniewski n. z Mielżyna i S. Żyniewicz n. z Witkowa. Dyrekcya składa się z ks. Koszutskiego, Wiśniewskiego i Chotkowskiego; w zastępstwie z Żyniewicza, Karasiewicza i Warginowskiego. Do komisyi krytykowania wypracowań piś. ped. należą: Chotkowski, Żyniewicz i ks. Koszutski.

Przyp. Red.

grafią Wiśniewski; od 11 do 12 fizykę ks. Koszulski; od 2 do 3 geometryą Wiśniewski; od 3 do 4 tłum. łacińskie ks. Koszutski, rysunki Chotkowski: od 4 do 5 muzykę daje Wiśniewski.

We środę. Od 8 do 9 wypracowania daje Chotkowski; od 9 do 10 czyt. pol. połącz. z gram. Wiśniewski; od 10 do 11 rachunki Wiśniewski; od 11 do 12 historyą naturalną ks. Koszutski; od 2 do 3 turnieje Chotkowski; industryą Wiśniewska; od 3 do 4 ogrodownictwo Chotkowski; industryą Wiśniewska.

We czwartek. Od 8 do 9 pismo święte wykł. Chotkowski; od 9 do 10 rachunki Wiśniewski; od 10 do 11 czyt. niem. połącz. z tłum. Chotkowski; od 11 do 12 religią ks. Koszutski; od 2 do 3 śpiew Wiśniewski; od 3 do 4 gram. łacińską ks. Koszutski; kaligrafią Chotkowski.

W piątek. Od 8 do 9 rachunki daje Wiśniewski; od 8 do 10 ćwiczenia umysłowe Chotkowski; od 10 do 11 jeografią Wiśniewski; od 11 do 12 historyą powszechną ks. Koszutski; od 2 do 3 czyt. niem. połącz. z tłum. Chotkowski; od 3 do 4 tłum łaciń. ks. Koszutski; rysunki Chotkowski; od 4 do 3 muzykę Wiśniewski.

W sobotę. Od 8 do 9 daje wypracowania Chotkowski; od 9 do 10 czyt. pols. poł. z gram. Wiśniewski; od 10 do 11 ćwiczenie pamięci Chotkowski: od 11 do 12 hisioryą kościelną ks. Koszutski; od 2 do 3 turnieje Chotkowski; industryą Wiśniewska; od 3 do 4 ogrodnictwo Chotkowski; industryą Wiśniewska.

Uwagi. W ogóle daje się tygod. w 2 godzinach pismo święte, 5 rachunki, 2 wypracowania, 2 ćwiczenia umysłu, 2 czytanie polskie połączone z gramatyką, 3 czytanie niemieckie połączone z tłumaczeniem, 2 jeografią, 1 ćwiczenia pamięciowe, 2 religią, 1. historyą naturalną, 1 historyą powszechną, 1. fizykę, 1. historyą kościelną, 2 śpiew, 1 geometryą, 2 turnieje, 2 ogrodnictwo, 2 industryą, 2 łacińską gramatykę, 2 tłum. łacińskie.

Rozkład nauk dla IIgiéj klasy szkoły elementarnéj w Mielżynie na rok 1850.

W poniedziałek. Od 8 do 9 wykł. katechizm Wiśniewski; od 9 do 10 czyt. pol. połącz. z pisaniem Chotkowski; od 10 do 11 wolne pismo Wiśniewski; od 11 do 12 czyt. niem. poł. z pisaniem Chotkowski; od 2 do 3 czyt. niem. poł. z pisaniem Chotkowski; od 3 do 4 ćwiczenie mowy Wiśniewski.

We wtorek. Od 8 do 9 wykł. pismo święte Chotkowski; od 9 do 10 ćwiczenie mowy Wiśniewski; od 10 do 11 rachunki Chotkowski; od 11 do 12 czyt. pol. poł. z pisaniem Chotko-

wski; od 2 do 3 rachunki Chotkowski; od 3 do 4 wolne pismo Wiśniewski.

We środę. Od 8 do 9 wykł. katechizm Wiśniewski; od 9 do 10 rachunki Chotkowski; od 10 do 11 ćwiczenie pamięci Chotkowski; od 11 do 12 śpiew Wiśniewski; od 2 do 3 turnieje Chotkowski, industryą Wiśniewska; od 3 do 4 ogrodnictwo Chotkowski, industryą Wiśniewska.

We czwartek. Od 8 do 9 wykł. katechizm Wiśniewski; od 9 do 10 czyt. pol. połącz. z pisaniem Chotkowski; od 10 do 11 wolne pismo Wiśniewski; od 11 do 12 czyt. niem. poł. z pisaniem; od 2 do 3 czyt. pol. z pisaniem Chotkowski; od 3 do 4 ćwiczenie mowy Wiśniewski.

W piątek. Od 8 do 9 wykł. pismo święte Chotkowski; od 9 do 10 ćwiczenie mowy Wiśniewski; od 10 do 11 rachunki Chotkowski; od 11 do 12 czyt. pol. poł. z pisaniem Chotkowski; od 2 do 3 wolne pismo Wiśniewski; od 3 do 4 katechizm Wiśniewski.

W sobotę. Od 8 do 9 wykł. katechizm Wiśniewski; od 9 do 10 czytanie pol. poł. z pisaniem Chotkowski; od 10 do 11 ćwiczenie mowy Wiśniewski; od 11 do 12 śpiew Wiśniewski; od 2 do 3 turnieje Chotkowski; industryą Wiśniewska; od 3 do 4 ogrodnictwo Chotkowski; industryą Wiśniewska.

Uwagi. W ogóle wykłada się tygodniowo w 5 godzinach katechizm, 2 pismo święte, 5 czytanie polskie połączone z pisaniem, 5 ćwiczenie mowy, 4 rachunki, 4 wolne pisanie, 1 ćwiczenie pamięciowe, 4 czyt. niem. połącz. z pisaniem, 2 śpiew, 2 turnieje, 2 ogrod., 2 industryą.

Z szczerą przyjemnością zamieszczamy w piśmie naszém następujące nadesłane nam sprostowanie:

Szanowny Redaktorze!

W artykule twoim, umieszczonym w *Szkole Polskiéj* na miesiąc Sierpień r. 1850, pod tytułem „*Wychowanie Polek*”, na dowód jak pozorne tylko a nie rzeczywiste wykształcenie w pensyonach odbierają młode Polki, przytoczyłeś list pisany z Krakowa, w którym korespondent niezaprzeczenie dobréj woli, wszakże niebezstronny, wyraża się:

„Czy sądzisz, że która z tych dam trzymających pensye, ma na celu swoje uczennice, myśli rzeczywiście o rozwoju ich serca i umysłu, ma nawet pojęcie o swoich obowiązkach, o stanowisku kobiety? Bynajmniéj; pensyonat w Krakowie jest tylko rodzajem zarobku”.

Ceniąc szlachetną myśl całego twego artykułu, ustęp przytoczony sprostować znajduję potrzebném, głównie dla

ciebie samego, żebyś w błędném nie pozostał wyobrażeniu, a potém i dla oddania każdemu co się komu należy.

W ostatnich czasach w Poznaniu wydrukowano kilka broszur, a raczéj paszkwilów, skreślonych z szczególną złośliwością; autorowie ich starają się zbezcześcić, okryć pogardą i śmiesznością Kraków i Galicyą. Przeczytałem je z oburzeniem: bo fałsz i ton złośliwy w traktowaniu braci, oburzenie tylko wywołać może; obecnie jeżeli nie podobnego temu, to mało różniącego się doświadczam uczucia, czytając ustęp z korespondencyi wyżéj przytoczonéj. Za nadto dobrze życzę twojemu pismu, abym mógł nie prosić cię, Szanowny Redaktorze, iżbyś korespondencyi w tonie ogólnie potępiającym za dowód nie przyjmował. Narodowi tak cierpiącemu jak nasz, nie godzi się podawać żołci z octem, kiedy woła *pragnę*, ani przystoi nam dowcipkowanie ani ironia, te szkaradztwa XVIII wieku.

Stan polityczny kraju bez wątpienia głównie jest przyczyną fałszywego kierunku w wychowaniu publiczném obojéj płci; nauki umoralniające, n. p. o zachowaniu się w życiu tak pod względem żony jako i obywatelki, historya polska i powszechna, religia nawet sama, jakichże nie doświadczają u nas prześladowań! Historya polska tak dobrze jakby nigdzie wykładaną nie była. W Królestwie rząd stara się wygładzić z umysłów myśl, że kiedykolwiek byliśmy Polakami, w Austryi podobnież zwrócono oko na zakłady naukowe; nie można więc żądać od instytutów tego, co tylko za insynuacyą rządu staćby się mogło; indywidualne zaś usiłowania oceniając, o ile umysł polski wchodzi mimo przeszkód na drogę narodową, potrzeba mieć wzgląd na okoliczności, w jakich jesteśmy, na rzeczywistą działalność i obojętność. — Niezaprzeczam, że dotąd więcéjby się zrobić dało, niż się zrobiło; ale w ogóle utrzymywać nie chcę, iż nic się nie zrobiło dla dobra kraju i rodziny; owszem chciałbym ci podać imiona Polek, które w Warszawie i Krakowie poświęcają się z całą wiarą nauczaniu dziewic polskich, które rozniecają w tém młodém pokoleniu moralność i patryotyzm i wyższe pod każdym względem pojęcia; i dla tego tylko z wymienieniem ich imion wstrzymuję się, iżby to mogło szkodliwie wpłynąć na dalsze trwanie zakładów prawdziwie myśli polskiéj odpowiadających.

W Krakowie miałem sposobność osobiście przekonać się o pensyonie panien pod zwierzchnictwem pani N. N., która wraz z córką dokłada wszelkich starań, aby wychodzące z jéj pensyonu panny przyniosły rodzicom zupełne zadowolnienie, mężom cnotliwe serca i chęci do pracy,

krajowi poświęcenie bez granic. Widziałem w tym zakładzie gruntowność w naukach, religią i miłość ojczyzny, świadectwo czego przyjemnie mi jest objawić. Tóż samo w Warszawie, acz stosunkowo do mniejszéj wolności wykładu, miałem szczęście przekonać się o dobréj woli utrzymujących pensyony, i upewniam cię, Szanowny Redaktorze, iż obok wielu złych, są tu i owdzie pełne poświęcenia dozorczynie, których małe wynagrodzenie, zaledwie potrzeby życia zaspakajające, nie popchnęło na drogę nauczycielstwa, ale prawdziwy patryotyzm i myśl, którą tak pięknie w artykule twoim wyraziłeś: „Płeć piękna jest matką narodu, wychowuje ona przyszłe jego pokolenie, i będzie takiém, jakiém je wychowa".

Zadowolenia z wychowania publicznego w ogóle mieć nie można z powodów, o których wyżéj nadmieniłem, więc też wyrażając się słowami wieszcza: „Przyszłość więcéj od obecności rozważna powie o czasie dzisiejszym, o życiu domowém, o wyrobieniu umysłów i t. d., że szczęścia nie było w domu, bo go nie było w ojczyznie."

Wszystko, cokolwiek wyżéj powiedziałem, ściąga się do Krakowa i Polski, o wychowaiu w Księstwie nie dość zainformowany, ze zdaniem wstrzymuję się (1). Przyjmiéj Szanowny Redaktorze wyrazy rzetelnego szacunku.

Doniesienie.

POZNAŃ. „*Książka do pierwszego czytania dla szkół prywatnych i publicznych przez E. Estkowskiego ułożona (część II), Poznań, nakład i druk W. Stefańskiego,*" wyszła i kosztuje oprawna, biorąc jeden egzemplarz 6 srg.; biorąc nieoprawną albo 12 oprawnych egzem. kosztuje 5 sgr. Przytaczamy z niéj przedmowę i zakończenie:

PRZEDMOWA.

Od roku 1840 zastanawiałem się nad tém: dla czego powszechne szkolne książki do czytania nie odpowiadają potrzebie uczniów i nauczycieli? — jaki jest cel, zwłaszcza

---

(1) Jakkolwiek wdzięczność prawdziwą oświadczamy szanownemu korespondentowi za powyższe sprostowanie, musimy wszakże nadmienić, że nie zaczepiliśmy pojedynczych pensyi, że jesteśmy przekonani, nawet wiemy to, iż są wyjątki piękne, że są pensye polskie, które bez rozgłosu godnie wychowują córy polskie: lecz wystąpiliśmy przeciw ogólnemu szkodliwemu kierunkowi co do wychowania młodych Polek, i jeszcze raz tu powtarzamy: „*W ogólności jest wychowanie Polek pozorném.*" *Przyp. Red.*

pierwszéj książki do czytania? — w jakiéj formie powinna być ułożona? Aby znaleść odpowiedzi na te pytania, badałem *życie dzieci i drogę ich rozwijania się.*

Zwracając się myślą w własny wiek dziecinny i przypatrując się życiu dzieci, przekonałem się i uznałem, że one mają *własny świat*, w którym Bóg im żyć przykazał. Jeżeli nauczyciel ani swego dziecięcego wieku nie ma w żywéj pamięci, ani nie zbadał tego świata dziecinnego, nie może skutecznie wychowywać, uczyć i kształcić młodzieży.

Bóg tak urządził, że człowieka zaraz po jego urodzeniu otacza cudowna natura. Piękne, urocze i wspaniałe przedmioty téj natury najpierwsze wrażenia wywierają na zmysły dziecka, one najpierw do jego duszy kołacą, one najpierw władze jéj drażnią, budzą, rozwijają i kształcą. Spokojne niebo błękitne, biały księżyc i drgające światłem gwiazdki na lazurowém niebie, jasno płonący ogień na kominie, spokojnie paląca się świeca, zielone drzewa, których gałązki i listki wiatr kołysze, płynąca woda w rowie, przelatujące ptaki w powietrzu, poruszające się różne zwierzęta na ziemi, słowem wszystkie utwory boskie, tak mocno, tak żywo, tak miło na zmysły dziecka biją, że ono nie może wśród nich być bezczynném, że nie może nie przyjmować ich wrażeń, że nie może wzroku swego napoić ślicznym światem. Wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody odbijają się w czystéj i świéżéj duszy dziecięcia, jak się odbija firmament i nadbrzeżne drzewa w spokojnéj wodzie. Te otaczające dziecię przedmioty zewnętrzne płyną do jego duszy po zmysłach, jakoby po drutach elektrycznych, i w duszy ożywiają utajone władze, obudzają siłę spostrzegania, wyobraźnię, pamięć, rozum i rozliczne uczucia; słowem kształcą dziecko. Bez tych przedmiotów wszędzie nas otaczającących, pozostałoby dziecko, pozostałby człowiek ciągłém niemowlęciem. Póżniéj, kiedy władze umysłowe dziecięcia już osięgły pewien stópień rozwinięcia i bystrości, zastanawia się dziecko nad rodzicami, zabawami swemi, zatrudnieniami ludzi dorosłych, wreszcie nad stosunkami jednych względem drugich, a na koniec nad sobą. Dusza jego staje się codzień w wyobrażenia bogatsza, język w słowa obfitszy, pamięć coraz więcéj i coraz delikatniejsze wrażenia zatrzymywać potrafi, rozum staje się bystrzejszy, coraz więcéj wyobrażeń potrafi rozróżniać, porównywać, dzielić, gatunkować, uczucia radości, smutku, przywiązania, miłości, żalu, litości coraz wyraźniéj się objawiają.

Otóż takie jest koło, świat, w którym się dziecię porusza, żyje, rozwija i kształci; otóż taka jest droga, jaką

postępować i doskonalić się Bóg mu przykazał. Jeżeli więc nauka i wychowanie mają skutkować, nie powinny, nie mogą tego świata dziecięcego pomijać, z téj odwiecznéj drogi schodzić. Po tym to świecie prowadzać ma nauczyciel ucznia swego, jakoby pomiędzy obrazami, panoramami, a nad każdym obrazem winien zastanowić uwagę, rozum i uczucie jego. Taki też świat, takie obrazy, takie panorama, zdjęte z żywéj natury, zdjęte z życia, obejmować ma książka do czytania dla dzieci przeznaczona. Ona ma być ułatwieniem dla nauczyciela i dzieci, ona ma zapobiegać roztargnięciu ich uwagi, ona ma zwracać ich uwagę na ważniejsze znamiona każdego przedmiotu. Pierwsza książka do czytania dla dzieci ma być światem dziecięcym na papier przeniesionym, zaklętym w słowa, a uczeń opatrzony sztuką czytania ma utajony ten świat otworzyć, przed duszą swą odsłonić. Tak nauczyciel, jak nauka, jak książka, ma się zniżyć do dziecka, lecz na to tylko, aby je podnieść w górę.

Tak pojąłem zadanie pierwszéj książki do czytania dla dzieci, a zarazem uczułem się niejako zobowiązanym, według tego pojęcia książkę ułożyć, o ile słabe moje zdolności zadanie to wykonać potrafią. I oto podaję do publicznego użytku tę kilkoletnią pracę moją, dalekim będąc od tego zarozumienia, że we wszelkich warunkach odpowie życzeniom tych światłych mężów, którzy badali sztukę wychowania dzieci. Wszakże sądzę, że praca moja przynajmniej stoi na nieomylnéj zasadzie, na prawdzie ogólnéj.

Dla bliższego zaś objaśnienia z treścią i formą niniejszéj książki, dodać mi jeszcze kilka słów wypada. Przedewszystkiem o to starałem się, aby uczniowie to, co znać mają, poznali gruntownie; aby na rzeczy pod zmysły podpadające, tudzież na najpowszedniejsze zatrudnienia i sprawy życia ludzkiego, nawykły patrzeć z uwagą i zastanowieniem; daléj usiłowałem nietylko kształcić władze umysłowe, ale także obudzać zmysł piękna i czyste szlachetne uczucia, tudzież wzmacniać chęć i dobrą wolę; rozum starałem się zaprawić do wyższych umiejętności, a język do prostéj i pięknéj wymowy. Nauki są krótkie, ale prawdziwe, a dla uczniów początkowych, sądzę, że dostateczne i gruntowne. Dodaję tu, że nauka jest prawdziwą — jak mówi Komeński — jeżeli zaraz z młodu i nauczycielowie nauczają i uczniowie uczą się rzeczy życiu ludzkiemu pożytecznych, aby potém nie mieli przyczyny narzekać: nie umiemy tego, co nam potrzeba, bo nas nie uczono.

Co się tyczy formy, cała książeczka przeplatana jest powabnemi wierszykami, prawie samego pana Jachowicza, moralnemi powiastkami, rozmowami, zagadkami i t. p. Usiłowałem połączyć naukę z zabawą, gruntowność z powabnością, aby umysł młody wciąż w sprężystości i ciekawości utrzymać.

Królestwo zwierząt, roślin, rzeczy kopalnych, cała piękna natura, rozliczne zatrudnienia ludzkie, rzemiosła, zabawy i nauka dzieci, powiastki wreszcie i wiersze, podają prawie niewyczerpany pokarm dla wyobraźni, uwagi, rozumu i uczuć dziecięcych. Ale niechaj każdą tu tylko napomkiętą rzecz, nauczyciel bliżéj objaśni i dzieciom opisać każe; a tak dla niego jako i dla uczniów stanie się lekcya czytania jedną z najprzyjemniejszych.

Nadmieniam także, jak to już z przyjętéj ogólnéj zasady wynika, że w niniejszéj książce nie ma nic obcego, zagranicznego, dalekiego, ale wszystko swojskie, miejscowe, rodzinne, powszednie; bo niezmiernéj wagi była dla mnie ta przestroga pedagogiczna: *tylko od znanych rzeczy postępuj do nieznanych.*

W końcu, Wam przedewszystkiem zacni Nauczyciele Elementarni, słabą tę pracę moją poświęcam i oddaję. Jeżeli się poszczęści niniejszéj książeczce, a Bóg udzieli życia i zdrowia, wypracuję książkę do czytania dla starszych dzieci, któraby objęła w sobie, że tak powiem, rozprzestrzeniony świat dla ucznia, który kończy wykształcenie swoje w szkole elementarnéj.

Autor.

ZAKOŃCZENIE.

Tak w krótkości poznałyście, dzieci moje, wiele ciekawych rzeczy i pięknych stworzeń boskich, poznałyście Pana Boga, świat, niebo z słońcem, księżyc z gwiazdami, ogień, powietrze, wodę, chmury i ziemię; poznałyście różne gatunki ziemi, kruszce i kamienie w ziemi spoczywające; poznałyście różne rośliny, zboża, kwiaty, zioła polne, łąkowe, wodne, lekarskie i trujące, drzewa ogrodowe i leśne; poznałyście różne zwierzęta, jako to: czworonożne domowe i dzikie, ptaki domowe, polne, śpiewające, leśne, drapieżne, wodne i błotne, ryby, gady, robaki, i owady; poznałyście cztery pory roku, człowieka od urodzenia aż do starości jego; poznałyście cudowny skład ciała ludzkiego, zmysły i nieśmiertelną duszę rozumem opatrzoną; poznałyście zatrudnienia i zabawy chłopców i dziewcząt, różne dobre i złe dzieci; czytałyście różne powieści o dzieciach;

nakoniec poznałyście różne zatrudnienia ludzi dorosłych *); nauczyłyście się przedniejszych słów języka naszego; wyćwiczyłyście uwagę waszą w oglądaniu różnych przedmiotów; wprawiłyście wasz rozum w porównywaniu i rozpoznawaniu różnych stworzeń boskich i rzeczy ludzkich; nauczyłyście się wiele pięknych wierszy i powieści, a nadewszystko poznałyście z téj książki: ***jakiém ma być dziecko dobre, by się Panu Bogu, rodzicom i dobrym ludziom podobało.*** Nie zapominajcie nigdy, miłe dzieci, tego, coście się tu nauczyły; postępujcie coraz daléj w naukach, rozumie, mądrości i dobrych obyczajach; pilnie czytajcie inne piękne i pożyteczne książki; nadewszystko zaś kochajcie Pana Boga, naszego Ojca niebieskiego, który zawsze na nas patrzy. Niechaj każde z was zawsze pamięta to przysłowie: ***Boga się bój i wzywaj go, aby ci dał ducha mądrości!*** Bywajcie zdrowe!

Wiadomości literackie.

Z PRAGI. Towarzystwo Matycy Czeskiéj w roku bieżącym wyda następujące dzieła:

1) ***Palackiego*** Dziejów narodu czeskiego tomu IIIgo. część pierwszą (czasy po śmierci króla Wacława IV).
2) ***Tomka*** Dziejów królestwa czeskiego zeszyt drugi (do r. 1848); wydanie drugie, całkiem przerobione (druk ukończony).
3) ***Zapa*** Jeografii powszechnéj tomu IIgo zeszyt 2gi. (Azya, Afryka, Ameryka, Australia).
4) ***Amerlinga*** Orbis pictus (po czesku) tom I. (z wielką mapą Pragi i jéj okolicy).
5) Spis treści Bibliografii czeskiéj przez ś. p. ***Jungmana*** wydanéj (pod prasą).
6) Staroczeskie dzieło o Chirurgii (pod prasą).
7) ***Slobody*** Botanika (pod prasą).
8) Druga część dzieła p. t. Wybor staroczeské literatury (Chrestomatya czeska pod prasą).

Na posiedzeniu Matycy z dnia 6 Lipca r. b. postanowiono wydawać dzieło encyklopedyczne na wzór francuzkiego „Enseignement élémentaire universel." Redakcyą powierzono Dr. ***Czuprowi,*** prof. jęz. czesk. w praskiém gimnazyum na Małéj Stronie. Wiele części tego dzieła już wygotowano. — Na dniu 1 m. b. odbył się wybor zarzą-

(*) Tu potrzeba, aby nauczyciel wypytał dzieci o wszystko ważniejsze, co w téj książce od początku do końca czytały.

du Towarzystwa Muzeum Czeskiego. Prezesem został von Neuberk; członkami obrano: profesora *Purkiniego*, literata Wocla, sędziego Strobacha, byłego prezesa sejmu austr., i Sacher-Masocha, hetmana praskiego (t. j. prezesa policyi czyli Stadthauptmana). —

Poznań. U nas, w Krakowie i Lwowie nie wyszło nic ważniejszego w ostatnim miesiącu. Wszakże jest pod prasą kilka ważnych dzieł, o których nie zaniedbamy donieść, skoro ich druk się ukończy. Nadmieniamy, że najwięcéj dzieł poważnych polskich wychodzi w Warszawie, gdzie literatura polska coraz piękněj rozkwita, w któréj blasku nasze wielkopolskie życie umysłowe całkiem prawie niknie i gaśnie.

Co się tyczy książek szkólnych, uważamy za rzecz ważną donieść, że nauczyciel gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu Dr. Szafarkiewicz drukuje: Historyą naturalną, metodycznie opracowaną, przeznaczoną i dla szkół elmentarnych i dla gimnazyów.

Rozmaitości.

Nauka o rolnictwie. *W Monitorze*, rządowéj gazecie francuzkiéj, czytamy co następuje: Prezydent rzeczpospolitéj przeznaczył dla 20stu nauczycieli elementarnych pieniądze na zadzierżawienie dla każdego po dwa hektary ziemi, aby ją wraz z dziećmi uczęszczającemi do szkoły uprawiali. Jednę połowę dnia mają przepędzać na uczeniu się czytać, pisać i rachować, a drugą na zapoznawaniu się z rolnictwem. Wiemy, że to w Anglii, a szczególniéj w Irlandyi z dobrym skutkiem już zaprowadzono. Nauczyciele zyskali na dochodzie, który dawniéj nie wystarczał na utrzymanie ich życia, a dzieci przeznaczone do fabryk, zamiłowały rolnictwo tak, że z nich może wyróść pokolenie kolonistów pożytecznych. W Szwajcaryi już to dawno zaprowadzono, a morarność tak się powiększyła, że nawet bogaci wysyłali swoje dzieci do nich, mówiąc: *tam zaczną same o sobie myśleć, a nie wiemy, jaki los ich czeka!* Jeżeli ta próba się powiedzie po różnych miejscach Francyi, wówczas otworzy się nowa droga miłosierdzia do naśladowania. Uznano potrzebę przynęcenia ludności do rolnictwa i oddawania młodzieży pociąganéj ku miastom znów rolnictwu, tak dalece, że przykład dany przez prezydenta zapewne znajdzie naśladowców. Przekonać się można wszędzie, że gdzie chwycono się tego środka, tam i zdrowie dzieci zakwitło, siły ich się rozwinęły i w ogóle wszystkie dobre skutki spłynęły, jakich oczekują po ćwiczeniach ciała.

Wielekroć razy mówiliśmy już w „Szkole Polskiéj" o ważności nauk rolniczych i przemysłowych w szkołach elemen-

tarnych. Tym razem chwytamy za sposobność, dorzucić kilka słów do ustępu przytoczonego z „Monitora," słów tyczących się już nietylko nauki teoretycznéj, ale wprost praktycznego obeznawania starszych uczniów z rolnictwem.

Kiedy cesarz Aleksander odwiedził szlachetnego Kościuszkę w Szwajcaryi i zapytał go, czy nie ma jakiéj prośby do niego, Kościuszko wynurzył życzenie, aby Aleksander założył w Polsce instytut podobny do instytutu, założonego w Hofwylu w Szwajcaryi przez nieśmiertelnego i genialnego pedagoga Emanuela Fellenberga, który był osobistym przyjacielem naszego wodza. W Hofwylu bowiem założył Fellenberg z własnych funduszów instytut dla nauczycieli elementarnych, instytut dla opuszczonych dzieci ubogich; a dla bogatszéj młodzieży szkołę agronomiczną, połączoną z instytutem naukowym. W instytucie nauczycielskim kształcono praktycznie młodzież do zawodu nauczycielskiego, a każdy przyszły nauczyciel uczył się zarazem rolnictwa i przemysłu. Do instytutu dla ubogich dzieci przeznaczonego przyjmował Fellenberg sieroty i dzieci opuszczone i zdziczałe; każde z nich zostawać musiało w zakładzie do 21 roku życia swego; uczyło się zwyczajnych przedmiotów elementarnych, a zarazem rolnictwa i rzemiosł od ustanowionych na ten cel majstrów. Fellenberg zakupił ogromny kawał ziemi odłogiem lężącéj i przeznaczył go dla sierot. Każde dziecko dostało kawałek ziemi na ogródek, obowiązane było uprawiać go, a wolno mu było uprawę tę na coraz większy kawał posuwać, tak żeby skończywszy rok 21, miało własną ręką uprawiony kawał roli i własną pracą wystawiony domek. Takim sposobem Fellenberg usuwał w ojczyznie swéj nędzę i ciemnotę, a zarazem nieurodzajne odłogi na użyteczną zamieniał rolę. W instytucie agronomicznym i naukowym kształciła się zamożna młodzież we wszystkich naukach, prócz tego w rolnictwie, przemyśle, sztuce wojennéj, zgoła we wszystkiém, co czyni człowieka użytecznym i światłym obywatelem i cnotliwym członkiem spółeczeństwa. Zakłady Fellenberga stały się zczasem ogromnemi i wywierały przeważny wpływ na kraj. — Ludwik Filip, nim został królem francuzkim, był w Hofwylu nauczycielem matematyki. — Zaiste! nie mógł zacny Kościuszko o nic lepszego prosić, jak o podobne zakłady w Polsce, które zarazem w naukach i w rolnictwie młodzież przeznaczoną na rolników doskonalą.

Nieocenione dla kraju przyniosłoby korzyści ***Poznańskie Towarzystwo Bazarowe,*** gdyby Bazar sprzedało, a za fundusz ten zakupiło dobra i założyło chociaż mniejszy, ale taki jakim był i dotąd jest zakład agronomiczny i naukowy w Hofwylu. Jak się rentuje zakład fellenberski, tak rentowałby się w krót-

kim czasie i nasz. Żaden kraj rolniczy nie może się dziś obejść bez szkół i zakładów rolniczych. Powiadają, że Napoleon pierwszy dał początek socyalizmowi we Francyi, bo Francya jest krajem rolniczym, Napoleon zaś zamknął drogę dla przemysłu angielskiego, a wywołał do życia masę fabryk, przy których zrodził się proletaryat francuzki, w którego łonie dziś wre materyalizm i socyalizm. Byłby Napoleon — mówię — uszczęśliwił Francyą, gdyby mocą swego geniuszu i potężnéj władzy był dźwignął rolnictwo. Podniesione na wysoki stopień rolnictwo najpewniéj, najzacniéj i najogólniéj bogaci naród, ktory im większe posiada zasoby, tém liczniejsze ma środki do wspierania publicznego wychowania, oświaty, literatury, sztuk pięknych i t. d.

Co się zaś tyczy nauki rolnictwa wśród młodzieży wiejskiéj, to nie można myśleć o podobnym instytucie, jaki założył Fellenberg dla zdziczałych i osieroconych dzieci; ale naśladowaćby można przykład prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj, a zaiste! w tym przypadku nie ubliża Polakowi naśladować zagranicę. Często się u nas zdarza, że posiedziciele większych majętności więcéj posiadają ziemi, aniżeli dobrze uprawiać mogą. Tacy uczyniliby sobie bardzo mały uszczerbek, a przynieśliby korzyść wiosce, gdyby kilka morgów przeznaczyli szkółce parafialnéj z tym warunkiem i wyraźném zastrzeżeniem, ażeby nauczyciel po lekcyach szkolnych kilka godzin dziennie pracował w roli z tymi chłopcami starszymi, którym rodzice pozwoliliby uczyć się praktycznego rolnictwa. Jesteśmy przekonani, że przy jakiéjkolwiek światłego obywatela pomocy, każdy nauczyciel elementarny w krótkim czasie i samby poznał udoskonalone rolnictwo, i młodzież wiejską nauczyćby takowego potrafił. O korzyściach i wpływie ztąd na młodzież, gminę i samego nauczyciela, nie mówimy, bo są zbyt widoczne.

Zastrzegamy się przecież, że nie chcemy, aby szkółka wiejska z elementarnéj zamieniła się na rolniczą; owszem żądamy, aby przedewszystkiem wychowywała młodzież wiejską na cnotliwych i światłych ludzi, chrześcian i obywateli, a potém dopiero na rolników.

Gazeta Spenera pisze: Według prywatnych doniesień, ukaz cesarsko-rosyjski, według którego na wszystkich sześciu istniejących w Rosyi uniwersytetach nie więcéj jak po 300 uczniów na każdy uczęszczać może, ma istotnie wejść w wykonanie. Tak więc na całym ogromnym obszarze państwa rosyjskiego, odtąd tylko 1800 ludzi będzie się mogło poświęcać umiejętnościom.

Ma sobie nauczyciel postępować z dziećmi, jako z rozumném stworzeniem, mówiąc z niemi jako z ludźmi, rozsądnie, do rzeczy, z oświeceniem i przekonywaniem. Bardzoby błądził, mniemając, że samém użyciem swojéj władzy, może co dobrego w ich umysłach sprawić. *Piramowicz.*

Kształtnie pisać nie jest rzecz istotna, dość żeby pisanie było wyraźne i czytelne: że jednak to, co czynimy, jak najlepiéj czynić mamy, i w téj mierze starania zaniedbywać nie należy. *Krasicki.*

Sposób, aby nauka nie sprzykrzyła się nauczycielowi. To, czego uczysz, staraj się pierw sam poznać. Nie ucz, czego sam nie rozumiesz. Kto uczy tego, czego sam jasno nie rozumie, męczy siebie i uczniów. Poznaj przedewszystkiem *cel* i *części* każdéj nauki; ucząc, miéj zawsze na oku koniec nauki czyli cel, a nie ucz wszystkiego od razu. Badając cel nauki, podniesiesz naukę samą, coraz więcéj ją polubisz, potrafisz ją zawsze uczniom twym przedstawić w nowéj szacie, poznasz sztukę zachwycania umysłów dzieci tém, co im wykładasz. Nie masz nic okropniejszego, jak męczyć siebie i uczniów tak nazwaną naukę, któréj sami jeszcze nie poznaliśmy.

Zkąd pochodzi tak powszechna zarozumiałość tak między wyższymi, jak i niższymi nauczycielami? Zarozumiałość jest wysokiém mniemaniem o sobie, wysokie mniemanie o sobie jest samolubném uprzedzeniem, samolubne uprzedzenie pochodzi z jednostronności, jednostronność pochodzi z niedokształcenia. Wykształcony człowiek widzi, ile jeszcze nie umie, co mu jeszcze do nauczenia się pozostaje; człowiek zaś zarozumiały myśli, że jest najmędrszy, że wszystko zna, bo nie widzi ogromnego pola nauk. Zarozumiały człowiek nie mierzy się z wykształconymi ludźmi, ale z tymi, którzy nie odebrali wyższego wykształcenia; wykształcony człowiek porównywa nie siebie, lecz to, co umie, z tém, co mu jeszcze do nauczenia się pozostaje, a zawsze przed sobą widzi doskonałość, ideał, do którego dąży.

Najwięcéj zarozumiałych nauczycieli jest między tak zwanymi *fachowymi.* Zarozumiały nauczyciel fachowy mierzy wszystkie nauki i wszystkich ludzi jedną miarą, to jest swym wyłącznym przedmiotem; na wszystko patrzy jedném tylko okiem, i to jeszcze nie własném, ale sztuczném, to jest przez szkło swéj fachowéj nauki. Dla tego zdaje mu się, że już niczego uczyć się, nawet nic czytać nie potrzebuje, zwłaszcza rzeczy nienależących do jego fachu, albo pisanych w ojczystym języku. Zarozumiały nauczyciel jest

nieznośny w szkole, w gronie kolegów i w kółku towarzyskiém. Zarozumiałość nauczyciela elementarnego znana i powszechnie wyszydzona jest w Niemczech pod nazwiskiem: „Schullehrerstolz.” Jedyném lekarstwem na wyleczenie się z téj dziecinnéj i śmiesznéj zarozumiałości, jest ciągłe kształcenie się, a kształcenie się specyalne w jednym przedmiocie, obok ogólnego we wszystkich naukach.

Jaki jest cel szkoły elementarnéj? Niejednemu nauczycielowi, który od kilkunastu lat uczy dzieci, może jeszcze nie przeszło przez myśl, zapytać choćby samego siebie: *jaki téż jest cel jego nauki, jaki jest cel szkoły elementarnéj?* Jeżeli się zaś w gronie kolegów z takiém zdaniem odezwie, to usłyszy niezawodnie najrozmaitsze odpowiedzi. I tak:

1) może nauczyciel staréj daty powie, że celem szkoły elem. jest: nauczyć dzieci trochę czytać, trochę pisać, katechizmu i nieco rachunków;

2) młody odeprze, że niedosyć jest uczyć dzieci czytania, pisania, katechizmu i rachunków, że szkolnictwo postąpiło, że trzeba uczyć botaniki, zoologii, mineralogii, fizyki, jeografii, historyi pewszechnéj i krajowéj, nauki o formach, rysunków, śpiewu, nauki wiary, obyczajów i historyi kościelnéj, ogrodnictwa i t. d.

3) Może ktoś inny znów na to odpowie: szkoła elem. to nie akademia, żeby w niéj uczyć jakiéjś mineralogii, zologii i t. d.; szkółka wiejska ma przysposobić dzieci po prostu do życia praktycznego, ma z nich uczynić tęgich rolników.

4) Czwarty na to odpowie: nie potrzeba wiejskiego chłopca uczyć rolnictwa, on go się sam nauczy od ojca, a lepiéj niż w szkole od nauczyciela, który sam swego kawałka roli zwykle uprawić nie umie. Otóż — rzeknie może — celem szkoły elementernéj jest i być powinno: wychować młode pokolenie na godnych obywateli kraju, i na tém koniec.

5) Ktoś inny może odrzeknie: jakżeż chcesz mieć dobrych obywateli, jeżeli pierw nie będziesz miał dobrych chrześcian, dobrych katolików? Wychowaj raczéj młodzież w religii, wychowaj ją na dobrych chrześcian, na gorliwych katolików, a osiągniesz cel szkoły elementarnéj.

I któż z tych panów ma słuszność? Któryż z nich dobrze pojął cel szkółki wiejskiéj? Jakkolwiek śmiesznem może zdawać się będzie, śmiało wszakże powiadamy: że wszyscy pojęli cel szkółki, i żaden go nie pojął. Dowodzimy! Wszyscy pójęli cel szkoły elementarnéj, bo:

ad 1, trochę tylko czytania, pisania, rachunków i katechizmu nauczyciel wiejski nauczyć może. Dobrze się nauczyć czytać, pisać i rachować i dobrze poznać katechizm, jest to

odebrać dość gruntowne już wykształcenie, a w szkole elementarnéj nie ma do tego ani czasu ani sposobności.

ad 2, Słuszność ma po sobie drugi, bo czy poznanie użytecznych i trujących roślin, sposobu hodowania zboża i ogrodowin, nie ma się chłopiec uczyć? czy to nie należy do botaniki? Gdzież jeżeli nie w szkole poznać może dziecko wiejskie choroby zwierząt domowych i środki ich leczenia? a czy to nie należy do zoologii? Alboż znów nie powinien poznać składu ziemi ornéj, nauczyć się rozpoznawać, co jest glina, ił, margiel, wapno, torf, bursztyn, bo to się znajduje na naszéj roli, i czy rzeczy te nie należą do mineralogii? Gdzież także, jeżeli nie w szkole poznać ma dzieje tego narodu, do którego należy, albo tę ziemię z rzekami, miastami, traktami, na któréj się zrodził? Gdzież jeżeli nie w szkole pozbyć się może zabobonów i poznać: czém jest ognik błądzący, gwiazda spadająca, błyskawica, grzmot i t. d. Wszystkie te rzeczy mieszczą się w owych naukach, ktore ów młody nauczyciel wyliczył. Zatém jest także celem szkoły elementarnéj, aby uczyła botaniki, zoologii, mineralogii, fizyki i t. d.

ad 3, Zaiste! szkoła elem. ma przysposobić dzieci do życia praktycznego, ma przysposobić chłopców na dobrych rolników i gospodarzy. Bo na cóżby się zdała nauka, gdyby w życiu powszedniém na nic się nie przydała? Toć chłopiec wiejski nie będzie mineralogiem, ani fizykiem, ani historykiem, ale być ma przemyślnym i pilnym rolnikiem. Istotnie szkoła elementarna nie jest akademią, nie może być instytutem naukowym, w którymby dzieci ludu rolniczego uczyły się systemów naukowych, n. p. systemu Lineusza albo systemu Kopernika.

ad 4, Prawdę po sobie ma także czwarty, który powiada, że szkółka elementarna wychować ma młodzież na godnych obywateli kraju, bo któryż światły rząd nie życzyłby sobie tego? Alboż więcéj w kraju potrzeba, jak godnych obywateli? Dobry obywatel jest dobrym rzemieślnikiem, dobrym urzędnikiem, dobrym ojcym familii; bo dobry obywatel pojmuje, że nie może być szczęścia w kraju, jeżeli go nie ma w rodzinie, że nie może kraj być dobrze zagospodarowanym ani bogatym, jeżeli każdy z osobna nie jest dobrym gosdodarzem i nie stara się o pomnożenie dobytku swego.

ad 5, Ma również słuszność i wielką ten, kto powiada, że celem szkoły elem. jest: wychowanie młodzieży w religii. Bo prawdziwy chrześcianin jest dobrym człowiekiem, a jako taki gorliwie wykonywa wszelkie obowiązki. Bez religijnego wychowania, nie ma wychowania. Szkoła elem. wychowuje masy ludu, a jeżeli masy ludu będą dzikie, bez religijnego wychowania, będą i narody surowe, ciemne, a przynajmniéj samolubne, materyalne.

Tak samo dowodzimy, że ci wszyscy nie pojmują należycie celu szkoły elementarnéj.

I tak niedosyć jest nauczyć dzieci trochę czytania, pisania, rachunków i katechizmu, bo powierzchownie nabyta taka nauka jeszcze nie uzacnia człowieka. Słusznie powiada Piramowicz, że „każdyby wolał we wsi lub miasteczku człowieka zdatnego do leczenia bydła, aniżeli próżnego czytelnika, i choćby najpiękniéj piszącego." — Nie jest także celem szkoły elem. uczyć botaniki, zoologii, fizyki, matematyki i t. d., bo na cóż się przyda dziecku wiejskiemu wiedzieć, że rośliny dzielą się na 24 klasy, albo że światło łamie się przechodząc przez wodę lub powietrze, albo że Ludwik XIV był królem francuzkim, albo że ziemia krąży około słońca, lub że Paryż ma $1\frac{1}{2}$ miliona ludności? Czy taka nauka uzacnia człowieka? — Przysposobić dzieci do życia praktycznego, jest ogólnikiem, a ogólniki na nic się nie przydadzą. — Podobnym ogólnikiem jest zdanie: przysposobić młodzież na godnych obywateli kraju. — Nie można także powiedzieć, że celem szkółki elem. jest tylko wychowanie dzieci religijne; bo szkoła nietylko wychowuje, ale także uczy, bo nie dosyć uczyć religii, ale trzeba także uczyć czytania, pisania, rachunków, dziejów ojczystych, i t. d.

Więc jakiż jest cel szkoły elementarnéj? Otóż wszyscy w części go określają, ale tylko w części, bo wszyscy jednostronnie na szkołę elementarną się zapatrują. Szkoła elem. nie może wydać gotowych dobrych obywateli, albo chrześcian, albo rolników, albo czytelników, rachmistrzów i t. p., bo ma do czynienia nie z ludźmi dorosłymi, ale z dziećmi, a dzieci nie są jeszcze dorosłymi ludźmi, lecz dziećmi; dzieci zaś tylko można *uzdolnić*, przysposobić na oświeconych, cnotliwych i pracowitych ludzi, t. j. można im tylko dać początki, elementa, i dla tego szkoła dla tychże dzieci przeznaczona, nazywa się *elementarną*. Szkoła elem. ma tak dzieci uzdolnić, że zczasem, przy pomyślnych okolicznościach, przy duchownéj pomocy pasterza, przy braterskiéj pomocy obywatela, potrafią one zbliżyć się do owych wyżéj wytkniętych celów, potrafią stać się na fundamencie odebranych nauk szkolnych, dobrymi, oświeconymi i użytecznymi ludźmi, obywatelami, chrześcianami, katolikami, rolnikami, rzemieślnikami i t. d.

Niezmiernie ważném jest *pojęcie celu* szkoły elementarnéj. Gdyby n. p. rząd czy władza szkolna fałszywie pojęła cel szkoły elem., natenczas fałszywą przepisałaby instrukcyą, fałszywe przeznaczyłaby książki, fałszywie uczyłby nauczyciel, fałszywie kształciłaby się młodzież, fałszywą byłaby oświata ludu!

Wola i jéj użytek.

Wola jest to potęga wewnątrz nas, która zmusza wszystkie władze naszéj duszy do posłuszeństwa raz obranéj prawdzie, wsparta na powinności ucisza zbuntowane zmysły, a wśród licznych pokus i trudności przeprowadza ku wyższym celom. Wola jest to siła nieprzełamana w człowieku cnotliwym a rozumnym, jest to miecz obosieczny w ręku człowieka występnego lub nieoświeconego, i byłaby zaiste zbyt niebezpieczną potęgą, gdyby Bóg złości ludzkiéj pewnych granic nie przepisał; ale jeśli trudno utrzymać się ciągle na jednym stopniu doskonałości, trudniéj jeszcze być złym ciągle. W każdym by najgorszym człowieku jest siła dobrego, złe raczéj skutkiem słabości niż woli; książę tylko ciemności może *chcieć źle* konsekwentnie, nieprzerwanie. Człowiek, co *chce dobrze*, ma tę wyższość, że śmie przyznawać swoje zamiary, wspiera je na odwiecznych prawidłach, i widzi jasno przed sobą, dokąd dąży; człowiek zaś przewrotny, błąka się po krętych i ciemnych manowcach, a przez mimowolne uszanowanie dla sprawiedliwości, potrzebuje nietylko przed drugimi, ale i przed sobą zakrywać, czego chce, czego pragnie.

Wola jest jednym z najświętszych przywilejów człowieka, tak dalece uznanym przez ustawy boskie i ludzkie, że aby prawo jakie stało się obowiązujące, musi być dobrowolnie przyjęte, i każdy z nas chętnie złamie ugodę lub prawo mimo woli jego narzucone. Sam Pan Bóg tak uszanował wolę, że człowieka nawet w niebie tylko za jego zezwoleniem mieć zechciał, i pierwszym uczynkiem rozsądnego człowieka musiał być najwyższy akt woli, *wybór*. We wszystkich ważniejszych chwilach dziejów ludzkości lub pojedynczego człowieka, następuje wybór; i tak przy wielkim akcie odkupienia świata, anioł Gabriel żąda przyzwolenia Panny Maryi na poczęcie boskiego syna; przy chrzcie pytają się nowonarodzonego człowieka: „Czy chcesz być ochrzconym?“; w małżeństwie jest to jeszcze wolna wola, która nadaje młodéj dziewicy męża i pana, i podobnie we wszystkich zawodach i okolicznościach; co więcéj, prawo tam najbardziéj szanowane, gdzie przez ogół przyjęte, posłuszeństwo tam najściślejsze, gdzie własnym wyborem obrane: pierwsze widziemy w Anglii, drugie w zakonach.

Wola stanowi cnotę w człowieku, bez woli bowiem nie masz cnoty. Człowieka naturalnie skłonnego ku dobremu, nie nazwiemy cnotliwym, ale człowiekiem dobrego charakteru; niemowlę nie ma cnoty, rozpoczyna się ona dopiero od świadomości złego i dobrego, od pierwszéj chwili wyboru zwycięstwa wolnéj woli; a ta walka wyboru trwa odtąd całe życie, powtarza się przy każdym uczynku. Do niéj to powinno przygotować całe wychowanie, i wcześnie zaopatrywać dziecię w zasoby woli i wytrwałości, czyli ciągłéj woli, które jedynie mogą postanowieniu nadać hartu i stałości. Jeden święty mówi, że piekło jest brukowane dobremi zamiarami; a czemu? bo nie było woli, coby je poparła: bez woli bowiem niczém są dobre skłonności, szczytne nauki i t.d. Są to błędne ogniki, i nic więcéj. Bez woli nic wielkiego dokonać, ani nareszcie zbawionym być nie można, bo jeżeli mamy cudowne przykłady, że łaska niekiedy zmusiła wolę, sama łaska żąda zazwyczaj, żeby ją wola przyjęła.

Najwyższym aktem woli jest *wiara i posłuszeństwo*. Posłuszeństwo opiera się albo na bojaźni, czyli braku odwagi do chcenia, albo na wierze, czyli na wolném przyzwoleniu woli. W pierwszym razie niedoskonałe i przemijające, jak u małych dzieci i ludów podbitych; w drugim będzie doskonałe, jak u dorosłych ludzi i narodów wolnych.

Usiłowaniem wychowania powinno być, aby dziecięcą wolę z pierwszego stopnia posłuszeństwo, do drugiego przeprowadzić. Bo jakikolwiek system obierzemy w wychowaniu nie wolno nam się zatrzymać na pierwszym, albowiem nikt jeszcze bezkarnie praw woli nie zaparł, odzyszcze ona je prędzéj czy późniéj, a wtenczas biada jéj, biada dziecięciu, skruszy nagle nienawistne okowy, a nieznając prawdziwego użytku woli, sponiewiera ją po niecnych drogach, a nareszcie odda w niewolę namiętnościom.

Dusza dziecięcia jest giętka i do posłuszeństwa skłonna; przecie już od lat najmłodszych objawia się w nim wola zmienna, dziwaczna, uporna (bo i rozum słaby, i dusza do działania nienawykła), jak te bezmyślne kreski i kręgi, które niewprawna jego ręka po papierze kreśli. Ale czyż dla tego druzgoczemy ołówki i pióra? Owszem, uczymy go stawiać litery składnie i wyraźnie: z początku określamy go podwójną, czasem i poczwórną granicą, po trosze odejmujemy podpory, a gdy oko wprawne, ręka wyćwiczona, puszczamy ją wolno po białych kartach papieru. Tak też wprawiać winniśmy dziecię, aby pod bezpiecznemi liniami posłuszeństwa, nauczyło się samo chcieć, samo działać, prosto a pewno ćwiczyć duszę, to oko człowieka, aby kierowało wolą w bezdróżach życia i sprzecznych nieraz kierunkach namiętności i obowiązku.

Wracając się do pierwszego założenia naszego, kiedy wytrwałą wolę w dobrém nazywamy cnotą, jakże będzie cnotliwym ten, co chcieć nie umie, a jakże potrafi dorosły, jeżeli wszystkie usiłowania wychowania dążyły do tego, aby mu odjąć podporę, którą Bóg obok

dobrych jego skłonności postawił? Nie wolno nikomu odejmować, co Stwórca potrzebném osądził: kwiat oderwany od podpory więdnieje niebawem, i nie wyda zbawiennych owoców; cnota, która hartu woli nie posiada, wytrawi się w chceniach i dobrych zamiarach, które nigdy do skutku nie przyjdą, rzuci się pohopnie w przedsięwzięcia szlachetne, w postanowienia zbawienne, ale odstraszy się pierwszą trudnością, i stanie bez siły przed samą sobą. Nie skruszyć zatém wolę, powtarzam raz jeszcze, ale wychować ją i powoli wyzwolić należy, póki dziecię jest w rękach naszych, aby nie wybujała w swawolę, a zmacniać ją i oświecać, aby nie skarlała w upór, ową wolę ludzi słabych. Kto nie pewien siebie, nie umie zdać sprawy z tego co chce, a wiedząc jednak, że czasem chcieć należy, że stałość koroną człowieka, usiłuje ją pozyskać łatwym sposobym, upierając się lada o co; nie badaj, nie roztrząsaj, czemu tak postanowił: jedynym jego powodem, że tak chce; gdybyś go do roztrząsania swego postanowienia mógł zmusić, upór jego przestałby być uporem: cechą bowiem uporu, że nie ma słuszności i odpiera wszelką rozprawę; człowiek pewien swéj woli chętnie roztrząsa z drugimi i z sobą, nim co postanowi, i dopiero zbadawszy rzecz całą, utwierdzi się w nieporuszonéj stałości. Rrzecz się ma inaczéj, gdy idzie o wypełnienie świętych powinności względem Boga lub ludzi; wtedy już nie pora roztrząsać, bo jest prawo niezmienne ustanowione z mądrości boskiéj, któremu każdy człowiek, prostym aktem wolnéj woli, poddać się winien.

Metoda czytania i pisania.

(Ciąg dalszy.)

Stopień I.

Nauki przygotownicze.

*Ośmielenie dzieci do mówienia przez rozmowę, zapytania i opowiadanie rzeczy ciekawych *) i poznanie dzieci.*

Mając nauczyciel powierzony sobie urząd oświecania klasy tych ludzi, którzy jeszcze z rąk natury nie wyszli, powinien umieć zniżyć się do ich wieku, zdolności w nich rozwiniętych, poznać granice ich pojęcia, chwytać wyobrażenia już im znajome, prowadzić zręcznie do tych, które z pierwszemi najbliższy mają stosunek, i to to jest, co się nazywa, wziąść się z łatwością do nauczania dzieci: z łatwością tak dla niego samego, aby w tłumaczeniu się dzieciom był pewnym, że może być od nich zrozumianym, jak z łatwością dla dzieci samych, aby zbytniego natężenia uwagi (do czego jeszcze nie są sposobne) nie potrzebowały na zrozumienie jego tłumaczenia się,

---

*) Podług *„Przepisów dla nauczycielów dających naukę początkowego czytania, ułożonych przez Konstantego Wolskiego,”* a rostrząśnionych, potwierdzonych i wszystkim nauczycielom szkół elementarnych poleconych przez Towarzystwo Ksiąg Elementarnych i Izbę Edukacyjną w roku 1810.

i aby się trudnością samą pojęcia, lub rozwlekłością w opowiadaniu, nie zraziły zaraz od niego.

W tym celu powinien nauczyciel poznać, z jakiego stanu ma uczniów, uważać, jakie wyobrażenia i wyrazy mogą im już być znajome, te w nich podchwytywać niejako, a z nich wydobywając inne, samą zrozumiałością ośmielać je do poufałéj z sobą rozmowy.

Pierwsze więc lekcye z niemi poświęci rozmowie, pełnéj poufałéj otwartości względem nich, w materyi jaką mu widok obecny tychże dzieci nasunie, jaką dla nich znajdzie najinteresowniejszą: n. p. o ich zabawach wiejskich, o zatrudnieniach rodziców w domu, o ich powodzeniu, o zdrowiu, o chorobach zwyczajniéj między nimi panujących, o sposobach jakiemi ich leczono lub się sami leczyli, o osobach z jakiemi żyją lub żyli i t. p.

Nie będzie nigdy suchym sposobem tych rozmów prowadził. Jeżeli chce dzieci ożywić, sam ożywiony być powinien; jeżeli chce je zainteresować, powinien w rozmowie z niemi okazać, że się interesuje do ich losu i powodzenia.

Nie będzie dzieciom nigdy złego humoru pokazywał, a osobliwie wchodząc do szkoły i zaczynając naukę; wesołą twarzą zachęci do niéj uczniów i zniewoli ich sobie. Nadewszystko unikać będzie wyrazów grubiańskich i prostackich w mówieniu z niemi, a używane przez nich przebaczać im w początkach, zwolna nasuwając im inne kształtniejsze, lecz bez żadnego z nich pośmiewiska. Ostra przygana ich grubiaństwa, połajanie lub wyśmiewanie i podrzeźnianie dzieci, wcale nie powinny mieć miejsca w szkole ze strony nauczyciela.

Z takich i tym podobnych rozmów będzie sobie wbijał w pamięć każdego pojętność, dowcip, sposób wymawiania i inne tym podobne okoliczności, których znajomość potrzebna mu jest do dalszego ich prowadzenia.

Położymy tu kilka rozmów podobnych, nie dla tego, żeby nauczyciel po mechanicznemu tych tylko ślepo używał, ale żeby z nich brał miarę, jak w tém pierwszém ćwiczeniu przygotowniczém z uczniami sąm z siebie ro-

zmawiać i postępować ma, aby ich zainteresował, zjednał sobie ich zaufanie i przywiązanie, aby im naukę tém przyjemniejszą uczynił. Jeżeliby zaś użyć chciał tych samych, które tu na wzór się kładą, powinien to zrobić w tym sposobie, z tém ożywieniem i interesem, jak gdyby one w momencie obcowania z dziećmi sam w swém uczuciu czerpał. Powinien dla tego przejąć ducha, jakim tchnie każdy, gdy z tém drugim poufale rozmawia. Broń Boże! aby obojętnym sposobem mówienia dał poznać dzieciom, że on tylko po mechanicznemu cudze słowa powtarza; albo co gorszaby było, żeby ustawicznie do książki zaglądał w czasie rozmawiania z dziećmi, lub opowiadania i rozbierania jakiéj powieści opowiadanéj.

Przyjęcie dzieci do szkoły.

Nie należy przyjmować po jedném dziecku do szkoły; lecz około Wielkanocy albo ś. Michała zaprosić powinien miejscowy ksiądz nauczyciela i dozór szkólny do siebie, i wspólnie z nimi naznaczyć jeden dzień do przyjęcia wszystkich dzieci do szkoły, które skończyły n. p. rok szósty. Poczém pasterz duchowny ogłosi to z ambony w niedzielę i na wyznaczony dzień zaprosi na uroczyste nabożeństwo do kościoła rodziców, dzieci, dozor szkólny i nauczyciela z uczniami. Dzień ten powinien być jak najuroczystszy dla wszystkich dzieci, które zawsze w pamięci mieć go mają. Jeżeli więc można, niechaj starsze dzieci, które już szkołę odwiedzają, przystroją tak kościół jak i szkołę w kwiaty, niechaj czysto i świątecznie przybrane wystąpią. Wśród całego nabożeństwa powinni uczniowie klęczeć nabożnie rzędami w kościele i odśpiewać tę mszę albo pieśń nabożną, którą najlepiéj odśpiewać potrafią, i która najmilsze wrażenie sprawić jest zdolna na duszach niewinnych dziatek małych. Troskliwy o najkosztowniejsze dobro, o pobożne wychowanie niewinnych serc i oświecenia młodych dusz drobnéj dziatwy ksiądz, niechaj kilku prostemi a serdecznemi słowy przemówi do téj młodéj gromadki, do jéj rodziców, do starszych uczniów i nauczyciela, a

w końcu odda i poleci małe dzieciny nauczycielowi, jako zastępcy ojca i matki, jako nowemu ich opiekunowi, poczém je tenże razem z starszemi dziećmi odprowadzi do czystéj, jasnéj, przystrojonéj szkoły, piaskiem wysypanéj.

Usadziwszy nauczyciel stosownie wszystkie dzieci w szkole na ławach, każe im potém powstać, a gdy uroczysta cisza nastanie, przemówi do nich n. p. w następujący sposób:

„Witam was, moje dzieci! Jakże was się tu dużo zebrało, jakże się cieszę, że was tu razem tylu widzę. Tu są także starsi wasi bracia i siostry; oni codziennie z chęcią i wesoło do szkoły przychodzą; oni się już wiele nauczyli. I wy teraz, dzieci moje, uczyć się zaczniecie. Nie bójcie się w szkole niczego, ja was kocham, ja was bardzo kocham; wiem, że i wy mnie téż kochać będziecie, gdy się tylko ze mną poznacie; więc bądźcie wesołe. Będziemy się tu uczyć, czasem się téż wesoło razem zabawimy, więc będzie wam tu bardzo wesoło. Na obiad i przed wieczorem pójdziecie sobie zawsze z starszemi dziećmi do domu, a rano i po południu znowu razem z niemi do szkoły przyjdziecie. Tylko przychódźcie zawsze tak ładnie umyte i uczesane jak dziś, a niczego się nie bójcie; ja was tak będę kochał, jak was ojciec kocha i jak was matka kocha. Teraz złóżcie ręce do paciorka, będziemy razem mówili pacierz, aby wam Pan Bóg w naukach dopomagał.”

Temi serdecznemi słowy oswoi już niejako nauczyciel lękliwe dzieci, które rzuciwszy nieznacznie okiem na jego łagodną i ujmującą twarz, powezmą ku niemu zaufanie, pozbędą się owéj bojaźni, z jaką je zwykle rodzice do szkoły wyprawiają.

To uroczyste i niewinne przyjęcie dzieci do szkoły, ten poważny obchód w kościele i szkole, wyciśnie na świeżych sercach dziatwy najmilsze wrażenie, które się nigdy nie zatrze w ich pamięci. Może słyszane słowa z pamięci im ulecą, może ich nie zrozumieją, ale wrażenie aktu całego zostanie im i zostać powinno na całe życie.

Jest to dzień w życiu dzieci rzeczywiście stanowczy, tworzy istotną ich życia epokę. Dotąd żyły wolno w igraszkach i swywolnych zabawach dziecinnych; odtąd zaczyna się troskliwe, porządne, systematyczne około nich wychowanie; odtąd zaczynają się uczyć rzeczy poważnych, użytecznych. Dotąd samopas bujał ich rozum i przypadkowe do duszy zgromadzał wrażenia; odtąd ma się rozwijać drogą pewną, ma się kształcić za pomocą nauk stanowczo określonych. Nauczyciel i ksiądz niczego przeto pominąć nie powinni, co epokę tę w życiu dzieci może uwydatnić, a pamięć jéj utrwalić. Jak się rodzice cieszą, kiedy ich dziecię mówić zaczyna, tak prawie równie cieszy się nauczyciel powołanie swoje kochający, kiedy pierwszy raz dostanie dzieci do szkoły, kiedy się uczyć zaczynają.

Pierwsza rozmowa nauczyciela z dziećmi.

Zmówiwszy nabożnie pacierz i zatrudniwszy starsze dzieci, zbliży się nauczyciel do nowoprzybyłych i następującą n. p. rozpocznie z niemi rozmowę.

Głaskając uprzejmie dziecko, zapyta go nauczyciel: Jakże ci na imię, mój mały chłopczyku? Staś! a to ładne imię. Czy masz Stasiu w szkole tu starszego także brata, albo siostrę? Jakże jest na imię bratu? jak siostrze? Tylko się nie bój, mój Stasiu, patrz mi śmiało w oczy, przecież ja tobie nic złego nie zrobię, przecież ja ciebie kocham, podnieś tylko głowę do góry. Zobacz tylko, jak Józio śmiało na mnie patrzy. Czy widziałeś mnie ty Stasiu już kiedy? a ty Józiu, Kasiu? A któż ciebie Kasiu tak ładnie uczesał? Któż ci dał tak ładne wstążki do warkocza? Znasz ty Zosiu tego chłopczyka, co tak w ziemię patrzy? Nie bój się mój Bartosiu, chodź tu do mnie, podaj mi rękę. Powiedz mi Bartosiu, czy ci się dziś podobało w kościele? Widzieliście dzieci te kwiaty, któremi kościół był wysłany? A czy wiecie, kto te kwiaty tam przyniósł? Oto te starsze dzieci, które do szkoły chodzą; one to na wasze przywitanie tak kościół i szkołę przystroiły. Za rok, jak znowu inne dzieci małe pier-

wszy raz do szkoły przyjdą, to wy im téż tak kościół i szkołę przystroicie; wtenczas już będzie każde z was śmiałe, już się nauczycie czytać, pisać, rachować. Czy wam się tu podoba w szkole? Czy się cieszycie z tego, że was tu rodzice przysłali?

Tak ośmielając i rozmawiając nauczyciel z dziećmi, miarkować będzie z twarzy każdego jego ochotę, obojętność albo posępność, i stosownie do układu umysłu każdego słów kilka z niém pomówi i zada mu kilka pytań, n. p. ochoczego pochwali, że wesołą twarz okazuje do nauki, obojętnego ożywi zapytaniem poufałém o rodziców, o dom, braci, siostry, o zatrudnienie domowe; posępnego żartobliwym humorem rozweseli i ośmieli do rozmowy z sobą.

Nauczyciel. Wiecież dzieci, pocoście się tu zeszły? Oto abyście się zemną bawiły i abyście się uczyły. Czy się ty Zosiu lubisz bawić? a ty Kaźmierek? Z kimże się ty Jasiu najwięcéj bawisz? Powiedzcież mi dzieci, w co się najchętniéj bawić lubicie?

Tu da nauczyciel wolność mówienia każdemu z osobna; wątpię, aby między dziećmi wiejskiemi wszystkie razem wyrywać się miały; gdyby się to zdarzyło, jużby nauczyciel połowę pracy z niemi miał ułatwioną; bo nierównie trudniéj jest ośmielić dzieci na pół zdziczałe, aniżeli zbyt żywe przywieść do umiarkowania i porządku.

Nauczyciel. Antoś! czy ty rychło wstajesz? Kto pierwéj wstaje, ty czy ojciec twój? Cóż robi twój ojciec, kiedy rano wstanie? Co robi Zosia, twoja starsza siostra, kiedy rano wstanie? Czy ty Róziu nie płaczesz, gdy wstaniesz? Czy się sama umywasz, czy cię téż matka umywa? Czy mówicie dzieci paciorek rano? Cóż robicie pierwéj: czy wprzód jecie śniadanie, czy wprzód pacierz mówicie? Czy klęczycie, kiedy pacierz mówicie? Jakże składacie ręce do pacierza? Jakżesz się Stasiu żegnasz? Co jecie na śniadanie? Czy jecie śniadanie razem z ojcem i matką, czy téż sami? Cóż robicie po śniadaniu? Co przed obiadem? Coś jadł Maciosiu wczoraj na obiad? Co najbardziéj jeść lubisz? Co robicie po obiedzie? co przed wieczorem? co w wieczór? Czy siedzicie w wieczór, czy téż zaraz spać idziecie? Jadwisiu! kto chodzi pierwéj

spać: ty czy skowronki? Słyszałyście już dzieci, jak skowronki śpiewają? Jakie piórka ma skowronek? Kto rychléj wstaje, wy czy skowronki? Co robicie idąc spać? Któż z wami mówi pacierz na wieczór? Czy się sami rozbieracie, czy was kto rozbiera?

Gdy opowiadać będą dzieci nauczycielowi swoje dzienne zabawy od wstania aż do spoczynku, będzie miał zaraz sposobność spostrzegać zdolności każdego, miarę wyobrażeń i wiadomości jego, oraz tok wymawiania; będzie podchwytywał wyrazy dzieciom już znajome i z tych wydobywał inne, przejmie ich duch, zjedna sobie ich zaufanie i przywiązanie, zarazem nasuwać im będzie sposób zgrabniejszego wymawiania, nie siląc jeszcze ani siebie ani dzieci, aby od razu przełamały swój język.

Nauczyciel. Powiedzcie mi dzieci, czyście się też czasem nie pogniewały, kiedyście się ze sobą bawiły, czyście się nie pokłóciły? czy się czasem któremu z was co złego nie wydarzyło? czyście się nie skaleczyły, zraniły, stłukły? czy które z was nie wywinęło sobie ręki lub nogi? Rzucając kamyczkami, czyście albo siebie, albo jakiego człowieka lub zwierzęcia nie uderzyły, nie zraniły? czyście nie stłukły szyby w oknie? Urzynając pręty do bawienia się, czyście nie uszkodziły drzewa? Bawiąc się nad stawem lub strugą, czy które z was nie wpadło w wodę? Włażąc na drzewa, czyście nie podarły sobie sukien? Dla czego to nie trzeba drzeć sukien? Goniąc się, czy wprawiacie nogi wasze do biegania? Czyście się też już goniły z kozą? Po czém koza zgrabnie chodzić umie? Biegając po drogach, skacząc przez rowy, czyście nie zasypywały rowów ziemią? Dla czego nie trzeba zasypywać rowów ziemią? Czy się lubicie bawić śpiewaniem?

Z odpowiedzi dziecinnych będzie miał powód nauczyciel do zastanowienia ich uwagi nad zabawami szkodliwemi, nad zabawami daremnemi i nad zabawami pożytecznemi. Zwróci ich uwagę na to, że goniąc się ćwiczą się w bieganiu, wzmacniają nogi, trafiając do celu ćwiczą wzrok, skacząc uczą się zręczności, śpiewając ćwiczą głos i t. p.

Nauczyciel. Jakże też myślicie dzieci, czyby to było dobrze, gdyby wszyscy ludzie, mali i dorośli, tylko się

bawili, gonili, tańcowali, śpiewali? Czyby było dobrze, gdyby wasi ojcowie tylko się bawili, a roli nie orali i nie obsiewali, zboża nie sprzątali, bydłu jeść nie dawali? gdyby wasze matki jeść nie gotowały, nie przędły, nie prały, w domu i ogrodzie nic nie robiły, gdyby o was nie dbały? Dla czegoby to źle było? Czy mielibyście co jeść, w czém chodzić, gdzie mieszkać? Czyby dobrze było, gdyby szewc tylko śpiewał, a butów nie szył? gdyby kowal tylko w karczmie siedział, a kowadła nie pilnował? gdyby cieśla tylko chodził z flintą na ptaszki, a drzewa nie obrabiał, domów nie stawiał? gdyby krawiec tylko po mieście się przechadzał, a sukien nie szył? gdyby pasterz bydła nie pasł, tylko się w domu bawił? gdyby nauczyciel dzieci nie uczył, tylko po polu biegał? A czy dzieci także zawsze bawić się tylko mają? Czy zawsze mogą tylko biegać, igrać, gonić się? Czy téż robić czasem coś mają? Cóż wy robicie w domu? Komu Józiu pomagasz? co w domu robisz? Czy umiesz bawić małe dzieci? Czy chciałbyś od rana do wieczora i co dzień tylko w piasku się bawić? Czyby wam się nie sprzykrzyły takie zabawki? Ale kiedy Józiu nanosisz matce drewek do domu, albo kiedy ty Jadwisiu popiastujesz twoją siostrzyczkę, albo ją pokolebiesz, czy ci potém jest wesoło, kiedy się idziesz bawić? Więc widzicie, że się nie trzeba tylko bawić, ale że téż trzeba czasem coś robić, pracować, rodzicom pomagać.

Teraz mnie posłuchajcie, opowiem wam o jednym chłopcu, co mu było na imię Michałek, i który zawsze chciał się tylko bawić a nic nie robić. A słuchajcie dobrze, żebyście mi o Michałku téż tak opowiedzieć mogli, jak ja wam opowiem.

(Powieść rzeczona znajduje się w dołączonéj „Szkólce“ str. 140.)

Rozbiór powyższéj powieści.

Nauczyciel. Widzicie, moje dzieci, jak to nie dobrze, kiedy się kto tylko chce bawić i próżnować, a nie chce nic robić. Czy ci się Karolku podobała ta powiastka?

a tobie Helenku, Kasiu? Czy pamiętacie to wszystko, co wam opowiedziałem? Czyby mi kto z was potrafił to powtórzyć?

Pewno żadne z dzieci nie będzie chciało powtórzyć albo przez nieśmiałość, albo że nie spamiętało wszystkiego. Trzeba je więc naprowadzać i nasuwać im zręcznie rzecz w pytaniach do odpowiedzi.

Nauczyciel. Jak się nazywał ten chłopiec, o którym wam opowiadałem? Co mu ojciec kazał robić? Czy wy lubicie owieczki? Dla czego się ojciec pogniewał na Michałka? Czy trzeba słuchać ojca i matkę? Cóż Michałek robił, kiedy mu ojciec kazał sobie iść precz? Czy to nie jest grzechem psuć ptaszkom gniazdka i tłuc im jajka? Pan Bóg nie kocha takich dzieci? Czy było wesoło Michałkowi, kiedy biegał po polu i nic nie robił? Czy inne dzieci wracały na południe z pola wesołe, czy smutne? A jak wracał Michałek? Czemu nie poszedł do domu? Dokąd poszedł? Dla czego inne dzieci nie chciały się z nim bawić? Do kogo poszedł Michałek skarżyć na dzieci? Czy się matka ujęła za nim? Co mu matka powiedziała? Co powiedziała siostra? Kogóż się to potém tak bardzo zląkł Michałek? Co chciał zrobić, kiedy ojciec wyszedł? Czy to trzeba uciekać przed ojcem, albo przed matką? Ale kiedy się ojciec gniewa, czy i wtenczas nie trzeba uciekać? A co trzeba zrobić? — Przeprosić. — Jakże ojciec mówił do Michałka? Czy powiedział, że chce mieć takiego leniwego syna, takiego próżniaka? Cóż potém zrobił Michałek? Czy odtąd słuchał ojca? Jak potém było Michałkowi, smutno czy wesoło, kiedy owieczki pasał? Co robił w polu przy owieczkach? Czy mu się przykrzyło? A kiedy przypędził owieczki do domu, czy się wesoło bawił z innemi dziećmi, czy mu się téż przykrzyło jak przedtém? Czy się potém kłócił z dziećmi? Co to zawsze sobie pamiętał Michałek, co mu ojciec zapowiedział, gdyby nie chciał nic robić?

Nauczyciel. Więc kiedy kto jeno wciąż próżnuje, czy mu się miło bawić? A wy, czy téż cały dzień tylko bawicie się? Cóż robicie w domu? Czy kto z was pasł

już owieczki? A maleńkie dzieci co robią? czy też pracują? — Bawią się i pracują, bo się uczą chodzić, jeść, rękami ruszać, nosić, a przez to nabierają mocy do pracy.

Więc pamiętajcie to sobie dzieci moje, że wszyscy ludzie muszą pracować, tak dobrze dorośli, jak i dzieci. Gdyby wszyscy ludzie tylko chcieli się bawić, a nic nie robić, toby bardzo źle było na ziemi. Gdy wam przeto rodzice w domu co każą robić, to chętnie wszystko róbcie; bo kto pracuje, ten jest wesoły, a kto nic nie robi, ten jest smutny i zawsze mu się przykrzy.

(Dalszy ciąg „Metody pisania i czytania“ nastąpi).

Wiadomości bieżące.

Poznań. ***Czy w szkołach polskich pod rządem pruskim zakazana jest historya polska i wykład nauk w języku ojczystym?*** Na rokach sądu przysięgłego w Poznaniu w miesiącu bieżącym toczyła się sprawa księgarza p. Stefańskiego. Sąd wskazał oskarżonego na zapłacenie 20 talarów kary za to, iż w Wielkopolaninie napisał, ***że nie wolno w szkołach naszych uczyć w języku polskim i wykładać historyą polską.*** Sąd uznał, iż pan Stefański ogłosił publicznie fałsz, uczynił rządowi zarzut, który gdyby był prawdziwy, wystawiłby rząd na nienawiść. Owszem sąd wypowiedział, że ***rząd pruski nie zabrania w szkołach polskich uczyć historyi polskiéj i wykładać nauki w języku ojczystym.***

Warszawa. Jak dla mieszkańców Księstwa, Prus i Szląska Górnego niezmiernie ważném jest każde rozszerzenie języka polskiego w szkołach, tak równéj wagi jest dla mieszkańców Królestwa Polskiego każde pomnożenie zakładów naukowych. Ważność języka polskiego dla nas, i ważność w ogóle szkół dla Królestwa jest tak równoznaczna, że trudno powiedzieć, kto większe szkody dotąd ponosił: my czy koroniarze? To tylko pewna, że mimo szczupłéj liczby szkół i pod każdym względem utrudnionych środków wykształcenia, daleko więcéj stosunkowo jest młodych ludzi gruntownie wykształconych w Królestwie, a szczególnie w Warszawie, Wilnie i Kijowie, aniżeli u nas rzeczywiście znających język, literaturę i historyą ojczystą. Nie wchodzimy w powody, ale podajemy to jako fakt, że pod względem rodzinnego, narodowego wykształ-

cenia i oświaty, przewodniczy narodowi naszemu nie Poznań, Kraków, albo Lwów, jakkolwiek dwa ostatnie miasta mają własne uniwersyteta, lecz Warszawa. Może u nas jest stosunkowo większa liczba ludzi, którzy odebrali wyższe wykształcenie, ale to pewna, że gruntowniéj, płodniéj, rodzinniéj wykształconych ludzi więcéj ma Warszawa od Poznania i Krakowa. Najniesłuszniejsze jest u nas rozpowszechnione mniemanie, jakoby w Królestwie, a osobliwie w znaczniejszych miastach Królestwa, nie było ludzi światłych, z wykształceniem tak ogólném jak i specyalném.—Miło nam zarazem donieść, że w Warszawie przywracają od kilku lat zniesione wyższe klassy szkół, i tak dowiadujemy się tak z pism publicznych, jako i od osób z Królestwa przybyłych, że przywracają w Warszawie dwie wyższe klasy gimnazyalne i tak nazwaną szkołę szlachecką. Jest to wielkiém dobrodziejstwem dla Królestwa, jakkolwiek językiem wykładowym w tych szkołach jest rosyjski, a polski tylko specyalnym przedmiotem, jak n. p. język francuski, angielski, niemiecki.

— Dowiadujemy się także z Kuryera Warszawskiego, czegośmy dotąd nie wiedzieli, że w *Radzyminie* jest instytut dla nauczycieli elementarnych. Inspektor tegoż instytutu ogłosił następujące obwieszczenie:

„*Inspektor Instytutu Nauczycieli Elementarnych*, podaje niniejszém do powszechnéj wiadomości, iż zapis uczniów chcących się sposobić na nauczycieli szkół elementarnych, w istniejącym w tym celu instytucie w *Radzyminie*, rozpocznie się w d. 1 Sierpnia r. b. i trwać będzie do d. 10 Sierpnia t. r.; każdy zatém pragnący być przyjętym do tego instytutu bądź na koszt rządu, bądź téż na koszt własny, zgłosić się winien do *Radzymina*, przedstawić się inspektorowi instytutu, i złożyć mu na zasadzie § 24 najwyżéj zatwierdzonéj ustawy dla tegoż instytutu, następujące dowody: *a)* metrykę chrztu, udowodniającą, że ubiegający się o pomieszczenie w instytucie nie starszy jest nad lat 20, nie młodszy zaś nad lat 17 skończonych. *b)* Świadectwo lekarza, przez urząd lekarski właściwéj guberníi poświadczone, jako podający jest w dobrém zdrowiu. *c)* Świadectwo z ukończonych z korzyścią nauk w 4ch klasach szkół powiatowych wykładanych. *d)* Świadectwo od władzy szkolnéj, lub téj, pod którą na ostatku starający się o pomieszczenie w instytucie zostawał, z prowadzenia się jego dobrego.“

Widzimy z tego ogłoszenia, że uczeń zgłaszający się do seminaryum nauczycielskiego ma mieć przynajmniéj 17 lat i ukończyć z korzyścią 4 klasy szkół powiatowych.

U nas zaś przyjmuje się do seminaryum ucznia 16-letniego, który nie potrzebuje, jak tylko ukończyć zwyczajną szkołę elementarną. Mając na uwadze ważność powołania nauczyciela elementarnego, nie jesteśmy za przyjmowaniem zbyt wczesném ucznia do instytutu, i chcielibyśmy, aby więcéj przygotowawczego posiadał wykształcenia, niż go posiadać może uczeń szkoły elementarnéj, chociażby takową z najlepszém opuścił świadectwem. Otóż w tym względzie wyżéj stoi seminaryum nauczycielskie w Radzyminie od naszych.

Nowe książki szkolne.

Historya powszechna dla klas średnich szkół realnych i gimnazyalnych, tom II, zawierający dzieje wieków średnich, przez *A. Poplińskiego*, poszyt pierwszy. Cena poszytu 2 zł. pol. Poznań, w drukarni i księgarni Poplińskiego i Łukaszewicza 1850.

Zadania rachunkowe cyframi, wzięte z praktycznego życia, z historyi powszechnéj, jeografii, fizyki, historyi naturalnéj, etc, systematycznie ułożone podług metody: *„od łatwego do coraz trudniejszego”* przez *Antoniego Kremera*, nauczyciela; zeszytami, zeszyt po 2 sgr. Rogoźno, nakład Jonasa Aleksandra 1850.

Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkolnéj młodzieży opowiedział ks. *Antoni Tyc. Wydanie drugie poprawne.* Leszno, nakładem i czcionkami Ernesta Günthera 1850.

Tymczasem polecamy szanownym inspektorom szkół i panom nauczycielom trzy powyższe książki, w następującym zeszycie pisma naszego podamy ich rozbiór.

Usilna prośba do tych, którzy pracują nad gramatykami języka polskiego dla Niemców.

Zaszczytném to i pochlebném jest dla każdego narodu, kiedy celem jak najdoskonalszego wykształcenia się w jego języku, cudzoziemiec nie da się trudnościami odstraszyć. Tak i Polak z przyjemnością na to patrzeć musi, że sąsiedzi jego Niemcy, z którymi się codziennie styka, starają się obeznać z jego mową, która według znanego słownikarza i gramatyka, jest *„jedną z najwdzięczniejszych*

cór języka staro-słowiańskiego, która po matce swéj odziedziczyła wszystkie skarby i piękności, jakiemi szczycą się jéj siostry, także wykształcone, t.j. mowa czeska i rosyjska" *) Ażeby zaś poznanie języka obcego cudzoziemcowi ułatwić, potrzeba przedewszystkiém dogodnych i stosownych gramatyk, któreby mu nietylko prosto i ile być może w łatwy sposób dały poznać rozmaite zmiany części mowy, ale go zarazem w ducha języka wtajemniczyły. Wprawdzie nie braknie starannie i z oględnością wypracowanych gramatyk języka polskiego dla Niemców, ale nie znam takiéj, któraby rozdział o *słowie polskiém* dostatecznie traktowała. Nie mam tu na uwadze czasowaniu słowa, t.j. jak się słowo zmienia, urabia przez czasy i tryby; nie mam więc na uwadze zewnętrznéj strony słowa polskiego, ale stronę jego *wewnętrzną*, że tak powiem: filozofią słowa polskiego. Słowo bowiem polskie, tak jak i innych narzeczy słowiańskich, ma coś zupełnie osobnego, właściwego, czego nie znajdziesz ani w językach klasycznych, ani germańskich, ani romańskich, ani wschodnich. Jest to owa różnica między słowami *dokonanemi,* słowami *niedokonanemi* i słowami *częstotliwemi,* które to ostatnie i w innych językach są używane; n.p. *dam, daję, dawam.* Nic tak niedogodnego nie ma dla Niemca, i nic go tak od nauki języka nie odstrasza, jak owa mnogość zmian słowa polskiego; bo Niemiec ma tylko jednę odmianę. Jakże mu trudno rozróżnić te rozmaite formy, i jakże się rozmaicie przez te formy pierwotne znaczenie słowa zmienia! Polakowi nie jest naturalnie trudnością, użyć każdéj formy na właściwém miejscu.

Staranniéj opracowane gramatyki i słowniki dają wprawdzie objaśnienia w tym względzie, ale objaśnienia te bynajmniéj nie są wystarczającemi. Pomiędzy gramatykami, które studiowałem, znalazłem tylko jednę, dającą Niemcowi przynajmniéj jakiekolwiek wyobrażenie o owéj właściwości słowa polskiego: jest to gramatyka *Szumskiego*, nienależąca zresztą do najlepszych. Cała nauka o właściwości słowa polskiego mieści się mniéj więcéj w następujących wyrazach:

„W polskim języku znajduje się mała tylko liczba pierwotnych pojedynczych słów dokonanych, n. p. *dać*, *pójść*, *sieść*. Najwięcéj słów staje się dokonanemi przez dołączenie przedimka, n.p, *za-bić*; takie nazwaćby więc trzeba nieprawdziwemi słowami dokonanemi. Słowa te dokonane, czy pierwotne czy złożone, mają wprawdzie według formy czas teraźniejszy, ale nie mają go według znaczenia; i tak

---

1) Bandke w przedmowie do polsko-niemieckiego słownika.

czas teraźniejszy słów dokonanych wyraża przyszłość, a praeteritum oznacza czas przeszły dokonany, n.p. *dam* znaczy po niemiecku nie: „ich gebe" ale „ich werde geben". Obok znaczenia czynności skończonéj, ciągnie się zarazem przez wszystkie czasy i tryby znaczenie jednorazowéj czynności, jak: daj, „gieb jetzt einmal." Chcąc takie słowa w czasie teraźniejszym i przeszłym niedokonanym wyrazić według znaczenia, trzeba ich użyć w formie częstotliwéj, n.p. *daję, dawał, zabijam, zabijał.*"

Otóż już wszystko, czego polscy gramatycy uczą Niemców o właściwości polskiego słowa. Ale niech tylko tak pouczony Niemiec otworzy pierwszą lepszą książkę polską, a na pierwszéj stronnicy przekona się o niedostateczności owego objaśnienia. I tak znajdzie tam, że często się używa słowo dokonane w czasie teraźniejszym, gdzie najmniejszego nie ma znaczenia przyszłości, i znów przeciwnie znajdzie tryb rozkazujący i bezokoliczny formy częstotliwéj, gdzie tylko jednorazowa czynność zachodzi. W dowód przytaczam z Piotra Kochanowskiego Jerozolimy wyzwolonéj: „*Tu zmilknie — Gottfred mu rzecze.*" W tym przypadku jest *zmilknie* słowem dokonaném, i powinno mieć, według zdania polskich gramatyków, znaczenie przyszłości, a jednak ono tu tak co do formy jak i znaczenia stoi w czasie teraźniejszym. Daléj: „*Solimen pędem na straży przypadnie,*" tu zachodzi ten sam przypadek. Aleź to są poeci, a poetom często wolno, co nie jest wolno prozaikom. Gdy to piszę, leży mi pod ręką Kiszewskiego Nauka o świecie; otwieram i czytam na str. 55: „Mały Tomaszek siedział raz w oknie z matką swoją i czytał: wtém *usłyszy* psów szczekanie. Patrzy na podwórze i widzi że stoi......." Według nauki gramatyków, powinienbym zamiast: *usłyszy*, postawić *słyszy*. Tak też mówią nasi szląscy Polacy, gdy mają wyrazić: „ich höre nicht gut, ich sehe nicht gut" (*ja kąsek nie dosłyszę, ja kąsek nie dojrzę*); a przecież w tychże przypadkach ani myśleć nie można, aby te słowa dokonane miały znaczenie czasu przyszłego, gdzie nawet nie jest oznaczona jednorazowa czynność w pewnym przypadku, ale raczéj ciągły stan niedostatecznego widzenia i słyszenia. Tak znów często słyszałem w Warszawie, jak w zupełnie pewnym, jednorazową czynność oznaczającym przypadku, mówiono: *zamykaj, zaprzągaj, przynoś,* gdziebym ja, trzymając się teoryi z gramatyk powziętéj, powiedzieć powinien: *zamknij, zaprząż, przynieś.* Kiedym w téj mierze zażądał objaśnienia, mówiono mi: „*zamknij*" jest po chłopsku, a „*zamykaj*" jest grzeczniéj. Nie mogłem naturalnie poprzestać na takiém

wytłumaczeniu, i powiedziałem sobie, że *„zamknij“* jest więcéj rozkazująco od *„zamykaj.“* Prócz tego, jakże nieściśle jest zwyczajne prawidło gramatyczne, że w trybie rozkazującym przecząco nie mówi się: *„nie daj, nie zamknij,“* lecz *„nie dawaj, nie zamykaj.“* Jeżeli gramatycy utrzymują o słowach częstotliwych, że im jest właściwe znaczenie częstéj czynności, jakżeż natenczas trzeba sobie postąpić, jeżeli przy słowach dokonanych zastąpiony ma być brakujący czas teraźniejszy i tryb rozkazujący? Wtenczas pierwotne znaczenie tych słów zupełnie znika.

Często słyszałem: „Cnota jedynie zdoła człowieka *uszczęśliwić“* — i — *„uszczęśliwiać;“* — trzeba ciało w dobrym stanie *utrzymać“* — i — *utrzymywać.“* Pytam się więc: czy te obydwie formy trybu bezokolicznego są obojętnemi, albo też, czy zachodzi jaka różnica w znaczeniu? Również na daleko ściślejsze oznaczenie zasługują słowa, w których zachodzą dwa przedimki, np. *po-na-prawiać, po-za-bijać.* Sądzę, że przytoczone przykłady wystarczą do objaśnienia méj myśli.

Wiem to bardzo dobrze, że w każdym języku jest wiele takich rzeczy, których nie można sobie wytłumaczyć, które jedynie tylko w zwyczaju mówienia przyczynę swą mają, i że tu da się zastosować owo łacińskie przysłowie: *usus est tyrannus.* Jednakże muszą się dać wyszukać prawidła ogólne, rozstrzygające, jakich dotąd napróżno w gramatykach polskich szuka Niemiec, języka polskiego się uczący; ztąd też pochodzi, że w obszernéj dziedzinie polskiego słowa tak powszechnie w ciemnościach błądzi, i że robi błąd po błędzie w téj mierze.

Otóż moja prośba zmierza do tego, aby jaki dzielny badacz języka polskiego udarować nas raczył gruntowną rozprawą o wewnętrznéj istocie słowa polskiego, o jego rozmaitych położeniach, szczególnie w zdaniach warunkowych. Rozprawa ta mogłaby służyć jako dodatek do dotychczasowych gramatyk. Aby zaś praca ta rzeczywiście odpowiedziała celowi swemu, powinna połączyć teoryę z praktyką, powinna na jak największéj liczbie przykładów pokazać te przypadki, w których Polak inaczéj od Niemca słowa używa.

Zaiste! język polski zasługuje na to, aby go się cudzoziemiec uczył: nietylko w nim znajduje się wiele pięknych i właściwych płodów piśmiennych, ale i jego klasyczna budowa, jako też jego właściwość słowa przedstawiają badaczowi wiele bardzo rzeczy zajmujących, ciekawych. Ale z drugiéj strony nic nie ma przykrzejszego dla tego, kto się uczy obcego języka, jak to, że mu gra-

matyka w najważniejszych częściach języka nie daje zupełnego objaśnienia, że go więc stawia na chwiejącą się wciąż podstawę, na któréj śmiało jednego kroku uczynić nie może. Lecz być może, że materya ta już dostatecznie została opracowaną, a tylko moja nieznajomość literatury polskiéj dozwala mi widzieć brak tam, gdzie go może nie ma. Jeżeliby tak było, natenczas wyświadczyłaby Redakcya niniejszego pisma wielką przysługę wszystkim Niemcom, uczącym się języka polskiego, gdyby nas w tym względzie oświeciła (2). Wiele, bardzo wiele na tém zależy nam, którzy w polskich okolicach Szląska pracować obowiązani jesteśmy, abyśmy się dobrze nauczyli języka ludu naszego. F.

Wyjątek z jedenastego sprawozdania gimnazyum trzemeszeńskiego z roku szkolnego 1849—1850.

Do gimnazyum wraz z septymą uczęszczało w ciągu roku szkolnego 445 uczniów, do klasy I 41, II 61, III 68, IV 97, V 66, VI 63, VII 49. Nowo przyjętych do klas gimnazyalnych było 45, do kl. VII 37. Odeszło zaś na uniwersytet 4, do innych szkół lub inny zawód sobie obrało z klas gimnazyalnych 35, z septymy 7; oddalono ze szkół 2 uczniów. Zostało się więc w końcu roku szkolnego w klasach gimnazyalnych 355, a pomiędzy tymi 331 katolików, 12 ewangielików, 11 wyznania mojżeszowego, w klasie przygotowawczéj (w VII) 42 uczniów katolickich.

Konsystorz gnieźnieński i w tym roku znaczne stypendia ubogim uczniom udzielił. Również Towarzystwo Naukowéj Pomocy Księstwa Poznańskiego w ciągu roku biednych i godnych uczniów wspierało. Z kasy alumnackiéj przeznaczyło ministerstwo 42 tal. nadzwyczajnéj wspomóżki dla ubogich alumnów.

W ciągu roku szkolnego w gimnazyum następujący nauczyciele udzielali nauki: 1, **Dziadek**, dyrektor i profesor; 2, Dr. ***Schnieder profesor***; 3, Dr. ***Piegsa***, naucz. wyższy; 4, Lic. ***Kegel***, naucz. religii i rejens alumnatu; 5,

---

2) Ile nam wiadomo, dotychczas najważniejsza część gramatyki polskiéj, *słowo polskie*, nie zostało dostatecznie w żadnéj gramatyce zbadane i wewnętrzna jego budowa odsłoniętą, pod niezachwiane prawidła podciągniętą. Wszakże spodziewamy się w tym względzie niedługo ujrzeć przedmiot ten gruntownie zbadany i wyświecony w „***Porównawczéj gramatyce języka polskiego z wszystkiemi narzeczami słowiańskiemi,***“ nad jaką od wielu lat pracuje uczony i głęboki Czech, Czelakowski, profesor języków słowiańskich niedawno w Wrocławiu a obecnie w Pradze. Przyp. Redakcyi.

Pampuch, naucz: gimnazyalny etatowy; 6, *Moliński*, naucz: gim. et.; 7, Dr. *Mings*. n. g. e.; 8, *Tschakert*, n. g. e.; 9, *Zimmermann*, nauczyciel gimnazyalny; 10, *Kłossowski*, n. g.; 11, *Thomczek*, n. g.; 12, *Jakowicki*, n. g.; 13, *Krzesiński*, kandydat i 14, *Werner*, pastor.

Na końcu Kwietnia r. b. przybył do gimnazyum trzemeszeńskiego na rok próby pan Krzesiński, kandydat wyższego rzędu nauczycieli.

Z polecenia kolegium szkolnego zezwoliło ministeryum na gratyfikacye dla nauczycieli: p. prof. Dr. Schneidra, ks. lic. Kegla, dla pp. Pampucha, Dr. Mingsa, Zimmermanna, Kłossowskiego, Thomczyka, Jakowickiego i pastora Wernera po 30 tal., a dla sługi gimn. Jasińskiego 15 tal. z pozostałych pieniędzy kasy gimnazyalnéj. Prócz tego dostał p. Pampuch nadzwyczajną zapomogę z 40 tal. Taż sama władza pozwoliła także na remuneracyą dla podskarbiego kasy gimn. p. Meysnera, byłego dyr. 60 tal., dla dyrektora p. Dziadka 50 tal. i dla lekarza p. Dr. Ungra 20 tal. z kasy alumnackiéj.

Ilu abiturientów w tym roku było, ilu uczniów gimnazyum trzemeszeńskiego wsparcie od Towarzystwa Naukowéj Pomocy pobierało, ile w ogóle Towarzystwo to przeznaczyło funduszu dla uczniów trzemeszeńskich, tego dowiedzieć się nie mogliśmy z powyższego sprawozdania, z wielu względów niedostatecznego. Są to przecież rzeczy publiczność mocno obchodzące. Słyszeliśmy, że podobno 12 czy 13 abiturientów egzaminu dojrzałości złożyć nie zdołało; złożyli zaś 4 Marca r. b. 1, Wojciech Drążkowski; 2, Feliks Rejnhord Myller; 3, Jan Sąchocki; 4, Teofil Sikorski; 5, extraneusz Franciszek Sergott; zaś dnia 7 Września: 6, Teodor Czaplewski; 7, Stanisław Gieburowski; 8, Wojciech Jakusiel; 9, Franciszek Lesicki; 10, Tomasz Marcinkowski; 11, Józef Kazimierz Plebański; 12, Izaak Pulvermacher, 13, Karol Rożański; 14, Józef Simon i 15, Władysław Trelewski.

Co do ćwiczeń gimnastycznych czytamy w sprawozdaniu: „*Turnieje z uczniami wszystkich klas odbywał w latowém półroczu tygodniowo dwa razy nauczyciel gimnazyalny Moliński.*“ Dowiadujemy się zaś na drodze prywatnéj, że podobno „pomimo tak dawno płaconych składek na ćwiczenia gimnastyczne, w tym roku dopiero je urządzono, t. j. ogrodzono plac do tych ćwiczeń. Ogrodzenie podobno około 300 talarów kosztowało, ecz plac nie ma jednak najmniejszego podobieństwa do tego, co ma przedstawiać, jak raczéj podobniejszym jest do *hurt*, w których przez noc owce trzymają. Nie znajdziesz bowiem w tym całym zakładzie *najpotrzebniejszych nawet narzędzi i sprzętów*, potrzebniejszych i naglejszych od *ogrodzenia*, i to jeszcze tak *drogiego*. Cały zapas

sprzętów składa się z jednego wysokiego drąga do wskrabywania się, z dwóch drągów u góry spojonych z linką opuszczoną na dół, jednéj drabiny, dwóch wytrykusów i może z tuzin kijów; zresztą nie ma nawet najmniejszych przysposobień, n. p. rowów, dołów, wężyków i t. p. w ziemi. A wszelako uczniowie za to płacić muszą rocznie każdén po 3 zło. polskie." Uczęszczało do klas gimnazyalnych w końcu roku 355 uczniów; że zaś każdy z nich płaci rocznie za ćwiczenia gimnastyczne 3 zło., przeto wszyscy wymienieni, oprócz tych, którzy w ciągu roku odeszli, zapłacili razem 177 i pół tal. Zdaje nam się, że już ta jednoroczna suma wystarczyćby powinna na stosowne urządzenie placu i sprawienie przynajmniéj najkonieczniejszych sprzętów i narzędzi gimnastycznych.

Program gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu na rok szkolny 1849/50.

Z powyższego tego sprawozdania rocznego dowiadujemy się, co następuje:

Grono nauczycieli składało się w tym roku: z dyrektora, radcy rej. i szkolnego prof. Dr. *Brettnera*, z pięciu nauczycieli wyższych: prof. *Wannowskiego*, *Spillera*, *Poplińskiego* (*), *Czarneckiego* i *Schweminskiego*; z nauczyciela religii kat. ks. rejensa *Wojciechowskiego*; z sześciu etatowych nauczycieli: *Figurskiego*, Dr. *Rymarkiewicza*, Dr. *Steinera*, Dr. *Małeckiego* (**), *Szulca* i Dr. *Szafarkiewicza*; z naucz. religii ewang. ks. rektora *Schönborna*; z naucz. śpiewu, rys. i kalig. *Schöna*, i z intermistycznie zatrudnionych nauczycieli gimnazyalnych: Dr. *Gruszczyńskiego*, Dr. *Mottego*, Dr. *Sikorskiego*, Dr. *Ustymowicza*, *Stanisława Węclewskiego*, *Laskowskiego*, ks. *Kulczyńskiego*, *Teofila Berwińskiego* i naucz. *Palmowskiego*. W klasie VII (przygotowawczéj) większą część godzin dawał naucz. *Wegner*.

Przy końcu roku szkolnego miało gimnazyum (oprócz 27 septymanerów) 635 uczniów, a mianowicie było w kl. I *a.* i *b.*

(*) Przez cały rok szkolny uwolniony był od obowiązków z przyczyny choroby.

(**) „Na Wielkanoc wystąpił z żalem naszym z grona nauczycielskiego zdatny współpracownik, naucz. gim. Dr. *Małecki*, otrzymawszy zaszczytne powołanie na profesurę filologii przy uniwersytecie krakowskim. Pracował on przy zakładzie naszym więcéj niż pięć lat. Przez swoje zamiłowanie w naukach, skuteczne działanie, jako też przez odznaczającą się przyjacielskość w kolegialném pożyciu, zasłużył sobie na trwałą pamięć u nauczycieli i uczniów." Słowa programu powyższego na str. 43.

54; w kl. II *a.* i *b.* 108; w kl. III gimnazyalnéj 80; w kl. III realnéj 41; w kl. IV *a.* i *b.* 108; w kl. V 119; w kl. VI *a.* i *b.* 125. Egzamen dojrzałości złożyło 19, a mianowicie na Wielkanoc: *Adolf Wendland;* na ś. Michał: *Franciszek Andrzejewski, Kaz. Burakowski, Walen. Gembicki, Tom. Hertmanowski, Maks. Jagielski, Józef Jerzykowski, Edward Kempfer, Wawrzyn Ławniczak, Wład. Nering, Stan. Okoniewski, Józef Preibisch, Ignacy Reyzner, Józef Rymarkiewicz, Hil. Rzepnicki, Stan. Szenic, Otton Warmiński, Józef Węclewski* i *Wład. Wierzbiński.* Z tych 7 poświęci się teologii, 1 teologii i filologii, 6 prawnictwu, 4 matematyce i naukom przyrodzonym.

Rozporządzenia wyższéj władzy: Z dnia 3 maja 1850. Udzielenie rozporządzenia ministeryalnego z d. 19 kwietnia t. r. zakazującego nauczycielom mieć udział w takich stowarzyszeniach, które albo są przekonane, albo w podejrzeniu, iż w nieprzyjaznym rządowi postępują kierunku. Z d. 18 czerwca 1850. Udzielenie ogłoszenia urzędowego téj treści, iż ponieważ podwójna liczba klas gimn. Maryi Magdaleny już jest przepełnioną, *przeto na ś. Michał zamiejscowi uczniowie do tegoż gimnazyum przyjętymi być nie mogą.* Z d. 8 sierpnia 1850. Udzielenie ministeryalnego rozporządzenia z d. 20 lipca r. b. zatwierdzającego utworzenie inspektoratu dla szczegółowego dozorowania klas niższych, jako téż urządzenia stosownego pokoju dla klasy II realnéj.

Popis publiczny odbył się 30 września, 1 i 2 Października r. b. Ks. Arcybiskup zaszczycił go swą przytomnością. Po mowie pożegnalnéj abiturientów i odpowiedzi pozostających w gimnazyum, przemówił dyrektor radzca Brettner, i między innemi oświadczył, że przepełnienie zakładu tak jest wielkie, iż ani podobna dla dyrektora i nauczycieli większą liczbą uczni kierować, że więc nie należy na karb zwierzchności gimnazyalnéj kłaść ograniczenia, które na rok przyszły nowych zamiejscowych uczniów tylko do septymy i sekundy realnéj (jako nie przepełnionych klas) przypuszcza. Jedyném życzeniem, które zwierzchność gimnazyalna przy téj sposobności wyrazić może, jest życzenie, ażeby nowy zakład naukowy w Poznaniu utworzony został. W wielkiéj liczbie (mówi *Goniec*) zebrani na tę uroczystość rodzice, krewni i obywatele sprawą wychowania zajmujący się, w duchu dodali słysząc te słowa: „*Co niech się stanie.*” Po rozdaniu nagród i świadectw dojrzałości, jako téż odczytaniu promocyi, zakończyła się uroczystość śpiewem wykonanym przez uczniów zakładu.

12 Paźdz. przyjmowani będą nowi uczniowie z miasta Poznania; zamiejscowi zaś tylko do tercyi i sekundy realnéj. We wtorek 15 Paźd. rozpocznie się nowy rok szkolny.

W skutek nadzwyczajnéj liczby uczniów, podzielone zostały wszystkie klasy na dwie, tak że przez cały rok szkolny były 2 seksty (*a.* i *b.*), 2 kwinty i t. d. Z tercyi urządzono 1 gimnazyalną i drugą realną klasę. Od ś. Michała r. b. będzie także sekunda realna.

Przy końcu pozwalamy sobie przytoczyć kilka uwag z artykułu napisanego ze znajomością rzeczy, a umieszczonego w N. 77 *Gońca Polskiego*.

„Od św. Michała powstanie klasa II realna przy gimnazyum M. M. z tych uczniów, którzy teraz z klasy III realnéj promocyą uzyskali, a od św. Michała roku 1851 powstanie klasa I; tak więc zakład realny będzie na rok przyszły uzupełniony. Nie mogąc całkiem odrębnéj uzyskać szkoły realnéj, przystajemy i na ten pomysł, który zresztą, jak nam zaręczono, już w innych prowincyach całkiem praktycznym się okazał. Nie widzieliśmy w rozkładzie naukowym na klasę III realną ani chemii, ani języka angielskiego; zgadzamy się i na to, żeby dwa te tak nader ważne przedmioty dopiero w dwóch klasach wyższych, w których zapewne kurs będzie także dwuletni, wykładano, wszakże, ileśmy się dowiedzieć mogli, nie ma jeszcze ani nauczyciela angielskiego języka, ani stosownego chemicznego laboratoryum, choć za dwa tygodnie klasa II realna nauki swe rozpocznie.“

Co do przepełnienia gimnazyum tak pisze Goniec: „Patrząc na tę liczbę powtórzyć musim to, cośmy już po dwakroć powiedzieli, że gimnazyum Maryi Magdaleny składa się, a raczéj składać się będzie na przyszły rok z trzech zupełnych zakładów, dwóch gimnazyów i szkoły realnéj, że zatém widoczną jest konieczność, przy wzrastającéj coraz chęci uczenia się w prowincyi naszéj i przy coraz większym napływie młodzieży, odosobnienia przynajmniéj jednego gimnazyum, zostawiając drugie w spójni ze szkołą realną, w któréj przepełnienie nie tak prędko nastąpi. Trzy zakłady pod jednym kierunkiem, w jednym budynku ciasnym i niezdrowym zamknięte, nie mogą należycie celowi swemu odpowiedzieć.“

„Ileśmy się dowiedzieć mogli, zajdą od św. Michała niektóre zmiany w kolegium nauczycielskiém, albowiem Dr. Milewski, nauczyciel matematyki w Ostrowie, powołanym został do gimnazyum poznańskiego, Dr. Sikorski zajmie jego miejsce w Ostrowie, a prof. Popliński wróci znów do obowiązków swoich. Każdego, który na powyższy wykaz

okiem rzuci, uderzyć musi od razu stosunek zachodzący między liczbą etatowych i intermistycznych nauczycieli. Nie jesteśmy wprawdzie szczegółowo obeznani z statystyką innych naukowych zakładów, ale zaręczali nam ludzie fachowi, że nieprędko gdzieindziéj znajdzie się szkoła, przy którejby *połowa nieomal* nauczycieli miała tylko tymczasowe stanowisko. Że stosunek takowy jest dla zakładu nader niepomyślnym, że położenie ludzi, którzy ciężką a mozolną obarczeni pracą zostając w ciągłéj prawie o los swojéj niepewnosci, musi niszczący wpływ wywrzeć na ich usposobienie moralne, to żadnemu zapewne nie podpada powątpiewaniu."

„*Dwunastu* abiturientów częścią odstąpić musiało od egzaminu, częścią go téż nie złożyło; jest to procent niemały, który, jak nam powiadano, winniśmy panującéj między młodzieżą naszą chorobie zarozumiałości i lekceważenia nauk pozytywnych ze stanowiska marnych fantazyi i czczych frazesów, które w jéj niedojrzałém przekonaniu za talizman mądrości uchodzą. Młodzież nasza ma ciężką na sobie odpowiedzialność, na niéj bowiem przyszłość spoczywa. Dość już u nas dyletantów, deklamatorów bez funduszu, wielkich ludzi samozwańców, encyklopedystów, którzy o wszystkiém wyrokują a na nic się nie zdadzą; trzeba nam ludzi gruntownych, specyalnych, fachowych we wszystkich gałęziach umiejętności, bo tylko z takich pożytek dla kraju."

„Nie dziwim się wcale, że pan radzca Brettner szwankował przez czas niejaki na zdrowiu skutkiem przeciążenia pracą, boć wszystko na świecie do pewnéj tylko miary jest możebném; uznało to nawet ministerstwo, iż niepodobieństwem jest prawie dla jednego dyrektora, zwłaszcza innemi jeszcze obarczonego obowiązkami, zarządzać bez pomocy tak rozległym zakładem, dla tego téż rozporządzeniem z d. 20. Lipca t. r. zatwierdziło utworzenie *inspektoratu* dla szczegółowego dozorowania klas niższych. Słychać, że owym inspektorem ma być Dr. Milewski. Jaki będzie stosunek inspektora do nauczycieli, jaki do dyrektora, tego nam nikt dostatecznie nie mógł wyjaśnić; wstrzymujemy się zatém od wszelkich uwag, czekając co praktyka okaże. W przekonaniu jednak, że dualizm wszędzie prędzéj czy późniéj okazuje się niepraktycznym, wracamy do tego cośmy powiedzieli, że podział zakładu byłby od razu zapobiegł wszelkim trudnościom i byłby bez wątpienia zbawienniejszym dla dobra młodzieży, a milszym dla publiczności środkiem, niż wszelkie inspektoraty, które koniec końcem są tylko paliatywami."

„Daléj zaś, jak dotkliwym ciosem jest dla prowincyi takowe rozporządzenie (nieprzyjmowania zamiejscowych uczniów do zakładu) ten łatwo się przekona, kto słyszał ze wszech stron odzywające się skargi i utyskiwania rodziców i opiekunów tak majętnych jako też ubogich, którzy nie wiedzą, co począć z dziećmi swojemi. Mówiliśmy o tém już dwukrotnie. Wzięto słowa nasze podstępnie za agitacyą i opozycyą polską, chociaż dla każdego bezstronnego i moralnego człowieka względy są tu czysto ludzkie i nie zmieniłyby się wcale, gdyby zamiast Polaków, Niemcy, Szwedzi lub Irokezy w WKsięstwie mieszkali. Nie chcemy niczego w téj sprawie, prócz tego, żeby rodzice mogli dzieci swoje oddawać na naukę tam, gdzie tego wymagają ich stosunki, żeby przynajmniéj wykształceniu nie stawiano zapory i skoro kilkoletnie doświadczenie okazało potrzebę i konieczność drugiego naukowego zakładu dla ludności polskiéj, żeby potrzebie téj zapobieżono środkami organicznemi, nie zaś gwałcono ją środkiem, który zdaje się być kowany z wzorów polityki sąsiedniéj. Wszakże przy téj sposobności winniśmy współobywatelom naszym po raz trzeci powiedzieć przykrą prawdę. Wołano na nich nie od wczoraj, żeby pomyśleli zawczasu o téj najżywotniejszéj dla nas sprawie, bo tyczącéj się dobra młodzieży naszéj; żeby stosowne uczynili kroki w tym względzie, choćby do najwyższéj instancyi. Nic się nie stało; każdy siedział w domu kryjąc się niejako, bo już może sprawy publiczne kością w gardle. Jedyny pan August Cieszkowski uczuł ów obowiązek moralny i wręczył ministrowi memoryał tyczący się stosunków szkolnych tutejszych. Wdzięczni jesteśmy panu Cieszkowskiemu za tę gorliwość obywatelską, ale jego podanie żadnego nie odniosło skutku, dla tego zapewne, iż za pomysł i objaw indywidualny uchodziło. Trzeba tutaj wytrwale i głosem poniekąd ogółu wskazywać wyższym władzom, że nam potrzebne dwa gimnazya i szkoła realna, odrębna lub skombinowana z jednym z tych zakładów. Wspomniano nam w tych dniach, że rejencya znowu rozmyślała o odrębnéj szkole realnéj, ale tego zrozumieć jakoś nie możem, pocoby na raz i w obudwóch gimnazyach na oddziały realne zezwalała i osobną prócz tego obmyślała szkołę. Jeśliby ona przypadkiem powstać miała z połączenia obydwóch realno-gimnazyalnych oddziałów, wtedy jest przedsięwzięciem chybionem, gdyż nie zda się albo dla Niemców, albo dla Polaków; dla Niemców jeśli język polski będzie wykładowym, dla Polaków jeśli niemiecki.

„Kończąc uwagi nasze winniśmy jeszcze przytoczyć, że *Towarzystwo Naukowéj Pomocy* utrzymywało przeszłe-

go roku w gimnazyum M. M. w ogóle 65 uczniów, których utrzymanie kosztowało za stół i stancyą, opał i światło 2,447 tal. 10 sgr.; za oporządzenie 65 tal. 14 sgr. 4 fen.; za książki i materyały piśmienne 203 tal. 6 sgr. 8 fen.; za opłatę szkolną 361 tal. 7 sgr. 6 fen., razem 3,079 tal. 8 sg. 5 fen. Z radością podajemy czytelnikom te szczegóły, okazują one bowiem, że mimo ciężkie czasy, nie przestali jednakże obywatele wspierać tego szczytnego przedsięwzięcia. Zaklinamy ich, aby na téj drodze wytrwali, płacąc regularnie składki i o ile możności zaległości swoje, aby nie upadła ta instytucya, któréj skutki zbawienne niezadługo się okażą. Jakiém dobrodziejstwem jest dla ubogiéj młodzieży po gimnazyach i uniwersytetach, Towarzystwo Naukowéj Pomocy, ten tylko należycie oceni, kto się ze statystyką jego obezna. Jednę przytém pozwolimy sobie zwrócić prośbę do władzy szkolnéj, którą nam owa dość znaczna suma 361 tal. za opłatę szkolną nastręcza, aby władza szkolna uwzględniła alumnów Towarzystwa i przyszła ze swéj strony w pomoc tak szlachetnemu przedsięwzięciu.“

Popis w instytucie żeńskim pani Osińskiéj w Poznaniu.

Na dniu 28. Września r. b. odbył się w przytomności rodziców i nauczycieli egzamen uczennic w pensyonacie pani Osińskiéj w Poznaniu w następującym porządku:

1. Nauczycielka panna Dobrowolska egzaminowała z katechizmu klasę IV 10 minut;
2. nauczycielka panna Vaidy z deklamacyi klasę IV 10 m.;
3. nauczyciel religii ksiądz Prusinowski z religii klasę III, II i I pół godziny;
4. nauczycielka panna Mors z języka francuzkiego klasę III i II 20 minut;
5. pan Fontelive z literatury francuzkiéj klasę I 10 minut;
   Potém I „Iphigenie par Jean Racine” deklamowała panna Natalia Waligórska i
   II „Ullysse poeme par Jean Racine” p. Kazimira Jarzębowska.
6. Nauczyciel Dr. Ustymowicz egzaminował z historyi powszechnéj klasę III 10 minut;
7. panna Dobrowolska z historyi polskiéj klasę II 10 min.
8. nauczyciel Dr. Berwiński z historyi powszechnéj klasę I 10 minut;
9. nauczyciel pan Buchowski z rachunków klasę III 10 minut;

10. nauczy. Dr. Szafarkiewicz z rachunków kl. II i I. 20 m.;
11. panna Mors z literatury niemieckiéj klasę I. 10 m.
Potém I „*Begegnung der Königin* Elisabeth *mit* Maria Stuart *von Schiller*," deklamowała panna Marya Radońska i panna Izabela Duszyńska i
II „*Erlkönig von Göthe*," panna Bronisława Jaróchowska.
12. Dr. Szafarkiewicz egzaminował z historyi naturalnéj klasę II i I 20 minut;
13 panna Dobrowolska z języka polskiego klasę III 10 m.;
Potém I „Zawisza Czarny przez Niemcewicza" deklamowała panna Józefa Łukasiewicz,
II „Elegią nad niemowlęciem przez Jaśkowskiego" panna Jadwiga Thill.
14. Dr. Rymarkiewicz egzaminował z literatury polskiéj klasę I. 10 minut.
Potém I „Monolog *von Schiller*," deklamowała p. Albertyna Jeziorowska,
II „*Der Gang nach dem Eisenhammer*" panna Jadiwiga Hahn,
III „*Das Blümchen wunderschön von Göthe*," deklamowało kilka uczennic.
15. Pani Mayer egzaminowała z języka angielskiego 5 uczennic z klasy pierwszéj, które deklamowały po angielsku tragedyą „Cato."

Poczém nastąpiło egzaminowanie z muzyki i rozdawanie przez ks. Prusinowskiego zaświadczeń, promocyi i nagród.

W uczuciu całéj ważności naukowego wykształcenia cór polskich, t. j. przyszłych żon, matek i obywatelek, pospieszyliśmy na egzamen i przysłuchiwaliśmy się temu popisowi panien pilnie, z uwagą i ciekawością. Jak każdy zakład naukowy, tak i instytut, w którym wychowują się i kształcą młode Polki, nietylko może, lecz wyraźnie powinien obchodzić publiczność. Przeto nie wahamy się podać w piśmie naszém kilka uwag, które nam się w ciągu egzaminu nasunęły.

Uczennice rzeczywiście wiele się nauczyły; na zadawane pytania odpowiadały z taką pewnością, tak gładko i w tak zaokrąglonych, chociaż często długich peryodach, iż byliśmy nieraz zadziwieni; mówiły językiem czystym, poprawnym a czasem nawet górnym. Prawda nigdy szkodzić nie może; dla tego wypowiadamy otwarcie przekonanie nasze, że odpowiedzi wzbudzały w nas często podejrzenie, iż uczennice nie tworzyły ich w własnéj myśli w chwili zada-

nego pytania, ale po większéj części odpowiadały z pamięci saméj. Popis jest i powinien być zwierciadłem całego kursu nauki, pedagogicznego taktu nauczyciela i sposobu czyli metody udzielania przedmiotów szkolnych. Sądząc więc podług tego zwierciadła, podług egzaminu, twierdzićbyśmy musieli, że nie wszyscy nauczyciele i nauczycielki starali się obeznać z najwłaściwszą metodą wykładania nauk uczennicom, że więc nie wszyscy osiągnęli cel, do jakiego dążyć powinno szkolne wykształcenie. Celem edukacyi za pomocą nauk szkolnych powinno być, tego nam nikt zaprzeczyć nie może: rozwijanie umysłu, harmonijne ćwiczenie wszystkich władz duszy, kształcenie uwagi, rozumu, sądu o rzeczach, wreszcie prostowanie, rozjaśnianie i ciągłe rozszerzanie wyobrażeń i pojęć. Ucząc więcéj pamięciowo, celu tego osięgnąć nie zdołamy; najobfitszy zapas wiadomości i wiadomostek do pamięci nagromadzonych, zastąpić go nie potrafi. Nieznając zasad pedagogicznych, nie zbadawszy teoryi dydaktycznéj i metodycznéj, opartéj na wieloletnich doświadczeniach najdzielniejszych, najświatlejszych pedagogów, rzadko tylko jaki nauczyciel wpadnie na prawdziwy pedagogiczny sposób uczenia n.p. historyi, jeografii, religii i t. p.

Przystępujemy do każdego z osobna przedmiotu, z którego uczennice były egzaminowane. Wszakże zapewniamy sumieniem naszém, że nie chcemy tu krytykować, aby krytykować, ale że idzie nam o prawdę, że chcielibyśmy tylko ze stanowiska pedagogicznego zwrócić po przyjacielsku uwagę panów nauczycieli i szanownych nauczycielek na niektóre rzeczy, na które inaczéj się zapatrujemy.

Religia. Żałowaliśmy bardzo, żeśmy nie zdążyli przybyć na popis panien w religii. Że zaś nauka religii w każdym zakładzie najmocniéj nas obchodzi, przeto pytaliśmy się osób wiarogodnych, z czego uczennice egzaminowane były. Zadziwiło nas, kiedyśmy się dowiedzieli, iż w najniższéj, t. j. IV klasie egzaminowano z katechizmu, jako to wypytywano: ile jest prawd chrześciańskich, ile jest sakramentów ś., grzechów głównych, grzechów wołających o pomstę do Boga i t. d. Nie rozbierano żadnéj prawdy, żadnéj odpowiedzi katechizmowéj. Ze stanowiska pedagogicznego musimy się oświadczyć wręcz przeciw takowemu egzaminowaniu i uczeniu religii początkowych uczennic, pięcio i sześcioletnich dziewczynek.

Czy dziecię rzeczywiście nauczy się religii, czy obudzi w sobie uczucia i pojęcia religijne, czy się zbliży do Boga, kiedy się wyuczy na pamięć, choćby najlepiéj, szkicu katechizmowego? Katechizm zawiera samą treść prawd,

dogmatów chrześciańskich, których dziecko nie może zrozumieć, uczuć i pojąć, ani się przejąć ich ważnością, bez poprzedniego przygotowania, bez objaśnień, rozbioru, słowem bez wykładu katechizacyjnego. Pedagogiczną tę prawdę uznali już powszechnie wszyscy pedagogowie i teologowie, którzy trudnią się nauką religii, albo pisali dzieła katechetyczne. Pedagogicznie rzecz biorąc, byłoby właściwiéj rozebrać na popisie w sposób katechetyczny, np. jednę z prośb modlitwy pańskiéj, albo jedno z przykazań boskich lub kościelnych, jednę z prawd chrześciańskich i t. p. W takiéj katechizacyi najjaśniéj okazałaby się: uczennic znajomość religii, i nauczyciela czy nauczycielki przejęcie się świętością nauki religii i metodą jéj udzielania. Wykładając małym uczennicom w katechetyczny sposób naukę religii, uznałaby czy to nauczycielka czy nauczyciel, że nie pedagogicznie jest: pytać małe dziewczynki n. p. o grzechy główne.

Uczennice trzech wyższych klas egzaminowane były ze znajomości starego i nowego testamentu. Powiadano nam że i tu panny odpowiadały z pamięci, że np. na pytanie: *„Które są najwybitniejsze chwile w życiu Jezusa Chrystusa?“* jedna z uczennic bez zająknienia się wyliczyła: *„Zwiastowanie Panny Maryi, Nawiedzenie ś. Elżbiety, Narodzenie Pana Jezusa, Obrzezanie Pana Jezusa, Oczyszczenie Panny Maryi i t. d.“* (patrz spis rzeczy w „Dziejach nowego przymierza, przez ks. Tyca“). Słyszeliśmy, że na lekcyach piszą uczennice naukę religii i téj się potém w domu z zeszytów uczą. Pozwalamy sobie zrobić uwagę, że i ten sposób uczenia religii jest niewłaściwy, niepedagogiczny; bo głównie religijne tchnienie nauczyciela, jego religijny zapał, jego religijne uczucie prawd boskiego objawienia oświecać i kształcić może serca młodzieży, mianowicie dziewcząt. Najlepiéj wypracowana i podyktowana nauka religii nigdy nie zastąpi żywego słowa.

Co do *historyi powszechnéj w III klasie*, tu ze stanowiska pedagogicznego robimy uwagę, iż jak wszelkich początków, tak i początków historyi powszechnéj uczyć trzeba *elementarnie*, t. j. zacząć tę naukę należy od pojedynczych biografii sławnych ludzi, od opowiadania ustnego najciekawszych i najważniejszych wydarzeń, że tak powiemy obrazków historycznych. Późniéj dopiero, w wyższych klasach, należy nagromadzone fakta i biografie porządkować, klasyfikować, podciągać pod jeden sznur, pod jednę ogólną zasadę i t. d. Ale przeciw wszelkim zasadom pedagogicznym są pytania, jakie szanowny egzaminator historyi powszechnéj w III klasie zadawał, jak np.: *„Co jest*

historya powszechna (uczennice klasy III nie mogą tu dać definicyi własną myślą wypracowanéj, a innéj dać nie powinny)? *Na ile epok dzieli się historya powszechna? Które państwa* (czy uczennica kl. III może już mieć pojęcie państwa?) *najpierw powstały? Kto i kiedy założył państwo asyryjskie?*" i t. p. Jest to umiejętny, naukowy sposób wykładania historyi, sposób, jaki się nie da zastosować w klasie, gdzie przychodzą małe dziewczynki, które pierwszy raz w życiu słyszą o historyi powszechnéj. Aby na powyższe pytania z własnéj myśli odpowiedzieć, trzeba już posiadać wiele materyału historycznego i to nawet materyału nie surowego, ale myślą przerobionego.

W *historyi polskiéj* panny II klasy odpowiadały bardzo dobrze, lecz raczéj powiedzieć trzeba: opowiadały czyli recytowały „*Wieczory pod lipą.*" Miło nam było słyszeć panienki z taką pewnością i tak zwięźle opowiadające historyę ojczystę; lecz i tu uważaliśmy, że się uczyły przedmiotu tego za nadto pamięciowo, mechanicznie. Moglibyśmy przytoczyć dość dużo dosłownych ustępów z „*Wieczorów pod lipą,*" np. „*Gdańsk ukarany* (str. 219) — *Karliński broni Olsztyna* (str. 243, opowiadała, jeśli się nie mylimy, panna Przystanowska), — *Dymitr Iwanowicz* (str. 254)" i t. d.*) Wszakże wdzięczność winniśmy publiczną pannie Dobrowolskiéj, że tak pilnie uczyła i że tak wiele nauczyła młode Polki historyi ojczystéj, któréj u nas matki, pominąwszy wyjątki — z boleścią to wypowiadamy — prawie wcale nie znają. Jesteśmy przekonani, że gdy uzdatniona młoda nauczycielka panna Dobrowolska dłużéj w pedagogicznym zawodzie popracuje, przyswoi sobie najlepszy, najskuteczniejszy sposób uczenia panienek historyi. Z przyjemnością, nawet z zadziwieniem, przysłuchiwaliśmy się, jak podług nowéj, właściwéj, pedagogicznéj metody egzaminowała uczennice z języka polskiego; nie wypytywała się sucho: ile jest części mowy, co jest rzeczownik i t. p., ale do rozbioru zdania dołączyła rozbiór gramatyczny. Panny odpowiadały z namysłem i ze znajomością gramatyki.

(Dokończenie nastąpi w przyszłym zeszycie).

(*) Na usprawiedliwienie panny Dobrowolskiéj, nauczycielki historyi ojczystéj, winniśmy dodać, że panna D. nie dawno pracuje przy zakładzie pani O. i że już taki sposób wykładania historyi polskiéj zastała.

Historya naturalna

dla szkół przez Dr. Szafarkiewicza.

Kończy się druk „*Historyi naturalnéj dla szkół, kursu I. przez Dr. Szafarkiewicza* (nauczyciela przy gimnazyum M. Magdaleny w Poznaniu).“ Pan Szafarkiewicz był łaskaw udzielić nam następującą przedmowę do swego dzieła.

PRZEDMOWA.

Przy układaniu historyi naturalnéj dla szkół, któréj książeczka niniejsza jest kursem pierwszym, trzymałem się zasad najdzielniejszych pedagogów (Diesterweg, K. Raumer, Lueben, Gabriel, Trentowski, Eichelberg i t.d.) i własnego kilkoletniego doświadczenia. Kurs I i II przeznaczyłem dla szkół elementarnych i dla klas niższych gimnazyalnych, kurs III dla wyższych klas gimnazyalnych. Każdy kurs obejmuje wszystkie trzy działy (królestwa), t. j. zwierzęta, rośliny i ciała kopalne. Wybór przedmiotów i sposób opisywania ich starałem się w każdym kursie zastosować do stopnia rozwinięcia, na jakim uczeń w różnych klasach zostaje. Rozpoczyna się nauka najznajomszemi krajowemi zwierzętami, roślinami i ciałami kopalnemi; do nich dołączają się w dalszym ciągu przedmioty mniéj znane krajowe i niektóre zagraniczne; w końcu dopiero ogarnia się wszystkie trzy działy w mniejszéj lub większéj zupełności. Na najniższym stopniu uważamy pojedyncze gatunki, jak: pies domowy (canis familiaris), fiołek wonny (viola odorata), nie pytając o żadną klasyfikacyą; na drugim stopniu łączymy gatunki w rodzaje i tak: pies domowy (c. familiaris) i pies wilk (c. lupus) jednoczą się w rodzaj pies (canis), fiołek wonny (v. odorata) i fiołek trzykolorowy (v. tricolor) w rodzaj fiołek (viola); na trzecim stopniu tworzymy z rodzajów rzędy, gromady i t. d.; rodzaje pies (canis), kot (felis), niedźwiedź (ursus) dają nam rzęd zwierzęt drapieżnych (ferae) i t. d. Od pojedynczych, szczegółowych wyobrażeń przychodzimy do coraz ogólniejszych pojęć. Całkiem przeciwne temu jest wychodzenie od ogólników. Zaczynać naukę od różnicy pomiędzy organicznemi i nieorganicznemi istotami, od podziału tych istot na królestwa, królestw na gromady, gromad na rzędy i t.d., jest to systematycznie zaraz na wstępie zniechęcać i odstręczać umysł młodzieńczy na długo, a może na zawsze od nauki, która przecież tak co do życia praktycznego, jak co do kształcenia zmysłów, wyobraźni, rozumu i serca nader ważne zajmuje miejsce.

Co do sposobu nauczania najważniejsza zasada, jakiéj się szczególniéj przy używaniu kursu I trzymać należy,

jest: „Nie przechódź z uczniami w historyi naturalnéj żadnego przedmiotu, którego im nie możesz w naturze, w preparatach albo przynajmniéj w dobrych obrazkach pokazać." Najłatwiéj z roślinami, których latem wszędzie dostatek. W téj książeczce idą rośliny takim porządkiem, jakim co do czasu kwitnięcia po sobie następują. Trudniéj z zwierzętami i ciałami kopalnemi, mianowicie jeśli szkoła dla braku funduszów nietylko na żadne zbiory, ale nawet na lepsze obrazki zdobyć się nie może. Skrzętny przecież nauczyciel może w krótkim czasie tyle z krajowych zwierząt i ciał kopalnych zgromadzić, ile dla szkół niższych nieodzownem jest do skutecznego nauczania historyi naturalnéj. Jak sobie ze zbiorkami takiemi poczynać, jak je najłatwiéj i najtaniéj urządzać, o tém na inném miejscu.

Na zakończenie pozwolę sobie szanownego czytelnika wprowadzić do seksty na lekcyą botaniki. Przeznaczeni na to chłopcy przynieśli majówki błotnéj tyle egzemplarzy, że się każdemu z ich współuczni przynajmniéj po jednym dostaje. Każdy uczeń ma roślinę w ręku, uważa ją najprzód w całości i w żywéj swéj wyobraźni tworzy sobie jéj obraz. Obraz ten jest jeszcze zamdlony, słaby i znikłby niezadługo, gdybyśmy go przez uchwycenie znamion wydatnych, dobitnych nie utrwalili. Przystępujemy do bliższego rozbioru majówki. Jeden z uczni opisuje ją, drudzy poprawiają go, jeżeli w czém zbłądzi. Nauczyciel jest przytem niejako przewodniczącym rozprawie, jaka się pomiędzy chłopcami o majówce rozpocznie. Jego rzeczą wydzielanie chłopcom głosu, sprostowanie dyskusyi i dopomaganie tam, gdzie tego niezbędna potrzeba. Że przytém wykładu ciągłego być nie może, jest rzeczą bardzo naturalną. Po opisaniu dokładném majówki, rysuje się pojedyncze jéj narzędzia (organy) na tablicy, i pisze nazwisko polskie i łacińskie. Na następującą lekcyą zadaje się chłopcom wyrysowanie jak najstaranniejsze korzenia włóknistego, łodygi gałęzistéj, liścia ogonkowego, nerkowatego, pręcika z główką i nitką, słupka z nasiennikiem, szyjką i znamieniem i t. d. Po przejściu w ten sposób kilku roślin należy je porównywać z sobą, wydobywać ogólne znamiona, rozłączać ważniejsze od mniéj ważnych charaktery i to częścią ustnie, częścią piśmiennie.*) Żeby chłopców wcześnie uzdatniać do samodzielnego wynajdywania nazwisk roślin zapomocą odpowiednich książek, podałem zaraz

(*) Dobrze jest połączyć naukę historyi naturalnéj z nauką języka polskiego. Rozwiązania zadań historyi naturalnéj mogą służyć za wypracowania polskie.

w tym kursie klucz do oznaczania w nim opisanych roślin. Z kluczem tym łatwo się każdy zapozna.

Sposób nauczania zoologii i mineralogii jest ten sam, co botaniki. Różnica w tém tylko zachodzi, że w zoologii w miejsce egzemplarzy żywych postawiamy na wywyższeniu preparat albo zawieszamy na tablicy obrazek zwierzęcia, o którém właśnie ma być mowa; w mineralogii zaś zachęcimy uczniów do zrobienia w domu i przyniesienia do klasy kunsztownych kryształków soli, saletry, ałunu, siarki i do poszukania na polu, nad strumieniami, kwarcu, feldszpatu, miki, żelaza darniowego, merglu i t.d.

Rozmaitości.

Upraszamy czytelników naszych, zwłaszcza matki i nauczycielki wychowujące dziatki i nauczycieli prowadzących ku cnocie i dobremu młodzież, ażeby z uwagą i zastanowieniem odczytali wstępny artykuł w niniejszym zeszycie, pod nazwą „*Wola i jéj użytek.*“ Całe nasze wychowanie chromieje, a chromieje dla tego, że nie dbamy o wyćwiczenie w wychowańcach, w młodzieży, *woli.* To téż mamy pełno ludzi dobréj chęci, dobrych zamiarów, którym brak woli do spełnienia tychże chęci i zamiarów. Na cóż choruje nasze społeczeństwo? Otóż na brak siły i woli do wykonania szlachetnych celów. Dla czegóż najszczytniejsze nasze zamiary marnieją, nie przychodzą do skutku? oto dla tego, że nie mamy dość siły i woli, abyśmy dobre spełnili. Dość mamy wykształcenia, wyrobionych pojęć, abyśmy zrozumieli, co nam potrzeba, ale nie mamy siły i woli, abyśmy na to zapracować byli zdolni. Mamy wiele wrodzonych dobrych skłonności, ale jesteśmy tak słabi, tak bez siły woli, że kończy się na dobrych skłonnościach, że rzadko tylko kiedy skłonności te w czyny się zamieniają. Dla braku to woli mamy w społeczeństwie naszém dość ludzi, jak to mówią, poczciwych, ale mało cnotliwych, bo bez woli nie ma cnoty, a woli nie mamy.

Chromieje nasze wychowanie, bo umiemy w naszych wychowańcach ocucać wrodzone dobre skłonności, ale nie umiemy ćwiczyć w nich woli. Chromieje nasze wykształcenie, bo umiemy w naszych uczniach kształcić pojęcia, ale nie umiemy kształcić woli. Dla czegoż dzieci nasze, będąc dziećmi, są nam posłuszne? Dla tego, że nas się boją, że widzą w nas więcéj siły niż w sobie. A dla czegoż nie są posłuszne, gdy dorosną, gdy poczują w sobie dosyć siły? Otóż dla tego, że już się nas nie boją, a nie wykształciliśmy w nich tyle woli, aby szli za dobrą naszą radą, za dobremi skłonno-

ściami, za przekonaniem i cnotą. Mamy więc pełno ludzi słabych, a żadna poważna praca się nie udaje, bo gdzie nie ma indywidualnéj woli, jeno słabość, tam nie może być i powszechnéj woli, jeno niedołężność.

Alboż w wychowaniu młodzieży męzkiéj idzie nam o wykształcenie w niéj woli, moralności i cnoty? Bynajmniéj! Kształcimy tylko jéj rozum, jéj pojęcia, i dla tego późniéj uskarżamy się, że się marnuje, że nie ma cnoty, że jest słabą, że nic dobrego do końca doprowadzić nie zdolna.

Albo też czy w wychowaniu płci żeńskiéj idzie nam o wykształcenie w niéj woli, moralności i cnoty? Bynajmniéj! Powszechnie tylko wystrajamy jéj duszę w błyskotki rozumu a jéj serce w błyskotki uczuć. Dla tego późniéj uskarżamy się, że wychowanie i wykształcenie kobiet naszych jest tylko *pozorném*, że prócz wrodzonych dobrych skłonności nie mają woli i siły do wytrwania w dobrém, w cnocie, wśród trudnych okoliczności i prób życia. Gdy pewna matka oddawała swe córki na jednę z pensyi polskich, zapytała ją przełożona: „Czy chce, aby jéj córki tylko ogólne odebrały wykształcenie, tylko nabrały ogłady, albo też uczyły się różnych nauk?“ Jakaż ironia! Czyż tak się mają wychowywać i kształcić córki nasze na dobre, cnotliwe żony, matki, obywatelki? Czyż tak „*ogólnie*“ kształcone i wychowywane kobiety potrafią się „prostym aktem wolnéj woli“ poddać niezmiennym prawom moralności, postanowionym dla człowieka od samego Boga; czyż tak „*ogólnie*“ kształcone i wychowywane kobiety potrafią siłą własnéj woli wypełnić święte swe obowiązki względem Boga, ludzi, męża, dzieci swych i kraju? Zamiast rozwijać w nich prawdy moralne i wzmacniać ich wolę, rozkołysujemy w nich czułostkowość, próżność, zmysłowe uczucia, słabość, podniecamy najniebezpieczniejszy dla moralności, cnoty i dobra powszechnego ogień, który raz zapalony, pali się jak fosfor chociażby pod wodą. Ale jeżeli przewodniczący, jeżeli nauczyciele, nauczycielki, przełożone pensyonatów, matki i ojcowie, sami nie posiadają hartu duszy, siły odparcia od siebie napadów ponętnych, czułostkowych, miękkich, jeżeli sami nie posiadają dość woli do wykonania szlachetnych przedsięwzięć, zbawiennych postanowień, słowem do spełnienia cnoty mimo pokus: jakżesz mogą być zdolni, jakżesz wszyscy razem potrafić możemy giętką duszę dziecka skłonić do posłuszeństwa twardym powinnościom, jakże możemy tak je wychować i wprawić, aby same chciały, same działały, same szły prosto a pewno za prawdą i cnotą, aby same swą wolną wolą kierowały się w bezdrożach życia i sprzecznych nieraz kierunkach namiętności i obowiązku?!

Kilka uwag tyczących się kształcenia pamięci w szkołach elementarnych.

W siódmym zeszycie *Szkoły Polskiéj* z r. b. znajduje się rozprawka, pod napisem: *„Kilka myśli o nauczaniu na pamięć.”* Przeczytawszy artykuł ten, nie mógłem się wstrzymać, żeby nie dorzucić do niego kilka następujących uwag. Nie mam ja chęci zapuszczać się w spór z autorem, ani téż krytykować jego myśli, bo nie lubię tak polemiki, jak i krytyki. Jednakże wyznać muszę, że według mego zdawania się, autor nie ma dostatecznego wyobrażenia o nauce pamięciowéj w szkołach elementarnych, i dla tego nie chce jéj przyznać tego znaczenia, na jakie bez wątpienia zasługuje. Wszakże chętnie się na to zgadzam, że tu i owdzie wielkie w tym względzie dzieją się nadużycia. Gdzie tak pamięciowo uczą, jak w szkołach francuzkich (patrz rzeczoną rozprawę), albo téż w szkołach polskich, urządzonych podług rosyjskiéj maniery, o czém się sam przekonać miałem sposobność; tam się samo przez się rozumie, że nauka jest martwą, że jest czystém marnotrawieniem czasu. Bo w Rosyi każdy może być nauczycielem, kto tylko potrafi czytać książki szkolne przez rząd przepisane. Całym tam obowiązkiem nauczyciela, żeby w pamięć uczniów wbił wszystek towar, jaki w owych ocenzorowanych i ostę-

plowanych książkach się znajduje; więcéj uczyć, granice przepisane przekroczyć, nie wolno mu pod wielką karą. Prawda, nie całkiem potępilibyśmy taką instrukcyą w Rosyi, ze względu na zupełną niezdatność wielu tamtejszych nauczycieli, gdyby treść owych książek była zgodna z prawdą a opracowana stosownie, metodycznie; w każdym zaś razie byłby tam przepis taki lepszy od wolności nauczania. Lecz jakże pociesznem a razem zasmucającém jest: wyczytać n. p. z historyi dla szkół rosyjskich przyrządzonéj, że istnienie dawnéj Polski właściwie tylko było stanem odpadnięcia od Wszech-Rosyi! Niemniejszy śmiech wzbudzają tamtejsze publiczne popisy, na których biedne dzieci zmuszone są wyliczać szeregi chińskich cesarzów, o których nawet najwięksi badacze dziejów w innych krajach nic nie wiedzą, i zaiste ludzkość na tém nic nie cierpi.

Takie ćwiczenia pamięci każdy bezwzględnie potępić musi. Mimo to, mając na uwadze inne względy, trzymam się przysłowia dawnego filozofa: ***Tantum scimus, quantum memoriam tenemus*** (tyle wiemy, ile w pamięci zatrzymujemy). Jest to w całém znaczeniu słowa prawdziwe zdanie.

„Nie potrzeba nadmieniać, że sama pamięć, zdrowego sądu o rzeczach nigdy nie zastąpi. Lecz są ludzie z najtęższemi głowami, którzy właśnie dla tego nic z siebie nie wydają i mają często przewrotny sąd o rzeczach, że się tak mało *nauczyli*; będąc o sobie uprzedzeni, że wszystko sami z siebie stworzyć i ukonstruować potrafią, wpadają w nieszczęśliwą zarozumiałość; czcza i próżna ich pamięć nie może im przypomnieć, że niejedno już jest starém, co oni nowém być sądzą, że niejedno już jest rozstrzygniętém, o czém oni jeszcze wątpią. Nawet sąd o rzeczach tém jest doskonalszy, im jest wszechstronniejszy, a staje się wszechstronniejszym przez większy zakres wyobrażeń w siebie wciągniętych, które rozum z pamięci wydobywa, porównywa, rozróżnia, kombinuje. Raz jeszcze powtarzam, że z braku wiedzy najwięcéj pochodzi jednostronności i ciasnego

o rzeczach wyobrażenia. Najtęższe głowy wszystkich czasów odznączały się wielką pamięcią. Gdybyśmy nie tak bardzo pogardzali nauką pamięciową (Memorirenwerk, Gedächtnißkram), byłby zakres wielu ludzi nie tak ograniczony, lichy." Oto są słowa wielkiego pedagoga niemieckiego (Niemeyera) o kształceniu pamięci w ogólności.

Co się zaś tyczy przedmiotu tego w naszych szkołach elementarnych, tośmy tu wpadli z jednéj ostateczności w drugą. Dawniéj budowano całą naukę szkolną na pamięci; ten nauczyciel był za najdzielniejszego uważany, który pamięć uczniów najobficiéj wiadomostkami zapchać potrafił; ten uczeń był uważany za najlepszego, który z pamięci najwięcéj recytować umiał. W nowszych zaś czasach chciano wszystkiego przez tak zwane *ćwiczenia rozumu* nauczyć, i wszystko według metody sokratycznéj *) jedynie z ducha dziecięcego wydobyć, rozwinąć. Przez to poszła w zaniedbanie pamięć, ten piękny i kosztowny dar Boga. Nauka nie mogła wydać pomyślnych owoców, bo z niczego nic nie stworzysz, a gdzie nie ma treści, materyału, zapasu, na którymby się mógł rozum ćwiczyć, zapasu, którymby mógł rozum pracować, tam nic nie pomoże, nic nie wydobędzie, nic nie stworzy, ani katechizmowanie, ani so-

---

*) Sokratyczną metodą nazywa się sposób nauczania, jakiego używał mędrzec grecki Sokrates w rozmowach swych z uczniami. Za pomocą pytań i odpowiedzi starał się mistrz ten wydobywać z uczniów prawdy, które według zdania filozofów w duchu każdego człowieka spoczywają. W nowszych czasach zastosowano metodę sokratyczną do wykładu nauk w szkołach elementarnych. Metoda ta okazała się z wielu względów bardzo skuteczną; lecz wyniesiono ją do ekscentryczności, potępiono bezwzględnie prawie cały dawniejszy sposób uczenia, nie umiano jéj pogodzić z dawniejszemi dobremi zasadami metodyki, i dla tego słusznie wielu pedagogów pierwszego rzędu przeciw téj ekscentryczności, przeciw nadużyciu metody sokratycznéj wystąpiło. Nauczyciel powinien korzystać z wszelkich sposobów i metód, które ułatwiają naukę i za pomocą których może rozwijać i kształcić rozum i serce dziecka. (Przyp. Red.)

kratyzowanie. Prócz tego wiele jest rzeczy, których się w szkole koniecznie na pamięć nauczyć trzeba. I tak w nauce religii koniecznie na pamięć nauczyć się trzeba kościelnych dogmatów wiary i biblijnych i moralnych sentencyi; w historyi, jeografii, naukach przyrodzonych, nazwisk i liczb; w ortografii, gramatycznych prawideł; w nauce języka obcego, wokabuł; a nawet w rachunkach, gdzie rozum jest najwięcéj czynnym, nikt daleko nie postąpi bez użycia pamięci; owszem i wśród téj nauki musi uczeń w pamięci swéj dobrze utwierdzić tabelę mnożenia, miary, wagi, gatunki pieniędzy, ich wartość i t. p. Nawet przy wyższych rachunkach, które są więcéj zawikłane, musi pamięć w pomoc iść rozumowi.

Władze ducha ludzkiego nie leżą tak w odosobnieniu, w rozłączeniu, jak je sobie dla lepszego pojęcia rozkładamy, lecz wzajemnie się krzyżują i przenikają. Tak samo pamięć nie spoczywa w duchu ludzkim sama, w odosobnieniu, ale jest czynną przy wszelkiego rodzaju działaniach umysłowych; powinna więc, jako nieodstępny towarzysz, za wszelkiemi działaniami duchowemi postępować, inaczéj nauka nasza nie wyda wielkich i zdrowych owoców. Dla tego nauka pamięciowa, która wzmacnia i ćwiczy władzę zatrzymywania w duszy wrażeń i wiadomości, jest i musi zawsze pozostać się niezmiernie ważną rzeczą, która na całe życie wielki wpływ wywiera. Rozum przychodzi z latami, pamięć zaś nie; jeżeli jéj nie wykształcimy i użytecznemi wiadomościami nie zbogacimy w młodości, pozostanie się w wykształceniu ducha naszego próżnia, szczerba, któréj późniéj już prawie niepodobna zapełnić. Nie masz nic uciążliwszego i przykrzejszego dla człowieka w dojrzalszym wieku, jak kiedy uczyć się ma czegoś na pamięć; trudno, nawet prawie niepodobna jest, chcieć powetować to, co się we względzie ćwiczenia pamięci za młodu zaniedbało. Tylko proszę pamiętać, że nie uważm. nauki pamięciowéj za czynność mechaniczną. Nauka pamięciowa jest raczéj pierwszą duchową samodzielną pracą dziecka, gdzie nie potrzebuje obcéj pomocy. Tu mu nikt pomódz, nikt

go wyręczyć nie może; musi ono tu raczéj samo sobie dopomagać, samo sobie wynaleść metodę, jaka najlepiéj odpowiada jego duchowemu usposobieniu, jaka mu najwięcéj ułatwia spamiętywanie wrażeń. Ma nawet wartość niezaprzeczoną tak wyćwiczona pamięć, że zatrzymywać potrafi niezrozumiałe i obce wyrazy; bo są przypadki, gdzie i takiéj pamięci człowiek potrzebuje. Z dwóch szkół, z których w jednéj nauczyciel wszystkiego tylko uczy rozumowo a nic pamięciowo, w drugiéj zaś tylko pamięciowo, oddałbym zawsze pierwszeństwo szkole drugiéj, byle w niéj nie uczono nic fałszywego i niedorzecznego. Nawet szkoda nie tak wielka ztąd wynika, kiedy się niejednéj takiéj rzeczy w młodości uczymy, którą dopiero późniéj zrozumieć będziemy mogli. Jest rzeczą niepodobną, chcieć dziecku wszystko tak zrozumiałém uczynić, żeby nic takiego się nie uczyło, czego nie rozumie. Wszakże wiemy z własnego doświadczenia, że duch nasz z niejedną prawdą długo się nosił, którąśmy dopiero w późniejszych latach zrozumieli i zrozumieć mogli. Wszystko ma swój czas, więc i rozum; zaś dla wykształcenia pamięci jest tylko jeden czas — w młodości. Jestem wielkim przyjacielem rozumnego i jasnego wykładu nauk, ale sądzę, że jest zgodnie z naturą, kiedy ćwiczenia pamięci idą przed ćwiczeniami rozumu, podobnie jak pierw musi być w żołądku potrawa, zanim strawioną być może. Niechaj więc w niższych klasach szkoły elementarnéj kształcą nauczyciele głównie pamięć, w wyższych, głównie rozum.

Lecz cała sztuka na tém zależy, abyśmy potrafili kształcić pamięć według pewnego planu, stosownie do wytkniętego celu. Trzeba więc:

1, *mądrze wybrać materyał, którego się dzieci na pamięć uczyć mają, aby był odpowiedni ich wiekowi i stosunkom, w jakich żyją.* Zupełnie jest inna rzecz, uczyć sześcio lub dwonastoletnie, wiejskie lub miejskie dzieci. Dla dzieci małych są najstostosowniejsze wierszyki, rymowane zdania moralne, małe piosnki, bajki i powiastki. Lecz przytém nie trzeba zaniedbywać ćwiczenia pamięci w za-

trzymywaniu specyalnych rzeczy: niechaj dziecko uczy się gładko powtarzać tam i napowrót szeregi wyrazów i liczb, bo mu to przy późniejszéj nauce koniecznie będzie potrzebném. Również uwzględnić trzeba różnicę dzieci wiejskich i miejskich, i stosownie do ich miejscowości obrać materyał, którego się na pamięć uczyć będą.

2, *Nie trzeba nigdy przenigdy zapominać o największém prawidle pedagogiczném: postępuj od łatwiejszego do coraz trudniejszego.* Prawidła tego i przy ćwiczeniach pamięci z uwagi spuszczać nie należy. Zniechęcilibyśmy dziecię tak w ogóle do nauki, jak w szczególności do nauki pamięciowéj, gdybyśmy mu zaraz od początku kazali uczyć się trudnych rzeczy. Pamięć kształci się przez ćwiczenie; niechaj się więc pierwéj ćwiczy za pomocą łatwych zadań, nim przystąpi do trudniejszych.

3, *Jak najściśléj nauczyciel na to uważać powinien, aby czego się dzieci na pamięć uczą, nauczyły się najdokładniéj.* Nietylko powinny wyraźnie wymawiać, ale także każdy wyraz i zdanie, gdzie tego potrzeba, oddać z przyciskiem, z podniesieniem lub spuszczeniem głosu. Z tego względu nie mogę potępiać zwyczaju w ludnych szkołach, gdzie dzieci chórem mówią; jest to wcale dobre ćwiczenie, kiedy go się nie nadużywa, bo nietylko sprawia uczniom przyjemność, ale dodaje ich mowie taktu i melodyi, rozumie się wtenczas tylko, kiedy nauczyciel mową dzieci kieruje, jak n. p. dyrektor muzyki kieruje całą orchiestrą.

4, *Częste powtarzanie niechaj nauczyciela nie nudzi; przez częste powtarzanie mają dzieci utrwalić sobie w pamięci to, czego się uczą.* Powtarzanie jest matką wszelkiéj nauki. Jeżeli nauczyciel rostropnie wybrał materyał, którego dzieci nauczyć się mają, a tego po nim, jako po wykształconym człowieku, spodziewać się możemy; jeżeli jest przekonany, że nauki jego i w przyszłości dla dzieci użytecznemi będą: natenczas sam przez się o to dbać i troszczyć się będzie, ażeby przez jak najczęstsze powtarzanie nauka głęboko w umysłach uczniów się zakorzeniła. Bez powtarzanie od czasu do czasu, zaginą

bez śladu wiadomości pamięcią nabyte. Trzeba będzie często powtarzać całość przedmiotu szkolnego, często w pamięci uczniów z wyższéj klasy to odświeżać, czego się w niższych nauczyli.

Na zakończenie uwag moich nic lepszego przytoczyć nie umiem, jak następujące słowa uczonego Rzymianina (Quintilianus Instit. Or. L. Kl. C. II): „Jeżeli się kto chce odemnie dowiedzieć sztuki - wydoskonalenia pamięci, to sztuką tą jest ćwiczenie i praca. Najskuteczniejszém jest: uczyć się na pamięć, wiele myśleć, i to ile możności, codziennie. Żadna siła w tym stopniu się nie powiększa przez uprawę, ani nie niknie przez zaniedbanie, jak pamięć. Dla tego już dzieci wiele na pamięć uczyć się powinny, dla tego mają się uczyć przezwyciężać w sobie niechęć ciągłego powtarzania tego, co czytają i piszą, niechęć przeżuwania téj saméj potrawy."

F.

Jeżeli nas kto zapyta, po któréj stronie my stajemy: czy po stronie tych, którzy całkiem wykluczają ze szkół naukę pamięciową, a są jedynie za rozumową, rozbiorową, katechetyczną, sokratyczną i t. p., czy też po stronie tych, którzy są za nauką pamięciową; natenczas odpowiadamy: nauczyciel powinien tak uczyć, aby nauka jego zatrudniała i kształciła wszystkie władze umysłowe. My mocno obstajemy za tą prawdą, że każda nauka, każdy przedmiot szkolny *może i powinien* rozwijać wszystkie siły duszy, byle nauczyciel umiał uczyć. Przez każdą naukę można rozwijać uczniów władzę przyjmowania wrażeń, pamięć, rozum, uwagę, rozsądek, bystrość, a nawet uczucie ładu, piękna, porządku i t. d. Słuszność ma autor rozprawy: *„Kilka myśli o nauczaniu na pamięć,"* kiedy żąda aby po szkołach, w domach prywatnych i na pensyach, nie uczono jedynie pamięciowo, aby nauczyciele i nauczycielki nie sądzili, że wypełnili swój obowiązek, kiedy o uczniach swych powiedzieć mogą: *„umieją zawsze dobrze zadania swoje,"* żeby u rodziców nie służyło za nieomylny dowód postępów ich dzieci,

kiedy te przejdą i na pamięć się nauczą książek albo podyktowanych zadań i odpowiedzi. Słuszność ma, kiedy dowodzi, że książki pochłonięte pamięcią nie przynoszą dzieciom żadnéj korzyści, że dwa wiersze z nich wyjaśnione i wytłumaczone więcéjby niezawodnie korzyści przyniosły niż owe pamięcią pochłonięte książki, że pamięć uważać tylko należy za zręcznego pomocnika rozumu, który to pomocnik sam jednakże ku prawdziwemu wykształceniu nicby zrobić nie mógł. A niestety! najwięcéj jeszcze u nas, tak w szkołach elementarnych, jak na pensyach, w domach i po gimnazyach uczą pamięciowo: nauczyciele tyle zadają uczniom i uczennicom na pamięć, że ci wydołać nie mogą; wszystkiego każą się uczyć na pamięć: religii, historyi, jeografii, historyi naturalnéj, nawet rachunków i dowodów w matematyce. Wielu nauczycieli nie jest właściwie nauczycielmi, ale egzaminatorami, bo cała ich praca ogranicza się na tém, że uczniom zadadzą lekcye do domu, a potém w szkole ich wypytują, egzaminują przez całą godzinę z tego, czego się w domu nauczyli; to téż nauka taka wcale nie kształci uczniów, władz ich nie rozwija, serc ich nie uzacnia, a dla nauczyciela zamiast przyjemnością staje się ciężarem, pańszczyzną. Uczniowie tak edukowani, ani pojęć swych nie kształcą, rozświecają i rozszerzają, ani duszy swéj nie wzbogacają użytecznemi wiadomościami.

Lecz słuszność ma także pan F. i całkiem jego zdanie podzielamy: że kształcąc rozum, nie należy zaniedbywać pamięci, że władze nie leżą w duchu naszym odosobnione, ale tworzą jeden akord, jednę harmonią, jednę całość, więc też tę całość rozwijać i kształcić nauczyciel w dzieciach powinien. Jednostronne ten ma wyobrażenie o wychowaniu, kto tylko, albo głównie tylko jednę chce wykształcić władzę ducha ludzkiego; kto tak dziecko kształci, ten kształci w niém jednę władzę na koszt innych.

Dla tego téż całkiem według innéj metody ułożyliśmy naszą *„Książkę do piewszego czytania, część II,"* niż

wszyscy inni, tak polscy jak i niemieccy pisarze tak zwanych „Nauk czytania (Lesebücher).” Wszystkie znane nam książki tego rodzaju zdają nam się być jednostronne, bo nie mają na względzie rozwijania i kształcenia *wszystkich władz umysłowych* — całego ducha dziecięcego. Układając naszą książkę, usiłowaliśmy uwzględnić, o ile to w książce do czytania pierwszego osięgnąć się da, wszystkie władze umysłowe: i tak będzie nauczyciel kształcił *pamięć* dzieci, gdy im się z niéj każe uczyć wierszyków, powtarzać nazwiska narzędzi rzemieślniczych, opowiadać słowy swojemi powiastki i bajki w niéj zawarte; będzie kształcił ich *uwagę,* gdy im każe sprawdzać w rzeczywistości opisy tam zawarte żywiołów, zwierząt, roślin i kopalin, zatrudnień dzieci i ludzi pracujących w pewnych zawodach; będzie kształcił ich *rozum i sąd o rzeczach,* gdy im, według skazówki w téj książce zawartéj, każe porównywać rzeczy kopalne z roślinami, rośliny ze zwierzętami, gdy im każe zastanawiać się: jak z małéj żołędzi powstaje wielki dąb, jak z jednego ziarnka rośnie zboże wydające garść słomy i ziarna. W całéj książce znajdziesz masę słów czynnych, słowem czynności, które są życiem mowy; kiedy po przeczytaniu zdania zwrócisz uwagę dzieci na czynność tam zawartą, będą pobudzane do zastanawiania się, do myślenia, będą kształciły sąd o rzeczach. Peryody czyli zdania są umyślnie krótkie, aby je niewprawny umysł dziecka mógł objąć, zrozumieć; a kiedy dziecko rozumie to, co czyta, uczy się myśleć. Aby kształcić *bystrość i dowcip,* umieściliśmy zagadki i powiastki (na stronie 118 — 120), które dzieci same rozwięzywać mają. Staraliśmy się dobrać tego rodzaju moralnych powiastek i opowiadań, aby przez nie rozniecać *szlachetne uczucia* w dzieciach. O każdym tam zawartym przedmiocie staraliśmy się podać takie *wiadomości,* któreby rzeczywiście duszę dziecka zbogacić były w stanie. W ogóle chcieliśmy w téj książeczce podać mały wzór, jak *wszechstronnie,* z uwzględnieniem wszystkich władz ducha, kształcić trzeba dziecię. Użyliśmy zaś stylu, ile potrafiliśmy,

dziecinnego; bo zbyt często zauważyliśmy, że wielu nauczycieli uczy, jak to powszechnie mówią, tak mądrze (czyli niezrozumiale), iż się sami nie rozumieją, a książki szkolne tak są powszechnie niezrozumiałe, w tak długich i niejasnych peryodach pisane, że dziecko czytając je, nic nie rozumie, nic sobie przy tém nie myśli, skombinowanych zdań i myśli pojąć nie jest zdolne.

Uwag tych nie kreślimy tu dla tego, abyśmy chcieli sami oceniać albo zgoła chwalić własną naszą słabą pracę, ale dla tego, że nam się mimowolnie nasunęły przy zastanowieniu się nad jednostronném i wszechstronném kształceniem dzieci. Sądu o powyższéj książce oczekujemy od światłych, doświadczonych i bezstronnych nauczycieli, a jakikolwiek nam przesłany będzie, chętnie go w piśmie naszém zamieścimy, bo nam idzie, sumiennie to wypowiadamy, nie o jakąś niezasłużoną pochwałę, ale o wyświecenie téj wedle nas ważnéj kwestyi: *jak trzeba rozumnie i wszechstronnie młodzież rozwijać, kształcić i uczyć.*

Redakcya.

Metoda pisania i czytania.

(Dalszy ciąg.)

Podobnie jak „Powieść o Michałku, co się zawsze tylko chciał bawić," może nauczyciel opowiedzieć dzieciom następujące powieści o Tomaszku i Władysiu, i potém je przez pytanie i odpowiedzi rozebrać.

(Powieści rzeczone znaj. się w dołączonéj „Szkólce" na st. 180.)

Rozmowy o nauce.

Wzbudzenie w dzieciach ciekawości i ochoty do nauki pisania i czytania. Nauczyciel daje dzieciom uczuć, jak to jest dobrze umieć nakreślić to, co mi kto powie, abym tego nie zapomniał, albo umieć czytać to, co drudzy napisali.

Nauczyciel. I dziś znowu bawić się i rozmawiać ze sobą będziemy, — Czy nie zapomnieliście jeszcze powieści o Michałku, o Tomaszku i Władysiu?

Ale, ale, zapomniałem już, jak każdemu z was na imię. Niechże mi każdy z was powie swoje imię, bo was chcę dobrze poznać i każdego mieć w pamięci. Powiedzcież mi najpierw kolejnie chłopcy wasze imiona, potém powiedzą dziewczęta?

Tu niechaj nauczyciel tak sobie zapisuje imię każdego, aby dzieci patrzały, jak się pisze, i aby się oświajały z widokiem pisania.

Nauczyciel. Czy wiecie dzieci, co ja teraz robiłem, gdy mi każde z was imię swoje podawało? Dzieci odpo-

wiedzą, że nauczyciel pisał. Czémże ja pisałem i na czém? Czy chcecie widzieć to, co napisałem?

Pokaże im potém napisane ich imiona dodając, że to jest imię tego, tamto owego i t. d.

Nauczyciel. Teraz już będę wiedział wasze imiona, bo choćbym zapomniał, jak któremu na imię, to tylko spojrzę na to pismo, a będę wiedział. Czy wy nie potrafilibyście także napisać waszych imion? Ja nietylko wasze umiem napisać imiona, ale także waszych rodziców; mogę napisać: jak się nazywa nasza wieś, nasz ksiądz; mogę napisać, że w naszéj wsi jest kościół, że nie ma u nas młyna wodnego i t. d. Czybyście chcieli także się nauczyć pisać? Czy twój ojciec Kasiu umie pisać? — a twój Tomaszku? Kiedy włódarz pisać nie umie, jakże sobie znaczy: ile jest mędali zboża na polu? ile snopów pszenicy mołdernicy wymłócili, ile morgów ugoru rataje z orali? Czy ma jakie na to znaki? Jak się te znaki nazywają? — *Karby.* — Dla czego to tego włódarza, co w podwórzu zboże wydaje i odbiera, *karbowym* nazywają? Czy wy także umiecie karbować? Nakarbuj mi Stasiu 2 snopki, a ty Józiu 8 snopków?

Tu może nauczyciel pokazać dzieciom, jak to się karbuje, a potém im kazać pewną liczbę mędali, jaj, sztuk owiec i t. p. nakarbować. To im także ułatwi zrozumienie pisania. Również wypytać je może, jak karczmarze długi na desce albo drzwiach znaczą, jak kreślą grosze, złotówki, talary i t. p.

Nauczyciel. Czy ja wasze imiona téż tak naznaczyłem, jak włódarz na kiju mędele, albo karczmarz na drzwiach złotówki? Przypatrzcie się tylko temu pismu, tu nie ma samych krzyżyków i kółek, ale są różne obrazki. Każdy taki obrazek nazywa się *głoską.* Czy chcecie się nauczyć kreślenia takich głosek? Moglibyście je sobie kreślić albo kijkiem na piasku, albo węglem na kamieniu, albo kredą na tablicy. A jak to wam się takie pisanie późniéj przyda; n. p. kiedy dorośniecie, a pójdziecie do wojska, to będziecie mogli pisywać do waszych rodziców i donosić im, czy jesteście zdrowi, co tam słychać i t. p.

Patrzcie, jak to mnie się przyda, że umiem pisać. Gdyby mnie n. p. ksiądz proboszcz listem zapytał: ile i które dzieci zaczęły chodzić do szkoły? — tobym tylko posłał ten spis do niego, a dowiedziałby się zaraz: ilu was tu jest, jak każdemu na imię. Mógłbym mu napisać, choćbym wcale z nim nie gadał, co tu robicie, czego się uczycie, o czém rozmawiamy, jak się sprawujecie, czy jestem z was kontent, czy jesteście tu weseli i ochoczy do nauki? — Mój ojciec mieszka daleko ztąd, a kiedy chcę, to mogę mu donieść: czy jestem zdrów lub chory, czy mi się dobrze lub źle powodzi? Mogę go się zapytać: czy i on jest zdrów, jak mu się powodzi, jak mu w gospodarstwie idzie, jak się moi młodsi bracia miewają? Kto więc pisać umie, ten się może z drugimi rozmówić, chociaż ci mieszkają kilkanaście, albo kilka set mil od niego. Każdy człowiek może się nauczyć pisać. A czy wy także chcecie się nauczyć pisać? Otóż ja wam powiadam, że się wszyscy nauczycie pisać; będziemy się tak bawić tu w szkole, że się każdy z was pisać nauczy.

Lecz nietylko nauczycie się pisać; o! nauczycie się jeszcze czegoś drugiego. Czy nie zgaduje kto z was, czego to jeszcze więcéj się nauczycie? — Oto, *czytania*. Czy ja, mając spis waszych imion, potrzebuję was pytać, jak któremu na imię? Nie potrzebuję, bo mogę wasze imiona przeczytać. Czy wy także chcecie umieć czytać? Jak to jest ładnie i dobrze, kiedy kto w kościele uklęknie, otworzy książkę i czyta modlitwy do pana Boga. Kto umie czytać, ten sobie czyta piękne książki, kiedy ma czas wolny. Cóż to robił staruszek Dobromil, kiedy deszcz padał, albo w święto? Gdyby nie był umiał czytać, byłby mu się czas dłużył. Kogóż to ten staruszek także czytać nauczył? I wy dzieci tak się tu w szkole bawić będziecie, że się wszyscy nietylko pisać, ale i *czytać* nauczycie.

Kiedy Władyś już się oswoił w domku Dobromila, kiedy już nauczył się pracować w ogródku, wtedy po pracy często bawił się z Tomaszkiem. A że Tomaszek

umiał czytać i lubił czytać, więc często głośno z książki czytał piękne powieści, a Władyś ciekawie słuchał. Gdy Tomaszek przestał czytać, to go Władyś bardzo prosił, żeby jeszcze czytał. Ale czasem Tomaszek poszedł w pole paść owce, albo w jakiéj pracy pomagać ojcu; wtenczas dłużyło się Władysiowi samemu i bardzo żałował, że czytać nie umie. Jednego razu prosił staruszka, żeby go także czytać nauczył. Dobry staruszek bardzo się ucieszył z takiéj ochoty Władysia, uściskał go, ucałował i zaczął uczyć czytania. Władyś bardzo ochoczo się uczył, Tomaszek mu pomagał, więc prędko wyuczył się tak dobrze czytać, że sam sobie powieści czytać umiał.

Otóż jak ów staruszek nauczył czytać Tomaszka i Władysia, tak i ja was wszystkich nauczę. Ale czy macie téż taką ochotę do nauki, jak Tomaszek i Władyś? Jak Tomaszek Władysiowi pomagał, tak wam téż tu starsze dzieci będą pomagały. Przypatrzcie się tylko, jak tam te starsze dzieci czytają na książkach. One czytają ciekawe rzeczy. Możebyście chcieli słyszeć, co wasi starsi koledzy czytają?

Tu przywoła nauczyciel jedno ze starszych dzieci, i każe mu z książki przeczytać głośno coś tak ciekawego, coby mogło małe dzieci zająć; n. p. jaką powieść ze „*Szkółki dla dzieci*,” albo z „*Książki do pierwszego czytania dla szkół prywatnych i publicznych, część II.*” Niechaj każe odczytać z ostatniéj n. p. opis kozy (str. 37), lisa (str. 34), powieść o Agarze (str. 112), rozmowę chłopca z panem Tadeuszem (str. 121), różne wierszyki n. p. o koguciku (str. 48), o gąskach (str. 49), o skowronku (str. 55), o ptaszku (str. 56) i t. d. — Gdy tego małe dzieci słuchać będą, powezmą większą ochotę do nauki czytania.

Nauczyciel. Czy i wy tak się czytać chcecie nauczyć? O czémże to czytał ten chłopiec na książce? Co wam się najbardziéj podobało? Czy chcielibyście się nauczyć tych wierszyków o koguciku? Ja wam je powtórzę, a wy mówcie za mną. Takich wierszyków i innych ładnych rzeczy jest pełno w téj książce, którą trzymam w ręku, gdy się nauczycie czytać, nie będziecie się mogły dosyć w niéj naczytać. Jak się to ucieszą wasi rodzice, gdy już czytać będziecie umieli.

Pamiętajcie tylko o tém, żebyście zawsze wesoło i ochoczo przychodziły do szkoły, tak jak ochoczo Tomaszek przychodził do Dobromila. Ja was też tak kocham, jak ten staruszek kochał Tomaszka i potém Władysia; ja was też tak chętnie będę pisać i czytać uczył, jak on tych dwóch chłopczyków uczył.

Rozmowy o naturalnéj sposobności, z jaką się człowiek rodzi do mówienia.

Nauczyciel. Witam was dzieci moje! Jakże, czy tak wesoło i ochoczo przyszłyście do szkoły, jakeście mi wczoraj przyobiecały? O czémże rozmawialiśmy wczoraj, któż to z was pamięta? Czy to dobrze jest umieć pisać? — dla czego? Jak sobie znaczy włódarz liczbę mędeli, jeśli pisać nie umie? Co jest lepsze: karbowanie czy pismo? Czy ja mogę dziś wiedzieć, chociaż się was nie zapytam, jak każdemu z was jest na imię? Czy i wy chcecie się nauczyć pisać? Dla czego jest dobrze umieć pisać i czytać?

Cóż ja wam wczoraj przyobiecałem, że was nauczę? Czy chcecie, żebym z wami dłużéj rozmawiał, czy też żebym was zaczął uczyć pisać i czytać? Pomówimy sobie jeszcze, od czego to trzeba zacząć naukę pisania i czytania. Będziemy z sobą rozmawiali o *mowie*.

Pamięta też z was kto, jak dawno nauczył się mówić? Czyście zaraz nauczyli się mówić, jakeście się urodzili? A teraz gdy się dziecko urodzi, czy zaraz potrafi mówić? Któż z was widział dziecię malenkie? Czy ono zaraz umiało chodzić, jeść, mówić, bawić się? Jaki daje znak, że żyje? Wszakże płacze albo krzyczy? Dla czego dziecię zaraz nie mówi, gdy się urodzi? — czemu nie może samo wstać i biegać? Oto, że jeszcze jest bardzo słabe. Nie umie mówić, bo nie umie władać językiem ani ustami, które tylko otwierać potrafi. Nie może się podźwignąć, nie może wstać, bo nie ma mocy ani w nogach, ani w całém ciele.

Któż z was ma tak małego braciszka, że jeszcze mówić nie umie? A któż z was ma taką siostrzyczkę,

co dopiero mówić zaczyna? Uważajcie tylko w domu, jak to takim dzieciom trudno przychodzi mówić. Umieją one ledwo niezrozumiałe głosy z siebie wydawać, ale wymawiać nie potrafią: matka, ojciec, woda, ogień, i t. d.

Jakiż głos dziecię z siebie wydaje, kiedy płacze? albo kiedy stęka i boleje na co? Jaki głos z siebie wydaje, kiedy się cieszy, kiedy n. p. ojca lub matkę zobaczy? Jakież to głosy małe dzieci nieumiejące jeszcze mówić z siebie wydają, kiedy się śmieją, kiedy się gniewają, kiedy pierwszy raz co zobaczą, kiedy się czego zlękną? Czy wiecie, co te głosy znaczą? Otóż one są mową dziecięcia; niemowlę innéj mowy nie zna.

My umiemy drugim opowiedzieć, gdy nam się co złego stanie, albo gdy co nowego zobaczymy, albo gdy się z czego ucieszymy, bo umiemy mówić. Ale dziecię płaczem znak tylko daje, że mu się jeść chce, albo że go co boli, albo że się czego zlękło. Czy matka głos taki dziecięcia rozumie?

Czémże dziecię wydaje głos bólu, płaczu, krzyku, śmiechu? — Ustami. — Czyście uważali, że dziecko inaczéj usta układa, kiedy płacze, i inaczéj kiedy się cieszy? Jakże dziecko układa usteczka, kiedy pokazuje na krowę i mówi: *mu, mu?* — jak układa usta, kiedy wymawia: *mama?* — Jak syczy gęś? Jak beczy owca? Czy uważaliście, że za każdym razem inaczéj usta układamy? Czy tylko samemi wargami wymawiamy, albo czy téż jeszcze innych części ust używamy? Czy potrzebny nam jest do mówienia język, zęby, podniebienie, gardło czyli krtań? Pokażcie mi wargi, zęby? Cóż jest za zębami? Gdzież mamy podniebienie? gdzie krtań czyli gardło? Jakże robimy ustami, kiedy mówimy *a*? Czy się język w ustach porusza, kiedy rozmawiamy? Zamknijcie usta; czy możecie teraz mówić? Przyłóżcie język do podniebienia i wymówcie teraz: *język*; czy możecie? Czybyśmy mogli mówić, gdybyśmy nie mogli języka poruszać, albo warg otwierać i zamykać? Wymieńcie mi jeszcze raz wszystkie części w ustach, które nam potrzebne są do mówienia? Jakże więc dobrze pan Bóg urządził usta człowiekowi do mówienia!

Usteczkami daje dziecię znak bólu, radości, zlęknienia i t. d. My zaś ustami umiemy wszelkie rzeczy po ich nazwisku nazywać i z drugimi rozmawiać. Kiedy nas kto o co zapyta, możemy mu odpowiedzieć. Jakże więc dobrze dla nas, że potrafimy mówić! Jak nieszczęśliwy jest niemowa! Czy zwierzęta umieją także mówić? Człowiek może mówić, może się nauczyć napisać co chce i przeczytać, co drudzy napisali. Czego najpierw uczy się człowiek: czy czytać, czy pisać, czy mówić? Co jest nam najpotrzebniejsze?

Czy się człowiek rodzi już sposobny do mówienia? A zwierzę czy także rodzi się sposobne do mówienia? Psy od ulężenia żyją z ludźmi, a czy nauczą się mówić? Słyszeliście może, że papugi wyuczą się wymawiania niektórych wyrazów; ale nigdy się nie nauczą rozmawiać tak jak my. Bo do mówienia potrzeba rozumu, trzeba się zastanawiać, trzeba myśleć, a tego nie potrafi ani papuga, ani pies, ani żadne zwierzę. Więc tylko sam człowiek jest sposobny do mówienia. Jakże to dobrze, że umiemy mówić: możecie się rozmawiać z ojcem, z matką, ze mną i z wszystkimi ludźmi. Jagnię umie tylko beczeć, ale nie potrafi rozmówić się ani z matką swoją, ani z drugiemi owocami, ani z innemi zwierzętami. Niedźwiedź umie tylko mruczeć, ale nie umie mówić; pies tylko szczekać, gęś gęgać, kaczka kwakać, a sam tylko człowiek potrafi mówić.

Ale każdy człowiek powinien się nauczyć mówić dobrze, wyraźnie, ładnie. Dla tego też my tak często ze sobą rozmawiamy; dla tego też ja was poprawiam, gdy co źle wymówicie. Kto nie umie dobrze mówić, ten się nie może nauczyć ani dobrze pisać, ani dobrze czytać. Żebyście się więc dobrze nauczyli pisać i czytać, to będziemy jeszcze długo ze sobą rozmawiali. Czy lubicie ze mną rozmawiać? Czy chcecie, żebyśmy jeszcze rozmawiali? Czy będziecie ładnie zawsze wymawiali? Zobaczysz Stasiu, jak się to potém ucieszy ksiądz proboszcz, albo twój ojciec, kiedy na popisie usłyszy, że na moje pytania wyraźnie i ładnie odpowiadasz.

Nauczyciel daje uczuć dzieciom, że cała mowa składa się ze zdań, których się zarazem tworzyć uczą.

Nauczyciel. Witam was, moje dzieci! Czy pamiętacie jeszcze, o czém wczoraj z sobą rozmawialiśmy? Cóż pamiętasz z tego Ignasiu, Antosiu, Jadwisiu? Czy pies albo owca umieją mówić? Dla czego nie? Kto tylko rodzi się sposobnym do mówienia? Czém mówimy: rękoma czy nogami, oczami czy inną częścią ciała ludzkiego? Jak malenkie dzieci dają znak bólu, radości, zlęknienia? — Płaczem, uśmiechem, krzykiem. — Czy dorośli ludzie téż tylko tak mówią? — Dorośli ludzie umieją mówić o wszystkiem.

O czémże ty Stasiu mógłbyś mi co powiedzieć? Gdzie teraz jesteście? — W szkole. — Któż z was umie mi powiedzieć co o szkole? Któż tu jest w szkole?

Nauczyciel stara się pobudzić dzieci do wymieniania wszystkich rzeczy w szkole się znajdujących. Wskaże palcem na stół, tablicę, ścianę i t. d. i zapyta się: jak się ta rzecz nazywa?

Dzieci wymieniają przedmioty w szkole będące. *Nauczyciel.* Któż mi z was potrafi wymienić wszystkie rzeczy tu w szkole się znajdujące? Któreż wam się najwięcéj podobają? Do czego potrzebna jest tablica? Do czego potrzebny jest w szkole piec? — drzwi? — okna? — ściany? — posowa? — podłoga? — ławy? — Cóż teraz robimy? — Mówimy.

Nauczyciel. Ale kto się chce nauczyć wyraźnie i ładnie mówić, ten mi za każdym razem tak odpowiedzieć powinien: „Piec jest potrzebny do ogrzewania." Powtórz Bartosiu moje słowa? Powtórzcie to samo Ignaś i Marysia. Powtórzcie to samo wszyscy chłopcy. — Ale razem wstać i mówić trzeba. Usiądźcie wszyscy i uważajcie na mnie: kiedy powiem: raz, dwa, trzy, wtedy za trzecim razem wszyscy wstańcie. Uważajcie dobrze, ja teraz będę rachował: raz, dwa, trzy! Usiądźcie i jeszcze raz tak powtórzymy. Dobrze tak. Teraz uważajcie dziewczęta: będę także rachował do trzech, a jak wymówię *trzy*, wstaniecie.

Ćwiczenia te powtarzać będzie nauczyciel tak długo, dopóki wszystkie dzieci na komendę wstawać się nie nauczą.

Nauczyciel. Teraz jak naliczę do trzech, wszyscy wstaniecie jeszcze raz, a kiedy klasnę w ręce, powiecie wszyscy: ***Piec jest potrzebny do ogrzewania.*** Powtórzcie jeszcze raz. Usiądźcie. Róziu: do czego potrzebna jest kreda? ***Kreda potrzebna jest do pisania.*** Powtórzcie to, co Rózia powiedziała, wszystkie dziewczęta, wszyscy chłopcy, wszyscy razem.

Czego się teraz uczycie? — ***Uczymy się wyraźnie i ładnie mówić.*** Powtórzcie to wszyscy razem.

Tak od samego początku wprawi nauczyciel dzieci, że mu w zupełnych zdaniach odpowiadać będą. Odtąd już im nigdy nie pozwoli odpowiadać jednym wyrazem, albo dawać w odpowiedzi: *tak, nie.*

Nauczyciel. Uważajcie dzieci, co będę mówił! — Wszyscy, jak tu jesteśmy w szkole, umiemy mówić. Ale kto chce co powiedzieć, ten musi pierwéj w swéj głowie *pomyśleć*, co chce powiedzieć. Kiedy z wami jestem, to *myślę*, cobym wam powiedział. A jak was się zapytam, to wy téż *myślicie*, co mi macie odpowiedzieć. Kiedy się zapytam Kaźmierka: co robił wczoraj w domu? to *myśli* i *przypomina sobie*, co robił. Kiedy się Helenki zapytam: do czego są w izbie okna? to *myśli*, do czego one są. Więc człowiek umie *myśleć*.

Nauczyciel. Czy koń umie także *myśleć?* Czy umie *myśleć* kot, pies, wół, owca, gęś? A malenkie dzieci, czy już umieją myśleć? Umiecież wy *myśleć ?* Więc pomyśl Józiu: ile ma nóg gęś? i powiedz mi, coś pomyślał.

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi: z jakich części moja głowa się składa? Teraz sobie pomyślcie i powiedzcie mi: do czego każda z tych części jest potrzebna? Pomyślcie sobie i powiedzcie mi: z jakich części składa się noga? z jakich ręka? ile mamy palcy u ręki? ile u nogi? jaka część ciała jest między głową i kadłubem? gdzie są piersi i do czego służą i t. d.

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi: które rzeczy są zrobione z drzewa? które z gliny? które z żelaza? które z płótna i t. d.

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi: do czego służy czapka, koszula, katanka, surdut, spodnie, buty? — do czego służy garnek, łyżka, nóż, widelec, rądel, warząchew i inne rzeczy w kuchni się znajdujące? — do czego służy pług, wóz, radło, brona, kosa, sierp, cepy, lada, grabie i inne sprzęty gospodarskie? i t. p.

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi: które rzeczy są okrągłe, które długie a wązkie, które niskie, wysokie, czworograniaste, miałkie, głębokie, białe, czarne, czerwone, zielone, niebieskie, słodkie, gorzkie, kwaśne, słone i t. d.

Czy więc umiecie *myśleć?* Czy pierw trzeba myśleć, czy też pierwéj się mówi, a potém dopiero myśli? Kto mówi, ten także myśli. Kiedy ojciec wam co opowiada, to myśli, co wam ma opowiedzieć. Ksiądz w kościele na ambonie myśli, kiedy prawi kazanie. Nauczyciel myśli, kiedy uczy dzieci. Dzieci myślą, kiedy odpowiadają. Więc wszyscy ludzie kiedy mówią, muszą także *myśleć*. A co kto pomyśli, to powie.

Czy wy widzicie, albo słyszycie moje myśli? Czy ja widzę wasze myśli? — Myśli ani widzieć, ani słyszeć nie można. Ale jest Bóg, który zna myśli nasze. Bóg wie w każdéj chwili, o czém myślicie, o czém ja myślę, o czém rodzice wasi myślą. Pan Bóg wie, kiedy złodziéj myśli, jakby krowę komu z obory wyprowadzić. Pan Bóg wie, kiedy dziecko co złego zrobiło i myśli, jakby się nie wydać przed ojcem, jakby skłamać. Pamiętajcie dzieci, żeby wasze myśli zawsze były dobre, bo choć ludzie nie wiedzą, co myślicie, to Bóg wie, a panu Bogu nie podobają się złe myśli.

Dzieci uczą się tworzyć zdania. Nauczyciel. Uważajcie dobrze, będziemy się teraz uczyli dobrze *myśleć*. Pomyślcie sobie co o słońcu, i powiedzcie mi: coście pomyślały? — Słońce świeci; słońce grzeje; słońce jest okrągłe; słońce wschodzi i zachodzi; słońce świeci w dzień; słońce nie świeci w nocy; słońce jest czasem za chmurami; w lecie bawi słońce długo na niebie, w zimie krótko i t. d.

Nauczyciel powinien kazać dzieciom jak najwięcéj zdań tworzyć o jednym i tym samym przedmiocie; to kształcić będzie ich uwagę i władzę myślenia, a ułatwiać wszystkie późniejsze nauki. Dzieci w naszych szkołach powszechnie tak mechanicznie się uczą, tak mało pobudzane są do zastanawiania się, do myślenia, do uważania każdéj rzeczy z różnych stron, że często nawet prostego zdania utworzyć a tém mniéj napisać nie potrafią. Zamiast rozwijać i doskonalić, zabijamy zwykle martwą i mechaniczną nauką w szkole piękne władze, jakie Bóg wlał w duszę dziecięcia. Możnaby prawie powiedzieć, że niejeden nauczyciel przez bezmyślną, mechaniczną i li pamięciową naukę dopuszcza się moralnego zabójstwa na umysłach młodzieży. Dla tego jeszcze raz zalecamy wszystkim nauczycielom, aby w powyższych naukach przygotowniczych jak najwięcéj małe dzieci tworzyły zdań o różnych przedmiotach, podobnie jak wyżéj daliśmy wzór na słońcu.

Nauczyciel. Pomyślcie co o człowieku, i powiedzcie mi: coście pomyślały? — Człowiek jest wysoki; człowiek ma ręce; człowiek ma dwie nogi; człowiek widzi oczami; człowiek pracuje rękoma; człowiek chodzi na dwóch nogach; człowiek umie myśleć; człowiek umie mówić; człowiek może się nauczyć czytać i pisać i t. d.

Nauczyciel. Kiedy człowiek coś pomyśli i wypowie, to się to nazywa *zdaniem.* Powtórz to jeszcze raz Ignaś, Kasia; powtórzcie wszystkie dziewczęta, wszyscy chłopcy, wszyscy razem.

Nauczyciel. Kiedy sobie pomyślę o człowieku i powiem: „Człowiek ma usta do mówienia,“ to to, co sobie pomyślałem i wam powiedziałem, nazywa się czém? — *zdaniem!* Powiedz mi Karolku inne zdanie o człowieku?

Nauczyciel. Pomyślcie sobie każdy jakie *zdanie* o koniu, i powiedzcie mi?

Aby ułatwić nauczycielowi pracę, podajemy następujące jeszcze przedmioty, o których może kazać dzieciom tworzyć najrozmaitsze i najrozliczniejsze *zdania.*

Nauczyciel. Pomyślcie sobie i powiedzcie mi różne *zdania*: o szkole, domu, stodole, owczarni, oborze, wiatraku, kościele (t. j. o różnych budynkach)?

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi różne *zdania*: o panu Bogu, świecie, niebie, dniu, nocy, księżycu, gwiazdach, ogniu, powietrzu, wodzie, chmurach, ziemi *)?

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi jak najwięcéj *zdań* o kamieniach (patrz „Książkę do pierwszego czytania str. 17“) o kwiatach, ogrodzie, roślinach, o polu, zbożu, drzewach sadowych, leśnych i t. d.

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi jak najwięcéj *zdań*: o wole, krowie, cielęciu, koniu, owcach, kozach, psach, krolikach, o kozie, myszce i t. d.

Pomyślcie sobie i powiedzcie mi w *zdaniach*: co dziecko robić powino, kiedy wstanie, kiedy idzie do szkoły, kiedy jest w szkole, kiedy jest w kościele, kiedy idzie ze szkoły, kiedy jest w domu, kiedy idzie spać, kiedy mu rodzice co zrobić każą i t. d.

Nie potrzebujemy pewno nadmieniać, że to bogaty materyał na wiele godzin, że go nauczyciel nie może ani nie powinien przejść i skończyć w jednym tygodniu. Im dłużéj nauczyciel zabawi przy tych ćwiczeniach myśli, im więcéj każe dzieciom tworzyć najrozmaitszych zdań, im doskonaléj rozwinie i wykształci ich rozum, tém lepiéj potém pójdzie nietylko nauka pisania i czytania, ale w ogóle wszystkie nauki elementarne. Rozmowy powyższe nie znudzą ani nauczyciela ani uczniów, nie wyczerpią sił ani z nauczyciela ani z uczniów, ale raczéj będą wspólną rozrywką, zabawą i zachętą do nauki.

---

*) Aby nauczyciel wiedział, co mówić z dziećmi o wymienionych przedmiotach, aby mu nie zabrakło materyału, treści, niechaj sobie weźmie do pomocy książeczkę elementarną, pod tytułem: *„Książka do pierwszego czytania dla szkół prywatnych i publicznych przez E. Estkowskiego, część IIga. Poznań, nakład i druk W. Stefańskiego 1850.“* I tak kiedy będzie miał mówić z dziećmi o Panu Bogu, niech pierw przeczyta stronę 2 i 3; kiedy będzie miał mówić o świecie, niech pierw przeczyta stronę 4 5 i t. d. — W ogóle, wśród wszystkich rozmów przygotowawczych do czytania, używać może powyższéj książki, w któréj materyał stosownie do pojęcia dzieci jest wybrany i stopniowany. Przytém często będzie im mógł powtórzyć albo wierszyk lub powiastkę tam zamieszczoną, co dzieci zabawi i do nauki wciąż zachęcać będzie. Miło także późniéj będzie dzieciom czytać to, o czém pierw słyszały i rozmawiały.

Nauczyciel. Pamiętajcie więc dzieci, co jest *zdanie*. Cała mowa ludzka składa się ze zdań. Wszystko, co mówimy, są zdania. Niedługo nauczycie się pisać myśli wasze, czyli *zdania* o różnych rzeczach, a potém czytać będziecie w książkach myśli i zdania o rozmaitych rzeczach. W książkach są spisane same tylko ludzkie myśli, same zdania.

(Dalszy ciąg metody pisania i czytania nastąpi.)



Wiadomości bieżące.

O szkołach w Królewstwie Polskiém po roku 1831.

Państwo jakiekolwiek, jako jednostka z oznaczonym celem, urządza się we wszystkiém odpowiednio owemu celowi, albo samo przez się, i wtedy jest niezawisłém, albo je urządza ktoś obcy ku swoim widokom, i wtedy jest niewolniczém. Urządzenia owe muszą, i w saméj rzeczy odbijają na sobie widoczną myśl, cel i zamiary tego, kto je wydaje. Po nich poznać można, jakiemi drogami rząd obraca swe koła, i zobaczyć, czego chce i dokąd idzie.

Aby rząd był silnym i pewnym siebie, musi mieć jak najwięcéj, nieledwie wszystkich za sobą, musi kłopotać się o to, aby wszyscy, a przynajmniéj bardzo wielu uwierzyło mu, w jego ducha i cele, aby się wszystko zrosło z myślą instytucyi wszelakich i wspólnie ku jego naginało się kierunkowi. Żeby ten skutek osiągnąć, trzeba różnych używać wpływów, różnie działać na umysły i serca: a ponieważ trudniéj zawsze idzie z dojrzałemi już głowami i sercami, trzeba się zwracać ku niedorosłym pokoleniom i raz po raz naginać je w stronę widoków i zamierzonych celów.

Wszędzie téż zawsze rząd niezmiernie jest oględny i baczny na rosnące dopiero pokolenia, wszędzie i zawsze urządza szkoły i instrukcyą publiczną tak, aby ona najlepiéj duchowi jego odpowiadała, aby mu jak najwięcéj takich jednostek dostarczała, coby ku idei rządowéj nakłaniały się, a nie szukały zewnątrz niego innéj myśli i innych celów.

Ciekawą tedy, jak się spodziewamy, będzie dla naszych czytelników, chociaż króciuchna historya szkół w Królestwie Polskiém od ostatniego powstania 1831 roku, aż do obecnéj chwili. Nie potrzeba tu żadnych rozumowań i wywodów filozoficznych, rzecz sama sumiennie opowiedziana, da świadectwo o sobie.

Nikt nie może zaprzeczyć, że Rosya z niesłychaną tęgością i wytrwałością idzie ciągle raz wytkniętą drogą, że nic jéj zbić z toru nie może, i że w całéj Europie dzisiejszéj, ona jedna stoi potężnie i pewna siebie. Stanowisko to bez wątpienia jest gwałtowne, może kosztem wielu przyszła i przychodzi ona do niego, ale ma rezultat, jaki mieć chciała i mieć go zawsze będzie, dopóki owe masy, co bez wiedzy i znaczenia są jéj najgłówniejszą podporą, nie przebudzą się i nie dopomną o osobowość i życie. Cesarz Mikołaj uprzedza owe czasy różnemi naprzód obmyślonemi postanowieniami; ale co czas przyniesie w historyą przyszłą Rosyi, trudno odgadnąć.

Kiedy powstanie Polski w r. 1831 upadło i Rosya zajęła znów Królestwo Polskie, cały rok 1832 poświęcono na urządzanie na nowo kraju. Statut organiczny ogłoszony wkrótce, zapewniał jednak Królestwu język i szkoły. Przypominamy sobie, że przez rok 1832, szkoły publiczne stały zamknięte i pracowano nad nowym planem wychowania publicznego, który też prędko wykończono. Plan ten pierwotny, jak się późniéj w wykonaniu pokazało, nie był do zganienia, a chociaż zmieniono w nim formę zewnętrzną, chociaż zmieniono nazwiska zakładów i zwierzchników, treść rzeczy została prawie nietkniętą. Nie wiemy kto ten plan układał, ale był on stosowny, bo widać w nim i w jego aplikacyi sumienność i wiedzę tego, co jest nauka, szkoła i uczniowie.

Na miejscu dawnych szkół wydziałowych o czterech klasach, szkół wojewódzkich o sześciu i na miejscu uniwersytetu niepowrotnie zniesionego, postanowiono szkoły obwodowe o 4 klasach i gimnazyum o ośmiu. Zwierzchnik szkół powiatowych dostał tytuł inspektora, a zwierzchnika gimnazyum nazwano dyrektorem.

Szkoły obwodowe zostały na stopniu przed r. 1831 i małą w nich zmianę uczyniono; nie były jednak w każdym obwodzie założone, jak to zamierzono, bo w kilku obwodach, zbyt małych lub bardzo bliskich, niepotrzebnemi były. Szkoły obwodowe przygotowywały młodzież do gimnazyów. W gimnazyach o ośmiu klasach, których było ośm, jedno dla każdego województwa, klasa piąta była przeznaczona na przejście z niższych klas do wyższych

i na zbadanie kierunku umysłowego ucznia, bo klasy trzy ostatnie wyższe dzieliły się na dwa oddziały: techniczny i filologiczny. Oba te oddziały rozwinięte były wysoko. Filologiczny dochodził aż do filozofii i literatury powszechnéj i statystyki porównawczéj; techniczny aż do rachunku całkowitego i różniczkowego wyłącznie, do konstrukcyi machin i wszelkiego rodzaju fabrykacyi ważniejszych, a dla obu wydziałów dodano kurs prawa krajowego w całym jego zakresie, nawet z historyą prawa.

Z tego widać, że chciano, żeby szkoły w Królestwie miały żywotność w sobie, żeby mogły czegoś nauczyć, i w saméj rzeczy bardzo wiele przy dobréj chęci nauczyć mogły. Sama instrukcya ówczesna ma tę cechę sumienności i prawdy w zamiarze i pojęciu oświecenia. Dwie tylko zmiany pokazały się w szkołach Królestwa: pierwszą był język rosyjski. Zaprowadzono wykład jego w szkołach obwodowych i gimnazyach, ale kurs języka rosyjskiego nie wpływał nic a nic na całe nauczanie, był nauką odrębną i tak dobrą, jak każda inna. Drugą, opłata szkólna, która podwyższoną niezmiernie została. W szkołach obwodowych kazano płacić 50 złp. rocznie, a w gimnazyach do wyższych klas złp. 200. Tak też było: 50 złotych dużo mogło zapłacić, i dużo też cisnęło się do niższych klas; 200 złotych mało mogło zapłacić i nie ciasno też było w 4ch klasach wyższych, a jednak tak wielka była żądza wiedzy, że mimo wysokiéj opłaty nie samych możnych w wyższych klasach widziano. Nauczyciele prawie wszyscy przedrewolucyjni pozostali; byli to ludzie zacni, biegli i sumienni; i nauczanie też w ciągu kilku lat szło porządnie i energicznie.

Niepodobieństwo było, żeby zakłady naukowe w Królestwie w tym stanie pozostały: i łatwo można było odgadnąć, że ponieważ za bardzo się różnią od systematu oświecenia w Rosyi, pomału forma ich i treść zmienianą i naginaną będzie ku tamtym, co się też do dziś dnia praktykuje.

Już w roku 1835 ogłoszono, że dla kształcenia przyszłych nauczycieli, wysyłani będą kandydaci kosztem rządu do uniwersytetów rosyjskich, których i od opłaty szkolnéj gimnazyalnéj uwolniono i różnemi przywilejami uposażono, między innemi, że mniéj od 2400 złp. pensyi za powrotem mieć nie będą. Wysyłano tedy corocznie po dziesięciu, którzy, jak z ogłoszonego dla nich rozporządzenia widać, profesorami w gimnazyach koniecznie być muszą, ale dla czego? Nie wiemy. Czy na téj zasadzie, że w uniwersytecie i w Rosyj byli? Trudno wierzyć, żeby będący w uniwersytecie był *eo ipso* do nauczania w wyższych

zakładach zdolny. Cóżkolwiekbądź, prawo takie było i jest; ale, że potrzeba także nauczycieli dla szkół obwodowych, tacy zaś nie potrzebują uniwersyteckich nauk, otworzono więc w Warszawie tak nazwane kursa dodatkowe, w których dwuletni kurs z dołączeniem, obok innych nauk, pedagogiki, wykończał kształcenie się młodych na nauczycieli obwodowych. Mniejszy stopień uzdolnienia, mniejsze i prawa, bo pensya 1800 złp. rocznie, przy której wielu całe życie zostawało, a żaden na nauczyciela do gimnazyum postąpić nie może.

Nie wiemy, jak w uniwersytetach w Rosyi rozwinięte są prelekcye w obszerności i duchu, ale to zaręczają świadomi, że ani biegłych pedagogów, ani zdatnych nauczycieli nie potworzyły; znamy kilka lepszych i zdatniejszych indywiduów, ale te z Królestwa już takiemi wyjechały do uniwersytetów. Powtarzamy tedy, że wyjąwszy kilku, zdolniejszych jest nie wielu, a co gorsza, nie ma w nich powołania do stanu nauczycielskiego.

Ci znowu, co wychodzą z kursów warszawskich, chociaż mają znanych z nauki i biegłości ministrów, bo tu uczyli Frączkiewicz, Janicki, Sybicki, Bełza, Szwejnic, Welke, Nędzyński, przyszli w roku 1836 z niezmiernie małem usposobieniem, tak że pojąć nie mogli wykładanych sobie nauk, późniejsi trafili na gorsze czasy i prawdziwie z boleścią wyznać trzeba, że nauczyciele szkół obwodowych nisko stoją pod względem intelektualnym, pedagogicznym i moralnym.

Nie utrzymujemy, żeby wcale dobrych nauczycieli w Królestwie nie było, bo żyją jeszcze i starzy czy pijarscy, czy świeccy, a między młodymi znajdzie się kilku należycie usposobionych do wypełnienia tych obowiązków, ale dla utrzymania życia, muszą się poddać temu, co od uczących jest wymagane. Nadewszystko mamy do zarzucenia, że w obsadzaniu miejsc nauczycielskich bardzo mało na usposobienie i moralność indywiduów zwracają uwagę, a jeżeli gdzie to tu wysokiéj obyczajowości i wykształcenia najbardziéj potrzeba; że często intrygi i protekcye w obsadzaniu kateder grają rolę, jak tego liczne moglibyśmy przytoczyć przykłady.

Uprzedziliśmy poprzednim obrazem czas i osoby; tego wszystkiego do 1840 r. prawie nie było. W r. 1839 p. Szypów dyrektor główny komisyi rządowéj spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, nie wiemy czy z własnego natchnienia ogłosił, że każdy nauczyciel wykładający po rosyjsku przedmiot jakikolwiek dostaje roczną pensyą gratyfikacyi; uczyli tedy niektórzy i wzię-

li gratyfikacyą, ale projekt tak gorliwy po roku doświadczenia upadł.

(Dokończenie nastąpi.)

Popis w instytucie żeńskim pani Osińskiéj w Poznaniu.

(Dokończenie.)

Kończymy dydaktyczno-metodyczne uwagi, jakie nam się nasunęły w ciągu egzaminu panien w zakładzie pani Osińskiéj. Miło nam będzie, gdy staną się powodem do specyalniejszego rozświecenia choćby jednéj jakiéj kwestyi, tyczącéj się wykształcenia płci żeńskiéj.

Historya powszechna w klasie Iszéj czyli najwyższéj. Po religii najważniejszym przedmiotem w szkole pod względem kształcenia i uszlachetniania człowieka, jest historya. Lecz nie godzi się uczyć jéj według przestarzałego pamięciowego sposobu; nie wolno zamiast historyi uczyć historycznego szkieletu, podziałów, epok, suchych faktów i niezliczonych dat. Nauczyciel historyi, zwłaszcza w instytucie żeńskim, powinien uczennicom przedstawiać własnemi słowy, sposobem opowiadania, same historyczne obrazy duchem swym ożywione, najważniejsze przemiany, jakie się odbyły w dziejach rodu ludzkiego, początek, wzrost i upadek najznakomitszych narodów, które wywarły znaczny wpływ na rozwój ludzkości i t. p. Nauczyciel historyi w instytucie pani O., jak o tém z pytań i odpowiedzi na popisie przekonać się mieliśmy sposobność, zdążał przez kurs nauki historyi do tegoż celu i użył, według naszego zdania, najwłaściwszéj, akroamatycznéj metody. To też uczennnice odpowiadały z namysłem, nad każdém pytaniem z osobna się zastanawiały i własne, samodzielne dawały odpowiedzi; nie mogły znać naprzód pytań ani powtarzać gotowe odpowiedzi. Egzaminowane były z wieków średnich i dowiodły, o ile w 10 minutach można, znajomości przedmiotu.

Rachunki. Wychodząc z pedagogicznéj, niewzruszonéj zasady: „ucz dzieci elementarnie, ucz według prawideł samą naturą przepisanych,” oświadczamy się wręcz przeciw metodzie egzaminowania z rachunków i uczenia tego przedmiotu w klasie III. Zadziwiliśmy się bardzo, gdyśmy usłyszeli wystosowane do uczennic 7 lub 8 letnich tak abstrakcyjne pytania, jak: *„Co jest dzielnia, dzielnik, iloraz, iloczyn i t. p.?”* Na oderwane pytania następują oderwane, abstrakcyjne definicye, których naturalnie dziewczynki téj klasy nie mogą rozumieć, ale li tylko na pamięć nauczyć się muszą. Boć definicya ilorazu, dzielnika, nie jest czémś inném, jak pojęciem (Begriff), abstrakcyą. Czy takie stawianie pytań jest pedagogiczne, elementarne, stosowne? Czy podobna nauka rachunków może umysł małéj dziewczynki zatrudniać, rozwijać,

kształcić, czy ją po prostu nauczyć może czterech działań? Czy nie całkiem tu hybiony cel? Przykro jest słuchać dziecko, istotę rozumem opatrzoną, umiejącą myśleć i zdolną myśl swą wykształcić, jak gada to, czego nie rozumie, a zaiste definicyi ilorazu ośmioletnia dziewczynka nie jest w stanie zrozumieć. Obyśmy raz przestali uczyć bezmyślnie, li pamięciowo, obyśmy nie męczyli na próżno, czyli raczéj nie przytępiali umysłów młodzieży mechaniczną nauką. W najpomyślniejszym razie, wtenczas dopiero uczeń czy uczennica może tworzyć mocą własnego rozumu arytmetyczne definicye, kiedy już doskonale rozumie arytmetyczne działania. Jeżeli młodym umysłom każdy przedmiot trzeba wykładać elementarnie, stopniowo, to początkowych rachunków wcale nie nauczysz, jeżeli zamiast od dołu zaczniesz od góry, jeżeli zamiast elementarnie, wykładać będziesz umiejętnie. Odwołujemy się w tym względzie na zdanie wszystkich pedagogów i doświadczonych nauczycieli.

W II i I klasie okazały panny ogromną biegłość i postęp w rachunkach. Z nadzwyczajną szybkością zliczały w jednéj prawie chwili po kilkadziesiąt liczb; oprócz tego rozwiązały bardzo dobrze trudne zadanie arytmetyczne. Metoda, pedagogiczny takt i talent nauczyciela, okazały się w całém znaczeniu i potrafiły uwagę całéj klasy wciąż utrzymywać w natężeniu i wszystkie od razu uczennice zatrudniać. Gdyby nam kto zaprzeczał, że popis może i powinien być zwierciadłem całego kursu nauki, pedagogicznego taktu i metody nauczyciela, odwołalibyśmy się przedewszystkiem na egzaminowanie z rachuków dwóch wyższych klas.

Historya naturalna w II i I kl. Trudny to przedmiot dla nauczyciela i pod względem dydaktycznym i metodycznym. Według naszego zdania, jeżeli się nie hybia celu, to go się przynajmniéj nie osięga w zupełności przez zwyczajną elementarną naukę historyi naturalnéj. Nauki historyi naturalnéj głównym celem powinna być nie sama klasyfikacya zwierząt, roślin i kopalin, ale zarazem uczucie, poznanie i umiłowanie doskonałosci, piękności, wspaniałości i cudowności natury, objętéj trzema królestwami zwierząt, roślin i kopalin. Strona piękna, symetryi, ładu, jaka w ogóle w naturze i w szczególności w indywiduach jéj jest rozlana, prawie całkiem bywa pominiętą w szkolnych książkach zawierających elementarną naukę historyi nat. Szczególniéj uwzględnićby to należało w instytutach żeńskich. — Panny egzaminowane były z ogólnego szkicu historyi nat.; jednakże egzaminator potrafiił suchy przedmiot, ograniczający się na nomenklaturze, pedagogicznym swym talentem ożywić i wszystkie uczennice nim zająć, zatrudnić.

Literatura polska w kl. I. Uczennice z rzeczywistą znajomością tego, czego się uczyły, skreślały własnemi słowy różnice rodzajów poezyi polskiéj; określając rodzaje poezyi, przytaczały zarazem różne stosowne wzory, jako przykłady, przez co szczególnie okazały przytomnym rodzicom znajomość pięknéj literatury ojczystéj. Spodziewamy się, że wykład literatury polskiéj w zakładzie pani Osińskiéj, zbawienny i pociągający wywrze skutek na nasze panie, które w ogóle, pomijając liczne wyjątki, bardzo mało umieją kosztować życia wyższego, umysłowego, tak mało znają bogactwo literatury naszéj. Wielka ich część nawet po polsku myśleć nie umie.

Obce języki (niemiecki, francuzki i angielski). Dwojaki jest dydaktyczny cel nauki języków obcych w instytucie żeńskim: raz, żeby panny nauczyły się mówić obcym językiem dobrze, wreszcie pięknie i z akcentem; powtóre, żeby go poznały o tyle, iżby nietylko używać go mogły do konwersacyi, ale zarazem posiadały klucz do poznania pięknéj literatury n. p. francuzkiéj, niemieckiéj. To też na egzaminie powinny rodzicom swym z dwóch tych względów postępy swe okazać. Lecz tego poznać rodzice na popisie nie mogli, bo panny częścią gotowe dawały odpowiedzi na zapytania, częścią zaś i najwięcéj deklamowały, a deklamacya sama, choćby z najlepszym oddana akcentem, nie może jeszcze bynajmniéj służyć za dowód znajomości języka. Zamiast żeby panny najwyższéj klasy egzaminowane były istotnie ze znajomości literatury niemieckiéj, powtórzyły z pamięci biografią Szylera, Getego, Klopsztoka i Kocebuego z wszelkiemi szczegółami i szczegółkami, bez zająknienia, stylem naturalnie książkowym.

W ogóle uczynnice za wiele deklamowały, lubo wszystkie deklamowały wybornie. Przez wzgląd na rodziców, którzy żądają i żądać powinni na egzaminie dowodów, że ich córki przez upłyniony rok szkolny uczyły się tego, co ich umysły oświeca i użytecznemi wiadomościami zbogaca, a serca uszlachetnia i ukształca, powinny mniéj deklamować, jakkolwiek prawdą jest, że deklamacya dobrze oddana z przyjemnością się słucha. I tak wolelibyśmy byli, żeby były mniéj deklamowały po francuzku i niemiecku, a egzaminowane były n. p. z logicznego czytania i jeografii tak polskiéj jak powszechnéj. Przez czytanie tak nazwane logiczne, byłyby miały okazyą pokazania, o ile znają czy to ojczysty czy obcy język i o ile są umysłowo rozwinięte. Jeografia jest niezmiernie ważnym przedmiotem sama przez się i jako nauka pomocnicza historyi. Ogół naszych Polek za mało zna ziemię własną pod względem jeograficznym, statystycznym, pamiątek historycznych i osobliwości narodowych. Instytut przeto żeński powinien dać inicyatywę do poznania

ojczystéj ziemi. Bierzmy przykład z Francuzek, które niemal wszystkie miastaczka i wsie kraju swego znają.

Co do nagród dla uczennic odznaczających się pilnością, nie jesteśmy wcale za niemi ze względów pedagogicznych, bo podsycają dwie szkodliwe namiętności: z jednéj strony i tak już dość żywą u płci żeńskiéj próżność, z drugiéj strony zazdrość, jak tego okazał się dowód zaraz po skończonym popisie. (*)

Przez wzgląd na dobro panien, czynimy uwagę, że korzystniejby było, gdyby jeden i ten sam nauczyciel właściwy swój przedmiot wykładał przez wszystkie klasy.

W końcu życzymy instytutowi prywatnemu pani Osińskiéj, jako jedynemu u nas na większą skalę zakładowi wychowania cór polskich, najlepszego powódzenia, t. j. aby tak pod względem naukowym jako i moralnym, coraz więcéj odpowiadał wielkiemu swemu przeznaczeniu, aby zczasem stał się rzeczywistym wzorem chrześciańsko-narodowego wychowania i oświecenia Polek. Przepraszamy, jeżeli przejęci ważnością wychowania młodéj naszéj generacyi żeńskiéj, któréj przeznaczeniem jest nieść wsród ognisk domowych szczęście, światło, nieskazitelność obyczajów i moc duszy opartą na religijném, narodowém i naukowém wykształceniu, niektóre uwagi i myśli nasze za bezwzględnie może wypowiedzieliśmy. Osiągniemy zaś cel naszych życzeń, jeżeli temi kilku uwagami potrafimy zwrócić uwagę publiczności na ważność naukowego i moralnego wychowania młodych Polek.

Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkolnéj młodzieży opowiedizał ks. Antoni Tyc. Wydanie drugie poprawne. Leszno. Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera 1850.

Z większą może niż kto inny radością witamy każdą polską książkę szkolną, bo mając wciąż zwrócone myśli nasze ku jednemu celowi, ku zadaniu wychowania publicznego, powzięliśmy wielkie wyobrażenie o znaczeniu i ważności książek szkolnych. Książki podręczne szkolne, to abecadło, to klawisze, to podstawa naukowego wykształcenia młodzi. Dobra książka elementarna kształci nauczyciela i ucznia. Nawet miernych zdolności nauczyciel więcéj nauczy i wykształci młodzież, gdy się ściśle trzyma dobréj książki, anieżeli zdatny, który zaufując własnym tylko siłom i zdatności pedagogicznéj, wykładu swego według żadnéj nie kieruje książki.

Że zaś wydawanie u nas polskich książek szkolnych dziać się tylko może i dzieje w skutku usiłowań prywatnych, bo nie mamy z góry ani zachęty ani pomocy, dla tego tém więcej

(*) Pieniądze przeznaczone na premie najstosowniéj może użyćby można na założenie biblioteczki dla instytutu.

kszą wdzięczność czujemy dla wszystkich osób, które poświęcają wolny czas, a nawet często własne fundusze na wydawnictwo książek dla użytku młodzieży przeznaczonych. Wzgląd ten tak jest dla nas przeważającym, że pomijamy różne usterki, jeżeli tylko całość książki użyteczną się okaże.

Uwagi te mimowolnie nam się nasunęły, gdyśmy wzięli do ręki dzieje święte księdza Tyca. Postanowiliśmy w pierwszéj chwili podać w piśmie naszém szczegółowy rozbior pięknéj i użytecznéj pracy księdza Tyca, szczególnie ze stanowiska metodycznych zasad, jakie najznakomitsi pedagogowie za najstosowniejsze dla nauki dziejów pisma ś. uznali, i porównać dziełko ks. Tyca z dziejami śmi. Brodzińskiego, Tańskiéj, Kabata, ks. Lewandowskiego, Muczkowskiego i t. d. Lecz rzeczywisty brak czasu nie dozwolił nam podjąć téj pracy. Na początku wydawania „Szkoły Polskiéj“ zamierzyliśmy i przyobiecaliśmy podawać rozbiór wszystkich elementarnych książek, tak nowych jak i dawnych, zwłaszcza książek wydanych przez Towarzystwo Ksiąg Elementarnych; ale wtenczas mieliśmy najpewniejszą nadzieję, że wielu podzielających z nami przekonanie o wielkiéj ważności wychowania, wspierać nas będzie. Ale pomijamy te jeremiady, które dziś nawet już słabego współudziału nie wzbudzają.

Jeżeli się nie mylimy, to prace swe dla dzieci rozpoczął ks. A. Tyc przełożeniem na język polski dobrze napisanego dziełka: „*Nauka chrześciańsko-katolickiéj religii.*“ Książeczka ta bardzo przemawia do czystych serc małéj dziatwy, jak o tém z własnego wiemy doświadczenia. Czytając „*Dzieje starego i nowego przymierza ks. Tyca*” zdawało nam się, że czytamy niejako dalszy ciąg, a raczéj uzupełnienie owéj książeczki: bo w obydwóch ten sam serdeczny religijny sposób mówienia do dzieci, takie samo uczucie boskich niewzruszonych prawd, takie same nauki moralne, taki sam nieomal styl. Jak w *Nauce chrześciańsko-katol. religii*,“ tak i w *Dziejach* ciągnie się widomie, wydatnie jedna myśl boża, jako wielka rzeka przez jaki kraj wszystkie jego wody z sobą zabierająca. Od utraconego raju wychowuje Bóg ludzkość przez wybrany naród żydowski do zbliżającego się królestwa niebieskiego, które wreszcie Zbawiciel świata na ziemi zakłada i przez kościół powszechny utwierdza na wieki. Opowiadanie dziejów jest przez całą książkę piękne, proste, biblijne, namaszczone duchem pisma ś.

Dzieje ks. Tyca (pierwsze wydanie) sumiennie i ze znajomością rzeczy ocenione zostały w „*Gazecie Kościelnéj*“ na r. 1844, Ner. 36, dokąd czytelnika odsyłamy. Autor recenzyi jasno zarazem okazał ważność i miejsce nauki pisma ś. w szkółkach i to, że nie wystarcza już dziś samo pamięciowe uczenie katechizmu. O dziejach ks. T. tak się wyraża: „Książka

ks. profes. Tyca, która mnie do tych uwag nad potrzebą i układem historyi biblijnéj spowodowała, odpowiada największéj części warunkom prawdziwéj historyi, zaleca się równie obfitością jak ścisłą jednością materyału zaopatrzonego w miejsca z pisma ś. najtrafniéj dobrane i w wierszyki do nauki i zachęty; zaleca się nareszcie prostotą i razem jędrnością stylu i czystością języka, przymioty jakie nie łatwo napotykamy w książkach tego rodzaju.“

Historya naturalna dla szkół. Ułożył Dr. Józef Szafarkiewicz. Kurs I. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1850.

Historya powszechna dla klas średnich szkół realnych i gimnazyalnych. Tom II, zawierający dzieje wieków średnich przez A. Poplińskiego. Poszyt I. Cena poszytu 10 srgr. czyli 2 złp.. Poznań. W drukarni i księgarni Poplińskiego i Łukaszewicza. 1850.

Wprowadzenie napowrot języka polskiego jako wykładowego do zakładów naukowych Księstwa, zaczyna wywierać dobry wpływ na zaniedbaną w ostatnich czasach literaturę szkolną ojczystą. I tak oprócz dwóch powyższych książek szkolnych, wyszedł przekład na język polski przez Dr. Ustymowicza, naucz. przy gimn. M. M. w Poznaniu, szkolnego dziełka matematycznego Dr. Brettnera. Pomijamy tę książkę, jako wyłącznie dla wyższych zakładów stosowną.

Co do *Historyi naturalnéj Dr. Szafarkiewicza*, to znana już jest czytelnikom naszym z przeszłego zeszytu *Szkoły* przedmowa do tejże książeczki. Układ zaś jéj jest taki. Z każdego rodzaju zwierząt, roślin i ciał kopalnych podaje autor opis kilku lub kilkunastu indywiduów według głównych znamion, przy końcu zaś każdego rodzaju ogólne znamiona. Jest to metoda całkiem odpowiednia przedmiotowi w pierwszym kursie nauki historyi nat. Książeczki téj jako podręcznéj, może nauczyciel w ten sposób ze skutkiem w szkole używać, że albo sam opisywać będzie, albo téż uczniom każe opisywać tak ustnie jak i piśmiennie wszystkie znane u nas zwierzęta, rośliny i kopaliny według zachowanego w całém tém dziełku porządku. Mając książeczkę tę pod ręką, nie będzie się wachał, co ma kazać u pojedynczych czy to zwierząt, roślin lub kopalin opisywać. Nadto z tego jeszcze względu zalecamy nauczycielom w mowie będącą hist. nat., że mogą z niéj obeznać się z technicznemi wyrazami, oznaczającemi części zwierząt, ich pobyt, pokarm i użytek. Kosztuje 5 sgr.

Historya powszechna pana Poplińskiego jest dalszym ciągiem rozkupionéj już historyi obejmującéj dzieje starożytne, a wydanéj w r. 1844. Jest to użyteczna książka podręczna dla

każdego także nauczyciela elementarnego lub prywatnego, bo znajdzie w niéj bogaty i niesuchy materyał tak dla własnego obeznania się z dziejami przeszłości, jako też do wyboru najstosowniejszych rzeczy dla swych uczniów. Pan Popliński donosi, co następuje: „Poszyty 2 i 3, zawierające dwa ostatnie okresy wieków średnich, wyjdą z druku jeszcze w tym roku. Poczém rozpocznie się druk III tomu, mieszczącego historyą nową, także w 3 zeszytach. — Po ukończeniu całego dzieła, wydam „*Dzieje powszechne w skróceniu*,” stylem potocznym dla szkół początkowych wiejskich i miejskich.” — Co do zapowiedzianych dziejów powszechnych w skróceniu robimy tę uwagę, że dla szkółek elementarnych najstosowniejsza jest nie skrócona, ale historya powszechna objęta na wzór dziejów pisma ś., ramami *biografii* najznakomitszych ludzi i *obrazków* przedstawiających najznaczniejsze fakta.

Tom I historyi powszechnéj przez p. Poplińskiego, już w handlu księgarskim wyczerpnięty, drukuje się w drugiém pomnożoném wydaniu.

Zadania rachunkowe cyframi przez nauczyciela Antoniego Kremera (patrz zeszyt październikowy Szk. Pol. str. 439). Mamy przed sobą cztery cienkie, ale w materyał arytmetyczny bardzo obfite zeszyciki zadań rachunkowych pana A. Kremera. Wszystkie zadania objęte mają być 6 zeszytami; w 7 mają być rozwiązania. Zadania te uważamy za praktyczne i bardzo stosowne dla nauczycieli elementarnych, którym p. Kremer przez nie rzeczywistą zrobił przysługę. Począwszy od czterech pierwszych działań podaje autor masę stopniowych zadań arytmetycznych, które nauczyciel z dziećmi tak pamięciowo jak i na tabliczce rozwięzując, wykształci istotnie uczniów swych w rachunkach o tyle, że wszelkie zadania arytmetyczne w życiu powszedniém zachodzące, rachować potrafią. Szczególną zaletą tych zadań jest to, iż nie abstrakcyjne ale praktyczne zawierają ćwiczenia. Przykłady są wzięte z praktycznego życia, historyi powszechnéj i polskiéj, jeografii, fizyki, historyi naturalnéj i t. p. Przez to autor naukę rachunków dzieciom urozmaicił a zarazem nastręczył sposobność do utwierdzenia sobie w pamięci niejednéj bardzo pożytecznéj wiadomości. Wszystkie zadania ułożone są w stopniowym porządku i starannie. Niektóre tylko zadania całkiembyśmy wyrzucili. Szkoda, że autor użytecznéj swéj pracy nie dał poprzednio komu do poprawienia pod względem języka, bo dość dużo w niéj napotkaliśmy niepolskich wyrażeń, germanizmów.

Uczony nasz badacz historyi Lelewel wydał nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu III tom znakomitego dzieła, pod imieniem: ***Polska wieków średnich, czyli Joachima Lelewela w dziejach narodowych polskich postrzeżenia.***

Litograf pan Jaroczyński w Poznaniu pracuje nad *„Historyą polską dla dzieci w obrazkach.”* Pod obrazkami będą stosowne opisy i ustępy z historyi polskiéj. Cieszymy się bardzo na to dzieło, któremu rokujemy wpływ dobry na dzieci; bo na ich umysłach najtrwalsze obrazki wywierają wrażenia. Gdybyśmy posiadali fundusze, nie wydawalibyśmy inaczéj „Szkółki,” jak z obrazkami.

W Paryżu wychodzą illustrowane Pamiętniki Paska. Obrazy mają być prześliczne, godne pamiętników.

Rzeczy tyczące się Towarzystwa pedagogicznego.

Grodzisk dnia 3go Października 1850. Dnia wczorajszego miało się odbyć posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego, na które dyrekcya okolnikiem członków zaprosiła respec. zawezwała. Towarzystwo Grodziskie liczy — jak nam powiadano — około 48 członków — pomiędzy tymi 5ciu księży, kilku obywateli z miasta, reszta nauczycieli z miasta i okolicy. Podług regulaminu $\frac{1}{3}$ członków zebranych stanowi tak nazwane plenum i jest zdolna coś stanowić. Członkowie okólnikiem zawezwani licznie się zebrali, bo aż 11tu, wyraźnie piszę jedenastu, a mianowicie:

1) z miejscowych: lic. mans. Kluk (dyrektor towarzystwa), obyw. Dr. Mosse, obyw. Janke, nauczyciel Klarowski — który o godzinie 3ciéj jako kwalifikant sądowy, salę posiedzenia opuścił, dążąc do biórа sądowego — i naucz. Domicz, przesiedlony od 1go Sierpnia r. b. z Poznania z instytutu głuchoniemych do Grodziska.

2) z zamiejscowych: ks. lic. T. Kurowski z Kamieńca, naucz. Gdeczyk z Jaskółek, Flieger z Ujazdku, Kłoś z Gnina, Cybulski z Ptaszkowa i Kossac z Potockich Olędrów. Nadmienić tu muszę nawiasowo, iż o ile słyszałem, naucz. Kossac jest najgorliwszym członkiem w uczęszczaniu na zgromadzenia pedagogiczne.

Ponieważ nie było $\frac{1}{3}$ członków zgromadzonych, nic przeto nie było można rozpocząć, i to już po raz trzeci. Jeżeli to tak daléj pójdzie, to zaśpiewać wypadnie Towarzystwu: requiescant, bo członkowie przybywający regularnie na zgromadzenia, które się nie odbywają, ponoszą przez to materyalne straty, a nie odnosząc żadnych moralnych korzyści, odstręczają się od Towarzystwa.

Zapał, jaki towarzystwo pedag. w Grodzisku z początku swego istnienia okazywało, i energia z jaką się brało do uprawy niwy wychowania, widocznie upada. Zaprawdę! powiedzieć nam przychodzi tylekroć już powtarzane słowa: Do zawiązku dobréj sprawy jesteśmy skorymi, ale do dalszego kontynuowania jéj nie mamy wytrwałości, jesteśmy opieszałymi, a „siejba Wojciechowa się psuje!”

Dyrekcya czyni, co może i co do niéj należy, lecz jak to mówią „trudno kogo wziąść za głowę;” niechęć jak widać opanowała wszystkich, nawet i *miejscowych nauczycieli*. Ja z méj strony spostrzegłem nadto jakąś siłę odpychającą nauczycieli *miejskich* od *wiejskich*.

Nauczycieli duchownych mamy kilkunastu w okolicy; z tych, jak się wyżéj rzekło, 5ciu należy do towarzystwa, 2 miejscowych, 3 zamiejscowych o milę drogi od miasta mieszkających. Z zamiejscowych dwóch, o ile im obowiązki parafialne pozwalają, przybywają na zgromadzenia; trzeciego zaś jeszcze na zgromadzeniu nie widziałem.

Dla czego inni duchowni i panowie posiedziciele dóbr, mimo kilkakrotnych piśmiennych zaprosin dyrekcyi, do towarzystwa nie przystąpili, nie wiem; może dla tego, że nauczyciele, szczególniéj wiejscy, są mało znaczącemi kreaturami. „*Nauczyciele* (rozumie się dobrzy, rzetelni, wiernie wypełniający obowiązki) *jaśnieć będą jak gwiazdy w królestwie ich Ojca!*” ***Przyjaciel szkoły.***

P. S. Co tylko odebrałem okólnik zapraszający członków na zgromadzenie nadzwyczajne, które Ci szan. Redaktorze do użycia w odpisie przesyłam, a brzmi tak:

„Mimo naszéj odezwy z dnia 23. Września r. b. zgromadziło się na ostatnie posiedzenie tak mało członków, iż do obrad zdolnymi nie byli.

„Zdarzenie to bolesne a nawet oburzające wywarło wrażenie na wszystkich przytomnych. Każdy bowiem miał przed oczyma dowody, do jakiego stopnia ogarnęła obojętność członków względem chwalebnego zakładu; każdy z przytomnych znajdywał w tém lekceważenie tak celu jako i członków Towarzystwa, gdyż osoba każda wstępująca w jakiekolwiek stowarzyszenie, wkłada na siebie względem drugich do tegoż towarzystwa należących członków pewne obowiązki, do wypełnienia których *honorowo* się zobowięzuje.

„Chcąc się przekonać o rzeczywistéj przyczynie owego zdarzenia smutnego, wyznaczamy ***posiedzenie nadzwyczajne na dzień 23 Października r. b.***

Spodziewamy się po Szan. Członkach, iż zważywszy cel naszego zakładu, zastanowiwszy się nad obowiązkami swemi względem drugich, w dniu przeznaczonym niechybnie się zgromadzą. Prosimy zarazem, aby Szanowni Obywatele zechcieli podpisem wyraźnie oświadczyć, czy na rzeczone posiedzenie przybędą, abyśmy, jeżeliby posiedzenie dla małéj ilości członków odbyć się nie mogło, o tém członków mających chęć przybyć, jeszcze przed czasem uwiadomić mogli.

Grodzisk, dn. 3 Października 1850.

Dyrekcya Towarzystwa pedagogicznego polskiego.
pod. (***X. M. Kluk. Nagel***).”

Przedewszystkiem starać się trzeba nie tak uczyć dziecko, jak raczéj rozwijać jego władze umysłowe.

Powszechne jest mniemanie, *że nie ma mozolniejszéj i niewdzięczniejszéj pracy, jak uczyć małe dzieci.* Że nauka małych dzieci wymaga wiele pracy, troskliwości, wytrwania i cierpliwości, tego zaprzeczać nie chcemy; wymaga ona oprócz tego po nauczycielu pewnéj zręczności, sztuki zniżenia się do dziecka, przemówienia do jego duszy, zbudzenia i zatrudnienia jego drzemiących władz umysłowych, wymaga pewnych znajomości psychologicznych. Przewodnik małych dzieci powinien dobrze rozumieć: jak w duszy dziecięcia rodzą się myśli, jak się rozwijają, jak się kształcą.

Lecz żeby nauka małych dzieci miała być *pracą niewdzięczną*, mocą całego naszego przekonania i doświadczenia zaprzeczamy. Owszem nie ma wdzięczniejszéj pracy, jak wychowywanie, kształcenie i uczenie dziatwy. Ojciec, nauczyciel lub bądź jakikolwiek inny wychowańca zbiera tu codziennie owoce swych prac, codziennie uczuwa i widzi: jak młoda dusza się budzi, rozwija i rozkwita, jak ziarno w nią wrzucone przyjmuje się i rośnie. Nauczyciel umiejący patrzeć w duszę dziecka, wi-

dzi tam pod ciepłem swego wpływu powstające zarody wszelkich dobrych przymiotów, cnót i nauk. Więc chociaż trudna, ale wdzięczna to praca wychowywać i kształcić małe dzieci.

Lecz najwdzięczniejszą pracą, jest *niby nauka.* Można nieustannie uczyć dziecko, a jednak niczego go nie nauczyć; można się mozolić, trudzić, pracować, a jednak nic z dziecka nie wydobyć; może nauczyciel ucząc małe dzieci wyczerpnąć z siebie wszelką cierpliwość, stracić humor, może znużyć i znudzić się, a jednak nie osięgnąć żadnych rezultatów. Dzieje się to wtenczas, jeżeli nauczyciel koniecznie w głowę dziecka usiłuje wpakować rzeczy, których ono nie rozumie ani ma do nich jakikolwiek pociąg; jeżeli nie rozwija, nie wychowuje, nie kształci, ale *uczy,* n. p. suchych wiadomostek, definicyi, podziałów, reguł bez przykładów, gramatyki bez zastósowania, mechaniki arytmetycznéj bez kształcenia logicznego myślenia, słowem jeżeli uczy mechanicznie, li tylko pamięciowo, bez myśli, bez zastosowania, bez względu na nierozwinięte siły umysłowe dziecka. Taka nauka jest rzeczywiście pracą nietylko bardzo mozolną, ale i najniewdzięczniejszą pod słońcem.

A jednak jest wiele nauczycieli i rodziców, którzy inaczéj pierwszego uczenia dzieci nie rozumieją, którzy nie mają innego o téj rzeczy pojęcia, jak tylko, że trzeba dziecko nauczyć czytać czyli składać litery, pisać czyli stawiać głoski, rachować czyli tysiące i miliony dodawać, odciągać, mnożyć i dzielić i t. p.

To fąłszywe wyobrażenie o pierwszéj nauce dzieci jest niezawodnie przyczyną, że tak mało nawet wykształconych rodziców, zajmuje się pierwszém wychowaniem i pierwszą nauką swych dzieci, że powierzają je obcym osobom, bo powszechnie mówią: sylabizowania, kreślenia głosek, czterech działań i łacińskich deklinacyi nauczy je pierwszy lepszy.

Ale nie ten jest cel elementarnego wychowania i kształcenia. Może dziecko umieć czytać na książce, a nie rozumieć tego co czyta; może umieć kreślić głoski i pisać

z wzorów kaligraficznych, a nie potrafić napisać jednéj własnéj myśli; może dodawać, mnożyć i dzielić na tabliczce, a nie potrafić jednego z powszedniego życia wziętego zadania rozwiązać, nie rozumieć najprostszéj kombinacyi arytmetycznéj; może się wreszcie nauczyć gładko katechizmu, a nie rozumieć jednéj prawdy chrześciańskiéj, nie czuć nawet różnicy pomiędzy złem a dobrem, pomiędzy grzechem a cnotą.

Najpierwszym celem początkowego wychowania i uczenia powinno być: otworzenie (że tu użyjemy wyrażenia wszystkim zrozumiałego) dzieciom komórek w głowie, obudzenie w ich duszy władzy myślenia, rozniecenie w nich wszelkich zarodów uczuć szlachetnych, pobudzenie do życia cnotliwego. Jest to wielkie zadanie; rodzice przez miłość ku dzieciom nie powinni go zlewać na obcych. Nikt mi nie zaprzeczy, że nie dosyć jest: dać dziecięciu początek życia, nakarmić je, przyodziać i w zabawki zaopatrzyć; trzeba go wychować, serce ku dobremu nakłonić a umysł rozwinąć. Z natury rzeczy wypada, że matka podjąć obowiązana pierwsze ukształcenie serca, a ojciec pierwsze ukształcenie umysłu swego dziecka. Tylko od rodziców nieoświeconych wymagać tego nie można.

I tak matka sama powinna uczyć dziecię swe religii i dziejów pisma. ś. Bo któż do jego serca łatwiéj trafić może, jeżeli nie czuła matka? Któż je niebieską rosą prawd religijnych łatwiéj skropić potrafi, jeżeli nie pobożna matka? Któż w młodziuchnych sercach ogień miłości Boga łatwiéj rozniecić może, jeżeli nie matka sama Boga kochająca? Matka to powinna serce swego dziecięcia niby ogródek uprawić i zasiać ziarnkami cnoty; matka założyć w duszy dziecka swego fundament religijny, na którym późniéj ma wyrość i stanąć cały żywot poczciwy. Tak ważnéj pracy nikomu odstąpić nie powinna, jeżeli istotnie pragnie szczęścia swego dziecka, a zaiste! szczęście dziecka zawisło głównie od pierwszego wpływu matki.

Alboż taka praca nie jest wdzięczną? alboż tu matka nie kosztuje codziennie owoców swéj troskliwości? Jakaż rozkosz być musi dla matki czułéj, kiedy pomyśli, że nie ktoś obcy, ale ona sama wlewa w ukochane swe dziecię pierwszą miłość Boga i zamiłowanie cnoty! Dobra matka nie może owocu swéj miłości i cierpień, skarbu swego, dziecięcia najdroższego, powierzyć w pierwszych latach lada czyim wpływom; nie może być obojętną na to, kto najkosztowniejszą cząstkę jéj dziecięcia, jego duszę, jego serce, najpierw zorze, uprawi i posieje, nie może być obojętną już przez samą bojaźń, aby w niewinne serce obcy wpływ zamiast ewangielicznego ziarna pszenicznego, nie zasiał kąkolu. Ona strzeże serca dziecięcia, by źrenicy w oku, aby wtenczas, kiedy nie czuwa, nie przystąpił zły duch, nie rzucił garści niebezpiecznych nauk między jéj zasiew.

Nikt z takim skutkiem, tak serdecznie, z taką tkliwością, nie potrafi uczyć drobne dzieci religii, jak czuła matka, bo nikt od niéj nie czuje mocniéj potrzeby uszczęśliwienia swego dziecka. Człowiek zaś szczęśliwym być nie może, jeżeli zaraz z młodu nie nauczy się nieść serce swe w ofierze Bogu, przezwyciężać swe skłonności niedobre, poświęcać życie swe cnocie.

Niechajże więc matki same rozbierają z dziećmi swemi pierwsze prawdy katechizmowe, niechajże im same opowiadają piękne, budujące powieści pisma św. Dla serdecznéj matki nie potrzeba tu żadnéj metody, do któréjby się stosowała ucząc dziecię katechizmu i pisma ś.; serce jéj macierzyńskie samo odgadnie instynktem najprostszą drogę do duszy swego dziecięcia: tą drogą żasieje religijne ziarnka na świeżym gruncie serca swego aniołka. Tym instynktem, tém uczuciem macierzyńskiém odgadnie ona lepiéj niżbyśmy to nawet opisać potrafili: jak serce dziecka swego uprawić i posiać, by na niém wyrosły i rozkwitły prawdy boskie.

Nic tak głęboko w duszę dziecięcia nie wsiąka, jak powieści, a nie ma doskonalszych dla młodzi powieści, nad powieści pisma św. Każda przeto matka powinna

opowiadać dzieciom swoim te powieści. Z jakąże to ciekawością będą słuchały, kiedy im opowiadać będzie o raju i szczęściu niewinnych rodziców; i one jeszcze żyją w raju niewinności, i one jeszcze nie znają różnicy złego i dobrego, i one jeszcze nie zakosztowały goryczy życia ziemskiego. Z jakąże to pobożną skruchą będą słuchały, kiedy im matka opowiadać będzie o pierwszym grzechu rodziców i sprawiedliwości Boga! Czy może być coś odpowiedniejszego, coby świeżą wyobraźnię dzieci więcéj zająć mogło, jak powieści: o potopie, Noem, Abrahamie, ziemi kananejskiéj, Izaaku, Jakobie, Labanie, Józefie, Beniaminie i t. d. Albo czyby mogła matka coś piękniejszego opowiedzieć swym dzieciom, jak narodzenie, życie i śmierć Zbawiciela świata?

Jestem przekonany, że gdyby zamiast matki ktoś inny opowiadał godnie, z współczuciem dzieciom dzieje pisma ś., więcéjby do niego się przywiązały, niż do własnéj matki.

Tak uprawione przez matkę serce jéj dziecka może potém skutecznie dokształcić nauczyciel religii w szkole. Nauki jego przyjmą się i wydadzą owoc, bo padną nie na rolę dziką, ale na serca rozwinięte, ukształcone. Bez téj podstawy religijnéj, jaką dziecko w domu odebrać powinno, późniejsza nauka religii będzie zawsze ułomną, niedoskonałą.

Jak matka powinna wziąść na siebie najpierwsze ukształcenie serca, tak ojciec ukształcenie, uformowanie umysłu swych dzieci. Jak matka powieści pisma św., tak ojciec opowiadać powinien dzieciom powieści z historyi polskiéj. I tak, jak matka opowiada dziecięciu swemu o pierwszych rodzicach, tak ojciec opowiadać mu powinien o kolebce narodu polskiego, o Lechu i Piaście kołodzieju; jak matka opowiada o bałwochwalstwie i oczekiwaniu Zbawiciela, tak ojciec opowiadać powinien o bałwochwalstwie naszych przodków; jak matka opowiada o przyjściu Zbawiciela, tak ojciec niech opowiada o wprowadzeniu wiary chrześciańskiéj do Polski i t. p.

Z jakiémże zajęciem będą dzieci słuchały ojca, kiedy im opowiadać będzie o dwóch młodzieńcach u gościnnego Piasta, o św. apostole Wojciechu, o Bolesławie Chrobrym, jak przyjmował w Gnieźnie Ottona, jak zdobywał Kijów, jak łaźnię sprawiał tym, którzy na karę zasłużyli, jak Polskę rozprzestrzenił; o biskupie Stan. Szczepanowskim, Piotrowinie, Skarbku i cesarzu niemieckim, o obronie Głogowczyków, o wojewodzie krakowskim, któremu za okazane tchórzostwo posłał Krzywousty zajęczą skórkę, kądziel i wrzeciono, o Leszku i Giermku i t. d. Przez takie opowiadanie budzić będzie ojciec w dzieciach władze myślenia, zajmie ich wyobraźnię, rozszerzy ich wyobrażenia, rozniecí w ich sercach miłość ojczyzny, uczucie męztwa, odwagi, poświęcenia, cnoty.

Rodzice także sami powinni nauczyć dzieci swe początkowego czytania, pisania i rachunków; są to trzy ważne nauki, które udzielane stosownie, niezmiernie rozwijają władze myślenia. Początkowa nauka czytania, pisania i rachunków wymaga wielkiéj zręczności; jeżeli jéj rodzice sami nie biorą na siebie, nie powinni jéj powierzać lada komu, jak się to powszechnie dzieje. Początkowe czytanie, pisanie i rachunki nie są celem, ale środkiem do rozwinięcia władz umysłowych.

Kiedy rozwiniesz w dziecku władze myślenia, kiedy je nauczysz zastanawiać się, brać wszystko na rozum; wtenczas każda nauka pójdzie mu łatwo, bo jéj się nie będzie potrzebowało uczyć mechanicznie, pamięciowo. Chcielibyśmy we wszystkich nauczycieli, nauczycielki i rodziców przelać tę niewzruszoną a płodną zasadę pedagogiczną:

rozwiń pierwéj władze myślenia w dziecku, a potém go ucz.

Powszechnie dzieje się inaczéj, najpierw dzieci uczą, a potém je dopiero jakoś kiedyś i przypadkowo kształcą. Dziecko uczy się pamięciowo najpierw głosek, potém sylabizowania, czytania, kreślenia liter z wzorów, liczenia od 1 do 100 i napowrót, dodawania, odciągania, mnożenia i dzielenia na tabliczce, potém pisania dyktando,

łacińskich deklinacyi, i na tém edukacya początkowa się kończy, chłopca oddają do szkół. Co umie, tego się nauczył bez zastanowienia, mechanicznie: tak długo mu pokazywano, jak to lub owo się robi, n. p. mnoży, pisze, aż się nie nauczył dobrze naśladować, powtarzać. Kiedy potém przyjdzie do gimnazyum, nic nie rozumie, męczy się, podążyć za drugimi nie może, a chociaż się czego nauczy, to tylko na pamięć, sprawy z tego zdać nie potrafi, siedzi po dwa lata w jednéj klasie — nazywa się to: *zakuć dziecku głowę*.

Znam chłopców, którzy z natury mają bystry rozum, głowę otwartą, nawet wiele dowcipu, umieją o potocznych rzeczach rozmawiać z zastanowieniem, a jednak w naukach, n. p. w rachunkach, w gramatyce, z największą trudnością pojmują najprostsze rzeczy, tak ich rozum zmechanizowano przez bezmyślną naukę, tak ich odzwyczajono od myślenia.

Jeżeli więc rodzice życzą dobrze swym dzieciom, jeżeli ich nie chcą przemienić w narzędzia mechaniczne, w istoty bezduszne, niechaj ich nie powierzają w ręce lada człowieka, niech nie dozwolą, by się uczyły mechanicznie, niech się sami początkową ich nauką zajmą, niechaj pierw starają się władze ich rozwinąć, a potém dopiero je uczą. Wtenczas dziecko z łatwością uczyć się będzie, bo będzie już o tyle rozwinięte, że n. p. każdą regułę gramatyczną potrafi zastosować, na każdéj lekcyi się zorientować.

Metoda pisania i czytania.

(Ciąg dalszy.)

Uwagi nad dotychczasowym postępem dzieci.

Dotychczas zrobiły dzieci następujące postępy w naukach przygotowniczych:

1, ośmieliły się do rozmów z nauczycielem;

2, nauczyły się własnemi słowy powtarzać przez nauczyciela opowiadane powieści i nad takowemi się zastanawiać;

3, wzbudziły w sobie ciekawość i ochotę do nauki pisania i czytania; uczuły, jak to jest dobrze umieć napisać to, co mi kto powie, abym tego nie zapomniał, i umieć przeczytać to, co drudzy napisali;

4, uczuły, że pisanie jest doskonalsze od karbowania albo kreślenia znaków używanych przez pisać nieumiejących karczmarzy do naznaczenia sobie kredą na drzwiach różnych gatunków pieniędzy;

5, zwróciły uwagę swą na wrodzoną sposobność człowieka do mówienia;

6, poznały narzędzia, któremi niemowlę pojedyncze głosy z siebie wydawać, a starsze dzieci mówić potrafią;

7, uczuły potrzebę mówienia wyraźnie i ładnie, w zdaniach zupełnych;

8, uczuły, że człowiek umie myśleć, że chcąc co powiedzieć, musi się pierw zastanowić;

9, uczuły, że myśl wyrażona słowami zdaniem się nazywa, i

10, nauczyły się zastanawiać nad różnemi rzeczami i tworzyć o nich zdania.

Zaiste! jest to już wielki postęp w umysłowém rozwinięciu malenkich, pięcio lub sześcioletnich dzieci. Dzieci rodziców oświeceńszych, dzieci wychowane z większém baczeniem, szybko ukończą powyższe ćwiczenia przygotownicze. Ale dzieci szkółek wiejskich, dzieci rodziców od rana do nocy pracą zajętych, dzieci surowe, umysłowo nierozwinięte, do rozmów z starszymi nieprzyzwyczajone, mówiące jezykiem grubym, potrzebować będą wiele czasu, zanim się nauczą o różnych rzeczach myśleć i myśli swoje w zdaniach zupełnych wypowiadać. Lecz czas ten wcale nie będzie stracony, owszem nie mógłby go lepiéj użyć nauczyciel elementarny. Nie powinien się więc o to troszczyć, że tak długo dzieci nie przystępują do poznawania głosek. Bo jakże można zaczynać naukę czytania z dziećmi, które pozostają jeszcze na najniższym stopniu rozwinięcia? Jeżeli na wstępie do szkoły, na wstępie dzieci w dziedzinę nauk elementarnych, drzemiących jeszcze władz ich duszy nie zbudzisz, myśli z dotychczasowego snu nie ocucisz; to wszelka nauka na nic się nie przyda, nie przyjmie się, przyjąć się nie może, jak się przyjąć nie może zasiew na ziemi dzikiéj, jałowéj, niespulchnionéj. Lecz gdy pole odwiecznym odłogiem leżące uprawisz, podsycisz, na słońcu wygrzejesz i potém dopiero obsiejesz, wtenczas zasiew się przyjmie, a pracę i trud twój stokrotnym wynagrodzi owocem.

Dziecko w szkółce wiejskiéj jest podobne do surowego odłogu, na którym tylko przypadkowo jaki dziki kwiatek między zielskiem i chwastem wyrośnie. Ale upraw twemi rozmowami jego umysł, pobudź twemi pytaniami rozum jego do czynności i zroś twym wpływem

jego duszę, a z ochotą, chciwie przyjmie twój sasiew i nauka twoja wyda plon stokrotny.

Chcieć dzieci od razu uczyć czytania, pisania, katechizmu, jest to samo, co rzucić szlachetne pszeniczne ziarnka na ziemię nieuprawną, na jałowiznę.

Ileż zaś nauczyciel światły, moralny i serdeczny nie jest w stanie zrobić przez rozmowy i ćwiczenia przygotownicze, któreśmy poprzednio rozebrali! Wciąż zatrudniać będzie dzieci umysł, pobudzać je do zastanawiania się nad rzeczami, na które dotąd bez uwagi patrzały; sprawiać im będzie coraz nowe wrażenia, rozwijać i kształcić w nich uczucia moralne, dawać im wciąż uczuwać różnicę dobrego i złego, niecić w nich miłość ku rodzicom, bliźnim i Bogu a litość względem braci nieszczęśliwych, nawet względem zwierząt, z któremi tak surowo i dziko dzieci nieraz się obchodzą; będzie miał sposobność nauczyć je pewnego uszanowania dla stworzeń boskich.

Że takie nauki użyteczniejsze są od nauki pisania i składania głosek, dowodzić nie potrzebuję. To też więcéj nauczyciel światły dbać powinien o uzacnienie rodu ludzkiego, aniżeli o sztukę pisania i czytania, które w posiadaniu człowieka niemoralnego nawet szkodliwemi stać się mogą.

Raz więc jeszcze przycisk kładziemy na nieodbitą potrzebę ćwiczeń przygotowniczych przed nauką pisania i czytania.

Rozbiór zdań na wyrazy.

Nauczyciel daje dzieciom uczuć, że jak każda rzecz, tak i zdania z części (wyrazów) się składają.

Kiedy już dzieci nauczyły się o każdéj rzeczy coś pomyśleć i myśl swoją w całkowitém zdaniu objawić, niechaj nauczyciel przystąpi do rozbioru zdań na wyrazy, niechaj nauczy dzieci na ucho rozróżniać wyraz od wyrazu.

Nauczyciel daje najpierw dzieciom wyobrażenie o tém, co jest *część.*

Nauczyciel. Będziemy i dziś znowu rozmawiali ze sobą. Uważajcie! Czy głowa jest całym człowiekiem, czy też tylko *częścią* człowieka? — Głowa jest tylko *częścią* człowieka. — A ręka lub noga czémże jest? — Ręka

lub noga jest także tylko *częścią* człowieka. — Z iluż głównych *części* składa się ciało ludzkie? — Ciało ludzkie składa się z czterech głównych *części*: głowy, rąk, nóg i kadłuba.

A czémże jest dyszel: wozem, czy tylko *częścią* wozu? Wyliczcie mi wszystkie *części* wozu?

Wyliczcie mi główne *części*: dębu, konia, domu, stołu, krzesła, noża, pługa, radła i t. d.

Nauczyciel. Tak więc wszystkie prawie rzeczy składają się z *części*, a bez głównéj jakiéj *części* rzecz być nie może. Czy mógłby być na przykład dom bez fundamentu lub bez ścian? dąb bez korzeni lub odziomka? wół bez nóg? ptak bez skrzydeł? książka bez kart? nóż bez ostrza?

Zobaczmy teraz, czy i zdanie nie ma *części*. Powiedz mi Stasiu zdanie o słońcu? — *Słońce świeci.* —

Nauczyciel wymawia wolno: *słońce* — *świeci* — i potém pyta, czy na jeden, lub dwa razy to zdanie wymówił? — *Słońce* — *świeci* — wymawia się na dwa razy. — Co się wymawia najpierw? — *Słońce.* — Co się wymawia potém? — *świeci.* —

Więc z ilu *części* składa się zdanie: *słońce* — *świeci?* Dzieci odpowiadają: „Zdanie: *słońce* — *świeci* — składa się z dwóch części; pierwszą częścią jest *słońce*, drugą częścią *świeci.*

Z ilu *części* składa się zdanie: Deszcz pada? — Ptak śpiewa? — Dziecko płacze? — Woda płynie? — Ogień parzy? — Wiatr wieje? — Człowiek myśli? — Która jest pierwsza, która druga część?

Powiedzcie mi dzieci z *dwóch części* złożone zdanie: o psie, owcy, skowronku, oraczu, nauczycielu, pasterzu, gwiazdach i t. d.

Z ilu części składa się zdanie: *Bóg stworzył świat?* Która jest pierwsza, druga, trzecia część? Która jest ostatnia, która środkowa?

Z ilu części składa się zdanie: Woły ciągną pług? — Gęsi skubią trawę? — Dzieci słuchają rodziców? — Pasterz pasie bydło? — Rolnik uprawia rolę? — Ptaki

śpiewają wesoło? — Konie biegną prędko? — Wiatr wieje gwałtownie? — Wesołe jagnięta skaczą? — Spracowani ludzie odpoczywają? —

Któż mi sam z was potrafi powiedzieć zdanie złożone z *trzech części?*

Podobnie nauczyciel nauczy dzieci rozkładać i tworzyć zdania z więcéj części złożone.

Nauczyciel. Czy wiecie dzieci, jak się części zdań nazywają? — *Wyrazy.*

Z iluż *wyrazów* są złożone następujące zdania: Żabki rechcą? — Pszczoły zbierają miód? — Motyle mają ładne skrzydełka? — Kwiaty rosną na łąkach? — Ptaki ścielą gniazdka na drzewach? — Pan Bóg widzi wszystkich ludzi? i t. p.

Podobnych zdań niech dzieci jak najwięcéj tworzą i takowe na wyrazy rozbierają. To ćwiczyć będzie ich uwagę, wzbogacać zapas ich wyobrażeń i pomnażać ich mowę. Żeby zaś nie tworzyły zdań bez sensu, powinien nauczyciel ich pytać, jakie każdy wyraz w zdaniu ma znaczenie, czy dobrze jest postawiony, czy możnaby inny wyraz na jego miejscu postawić i t. p.

Również da nauczyciel uczuć dzieciom, że jeden wyraz n. p. *ręka*, nie może tworzyć zdania, bo nie wyraża żadnéj myśli, jest tylko nazwą przedmiotu.

Także wyrazy bez związku postawione, n. p. *chory, stękać, łóżko*, nie tworzą zdania, bo nie wyrażają myśli; trzeba więc umieć połączyć osobne wyrazy w jedno zdanie, n. p. z wyrazów: *chory*, *stękać, łóżko*, można utworzyć zdanie: *Chory stęka w łóżku.*

Nauczyciel. Uważajcie dzieci! Ja wam będę powiadał różne wyrazy, a wy mi z nich tworzyć będziecie zdania. Chcę wiedzieć, kto z was najlepiéj umie uważać i myśleć.

Utworzcie mi zdanie z wyrazów:

skowronek — śpiewać . . . . . . Skowronek śpiewa.

woda — ryba — pływać . . . . . . Ryba pływa w wodzie.

dziecko — płakać — chory . . . . Chore dziecko płacze.

rodzice — płakać — dziecko — umarł . . . . . . Rodzice płaczą, kiedy dziecko umrze.
wiosna — kwiat — kwitną . . . . . . Na wiosnę kwitną kwiaty i t. d.

Podobne ćwiczenia bardzo zajmują dzieci, i bardzo kształcą ich rozum i bystrość. Dla zabawy możnaby po każdéj skończonéj lekcyi, kiedy się dzieci już zmęczyły nauką, zadawać im podobne pytania.

Oprócz tego niechaj nauczyciel podaje dzieciom wyrazy, z których nie można złożyć zdania rozsądnego; i zapyta czy można złożyć zdanie z wyrazów, n. p.

koń — beczeć — mróz?
ryba — śpiewać — na niebie?
książki — płakać — woda — chodzić i t. d.

Podobnych zadań użyć można do rozweselenia dzieci.

Nauczyciel daje uczuć dzieciom podział wyrazów na zgłosy.

Wolném, przestankowém wymawianiem pojedynczych wyrazów, jak: *ko — lo, wo — da, ręka, ma — tka,* da nauczyciel uczuć dzieciom części słów czyli *zgłosy.*

Ćwiczenia te są niezmiernie ważne dla dzieci, zwłaszcza wiejskich, bo uczą je dokładnie i czysto wymawiać każdy wyraz. Kształci się przez to ich wymowa i ułatwia im się późniejsze pisanie ortograficzne.

Nauczyciel. Nauczyliście się już myśleć, nad każdą rzeczą się zastanawiać i na każdy przedmiot utworzyć zdanie. Dziś was znów czegoś nowego nauczę. Czy będziecie pilnie uważali?

Powiedz mi tylko Antosiu jakie zdanie? — Lato jest gorące.

Z ilu wyrazów to zdanie jest złożone? Który jest pierwszy, trzeci, drugi wyraz?

Zastanowimy się nad pierwszym wyrazem: *lato.* Będziemy uważali, czy także ten wyraz nie ma części. Uważajcie! Kiedy mówię . . . . . *la—to* . . . . . na ile razy wymawiam ten wyraz? — Na dwa razy. — Cóż wymawiam najpierw? . . . . . *la* . . . . . Co wymawiam potém? . . . *to.*

Na ile razy wymawia się: mą—ka, ko—za, ry—ba, tra—wa, pa—ni, ką—dziel, stru—ga?

Nauczyciel. Czy więc wyrazy także z części się składają? Z ilu części składa się wyraz: *gło—wa?* Która jest pierwsza, która druga część? Części zdania nazywają się *wyrazami*; a czy wiecie, jak się nazywają części wyrazów? Oto, — pamiętajcie to sobie dobrze — części wyrazów nazywają się *zgłosami*.

Z ilu *zgłosów* składają się wyrazy: szko—ła, ścia—na, ław—ka, o—kno, szy—ba, książ—ka, kre—da, pa—pier, dzie—ci, sto—ły, pi—wo, mię—so, tra—wa, ży—to, o—wies, pro—so i t. d. Który jest pierwszy, który drugi *zgłos?*

Któż z was potrafiłby mi sam powiedzieć wyraz złożony z dwóch zgłosów? Wymieńcie mi z dwóch zgłosów złożone nazwiska rzeczy w szkole — w domu — na podwórzu — w ogrodzie — na polu?

Z ilu zgłosów składają się wyrazy: po—dło—ga, po—so—wa, ta—bli—ca, ko—szu—la, ko—bie—ta, gospodarz, obora, stodoła, pasieka, pszenica, kapusta, konopie, maliny, siekiera, koryto, Antoni, Mateusz, Bartłomiéj, Jadwiga, Helena i t. d.

Wyszukajcie sami i powiedzcie mi *trzyzgłosowe* wyrazy?

Z ilu zgłosów składają się wyrazy: go—spo—dy—ni, ko—ło—wro—tek, pa—ję—czy—na, okiennica, cielęcina, kapelusznik, okowita, ogrodowy, koniczyna, kuropatwa, nauczyciel, Katarzyna, Maryanna, Antonina i t. d.?

Niechaj przy rozkładaniu każdego wyrazu nauczyciel pyta: który jest pierwszy, czwarty, drugi, trzeci zgłos i t. p. Niechaj także każe dzieciom szukać wyrazów czterozgłosowych; niechaj każe jednemu dziecku powiedzieć dwózgłosowy, innemu trzyzgłosowy, trzeciemu czterozgłosowy wyraz. Potém przystępując do jednozgłosowych wyrazów, niechaj zapyta:

Z ilu zgłosów składa się wyraz *dom*? Czy ma ten wyraz części? Poszukajcie mi więcéj jednozgłosowych wyrazów? — Koń, wół, kot, mysz, nóż, czas, ser, głos,

nos, pies, kark, mózg, pług, most, bicz, kłos, kość i t. d. Niechaj nauczyciel rozkłada na zgłosy wyrazy różnozgłosowe i zdania, n. p. czo—ło, wie—wiór—ka, Ma—gda—le—na, wybrukowany, głowa, ząb, niemowa, kałamarz, wymalowany, kark i t. p. ..... potém zdania n. p: Ryba pływa. — Ptaki latają. — Pies szczeka. — Wół ryczy. — Koza beczy. — Woda płynie. — Kwiaty kwitną. — Bóg stworzył świat. — Matka kocha swe dziecię i t. p.

Przykład rozbioru zdania: Bóg stworzył świat.

O kim w tém zdaniu jest mowa? — *O Bogu.* — Cóż ja sobie pomyślałem i powiedziałem o Bogu? — *Że stworzył świat.* — Więc: *Bóg stworzył świat,* jest czém? — *Zdaniem.* — Dla czegoż to się zdaniem nazywa? — *Bo to jest myśl o Bogu słowami wyrażona, a myśl słowami wyrażona nazywa się zdaniem.* — Z ilu wyrazów składa się to zdanie: Bóg stworzył świat? — Zdanie: Bóg stworzył świat składa się z trzech wyrazów: pierwszym wyrazem jest *Bóg*, drugim wyrazem jest *stworzył*, trzecim wyrazem jest *świat.* — Z ilu zgłosów składa się pierwszy wyraz (Bóg)? .... z ilu zgłosów składa się drugi wyraz (stworzył)? .... z ilu trzeci (świat)? Wyraz pierwszy *Bóg* składa się z jednego zgłosu; wyraz drugi *stworzył* składa się z dwóch zgłosów: pierwszym zgłosem jest *stwo*, drugim *rzył*; trzeci wyraz *świat* składa się także z jednego tylko zgłosu. — Z iluż zgłosów składa się całe zdanie: Bóg stworzył świat? — Zdanie: Bóg stworzył świat, składa się z czterech zgłosów: pierwszym zgłosem jest *Bóg*, drugim *stwo*, trzecim *rzył*, czwartym *świat.*

Kiedy już tak jasno i dokładnie dzieci nauczyły się rozbierać zdania na wyrazy, a wyrazy na zgłosy, wtedy niechaj przystąpią do następującego najtrudniejszego ćwiczenia przygotowniczego.

Dzieci uczą się rozbierać zgłosy na głosy.

Uwaga. Trudna to jest niezmiernie, a według naszego zdania nienaturalna i niepotrzebna praca, uczyć dzieci rozkładania zgłosów na głosy. My nie jesteśmy za tą *metodą gło-*

sowania, ale za tak zwaną *metodą czytania*, którą w dodatku przedstawimy. Że zaś powszechną jest w szkółkach naszych metoda głosowania; że nie chcielibyśmy narzucać téj metody, którą my za najlepszą, za najnaturalniejszą, za najprzystępniejszą dla dzieci i za najprościej do celu prowadzącą uznajemy; że wreszcie łatwiéj jest dla nauczyciela, uczyć czytania podług metody, którą dobrze zna, chociażby ta była nie najlepszą, aniżeli próbować nowéj metody, która jeszcze w powszechności nie jest znaną i któréj jeszcze licznemi doświadczeniami nie ztwierdzono: przeto nie pominiemy tu metody *głosowania*, ale podamy ją w całéj rozciągłości i tak, jak ją za najstosowniejszą powszechnie uznają, a obok niéj podamy światlejszym nauczycielom i osobom wychowaniem się trudniącym pod rozwagę nową metodę, tak nazwaną *metodę czytania*. Za *metodą głosowania* mówią dwa ważne i widoczne względy; bo rozkładając wyrazy na głosy, uczą się dzieci samego fundamentu mowy ustnéj i piśmiennéj; kształcą z gruntu organ mowy; uczą się, że tak powiem, obchodzić z klawiszami czyli głosami mowy, i nadzwyczaj sobie ułatwiają pisanie ortograficzne na późniéj. Lecz przekonamy się, że takie same korzyści, a w krótszym czasie, osięga się także przez *metodę czytania*.

„Po zapewnieniu się, mówi Konstanty Wolski, że uczniowie dostatecznie już wprawieni są w rozbieranie zdań na wyrazy a wyrazów na zgłosy, przystąpi nauczyciel do rozbierania ustnie i tylko na ucho, zgłosów na głosy. Tak zachowa ciągły łańcuch w postępowaniu od łatwiejszych i wiadomszych dzieciom rzeczy do trudniejszych i niewiadomszych. O nic tu więcéj w całym ciągu nie idzie, jak tylko o to, aby zastanawiać dzieci nad tém, co robią wymawiając czy całkowity wyraz, czy część wyrazu, jak wtenczas działa ich język (a raczéj cały organ mowy), i jakie brzmienia wydaje.”

Nauczyciel. Poznałyście dzieci, że zdania składają się z części, i że wyrazy się także z części składają. Dziś wam pokażę, że i *zgłosy* mają części.

Nauczyciel wymawia zupełnie wolno *o—ś*, i pyta się, czy od razu, czy też na więcéj razy wymówił wyraz *oś?* Dzieci uczują, że na dwa razy wymawia się *o—ś.*

Nauczyciel. Więc z ilu części składa się zgłos *o—ś*? Zgłos *o—ś*, składa się z dwóch części: pierwsza część jest *o*, druga *ś*.

Na ile razy wymawia się zgłos *u—l?* Więc z ilu części składa się zgłos *ul?* Która jest pierwsza, która druga część? — *U* jest pierwsza część, *l* jest druga.

Uwaga. Rozumie się, że dzieci tylko brzmienie *ś* i *l* z siebie wydają. Nie wymawiają więc *eś,* lecz samo brzmienie *ś;* nie wymawiają *el,* lecz samo brzmienie *l*.

Z ilu części składa się zgłos: *a—s*, *u—s*, *e—ś*, *i—ś*, *i—l*, *u—l*, *o—l*, *i—l*, *u—l*, *a—l?*

Przy każdym przykładzie pyta się nauczyciel: która jest pierwsza, która druga część? Przez to uczą się dzieci tém pewniéj i dobitniéj odłączać głos od głosu, brzmienie od brzmienia.

Nauczyciel. Pamiętajcie to sobie dzieci, że części zgłosów nazywają się *głosami*. Z ilu więc *głosów* składa się zgłos *a—s*, *o—ś*, *u—l* i t. d.? Czy wiecie, dla czego części wyrazów nazywają *zgłosami?* — Otóż dla tego, że się składają *z głosów*.

Pomyślcie tylko sobie teraz dzieci, czegoście się to już w szkole nauczyły! Nauczyłyście się myśleć i tworzyć zdania, potém rozkładać zdania na wyrazy, wyrazy na zgłosy, a teraz uczycie się rozkładać zgłosy na głosy. Głosów już nie można rozkładać, przeto jak się tylko nauczycie dobrze rozkładać zgłosy na głosy, to zaraz potém uczyć się będziecie pisać i czytać. Najpierw pisać i czytać będziecie głosy, potém zgłosy, potém wyrazy, nakoniec zdania, a potém zaraz zaczniecie książki czytać. Skoro tylko dobrze poznacie głosy, to już reszta nauki pójdzie wam łatwo.

Tak więc wciąż dzieci wiedzą, co robią.

Nauczyciel. Czémże wydajemy z siebie czyli wymawiamy zdania, wyrazy, zgłosy i głosy? — *Narzędziami mowy*. — Wymieńcie mi wszystkie narzędzia mowy? — już raz o nich rozmawialiśmy. Narzędzia mowy są: wargi, zęby, język, podniebienie i gardło.

Będziemy teraz uważali na każdy *głos*, którém narzędziem go wymawiamy. Którémże narzędziem wymawia-

my głos *a*? — Głos *a* wydajemy gardłem. — Czy przytém robi co język, albo zęby, albo wargi, lub podniebienie? — Czémże wymawiamy głos *e*, *o*, *u*, *i*? — Także gardłem. — Uważajcie tylko, jak to wymawiamy głęboko w gardle *a*, wyżéj *e*, jeszcze wyżéj *u*, wyżéj jeszcze *o*, najwyżéj *i*.

m. n.

Z ilu *głosów* składa się zgłos *i—m*, *a—m*, *u—m*, *o—m*, *e—m*? Który jest pierwszy, który drugi głos? Którém narzędziem mowy wydajemy z siebie głos *m*? — Wargami zamkniętemi. — Ale ściśnijcie sobie nos palcami, i próbujcie, czy potém wymówicie głos *m*? Więc oprócz warg, jakiego jeszcze narzędzia potrzeba do wymówienia głosu *m*? — Nosa. — Głos *m* wydajemy przez nos.

Potém stawiając naprzód spółgłos *m*, pyta się nauczyciel: z ilu głosów składa się zgłos: *m—a*, *m—u*, *m—o*, *m—e*, *m—i*?

Z ilu głosów składa się zgłos: *o—n*, *a—n*, *u—n*, *i—n*, *e—n*? — potém: *n—a*, *n—e*, *n—o*, *n—u*? Który jest drugi głos? Któremi narzędziami mowy wymawiamy *n*? Gdzie się znajduje język, kiedy mówimy *n*? Zamknąwszy nos, czy można wydać głos *n*? — Więc już mamy dwa głosy nosowe: *m*, *n*.

Nauczyciel daje poznać dzieciom:
mocne odbicia: *p*, *t*, *k*.
i słabe odbicia: *b*, *d*, *g*.

Dla tego p, t, k, b, d, g, *odbiciami* nazywamy, że to nie są właściwe głosy, bo ich głośno wymówić nie możemy. I tak *p* jest mocném, *b* słabém odbiciem warg; *t* mocném, *d* słabém odbiciem języka; *k* mocném *g* słabém odbiciem gardła.

Często się zdarza, że dziecko nie umie wymówić jednego z tych głosów; są nawet dorosłe osoby, które zamiast *k* wymawiają *t*, n. p. zamiast kaczka, mówią taczta. Otóż przy następującém tu ćwiczeniu ma nauczyciel sposobność nauczyć dzieci czysto wymawiać każdy głos.

p. b.

Nauczyciel. Z ilu głosów składa się: *a—p, u—p, o—p, e—p, i—p?* Czy się głośno, czy po cichu wydaje głos *p?* Którém narzędziem wymawiamy cichy głos *p?* — Wargami.

Z ilu głosów składa się: *a—b, u—b, e—b, o—b?* A głos *b* jak się wymawia: głośno czy po cichu? Którém także narzędziem wymawiamy cichy głos *b?* — Także wargami. — Więc *p* i *b* wargami wydajemy; ale *p* mocno, a *b* słabo odbijamy. Z ilu głosów składa się p—a, b—a; p—e, b—e; pu, bu, po, bo?

t. d.

Nauczyciel. Z ilu głosów składa się: a—t, i—t, u—t, o—t, e—t? Czém się wymawia głos *t*? Czy się wymawia głośno lub po cichu?

Z ilu głosów składa się a—d, u—d, e—d, o—d, i—d? Czém się wymawia głos *d*? Jak się wymawia: głośno, czy po cichu? Więc *t* i *d* językiem wydajemy, ale *t* mocno, a *d* słabo odbijamy.

Rozbiór zgłosów: ta, da, tu, du, to, do, te, de.

k. g.

Podobnie rozbiera nauczyciel zgłosy, w których *k* i *g* łączą się z samogłosami. Da uczuć dzieciom, że *k* mocném, *g* słabém odbiciem podniebienia się wymawia.

***Głosy syczące:** f, s, ś, sz, ch.*

Nauczyciel każe rozbierać dzieciom zgłosy n. p. af, uf, fo, fe, as, oś, uś, sza, sze, chu, och, ach i t. p. Zawsze pytać się powinien, którém narzędziem jaki głos się wymawia.

Tak samo każe uczniom rozbierać zgłosy, złożone z
szumiących: w, z, ź, j.
drgających: r, rz.

płynnych: ł, l.
i *złożonych: c, ć, cz, dz.* *)

Rozbiór więcéj — zgłosowych wyrazów na głosy, n. p. wo—da, ra—no, la—to, ryba, rosa, ława, kawa, mucha, żaba, myszy, kara i t. d.; następnie pa—pu—ga, to—po—la, ma—li—na, ko—ro—na i t. p.

Następnie uczą się dzieci rozbierać zgłosy złożone z jednego spółgłosu na początku, jednego samogłosu w środku i jednego spółgłosu na końcu; n. p. Bóg, duch, dach, syn, nasz, pan, kot, noc, pas, sad, dąb, lew, łeb las i t. d.

Nauczyciel w taki sposób ułatwić może dzieciom rozkładanie powyższych przykładów na głosy. Weźmy n. p. wyraz *kot*. Dzieci umieją już rozłożyć *ko* na *k* i *o*; nauczyciel wymawia więc wolno *ko—t* i pyta uczniów, jaki na końcu głos słyszały? Tak łatwo pojmą, że wyraz *kot* składa się z trzech głosów: k, o, t.

Rozbiór wyrazów z dwiema spółgłosami na początku, n. p. s—to, z—ły, gra, dwa, szły, psy, lwy, kły, śpi, sny, kto, łby, zna, dno, trzy, rdza, kra i t. d.

Rozbiór wyrazów z dwiema spółgłosami na początku i jedną na końcu, n. p. kło—s, bra—t, staw, głos, włos, płot, pręt, krew, kwas, kruk, klucz, klin, mróz, pług, groch, głąb, proch i t. d.

Rozbiór wyrazów z jednym spółgłosem na początku a dwiema na końcu, n. p. kar—k, wos—k, most, list, pysk, wilk, koszt, kość, szewc, mózg, post, liść, marsz, szedł, sześć, kiść, jest, tarcz, targ, deszcz, gąszcz, łotr, kurcz, patrz i t. d.

Rozbiór miękkich zgłosów n. p, wia, wie, mię, pia, pie, bie, cie, sia, kie, się, mię, nią, wią, wię, pią i t. d. — Rozbiór miękkich zgłosów jest dla dzieci trudny, bo w zgłosie n. p. pie, są trzy głoski, ale tylko dwa głosy: zmię-

*) Głos c jest zlaniem się głosu *t* i *s*; ć jest zlaniem się *t* i *ś*; cz jest zlaniem się *t* i *sz*; dz zlaniem się *d* i *z*. — Sz jest tylko jako pisana głoska złożona z *s* i *z*, jak ch złożone z *c* i *h*; lecz jako głos brzmi sz i ch samo. Gdy c dłużéj wymawiamy, słychać tylko samo s.

kczone *p* i *e*. Dziecko rozbiera głosy, a nie głoski, dla tego nie może tego czuć, żeby *i* mogło następować po *p*. Ażeby mu się późniéj, kiedy pisać miękkie zgłoski będzie, nie bałamuciło w głowie, potrzeba go już teraz przyzwyczaić do rozbierania powyższych zgłosów na trzy głosy, n. p. *wia* niechaj rozbierze na *w*, *i*, *a*.

Ażeby ułatwić to ćwiczenie dzieciom, niechaj się nauczyciel pyta: z ilu głosów jest złożone *pi*? — Dzieci odpowiedzą, że *pi* składa się z dwóch głosów *p* i *i*. — A kiedy dodam do *pi* jeszcze *a*, ile głosów będzie? — Więc *pia* z ilu głosów się składa?

Przykłady do rozbierania: pies, wieś, mięso, wiory, pióro, wiosna, miasto, piasek wiatrak, kwiat, świat, miotła, wiewiórka, kieliszek, ciało, siekiera i t. p.

Przykłady różnych wyrazów do rozbierania, n. p. strach, stróż, drwa, stręk, spław, plusk, dzwon, matka, kowal, kmieć, pająk, trojak, dźwięk, dłoń, gałąź, młynarz, tęcz, żgnąć, zdrów, drgać, drapąć, kieska, kwiateczek, niedziela, gospodyni i t. d.

Na zakończenie i powtórzenie dotychczasowych ćwiczeń niechaj nauczyciel każe uczniom tworzyć zdania, i zdania te rozbierać na wyrazy, zgłosy i głosy.

Nauczyciel. Czy uważałyście, dzieci moje, że cała mowa składa się z głosów? Z głosów składają się zgłosy, z głosów składają się wyrazy, i z głosów składają się zdania, a ze zdań składa się mowa. Wiecież wy, czego wam tylko potrzeba, abyście umiały pisać i czytać? Oto potrzeba wam tylko umieć pisać i czytać głosy, bo z pisanych głosów możecie sobie potém sami składać zgłosy, wyrazy i zdania. Głosów tych nie jest tak wiele: przy ochocie wnet ich się nauczycie. Czy chcecie się ich nauczyć? Na przyszły raz zacznę was uczyć pisania i czytania głosów. Jaka to zabawa będzie dla was! Przybądźcie tylko wszyscy do szkoły, bo kto nie przyjdzie, ten nie będzie wiedział, jak się piszą i czytają głosy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości bieżące.

Sprawozdanie

roczne dyrekcyi Towarzystwa pedagogicznego w obwodzie Miłosławskim.

Towarzystwo pedagogiczne w okręgu tutejszym zawiązaném zostało w dniu 9tym Lipca r. z. i odtąd bez przerwy czynności swe pełni. Członków liczy obecnie ogółem trzydziestu trzech, pomiędzy którymi: trzech księży, jedenastu obywateli wiejskich i miejskich i dziewiętnastu nauczycieli. Towarzystwo od początku swego zawiązania regularnie co miesiąc odbywało swoje posiedzenia i to w coraz to innéj szkole, dla obudzenia tém większego i powszechniejszego udziału w sprawie szkoły, a tém samem i oświaty ludowéj. Posiedzenia odbywały się tym porządkiem, że od śpiewu przez nauczycieli na głosy wykonywanego i modlitwy zaczynano, poczém nauczyciel miejscowy, w którego szkole zebrano się, zagaił zgromadzenie mową treści pedagogicznéj o zadanym przez prezydującego dyrekcyi przedmiocie. Po zagajeniu takiém rozbierano krytycznie w rozprawach wzajemnych przedmiot zadany i przez nauczyciela zagajającego opracowany. Krom tego i o innych jeszcze rzeczach z praktycznego mianowicie szkolnictwa rozprawiano, wzajemnych sobie i różnych udzielano z doświadczenia rad i w miłości braterskiéj zachęcano się nawzajem do wytrwałości i gorliwego pełnienia obowiązków zawodu tak szczytnego i dla ludzkości a jéj oświaty niezbędnie potrzebnego, jakim jest szkoła i nauczy-

cielstwo. Wszyscy członkowie a osobliwie nauczyciele do towarzystwa należący, najżywszą przejęci byli świadomością téj prawdy, jak ważną dla narodu jest szkoła ludowa; przeto też tém większa boleść i gorycz zatruwała ich serca na widok obojętności a prawie wstrętu, z jakim tak nazwana inteligencya krajowa na szkołę i jéj nauczyciela z największém dla nieoświeconego ludu zgorszeniem spogląda. Niezaprzeczoną i tysiącznemi dowodami ztwierdzoną jest prawdą, którą ze smutkiem wyznać tu należy, że w oczach tejże inteligencyi szkoła jest nieznośnym ciężarem a nauczyciel, którego stanowiska jako piastuna oświaty ludowéj w ślepocie swéj szumnéj dumy nie pojmie, pomiotłem i podnóżkiem lub zwyczajnym parobkiem za najem pracującym. Tém boleśniejszém jest to spostrzeżenie, ile że lud nieoświecony, danym mu z góry złym przykładem pobudzany, odwodzi się od poznania się na wartości szkoły. Na każdém posiedzeniu towarzystwa tutejszego czyniono przytoczone co dopiero uwagi, jakoby dla sprawienia ulgi sercu przepełnionemu złowrogą dla przyszłości boleścią.

towarzystwo odbyło w ogóle dwanaście posiedzeń, jako to:

1.	w	Miłosławiu	dnia	16go	sierpnia	r. z.
2.	„	Winnogórze	„	1 „	października	r. z.
3.	„	Pałczynie	„	5 „	listopada	r. z.
4.	„	Grabowie	„	9 „	stycznia	r. b.
5.	„	Kołaczkowie	„	6 „	lutego	r. b.
6.	„	Gorazdowie	„	6 „	marca	r. b.
7.	„	Wszemborzu	„	11 „	kwietnia	r. b.
8.	„	Miłosławiu	„	15 „	maja	r. b.
9.	„	Mikuszewie	„	13 „	czerwca	r. b.
10.	„	Czeszewie	„	18 „	lipca	r. b.
11.	„	Orzechowie	„	22 „	sierpnia	r. b.
12.	„	Sokolnikach	„	19 „	września.	

Wypracowania na powyższych posiedzeniach odczytane i pod rozprawę zgromadzonych podane były następujące:

1. Ob. Józef Graf nauczyciel przy szkole w Miłosławiu przeczytał wypracowanie o wpływie muzyki na kształcenie człowieka, wywodząc, jak muzyka działa na ducha, wznosi siłę intelektualną człowieka a rozmaga zmysł i uczucie piękności; daléj jak śpiew udoskonala organ mowy i z zająkania leczy, również jak mechanizm muzyczny wpływa na zgrabność i zręczność w używaniu rąk: zkąd wyprowadza wniosek, aby w szkołach elementarnych, gdzie się tylko da, muzykę i śpiew jako naukę dowolną zaprowadzić.
2. Ob. Hieronim Durski nauczyciel szkoły w Winnogórze odczytał wypracowanie o ćwiczeniach umysło

wych, a zwłaszcza o rozmowach z dziećmi szkołę odwiedzać zaczynającemi, i wykazał z doświadczenia, że aby takie dzieci ośmielić i do siebie przywiązać, a oraz założyć podstawę dalszego ich wyrabiania umysłowego słowem żywém a nie zmartwiałém, potrzeba nie od saméj wyłącznie nauki czytania i pisania, lecz osobliwie od rozmów o rzeczach z codzienności wziętych i tak pod zmysły jak uwagę dziecka podpadających, zaczynać.

3. Ob. Maciejowski nauczyciel szkoły w Pałczynie zagaił posiedzenie u siebie rozprawą o nauce czytania.

4. Ob. Błotniewski nauczyciel szkoły w Grabowie wypracował bardzo treściwie i trafnie o domach ochrony, wywodząc, że ochronki, które wszędzie bez wielkiego nakładu — byle no dobra wola i chęć po temu była — zaprowadzić można, niezbędnie są potrzebne, mianowicie też po wsiach podczas latowéj pory, kiedy pracami w polu od świtu do zmierzchu rodzice tak zajęci, iż dzieci całkiem im i z oczu i z pamięci schodzą; w takim razie i czasie byłyby ochronki istotném i rzetelném ubezpieczeniem a ochronieniem dzieci niedozieranych od upadków i moralnych i fizycznych, tak często i w przeraźliwy sposób wydarzających się, a przez to stałyby się prawdziwemi szkółeczkami przygotowawczemi, tak iżby nauczyciel do swojéj szkoły już dzieci nieco z dziczyzny i nieśmiałéj głupowatości okrzesane i ogładzone, a co największa, do jakiegoś pewnego porządku i ładu towarzyskiego nawykłe przyjmował.

5. Ob. Winiewski nauczyciel szkoły w Kołaczkowie, odczytał rozprawę o stosunku szkoły do kościoła, w któréj wywodząc najpierw z istoty i dążności obudwóch tych wśród ludzkości wielkich instytucyi konieczność wzajemnego ich najściślejszego połączenia, ubolewa oraz nad brakiem macierzyńskiéj o szkołę pieczołowitości kościoła, który, zamiast być troskliwą i szczególnie oględną matką, czasem po macoszemu obchodzi się z swoją pierworodną córą.

6. Ob. Herdach nauczyciel szkoły w Gorazdowie opracował temat „Ilorakie są sposoby nauczania.“

7. Ob. Fajerski nauczyciel przy szkole Miłosławskiéj odczytał wypracowanie o planie szkolnym w ogólności, a po szczególe pod względem rozkładu czasu i przedmiotów naukowych.

8. Ob. Szadkowski nauczyciel przy szkole w Mikuszewie opracował zadanie, o duchu i karności, jakie panować w szkole powinny.
9. Ob. Falkowski nauczyciel szkoły w Czeszewie odczytał wypracowanie, o celu wychowania szkolnego i o przeszkodach, jakie mu stoją na zawadzie.
10. Ob. Hoffmann nauczyciel szkoły w Orzechowie opracował zadanie, o środkach służących do wychowania szkolnego tak pod względem fizycznym jak moralnym.
11. Ob. Wallo nauczyciel szkoły w Sokolnikach odczytał rozprawę historyczną, o wojnie trojańskiéj i jéj wpływie na stosunki polityczne Grecyi.

Prócz powyższych rozpraw po przeczytaniu złożonych do akt Towarzystwa pedagogicznego, rozbierano jeszcze na odbytych posiedzeniach następujące kwestye:

1. O szkołach niedzielnych, na które się w ogóle i bezwarunkowo nie zgodzono, a to z powodu rozmaitych przeszkód z miejscowych stosunków i okoliczności pochodzących.
2. O potrzebie wykładania nauk szkolnych podług własnych opracowanych zeszytów, zkądby dzieła elementarne, na których nam jeszcze bardzo zbywa, powstać mogły. Wszyscy członkowie byli za tem, i uchwalono, aby poszyty rzeczone oddawać pod rozbiór na zgromadzeniach Towarzystwa. Z pomiędzy członków sam tylko ob. Durski, nauczyciel szkoły w Winnogórze, kilka takich opracowanych zeszytów, a ob. Szadkowski, nauczyciel w Mikuszewie wypracowany przez siebie kalendarz ogrodowy złożyli.
3. Jakby sprowadzić regularniejsze odwiedzanie szkoły? Wszyscy byli tego przekonania, że środki przymusowe policyjne nie doprowadzają do zamierzonego celu i owszem częstokroć w oczach nieoświeconego ludu podawają i szkołę i nauczyciela w poniewierkę. Zgodzono się zaś na to, że najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia tegoż celu jest wpływ i częste do ludu przemawianie duchowieństwa. Z tego powodu wystosowało Towarzystwo prośbę do Najprzewielebniejszego Jeneralnego Konsystorza Arcybiskupiego, aby w téj mierze raczył duchowieństwo do sprężystszego działania zawezwać i pobudzić; na co pochlebną odebrała Dyrekcya odpowiedź z oświadczeniem, że Władza Archidyecezalna gotowa jest gorliwie się do dopięcia tego celu przykładać.
4. O potrzebie odszukiwania wśród młodzieży takich, co szczególniejsze posiadają zdolności, aby im do dal-

szego wyrobienia się podać porękę, gdyż często się zdarza, że nadzwyczajne talenta a nawet i geniusze ze szkodą dla narodu giną i zatracają się niewyrobione.

5. Jak najłatwiéj nauczyć dzieci pisać ortograficznie?
6. Jakim sposobem udzielać dzieciom małym nieumiejącym jeszcze czytać naukę religii?
7. Na jakie oddziały podzielić szkołę najstosowniéj?
8. Ilorakie są metody nauczania?

Wszystkie te ostatnie kwestye rozstrzygnięto według zasad i nabytego doświadczenia pedagogicznego. Na jednéj z konferencyi rozprawiano o potrzebie zakładania płotów żywych, także i o pszczelnictwie, przyczém oglądano sprowadzone przez ks. Bulczyńskiego, proboszcza z Nietrzanowa, modele ulów szląskich i rozbierano dziełko ks. Dzierzona o hodowaniu pszczół.

Poczynione na posiedzeniach i uchwalone różne wnioski mniéj więcéj w życie wprowadzono, jako to: ćwiczenia w śpiewie; praktyczne ćwiczenia z dziećmi, przyczém ustanowiono, ażeby w szkole, gdzie się zgromadzenie odbywa, wszystkie dzieci były obecne, a posiedzenie od katechizacyi zaczynało się. Ostatnią tę uchwałę dopiero na zgromadzeniu w Sokolnikach wykonano, gdzie ob. Janowski, nauczyciel szkoły w Nowéj wsi, katechizował z dziećmi o jedenastym artykule Składu Apostolskiego.

Porządek odbywania posiedzeń Towarzystwa pedagogicznego, jak się z całorocznych doświadczeń i spostrzeżeń wyrobił, jest obecnie następujący.

1. Zgromadzenie odbywa się co miesiąc w coraz innéj szkole, któréj nauczyciel jest członkiem Towarzystwa.
2. Jeśli w miejscu, gdzie się zebrano, jest dziedzic lub ksiądz nienależący jeszcze do Towarzystwa, wysyła się deputacya celem zawezwania go na posiedzenie i z prośbą o przystąpienie do Towarzystwa.
3. Jestli w miejscu zebrania się kościół, to wprzódy odprawia jeden z duchownych członków towarzystwa mszę św., tak na uproszenie potrzebnéj łaski oświecenia i gorliwéj wytrwałości w zawodzie nauczycielskim, jako téż w celu pokazania ludowi nieumiejącemu jeszcze cenić wartości szkoły, jak ważną i z religią w najściślejszym związku zostającą jest ta instytucya dla oświaty i religijnego życia ludu.
4. Po powrocie z kościoła do szkoły zaczyna się posiedzenie od religijnego śpiewu i modlitwy, poczém następuje katechizacya.

5. Po katechizacyi, gdy dzieci opuszczą szkołę, następuje jéj rozbiór krytyczny, potém odczytanie wypracowania i jego osądzenie, wreszcie obradowanie nad innemi kwestyami, a w końcu znowu śpiew i modlitwa.

Otóż, kochani bracia i współpracownicy w winnicy pańskiéj, w tych zarysach streszczonych przedstawia wam schodząca dyrekcya czynności i prace naszego Towarzystwa Pedagogicznego. Do was i do waszege sumienia należy osądzić, czy te wspólne prace nasze błogi, zbawienny a stanowczy wpływ na postęp i rozwój szkolnictwa wywarły? Sąd wasz niechaj będzie otwarty, szczery a sumiennie i bez ogródki wypowiedziany. To tylko według swego najgłębszego przekonania nadmienić winna schodząca dyrekcya, żeśmy wszyscy pracowali i działali, co w naszéj było mocy, niezrażeni ani przeszkodami z różnych okoliczności wynikającemi, ani obojętnością, ani lenistwem, jakie w ogóle mieszkańców W. Ks. Poznańskiego ogarnęło. Jeśli nie więcéj, to ten niezawodnie z prac naszych osiągnęliśmy skutek, że pomiędzy kościołem a szkołą w naszym przynajmniéj obwodzie nastąpiło znaczne zbliżenie się do siebie, a poniekąd ścisłe w braterskiéj miłości połączenie: zaiste! wielka to korzyść, boć przez to na zawsze utwierdzoną została podstawa oświaty i życia religijnego a następnie i lepszéj przyszłości naszego ludu. W imię więc Boga naszych praojców i daléj pracujmy w naszym zawodzie, a pracujmy z całém poświęceniem i żarliwością, jakiéj sprawa tak wielkiéj wagi po nas wymaga, a z żywą pamięcią na ciężką odpowiedzialność w obec Boga i jawnosądu ludzkości. Za zaufanie, jakiemeście w ciągu zeszłego roku istnienia naszego Towarzystwa dyrekcyą schodzącą zaszczycali, składa wam ona najczulszą podziękę.

Miłosław dn. 24go Października 1850.

Ks. ***Tułodziecki.***

O szkołach w Królestwię Polskiém.

(Dokończenie).

Kok 1839—40 stał się epoką dla oświecenia i zakładów naukowych w Polsce. Dotąd kierunek cały wychowania zostawał przy komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych. Wydobyto go ztamtąd, odłączono od komisyi rządowéj, utworzono na sposób rosyjski okrąg nau-

kowy warszawski i wcielono go do ministeryum oświecenia w Petersburgu.

Odtąd zaczyna się szereg najrozmaitszych postanowień, zmian, dodatków, które najwyraźniéj dążenie i skutek, jaki zamierzono, pokazują. Zwierzchnictwo nad okręgiem naukowym warszawskim powierzono jenerałowi świty Okuniewowi, a na zastępcę jego przeznaczono Muchanowa b. pułkownika gwardyi, który znajomy jest z swoich prac historycznych, a szczególniéj z dziełka o stosunkach Polski z Rosyą za czasów Zygmunta III i Władysława IV. Wszystko teraz odnosić się musi pod względem kierunku wychowania do ministra, a pod względem zarządu i funduszów do księcia namiestnika. Dziwne ztąd rozdwojenie i nieporozumienie między Warszawą a Petersburgiem.

Zamierzono wychowaniu publicznemu w Królestwie nadać kierunek jak można najwięcéj realny, i w tym duchu wszystko w zakładach naukowych zupełnie prawie w inny kształt i cel przerobiono.

Pierwszém tedy dziełem okręgu naukowego warszawskiego było zniesienie naprzód kursu prawa przy gimnazyach; poczém podział na dwa wydziały, filologiczny i techniczny, nie utrzymał się. Ten ostatni usunięto zupełnie z gimnazyum w r. 1841, i tak było przez lat dwa, a na jego miejsce otwarto w r. 1843 na wielką skalę gimnazyum realne w Warszawie, będące na téj saméj prawie stopie co dawny wydział techniczny, z tą różnicą, że ma jedyny specyalny kierunek i większe środki pomocnicze. Jest to zakład niezmiernie ważny, doskonale obsadzony i uposażony. Gimnazya zostały czysto filologicznemi, z małym kursem matematyki.

Tegóż roku 1843 otworzono w Warszawie kursa prawne, które przetrwawszy szczęśliwie i z korzyścią lat pięć, skończyły się w 1849 roku, a ponieważ ciągle prawników Królestwo potrzebuje, otworzono katedry prawa polskiego w Petersburgu i Moskwie, dokąd uczniowie chcący się na prawników kierować, udają się czy to o swoim, czy o rządowym koszcie.

W roku 1846 zniesiono sześć szkół obwodowych filologicznych, a w ich miejsce otworzono dwie szkoły wyższe realne w Kielcach i w Kaliszu i 5 szkół obwodowych realnych z kierunkiem, jakiego miejscowość wymagała. Z tych sześciu realnych, jedna jest w Maryampolu, jedna w Włocławka, a trzy przy gimnazyum w Lublinie, Radomiu i Płocku.

Do obecnego ducha wychowania zastosowano zaraz i opłatę szkolną. Opłata do szkół realnych jednakowa:

od 1éj aż do siódméj klasy wynosi 25 złp. rocznie; opłata do szkół filologicznych nietylko nieporównanie wyższa ale z dziwném stopniowaniem dla klas i ludzi. Do niższych klas płaci się 50 złp. rocznie bez żadnéj różnicy; ale do wyższych szlachcic płaci 100 złp. rocznie, syn urzędnika płaci 200 złp. rocznie, a syn nieszlachcica, mieszczanin lub wieśniak płaci 300 złp.

Przemogły tedy szkoły realne tak, że gdy gimnazyum realne w Warszawie miało w 1849 r. 931 uczniów, 10 gimnazyów filologicznych miało tylko 2629.

Obok ogólnéj zmiany kierunku wychowania, zmieniono i jego ducha, podniesiono nauki realne a zaniedbano filologiczne; wprowadzono historyą i statystykę Rosyi, dodawszy do nich oddzielnego profesora, zawsze Rosyanina. Wprowadzono także język słowiański, rozkazano wszystkim kandydatom do stanu nauczycielskiego wracającym z uniwersytetów rosyjskich przedmioty wykładać po rosyjsku, co się téż praktykuje. Co więcéj, w gimnazyach filologicznych zniesiono logikę, a dla polskiego języka wyznaczono w klasach niższych po dwie godziny, a w wyższych po jednéj tylko godzinie na tydzień, w realnych przeciwnie nie ma wcale historyi i żadnéj literatury, a język polski tylko w niższych klasach.

Jeszcze w roku 1843 wydano nauczycielom drukowane instrukcye dla wszystkich przedmiotów z oznaczeniem najściślejszém podręcznych i elementarnych książek, a nawet sposobu i zakresu wykładu, od czego pod karą dymisyi nie wolno odstąpić. Instrukcye te są niezmiernie ciekawe do historyi wychowania w Królestwie Polskiém.

W roku 1846 zniesiono w Warszawie w dwóch gimnazyach filologicznych klasy wyższe, bez wątpienia dla odwrócenia młodzieży ku realnemu gimnazyum, a tak Warszawa została bez żadnego wyższego filologicznego zakładu. Spostrzeżono po trzech latach niepodobieństwo zniesienia zupełnego nauk i zakładów filologicznych, które przyspieszają rozwój intelektualny i podnoszą uczucia humanitarne człowieka i otworzono w roku 1848 instytut tak zwany szlachecki.

W utworzonym w r. 1848 instytucie szlacheckim, tak ściśle się téj nazwy trzymano, że go przeznaczono dla saméj wylegitymowanéj szlachty. Nieszlachta nie może nawet uczyć się historyi, literatury, filozofii; kazano jéj poprzestać na rzemiosłach, przemyśle, fabrykacyi, odwracając ją całkiem od nauk wyższych.

Wszakże instytut szlachecki nie dla wszystkiéj szlachty stoi otworem. Naprzód ograniczono liczbę uczniów do

200 rocznie, jest to nie wiele. Powtóre, naznaczono, lubo nie wielką opłatę od pobieranych nauk w stosunku do wydatków: 250 rub. sr. rocznie od jednego, licząc w to mieszkanie, stół, garderobę i korepetycye. Mimo to mało jest szlachty, coby mogła dwa tysiące złotych płacić — zamożniejsi więc tylko będą korzystali z instytutu, który pod każdym względem doskonale jest rozwinięty i mógłby wydać wielkie korzyści, gdyby mu nie stawało na przeszkodzie ograniczenie kastowe i nie odbierało mu całego znaczenia i skuteczności.

Nauki w instytucie szlacheckim są zupełnie prawie na téj saméj stopie, co w dawnych szkołach wojewódzkich. Prawda, że uczą tam wiele po rosyjsku, ale obok tego dodano muzykę, tańce, jeżdżenie konno, gimnastykę, malarstwo i rysunki, aby wykończyć powierzchowne wykształcenie młodego człowieka.

I w rzeczy saméj, miło spojrzeć na ucznia instytutu szlacheckiego pod względem zewnętrznéj ogłady. Materyalnie instytut szlachecki, wyżéj stoi niż duchowo. Porządek, czystość, może aż zbytkowa, wszędzie frotery, szwajcar, kaplica w domu, otóż jego powierzchowność, jak równie i innych zakładów naukowych, bo ta część zewnętrzna niezmiernie troskliwie pielęgnowana, wybujała ze szkodą wewnętrznéj.

Do ogólnego systematu wychowania należą:

1. Szkoły rzemieślniczo-niedzielne, przeznaczone, aby młodzież rzemieślnicza nauczyła się elementarnych przedmiotów. Szkoły te w Warszawie bardzo idą pomyślnie, mniéj na prowincyi. Tam dziwny jakiś wstręt do szkoły czeladzi rzemieślniczéj najgłówniéj przeszkadza. Dotąd szkół rzemieślniczo-niedzielnych jest 104, a uczących się 6067.

2. Szkoły elementarne miejskie i wiejskie, w zadaniu swojém niezmiernie ważne, wzrastają w liczbę i w uczących się; mało jest jednak wiejskich w stosunku do miejskich, a wszystkich za mało w stosunku do ludności kraju. Dotąd szkółek elementarnych jest tylko 1187 a uczących się 60,600. Ale tutaj wina ciąży na właścicielach ziemskich, którzy pod tym względem są obojętnymi, lubo są wyjątki, a sam widziałem jak w dobrach hrabiego Adama Potockiego wszyscy włościanie, mężczyzni, kobiety i dzieci w kościele modlili się na książeczkach, a kilku włościan już i gazetę czytało.

Zakładów naukowych prywatnych wyższych, w stopniu czterech klas powiatowych, jest 537, a w nich uczących się 2002.

Zakładów naukowych prywatnych niższych, w stopniu szkół elementarnych, a najwyżéj dwóch klas powiatowych, jest 115, uczących się 3043.

Owoż szkoły dla ogółu ludności przystępne są teraz następujące:

	Nauczycieli	uczniów
Gimnazyów filologicznych 9, w nich	219	2529
Gimnazyum realne 1	41	931
Szkoły realne wyższe 2	31	675
Szkół powiatowych filologicznych 15	162	1912
ditto realnych 7 . .	82	675
Szkół rzemieślniczo-niedzielnych 104	104	6067
Szkół elementarnych 1158	1158	64613
Zakładów naukowych prywatnych wyższych 57, męzkich 6, żeńskich 51, w nich uczących się mężczyzn 264, kobiet 1738, razem	—	2002
Zakładów naukowych niższych 115 a w nich uczących się mężczyzn 518, kobiet 2525, razem . . .	—	3043
Instytut szlachecki liczy	12	60
Razem	2312	81335

Do kształcenia młodzieży w specyalnym kierunku następujące są zakłady naukowe w Królestwie Polskiém:

1. Kursa dodatkowe, późniéj przezwane pedagogiczne dwuletnie, otworzone w r. 1835 dla przysposobienia nauczycieli do szkół obwodowych. Stopniowo coraz mniéj miały uczniów, bo chociaż była w nich dość znaczna intelektualna siła, przynajmniéj uczących, nie zapewniły jednak uczącym się żadnych widoków materyalnych, które przeniesiono na tych, co się w rosyjskich uniwersytetach kształcili. To téż w roku 1849 zniesione zostały.

Liczyły one przez ciąg swego istnienia najwięcéj w r. 1842, 31 nauczycieli, a 178 uczniów; ale w r. 1848 miały już tylko 11 pierwszych a 6 drugich.

2. Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa z kursem nauk dwuletnim, wysoko rozwinięty pod każdym względem, liczy obecnie uczących 21, a uczących się 234.

3. Szkoła sztuk pięknych, od pięciu lat dopiero założona pod zwierzchnictwem bezpośredniém dyrektora gimnazyum realnego, liczy nauczycieli 19, uczniów 93.

4. Instytut do kształcenia nauczycieli elementarnych w Radzyminie, dawniéj w Łowiczu, niezmiernie ważny w zadaniu swojém, niedużo jednak liczy uczniów, bo tylko 24, a uczących ma aż 9.

5. Szkoła rabinów ma 19 nauczycieli, a 189 uczących się.

Razem w tych pięciu zakładach	naucz. 59,	ucz. 512
Dodawszy do téj liczby poprzednią liczbę w zakładach naukowych ogólnych, wynoszącą	„ 2312	„ 81335
wypada razem na Królestwo Polskie	„ 2371	„ 81847

Do pomocy naukowéj następujące są zakłady:

1. Biblioteka rządowa publiczna, liczy tomów . . 84,969
2. Gabinet zoologiczny, liczy egzemplarzy . . . 33,566
3. „ mineralogiczny, liczy sztuk 20,801
4. „ fizycznych narzędzi 694
5. „ anatomiczny i chirurgiczny.
6. „ medali 216.
7. „ wyrobów gipsowych 754.
8. Obserwatoryum astronomiczne, założone w r. 1820, ma narzędzi 38, książek 520.
9. Ogród botaniczny założony w 1818 r. ma roślin oranżeryjnych 3519, drzew gruntowych 40095, a nasion 2772. (*Czas krakowski*).

Jako uzupełnienie obrazu szkół w Królestwie Polskiém po roku 1831, przytaczamy jeszcze następujący ustęp z Gońca:

Główną dążnością systemu szkolnego było: wyrugowanie powoli języka polskiego, a zastąpienie go językiem obcym, co rozliczne przedstawia korzyści dla rządu: raz, że nie pozwala uczącym się czegośkolwiek porządnie się nauczyć, oszczędza tym sposobem kłopotu z mądrych poddanych; powtóre, że wszczepiając język rosyjski, spodziewa się rząd powoli wszczepić i rosyjskie pojęcie w młodzież. Przez długi czas zarządu wprowadzono w życie ten system o ile się dało, powoli ale konsekwentnie, tak że dziś we wszystkich szkołach po moskiewsku już wykładają. Na pensyach panien podobnież język rosyjski jest obowiązkowym. Dalszą cechą systemu szkolnego było: odwrócenie młodzieży od wszelkich szlachetnych popędów serca, poszukiwań samodzielnych rozumu, jedném słowem od wszystkiego, coby niewolnikowi pokazywać musiało, że jest niewolnikiem. Rozwinięto natomiast na szerszy zakres kształcenie realne i techniczne, starannie z niego rugując wszystko, coby mogło samodzielność jakąś obudzić; i tak n. p. z matematyki uczą tylko twierdzeń, dowodzenia zaś jako niepotrzebne, a nawet zasadniczo niebezpieczne, są wyrzucone. Jeografii, statystyki, nauk przyrodzonych udzielają, ucząc na pamięć ciągu nomenklatur

i liczb. Historya polska całkiem wykluczona, historya zaś powszechna sfałszowana i skrócona do użytku szkolnego. Żeby ślepe posłuszeństwo i adoracyą dla przemocy zawczasu w młodzież wszczepić, uczniów szkół publicznych ubrano w mundury kroju wojskowego, z wszystkiemi szykanami zapinania szczelnego haftek i guzików i t. d.; uczniowie ci zdejmować muszą czapki przed każdym jenerałem, a teraz nawet podobno przed sztabsoficerami. Dalszą dążnością systemu wychowania jest, aby ludzie ubodzy, nieprzywilejowani, słowem część wyzyskiwana społeczności, nie oświecała się zbytecznie; bo to prowadzi ją do nieukontentowania tém niebezpieczniejszego, iż w téj klasie łatwo się znachodzą ludzie nieolśnieni jeszcze obcowaniem świata rządowego i przywilejowanego; część zaś przywilejowana, wyzyskująca, z mniejszém niebezpieczeństwem zażywać może oświaty, bo w ciągłym z natury rzeczy musi zostawać stosunku z rządem, wreszcie potrzeba rządowi zdatnych i wykształconych podpór. Utworzono więc tak nazwane szkoły szlacheckie, gdzie niewylegitymowani przez heroldyą przystępu nie mają; w innych zaś gimnazyach w ten sposób urządzono opłaty, że ubodzy i mieszczanie kilkakroć tyle opłacać muszą za naukę, co bogata szlachta. Pozostawało jeszcze wychowanie kobiet po za wpływem rządu; założoną więc została pepiniera panien z rosyjskiém wychowaniem, w Puławach (dziś Nowa Aleksandrya). Panny oddane tam na wychowanie oddzielone są jak najściśléj od wszelkiego obcowania z domem i familią. Zakład zawiera wszystko, co najwyszukańszy zbytek wymyślić może. Ochmistrzynią naczelną jest znana pani Grooten. Panny tam nabierają ogłady najwyszukańszéj, zamiłowania w zbytkach i licznych potrzebach, przyzwyczajenia do języka i uczuć rosyjskich, bez żadnéj zresztą podstawy moralnéj i rodzinnéj. Od czasu zjeżdżają do tego instytutu: Paszkiewicz, różni jenerałowie, nawet sam cesarz, i kończą edukacyą panien. Elewki rozchodząc się zczasem po kraju, mają powoli przemieniać ducha polskiego żyjącego w naszych kobietach i chowającego się u ognisk domowych. Wychowanie prywatne mogłoby wszakże w części usunąć się z pod kontroli rządu. Zakazano więc najsurowiéj wszelakiego uczenia prywatnego, jeżeli uczący nie jest wprzódy uznany przez władzę rządową za dobrze myślącego i uzdatnionego. Poprzedniemu temu egzaminowi i aprobacyi podlegają nietylko nauczyciele prywatni, ale bony francuzkie do dzieci sprowadzone i t. d. Pociągnięto nawet do odpowiedzialności za niedozwolone nauczanie, jednego dziedzica wsi, który w bra-

ku szkółki wiejskiéj, sam czytać uczył kilka dzieci włościańskich.

Nadmienić wreszcie wypada, że samodzielny wydział oświecenia w Królestwie Polskiém zniesiony został i przyłączony jako okręg naukowy do ministerstwa oświecenia narodowego w Petersburgu. Nie potrzebujemy dodawać, że naczelnikami okręgu naukowego byli zawsze wojskowi rosyjscy do tego odkomenderowani, a dyrektorami wielu gimnazyów i szkół dymisyonowani rosyjscy rotmistrze i pułkownicy kawaleryi, którym dają tę posadę jako chleb łaskawy, w tym rodzaju jak w Prusiech wysłużonych podoficerów do szkółek wiejskich przeznaczano. Żeby oświata szkodliwa z zagranicy się nie wkradła, wydano surowy zakaz kształcenia dzieci za granicą.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W OSTROWIE.

Popis tutejszego gimnazyum katolickiego na zakończenie roku szkolnego odbył się 3 i 4 października. Liczba uczniów w roku ubiegłym wynosiła 204, a mianowicie: 133 uczniów katolickich, 40 ewangielickich i 31 mojżeszowego wyznania. Pięciu złożyło egzamen dojrzałości do nauk uniwersyteckich. Jeden z nauczycieli gimnazyum ostrowskiego, p. Milewski, przeniesiony został od ś. Michała do Poznania, na urząd inspektora gimnazyum Maryi Magdaleny.

Poznań. Gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu przyjmuje uczniów z prowincyi do klasy najniższéj, czyli seksty.

Kraków. Dr. Małecki, były nauczyciel przy gimnazyum Maryi-Magdaleny w Poznaniu, a teraźniejszy profesor przy uniwersytecie jagiellońskim, otrzymał od ministeryum pod nader korzystnemi warunkami polecenie reorganizowania liceum krakowskiego. Polecenie to przyjął pod warunkiem, że się tylko wprost z ministeryum w interesie liceum znosić i że od niego obsadzenie posad nauczycielskich przy rzeczonym zakładzie naukowym zawisnąć będzie. Nadto poleciło mu ministeryum urządzenie seminaryum filologicznego przy uniwersytecie.

— *Czas Krakowski* donosi, że austryackie minsterstwo oświecenia będzie od 1go stycznia 1851 r. wydawać dziennik szkolny, którego redakcyą ma objąć doktor Becher. W ogóle w Austryi krzątają się bardzo około reformy całego szkolnictwa.

Z Górnego Szląska. Dowiadujemy się, że radzca regencyjny ksiądz Bogedain usilnie się stara o zaprowadzenie języka polskiego i książek polskich do szkół górnoszląskich. Podobno radzca regencyjny ksiądz Barthel o-

pierał się temu i domagał, aby nauczyciele elementarni uczyli się i odbierali w seminaryum w Pyskowicach nauki w języku nie czysto-polskim, ale w języku górno-szląskim, aby w tymże samym języku pisane były książki szkolne i w tymże języku uczyli nauczyciele dzieci. Słusznie oparł się znowu podobno temu ks. Bogedain, niechcąc dołożyć swéj ręki do ustalenia zepsutéj mowy górno-szląskiéj. Całą tę sprawę odesłano podobno do rozstrzygnięcia ministerstwu do Berlina.

Galicya. Dnia 13 października ogłoszono rozporządzenie rządowe dla gimnazyów Galicyi i Krakowa. Według rozporządzenia tego będzie w *zachodnich* częściach Galicyi i w Krakowie językiem wykładowym *język polski*, we *wschodnich* częściach Galicyi językiem wykładowym *język niemiecki*, a rusko-halicki nastąpi zwolna w téj mierze, jak się uzdolnieni nauczyciele i przydatne do tego książki naukowe znajdą. Nauka języka niemieckiego jest we wszystkich gimnazyach obowiązującą. Język *ruski* należy w każdém gimnazyum, gdzie się tego potrzeba okaże, jako wolny przedmiot wykładać w tém znaczeniu, iż od postanowienia rodziców zależy, czy synowie ich słuchać go mają. Polski język i literatura stanowi we wszystkich ośmiu klasach gimnazyów zachodnich (t. j. w Bochnii, Tarnowie, Sączu, Rzeszowie i Krakowie) przedmiot powszechnie obowiązujący. Również język niemiecki i literaturę należy jako powszechnie obowiązujący przedmiot we wszystkich gimnazyach wykładać. Uczniom rusko-halickim ma być wykładana nauka religii w języku polskim. W każdém gimnazyum, więc i we wschodnich, należy język polski jako wolny przedmiot wykładać.

WALNE ROCZNE ZGROMADZENIE CZŁONK. TOWARZYSTWA NAUKOWÉJ POMOCY DLA KSIĘSTWA. Zgromadzenie to odbyło się w Poznaniu d. 7. listop. r. b. Tak prezes dyrekcyi p. Gustaw Potworowski, który zagaił posiedzenie, jako i prezydujący obecnego walnego zebrania, ks. Kaliski, w końcowém przymówieniu się swojém, wystawiali w wymownych słowach ważność zadania tego towarzystwa i święty obowiązek ciążący na nas wszystkich, nietylko aby mu nie dać upaść, ale nawet aby je z coraz to nową gorliwością podpierać, rozszerzać i wzmacniać. Sekretarz dyrekcyi, ks. kanonik Brzeziński, odczytał sprawozdanie dyrekcyi za rok ubiegły. W miejsce pięciu występujących z kolei członków téjże dyrekcyi, a mianowicie ks. Brzezińskiego, M. Mielżyńskiego, F. Czapskiego, Cegielskiego i A. Bnińskiego, wybrano ks. Brzezińskiego, Cegielskiego, F. Czapskiego, A. Radońskiego i M. Mielżyńskiego. Dyrekcyą na rok bieżą-

cy składają więc: 1, Gustaw Potworowski, prezes; 2, dr. Cegielski, zastępca; 3, ks. kanonik Brzeziński, sekretarz; 4, syndyk Mioduszewski, podskarbi; 5, Adolf Bniński; 5, Fr. Czapski; 7, Cieszkowski; 8, dr. Kunów; 9, ks. regens Janiszewski; 10, Feliks Łaszczewski; 11, dr. Motty; 12; Maciéj Mielżyński; 13, ks. Prusinowski; 14, Szułdrzyński i 15, profesor Wannowski.

Składki wpłynęło w r. ubiegłym 7,586 tal. Suma ta nie wystarczyła na pokrycie całorocznych wydatków; niedobór 771 tal. musiał być pokryty sprzedaniem listów zastawnych z rezerwy zebranéj w lepszych czasach w ilości 350 tal. i z zaległości, które z lat poprzednich wpłynęły. W końcu czerwca pozostał jeszcze w kasie zasób w papierach krajowych na 2360 tal. W gorliwém składaniu składek do towarzystwa odznaczyły się powiaty: inowrocławski, kościański, krobski, szubiński, szamotulski, śremski, babimostski, bukowski, wyrzyski i miasto Poznań z lewéj strony; z bardzo niskiemi liczbami figurują: gnieźnieński, poznański, krotoszyński; ostrzeszowski zaś a nawet wągrowiecki ani jednego denara nie złożył.

Młodzieńców wspieranych było przy końcu roku 144; na uniwersytetach 13, w gimnazyach 73, w seminaryach nauczycielskich 53, w przemysłowym zawodzie 5. Liczba stypendyatów na uniwersytetach od ś. Michała znacznie się powiększyła. W ciągu roku jeden stypendyat ukończył studia prawnicze, 1 został doktorem medecyny, 2 wstąpiło do seminaryum duchownego, 1 wyszedł na uniwersytet, 7 przeszło z klasy III lub II gimnazyalnéj do alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego, 72 złożyło popis na nauczycieli elementarnych, 2 zostało czeladnikami, 30 utraciło wsparcie.

Wiedeń. Słychać, że ministerstwo oświecenia uchwaliło zwołać do Wiednia kongres nauczycieli. Ma on być bardzo liczny i trwać dni 14. Wszystkie sprawy tyczące się szkół i wychowania, mają być poddane jego obradom. Koszta zgromadzenia będą w części przez rząd pokryte.

Berlin. Ustawa organiczna dla publicznego wychowania w państwie pruskiém jeszcze nie jest ogłoszona. Projekt téjże ustawy przedłoży ministeryum izbom zapewne na rozpoczętych rokach. Król bowiem przy otwarciu izb w Berlinie w mowie tronowéj powiedział: „Projekt ustawy o nauczaniu bliskim jest ukończenia. Obszerność tylko prac przedwstępnych nie pozwala przedłożyć wam (posłom) go już przy otwarciu posiedzenia sejmowego.”

(Nadesłano.)

Szanownych członków Towarzystwa naszego wzywamy jak najuprzejmiéj do regularnego przybywania na peryodyczne posiedzenia, jako też nienależących jeszcze szanownych kapłanów, nauczycieli i obywateli sąsiednich, do łaskawego przyłączenia się.

Dyrekcya Towarzystwa pedagogicznego w Mielżynie.

Korespondencya.

Kochany bracie! Na końcu roku istnienia Towarzystwa pedagogicznego w tutejszym okręgu, kiedy podług ustaw obór nowéj dyrekcyi następuje, winna schodząca dyrekcya z działań Towarzystwa zdać sprawę. Téj powinności zadość też uczyniła na posiedzeniu odbytém w Bieganowie, dnia 24 października r. b., od którego nowy się rok istnienia i działania naszego Towarzystwa zaczyna. Sprawozdanie rzeczone przesyłam ci załącznie wraz z ustawą dla czytelni i 11 wypracowaniami na zgromadzeniach zeszłego roku odczytanemi w orginale, jako też i sprawozdanie o stanie kasy i księgozbioru naszego Towarzystwa*). Zrób z tego wszystkiego użytek, jaki ci się podoba; o to cię tylko proszę, abyś mi rozprawy opracowane po zrobieniu z nich użytku, zwrócił do akt. Wybacz, kochany, żem ci tak długo nic nie nadesłał; chciałem dotrwać roku próby, aby się przekonać, czy jest jeszcze iskra żywotności choć w jednym przynajmniéj kierunku, któróby dla dobra ogółu rozżarzyć było warto? Przekonałem się, że jest; a dowodem tego coraz znaczniejszy postęp i rozwój tutejszego Towarzystwa pedagogicznego, tak pod względem moralnym jak i materyalnym.

Na ostatniém posiedzeniu obrano nową dyrekcyą; mnie na następny rok nanowo w Bieganowie obrano, na bibliotekarza i kasyera zaś Winiewskiego, nauczyciela szkoły w Kołaczkowie, w miejsce Graffa, nauczyciela tutejszego. Jako nanowo wybrany dyrektor Towarzystwa przyrzekam ci odtąd regularnie co miesiąc zdawać sprawę z naszych posiedzeń i czynności, a na dowód szczerości uczynionéj obietnicy, zaraz ci dzisiaj o zgromadzeniu w szkole bieganowskiéj szczegółowo donoszę.

---

*) Sprawodzanie roczne zamieszczone jest wyżéj na początku „*Wiadomości bieżących.*“ Z resztą łaskawie udzielonych papierów nie omieszka redakcya zdać sprawy w następnych zeszytach pisma swego. Zwracamy uwagę czytelników na Towarzystwo pedagogiczne miłosławskie, które ze wszech miar innym towarzystwom tego rodzaju za wzór służyć może. ***Przypisek Redak.***

Z pomiędzy dawniejszych członków Towarzystwa zgromadziło się w rzeczonéj szkole zrana dnia 24go z. mies. b. r. 14 nauczycieli i 2 księży. Jako nowy członek przystąpił ks. dziekan Twardowski,, proboszcz z Gozdowa, z oświadczeniem rocznéj składki, w ilości 4 tal. Królewski komisarz obwodowy p. Boenning z Wrześni, do którego obwodu Bieganowo należy, także był na tém posiedzeniu przytomny, jako wysłannik z ramienia rządu, stosownie do przepisów prawa asocyacyjnego. Jako zaś goście byli obecni: ob. Nawrocki i ob. Mioduszewski, akademik z Wrocławia. Posiedzenie rozpoczęło się według uchwały zapadłéj po pierwszy raz nabożeństwem w kościele, odprawioném przez członka Towarzystwa, ks. Skrzyszowskiego z Sokolnik, przyczém mu dwóch z nauczycieli ministrowało, a reszta zgromadzonych dobrze wykonanym śpiewem przy odgłosie wtórujących organ znacznie się do wzniesienia uroczystości tegoż nabożeństwa przyczyniła. Po powrocie z kościoła do szkoły, gdzie małą tylko ilość dzieci — niezawodnie dla trwających jeszcze żniw ziemniaków — zastano, wyznaczony na ten raz katecheta nauczyciel z Gozdowa Pomorski, odmówiwszy najpierw z dziećmi modlitwę przez siebie samego ułożoną, a do treści swéj katechizacyi zastosowaną, katechizował o 4tym artykule Składu apostolskiego i zakończył znowu podobnąż modlitwą. Skoro się dzieci do domu rozeszły, wszczęła się nader żwawa rozprawa tak w szczególe o odbytéj katechizacyi, któréj wady i usterki niektóre wytknięto, jak i w ogóle o katechecie. Następnie odczytał miejscowy nauczyciel Białły wypracowaną przez siebie rozprawę historycznéj treści o wojnach krzyżowych i ich wpływie na stosunki Europy, którą ci załącznie przesyłam z prośbą o jéj zwrot po zrobionym z niéj użytku. Nadmienić tu winienem, że jak w upłynionym roku zadania były treści pedagogicznéj, tak w ciągu tego roku następującego umyśliłem przedmioty z dziejów powszechnych na opracowanie zadawać, celem przypomnienia sobie i wreszcie pielęgnowania tak ważnéj nauki, jaką jest historya. Po rozbiorze przeczytanego wypracowania przystąpiono do rozprawiania o samołóztwie, czyli onanii; rzecz tę znacznie ułatwili nauczyciele Graff z Miłosławia i Szadkowski z Mikuszewa tém, że przedmiot powyższy na piśmie i to dokładnie obrobili. Ich pisma także tu załączam celem zrobienia, jeśli się da, użytku, pod warunkiem atoli ich zwrotu. W końcu, jakém już wzwyż wzmiankował, nastąpiło odczytanie rocznego sprawozdania i obór nowéj Dyrekcyi. Dla wiadomości miłośników ludowéj szkoły i oświaty, którzyby sobie może życzyli przybyć na jedno z naszych posiedzeń, donoszę je-

szcze, że przyszłe zgromadzenie odbędzie się w Gozdowie dnia 28 listopada r. b., gdzie nauczyciel Pomorski, jako miejscowy, odczyta wypracowanie historyczne o panowaniu Kazimierza Wielkiego, a nauczyciel Liczbański z Szamarzewa o 4téj prośbie Modlitwy pańskiéj katechizować będzie. Zadaniami ustnéj rozprawy są:

1) *Jak się nauczyciel brać i zachowywać powinien, aby sobie publiczny i powszechny szacunek zjednał?*

2) *O zawiązaniu towarzystwa, celem wzajemnego ratowania się w niebezpiecznych, a długo trwałych chorobach.*

Tak więc, bracie kochany, pracujemy wszyscy, ile siły nasze starczą, dla wspólnego zbudowania się i utwierdzenia w téj niezachwianéj wytrwałości, jakiéj dokonanie rozpoczętego na wielkie i rozległe rozmiary a w swych skutkach nader donośnego dzieła oświaty ludowéj koniecznie wymaga. Co o skutkach działań naszego Towarzystwa pedagogicznego i o przeszkodach mu na zawadzie będących mówię w sprawozdaniu, toż samo jeszcze raz i tu powtarzam, świadcząc się prawdą a sumieniem, że słowa tam napisane nie są żadną dogryzką ani przesadą, ale samą szczerą i nagą prawdą.

Wśród grona naszego Towarzystwa, zwłaszcza pomiędzy nauczycielami tak kościoła jak szkoły, serdeczna braterskość i przyjaźń panuje; a tém się właśnie najbardziéj ożywia jego działalność. Takiż sam duch jedności, zgody i ścisłéj braterskiéj łączności nietylko naszym wspólnym pracom, ale i niewinnym po trudach rozrywkom przewodniczą; i tak n. p. zeszłego lata, kiedyśmy w Czeszewie nad Wartą zwykłą naszą miesięczną konferencyą odprawiali, po skończoném posiedzeniu wszyscyśmy bez wyjątku na wielkiej łodzi odbyli przejażdżkę wodą do Dembna, tylu pięknościami słynnego, gdzie naówczas towarzystwo dramatyczne z Krakowa swoje przedstawienia dawało. Każdyć z nas był ciekawy widzieć narodowy teatr, i dobrześmy się społem ubawili. Także i w tym miesiącu dnia 17 umyśliło Towarzystwo nasze dać bal w Miłosławiu, najprzód w celu zebrania coś grosza na zakupienie potrzebnych książek naukowych dla ubogich bardzo szkółek, a potém głównie w celu większego zbliżenia się wszystkich wyobrazicieli krajowéj inteligencyi do siebie, przez co li tylko i lud do poważania i cenienia instytucyi szkólnéj i jéj piastuna, nauczyciela, nakłonić i spowodować można; bo wyznajmy szczerze, że dotychczas jeszcze lud nasz wartości szkoły cenić nie umie, a dla czego? oto, że widzi, jak i ci, na których on przywykł, jako na oświeceńszych od siebie, zapatrywać się zawsze, lekce sobie ważą szkołę i nauczyciela. Że w tutejszéj okolicy już jest

jakiśkolwiek ku lepszości postęp, z następującego przekonasz się przykładu. W pewnym dworze, gdzie dawniéj za wielką obrazę majestatu salonowego poczytywano przebywanie nauczyciela wiejskiego na pokojach dworskich, w ostatnich czasach tegoż nauczyciela jako *uczciwego człowieka* skwapliwie zapraszano do siebie na obiady. Boguż dzięki, że sama już uczciwość, a nie jakieś tam dziwaczne względziki o cności człowieka stanowić zaczyna. Toć z czasem, byle tylko nie ustawać, i więcéj się zdziała, tak że w końcu zajmie szkoła to szczytne stanowisko, jakie się jéj z istoty rzeczy słusznie przynależy.

W téj chwili, kiedy powyższe uwagi spisuję, odbieram okólnikiem władzy archidyecezalnéj odezwę naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza do duchowieństwa, w któréj ogłasza konkurs i współzawodnictwo o najlepsze wypracowanie katechizmów dwóch na niższe i wyższe klasy. Pod względem tegoż przedmiotu katechizmowego, o którymby bardzo wiele powiedzieć można, wyrzeczenie mego zdania na późniéj odkładam.

Serdeczne pozdrowienie i t. d.

Miłosław, dnia 6. Listopada 1850. Ks. Tułodziecki.

(Nadesłano).

KILKA SŁÓW

nowszéj literaturze pedagogicznéj polskiéj i sądo „Książce do pierwszego czytania przez E. Estkowskiego.”

Od czasów istnienia Komisyi Edukacyjnéj w Polsce, która ogromne, a dotąd nie dosyć ocenione, bo od samych rodaków mało znane zasługi we względzie wychowania i wykształcenia narodowego młodzieży położyła (wspomnę tu tylko prace ks. Piramowicza), niwa pedagogiczna polska odłogiem prawie leżała. Wprawdzie za czasów Księstwa Warszawskiego wśród szczęku broni i grzmotu dział, ówczesny minister oświecenia, Stanisław Potocki, starał się gorliwie o wykształcenie młodzieży, zakładał, a raczéj stwarzał szkoły, obsadzał je nauczycielami, jacy mu się tylko w tak trudnych czasach nadarzali, zachęcał zdatnych do pisania ksiąg szkolnych; ale zważywszy wszystkie okoliczności nieprzyjazne, wśród jakich się to działo, niepodobna wymagać, aby coś gruntownego i wielkiego powstać było mogło, dziwić się owszem należy, że tyle jeszcze dokazano, iż niemal każda parafia szkółką zaopatrzona była. Książki zaś szkolne z tego czasu są pó części tłuma-

czone, a oryginalne nie przechodzą mierności, bo jakżeż inaczéj być mogło, kiedy to wszystko działo się na prędce. Z upadkiem Napoleona, a tém samém i Księstwa Warszawskiego, kiedy Polska przeszła pod obce panowanie, szkoły straciły z czasem typ narodowy, bo wniesiono do nich żywiół obcy.

Jakkolwiek po r. 1830, nadzwyczajny ruch i życie w piśmiennictwie polskiém się objawiły, to przecież gałąź pedagogiczna całkiem zaniedbaną została, umysły piszących i czytających w inną stronę zwróciły się, niepomnąc na to, że wychowanie i wykształcenie młodzieży jest najpierwszą zasadą, podstawą życia narodu, najdzielniejszą i najpewniejszą dźwignią z upadku. Dla tego niechaj będzie cześć tym mężom, którzy po wszystkie czasy zdolności swoje młodzieży poświęcali lub poswięcają, bo ci najlepiéj zasługują się ojczyznie.

Późno dopiero spostrzeżono się i zwrócono uwagę na tę najważniejszą gałąź piśmiennictwa, z całą téż usilnością w niéj pracować zaczęto i wnet téż obfite plony pokazały się. Dość tu wspomnieć imiona Klementyny z Tańskich Hofmanowéj, Trentowskiego, Jachowicza, Nowosielskiego i wielu innych, których dzieła chlubę i zaszczyt narodowi przynoszą. I nasza Wielkopolska nie pozostała w tyle, zaczęto i tu zajmować się pisaniem, już to rozpraw o wychowaniu i szkołach tutejszych do pism czasowych, już to pisaniem dziełek dla dzieci, książek elementarnych dla szkółek miejskich i wiejskich, wydawaniem pism peryodycznych, mających na celu dobro szkoły, jak n. p. Szkółka niedzielna, Pismo dla nauczycieli ludu, Kościół i Szkoła. Ruch ten napawał serce każdego przyjaciela dzieci radością i rokował piękną przyszłość. Przed dwoma laty zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo Pedagogiczne polskie, z którego łona powstało pismo nader wielkiéj wagi pod tytułem: „*Szkoła Polska*, pismo miesięczne, poświęcone pedagogice, pod redakcyą E. Estkowskiego.” Pismo to mogłoby się stać ogólnym organem wychowania polskiego; lecz ubolewać należy, że jak słychać, tak od piszących jako i czytających mało wspierane bywa.

Z pomiędzy zaś książek przeznaczonych dla szkół, z prawdziwą roskoszą powitaliśmy wyszłą w tym roku:

„*Książkę do pierwszego czytania dla szkół prywatnych i publicznych przez E. Estkowskiego ułożoną. Część II. Poznań. Nakład i druk W. Stefańskiego 1850*. Po przejrzeniu tego dziełka, nie mógłem się wstrzymać, aby nie skreślić przyjemnego wrażenia i zadowolnienia, jakie na mnie takowe sprawiło. Z góry wyznać muszę, że w rzędzie

dotychczasowych książek szkolnych téj niezaprzeczone pierwszeństwo oddaję, tak co do układu, jako i treści. Autor obrał sobie zupełnie nową drogę, nie zaczyna, jak dotąd powszechnie robiono, od pojedynczych, oderwanych, suchych zdań, daléj bajeczek i powiastek, ale bierze niejako dziecko za rękę i wprowadza je w świat boży, w naturę, wskazuje mu niemal palcem wszystkie cuda i obrazy, zdjęte z żywéj przyrody, zaczynając naturalnie od pana Boga, zwraca na wszystko uwagę dziecka, co je otacza, aby oświecić rozum, ukształcić i uszlachetnić serce jego, obudzić w niém uczucie miłości i wdzięczności dla Stwórcy. A to wszystko przedstawione jest w sposób tak jasny, prosty i naturalny, a tak wdzięczny i ujmujący, jak może żaden z piszących książki dla dzieci, prócz Jachowicza, nie zniżył się do pojęcia dziecinnego wieku. „Cała książka, mówi sam autor w przedmowie, przeplatana jest powabnemi wierszykami, moralnemi powiastkami, rozmowami i zagadkami, aby połączyć naukę z zabawą, gruntowność z powabnością, aby umysł młody wciąż w sprężytości i ciekawości utrzymać, a zarazem chronić go od płytkości." Przyznać trzeba, że tego téż autor chlubnie dopiął, co sobie zamierzył. Możeby się komu niektóre powiastki, wierszyki lub zagadki zbyt drobiazgowe wydawały, i toby za wadę dziełku poczytał; ale właśnie tę ujmującą prostotę i naturalność, z jaką są przedstawione, ja uważam za najpiękniejszą zaletę. Książka ta na pozór tak skromna, zawiera w sobie obfity, niewyczerpany materyał dla nauczyciela do jeografii, fizyki, osobliwie historyi naturalnéj, technologii, że zdatny nauczyciel obejdzie się bez dyktowania dzieciom tych przedmiotów, co tylko czas zabija, i bez przeznaczania oddzielnych na to godzin, bo wszystko z czytaniem połączyć może. Nie potrzebuje myśleć i dobierać osobnych zadań do ćwiczeń piśmiennych, lecz materyał bogaty, a w krótkości tu ujęty, obszerniéj tylko kazać uczniom opracować. Cobyśmy zaś jedynie mieli do nadmienienia, jest to, że autor byłby lepiéj zrobił, gdyby rozmówkę położoną na samym początku książki, a wyjętą z Komeńskiego *„Orbis pictus"*, zupełnie był opuścił, ponieważ na pierwszy rzut oka nieco razi i dziecko wyobrażenia o mądrości z niéj nie poweźmie. Książkę tę uważać można jako część II szacownego również dziełka *„Nauka czytania i pisania, wypracowana z polecenia towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu."* Wartość téj książeczki dziś już powszechnie uznaną została przez zaprowadzenie jéj do większéj części szkółek miejskich i wiejskich. Zresztą byłoby téż czas rozstać się z uprzywile-

jowanym „Kasperkiem," który był jedynym obroczkiem już dla tylu pokoleń, a podać dzieciom taką książkę, która ze względu na treść i układ, jako też na ortografią ma niezaprzeczoną wyższość. W końcu życzymy dziełku p. Estkowskiego najlepszego powodzenia, na które sprawiedliwie zasługuje, a do czego się niezawodnie szanowni współpracownicy moi około wychowania młodego pokolenia naszego przez zaprowadzenie téjże książki do szkółek swoich przyczynią, i jestem pewny, że rozpatrzywszy się w niéj dokładnie, zgodzą się na zdania moje. Przez to pokażemy, że potrafimy oceniać pracę podjętą dla nas z mozołem i zachęcimy szanownego autora do nieustawania w tak chlubnym a zbawiennym zawodzie, a wnet nas może udaruje drugą książką do czytania dla starszych dzieci, jak to sam na końcu swéj przedmowy przyobiecał.

J. W.

Doniesienie bibliograficzne.

Nauka czytania i pisania, wypracowana z polecenia Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu, doczekała się już drugiego wydania. Sprzedaje się w komisyi u nauczyciela p. Rakowicza w Poznaniu, ulica WW. Świętych.

Nakładem W. Stefańskiego wyszedł pierwszy tom dzieła pod imieniem: *„Adama Mickiewicza rzecz o literaturze słowiańskiéj, wykładana w kolegium francuzkiém. Rok pierwszy 1840—1841. Wydanie drugie poprawne. 1850."* Wydanie jest staranne, piękne, godne tego znakomitego dzieła naszego wieszcza. Kosztuje 9 złotych polskich.

Cieszymy się szczerze, że w naszym Poznaniu coraz więcéj pojawiać się zaczyna dzieł treściwych, do jakich oprócz powyższego liczymy n. p. *Lelewela Polskę wieków średnich, Łukaszewicza historyą szkół w Polsce*. Słyszymy, że *„Rzecz o literaturze słowiańskiéj"* pomnożona będzie nowym dotąd niedrukowanym tomem: *„O pisarzach polskich."*

A nos amis et connaissances.

Pod tym tytułem napisał jakiś pan E. F. wcale oryginalną broszurkę po francuzku, jako odpowiedź na uwagi nasze nad popisem panien w zakładzie pani Osińskiéj w Poznaniu*). Gdybyśmy kosztem autora czytelników naszych rozweselić chcieli, przytoczylibyśmy całą tę rozwlekłą gadaninę bez sensu; ale powiedziałby nam może kto: szkoda czasu i atłasu. Biadaby nam było, gdybyśmy młode Pol-

*) Zobacz październikowy zeszyt Szkoły Polskiéj str. 450

ki podług wyobrażeń pana E. F. wychowywali, który nawet wyobrażenia o tém nie ma, co to jest pedagogika, metodyka, co jest wychowanie. Na dowód przytaczamy w przekładzie następujący ustęp: „Władza pojmowania rzeczy (le jugement) uczennicy nie minie, ucz ją a ucz, ona niezawodnie później potrafi wyobrazić sobie zasady nauk, które pierwéj nabyła. Lepiéj obrócić czas na umeblowanie sobie głowy (!), jak stracić kwandrans z otwartą gębą, nie mogąc dość prędko odpowiedzieć, że funt ołowiu nie waży więcéj od funta pierza. Co do nas wdzięczni jesteśmy tym, co nam kazali uczyć się bajek Lafontaina, których przedziwnego znaczenia wówczas niebardzośmy rozumieli, a które przecież w dwadzieścia lat (dosyć późno!) znaleźliśmy znowu w głowie wspaniale ozdobione naszym rozumem, kiedy logika faktów lepiéj daleko od logiki pedagoga wytłumaczyła je nam i wykazała całą ich doniosłość" (str. 10). — Nie nasza w tém wina, jeżeli słów tych trudno rozumieć. Powyżéj p. F. mówił o *„umeblowaniu głowy"* panny, a na inném miejscu (str. 5) przyrównywa panny na pensyi do stodół wypakowanych!. P. F. stara się popisać z erudycyą i dowcipem, z którym wszakże wszędzie się pominął. Jako kwintesencyą dowcipu przytaczamy następujący zabawny ustęp (str. 9): „Prawdę mówiąc, czasopismo przy piersi dopiero i dostające ząbków, wydaje nam się młodziuchném nader, by się przystrajać w perukę Jerzego Cassandra (tu następuje przypisek pełen erudycyi pouczający nas, kto to był ów George Cassandre). Ile masz lat moja panieneczko! Czy to 10 lat albo też rok i 10 miesięcy oznacza owo X na twoim różowym gorsiku? zowiąc egzamen zwierciadłem, obrazem kursu nauk; obraz to cień, miałżebyś wydać tylko cień sądu o cieniu kursie z cieniem słuszności? i t. d."

Si tacuisses, philosophus mansisses.

Oświadczenie Redakcyi.

Szkoła Polska wraz z **Szkółką dla dzieci**, jak dotąd tak i na przyszły rok regularnie wychodzić będzie na początku każdego miesiąca, w takiéj saméj objętości i w takim samym formacie.

Ponieważ przez dwa lata wydawnictwa koszta druku nietylko się nie pokryły, ale nadto okazał się znaczny niedobór (wynoszący do 500 talarów), przeto redakcya widzi się zmuszoną, od 1 stycznia 1851 podwyżyć prenumeratę kwartalną na 18 sgr. i 9 fen. a roczną na 2 tal. i 15 sgr. Co wpływu nad 2 talary rocznie, to idzie jako wynagrodzenie debitu, do kas pocztowych.

Dla *miejscowych prenumeratorów*, zapisujących Szkołę Polskę w redakcyi i dla *zamiejscowych nauczycieli elementarnych*, przysyłających prenumeratę wprost do redakcyi franko, pozostaje się przy dotychczasowéj cenie. Redakcya bowiem nie może nieuwzględnić szczupłych dochodów nauczycieli elementarnych. Zeszyty zaprenumerowane w redakcyi odbierać będą prenumeratorowie franko z *najbliższych* urzędów pocztowych, o których wskazanie w listach się uprasza.

— Tytuł i spis rzeczy do Szkoły i Szkółki za cały rok 1850 dołączy się do następnego styczniowego zeszytu.

(*Nadesłano.*)

Doniesienie księgarskie.

U F. E. C. Leuckarta w Wrocławiu wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Książka do czytania dla klasy średniéj szkól katolickich miejskich i wiejskich, wydana przez Feliksa Rendschmidta, przetłumaczona na język polski. Wydanie trzecie poprawne i powiększone. Za dozwoleniem Zwierzchności Duchownéj. 320 stron. Cena 8 sgr. czyli 1 złpl. 18 grp.

Nauka czytania dla szkól elementarnych miejskich i wiejskich wydana przez F. Rendschmidta złączona z drugą częścią:

„Uebungen im Lesen des Deutschen für polnisch sprechende Kinder.“ Wydanie drugie pomnożone. Cena 4 sgr. czyli 24 grpol.

Wypis z historyi świętéj starego i nowego testamentu dla szkól początkowych przez Józefa Kabatha. Wydanie piąte. Cena 5 sgr. czyli 1 złp.

Historya święta dla katolickich szkól elementarnych, zawierająca oraz wszystkie roku kościelnego ewangielie niedzielne i świąteczne. Jako podstawa nauki religijnéj, według przyjętego od kościoła katolickiego tłumaczenia starego i nowego testamentu, ułożona przez ***ks. Karola Barthel***, dyrektora król. katol. seminaryum nauczycielskiego w Wrocławiu etc. 232 stron, cena 7 sgr. 6 fen., czyli 1 zł 15. grpol.

Wzmiankowane książki przed niejakim czasem w niemieckim wydane języku, z tak wielką od publiczności pochwałą były przyjęte, jaka tylko książce szkolnéj dotąd udziałem się stać mogła. Nakładca będąc zewsząd nalegany, owe książki także i na polskie stosowne przygotować wydanie, pochlebia sobie żądaniu zadosyć uczynić,

gdyż przez duchowieństwo i nauczycieli rzeczy téj zdolnych są wypracowane. Cena jest tak miernie ułożona, że i do wiejskich szkół zaprowadzone być mogą.

Rozmaitości.

Nadto się wiele rzeczy razem uczyć, jest to chcieć żadnéj dobrze nie umieć. Niechaj nauki jedna po drugiéj idą ciągiem sobie właściwym; przypadkowo jednak niektóre z istotnemi można połączyć. *Krasicki.*

Wychowanie dzieci najistotniejszym jest rodziców obowiązkiem, i być powinno jedną z pierwszych usilności każdego kraju. Żeby więc ściśléj ze wszech miar powinności dogodzić, tak wychowanie młodzieży rozrządzać należy, aby się stali i oświeconymi i cnotliwymi, a wtenczas i rodzice pociechę, i kraj w nich wsparcie i ozdobę swoję znajdzie.

Krasicki.

Zaczniejmy od prawdziwego początku, zaczniejmy od *wstępu*, a *postęp* się znajdzie. Słowem nauczmy wprzód dzieci *żyć* niż *czytać*, działajmy bardziej na obyczaje niż na umysły, a to podług głębokich słów proroka Daniela: „A ci ktorzy nauczać będą, świecić będą jako światłość firmamentu, lecz ci którzy wielu do sprawiedliwości wprawiają, jako gwiazdy w wieku i na wieki." Dan. XII. 3. *Aug. Cieszkowski.*

Nie tyle dla ludu potrzebne są wiadomości i wyłączne rozwinięcie umysłu, ile jest potrzebne od samego niemowlęctwa przywyknięcie do porządnego i normalnego życia, moralne i praktyczne rozwinięcie ducha w religii, w dobrych przykładach i w naturalném wykształceniu dobrych obyczajów źródło swe mające. Pierwsze wrażenia, pierwsze przykłady, pierwsze nawyknięcie, są stanowcze na całe życie. Zapobieżenie więc nałogom, przytłumienie zdrożnych popędów przez usunięcie powodujących okoliczności, rozwinięcie zdrowych i poczciwych obyczajow, słowem obudzenie ludzkiego a nie zwierzęcego życia, od saméj kolebki rozpocząć się powinno. *A. Cieszkowski.*

